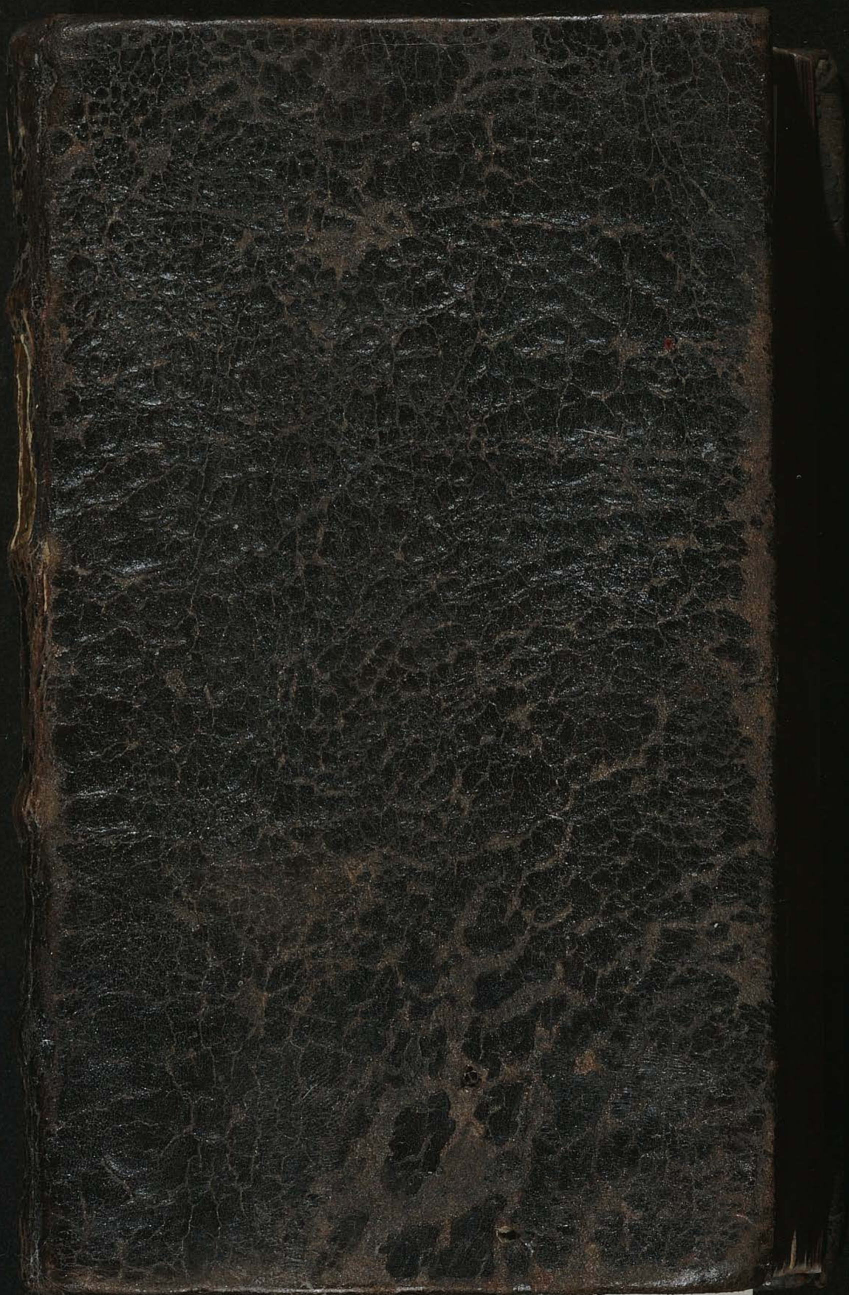
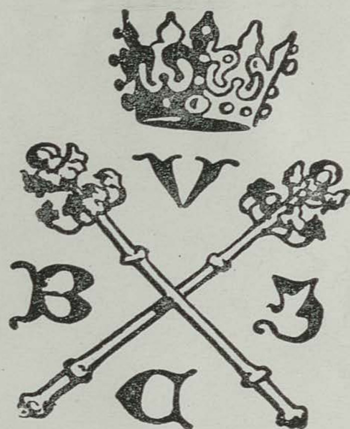



V
B
I
C



HISTORYA
O
PODROZACH

[illegible] *UGA*

AZYA

[illegible]

HISTORYA
O
PODRÓŻACH

Przez P. *de la HARPE* Akademika, Francuſkiego ſkrocona.

ZAWIERAIĄCA

Odkrycie Kraiow dawniey nieznaiomych, oraz obyczaie, religiią, rząd i handel Obywatelow

Z roskazu J. K. Mci na Polſki ięzyk

PRZEŁOZONA

CZĘSC DRUGA

AZYA

TOM V.

Ex Libris



w WARSZAWIE 1794. R.

w Drukarni Wydziału Juſtrukcyi Narod.

łatani wiatrem połnocno - wſchodnim, iżeśmy ſię na zawſze z ſobą rozłączyli. Po południu, gdy wiatr odmienił ſię na zachodno północny, bałwany tak gwałtownie wzbiiać ſię zaczeły, iż trudno ſię im było oprzeć. Kapitan, nazwany Gaſper Mello, widząc w przodzie okrętu wielką dziurę, a w nim więcey niż na dziewięć ſtop wody, przedſięwziął za zdaniem wſzyſtkich, obciąć dwa maſzry. Przy obcinaniu tym, lubo wſzelkiey używano oſtrożności, maſzt iednak ſrzedni upaydaiąc, pięciu zabił Portugalczykow; załoſny ten widok, wſzyſtkie nam prawie odiął ſiły. A gdy coraz większa powſtawała nawałność przymuſzeni byliśmy puścić ſię na wolą bałwanow, aż do wieczora, w ktòrym czaſie w wielu mieyſcach okręt począł ſię rozchodzić. W tym opłakanym ſtanie, przepędziliśmy noc całą; nadedniem zbliżywſzy ſię do piaſku, za pierwſzym oń uderzeniem, okręt naſz w kawałki rozbił ſię; a w tym przypadku ſześćdzieſiąt czworo ludzi życie utraciło.

Wſrzód tylu nieſzczęśliwości, zoſtało ſię na piaſku około dwadzieścia cztery oſob, nie rachuiąc kilka niewiaſt. Gdy świtać poczeło, uyrzeliśmy niedalko wielką wyſpę

Loquios. Lubo wszyscy byliśmy mocno pokaleczeni, o konchy, krzemienie znayduiące się na tey wyspie, poleciwszy się iednak Bogu z wielkim płaczem, brodziliśmy w wodzie aż po piersi. Przebywszy potym niektòre mieysca wpław, w pięć dni zbliżyliśmy się przecie do ziemi, przez cały ten czas nic nie iedząc, ſprócz trawy bałwanami ku nam przypędzoney. Przybywszy do lądu lasem zarosłego, znaleźliśmy na nim ziele, podobne do szczawiu, tym iedynym pokarmem żyliśmy przez trzy dni. Czwartego, postrzegłszy nas ieden wyspiarz pilnuiący bydła, natychmiast udał się ku bliskiey gòrze, aby o nas oznaymił w wiosce, o ćwierć mili odległey. Wkrotce obaczyliśmy około dwòchset ludzi, zwołanych na odgłos trąb i kotłow zbliżaiących się ku nam; tych wodzowie w liczbie czternastu, iechali konno. Ci przyszli ku nam prosto, pròcz tylko kilku, którzy odłączywszy się, z daleka na nas patrzali. Postrzegłszy, iż byliśmy bezbronni, i prawie nadzy, klęczący i wzywaiący pomocy Niebios, toż dwie niewiasty umarłe z wielkiey nędzy, tak żywo tym wzruszeni byli politowaniem, iż wrociwszy się do tych, którzy szli za nimi, i ka-

zawſzy im ſtanąć, przykazali, aby nam żadney krzywdy nie czynili. Powróciwſzy znowu do nas w towarzyſtwie ſześciu ludzi pieſzych, (byli to zaś ich urzędnicy zatrudniaiący ſię oddawaniem ſprawiedliwości) i zachęciwſzy, abyśmy ſię niczego nie bali, gdyż Krol Lequiow ieſt ſprawiedliwym i pełnym politowania nad nędznemi, powiązali nas po trzech razem, i zaprowadzili do ſwego pomieſzkania. Spoſobem tym z nami poſtąpienia, barbziey byliśmy zaſtraſzeni, aniżeli obietnicami zapewnieni, zaczym pozoſtałe między nami trzy niewiaſty, nadzwyczay tym przelęknione, właśnie iak nie żywe padły na ziemię. Kilku wyſpiarzow wziąwſzy ie na ręce, nieśli na przemiany; to iednak na mało ſię przydało, gdyż w drodze dwie z nich umarły; te zoſtawili oni na paſtwę dzikim źwierzętow, ktòrych wkrótce znaczna liczba ukazała ſię. Idąc aż do wieczora, przybyliśmy do wioſki, bliſko z piąciuſet domow złożoney, nazwaney Cypantor. Tam zamknieto nas w wielkim Kościele, maiącym mury nader wyſokie, bez żadney ozdoby, pod ſtrażą więcey niż ſta ludzi, którzy krzycząc i bębniąc na przemiany, noc całą nas pilnowali.

Nazaiutrz doſtarczono nam obficie ryżu,

ryb, i owadow na tey wyſpie znayduiących ſię, Politowanie obywatelow, do tego ich nawet przywiodło, iż nam ſwoich ſukien użyczyli; lecz poſłaniec od Brokuena, czyli od pierwſzego urzędnika kraiowego, wieczorem przybyły, przywiozł z ſobą ukaz, zaprowadzenia nas do Pungor miaſteczka, o ſiedm mil ztamtąd odległego. Ukaz ten w całey wioſce wielkie ſprawił nieukontentowanie; Obywatele bowiem odwoływali ſię do ſwego prawa, które im zgwałcić uſiłowano. Tym końcem napiſawſzy ſwe przełożenia, zaſłali ie *Bokuenowi* przez iegoż poſłańca, mimo tego iednak kilku officerow, i dwudzieſtu ludzi przybyłych konno nazaiutrz, wzięli nas bez żadnego oporu. Ci w wieczor zatrzymali ſię w miaſteczku nazwanym *Gondexilau*, gdzie pod ſtrażą noc całą przepędziwſzy, nazaiutrz przybyliśmy do miaſta Pungor.

We trzy dni potym, ſtawiono nas przed Bokuenem, tego w obſzerney ſali zaſtaliśmy ſiedzącego pod bogatym baldachinem, maiącego przy ſobie ſześciu ſłużących z pałkami, i wiele inney ſtraży uzbroioney włoczniami powleczonemi złotem i ſrebrem; na zadawane nam od niego rożne pytania, odpowiadaliśmy rownie z ſzczerością, iak i pokorą; ten nieſzczęściem naſzym tak mo-

cno został wzruszonym, iż mimo pozorney swey surowości, zważywszy nasze odpowiedzi, i uczyniwszy nad niemi różne uwagi, zupełnie uprzątnął w swym umyśle te wrażenia, ktore mu względem nas niektorzy Chińczykowie sprawić usiłowali. Mimo tego iednak zostawaliśmy ieszcze przez dwa miesiące w ścisłym więzieniu. W tymże czasie Krol, chcąc się wsławić z swey gorliwości, i oddawania każdemu sprawiedliwości, przysłał skrzycie do naszego więzienia iednego z swych sług naywierniey szych, ktory udaiąc się przed nami za kupca cudzoziemca, używał wszelkich wybiegow, aby się od nas wywiedział, tak o naszym stanie, iako też i zamysłach. Tłòmaczenia się nasze w tey okoliczności tak były proste, i wyrażenie nieszczęścia, tak naturalne, iż szpieg ten, zostawszy nimi wzruszonym, dał nam podarunek trzydzieści wag Chińskich wynoszący i sześć worow ryżu. Jest podobieństwo, iż ten dar uczynił on nam, z rozkazu Krolewskiego; gdyż dowiedzieliśmy się potym, od iednego przełożonego nad więźniami, iż ten pan umyślił nas nawet przywròcić do wolności.

W tey pochlebney zostawaliśmy nadziei, gdy za przybyciem Korsarza Chińskiego, któremu Król przy swey wyspie pozwalał schronienie, z warunkiem oddania w części onemu zdobyczy, pogrążeni zostaliśmy w nieprzewidziane niebeśpieczeństwo, był to ieden z naygłownieyszych nieprzyiacioł narodu naszego, od wydaney mu potyczki przez Portugalczykow w porcie Laman, w ktorym spalili mu dwa okręty. Względy, ktore miał nietylko u dworu, ale nawet i w całey wyspie, ile że swemi rozboiami, coraz nowe sprowadzał do niey bogactwa, skłoniły tak Krola, iak i iego poddanych, do teyże, którą i on tchnął ku nam nienawiści. Ten, skoró tylko dowiedział się o naszym przypadku, rownie iak i o zamyśle Krolowskim wrócenia nam wolności, natychmiast zaczął na nas nayczernieysze rzucać potwarzy; mowiąc, iż Portugalczykowie, są niebeśpiecznemi szpiegami, przybywaiącemi pod pozorem handlu, dla rozpoznania mocy kraiowey, aby potym korzystaiąc z nabytych wiadomości, tym śmieley uderzyli, i wytracili wszystkich mieszkańcow. Potwarzy te rzucane bez względnie, i śmiało popierane, tyle uczyniły wrażenia na umy-

śle Królewskim, iż odwoławszy ukaz wydany na naszą stronę, potępił nas podług nowych zaskarżeń, na kary zdraycom zwyczayne; to iest: *aby nas na cztery części porąbanych, widział w czterech częściach miasta, na naypubliczniey szych mieyscach.* Wyrok ten wydany, bez wysłuchania nas, przysłano do Brokuena, z ukazem, aby we cztery dni, był wypełnionym. O tym dowiedziawszy się; iuż odtąd o niczym, ile w okropnym tym stanie zostaiąc, nie myśleliśmy, iak tylko o przygotowaniu się do bliskiey śmierci.

Jeżelim kiedy nazwał cudem pomoc odebraną w naywiększym niebespieczeństwie; tedy tym bardziey w tym przypadku, powinienem się dziwić opiece Naywyższego. Z pomiędzy wielu niewiast Portugalskich, które zakończyły swe nędzne życie, przy rozbiciu się okrętu, została się ieszcza iedna, żona pewnego maytka okrętowego, wraz z nami w niewolą zabrana, z dwoygiem dzieci, które dla nieszczęśliwego przywiązania, wzeła była wraz z sobą na okręt. Litość ku tey, i dwoygu niewinnym dzieciom, skłoniła iednę tuteyszą obywatelkę, iż iey dała u siebie schronienie; które w czasie stało się pomocnym, równie dla nas, iako i iey mę-

ża. O nieſzczęściu nad nami wiſzącym oznaymiono iey także. Nowina ta, tak ią obeſzła, iż padłſzy na ziemię, długi czas prawie bez zmysłow leżała; przyſzedłſzy potym do ſiebie, tak ſobie nielitościwie paznokciami twarz pokaleczyła, iż cała krwią ſię oblała. Na widok ten z całego miaſta zbiegły ſię niewiaſty, a na tenczas politowanie ſtało ſię powſzechnym uczuciem. Te po naradzeniu ſię między ſobą, poſtanowiły piſać liſt wſpolny do Krolowy matki Krolewſkiey, dowodząc iey, iż byliśmy potępieni bez żadnyyh dowodow, polegaiąc tylko na zaſkarżeniach nieprzyiaciela; donioſły iey nadto naſze przypadki, toż przyczyny, ktore pobudżały Korſarza do zemſty nieſzczęść, także Portugalki, iey ſtanu, i iey dzieci nieprzepominaiąc, Liſt ten przez nayznacznieyſze z pomiędzy ſiebie podpiſany, poſłały przez córkę Mandaryna z *Kamalinau*, Gubernatora wyſpy *Banka*, leżącey na południe *Lequios*. Na te poſelſtwo, dla tego ią wybrały, iż była ſieſtrzenicą naypierwſzey damy, przy dworze Krolowey. Poiechała więc do *Bintor*, gdzie Król zazwyczay przemieſzkiwał, o ſześć mil od *Pungor* odległego, w towarzyrzyſtwie dwóch ſwoich braci, i wielu znacznych obywatelow.

Zostawszy przestrzeżeni o pomocy, którą nam Opatrzność zrządziła, nieprzestawaliśmy błagać BOGA, za szczęśliwe tey podróży powodzenie, od którey szczęśliwey, życie nasze, lub śmierć zależała. Jakoż Król dał się zmiękczyć prozbami matki. List daiący nam wolność, nadesłany był do *Pungor*, w tenże sam dzień, w który ukaranie nasze miało być spełnione. Ten przyniosł nam sam *Brokuen*; który iako zawsze mruczał na tę niesprawiedliwość względem nas; tak też mocno ucieszonym być się pokazał, tym przypadkiem, równie iak i my sami. Zaprowadziwszy nas przeto do swego pałacu, natychmiast wszystkie damy z miasta nadeszły, cieszyć się z swey nam wyrządzoney usługi, za którą nadgrodzonemi być się dostatecznie sądziły, gdyśmy im podziękowali Przez czterdzieści sześć dni, któreśmy bawili na tey wyspie, oczekuiąc na sposobność z niey oddalenia się; ubiegały się między sobą, aby nas mogły mieć w swych domach, w których dostarczały nam tego wszystkiego, czego tylko było potrzeba, w takiey obfitości, iż wyieżdżaiąc każdy z nas, miał w sprzętach, więcey sta czerwonych złotych. Portugalka zaś, którey naypierwey winni by-

liśmy wdzięczność dostała więcey tysiąca czerw: złł: a nadto dostatkiem rożnych podarunkow, które nadgrodziły, tak iey, iako i męża poniesione szkody. Nakoniec *Brokuen* wystarał się nam o mieysce, na iednym okręcie Chińskim, płynącym do Liampo, wymogłszy na gospodarzu iego, iż nam dał zapewnienie, względem bespieczeństwa osob naszych.

Przybywszy do *Liampo*, zastaliśmy Portugalczykow smucących się z utraty Flotty, z ktorey my byliśmy nieszczęśliwemi resztami, dla tey przyczyny wielkie u nich pozyskawszy względy, rożni kupcy ofiarowali mi urzędy w swych kantorach, albo też na okrętach Chińskich; gdy przeciwnie ia miałem ieszcze chętke puszczenia się do *Malaki*, gdzie spodziewałem się, iż moie doświadczeczenie, zastąpi mieysce zasługi, a zatym, iż będę użytym do znaczney iakowey usługi. Jakoż wsiadłem na okręt Portugalski nazwany *Trystan de Gaa.* Zegluga ta nader była pomyślną. Z przybycia mego na to mieysce dziwniem był kontent, rownie iak i z tego, iż dowiedziałem się, że *don Pedro Farya* ieszcze w *Malace* rządził. Chęć ktorą zawsze miał przyłożenia się do polepsze-

nia mego losu, podudzana pamięcią na odważnego *Antonio* Faria iego krewnego, toż opowiadaniem mu mych przypadkow, tylem sprawił, iż ten użył wszelkich sposobow, aby mnie pożytecznie zatrudnił, wprzod, nimby się iego urzędowanie zakończyło.

Radził mi przeto abym rozpoczął podroż do *Martaben*, zkąd na tenczas wielkie odnoszono zyski, na okręcie pewnego *Nicody* Machometańskiego, nazwanego Mahmud, maiącego swe żony i dzięci w *Malace*. Oprócz zysku, ktòrybym mògł odnieść z handlu, dał mi ieszcze trzy ważne zlecenia, to iest iedno, abym zawarł traktat przyiaźni z *Chaymbaynchą* Krolem *Martabanu*, zkąd moglibyśmy z wielkim pożytkiem opatrywać nasze fortece: drugie abym przyzwał *Lancerota Guerreyra* krążącego na czterech małych statkach ze stem ludzi przy brzegach *Tenasserim*, na pomoc Portugalczykom w Malace zostaiącym, obawiaiącym się napaści od Krola *Achemu*. Trzecie: abym uwiadomił o tym okręty z Bengalu płynące, iżby te swòy odiazd i żeglugę przyspieszały. Uskutecznienia tych trzech zleceń chętniem się podiął, końcem zaś onych dopełnienia, dnia 9. Sty-

cznia puściłem ſię w drogę; wiatr pomyślny ſłużył nam aż do *Pulo pracelar*, odkąd powoli żeglować muſieliśmy, z przyczyny różnych zawad znayduiących ſię w tym kanale az do pokiśmy ſię niedoſtali do *Sumatry* wyſpy. Z tąd znowu z niemałą trudnością wydobyliśmy ſię, nimeśmy przybyli do wyſpy *Sambillon*, gdzie przeſiadłem ſię na inny ſtatek dobrze opatrzony; na tym płynąc dni dwanaście, zwiedziłem brzegi *Malais* więcey niż na ſto trzydzieści mil rozciągaiące ſię aż do *Janſala*. Odwiedziłem nadto rzeki, *Baruchas*, *Salangar*, *Panagim*, *Queda*, *Parles* i *Pandan*, lecz nigdziem nic nie mogł zaſłyſzeć o nieprzyiaciołach narodu naſzego. Po odprawionych tych zwiedzinach, złączyłem ſię znowu z *Mahmudem*, z ktorym potym przez dni dziewięć drogę odbywałem. We dwadzieścia trzy dni po naſzym z mieyſca ruſzeniu, muſiał ſtanąć przy małey wyſepce *Pisanduray* dla zrobienia ſobie liny kotwiczney. Wyſiedliśmy zatym wſzyſcy, iedynie dla tego, abyśmy do tey roboty dopomogli, Syn iego zachęcał mię, abym ſprobował, czylibyśmy z iednego ielenia nie ubili, których na tey wyſpie wielka ieſt mnogość, wziąłem przeto karabin i udałem ſię z

nim do bliſkiego laſu. Zaledwieśmy w nim ſto krokow uſzli, aż w tym poſtrzegliśmy wielu dzikow ryiących ziemię; podſunąwſzy ſię doſyć bliſko, ile będąc zaſłonieni gałęziami, zabiliśmy dwòch. Dziwnie weſeli z tego zdarzenia, pobiegliśmy ku nim czymprędzey bez żadney oſtròżności. Lecz w tym ſtrach naſz ſtał ſię rownym zadziwieniu, gdyśmy na tymże ſamym mieyſcu, w ktorym one kopały, poſtrzegli dwanaście ciał ludzkich z ziemi wydobytych, i innych kilka na poły pożartych.

Dla nadzwyczaynego fetoru, oddaliwſzy ſię z tego mieyſca, młody ten Murzyn oſądził, iż należało o tym przeſtrzedz oyca, obawiaiąc ſię, aby w bliſkości wyſpy nie znaydowali ſię iakowi Korſarze, ktorzy napadłſzy na nas, mogliby wſzyſtkich wybić bez żadnego oporu; iak ſię to nader częſto zwykło trafiać kupcom, przez nieoſtròżność ich kapitanow okrętowych. Stary ten *Necoda*, maiący doſyć roſtropności; rozkazał natychmiaſt w okoł zwiedzić tę wyſpę. Wſadziwſzy zaś na okręt niewiaſty i dzieci, ſam w towarzyſtwie czterdzieſtu ludzi uzbroionych bronią, i włoczniami, udał ſię proſto na mieyſce, gdzieśmy ciała znaleźli. Fetor nie-

znośny nie dopuścił mu blisko do nich przybliżyć się; zdięty iednak ludzkością, kazał duł wykopać, aby ie w nim pochował. Wyrządzaiąc im tę ostatnią usługę, postrzeżono przy iednych puginały w złoto oprawne, u drugich zaś bransoletki z tegoż samego kruszczu. Machmud domyśliwszy się coby to znaczyło, radził mi, abym natychmiast wysłał mój statek do Rządcy *Malaki*, z doniesieniem, iż te trupy były *Acheniow* pobitych blisko *Trenesterim* podczas bitwy wydaney Krolowi Syiamskiemu, tłumacząc mi się z przyczyn, kòre miał tego domysłu, Ci, mòwiąc mi, u ktorych widzisz bransoletki, są bez wątpienia officyerowie *Achemscy*, u ktòrych zwyczaiem iest grześć się z tym wszystkim, co tylko maią przy sobie na bitwie, aby mię zaś tym lepiey ieszcze przekonał, kazał więcey niż trzydziestu siedmiu wydobyć trupow, przy ktorych znaleziono szesnaście bransoletek, dwanaście puginałow bardzo bogatych, i wiele pierścieni. Wnieśliśmy sobie zatym, iż po przegraney, Achemczykowie swych officerow pogrzebli na wyspie Pizanduray. Tak tedy przypadkiem zyskaliśmy zdobycz więcey niż tysiąc dukatow wartuiącą, pomimo tego co zręczni ie-

go ludzie dla siebie schowali. Zysku iednak tego nader drogo przypłacił, utraceniem kilku naywalecznieyszych żołnierzy umarłych z wszczętey z tych sprzętow zarazy. Co do mnie, natychmiast podług zlecenia wysłałem statek, uwiadomiiąc *don Pedro Faria* o mey drodze, toż o domysłach *Necoda*.

Zabespieczeni tym sposobem śmiało puściliśmy się w dalszą drogę ku *Tenasserim*, gdzie z szczególnieyszego zlecenia miałem szukać *Lancerota Guerreyra*. Płynąc około małey wysepki nazwaney *Pulo - binor* postrzegliśmy zbliżaiący się ku nam statek z sześcią ludźmi ubogo odzianemi, pozdrowiwszy nas z oświadczeniem przyiaźni, podobnież nawzaiem odebrali grzeczności dowody. Pytali się potym, czyliby nie było iakowego między nami Portugalczyka. *Necoda* doniołszy im, iż ich było kilku w okręcie, lecz ci niedowierzaiąc Mahometanowi, prosili go, aby się im z nas ieden, lub dwoch pokazało na wierzchu okrętu. Na żądanie to żadney nie czyniłem trudności, skoro tylko poznali suknie mego narodu, natychmiast wszedłszy do naszego okrętu z okazami nayżywszey radości, podali mi list, który, abym czytał, prosili, wprzod niżby zaczeli ze

mną

mną mówić. List ten był podpisany więcey niż od piąciudziesiąt Portugalczykow, między któremi było także imie *Guerreyra* i trzech Kapitanow z iego woyska. Zapewniał on wszystkich Portugalczykow list ten czytaiących, „ *Iż szanowny ten Xiąże, kto„ry go otrzymał od nich, był Krolem wyspy, „i nowo nawroconym do wiary Chozeiciań„skiey; iż ten uczynił wszystkie przysługi Por„tugalczykom przybytym do iego brzegow, „przestrzegaiąc ich o zdradliwych Achemczy„kach, i że nawet wkrotce dopomogł im do od„niesionia nad temi niewiernemi znacznego „zwycięstwa, w ktorym zabrał im iednę ga„lerę, cztery galioty i pięć pomnieyszych stat„kow, zabiwszy nadto więcey niż tysiąc lu„dzi. Prosili oni wszystkich oficerow przez „rany Jezusa Chrystusa, i przez zasługi święt„tey Jego męki, aby się starali usilnie o to, „żeby mu nikt żadney krzywdy nie wyrzą„dził, zachęcaiąc nawet każdego do dania „mu wszelkiey pomocy, na ktorą sobie zasłu„żył swą wiernością i przysługą.*

Co do mnie uczyniłem z mey osoby Krolowi (1) *Hinhor* nieiaką ofiarę; gdyż co się tycze innych posiłkow, tych mu użyczyć nie mogłem, ile żadney na to nie maiąc mocy. Oznaymił on mi potym, iż ieden z iego poddanych Mahometanin zepchnął go z tronu, i przyprawił o tę nędzę, w ktòrey teraz zostawał, poprzysięgaiąc, iż tego nieszczęścia przyczyną było iego przywiązanie do Chrześciaństwa i Portugalczykow. Kilku odważnych Chrześcian, przydał on, dosyćby było do przywròcenia mię na dawną dostoyność, ile że uzurpator, maiąc się za bespiecznego, nie miał dla swey straży więcey nad trzydziestu ludzi. Powieściami swemi nie mogąc na mnie wymodz żadney skuteczney pomocy, namowił swych ludzi, aby mię prosili, żebym przynaymniey wziąwszy go z sobą, zabespieczył mu życie, a w nad-

---

(1) Więcey niż kiedy dziwić się potrzeba w tym mieyscu śmiesznemu zwyczaiowi nadawania imienia Krola, przełożonemu nad kilku nędznemi rybakami, mieszkaiącemi na iedney z wysp Malayskich, maiącego się za nader szczęśliwego, iż został niewolnikiem iednego Korsarza Europeyskiego, ogołoconego ze wszystkiego i nie maiącego nawet rzeczy mu potrzebnych.

grodę tey uczynności ofiarował mi się za niewolnika dożywotnego.

Politowanie me, gdy nie mogło się oprzeć tey iego mowie; zaleciłem mu przeto, aby się nie wydawał z swą Religią przed *Necodem*, który podobnymże był iak i iego nieprzyiaciel Mahometaninem. Wywiedziawszy się zaś potym o wszystkich okolicznościach, ułatwić mogących mòy zamysł, zacząłem tak żywo przekładać Machmundowi, iakby to wielką dla niego było sławą przywrócić tego Xiążęcia nieszczęśliwego, i iakby wiele sobie zasłużył na względy u rządcy, ocalaiąc iednego z przyiacioł Portugalskich; iż ten nic mi iuż więcey nie przekładał, iak tylko samą trudność w uskutecznieniu tak wielkiego zamysłu, Na wszystkie zarzuty, gdym mu dostatecznie odpowiedział, i gdy nadto syn iego, wychowany między Portugalczykami w Malace, sam własnemi oczyma oświadczył zapewnić się o mocy tego uzurpatora. Zaczym Machmuda skłonił się, aby wysadził na ląd wszystkich swych służących dobrze uzbroionych, których liczba do osiemdziesiąt osob wynosiła,

Wylądowanie to o drugiey godzinie po połnocy nastąpiło. Syn *Necody* za prze-

wodztwem Xiążęcia zepchniętego, złapawſzy kilku wyſpiarzow, odebrał od nich potwierdzenie tegoż ſamego, co dawny ich pan powiadał; ci oświadczyli ſię nadto, iż byli gotowi nam dopomagać. Z ich także mowy zapęwniliśmy ſię, iż wyſpa ta zamieſzkana była od ſamych rybakow, toż iż ſtraż nowego ich pana, ſkładała ſię tylko z piąciudzieſiąt oſob, ale i to ſłabych i źle uzbroionych; że wielu nawet między niemi miało ſame pałki dla ſwey obrony. Będąc tak o wſzyſtkim uwiadomieni, zaniedbaliśmy iuż wſzelkich innych oſtróżności. Nad świtem ſyn *Necody* uformowawſzy przednią ſtraż ze czterdzieſtu ludzi, z krorey połowa uzbroiona była karabinami, reſzta zaś włoczniami i ſtrzałami, ſzedł na iey czele, oyciec zaś iego, ciągnąc w tyle ze trzydzieſtu ludźmi nioſł chorągiew, darowaną ſobie od *Pedro de Teria* przy ſwym odieździe; na tey był odmalowany krzyź, aby po nim okręty narodu naſzego mogły go uznać, iż był ſprzymierzeńcem korony Portugalſkiey. W tym porządku zbliżyliśmy ſię do lichego opaſania drzewem Bambuſowym, zawieraiącego w ſobie kilka chałup, maiących imie pałacu, albo zamku. Nieprzyiaciele poſtrzegł-

ſzy nas, poczeli mocno krzyczeć, z czego wnieśliśmy, iż ſię mieli do upartey obrony, lecz ci zobaczywſzy, iż mieliśmy przy ſobie iednę polową harmatkę, z ktòrey równie iak i z karabinow dawſzy kilka razy ognia, natychmiaſt wſzyſcy uciekli. Goniliśmy więc za niemi aż do iednego wzgorka, na ktorym, gdy ſię zatrzymali, rozumieliśmy, iż będą znowu walczyć; zamyſł iednak ich był przeciwny, gdyż na tym mieyſcu chcieli ſię z nami pogodzić; dowiedziawſzy ſię iednak, iż oni byli naywiękſzemi ſtronnikami uzurpatora, pozabiialiśmy ich z karabinow, zoſtawiwſzy tylko trzech, ktorzy ſię być mienili Chrześcianami, udaliśmy ſię ſtąd do bliſkiey wioſki maiącey chałupy nader niſkie, pokryte ſłomą; w tych zaſtaliśmy ſześćdzieſiąt cztery niewiaſt z dziećmi, ktore poczęły krzyczyć: *Chrześcianie*, *Chrześcianie*, *Jezus*, *Jezus*, *Swięta Marya*. Na ten odgłos Chrześcianſtwa, proſiłem *Necoda*, aby im życie ocalił; lecz co do ich chałup, tych nie mogłem ochronić od łupieſtwa, lubo w nich nie znaleziono więcey ſprzętow nad pięć dukatow wartuiących, wyſpá bowiem ta tak była ubogą, iż naybogatſi nawet iak iedney tak drugiey płci, nie mieli czym pokryć ſwey nagości. Zyiąc

ſamemi rybami na wędę chwytanemi; ci iednak tak byli pyſznemi, iż każdy nazywał ſię Krolem, na kawałku gruntu chałupę iego otaczaiącym, z tąd dopiero poznaliśmy, iż korzyść, ktorą mieliśmy odnieść z przywrócenia tego, o ktorego pracowaliśmy, zależała od nieco obſzernieyſzych pol, ktorycheśmy nabywali. Temu wróciliśmy takze żonę i dzieci iego, ktore nieprzyiaciel obrocił był w niewolnikow.

Po ſkończoney na ktorę tey wyprawie *Necoda* wypotrzebował mało co prochu; wſiedliśmy znowu na naſz okręt, w zamyśle udania ſię do Tenaſſerim, gdziem ſię ſpodziewał napotkać Guerreyra, i iego eſkadrę. Piątego dnia naſzey podróży, zoczyliśmy mały ſtatek, ten z razu mieliśmy za czołn rybacki; poniewaz zaś nie oddalał ſię od nas, zaczym my korzyſtaiąc z dobrego wiatru, udaliśmy ſię ku niemu. *Zamyſlem naſzym było* dowiedzieć ſię na nim co nowego toż wypytać ſię o odległości portu. Zbliżywſzy ſię tak, iż mogliśmy być ſłyſzanemi, a widząc, iż ſię nam nikt nie pokazywał, ani też na pytania odpowiadał; wyſłaliśmy ku niemu pomierny ſtatek, z rozkazem użycia nawet mocy. Statkowi naſzemu nie było trudno uchwycić ten czołn, ile wolno po morzu płynący; w tym było

piąciu Portugalczykow, dwóch umarłych, a trzech żywych, toż kufer, trzy wory napełnione *Tanequami* i *Lariasami* monetą śrebrną kraiową; nadto filiżanek para, dzbankow śrebrnych i dwie wielkie tace z tegoż samego kruszczu; zabrawszy te bogactwa, i złożywszy ie w ręku *Necoda*, kazałem przesadzić trzech tych Portugalczykow do naszego okrętu, ci lubo tyle mieli sił, iż mogli chodzić i korzystać z mey o nich opieki, iednak przez całe dwa dni niczegom się od nich nie mógł dowiedzieć; nakonie dobre pokarmy wyprowadziwszy ich z tego nieiakiego głupstwa, uczyniły ich sposobnemi do opowiedzenia mi swych przypadkow. Jeden z nich nazywał się Krzysztof *Doryia*, który potym był rządcą w *Ste Thomas*; drugi Ludwik *Taborda*, trzeci Szymon *de Brito*; wszyscy znaczni ludzie, i znani z szczęśliwie prowadzonego handlu. Ci puścili się byli z Goy na okręcie Grzegorza *Manhez*, chąc się udać do portu *Chatigam*, wpadłszy na piaski *Rakan*, przez niebaczność straży okrętowey, wszystko utracili. Z osiemdziesiąt trzech osob znayduiących się na okręcie, siedemnaście tylko dostało się na statek, tym odprawowali drogę wzdłuż brzegow, w nadziei dostania się aż do rzeki *Cosmin* w Krolestwie *Pegu*, toż

zaſtania tam iakowego okrętu Krolewſkiego, lub ktòrego kupca powracaiącego do Indyi; zoſtawſzy iednak wiatrem zachwyceni podczas nocy, opodal zoſtali od lądu oddaleni. Tym ſpoſobem unieſieni będąc głębią morſką bez żaglow, wioſeł, i żadney wiatrow znaiomości, przez ſzeſnaście dni byli miotani nawałnościami, utrzymuiąc ſię tylko żywnością, ktorą byli wyratowali; lecz gdy im wody niestało, zaczym ten przypadek pomimo nawet tego, iż mieli ieſzcze czym głod ſwoy zaſpokoić, przyprawił o utratę życia dwanaście oſob, które rożnemi czaſy w morze wrzucili. Nakoniec trzey oſtatni pozoſtali, nie mieli iuż tyle ſił, aby uczynili toż ſamo z dwoma umarłemi przy nich znalezionemi.

Odprawuiąc ſzczęśliwie dalſzą podróż, doſtaliśmy ſię aż do *Tenaſſerim*, z tamtąd płynąc, około *Touay*, *Metquim*, *Juncay*, *Pullo*, *Comude i Wagarru*, nigdziem nie mógł napotkać owych ſta Portugalczykow, ktorych mi ſzukać zalecono. Nakoniec dowiedziałem ſię z wielką mą radością w oſtatnim tym mieyſcu, iż ci zbili pietnaście ſtatkow *Achemſkich*. A na tenczas dopiero w domyśle Machmuda tym bardziey utwierdziłem ſię. Wieść rozeſzła ſię była, iż miaſto *Mar-*

taban Krol *Bramow* trzymał w oblężeniu z ſiedmkroć ſto tyſięcy woyſka, i że Guerreyra przyiął ſłużbę u *Chaybaynow*, z ſiedmią ſwemi ſtatkami, i wſzyſtkiemi Portugalczykami, ktorych tylko mogł zebrać. Chociaż ta wieść zdała mi ſię być niepewną, niezaniedbałem iednak udać ſię ku *Martaban*, w nadziei odebrania dokładnieyſzey wiadomości z okolic tego miaſta. W dziewięć dni, przybyliśmy więc do mieyſza, gdzie cło odbierano; iuż było na tenczas dwie godziny nocy. Rzuciwſzy kotwice w iaknaywiękſzey ſpokoyności, uſłyſzeliśmy ſtrzelania z harmat, które nas nieco trwożyć poczęły. Machmut prze to zwołał wſzyſtkich na radę; na tey zgodzono ſię, iż można było bez niebeſpieczeńſtwa z roſtropnością iednak płynąć rzeką, minąwſzy przeto nadedniem przylądek Mounay zbliżyliśmy ſię niedaleko miaſta Martaban.

Całe to miaſto zaſtaliśmy opaſane wielką liczbą ludzi zbroynych, brzegi zaś rzeki napełnione nadzwyczayną mnogością ſtatkow wiosłowych; pomimo tego iednak, udaliśmy ſię aż do ſamego portu, do ktorego z wielką oſtrożnością wbiegliśmy. Gdy Necoda zwyczayne znaki pokoiu i handlu wywieſił,

natychmiaſt poſtrzegliśmy zbliżaiący ſię ku nam okręt dobrze opatrzony, maiący na ſobie ſześciu Portugalczykow; tych uyrzawſzy nadzwyczay uradowaliśmy ſię. Ci donieśli nam, iż woyſko Krola *Bramow*, w ſamey rzeczy ſkładało ſię z ſiedemkroć ſto tyſięcy ludzi, że ten przyprowadził z ſobą Flotę z tyſiąca ſiedemſet ſtatkow wiosłowych, ſkładaiącą ſię, między ktoremi było ſiedemſet galer, że Portugalczykowie przyobiecawſzy dopomagać Krolowi *Martabanu*, i porzuciwſzy go dla przyczyn ſamym tylko ich wodzom wiadomych, chwycili ſię ſtrony Krola *Bramow*; iż tych było ſiedemſet pod wodzoſtwem Jana *Cayero*; iż między pierwſzemi officerami znayduie ſię także *Lancerot Guerrayra* i trzech iego Kapitanow; że lubo mam zlecenia od *don Pedro Faria*, nie mam ſię iednak od nich niczego innego ſpodziewać, prócz grzeczności i oświadczeń; co ſię *zaś tycze Achemczykow*, ktorych ſię obawiał, donieśli, iż tey boiaźni przyczyną było ruſzenie ſię trzechſet ſtatkow, płynących z *Achemu*, pod Przewodztwem *Biiaia Sora* Krola *Perir*; zapewnili mię iednak, iż ſtraſzna Flotta, zbitą była od woyſka z *Sernau*, ſtraciwſzy ſiedemdzieſiąt ſtatkow, i ſześć tyſięcy ludzi, nie rachuiąc w to pietnaſtu innych ſtatkow zdobytych na nich

przez *Guerreyra*. Że dziesięć lat mało było na naprawienie poniesioney tey szkody, nakoniec, iż Malaka była bespieczną, i że woysko Portugalskie było rządcy nie potrzebne.

Słysząc to udałemsię znowu na ląd, abym też same wiadomości odebrał od *Cayero*. Okopał się on był w nieiakiey od miasta odległości, nie maiąc żadney społki tak z oblężonemi, iako też i z ich nieprzyiaciołmi, tam iednak stał, nie końcem chwycenia się ktorey strony, lecz tylko dla przypatrzenia się. Pokazawszy mu ukaz Rządcy, i gdy mi toż samo co i tamci odpowiedział, prosiłem go przeto, aby mi swą odpowiedź dał na piśmie. Okoliczności nie podaiąc mi nic takowego, coby mię mogło dłużey zatrzymywać, zaczym czekałem tylko na odiazd *Necoda*, ktory zręcznie korzystał z podaiącey się sposobności zarobienia na swym handlu. Bawienie się tu iego przez czterdzieści sześć dni, podało mi sposobność widzenia okropney sceny.

Już kilkanaście miiało miesięcy, iak oblężenie *Martabanu* żwawo było popierane. Oblężeni, dzielnie się bronili, lecz nie odbieraiąc żadnych posiłkow, tak byli osłabieni szturmami, głodem i chorobami, iż ze sto trzydziestu tysięcy woyska w mieście

znayduiącego ſię, a ktore nayznacznieyſzą ſiłą Kroleſtwa było, zoſtało ſię go tylko pięć tyſięcy. Krol nie powoduiąc ſię iuż iak tylko ſamą rozpaczą, uczynił trzy propozycye nieprzyiacielowi iedna po drugiey. Ofiarował mu nayprzod za odſtąpienie od oblężenia trzydzieści tyſięcy (1) *biſſow* ſrebra, ktore wyrównywały iednemu millionowi czerwonych złotych, toż ſześćdzieſiąt tyſięcy czerwonych złotych haraczu rocznego. Ta propozycya zoſtała odrzuconą; oświadczył znowu, iż chce opuścić miaſto, byle mu pozwolono wolno udać ſię na dwa okręty z ſwoią żoną i dziećmi. Krol *Bramow*, ktory nietylko iego ſkarbow, ale też i iego ſamego chciał doſtać, podobnież i tę ofiarę odrzucił, Nakoniec nieſzczęśliwy *Chambayna* oświadczył ſię, iż za wolność ſwą i całey familii gotow ieſt uſtąpić korony, i ſkarbow pozoſtałych po iego poprzednikach, ktore do trzech millionow czerwonych złotych wynoſiły. Gdy i ta propozycya była podobnież odrzuconą a zatym utracił wſzelką nadzieię poiednania ſię z tak ſrogim nieprzyiacielem; całą prze-

(1) Rodzay wagi w Kroleſtwie Pegu.

to ſwą ufność położył w Portugalczykach, iż ci ocalą iego oſobę. Tym końcem poſłał do nich ichże rodaka, nazwanego Paweł *de Seixa*, zoſtaiącego od dawności przy iego dworze, z liſtem do *Cayero*, w którym ofiarował ſię poddać ſwe kraie Krolowi Portugalſkiemu, i połowę ſwych ſkarbow. Lecz zawiść znacznieyſzych z iego rady Portugalczykow, obawiaiących ſię, aby *Cayero* nie korzyſtał ſam z ſkarbow tego nieſzczęśliwego pana, ieżeli nie z zachowania ich dla ſiebie, przynaymniey z zawiezienia ich w oſobie ſwey Krolowi Portugalſkiemu, ktoryby wſzyſtkie nadgrody zlał na iego oſobę, daiąc mu Komeſoſtwa i Markizaty, albo ktory rozumieiąc, iż mu nie doſyć ieſzcze nadgrodził, dałby mu nadto Wice-Reieſtwo Indyiſkie, uſunęła tak piękną ſpoſobność zbogacenia Lizbony łupami, Martabanu. Zdradliwi ci poradcy *przekładali mu*, iak było niebeſpieczną rzeczą obrażenie Krola Bramow, mogącego całym ſwym woyſkiem uderzyć na tę małą garſztkę Portugalczykow, i pomścić ſię za ſiebie. Oświadczyli nawet *Cayerowi*, iż ieżeli nie porzuci myśli pomagania Krolowi Martabanu, będą przymuſzeni dla własnego beśpieczeńſtwa, oſtrzedz o tym zwy-

cięzcę, a tym ſpoſobem, ocalić naylepſze woyſko, ktore Krol Portugalſki w Iudyach utrzymuie.

Podług tego oświadczenia *Cayero* przymuſzony był odeſłać *Seixa* z odmowieniem, napiſał iednak liſt bardzo grzeczny do *Chambayna*, uſprawiedliwiaiąc ſię nader ſłabo. Dowiedzieliśmy ſię potym, iż ten nieſzczęśliwy Monarcha, z żalu, iż tracił ten oſtatni ſpoſob ratowania ſię, na którym naywięcey polegał, przeczytawſzy liſt padł na ziemię prawie bez zmysłow, i że znowu przyſzedłſzy do ſiebie, zaczął ſię mocno bić w twarz, z wyrażeniem nadzwyczayney rozpaczy w biednym ſwym ſtanie i żaleniem ſię na niewdzięczność Portugalſką. Ten iednak tak był wielkomyślny, iż pożegnawſzy *Seixa*, radził mu, aby ſobie poſzukał ſzczęśliwego nad ſiebie obrońcy; a dawſzy mu bogate podarunki; pozwolił nadto wziąść z ſwego Dworu młodą i piękną pannę, z ktôrey iuż miał był dwoie dzieci, z tą ożenił ſię on potym w Koromandelu. W pięć dni, gdy na powrot przybył do nas *Seixa* mocno byliśmy wſzyſcy rozrzewnieni opowiadaniem tego przypadku.

Z tego odpiſu poznał *Chambayna*, iż mu iuż żadna nie pozoſtawała nadzieia; zgromadziwſzy przeto wſzyſtkich ſwych officerow, uchwalono na tey radzie powſzechney, aby pobiwſzy wſzelkie ieſteſtwa żyiące niezdatne do obrony uczynić ofiarę z tey krwie *Quay-Niwandel* Bożkowi woyny; a potym wrzuciwſzy wſzyſtkie ſkarby Krolewſkie w morze, podpalić miaſto. Po wykonaniu tych trzech rzeczy, ci ktòrzyby ſię pozoſtali, mieli raptem uderzyć na nieprzyiaciela, ſzukaiąc tam, lub śmierci, lub też wyſwobodzenia ſię. Lecz o tey uchwale, ieden z naywyżſzych Hetmanow, przekładaiąc hańbę, nad śmierć ſzlachetną naſtępuiącey zaraz nocy przeſzedł ze czterma tyſiącami do obozu Bramow. Reſzta pozoſtałego woyſka nie wynoſząca dwòch tyſięcy, tak upadła na umyśle przez tę ucieczkę, iż obawiaiąc ſię, aby bramy miaſta nie zoſtały wywalone, a tym ſpoſobem wſzyſcy nieprzyiaciołom nie byli wydani, Chambayna przedſięwziął dobrowolnie poddać miaſto.

Nazaiutrz przeto o ſzoſtey godzinie z rana, wywieſzono na murach białą chorągiew, na ktorą wſzyſcy zapatrywali ſię iako na znak poddania ſię. Gdy ieden człowiek konno zbliżył ſię do bram, proſząc o beſpie-

czeńſtwo, natychmiaſt wyſłano dwòch officerow *Bramow*, ktòrzy zoſtali ſię w zakład w mieście. Na tenczas dopiero Chambayna poſłał Liſt właſną ręką piſany do ſwego nieprzyiaciela, przez kapłana oſiemdzieſiąt lat maiącego. W tym oddawał iego łaſkawości ſiebie, ſwą żonę, dzieci, Kroleſtwo, i wſzyſtkie ſkarby, pod tym iednym warunkiem, aby mógł reſztę dni życia ſwego w iakim klaſztorze dokończyć. Król Bramow odpiſał natychmiaſt, iż zapomina przeſzłych uràz, i że zamyſłem iego było dać Krolowi Martabanu kray i dochody dla niego doſtateczne. Obietnica ta lubo była fałſzywą, była iednak w obozie ogłoſzona z wielką radością.

Nazaiutrz poczęto czynić przygotowania do tryumfu. Krol rozkazał rozbić w ſwym obozie oſiemdzieſiąt ſześć namiotow nadzwyczay bogatych; przy każdym z tych ſtało ſto ſłoniow, potym całe woyſko ſtanęło w pięknym nader porządku, cudzoziemcy także będąc przeſtrzeżeni, aby ſię udali na mieyſce ſobie wyznaczone, zaczym i Cayero nie mógł ſię wymòwić, aby nie ſtanął z ſwemi Portugalczykami. Dla niego wyznaczono mieyſce przy przedniey ſtraży nie daleko

bramy,

którą *Chambayna* miał wychodzić. Rachowano więcey niż czterdzieści narodow ſtoiącyh iedne po drugich od tego mieyſca, aż do ſtanowiſka Krolewſkiego; za ktòrym ſami Bramowie ſtali, ſtraż przy nich trzymaiąc.

Około południa za ſtrzeleniem z harmaty, zobaczyliśmy bramy miaſta otwieraiące ſię. Trzyſta ſłoniow uzbroionych zaczęło naywprzod wychodzić. *Za* tymi poſtępował pułk Bramow, wyſłanych dniem wprzod do miaſta dla opanowania mieyſc znacznieyſzych. Daley ſzli wſzyſcy znacznieyſi panowie znayduiący ſię w mieście, dzieląc ſię nieſzczęściem z ſwym panem. O ſiedm albo dzieſięć krokow za niemi, widać było *Raulina de Mounay* kapłana, ktory był wyſłany przedtym do obozu, z donieſieniem poddania ſię. Chambayna; ten był rządcą wſzyſtkich innych popow, i naywyżſzym Kapłanem w całym narodzie. Za tym zaraz nieſiono w lektyce Nhayconatou corkę Krola Pegu, a żonę Chambayna, którą Bramowie złupili także z iey kraiow. Ta miała przy ſobie czworo dzieci, to ieſt dwóch ſynow i dwie córki, z tych nayſtarſze zaledwie ſiedm lat miało. Około iey lektyki ſzło bliſko trzydzieści,

lub czterdzieści niewiaſt, z twarzami na doł ſpuſzczonemi, zalewaiące ſię łzami. Daley widać było kapłanow kraiowych boſo idących, z odkrytemi głowami; ci maiąc w ręku nieiaki rodzay paciorkow, i idąc w nader dobrym porządku, ſwe modły odprawiali, niektorzy zaś z nich, zatrudniali ſię cieſzeniem niewiaſt, i ſkrapianiem ich wodą, gdy ktora omdlała. Widok ten częſto ſię odnawiaiący, poruſzyłby ſerce nawet twardſze od moiego. Za niewiaſtami i popami, ſzła ſtraż z pieſzego woyſka, za temi zaś poſtępowało pięćſet Bramow konno trzymaiących ſtraż około Chambayna na małym ſłoniu wſrzod nich iadącego,

Domagał ſię on był, aby mu dano iak naymnieyſzego dla pokazania ſwey wzgardy świata, i uboſtwa, w ktorym zamyślał reſztę dni życia ſwego przepędzić; ten ubranym był w ſuknią axamitną czarną na znak żałoby, brodę zaś, głowę, i brwi miał gólone, nadto dla okazania wielkości ſwego nieſzczęścia, kazał ſobie powroz włożyć na ſzyię, aby ſię z temi oznakami uniżenia ſtawił przed ſwym zwycięzcą. Na twarzy iego tak dokładnie wydawał ſię nieznośny ſmutek, który go pożerał, iż nie można było zapatrywać ſię na niego, bez łez wylania. Miał

on około lat sześćdziesiąt był wzrostu wysokiego, miny poważney i surowey, weyrzenia zaś Monarchy wspaniałego.

Skoro tylko pokazał się na wielkim placu, będącym przed bramą mieyską, natychmiast dały się słyszeć nadzwyczayne krzyki niewiast, dzieci, i starcow zgromadzonych na to mieysce dla widzenia go przechodzącego; tak iż słysząc ie, rozumiałby kto, że ci znaydowali się w nieznośnych boleściach, lub też byli bliskiemi śmierci. Załosne te ięki sześć, czy siedm razy były powtarzane. Wielu z tych biednych drapało sobie twarz, albo też bili się kamieniami, tak niemiłosiernie, iż niektórzy krwią się zalewali. Bramowie nawet sami nie mogli się od łez wstrzymać. Na tym to mieyscu Krolowa dwa razy zemdlała. Cambayna zsiadłszy z swego słonia, cieszył ią, lecz widząc, iż była prawie nie żywą, lubo dwoie swych dzieci trzymała przy sobie, padł przy niey na kolana. Tam wzniosłszy swe oczy w niebo, modlił się czas nieiaki; Potym zaś, czyli to dla tego, iż mu sił brakło, czyli, iż nieznośny żal wzioł nad nim gòrę, padł na twarz blisko swey żony. Widząc to ci, ktorzy byli zgromadzeni, tak nagle krzyczeć zaczeli, iż wszy-

ſtkie me opiſy nie potrafiłyby go doſtatecznie wyrazić, Chambayna przyſzedłſzy nieco do ſiebie, polał ſam wodą twarz ſwey żony, a używſzy różnych ſtarań, przywròcił ią przecie do zmyſłow. Wziąwſzy ią potym na ſwe ręce, użył dla pocieſzenia iey wyrazow tak tkliwych, i religią tchnących, iż by ſię im nawet dziwić trzeba było w uſtach Chrześcianina,

Na tę ſmutną uſługę, pozwolono mu czaſu bliſko pół godziny. Wſiadłſzy potym znowu na ſłonia, w tymże ſamym porządku, co i pierwey, kończył daley ſwą podróż. Wyiechawſzy z miaſta, gdy wſzedł między dwa rzędy woyſka z cudzoziemcow złożonego, oczy iego zaſtanowiły ſię nad Portugalczykami, których poznał po ich kaftanach bawolich, i kapeluſzach w piora przybranych, a nadewſzyſtko po karabinach na nich wiſzących. Pomiędzy tymi, poſtrzegł także Cayera w ſukniach atłaſowych iaſno czerwonych, trzymaiącego w ręku włocznią pozłacaną, którą ludzi na drodze będących rozſuwał, dla wolnieyſzego przechodu. Widokiem tym tak był do żywego tknięty, iż nie chcąc daley poſtępować, przymuſił kapi-

tana z ſtraży, iż kazał uſtąpić Portugalczykom z tego mieyſca. (*)

Poſtępowano tym ſpoſobem, aż do namiotu zwycięzcy, oczekuiącego na ſwego więźnia, z okazałością Krolewſką. Chambayna ſtanąwſzy przed nim, padł mu do nòg. Długo oczekiwano, ieżeliby czego nie powiedział ſłoſownie do ſwego loſu, lecz żal, i pomięſzanie, odięło mu prawie mowę; zdał przeto to przełożenie na *Rakulina de Mounay*, ktory nie przeſtaiąc na zachęcenie Krola do łaſkawości, i przełożeniu mu odmienności loſow ludzkich; przypomniał mu nadto godzinę śmierci, w której ſprawiedliwość Niebo każdemu nadgradza. Krol Bramow pokazawſzy, iakoby był wzruſzony tą mową, nie zaniedbał wſzyſtkich upewnić o ſwey łaſkawości i względach. Serce iego przecie naymniey do tey obietnicy nie należało. Poczym Chambayna był

(*) Opiſanie to warte ieſt, aby było przytoczone w wyrazach właſnych autora „ Skoro poznał *Cayera*, nie mogącſię iuż wiecey utrzymać, padł na kark ſłonia, zatrzymawſzy ſię zaś, i niechąc dalej poſtępować, „rzekł do tych, ktorzy go otaczali, cały we łzach: moi „bracia i przyiaciele, oświadczam ſię przed wami, „iż znoſznieyſzą mi ieſt rzeczą czynienie tey z

oddanym w mocną ſtraż, równie iak i żona iego, ktora nie mniey ściśle była trzymaną.
Między pobudkami, ktore ſprowadziły tylu cudzoziemcow do woyſka Bramow, była też i ta, iż ſobie wiele obiecywali zdobyczy z złupienia tego miaſta, ktòrą im Krol bez żadney różnicy przyobiecał. Z tym wſzyſtkim pod pozorem ſprowadzenia do ſiebie ſpokoynie Chambayna, a w rzeczy zaś ſamey, aby miał czas na zagarnienie iego ſkarbow, kazał mocne ſtraże rozſtawić przy wſzyſtkich bramach miaſta; zakazawſzy wchodzić do niego komużkolwiek pod karą śmierci, bez wyraźnego iego pozwolenia. Po upłynionym dniu tryumfu, wynalazł nówe pozory, iż ieſzcze dwa dni zwlok czaſu, podczas ktorych zabrał wſzyſtkie znacznieyſze bogactwa Martabanu, a do tych wynoſzenia cztery tyſiące ludzi było użytych. Udawſzy ſię potym rano na ieden wzgorek nazwany *Beiduo*, o dwa ſtrzelenia z harmaty od

„ſamego ſiebie ofiary, ktorey ſprawiedliwość niebios, „dnia dziſieyſzego po mnie wymaga, a niżeli widzenie ludzi, tak niewdzięcznych i złych, iakiemi ſą ci. Niech ſię przeto precz ſtąd oddalą, lub „też mnie zabiycie; gdyż inaczey z mieyſca ſię to

miasta odległy, kazał strażom z bram ustąpić, poczym strzeleniem z harmaty dał ostatni znak na plondrowanie miasta Martabanu niezliczney liczbie żołnierstwa, nie oszczędzaiącego równie życia, iak y dostatkow obywatelskich. Rabowanie to trwało pòłczwarta dnia, po których skończonych, podłożywszy ognień, do szczętu ie zniszczyli. Zapewniono mię, iż liczba zabitych przechodziła sześćdziesiąt, a w niewolą zabranych więcey niż osiemdziesiąt tysięcy.

W kilka dni potym postawiono na tymże samym wzgorku, bardzo wiele szubienic, z ktorych dwadześcia rowney były wysokości, inne zaś trochę niższe. Te wystawione były na podmurowanin kamiennym opasanym stachetami na wierzchu zaś tych poprawiano pozłacane chorągiewki, sto Bramow konno odprawowało straż oko-

---

„go nie ruszę. To powiedziawszy, trzy razy się o-
„brocił, aby na nas nie patrzył, tak nas sobie był
„obrzydził. Jakoż zważywszy wszystko, nie bez
„przyczyny było to iego względem nas obeyście
„się. W tym czasie, Wodz straży, widząc zwłokę
„przez niego czynioną, i przyczynę, dla ktorey nie-
„chciał postępować daley, gdy iednak nie mogł się
„żadnym sposobem domyślić, dla czegoby się tak

lo tego mieyſca. W tym na okopach formuiących rożne opaſania, pokazała ſię mnogość chorągwi krwią ſkropionych. To nowe widowiſko zdało ſię obiecywać coś nadzwyczaynego i cale woyſku nieznanego; przez ciekawość więc pobiegłem tam z pięcią Portugalczykami. Nayprzod tedy dał ſię nam ſłyſzeć nadzwyczayny hałas wychodzący z obozu Bramow. W tym gdy tego ſzukamy przyczyny, poſtrzegliśmy z obozu Krolewſkiego wychodzących ſto ſłoniow, toż wiele ludzi pieſzych, a za nimi połtora tyſiąca Bramow konno. Za temi ſzło trzy tyſiące piechoty uzbroioney karabinami i włoczniami, wſrzod tych uyrzeliśmy ſto czterdzieści niewiaſt, po cztery związanych, toż wielką liczbę popow kraiowych cieſzących ie ſwemi mowami. Wſzyſtkie te nieſzczęśliwe niewiaſty były żonami lub corkami przednieyſzych urzędnikow *Chambayna*, z tych zaś

„żalił na Portugalczykow, zwrociwſzy znagła ſwe„go ſłonia ku *Cayerowi* i ſurowo nań ſpoglądaiąc; „uſtąp prędko, rzekł mu, gdyż tak zły człowiek, „iak ty ieſteś, nie wart chodzić po ziemi, ktora o„woce wydaie; błagam Boga za tego, ktory śmiał „Krola zapewnić, iż mu kiedy mogł byś być na co u„żytecznym. A zatym ogol brodę, abyś nie zwo-

wiele było zaledwie ſiedemnaście, lub dwadzieścia pięć lat maiących, a wſzyſtkie nader urodziwe, te zaś tak były ſłabe, iż za każdym prawie krokiem padały we mdłościach. Za tymi pokazało ſię dwunaſtu woźnych z ſwemi pałkami ſrebremi, ktorzy poprzedzali *Nhays - Canatou* Krolową *Martabanu*, czterech ludzi nioſło iey dzieci tuż obok. Za tą ſzły dwa rzędy popow, modlących ſię na ſwych Xięgach, z zwieſzonemi głowami, zalewaiąc ſię łzami. Za nimi poſtępowało trzyſta, lub czteryſta dzieci wpoł nagich; te nioſąc pochodnie w ręku, a powrozy na ſzyiach, napełniały powietrze przeraźliwym płaczem i ękami. Upewniono nas, iż te nie były na śmierć przeznaczone, lecz tylko, iż dla tego ſzły za Krolową i iey ſłużącemi niewiaſtami, aby im pomoc u nieba ziednały. Orſzak ten zamykał ſtraż

„dził więcey ludzi, a na waſze mieyſce doſtaniem „niewiaſt za naſze pieniądze do domowey uſługi. „Na te ſłowa Bramowie ſtraż trzymaiący, oburzywſzy ſię, wypędzili nas z owego mieyſca z wielką „wzgardą. Iako zaś nie ieſt mym zwyczaiem kłamać, tak ſzczerze powiadam, iż nigdy czulſzym „niebyłem na zniewagę mych wſpoł ziomkow u„czynioną, iako w tym przypadku.

z piechoty, i sto słoniow podobnież uzbroionych, iak i pierwsze.

Gdy te nieszczęśliwe ofiary wprowadzone były na mieysce swego ukarania; sześciu woźnych siedząc na koniach, ogłosili wyrok, ten zawierał w sobie, iż *niewiasty będąc corkami, albo żonami oycow i mężow, ktorzy wielu ubili Bramow, i byli początkiem tey woyny, zaczym Krol osądził ie być godnemi śmierci.* Na tenczas nic więcey słyszeć niemożna było, prócz krzykow i załosnych iękow. Z posrzod sta czterdziestu niewiast, które ieszcze miały dosyć mocy, ściskały swe towarzyszki, spoglądaiąc zaś załośniey na *Nhay-Canatou*, siedzącą na ziemi, i wspieraiącą się na iedney starey niewieście, do umarłey prawie będąc podobną, ostatnie z nią czyniły pożegnanie, te pochwyciwszy kaci po siedm razem wieszali za nogi, to iest głową na doł. Tak powieszonych długo słyszeliśmy ięki i wzdychania, poki spadkiem krwie nie zostały poduszone.

Na tenczas dopiero rozkazano *Nhay Canatau*, aby przystąpiła do narzędzia swey śmierci. *Raulin de Mounay*, ktory miał zlecenie, aby iey był zawsze przytomnym, miał do niey przemowę, ktorey z wielką state-

cznością ſłuchać zdawała ſię. Proſiła potym trochę wody, ktorą maiąc ſobie podaną; wzięła iey w uſta, i pokropiła nią ſwe dzieci, ktore trzymała na ręku. Obròciwſzy ſię zaś potym do kata odbieraiącego iey dzieci, zaklinała go na nieba, aby wprzod ią, niż one życia pozbawił, a tym ſpoſobem uwolnił od tak okropnego widoku. Zdaie ſię, iż na to przyſtał, oddał iey bowiem dzieci, z ktoremi oſtatni raz żegnaiąc ſię i one ściſkaiąc, w tymże ſamym momencie ſkłoniwſzy głowę na kolana niewiaſty, ktora iey ſłużyła, natychmiaſt zemdlała, nie daiąc naymnieyſzego znaku życia. Kat, który to zaraz poſtrzegł, powieſił ią czymprędzey na ſzubienicy dla niey przeznaczoney; a w tymże ſamym zaraz czaſie, powieſzono czworo iey dzieci, po dwie z każdey ſtrony, a matkę we ſrzodku.

Naſtępuiącey nocy, przywiązawſzy kamień do ſzyi *Chambaynowi*, wrzucono go w morze, wraz z ſześćdzieſiąt znacznieyſzemi panami Kroleſtwa Martabanu, ktorzy byli oycami, mężami, lub bracią, owych ſta czterdzieſtu niewiaſt ſtraconych.

Po tey nadzwyczay okrutney zemście, przepędziwſzy ieſzcze dziewięć dni przed mu-

rami miasta od siebie zniszczonego, udał się z swym woyskiem ku *Pegu*, zostawiwszy w Krolestwie Martabanu część woyska pod przełożeństwem *Bainha - chaque*, i iednego z swych znacznieyszych urzędnikow. *Cayero* także puścił się za nim z siedmset swych Portugalczykow. Z tych zostało się na mieyscu trzech, albo czterech; między ktoremi znaydował się ieden szlachcic nazwiskiem *Gonżalo falco*, ten odstąpiwszy Chambayna, przyłączył się do zwycięzcy, a przez rożne przysługi zyskał przychylność Bramow: *Dom Pedro de Farya*, pisał także był list do niego na moie ręce; tego zastawszy ieszcze w Martabanie, gdym przybył, nie zaniedbałem natychmiast uwiadomić o mym zleceniu. Przeszedł on był na stronę Krola Bramow, dla uskutecznienia swych zamysłow zdradzieckich, ktore trwaiące oblężenie do nieiakiego czasu odwlokło. Lecz po wyciągnieniu woyska, chęć zbogacenia się z łupienia mego Necody i nadzieia pozyskania sobie tym większego zaufania u Bramow sprawiła, iż zapomniał, żem był Portugalczykiem, tak iak i on, i podobnież interessowanym do szczęśliwości Oyczyzny. Udawszy zatym przed Rządcą, iakobym przybył z Malaki końcem traktowa-

nia z Chanbeyną i ofiarowania mu pofiłkow; zaczym *Biancha-chaque* pewnie za iego poradą, natychmiaſt kazał mię ſchwytać; a udawſzy ſię potym ſam w ſwey oſobie do okrętu, na ktorym przybyłem, zabrał wſzyſtkie me towary. Machmud i ſto ſześćdzieſiąt ludzi, między ktoremi rachowało ſię czterdzieſtu kupcow nader bogatych Mahometanoow, lub Poganow rodem z Malaki, podobnież iak i ia zoſtali wtrąceni do okropnego więzienia. Nazaiutrz ſkazano nas na utratę wſzyſtkiego maiątku. toż na niewolnikow Krolewſkich, za to, iakobyśmy mieli być wſpolnikami do zdrady Krola Bramow. Ze ſta ſześćdzieſiąt czterech oſob, w więzieniu oſadzonych, z głodu, pragnienia i nieznośnego fetoru w iednym prawie mieſiącu, umarło ſto dziewietnaście oſob. Czterdzieſtu piąciu pozoſtałych, którzy te niewygody wytrzymali, wſadziwſzy na zły ſtatek bez żaglow i wioſeł, puścili wolno na rzekę; ten zapłynąwſzy z wodą aż do mieyſca ſtanowiſka okrętow, gwałtownym wiatrem zapędzony potym zoſtał do puſtey wyſepki, nazwaney *Pulo - cumude*, odległey o dwadzieścia mil od uyścia rzeki. Tam opatrzywſzy ſię owocami znalezionemi po laſach, toż zro-

biwszy sobie żagiel z dwóch sukni, i parę wiosel z gałęzi, płyneli około brzegow Ionsalam, a potym aż do rzeki *Parles*, w Krolestwie *Queda*, gdzie wszyscy prawie pomarli z zaraźliwych wrzódow, ktòre im się na gardłach powyrzucały. Z tych dwòch tylko przybywszy do Malaki, upewniali wszystkich o mey śmierci, iako o rzeczy niewątpliwey.

Jakoż w samey rzeczy, prawie co godzina wyglądałem śmierci. Po wypędzeniu mych wspoł-towarzyszow, przeniesiono mię do ścisleyszego ieszcze więzienia, gdzie obciążony kaydanami, przez trzydzieści sześć dni zostawałem. *Gonżolo* nieprzestawał mię coraz bardziey obwiniać, ia zaś dla mey, czyli to wyniosłości, czyli też rozpaczy, nie mogąc się przymusić do skromnego im odpowiadania; znowu zostałem o nowy występek zniewagi sądowych osob obwiniony. Abym przeto zgładził tę urazę, skazano mię na plagi, ktorem miał od oprawcy publicznego odebrać; a podczas wykonywania tego wyroku, nieprzyiaciele moi spuszczali kroplami w moie rany pewny rodzay ziadliwey gumy, ta w śmiertelne mię prawie wprawiała boleści. Tymczasem kilka przyiaciol ludzkości przełożyli Rządcy, iż ieżeliby mi odiął życie, ta

nowina mogłaby doyść aż do Pegu, gdzie znayduiący się Portugalczykowie, niezaniedbaliby się użalić o to przed Krolem; tak tedy upomniony, przestał na zabraniu mi wszystkiego, i ogłoszeniu mię niewolnikiem Krolewskim, Skorom tylko z mych ran został wyleczony, natychmiast zaprowadzono mię do Pegu w kaydanach, ktorych nigdy ze mnie nie zdeymowano; tam podług oskarżenia *Baśneha-chaque* byłem oddany w straż podskarbiemu Krolewskiemu, nazwanemu *Diosoray*, maiącemu iuż sześciu innych Portugalczykow zabranych na okręcie z *Canamory*.

Podczas mey niewoli połtrzecia roku trwaiącey, Krol Bramow posuwaiąc coraz daley swe zwycięstwa; dobył *Prom*, gdzie podobneż iak i w Martabanie popełnił okrucieństwa; to iest: zruynował miasto, i całą familią Krolewską wytracił. *Melitay* miasto opieraiąc się długo, było także spustoszone od tey gwałtowney przemocy. Potym umyślił on uderzyć swym woyskiem na Krola *Awy*, chcąc go ukarać za to, iż myślał o zemście za Krola *Prom* swego zięcia. Lecz dowiedziawszy się o mocnych tego Krola przygotowaniach i związaniu się z Cesarzem

Pondaleu, Monarchą ſtraſznym, ktòremu dawano tytuł *Siamon*; zaczym począł obawiać ſię, aby złączonemi ſiłami nie oparli mu ſię. Tym końcem umyślił wyſłać poſła do *Calaminchan* innego potężnego Monarchy, ktòrego państwo (*) wielkiey rozległości, zabierało ſrzodek kraiu, aby go ſkłonił, iuż to ſwemi podarunkami, iuż też obietnicami do uſtąpienia ſobie niektòrych kraiow, toż do wydania woyny *Siamonowi*. Na to poſelſtwo wyznaczonym był *Dioſoray*, u ktòregom zoſtawał wraz z ſiedmią innemi Portugalczykami. Przy ſwym odiezdzie wielce przychylnym mu Krol być ſię pokazał, a i my nawet ſami mieliśmy ſię za nader ſzczęśliwych, iżeśmy mu byli od Krola za niewolnikow darowani; ile że i nadzieia pożytkowania z naſzey uſługi, powiękſzyła znacznie iego ku nam względy. W podròż tę puścił ſię barką, za ktòrą dwanaście innych ſtatkow płyneło, nioſących na ſobie trzyſta lu-

(*) Należy mi tu przeſtrzedz czytelnika, iż bardzo ieſt trudno ſtoſowac do teraźnieyſzey ieografii, wiele kraiow przytaczanych w tym dawnym opiſaniu, gdyż tych imiona niezawodnie, z czaſem i różnością ięzykow znacznie zoſtały odmienione.

dzi dla iego obrony. Podarunki, które wziol z sobą dla *Calaminchana*, wynosiły do miliona dukatow wartości. Co się tycze nas, przybrani byliśmy wspaniale; dobroć zaś nowego naszego pana we wszystko nas dostatecznie opatrzyła.

Podróż nasza, i różne doświadczenia w niey czynione aż do Timplan stołecznego miasta *Calaminchan*, były nieiakim wytchnieniem w doznanych trudach. Przy Meczecie zwanym *Tynagogo*, byliśmy świadkami uroczystości pewney, która nas w podziwienie wprawiła, zważaiąc ślepotę i pobożność tego ludu. Tam widzieliśmy wielką liczbę wag, zawieszonych na drągach brązowych; na tych ludzie pobożni ważyli się dla otrzymania odpuszczenia grzechow; rzecz kładziona na przeciwney wadze, była stosowna do występkow ważącego się. I tak którzy się obwiniali o obżarstwo, albo o przepędzenie całego roku bez żadney wstrzemięźliwości, kładli na przeciwną wagę miod, cukier, iaia, i masło. Ci, którzy byli wydani na zmyślne rozpusty, kładli bawełnę, pierze, sukno, wonności, i wino; ci, którzy byli nielitościwemi ku ubogim, kładli pieniądze; próżniacy, kładli drzewo, ryż, węgle, źwierzęta i owoce;

pyſzni, ſuche ryby, rubiny blado-czerwone, gnoy krowi, i t. d. Tych iałmużn idących na użytek popow, taka była obfitość, iż z nich widziałem poukładane ſtoſy. Ubodzy nie maiący co dać, ofiarowali ſwe własne włoſy, do ktòrych obcinania więcey niż ſta popow zawſze było z nożyczkami gotowych. Z tych włoſow, ktòrych także wielkie leżały kupy, więcey niż tyſiąc popow rzędem ſtoiących robili powrozy, pierścionki, noſzenia na ſzyię, i tym podobne rzeczy; które pobożny lud kupował, i do domu zanoſił, iako zakład przyſzłey ſwey ſzczęśliwości.

Zaprowadzono nas potym do pomieſzkań puſtelniczych, albo pokutnikow, znayduiących ſię w głąb laſu, opodal od wzgorka Meczet na ſobie maiącego. Te ſą w ſkale ręką ludzką wycinane, porządnie i tak zręcznie, iż zdawały ſię być dziełem raczey przyrodzenia, niż ręki ludzkiey; tych narachowaliśmy ſto czterdzieści dwa. W pierwſzych pomieſzkaniach mieſzkali puſtelnicy, maiący długie ſuknie ſpoſobem Bonzow Japońſkich; ci trzymali ſię praw Boſtwa, które niegdyś będąc człowiekiem, pod imieniem *Situmpor-Michay*, rozkazało ſwym naśladowcom, prowadzić życie umartwione. Powiadano nam,

iż iedynym ich pokarmem były zioła gotowane, i dzikie owoce. W innych pomieszkaniach, widzieliśmy naśladowcow *Angemacur*, ieszcze surowszego bostwa; ci żyli tylko muchami, mrowkami, niedzwiadkami, i paiąkami przyprawnemi sokiem pewnego ziela. Rozmyślali oni dzień i noc, maiąc oczy wzniesione w górę, a dłonie zawarte, dla okazania wzgardy dobr światowych. Inni nieprzestawali dzień i noc wzywać na gorach, *Godomema* (imie to iest ich założyciela) do pòty, poki dech utraciwszy nie skonali. Nakoniec ci, ktòrzy się nazywali *Taxilacoux*, zamykali się w iamach nader ciasnych; gdy zaś osądzili, iż iuż dosyć pokutowali, przyśpieszali sobie śmierci, paląc oset zielony, i ciernie, aby się tym dymem udusili.

Przybywaiąc do Stolicy *Kalaminham*, mieliśmy ku sobie wysłanego posłańca od Urzędnika kraiowego, z ròżnemi dla posła chłodnikami. Toż z prożbą, aby się w wyznaczonym mieyscu chciał przez dziesięć dni zatrzymać. Czas ten był potrzebny urzędnikom *Calaminchama* dla uczynienia ròżnych przygotowan. Przeciong naszego oczekiwania, starano się, abyśmy przepędzili na

zabawkach, iakiemi ſą polowanie, i rybołowſtwo, po którym zawſze naſtępowały wielkie obiady, koncerta i komedye. Pod tenże czas otrzymałem od poſła pozwolenie, tak dla ſiebie, iak i mych towarzyſzow, zwiedzenia kraiowych oſobliwości, o których mi mieſzkańcy powiadali. Jakoż w okolicach rzeki pokazywano nam budowy nader dawne, Kościoły wſpaniałe, piękne ogrody, zamki dobrze opatrzone, i domy oſobliwſzego kſztałtu. Nadewſzyſtko naybardziey dziwiliśmy ſię gmachowi nazwanemu *Manicuforam* ſłużązemu iedynie dla wygody pielgrzymow; w tym na okoł więcey niż milę maiącym, widzieć daie ſię dwanaście ulic ſklepionych, przy każdey z tych ieſt dwieście czterdzieści domow, to ieſt z każdey ſtrony ſto dwadzieścia, te napełnione były pielgrzymami, przez cały rok bez przeſtannie po ſobie przybywaiącemi, którzy nietylko wygodne tam mieli pomieſzkanie, ale nadto i dobre wyżywienie, maiąc do tego przydanych ſobie cztery tyſiące popow, mieſzkaiących w czterdzieſtu klaſztorach. *Manicaforam* znaczy więzienie Bogow. Kościoł znayduiący ſię w tym opaſaniu, ieſt nader wielki; ten ſkłada ſię z dziewięciu naw Kościelnych;

ſrzodek iego zaymuie Kaplica okrągła, otoczona trzema baluſtradami moſiężnemi, maiąca dwoie drzwi, a na nich zawieſzone wielkie młoty, z tegoż ſamego kruſzczu. W kaplicy było oſiemdzieſiąt bożyſzcz oboiey płci, nie rachuiąc w to niezliczoney liczby innnych boſtw małych, leżących przed dużemi. Pierwſze były ſtoiące, lecz wſzyſtkie powiązane na łańcuchach za ſzyie, a niektore za ręce. Małe zaś leżące na ziemi, były po ſześć ſpoione łańcuchami u paſa, ktòre łączyły ſię z innym mocnieyſzym. W około baluſtrad dwieście czterdzieści poſągow brązowych, uſtawionych we trzy rzędy, z toporami, i pałkami na plecach wiſzącemi, zdawały ſię być ſtrażą tych Bogow w niewoli trzymanych. Przez nawy kościelne, nie daleko kaplicy przechodziło wiele drągow żelaznych, na tych wiſiało doſtatkiem lamp pokoſtowanych ſpoſobem Indyiſkim, ròwnie iak i całe mury, i inne ozdoby kościoła, na okazanie żalu nad niewolą bogow; lampy te były o dziewiąciu knotach.

Zdziwieni mocno tym widokiem, proſiliśmy kapłanow o opowiedzenie nam początku onego. Powiedzieli oni nam: przeto, iż pewien *Calaminban* nazwiſkiem *Lixi-*

warem - Melitay, ktory przez długi czas panował w tym państwie z wielką sławą, będąc napadnionym od dwudziestu siedmiu sprzymierzonych przeciwko niemu Krolow, zwyciężywszy ich w iedney krwawey potyczce, zabrał im wszystkie bostwa; te to same, mówili oni, któreście tu widzieli. Od tey zaciętey woyny dwadzieścia siedm owych narodow stały się hołdowniczemi *Calaminbamu*, ich zaś bogowie zostali na zawsze w kaydanach. Przez długi dosyć czas trwało przelewanie krwie z oboiey strony, gdyż te narody, nie mogły znieść tak wielkiego swego upokorzenia. Nieprzestaiąc zaś utyskiwać na nie, corocznie odnawiali swe postanowienie, nie obchodzenia żadney uroczystości, ani też zapałania iakowego światła w swych Kościołach, pokiby nie odzyskali przedmiotow swego uszanowania. W tych zatargach, zgineło około trzech milionow ludzi; to iednak bynaymniey nie przeszkadzało ukazowi wydanemu, aby *Calaminhamowie* wyrządzali cześć przyzwoitą zwyciężonym bogom; toż pozwoleniu przychodzenia po pielgrzymsku na to mieysce dawnym ich czcicielom. Od tychże samych Kapłanow dowiedzieliśmy się także początku

czci, którą poganie Indyiſcy wyrządzaią *Quiay Nivandel* bożkowi woyny. Trafiło ſię to na polu nazwanym *Witau*, iż *Calaminhaw* ſtawſzy ſię zwycięzcą dwudzieſtu ſiedmiu Krolow, całą ich moc zniſzczył. Po bitwie bog ten pokazawſzy ſię Krolowi ſiedzący na krześle drewnianym, rozkazał, aby go uznał za bożka woyny, większego nad wſzyſtkich innych bogow. Ztąd pochodzi, że w Indyi, gdy kto chce kogo zapewnić w rzeczy przechodzącey możność, przyſięga przez *Quiay-Niwandel* bożka batalii na polach *Witau*.

Gdy dziewięć dni dane na odpoczynek posłowi upłyneły, zaprowadzono go do pałacu z nadzwyczaynemi obrzędami. Przeſzedłſzy bowiem ſal kilka. prowadzono nas przez ſrzodek ogrodu, w którym dokładność ſztuki, i ſzczodrotę przyrodzenia widzieć można było; przy drogach ſtało doſtatkiem balaſtrad ſrebrnych, wſzelkie zaś wonności wſchodnie wydawały tuteyſze drzewa i kwiaty. Nie myślę ia tu opiſywać porządku w tym dziwnie pięknym znayduiącym ſię mieyſcu, równie iak ani rużności przedmiotow, którym tylko przez ieden moment mogłem ſię przypatrzyć; lecz tylko mówię, iż w tym wſzyſtko było w porządku nader

przyiemnym oku, Wiele niewiaſt dziwnie urodziwych, i bogato przybranych, bawiło ſię przy iedney fontannie tańcami, graniem na inſtrumentach, a niektóre z nich robiły galony złote lub co podobnego. Stąd przeprowadzono nas bardzo prętko do obſzernego przedpokoiu, w tym zaſtaliśmy urzędnikow ſiedzących na wſpaniałych kobiercach. Ci przyieli poſła z wielu grzecznościami nie ruſzaiąc ſię iednak z ſwego mieyſca. Wgłąb przedpokoiu ſześciu odzwiernych, ſtoiących maiących ſrebrne pałki, otworzyli nam drzwi wyzłacane, ktòremi wprowadzono nas do gmachu podobnego do Kościoła.

Był to pokoy *Calaminhama*, ktòregośmy tam uyrzeli ſiedzącego na przepyſznym tronie, opaſanym trzema złotemi baluſtradami. Dwanaście niewiaſt rzadkiey urody, ſiedząc na ſtopniach tronu, grały na ròżnych inſtrumentach, tych odgłos ſtoſowały do ſwego śpiewania. Na naywyżſzym zaś ſtopniu, to ieſt około monarchy, dwanaście panien klęczało, trzymaiąc berła złote w ręku, inne zaś ſtoiące, chłodziły ie wachlarzami. Na dole przy ścianach pokoiu, ſtało pięćdzieſiąt, czyli ſześćdzieſiąt ſtarcow w mitrach złotych

na głowie; a po różnych mieyſcach wiele niewiaſt ſiedziało na bogatych kobiercach; tych około dwóchſet było. Widziawſzy iuż tyle wſpaniałych rzeczy w Azyi, wyborne iednak ukſztałcenie tego pokoiu, i ów przepych, ktòry ſię tu widzieć dawał, w nadzwyczayne mię wprawiał podziwienie. Rozmawiaiąc potym z nami poſeł; o wſpaniałości ſwego przyięcia, zapewnił nas, iż nic nie wſpomni przed ſwym Krolem o okazałości otaczaiącey Krola *Calaminhamu*, aby go nie zmartwił, zmnieyſzaiąc to wyobrazenie, które miał o ſwey wielkości.

Obrządek przywitania ſię, rozmowy i odpowiedzi, nie miały nic w ſobie takowego, czegombym iuż gdzie indziey nie widział; to iednak zdało mi ſię rzeczą nader nową, iż po przemowie pięć, lub ſześć wierſzy długiey, i odpowiedzi ieſzcze krotſzey, reſzta czaſu audyencyi *zeſzła na tańcach*, muzyce, i komedyi. Po krotkim przegraniu na inſtrumentach, uroczyſtość ta zaczeła ſię od tańca ſześciu niewiaſt podeſzłych z młodemi chłopcami, potym naſtąpił inny ſtarcow z ſześciu młodemi pannami, czemu nie mogłem ſię bez ukontentowania napatrzyć. Po ſkończonych tańcach,grano komedyą w ſtroiach nader

bogatych, i z taką doſkonałością, iż nie można ſobie nic lepſzego wyſtawić. Przy końcu dnia, *Calimanham* udał ſię do odlegleyſzych pokoiow w towarzyſtwie żon ſwoich.

Mieſzkaiąc w *Timplam*, przez trzydzieści dwa dni, obchodzono ſię z nami bardzo grzecznie, wſzyſtkiego obficie doſtarczaiąc. Czas, który moi towarzyſze przepędzali na zabawkach, iam go łożył na odwiedzanie koſztownych gmachow, i zborow, które mię zawſze w nadzwyczayne wprawiały zadziwienie. Nie widziałem nigdy wſpanialſzego gmachu nad Kościoł *Quiay - Pinpocau* bożka choruiących; dawniey iużem był uczynił tę uwagę, iż lud tuteyſzy iedyne ma ſtaranie o zaradzenie ludzkim ſłabościom.

Co ſię tycze *Calaminhama* i iego państwa, tym mniey będę ſię rozciągał w przełożeniu mych względem niego uwag, im bardziey chciałbym ſię trzymać w obrębach mego światła.

Kroleſtwo *Pegu*, które nie ma więcey nad ſto czterdzieści mil obwodu, ieſt z iedney ſtrony opaſane wyſokiemi górami nazwanemi *Pangacirau*, zamieſzkanemi od Bramow; tych kray ma oſiemdzieſiąt mil ſzerokości,

a około dwóch ſet długości. Za temi górami znayduią ſię dwa wielkie państwa, *Siamon*, i *Calaminham*. Drugie z tych ma więcey, niż dwieście mil tak w ſzerz, iak i wzdłuż ſiepowiadaią, iż to ſkłada ſię z dwudzieſtu ſiedmiu Kroleſtw (*) ktòrych mieſzkańcy iednakowego używaią ięzyka. W państwie tym znyduie ſię wiele pięknych miaſt, grunta zaś nader urodzayne. Stołeczne miaſto, w ktòrym zazwyczay przemieſzkiwa *Calaminham*, nazywa ſię po Indyiſku *Timplam*. To leży nad brzegiem rzeki nazwaney *Bituy*.

Handel znaczny w *Timplam* z wſzelką wolnością odprawiany bywa podczas iarmarkow; ktore ſprowadzaią wielką liczbę cudzoziemcow, dla zamiany ſwych bogactw, za płody kraiowe; których w wielkim rodzaiu, i wielkiey obfitości doſtać można. Nie widać tu żadnych pieniędzy, ni złotych, ni ſrebrnych, gdyż wſzyſtko kupić tu, lub przedać można, na zamianę,

---

(*) Dwadzieścia ſiedm Kroleſtw w ſtylu autora, ktorego tu przytaczamy, nieco innego znaczą, iak tylko dwadzieścia ſiedm prowincyi, gdyż inaczey tyleby Kroleſtw liczyć potrzeba w Azyi, ile ieſt miaſt w Europie.

Dwòr tuteyſzy ieſt wſpaniały, Szlachta zaś, ktòra ieſt bogata i grzeczna, ma ſobie za honor przykładanie ſię ſwym koſztem do wielkości Monarchy. Na dworze można zawſze widzieć cudzoziemcow, ktorych Kalaminham ſtara ſię przy ſobie utrzymać, wielkiemi wyznaczonemi im penſyami. Około iego oſoby, naymniey zawſze ieſt ſześćdzieſiąt tyſięcy iazdy, i dzieſięć tyſięcy ſłoniow. We dwudzieſtu ſiedmiu Kroleſtwach, z których ſię ſkłada iego państwo, ieſt nieprzeliczona liczba woyſka, podzielonego na ſiedemſet reymentow, z tych każdy powinien ſię ſkładać podług przepiſu z dwóch tyſięcy piechoty, pięcſet iazdy, i oſiemdzieſiąt ſłoniow. Dochody Krolewſkie wynoſzą dwadzieścia millionow dukatow, nie rachuiąc w to podarunkow, corocznie od naypierwſzych urzędnikow odbieranych. Ofitość we wſzyſtkich ſtanach widzieć tu można; ſprzęty ſtołowe u ſzlachty zazwyczay bywaią ſrebrne, a częſtokroć i złote, u Xiążąt zaś porcelanowe, lub moſiężne. Latem wſzyſcy chodzą w ſukniach atłaſowych, adamaſzkowych, lub kitaykowych w prążki, ktòrey nabywaią z Perſyi. Zimą zaś używaią ſukien pięknemi futrami podbitych. Niewiaſty tutey-

ſze nader ſą białe i urodziwe, nakoniec wſzyſcy mieſzkańcy tak ſą łagodnego charakteru, iż prawie żadnych kłutni i zatargow między ſobą nie znaią.

Poſeł odebrawſzy liſty i podarunki dla Krola ſwego Monarchy, wyiechał od tego dwòru dnia 3. Liſtopada, roku 1556. w towarzyſtwie kilku panow, maiących ukaz odprowadzenia go aż do *Pridor*, gdzie ci dawſzy wſpaniały bal, rozſtali ſię z nami. Tegoż ſamego dnia, wſiadłſzy na ſtatek, puściliśmy ſię w drogę rzeką *Bituy*, ktòrą doſtaliśmy ſię do przeſmyku *Madure*, a w pięć dni potym przybyliśmy do *Mouchel* pierwſzego miaſta Kroleſtwa *Pegu*.

Tak bliſkiemi będąc ſkończenia drogi, toż w mieyſcu należącym do Krola Bramow, nieſzczęście, ktòregośmy ſię niegdy nie ſpodziewali, padło na nas. Korſarz pewien nazwiſkiem *Chalagonim*, pilnuiąc zapewne na naſz powrot, uderzył na nas w nocy, i tak żwawo z nami walczył; iż zabiwſzy ſto dziewięćdzieſiąt ludzi, a między niemi dwóch Portugalczykow, zachwycił nam z dwunaſtu, pięć ſtatkow. W tey utarczce poſeł utracił ramie, i doſtał dwa pociſki ſtrzałą, z których długo życie iego było w niebeśpieczeńſtwie;

nadto wszyscy prawie będąc ranni, straciliśmy do tego podarunki od *Kalaminham* na pięciu statkach znayduiące się, toż wiele kosztownych towarow. W tym opłakanym stanie, we trzy dni przybywszy do *Martabanu*; natychmiast poseł napisał list do Krola, zdaiąc mu sprawę z swego poselstwa, toż z wydarzonego przypadku. Monarcha ten w też tropy wysłał zaraz Flottę ze sto dwudziestu *Soros*, czyli statkow złożoną; ktora napotkawszy korsarza, wzięła go w niewolą, zniszczywszy wprzod iego Flotę. Sto Portugalczykow wyznaczonych na tę wyprawę, powróciło z nader wielkiemi skarbami. Na usługach Króla Bramow, liczyło się pod tenczas tysiąc Portugalczykow, pod Kommendą *Antonio de Ferreira*, rodem z Bragancyi zostaiących; ten roczney płacy brał tysiąc dukatow od Krola.

List, który ten Monarcha odebrał od *Calaminham*, donosił mu, iż będzie doniego przysłany poseł, zzleceniem zawarcia traktatu; musiał przeto porzuzić myśl rozpoczęcia woyny na przyszłą wiosnę, toż zdobycie *Awy* odłożyć na czas inny. Mimo tego iednak, wysłał we sto pięćdziesiąt tysięcy woyska brata swego *Chamigrema* na oblężenie *Sawedi*, stołeczne-

go miaſta małego Kroleſtwa, o ſto trzydzieści mil od *Pegu* ku połnocy leżącego. Podczas tey wyprawy byłem i ia także przy Podſkarbim, z ſześciu innemi pozoſtałemi Portugalczykami, towarzyſzami mey niewoli; ta tak była niepomyślna, iż będąc kilka razy odpędzeni, *Chamigrem* roziątrzony ſwym nieſzczęściem, umyślił obrocić ſię w inną ſtronę tego kraiu. *Dioſoray* przeto, ktòrego my byliśmy niewolnikami, odebrał ukaz uderzenia z pięciu tyſięcy na miaſto nazwane *Walenty*, za to, iż doſtarczało żywności obleżeńcom. Lecz i to przedſięwzięcie nie lepiey ſię, iak i pierwſze udało. Spotkawſzy ſię bowiem w drodze z woyſkiem *Sawadis*, daleko licznieyſzym, wſzyſcy naſi Bramowie byli w pień wycięci.

W tey ſtraſzney rozſypce, ſzczęściem przecie z memi towarzyſzami uniknąłem śmierci; korzyſtaiąc więc z ciemności nocnych, uciekliśmy; lecz tak małą mieliśmy drog znaiomość, iż przez połczwarta dnia błąkaliśmy ſię tylko po puſtyniach i gorach. Stamtąd doſtaliśmy ſię na wilgotną nizinę, gdzie nic więcey uyrzeć nie mogliśmy, prócz śladow tygryſow, wężow, i innych dzikich beſtyi. W tych okolicznościach zoſtaiąc około

połnocka, poſtrzegliśmy ogień na wſchodniey ſtronie. Na to więc światło idąc, przybliżyliśmy ſię do brzegow wielkiego ieziora. Kilka biednych chat, ktòre dopiero po dniu rozeznaliśmy, nie zapewniały nas o naſzym beśpieczeńſtwie; nie śmieiąc zatym zbliżyć ſię do nich, kryliśmy ſię aż do wieczora w wyſokiey trawie, w którey piiawki nadzwyczay nas kąſały. Podczas nocy, nabrawſzy odwagi, ſzliśmy znowu aż do nazaiutrz; w tym czaſie zbliżywszy ſię do brzegu wielkiey rzeki, ſzliśmy około niey przez dni pięć. Nakoniec zaſzliśmy do małego kościoła, czyli puſtelniczego domu, będącego nad brzegiem, gdzie z wielką ludzkością byliśmy przyięci; tu dowiedzieliśmy ſię, iżeśmy ſię ieſzcze znaydowali w kraiu *Sawady*. Po dwudniowym odpoczynku, i nabraniu ſił, puściliśmy ſię znowu w dalſzą drogę trzymaiąc ſię zawſze brzegu rzeki, iako naypewniey nas do brzegow morſkich doprowadzić mogącego. W dzień potym, zoczyliśmy miaſto *Pomiſeray*, o którego imieniu puſtelnicy nam powiedzieli; lecz dla boiaźni ukryliśmy ſię w nader gęſtym leſie, tak, iż od przechodzących niemogliśmy być ſpoſtrzeżeni. Po północku wyſzedłſzy z niego, udaliśmyśmy ſię znowu

nad

nad rzekę. Ta ſmutna i trudna podróż, trwała dni ſiedemnaście, podczas ktòrych muſieliśmy ſię żywić pokarmami, udzielonemi nam od puſtelnikow. Nakoniec podczas nocy nadzwyczay dżdzyſtey, poſtrzegliśmy ogień nie naydaley od nas odległy. Na ten widok, ſądząc, iż nie bardzo byliśmy oddaleni od iakowey wioſki, mocnośmy ſię twrożyć poczeli; temu iednak lepiey ſię przypatrzywſzy, poznaliśmy z gibotania ſię iego, iż był na ſtatku od wody kołyſanym, Jakoż podſunąwſzy ſię z wielką oſtròżnością. uyrzeliśmy ſpory ſtatek, toż dziewięciu ludzi, którzy wyſzedłſzy z niego, gotowali ſobie pod drzewem ſpokoynie wieczerzą. Chociaż oni nie bardzo daleko byli od brzegu, przy którym ſtatek był przywiązany, pomiarkowaliśmy iednak, iż światło będące przy nich, a za którego pomocą mogliśmy ich rozeznać, nie było tak wielkie, aby nas w ciemnościach poſtrzegli;toż iż nam nie byłoby trudno doſtać ſię do ſtatku, i on opanować, wprzod, nimby ci mogli ſię temu ſprzeciwić. Przybliżyliśmy ſię przeto po cichu do ſtatku przywiązanego do drzewa, i znacznie na ląd wyciągnionego; zepchnąwſzy więc barkami na wodę, czymprędzey nań wſiadłſzy, nie tra-

cąc momentu czasu, poczeliśmy z całey mocy wiosłami robić. Spadek wody, toż pomyślny wiatr, tak nam posłużył, iż przededniem, byliśmy więcey niż o dziesięć mil od owego mieysca oddaleni. Trocha żywności znalezioney w statku, nie mogła nam wystarczyć na długą podróż; gdy tym czasem my unikaliśmy, ile możności, wszelkich mieysc zamieszkanych. Postrzegłszy iednak rano zbor nad brzegiem rzeki, nie co więcey nabraliśmy serca; nazywał on się *Hinavel*; tam zastawszy iednego męszczyznę, i trzydzieści siedm zakonnic, po większey części już w lata podeszłych, byliśmy od nich przyięci z okazami wielkiey ludzkości. Ztym wszystkim poznaliśmy, iż ta była skutkiem tylko boiaźni; nadewszystko, gdy zadawszy im różne pytania, statecznie nam odpowiadały, iż były ubogiemi niewiastami, które wyrzekłszy się uroczyście świata, zatrudniały się iedynie błaganiem-*Quiay Ponwedau* Bostwa wody, prosząc go o urodżayność gruntow. Tych nie porzuciliśmy, pokiśmy od nich niedostali ryżu, cukru, bobu, cybuli i mięsa wędzonego, czego wszystkiego miały podostatkiem: Pożegnawszy ie wieczor, i puściwszy się daley z wodą; przez całe siedm dni przeieżdżaliśmy szczęśliwie około bardzo

wielu mieysc osiadłych, z iedney i z drugiey strony rzeki będących.

Lecz podobało się niebu, przeprowadziwszy nas wśrzod tylu niebespieczeństw, usunąć swey dobrotliwey ręki; osmego dnia, przebywaiąc iedno odnogę rzeki, obskoczeni byliśmy od trzech statkow, z tyh tyle na nas wyrzucono postrzałow, iż za pierwszym zaraz spotkaniem, dwòch z naszych towarzyszow ubito. Nie zostało się nas przeto iak tylko pięciu. Nie wątpiąc o tym, iż nasi nieprzyiaciele byli korsarzami, osądziliśmy, iż poddanie się im, nie uwolniłoby nas od śmierci, lub niewoli; przedsięwzięliśmy przeto ocalić życie nasze, rzucaiąc się wpław, lubo cali, mocno zranieni. Chęć wrodzona zachowania się przy życiu, tyle nam dodała siły, iż dostawszy się do lądu, ukryliśmy się w gęstym lesie. Lecz znowu zważaiąc, iak mało było podobieństwa do utrzymania się w tym stanie, zaczeliśmy na nowo żałować, żeśmy na wodzie życia naszego nie stracili. Dwòch z naszych towarzyszow było śmiertelnie ranionych; lecz i my nie mogliśmy im dać żadney pomocy, gdyż i sami zaledwie w ciężkich boleściach żyć mogliśmy. Opłakawszy przeto los nasz nieszczę-

śliwy, udaliśmy ſię znowu na brzeg rzeki, gdzie nie widząc iuż żadnego niebeśpieczeńſtwa, ni boiaźni, poſtanowiliśmy oczekiwać przypadkowey iakowey pomocy, ktòrey ſobie ſami dać nie mogliśmy.

Nieprzyiaciele naſi oddalili ſię iuż byli, lecz za to, mieyſce to, na ktòrym na nas uderzyli, zupełnie było puſte. Nad zachodem ſłońca, uyrzeliśmy z daleka płynący ku nam ſtatek z wodą; ponieważ pomocy nie ſpodziewaliśmy ſię, iak tylko po ich ludzkości, zaczym umyślilismy wzbudzić ich politowania naſzemi iękami. Wſrzod ròżnych ieſtow czynionych dla ſkłonienia ich do litości, ieden z naſzych uczynił nieiakie znaki krzyża, ktòre pochodziły nie tak z iego pobożności, iako raczey z boleści. Natychmiaſt niewiaſta pilnie nam ſię przypatruiąca, zaczęła wołać tak, iż ią uſłyſzeć mogliśmy. *Jezus! owoż Chrześcianie, ktorych przed oczyma widziemy*, nagląc przeto na Fliſow, aby ſię zbliżyli, ſama naywprzod z ſwym mężem wyſzła do nas. Była to *Peguanka*; ta lubo zoſtała Chrześcianką, miała iednak męża poganina, od którego nader była kochaną. Naładowawſzy ſwoy ſtatek bawełną, płyneli na ſprzedanie oney do *Coſmin*. Od

tych doznaliśmy wszelkich usług Chrześciańskich. W pięć dni, przybywszy do *Cosmin* portu nadmorskiego w *Pegu*, dali nam pomieszkanie w swym domu. Rany nasze były tam z pilnością opatrywane, a w przeciągu kilku niedziel, tak dobrze przyszliśmy do siebie, iż mogliśmy wsiąść na okręt Portugalski płynący do *Bengalu*.

Przybywszy do portu *Chatygam*, gdzie narod nasz znaczny prowadzi handel, starałem się korzystać z statku kupieckiego ruszaiącego się w drogę do *Goy*. Zegluga moia była szczęśliwa. W tym mieście zastałem także *Dom Pedro de Faria* dawnego mego dobrodzieia, który iuż był skończył swe rządy w *Malace*. Przywiązanie iego ożywione tym bardziey zostało przez opowiedzenie mu moich nieszczęśliwości. Pobudzony więc tymi, wziął sobie za obowiązek sumnienia, i honoru, wrócić mi część maiątku, straconego na iego usłudze.

Wspaniałość *Dom Pedra*, chociaż po części przyłożyła się do polepszenia losu maiątku mego, nie była iednak wystarczaiącą, do wzbudzenia we mnie zamiłowania spokoyności; szukałem przeto sposobow odprawienia znowu podroży do *Chin*, i sprobowania

ſzczęścia w kraiu, w ktorym, ſamych tylk przeciwności doznawałem. Wſiadłem przeto w *Goi* na okręt mego dobrodzieia, płynący po pieprz do portu *Sund*; a tym ſpoſobem doſtałem ſię do *Malaki*.

Cztery okręty Indyiſkie, które przedſięwzieły wraz z nami podroż do *Chin*, ſłużyły nam za eſkortę, z temi przybyliśmy ſzczęśliwie do portu *Chincheu*, w tym chociaz Portugalczykowie wolny prowadzą handel, przez trzy iednak mieſiące w nieuſtannym zoſtawaliśmy niebezpieczeńſtwie. Nie mowiono tam o niczym, iak tylko o buntach i woynie; korſarze zaś profitniąc z tego nieładu, napadali na okręty, wſrzod nawet portu ſtoiące. Uſtawiczna boiaźń o ſiebie, przymuſiła nas, iż porzuciwſzy *Chincheu*, udaliśmy ſię do *Chabaquya*. Tam płynąc, wpadliśmy w to nieſzczęście, ktòregośmy ſię chronili. Sto dwadzieścia ſtatkow, ktòreśmy tam zaſtali na kotwicach ſtoiące, z pięciu naſzych okrętow, wzięły nam trzy. Ten na ktòrym byłem, oſobliwſzym ſpoſobem zoſtał oſwobodzonym. Lecz wiatr wſchodni zerwawſzy ſię, i odiąwſzy nam ſpoſobność doſtania ſię do innego iakowego portu, przymuſił nas puścić ſię na głębią morſką, gdzie trzymaiąc

ſię drogi nieznaiomey, zoſtawaliśmy przez dwadzieścia dwa dni. Dwudzieſtego trzeciego dnia z rana, poſtrzegłſzy mieyſce ſtanowiſka przy *Kambai*, i nieco nabrawſzy ducha; płyneliśmy ku niemu w zamyśle rzucenia kotwicy, gdy z nagła zerwawſzy ſię wiatr gwałtowny zachodni, trącił ſtatek o ſkałę, z ktòrego przypadku, znaczna dziura we dnie zrobiła ſię. Naybiegleyſi maytkowie nie widzieli innego do uratowania ſrzodka, iak tylko w obcięciu dwoch maſztow, i wyrzuceniu wſzyſtkich towarow w morze. To ulżenieokrętow, toż nieco uſpakaiaiące ſię nawałności, ſprawiły nam otuchę doſtania ſię do ſtanowiſka. Lecz podczas nocy nadeſzłey, będąc przymuſzeni żeglować bez maſztow, i żaglow, toż wiatr wieiący z oſtatnią gwałtownością, zapędził nas znowu na ſkały, gdzie za pierwſzym uderzeniem, ſtraciliśmy w ciemnościach nocnych, ſześćdzieſiąt dwoie ludzi.

Przypadek ten w takie nas wprawił pomięſzanie, iż ze wſzyſtkich Portugalczykow, i iednego nawet nie było takiego, ktòryby wſrzod tego niebeśpieczeńſtwa cożkolwiek o ſwym ratunku pomyślał. Maytkowie Chińſcy, przezornieyſi i mniey trwożliwi ca-

łą tę noc łożyli na zebranie z deſek i bełek tratwy, ktòrą przededniem dokończyli; ta wielka i tak mocna była, iż z łatwością czterdzieſtu ludzi mogła unieść, a właśnie też ſię nas tyleż pozoſtało. Marcin *Eſtewez* kapitan okrętu, który po dniu poznał, iż mu nie pozoſtawała żadna nadzieia, proſił uſilnie ſwych właſnych ſług iuż na tratwie będących, aby go z ſobą wziąść raczyli, lecz ci tyle mieli zuchwalſtwa, iż mu odpowiedzieli, że tego bez właſnego niebeśpieczeńſtwa uczynić nie mogli. Słyſząc tę odpowiedź ieden Portugalczyk, nazwiſkiem *Ruy de Mura*, poczuł wzraſtaiącą w ſobie ze złością odwagę; podnioſſzy ſię przeto lubo mocno raniony, tak żywo zaczął przekładać, iak wiele zależało dla ocalenia życia naſzego na opanowaniu tey tratwy, iż będąc tylko w liczbie dwudzieſtu ośmiu, umyśliliśmy odebrać ią Chińczykom. Bronili ſię oni nam pozoſtałemi u nich toporami żelaznemi; lecz my tak żwawo pałaſzami na nich natarliśmy, iż we trzy albo cztery minuty, zupełnie ſię nam poddali. Ztym wſzyſtkim w tey bitwie utraciliśmy ſzeſnaſtu Portugalczykow, nie rachuiąc w to dwunaſtu rannych, z których czterech zaraz nazaiutrz umarło. Tak ſmu-

tny widok pobudził mię do zaſtanowienia ſię nad nędzą życia ludzkiego; uważaiąc, iż nie było ieſzcze dwunaſtu godzin, iakieśmy ſię wzaiemnie iako bracia na okręcie ściſkali, gotowi będąc umrzeć ieden za drugiego.

Skoro tylko zoſtaliśmy panami tratwy, tyle nas krwie koſztuiącey, każdy ſpieſzył na to mieyſce, które *Eſtawez* naznaczył, abyśmy tym ſpoſobem w porządku zoſtaiąc, mogli oprzećſię nawałnościom morſkim. Zoſtało ſię nas ieſzcze trzydzieſtu ośm oſob, rachuiąc w to ſłużących i kilkoro dzieci. Zaledwie ta tratwa wyſzła na wodę, natychmiaſt zanurzyła ſię pod nami tak, iż byliśmy w wodzie aż po ſzyie, nieuſtannie będąc przymuſzeni trzymać ſię balek, które mieliśmy przy ſobie. Stara kołdra rozpięta ſłużyła nam za żagiel. Lecz nie maiąc igiełki magneſowey, przez cztery dni płynęliśmy w tym opłakanym ſtanie. Od zimna, głodu, boiaźni, i tym podobnych niewygod, co moment prawie traciliśmy, ktòrego z naſzych towarzyſzow. Z których wielu żywiło ſię przez dwa dni ciałem zmarłego bliſko nich murzyna. Nakoniec znanieſieni byliśmy ku ziemi; widok ten, w taką nas wprawił

radość, iż z pietnaſtu, ktorych niebo przy życiu zachowało, czterech z nagła życie utraciło. A tak tedy nie zoſtało ſię nas, iak tylko iedynaſtu, to ieſt ſiedmiu Portugalczykow, a czterech Indyanow; przybiiaiąc do lądu, tratwa naſza ſzczęśliwie na piaſku oſiadła.

Pierwſze naſze myśli obrócone były natychmiaſt na podziękowanie Bogu, iż nas od oczywiſtey wyrwał śmierci; lecz znowu zaczeliśmy ſię obawiać, innego iakiego niebeśpieczeńſtwa, na ktore byliśmy wyſtawieni. Kray bowiem ten był zupełnie puſtym, a wkrotce pokazało ſię nam kilku tygryſow, ktorycheśmy krzykiem odegnali. Słonie, ktore ſię nam licznie pokazały, mniey dla nas były niebeſpiecznemi; te nie przeſzkadzały nam uſkramiać głod, ktoryśmy cierpieli, oſtrzygami i innemi ślimakami. Nazbierawſzy ich tyle, aby nam wyſtarczyły na drogę przy przebyciu laſu brzegi te opaſuiącego; krzycząc bezprzeſtannie, ſtaraliśmy ſię oddalać od ſiebie dzikie beſtye. Odprawuiąc kilka mil drogi laſem nader gęſtym, przybliżyliśmy ſię do rzeki ſłodką wodę maiącey; ta ſłużyła nam do zaſpokoienia nayważnieyſzey naſzey potrzeby. W tym miey-

ſcu rozumieliśmy, iż iuż ſię nędza naſza ſkończyć miała, poſtrzegłſzy o podal ſtatek płaſki płynący z drzewem do budowy ſłużącym. Na tym znaydowało ſię óśmiu, lub dziewięciu murzynow, ktorych poſtać nie ſtraſzną dla nas była, gdyśmy zważyli, iż kray w którym buduią domy porządne, nie może być oſiadłym od barbarzyńcow, ci zbliżywſzy ſię do lądu, zadawali nam rożne pytania. Jednak pokazawſzy, iż byli kontenci z naſzych odpowiedzi, oświadczyli nam, iż ieżeli chcemy wſiąść na ich ſtatek, powinniśmy im byli wprzod naſze oddać pałaſze. Potrzeba przymuſiła nas, iżeśmy ie wrzucili do ich ſtatku. Na tenczas dopiero, ci radzili nam, abyśmy ſię do nich wpław udali, gdyż z ſwym ſtatkiem nie mogli przybić do ſamego lądu. Jeſzcze i na to przyſtaliśmy. Ieden Portugalczyk i dwóch Indyanow wſkoczyło natychmiaſt w wodę, aby ſię mogli uchwycić liny wyrzuconey ze ſtatku; lecz zaledwie co poczeli płynąć, alić natychmiaſt zoſtali pożarci od trzech krokodylow, tak, iż żadnego po nich nie zoſtało ſię śladu, prócz tylko zfarbowaney krwią wody w wielu mieyſcach.

Jużem był i ia wſzedł w wodę po kolana z ſiedmiu memi towarzyſzami, lecz tym przypadkiem tak byliśmy wſzyſcy zmieſzani, iżeśmy ſię zaledwie mogli na nogach utrzymać; murzyni widząc nas w tym ſtanie, wyſkoczywſzy czymprędzey na ląd, i wpoł nas przewiązawſzy, do ſwey barki zaprowadzili. Zrobili oni to tym końcem, aby mieli tym więcey ſpoſobności do krzywdzenia nas i obchodzenia ſię z nami nayniegodziwiey. Ztąd zaprowadziwſzy nas o dwanaście mil, do miaſteczka nazwanego *Cherbom*, dowiedzieliśmy ſię, iż byliśmy w kraiu *Papuas*, Tam przedali oni nas kupcowi z wyſp *Celebes*, u ktòrego zoſtawaliśmy mieſiąc cały. Doſtarczał on nam równie ſukien iak i żywności, lecz nie wydaiąc ſię z ſwym zamyſłem, znowu nas odprzedał Krolowi z *Całupi*, monarſze przyiacielſkiemu dla Portugalczykow, ktory nas natychmiaſt odeſłał do przeſmyku *Sondſkiego*.

Pinto ſtawſzy ſię ubogim bardziey niż kiedy, poſtanowił ieſzcze raz udać ſię do Chin, gdzie był świadkiem zruynowania kantoru Portugalſkiego w *Liampo*.

Jeden znaczny kupiec, nazwiſkiem *Lancerot Pereira* rodem z *Pont Lima* miaſta

Portugalſkiego, pożyczył był znaczney ſummy pieniędzy kilku Chińczykom; ci tak zaniedbali ſwych intereſſow, iż wkrotce ſtali ſię niemożnemi wrocenia mu pieniędzy. Rozgniewany tą ſtratą *Lancerot*, zebrawſzy ſobie pietnaſtu czy dwudzieſtu Portugalczykow, równie złych obyczaiow i podupadłych na maiątku, umyślił z niemi uderzyć na miaſteczko *Chipaton*, o dwie mile od tego mieyſca odległe. Tam zrabowawſzy domy dzieſięciu, czy dwunaſtu rzemieślnikow, i pobrawſzy ich żony i dzieci, ubili nadto w tym zamieſzaniu trzynaſtu Chińczykòw, ktorzy im nic nie byli winni. O tey napaści wieść natychmiaſt rozeſzła ſię po całey prowincyi, na co wſzyſcy obywatele mocno żalić ſię poczeli. Mandaryn wywiedziawſzy ſię zaraz o wſzyſtkim, iak tylko mogł naydokładniey, rzecz całą przeſłał do dworu. Nieodwłocznie więc ukaz był wydanym dla odwròcenia tey napaści; iakoż wyſłano zaraz do portu trzyſta ſtatkow, maiących na ſobie ſześćdzieſiąt tyſięcy woyſka, ktòre nie bawem uderzyło na naſzą nieſzczęśliwą oſadę. Sam byłem świadkiem, iak w przeciągu piąciu mieſięcy, okrutni ci nieprzyiaciele, nie zoſtawili naymnieyſzey rzeczy, ktoreyby

iakowe dać można było nazwiſko, wſzyſtko bowiem było ſpalone, albo też zruynowane. Mieſzkańcy, udawſzy ſię na okręty, i ſtatki na kotwicach w porcie ſtoiące, byli i tam prześladowani; z tych wiele ſpłonęło ogniem, a na nich około dwòch tyſięcy Chrześcian, między ktoremi rachowano oſiemſet Portugalczykow. Stratę na ten czas knieſioną rachować można było na dwa milliony dukatow. Ten iednak przypadek ściągnął za ſobą inny, ktory ſię przyłożył do zupełney utraty wziętości, i kredytu narodu naſzego w Chinach.

Wkròtkim zaraz czaſie, doſzły nas okropne nowiny z *Canton.* Dnia bowiem iedenaſtego Kwiet: roku 1556. dowiedzieliśmy ſię, iż prowincya *Chansy* prawie cała zapadła ſię, z okolicznościami takiemi, iż na ſame wſpomnienie, bledną potrzeba ze ſtrachu. Dnia pierwſzego tegoż ſamego mieſiąca, około godziny iedenaſtey w nocy, ziemia poczęła ſię trzęść z naywiękſzą gwałtownością; to poruſzenie trwało całe dwie godziny. Nocy naſtępuiącey ponowiło ſię od pòłnocka aż do drugiey godziny, a trzeciey, od pierwſzey do trzeciey godziny. Gdy ziemia tym ſpoſobem drzała, powietrze tak-

że nie mniey było ſtraſznym, przez zrywanie ſię gwałtownych wiatrow, grzmotow, deſzczu i tym podobnych w przyrodzeniu rzeczy. Nakoniec za trzecim trzęſieniem, pokazało ſię wiele źrzodeł, z których woda z taką gwałtownością płyneła, iż w kilka momentow na ſześćdzieſiąt mil kraiu zalała; w tym przypadku nikt nie ocalał, prôcz iednego dziecka ſiedm łat maiącego, ktôre potym ſtawione było przed Ceſarzem, iako rzecz nayoſobliwſza. Z razu nie chcieliśmy wierzyć temu przypadkowi, i wielu z nas miało go za rzecz niepodobną. Lecz ponieważ nas o tym wſzyſtkie liſty z *Canton* zapewniały, zaczym czternaſtu Portugalczykow umyśliło udać ſię tam oſobiście, aby ſię o tym przypadku oczyma ſwemi przekonali. Udali ſię więc za pozwoleniem Mandarynow, aż do prowincyi Chanſy, gdzie widząc w ſamey rzeczy ten nowy przypadek, przeſtali o nim wątpić. Swiadectwo ich nie zoſtawiło iuż żadney wątpliwości; wziąwſzy przeto od nich zaświadczenie, poſłano ie przez Franciſzka *Toſkuna* kapitana naſzego okrętu, Janowi Krolowi Portugelſkiemu, a dla tym lepſzego przekonania, wyſłano przy nim pewnego kapłana nazwiſkiem *Diego Reynal*, ie-

dnego z owych czternaſtu świadkow. Powiadano nam potym, lecz z mnieyſzą pewnością, lubo takie było wſzyſtkich zdanie, iż podczas trzydniowego trzęſienia ziemi, krwawy deſzcz padał w Pekinie; o tym iednak wątpić nie można, ile że Ceſarz ròwnie iak i wielu obywatelow przelęknieni tym przypadkiem, porzuciwſzy ſtolicę, i udawſzy ſię do *Nanguin*; wydali więcey niż ſześć kroć ſto tyſięcy dukatow na iałmużnę, dla ukoienia gniewu niebios, a nadto Ceſarz wyſtawił wſpaniały Kościoł, nazwany *Hipatycan*, co znaczy *Miłość Boga*. Pięciu Portugalczykow z tey okazyi uwolnionych z więzienia *Pocaſſer*, w ktòrym od dwudzieſtu lat zoſtawali, uwiadomili nas o tym wſzyſtkim.

Wypędzeni Portugalczykowie z Liampo, wyſtarali ſię o ſiedliſko dla ſiebie na wyſpie Liampacau. Tam to *Pinto* wſiadł ieſzcze raz na okręt, dla odprawienia podroży do Japonii, gdzie doſyć zręcznie wciſnąwſzy ſię w łaſki u Ceſarza, otrzymał od niego znaczne podarunki, i powròcił do Goy, przywiozłſzy wraz z ſobą liſt Ceſarza Japońſkiego, obiecuiący znaczny handel i oſiadłość dla Portugalczykow. *Pinto* ſpodziewałſię, iż za tę przyſługę, znaczną otrzyma nadgrodę, lecz patrzmy, iak daley o tym mòwi

„Francifzek *Baratto*, ktory w tym czafie obiął rządy w Jndyach, zda fię być kontentym, iż odebrał lift i podarunki, czym fpodziewał fię mocno przypodobać Krolowi Portugalfkiemu. *Szacuię to, co mi przynofifz*, rzekł mi, *odbieraiąc ie, bardziey niż urząd, ktory piaftuię, i fpodziewam fię, iż te podarunki i lift, dopomogą mi do uchronienia fię intryg dworu Lizbońfkiego, dokąd wielu z tych, ktorzy rządzili Jndyami, nie po co innego przybywa, iak tylko, aby fię zgubili.*

Wfrzod oświadczeń wdzięczności czynionych za tę ufługę dawał mi takowe rzeczy, których ia dla różnych okoliczności przyiąć nie mogłem. Maiątek móy, lubo nie naywiękfzy, zaczął odtąd wzbudzać we mnie zamiłowanie fpokoyności; a obrzydzenie fobie pracy, gdy fię wzmocniło w mym fercu, w miarę nabytey władzy nad famym fobą, niczegom iuż więcey nie żądał, iak tylko, abym doftawfzy fię do mey oyczyzny, mogł używać w zacifzu drogo kupioney fpokoyności. Ztym wfzyftkim korzyftaiąc z chęci Vice-Reia, uczyniłem przed nim oświadczenie, przez zaświadczenia, i rożne pifma, ilém razy wpadł w niewolą dla przyflugi Krola i narodu, i ile razy o-

dartym byłem zupełnie z mego maiątku. Rozumiałem, iż przy tey ostróżności uczynioney, nie chybnie otrzymam w Lizbonie nadgrodę. *Dom* Francifzek *Baratto*, do wfzyftkich tych mych oświadczeń, przyłączył ieszcze lift do Krola, w ktorym dawał przyzwoite zaświadczenie memu sprawowaniu się, i przysługom. Wsiadłem więc na okręt do Europy płynący, tak kontent z mych papierow, iżem się na nie zapatrywał, iakby na naylepszą część mych dostatkow.

Po szczęśliwey żegludze, ptzybyłem do Lizbony dnia 22. Września Roku 1558. w czasie, w ktorym Krolestwo cieszyło się pokoiem, pod panowaniem Katarzyny. Oddawszy Krolowey list od Wice-Reia, opowiedziałem iey wszystko to, com tylko sądził być użytecznym dla kraiu, ile tak wielkie doświadczenie maiąc w mych podrożach, nie zapominaiąc nawet mòwić i za sobą. Gdym został odesłanym do Ministrow, ci uczynili mi także wielkie nadzieie. Lecz zapomniawszy natychmiast swych obietnic, trzymali me papiery przez cztery, czy pięć lat; po ktòrych skończeniu, nie inny odniosłem pożytek, iak tylko nudność z nowego mego urzędu, przywiązuiącego mię nie ustannie do

dworu, i z różnych zatrudnień, które daleko mi stały nieznośnieyszemi, niż wszystkie przeszłe me trudy. Nakoniec rzecz tę umyśliłem zdać na sprawiedliwość Boską, i wrócić się do mego małego maiątku zebranego w Jndyach, a za ktoren samemu tylko sobie byłem obowiązanym.

ROZDZIAŁ XII.

Rozbicie się Okrętu Gwilelma Bontekoègo Kapitana Hollenderskiego.

Po podróżach *Pinto*, kładę, iakom przyobiecał, przypadki *Bontekoego* nię tak prawda dziwne, i różne, lecz iednak nader znaczne, dla tego, iż wystawuią na iedno rzucenie oka, wszystkie okropności, iakie tylko bydź mogą przy rozbiciu się okrętu. Czytelnik nie raz zadrzy, czytaiąc te przypadki Kapitana Holenderskiego; które iednak wszystkie nader są do prawdy podobne.

Gwilelm *Isbrantz Bontekoe*, otrzymał kommendę nad okrętem *Nowa Hoorn* wysłanym do wschodnich Indyi, w interessach handlowych Roku 1618. około przesmyku

Sond pod piątym i poł ſtopniem, będąc na wyżſzym moście okrętu, uſłyſzał wołaiących, *ogień ogień*. Poſpieſzywſzy czymprędzey na ſpod okrętu, a nie widząc żadnego podobieńſtwa do pożaru. Pytał ſię gdzieby ſię zaiął. Na to kapitan okrętowy rzekł, oto w tey beczce, w tę włożywſzy ſwą rękę, żadnego nie uczuł ſparzenia.

Przeięty ſtrachem, nie zaniedbał wypytać ſię dokładnie o przyczynie tak gwałtownego rozruchu, Powiedziano mu przeto, iż przełożony nad wódką, poſzedłſzy po południu, podług zwyczaiu, ciągnąć wodkę, maiącą być nazaiutrz ludziom rozdawaną, zawieſił lichtarz żelazny z ogniem na beczce wyżey ſtiącey, od tey, z którey ciągnął. Jſkra, albo raczey kawałek knota z ogniem, wpadł proſto do beczki dziurą ſzpuntową. Gdy od tego zaięła ſię wòdka w beczce, natychmiaſt wyſadziła obydwa dna, poczym rozlana i goreiąca doſtała ſię aż do węgli; na tę wylawſzy kilka konewek wody, rozumieli iż ogień ugaſili. *Bontekoe* zabeśpieczony nieco tym opowiadaniem, kazał dużo wody na węgle nalać; a nie poſtrzegaiąc żadnego śladu ognia, wyſzedł ſpokoynie na moſt okrętowy, Lecz ſkutki tego przy-

padku ſtały ſię wkrotce tak okropnemi, iż dla zadoſyć uczynienia zupełnie ciekawości czytelnika, dokładnym opiſaniem, ktorego naymnieyſze okoliczności warte ſą podania, potrzeba, ażeby to odmalowanie pokazało ſię w kolorach naynaturalnieyſzych, to ieſt w wyrazach ſamegoż autora.

W poł godziny potym, znowu zaczeli ludzie wołać *Ogień*. Przelękliśmy ſię mocno i zbiegłſzy czym prędzey, poſtrzegłem ogień pokazuiący ſię w mieyſcu naywypukleyſzym na ſpodzie okrętu. Pożar ten był z węgli, do ktorych wodka doſtała ſię; niebeśpieczeńſtwo zaś tym było większe, iż tamże były trzy, czy cztery rzędy beczek, iedna na drugiey leżących. Zaczeliśmy przeto lać doſtatkiem wody, lecz z tey nowa znowu wynikła okoliczność, która wiele ſprawiła zamięſzania. Z zlanych bowiem węgli wodą, tak gęſty, ſiarczyſty, i śmierdzący zrobił ſię dym, iż ten mocno zaczął duſić; tak, że prawie było nie podobna dłużey oſtać ſię. Byłem ia tam iednak, dla czynienia rożnych rozporządzeń, rozkazuiąc na przemiany wychodzić ludziom dla nabrania świeżego powietrza; od tego dymu wielu nawet zoſtało uduſzonych nie mogąc doyść do wielkich

drzwi. Ja sam nawet tak odurzałem, iż nie wiedząc sam, cobym robił, opierałem czasami głowę o beczki, obracaiąc twarz ku drzwiom, dla nabrania świeżego powietrza.

Nakoniec, będąc przymuszonym do wyniścia, powiedziałem *Rolowi*, iż zdawwało mi się rzeczą koniecznie potrzebną, aby prochy wrzucić w wodę. Nie chciał on na to przystać. *Bo ieżeli wyrzuciemy prochy*, mòwił mi: *iuż się nie powinniśmy obawiać zginienia od pożaru; lecz coż się z nami stanie, gdy napadniemy na nieprzyiaciół, iakże imsię obroniemy?*

Tymczasem pożar nie zmnieyszał się, fetor zaś i nadzwyczay gęsty dym, nie dopuszczał nikomu ostać się na dnie okrętu. Wziąwszy przeto siekiery, i wyciąwszy wielkie dziury w dolnym moście w tyle okrętu, będącym, kazałem iak naywięcey lać wody, ròwnie iak i dużemi drzwiami. Od trzech tygodni spuszczony był wielki statek na morze; dla złożenia na nim czołen będących na wyższym moście i zawadzaiących do czerpania wody. W całym okręcie pomięszanie tak było wielkie, iak tylko sobie można wystawić. Nic więcey nie widać było pròcz ognia, i wody, oboie za równo niebe-

śpieczeńſtwem grożące, a od których iednego, koniecznie zawſze trzeba było zginąć, bez żadney nadziei pomocy; gdyż nigdzie nie widać było ani ziemi, ani też żadnego zbliżaiącego ſię okrętu. Ludzie okrętowi nieznacznie poczeli ſię wykradać; a ze wſzyſtkich ſtron uciekaiąc ſchodzili ſię pod forſzt (porte - haubans) (*) Ztamtąd wſkoczywſzy w wodę udali ſię ku ſtatkowi do którego doſtawſzy ſię, kryli ſię pod ławami, i pokładami, oczekuiąc poki by ſię ich taka liczba nie zebrała, aby mogli daley razem płynąć.

Rol wyſzedłſzy przypadkowo na galeryą, zdziwił ſię, widząc tylu na ſtatek zebranych ci wołali na niego, iż myślą puścić ſię na morze, a zatym, aby ſię do nich przyłączył. Proźby ich, i oczywiſte niebeśpieczeńſtwo, nakłoniło go, iż ſię do nich udał. Przybywſzy do ſtatku, rzekł im: moi przyiaciele, poczekaymy na kapitana okrętowego. Lecz iuż na tenczas uwag iego i zachęcań ſłuchać nie chciano. Ponieważ zatrudniony byłem czynieniem rozporządzeń, i nagleniem w pracy; niektòrzy z tych, co ſię przy mnie

(*) Forſt na boku okrętowym, u ktorego liny wielkie bywaią utwierdzone.

zoſtali, przybliżywſzy ſię, rzekli mi z wielkim zadziwieniem, ah! coż ſię z nami ſtanie! ſtatek z czołnami iuż ſię od nas oddala. Jeżeli oni nas porzucaią; rzekłem im, to zapewne w zamyśle nigdy ſię z nami nie złączenia; poczym pobiegłſzy na wyżſzy moſt, poſtrzegłem ich w ſamey rzeczy uciekaiących, lubo żagle okrętowe były przy maſztach, naywiękſzy iednak był zwinięty. Zawołałem przeto na ludzi; *przyłożmy pracy, abyśmy ich dopadli, a ieżeli nas nie będą chcieli przyiąc na ſtatek, ſprawiemy to, iż naſz okręt przeſkoczy ich, i nauczy należytey powinności.*

W ſamey rzeczy dosyć bliſko przyſtąpiliśmy do nich, ale za to ci wpadłſzy pod wiatr, znacznie ſię od nas oddalili. Na tenczas depiero rzekłem do tych, ktorzy ſię przy mnie zoſtali. *Przyiaciele, widzicie, iż iuż nie maſz nadziei, iak tylko w ſamym miłoſierdziu Pana Boga, i w ſamey pracy; trzeba ią podwoić i przygaſić ogień. Bieżcie do ſkładu prochowego, i wrzućcie go w morze, wprzod nim ſię tam ogień doſtania.* Z moiey ſtrony wziąwſzy wielkie dłuta i świdry chciałem porobić iak naywiękſze dziury, abym tym ſpoſobem mogł wpuścić do okrętu wody na połtora łokcia. Lecz na-

rzędzia te nie mogły przebić bokow, gdyż były żelazem obite.

Ta przeszkoda w takie nas wprawiła pomięszanie, że go nawet opisać nie podobna. Na tenczas dopiero napełniwszy powietrze krzykiem i ękami; udaliśmy się znowu do lania wodą; iakoż pożar zdawał się być zmnieyszonym. Lecz wkrotce potym, gdy ogień doszeł do tłustości, na tenczas o zgubie naszey iuż naymniey nie wątpiliśmy; gdyż im więcey leliśmy wody, tym bardziey pożar zdawał się powiększać, gdyż tłustość i ogień z niey wszędzie począł się rozszerzać. W tym okropnym będąc stanie, tak gwałtownie wszyscy krzyczeć i ęczyć poczeli, iż od strachu powstały mi włosy, i cały okryty byłem zimnym potem.

Z tym wszystkim nieprzestawaliśmy pracować, z równąż usilnością leiąc wodę w okręt, a proch wyrzucaiąc w morze, iużeśmy go nawet wyrzucili byli sześćdziesiąt barył, lecz się ich ieszeze trzysta zostało. W tym ogień dostawszy się do niego i wysadziwszy na powietrze okręt w tysiączne rozbił go kawałki. Ieszcze się nas było sto dziewiętnaście osob w okręcie pozostało. Znaydowałem się pod òwczas na moście blisko masztu wielkiego będącym, przypatruiąc się sześć-

dzieſiąt ludziom czerpaiącym wodę. W tym ci tak nagle wyſadzeni byli prochami zapalonemi, iż iak błyſkawica iakowa zgineli, tak że ſam nie mogę powiedzieć, gdzie ſię podzieli. Inni pozoſtali, tegoż ſamego doznali loſu.

Co do mnie, ktorym podobnego co i moi towarzyſze ! oczekiwał przypadku, wyciągnąwſzy ręce ku niebu, zawołałem, o Boże! zlituy ſię nademną. Zoſtawſzy na powietrze wyſadzonym, chociażem ſię iuż miał za zginionego, iednakże zupełnie będąc ſobie przytomnym, czułem w mym ſercu pozoſtałą ieſzcze iakąś nadzieię. Wynieſionym zoſtawſzy na powietrze, wpadłem w wodę pomiędzy ſztuki rozerwanego okrętu. W tym ſtanie zoſtaiąc, tyle nabrałem odwagi, iżem ſię miał za człowieka cale innego. Poglądaiąc w koło ſiebie, poſtrzegłem wielki maſzt przy iedney, a mnieyſzy przy drugiey ſtronie będący. Wlazłſzy przeto na wielki maſzt, ſpoglądałem załośnie na ſmutne przedmioty w około mnie będące, a na tenczas głęboko weſtchnąwſzy, rzekłem wielkim głoſem; O Boże! i więcże ten piękny okręt zginął iak Sodoma i Gomora.

Długi czas zoſtawałem w tym ſtanie, nie widząc żadnego człowieka. A w tym, gdy

począłem czynić różne uwagi, postrzegłem młodego człowieka, wydobywaiącego się z głębi morskich, i płynącego nogami i rękami. Schwyciwszy się przodu okrętowego, pływaiącego po wodzie, i wylazłszy nań, zawołał, owóż ia ieszcze na świecie. Usłyszawszy głos iego, zawołałem, o Boże! zostałże się przecie ktoś więcey przy życiu, nietylko ia sam? Młody ten człowiek nazywał się *Harmannvan - Kipknisen* rodem z *Cyder*. Blisko niego pływał mały maszt. Ponieważ ten, na ktòrym siedziałem przez swe przewracanie się, wielce mi przyczyniał trudow, rzekłem przeto do Harmana, popchniy tę sztukę ku mnie, a wsiadłszy na nią, i przypłynąwszy ku tobie, będziem razem pływali. Zrobił on to, com mu rozkazał, gdyż bez tego, będąc potłuczony mym upadkiem, toż maiąc plecy zgruchotane i dwie rany w głowie, nie mógłbym się był dostać do niego. Nieszczęśliwości te, w ktòrychem się ieszcze był nie rozpatrzył, z taką mi się gwałtownością czuć dały, iż rozumiałem, że za iedną razą, żyć i czuć przestawałem. Będąc blisko siebie obadwa, pływaliśmy na sztukach okrętowych. W tym stanie zostaiąc, rzucaliśmy oczy na wszystkie strony, czylibyśmy gdzie nie

uyrzeli ſtatku, lub iakowego czołna. Nakoniec zoczyliśmy ie, lecz iuż bardzo od na[s] odległe. Ponieważ iuż ſłońce miało ſię k[u] zachodowi, rzekłem przeto do mego towarzyſza: *Przyiacielu: cała nadzieia dla nas zni[k]ła. Już ieſt prożno. Statek i czołna będą[c] bardzo od nas oddalone, niepodobna ieſt, abyśmy w tym ſtanie noc całą wytrzymali. Podnieśmy ſerca naſze do Boga, prośmy go o pomoc, z ſpuszczeniem ſię zupełnie na wolą iego.* Udawſzy ſię przeto do modlitwy, natychmiaſt otrzymaliśmy żądaną pomoc, gdyż zaledwie cośmy ie dokończyli, gdy ſpoyrzawſzy po morzu, zobaczyliśmy ſtatek, i czołna nie bardzo od nas odległe. Coż za radość dla nieſzczęśliwego, ktòry ſię ma za zgubionego! Zawołałem przeto natychmiaſt, ratuycie, ratuycie Kapitana. Maytkowie uſłyſzawſzy to, zaczeli wołać, kapitan żyie ieſzcze? Zbliżywſzy ſię przeto ku nam, nie śmieli daley przyſtąpić, obawiaiąc ſię, aby ſię nie rozbili o ſztuki pływaiące. *Harman* mniey będąc rannym i czuiąc ſię lepiey na ſiłach, puścił ſię wpław ku ſtatkowi. Co zaś do mnie, zaczołem wołać, ieżeli mi chcecie ocalić życie, przyſtąpcie aż do mnie; gdyż tak ieſtem ſkaleczony, że pływać nie mogę. Nu-

ek rzuciwſzy ſię w morze i wziąwſzy kawał liny znayduiącey ſię na ſtatku, przynioſł mi ieden koniec oney. Tą obwiązawſzy ię około paſa, doſtałem ſię ſzczęśliwie do tatktu, na tym zaſtałem *Rola*, Gwilelma *an Galen*, toż maytka nazwiſkem *Meyendert Krins* z *Hoorn*. Wſzyſcy ci pełni zadziwienia, długo mi ſię przypatrywali. Kazałem ſobie potym zrobić w tyle ſtatku maą budę, w ktorey ſię dwoie ludzi mogło pomieścic; do tey udałem ſię, abym ſobie wytchnął; gdyż tak osłabłem, iż nie ſpodziewałem ſię, abym długo pożył. Maiąc plecy zbite, nieznośnych doznawałem boleści, równie iak i z ran w głowę odebranych. Z tym wſzyſtkim rzekłem do *Rola: Rozumiem, iż dobrze zrobiemy, gdy tę noc przepędziemy na tym mieyſcu, iutro gdy rozednieie, będziemy mogli cokolwiek wydobyć żywności z rozerwanego okrętu; a może ſzczęściem znaydziemy także i igiełkę magneſową potrzebną nam, dla doſtania ſię do lądu.* Uciekaiąc z okrętu, wſzyſcy z takim to czynili poſpiechem, iż nawet opatrzyć ſię w żywność zaniedbali. Co ſię tycze igiełki magneſowey, tę naypierwſzy maytek, ktory domyślał ſię, iż wielu z ludzi okrętowych ma ſię do ucieczki, wziął ią z

mey ſtancvi; co iednak nie przeſzkodziło d uſkutecznienia ich zamyſłu, równie iak i ie go zguby.

Rol nie ſłuchaiąc mey rady, kazał ſię wziąś do wioſeł, i płynął daley, iak gdyby dzie był żeglugi, żegluiąc iednak całą noc w na dziei zobaczenia iakowey ziemi, przy wſcho dzie ſłońca, bardzo omylił ſię w ſwym mnie maniu, widząc ſię nazaiutrz równie oddalo nym od lądu, iak i od rozbitego okrętu. Gdym zoſtawał w mey ſtancyi, nadeſzli do niey, py tali mię czym ieſzcze żyw był, Potym za rzekli: Kapitanie, cóż ſię z nami ſtanie? nie widać nigdzie ziemi, a my nie mamy ani ży. wności, ani mapp, ani też igiełki magneſo. wey. Przyiaciele, rzekłem im na tenczas, trzeba mię było ſłuchać wczoray wieczor, gdym wam uſilnie radził, aby ſię nie od. dalać od rozbitego okrętu. Przypominam ſo. bie, iż gdym pływał na maſzcie, widziałem około ſiebie pływaiącą ſłoninę, ſery i inne żywności. Kochany Kapitanie, rzekli mi znowu z uprzeymością, wynidź ztąd, i za. rządzay nami. Nie odpowiedziałem im nic na to, gdyż tak byłem bolami ściśniony, żem ſię zaledwie mògł ruſzyć. Ztym wſzyſtkim przy pomocy innych uſiadłſzy na moście, zo-

baczyłem, iż ludzie będący na ſtatku, przeſtali wiosłami robić. Spytawſzy ſię przeto, wieleby mieli żywności; pokazano ſiedm czy ośm funtow ſucharow. Rzekłem im zatym przeſtańcie robić wiosłami, gdyż nadaremnie będziecie ſię mordować, a nie macie czym ſił waſzych pokrzepić. Pytali mię znowu potym, cobym im kazał robić? Zachęcałem ich przeto, aby ogołociwſzy ſię z ſwych koſzul, dali ie na zrobienie żaglu; na co chętnie przyſtali, lecz cała trudność na tym była, iż nie mieliśmy nic wcale nici. Kazałem im przeto wziąść pęk lin nie potrzebnych na ſtatku, a z tych narobić nici, z reſzty zaś poſtronki potrzebne do żaglow. Za tą radą poſzedłſzy wſzyſcy i poſzywawſzy koſzule, zrobili z nich kilka małych żaglow.

Pierwſzego dnia, gdy robiono około żaglow, puściliśmy ſię wolno na morze, lecz ſkoro tylko te dokończone były, natychmiaſt rozwieſiwſzy ie, popłynęliśmy z wiatrem. Był na tenczas dzień 20. Paździer: Drogę naſzą kierowaliśmy podług gwiazd, na ktorych wſchodzie, i zachodzie bardzo dobrze znaliśmy ſię. Pod czas nocy, wycierpiawſzy nadzwyczayne zimno, wednie znowu mieliśmy

nieznośne upały, gdyż słońce było względem nas prostopadłe. Dzień dwudziestego pierwszego i następne dwa dni, łożyliśmy na sporządzenie narzędzia do rozmierzania odległości gwiazd. Tym końcem odrysowawszy na pokładzie *kwadrans*, przygotowaliśmy sobie do niego strzałkę. *Theunis Thybrandss* cieśla okrętowy, miał był swóy kompas; znał się nadto po części na onego użyciu. Dopomagaiąc przeto sobie wzaiemnie, dokazaliśmy tego, iżeśmy zrobili instrument rozmiarowy dosyć zdatny do użycia. Po tym odrysowawszy kartę morską na desce, umieściłem na niey wyspę Sumatrę, Iawę, i przesmyk Sundski, między temi dwoma wyspami znayduiący się. W dzień naszego nieszczęścia, udawszy się na morze ku południowi, postrzegłem, iż byliśmy pod piątym i pòł stopnia szerokości południowey, toż, iż mappa okazywała, iakobyśmy na dwadzieścia mil od ziemi byli odlegli. Odrysowawszy ieszcze kompas, codzienniem czynił porownania; Styruiąc zawsze naszym statkiem, o siedm mil na południe po wyżey wniścia do cieśniny, w zamyśle obrania sobie inney drogi, gdybyśmy uyrzeli ziemię.

Siedm, czy ośm funtow fucharow, fkłaiących całe nafze pożywienie, rozporządziłem w miarę na dzień każdy, i do poki tylko ich ftarczyło, codziennie każdemu równą cząftkę z onych udzielałem. Lecz i tych wkrotce nie ftało, chociaż wielkość nie cały dzień dawanego fuchara, nie przechodziła wielkości palca, a nadto żadnego nimieliśmy napoiu. Gdy padał defzcz, fpuściwfzy żagle, rozciągnęliśmy ie na ftatku, dla zebrania wody, i zlania ie w małe dwie beczułki, ktore fię nam fzczegulnie pozoftały. Tę chowaliśmy na dni te, w ktoreby defzcz nie padał; a uciąwfzy koniec trzewika, mieliśmy z niego naczynie do czerpania wody. Lubo w tym niedoftatku wfzyfcy zoftawaliśmy, naglili iednak na mnie, abym fobie brał wfzyftkiego tyle, ile mi było potrzeba, mówiąc, iż fię nie mogą obeyść bez pomocy, i że w tak wielkiey liczbie ludzi zmnieyfzenie nie bardzo będzie znaczne. Mocno mię to ciefzyło, iżem ich widział tak dla fiebie przychylnych; lecz iednak nic więcey nad drugich brać nie chciałem. Czołna za nami płynące ftarały fię, aby ile możności za nami pofpiefzały. Jednak, ponieważ my lepiey płynęliśmy, lubo nikogo nie było, kto-

by ſię dobrze znał na żegludze, te przecie ſkoro tylko zbliżyły ſię do nas, lub, gdy ktòren znalazł ſpoſobność doſtania ſię na ſtatek, natychmiaſt wſzyſcy innni proſili, abyśmy ich przyieli do ſiebie, gdyż obawiali ſię, aby nie zbłądzili, lub od nas gdzie nie zaſtali wiatrami odegnani. Ludzie na ſtatku będący, mocno ſię temu ſprzeciwiali, przekładaiąc mi, iż by to było w oczywiſte podawać ſię niebeśpieczeńſtwo, gdybyśmy ich do ſiebie przyieli.

Nakoniec zbliżył ſię moment oſtatniey naſzey nędzy, ſucharow bowiem iuż nam wcale nie ſtało, a ziemi nigdzie uyrzeć nie mogliśmy. Wſzyſtkich dobywałem ſił, na przekonanie nayniecierpliwſzych, iż od tey nie bardzo byliśmy oddaleni; lecz w tey nadziei nie mogłem ich długo utrzymać. Zaczeli nawet przeciwko mnie mruczyć, mòwiąc: żem ich oſzukiwał, i naznaczał tam ziemię, gdzie iey nigdy nie było. Gdy głod gwałtowny mocno nam dokuczał, w tym wielkie ſtado Łyſkow przyleciawſzy nad ſtatek, unoſiły ſię nad nim z taką powolnością, iż zdawało ſię, że ſame tego chciały, aby były złapane. Zniżywſzy ſię tak, iżeśmy ich rękami doſtać mogli, każdy ſobie kilka z nich u-

chwycił; te czymprędzey oſkubawſzy, iedliśmy ſurowo. Mięſo to zdało ſię nam być nadzwyczay ſmaczne; i wyznaię, żem nawet w miodzie takiey nigdy nie znaydował ſłodyczy, Jeden to ten był pokarm, który zaledwie nas mógł utrzymać przy życiu; reſztę dnia płynąc, ieſzcześmy nigdzie ziemi zoczyć nie mogli. Ludzie naſi tak byli pomięſzani, iż czołna zbliżywſzy ſię do nas, a ci, ktòrzy ſię na nich znaydowali, gdy poczeli nas zaklinać, abyśmy ich do ſiebie przyięli, zgodzono ſię przeto, iż ponieważ śmierć była nieuchronną, potrzeba było razem umierać. Wziąwſzy ich więc na ſłatek, zabraliśmy oraz z czołnem wſzyſtkie żagle i wiosła.

Maiąc na ſtatku wioſeł trzydzieści, pokładſzy ie na kobylicach, zrobiliśmy z nich pokład okrętowy, mieliśmy nadto w ſtatku wielki żagiel, toż żagle poboczne, i żagiel ſztabowy, przy tymże ſtatek naſz tyle miał głębokości, iż pod pokładem z wioſeł zrobionym, mógł człowiek ſiedzieć wygodnie. Za czym podzieliłem ludzi naſzych tak, iż gdy iedni pracowali, druga część ſpoczywała pod pokładem z wioſeł zrobionym, i wzaiemnie; było nas wſzyſtkich ſiedemdzieſiąt dwie o-

ſob, lecz wſzyſcy będąc w załoſney poſtawie, iedni na drugich poglądaliśmy, ſmutni i zdeſperowani, iako ludzie z głodu i pragnienia umierzaiący, którzy nie mogli ſię doczekać ani Łyſek przylotu, ani też deſzczu.

W tym, gdy iuż rozpacz poczynała brać górę nad ſmutkiem, poſtrzegliśmy mnogość ryb lataiących, wielkości naywiękſzego ſzczupaka, tych kilka wpadło do ſtatku. Czymprędzey ie przeto połapawſzy, rozdałem między ludzi zgłodniałych, ten iednak poſiłek nader był lekki. Szczęściem, że nikt przecie nie chorował; co tym dziwnieyſzą rzeczą było, iż pomimo mey rady, niektorzy iuż poczeli byli pić wodę morſką. Przyiaciele, rzekłem im: ſtrzeście ſię pić wody ſłoney; nie uśmierzy ona waſzego pragnienia, lecz przeciwnie wpędzi was w boleści żołądka takie, iż im ſię nie oprzecie; poprzeſtawſzy więc tego, dla uśmierzenia pragnienia, iedni lizali kule działowe, lub karabinowe, inni zaś napawali ſię własnym moczem. Piłem ia także moy; lecz gdy ten wkrotce wracał ſię zepſuty, muſiałem i tego poprzeſtać.

Gdy tym ſpoſobem nędza naſza, co godzina zwiększała ſię, poſtrzegłem powſtaiącą rozſpacz. Zaczeli bowiem iuż iedni na drugich poglądać miną żarłoczną; właśnie, iak gdyby byli gotowi iedni drugich zieść, aby nakarmićſię ciałem ſwego towarzyſza. Niektòrzy nawet poczynali mówić o tey załoſney oſtateczności, radząc, aby zacząć od młodych ludzi. Oświadczenie to tak obrzydliwe, przeiąwſzy mię ſtrachem, zupełnie we mnie odwagę przytłumiło. Obruciwſzy przeto oczy w niebo, zaklinałem one, aby nie dopuściło wypełnić tey dzikości, oświadczaiąc ſię, iż one doświadczało nas nad ſiły, których granice powinny mu były być znane. Nakoniec nie potrafię ia tu dokładnie opiſać, owego mego ſtanu, w którymem ſię znaydował, gdym poſtrzegł kilku maytkow gotuiących ſię do uſkutecznienia ſwych zamyſłow, i chcących ſię rzucić na młodych ludzi. Mòwiłem przeto za niemi w wyrazach naytkliwſzych. Przyiaciele! cożuczynić chcecie? iakże to, nie czuiecież w ſobie obrzydzenia ſprawy tak dzikiey? udaycie ſię z prożbą do Naywyżſzego, a będziecie pewni, iż ten zlituie ſię nad naſzą nędzą. Zapewniam was, iż iuż nie daleko ieſteśmy od

lądu. Potym ukazałem im znaczenie na mey mappie, toż mieysce, w ktorym pod ów czas znaydowaliśmy się.

Na to wszystko odpowiedzieli mi, iż im oddawna toż samo powiadam, a tym czasem nie widzą skutku mych obietnic, a przeto albo ich oszukać chcę, albo sam siebie zwodzę. Jednak dali mi ieszcze czasu trzy dni, po ktòrych skończonych, oświadczyli się, iż ieżeli nie uyrzą ziemi, iuż nic ich nie wstrzyma od przedsięwziętego zamysłu. To oświadczenie przenikło mnie aż do głębokości serca. Podwoiłem więc me modlitwy, aby ręce nasze nie zostały zmazane nayszkaradnieyszym występkiem. Z tym wszystkim czas upływał, a potrzeba tak zdawała się być naglącą, iż sam zaledwiem się mógł oprzeć rozpaczy, którą w innych naganiałem; ile często słysząc około siebie mòwiących. *Ah! gdybyśmy się przynaymniey dostali do lądu, żywilibyśmy się chociaż i trawą, iako źwierzęta.* Co do mnie nieprzestawałem ustawicznie ich zachęcać; lecz iuż wszyscy ròwnie na sile, iak i odwadze upadać zaczeliśmy. Wielu nawet tak było słabych, iż nie mieli tyle mocy, aby się mogli ruszyć z mieysca, na ktòrym usiedli, lub

też ustać na nogach. *Rol* także podobnież słabym być się uczuł. Mimo osłabienia z odebranych dwoch ran, byłem ieszcze między niemi naymocnieyszym, tyle nawet maiąc siły, żem się z iednego, na drugi most przechodził.

Już miał drugi dzień Grudnia, a trzynasty od naszego rozbicia się, gdy powietrze znagła zostawszy napełnione chmurami, taki z nich spuściło deszcz, iż ten nieco nam przyniosł ulgi. Podczas deszczu, taka panowała spokoyność, iż mogliśmy spuścić nasze żagle, i one rozciągnąć na statku. Wszyscy na tenczas powychodzili, a gdy się każdy napił tyle, ile mu się podobało, ieszcześmy dwie małe beczki wody uzbierali. Cały ten czas zostawałem przy rudlu, czyniąc różne doświadczenia żeglarskie, podług których sądziłem, iż iuż nie bardzo byliśmy odlegli od lądu. Maiąc nadzieię, iż się powietrze wyiaśni. Ztym wszystkim dla gęstey mgły i deszczu nieustaiącego, tak byłem zimnem przeięty, iż niemogąc dłużey wytrzymać, wezwałem do siebie iednego z dozorcow pomp okrętowych, aby został na mym mieyscu; to uczyniwszy, sam udałem

ſię do innych, abym ſię ogrzał. Dozorca ten zaledwie przepędził godzinę przy ſtyrze, alić za pogody odmianą, ukazała mu ſię ziemia. W pierwſzym poruſzeniu z radości zawołał, ziemia, ziemia. Na ten okrzyk wſzyſcy nabrawſzy mocy wſtali, zhcąc ſię zapewnić właſnemi oczyma, o przypadku tak bardzo upragnionym, iakoż w ſamey rzeczy tak było. Rozpiąwſzy przeto wſzyſtkie źagle, udaliśmyſię proſto do brzegu, lecz tam tak gwałtowne nas odpierały bałwany, żeśmy ſię daley nie śmieli poſuwać. Przy tey wyſpie, była nie daleko mała odnoga, do tey więc ſzczęsliwie zawineliśmy. Tam rzuciwſzy kotwicę, która ſię nam była pozoſtała, umocowaliśmy iak naylepiey naſz ſtatek, poczym wſzyſcy co żywo wyſkoczyli na ląd.

Udawſzy ſię zaraz wſzyſcy do laſu, rozbiegli ſię po wſzyſtkich mieyſcach, gdzie tylko ſpodziewali ſię znaleść co do pożywienia. Co do mnie, zaledwiem wyſzedł na ląd, natychmiaſt padłem na kolana, a całuiąc ziemię, dziękowałem Bogu, za tę, ktôrą nam wyświadczył łaſkę. Ten dzień był oſtatnim, z owych trzech, przy ktorych końcu mieliśmy ieść naſzych ludzi okrętowych.

Na wyſpie tey było doſyć okrzechow kokoſowych, lecz nigdzie nie można było znaleść ſłodkiey wody. Za nader ſzczęśliwych mieliśmy ſię, żeśmy mogli pić wodę, ktorą te orzechy maią w ſobie, gdy ſą młode; doyrzałemi zaś karmiliśmy ſię, gdyż w tych iądro ieſt twardſze. Woda z tych orzechow ieſt napoiem wybornym, i nie byłaby ſprawiła żadnych złych ſkutkow, gdybyśmy iey byli z umiarkowaniem używali. Lecz wſzyſcy opiwſzy ſię iey doſtatkiem, tegoż ſamego dnia doznaliśmy okrutnych boleści żołądka; co przymuſiło nas, iżeśmy ſię zagrzebali w piaſek, ieden wedle drugiego. Nakoniec boleści te ſkończyły ſię gwałtownym wyproźnieniem, poczym nazaiutrz zupełnie przyſzliśmy do zdrowia. Obſzedłſzy w około całą wyſpę, nie znaleźliśmy żadnego pomieſzkania, chociaż rożne pozoſtałe ślady, dały nam poznać, iż tu ludzie czaſem bywaią.

Same tylko na niey roſły orzechy kokoſowe; kilku maytkow widziało tu także węża grubego iak ramię u ręki. Naładowawſzy naſz ſtatek orzechami młodemi i doyrzałemi, ruſzyliśmy z mieyſca koło wieczora, ſtyruiąc ku wyſpie *Sumatrze*, ktorąśmy

nazaiutrz zobaczyli. Ta, od którey odbiliśmy ſię, ieſt od niey na czternaście lub pietnaście mil odległą. Płyneliśmy więc brzegłem wyſpy *Sumatry* ku wſchodowi, do póty, pòki nam ſtarczyło żywności; w tenczas potrzeba przymuſiła nas, abyśmy wyſiedli, przybliżyliśmy ſię więc do brzegow, lecz nie mogliśmy przebyć gwałtowności bałwanow. W tey potrzebie zoſtaiąc, zgodziliśmy ſię, aby czterech, lub pięciu z nas naylepiey umieiących pływać, rzuciwſzy ſię w morze, ſtarali ſię wynaleść iakowe mieyſce, do któregobyśmy przybić mogli. Ci doſtawſzy ſię ſzczęśliwie na ląd, ſzli brzegiem, a my daley za niemi ze ſtatkiem płyneliśmy. Nakoniec, napadłſzy na rzekę, użyli ſwych ſpodni dla dania nam znaku, abyśmy ſię ku nim zbliżyli. Za przyſtąpieniem naſzym, uyrzeliśmy w uyściu rzeki dużą zawadę, o którą gwałtownie bałwany rozbiiały ſię. Nie byłem ia tego zdania, aby ſię tamtędy przebierać, albo, ieżeliby koniecznie tak być miało, żeby to było za powſzechną zgodą. Stanąwſzy wſzyſcy ludzie w rzędzie, każdego pytałem ſię o iego zdanie; lecz ci zgodzili ſię, aby nie uważać na niebeſpieczeńſtwo. Rozkazałem przeto, aby

każdey ſtrony z przodu po dwóch ludzi
trzymało wioſła, a ſam udałem ſię do ſtyro-
wania ſtatkiem, aby proſto przeyść przez
bałwany. Za pierwſzym obiciem ſię bał-
wanow, nalało ſię do połowy w ſtatek wo-
dy, muſieliśmy ią tedy czymprędzey wyle-
wać, kapeluſzami, trzewikami, i tym wſzyſt-
kim, czego tylko do podobney rzeczy użyć
można było. Lecz drugie uderzenie tak
nam odięło ſpoſobność kierowania ſtatkiem,
iż na naſzą zgubę zapatrywałem ſię, iako
na rzecz niewątpliwą. Przyiaciele! zawo-
łałem na tenczas, trzymaycie ſtatek w rò-
wnowadze, podwoycie uſilność w wylewa-
niu wody, gdyż inaczey niechybnie zginie-
my. Wylewali przeto wodę iak tylko mo-
że być z naywiękſzą pilnością; gdy w tym
trzeci bałwan naſtąpił; lecz ten tak mały
był, iż nie wiele nam z niego wody w ſta-
tek wpadło, inaczey zginelibyśmy byli nie-
zawodnie; gdy bałwany bić przeſtały, doſta-
liśmy ſię przecie ſzczęśliwie na mieyſce u-
patrzone. Skoſztowawſzy wody, i doświad-
czywſzy, iż była ſłodką, takieśmy ſię ucie-
ſzyli, iżeśmy prawie zapomnieli o wſzyſtkich
przeſzłych przykrościach. Przybiwſzy do
prawego brzegu rzeki, okrytego piękną tra-

wą, uyrzeliśmy w niey mały bob, taki, ia ki się w wielu mieyscach w Holandyi znayduie. Pierwszym naszym staraniem było abyśmy się go dosyć naiedli. Niektórzy z naszych ludzi poszedłszy daley na sam koniec wyspy przed nami będącey, zastali tam tytuń i ogień. Przedmioty te, były źrzodłem nowey dla nas radości. Zastanowiwszy się nad temi dwoma rzeczami, wnieśliśmy, iż nie bardzo daleko zostawaliśmy od tych, ktòrzy ie zostawili. W statku naszym maiąc dwie siekiery, użyliśmy ich do ścięcia kilku drzew, od których odciąwszy gałęzie, nałożyliśmy w kilku mieyscach wielki ogień; poczym ludzie nasi podzieliwszy się na kilka części, i obsiadłszy nałożony ogień, poczeli się bawić kurzeniem tytuniu.

Około wieczora, nałożyliśmy znowu wielki ogień; a boiąc się, abyśmy nie mieli iakowey napaści, rozstawiłem trzy straże nie daleko od małego naszego siedliska. Miesiąc iuż był na zachodzie. Pierwszą część nocy przepędziliśmy bez żadney inney przykrości, prócz gwałtownego rznięcia, któreśmy dostali od wiele ziedzonego bobu. Wśrzod tych boleści, ludzie na straży będący dali znać, iż mieszkańcy mieyscowi, zbliżali

ſię ku nam w wielkiey liczbie. Zamyſł ich przychodzenia w nocy, nie mógł być inny, iak tylko, aby na nas uderzyli. Całą bronią naſzą były dwie ſiekiery, i pałaſz, lecz i to bardzo popſuty, a nadto wſzyſcy tak byliśmy ſłabi, żeśmy ſię zaledwie mogli ruſzyć. Wiadomość iednak ta dodało nam mocy, tak, iż nayſłabſzy nawet nie chciał bezkarnie ginąć. Wziąwſzy w ręce rozpalone głownie pobiegliśmy z niemi ku naſzym nieprzyiaciołom; Iſkry unoſzące ſię na wſzyſtkie ſtrony, czyniły widok okropny. Wyſpiarze zaś nie wiedząc, iż byliśmy bezbronni, rozbiegłſzy ſię, uciekli do laſu. Gdy ludzie naſi powrócili znowu do ognia, przepędziliśmy noc całą w uſtawiczney boiaźni. *Rol* i ia ſądziliśmy, iż było naſzą powinnością, udać ſię na ſtatek, abyśmy ſobie zapewnili przynaymniey tę iedyną pomoc na wielkie przygody.

Nazaiutrz o wſchodzie ſłońca, trzech wyſpiarzow wyſzedłſzy z laſu, zbliżyli ſię do brzegu. Z naſzey ſtrony wyſłaliśmy ku nim trzech ludzi, którzy odprawiwſzy iuż dawniey podróż do Indyi, znali zwyczaie i ięzyk kraiowy. Pierwſze zadane pytania, na które mieli odpowiedzieć, było, z które-

gobyśmy byli kraiu? Odpowiedziawſzy n ich pytanie, toż wyſtawiwſzy ſię im za kup cow nieſzczęśliwych, którym okręt ognien ſpłonął, pytali ſię nawzaiem nas, czylibyśm od nich czego nie kupili. Podczas tey ro zmowy, inni wyſpiarze zbliżali ſię ku ſtat kowi; a przyſtąpiwſzy potym bliżey śmiało chcieli zobaczyć, czy mamy broń. Kaza łem iuż był rozpiąć zagle na ſtatku, ile, że ciekawość ich ſprawiała mi podeyrzenie. Odpowiedzieliśmy im zatym, iż byliśmy do- brze opatrzeni w broń, proch, i kule. Po tey odpowiedzi, odeſzli od nas z obietnicą przyſtawienia nam ryżu i kur. Zebrawſzy około oſiedmdzieſiąt Realow, które mieli- śmy przy ſobie, ofiarowaliśmy ie, za kilka kur, i ryż ugotowany. Z tey nadgrody mocno kontentemi być ſię pokazali; ia zaś zachęciłem wſzyſtkich ludzi, aby pokazywali minę ſtateczną. Uſiadłſzy potym na trawie, złożyliśmy między ſobą radę, dobrze ſię wprzod poſiliwſzy. Trzey wyſpiarze byli także przytomnemi obiadowi, i pewnie mu- ſieli ſię dziwić naſzey chciwości w iedzeniu. Pytaliśmy ſię potym ich o nazwiſko kraiu tego, lecz z ich odpowiedzi, nie mogliśmy poznać, czyli ta wyſpa była *Sumatrą*. Ztym

wſzyſtkim, iż tak w ſamey rzeczy było, prze-świadczyliśmy ſię, gdy nam pokazali ręką, iż *Jawa* była niżey; poznaliśmy nadto ła-two, iż powiadali nam o Janie *Coenie* Generale Holenderſkim, kommendę pod òwczas na tey wyſpie trzymaiącym. Tu także prze-konaliśmy ſię, iż byliśmy pod wiatrem do Jawy wieiącym; a to przekonanie tym bar-dziey nam było potrzebne, iż nie maiąc igieł-ki magneſowey, zawſześmy w naſzey drodze byli wątpliwi. Gdy niczego nam iuż nie brakowało, prócz żywności, abyśmy ſię mo-gli puściś ſpokoynie w dalſzą podróż, przed-ſięwziołem więc z czterma ludźmi wſiadłſzy na czoln przy brzegu będący, podpłynąć do miaſta o podal nieco będącego, dla zaku-pienia żywności za poſpolite pieniądze. Tam zaiechawſzy, nakupiłem wkrotce ryżu, i kur, które natychmiaſt przeſłałem *Rolowi*, z po-dobnąż pilnością, zalecaiąc mu rowność w podziale, aby odiąć wſzelką przyczynę nie-zgody. Z moiey ſtrony należyciem ſię w mieście naiadł z memi towarzyſzami, gdzie też i napoy kraiowy nie naygorſzy piliśmy. Napoy ten wyciągany z pewnych roślin, tyle ma mocy, iż może upoić. Gdyśmy iedli, mieſzkańcy mieyſcowi ſiedzieli około nas, przypatryiąc ſię i pożeraiąc oczyma naſze

potrawy. Po obiedzie, kupiłem od nich bawołu za pół ſzoſta Reala; lecz ten będąc bardzo dzikim, nadaremnie wiele czaſu ſtrawiliśmy, chcąc go uiąć, i z ſobą przyprowadzić. Gdy ſię iuż poczynało zmierzchać, zaczym chciałem, abyśmy powrócili do ſtatku, w zamyśle znowu nazaiutrz udania ſię do miaſta. Ludzie moi proſili mię, abym ich na tę noc zoſtawił w mieście, pod pozorem, iż im łatwiey będzie uiąć bawoła w nocy. Nie byłem ia tego zdania, i uſiłowałem ich od niego odwieść, ztym wszyſtkim na ich prożbę, pozwoliłem, a ſam tymczaſem udałem ſię daley, zoſtawuiąc ich właſney woli.

Powróciwſzy nad brzeg, zaſtałem przy mym czołnie wielu wyſpiarzow, ktòrzy kłucić ſię z ſobą zdawali. Oſądziwſzy, iżem ſię domyślał przyczyny ich kłutni, to ieſt: iż iedni chcieli odiechać, inni zaś nie, zaczym uchwyciwſzy dwòch za barki popchnąłem ich ku czołnowi z miną pańſką. Ci ſpoyrzawſzy tylko na mnie zuchwale, dali mi ſię prowadzić, a potym bez trudności wſiedli ze mną. Gdy ieden z nich ſiadłſzy z przodu, a drugi z tyłu, wzieli ſię do roboty, w tym poſtrzegłem, iż maiąc przy boku puginały, byli właśnie panami mego życia. Podpły-

nąwszy nieco, ten, który był w tyle za mną, przyszedł do mnie na śrzodek czołna, gdziem stał, a przez swe znaki, dał mi do zrozumienia, iż chciał pieniędzy: Wyiąwszy z kieszeni mały pieniądz srebrny dałem mu go. Ten wziąwszy, długo mu się przypatrywał, z miną niepewną, nakoniec zawinął go w koniec płutna, które miał około pasa. Ten, co był na przedzie, przyszedłszy także do mnie, podobnież czynił znaki. I temu dałem także ieden pieniądz, któremu z obu stron przypatrzywszy się, więcey niż pierwszy, okazał niepewność, czyli go miał przyiąć, lub na mnie uderzyć; w czym łatwoby mu było, gdyż byłem bez bronny. Widząc wielkość niebespieczeństwa, serce mocno we mnie bić poczeło. Tym czasem coraz daley płyneliśmy, a to tym prędzey, iż nas woda z sobą unosiła. Wpòł drogi dway moi przewoźnicy, poczeli z sobą mòwić z wielkim zapałem; wszystkie zaś ich poruszenia okazywały, iż chcieli na mnie uderzyć. Rzecz ta tak mnie zatrwożyła, iż cały drzałem z boiaźni. W tym pomięszaniu podniosłszy oczy w niebo, wzywałem iego pomocy, nader mi w tey okoliczności potrzebney. Iakoweś taiemne wzruszenie

ſkłoniło mię do śpiewania, oſobliwſzego na boiaźń lekarſtwa. Spiewałem przeto z całey ſiły, tak, iż głos rozchodził ſię aż polesie, po obydwóch brzegach rzeki będących. Dway wyſpiarze tak ſię mocno śmiać poczeli, i uſta otwierać, iżem mògł nawet ztąd ſię ośmielić. Spoglądania ich na mnie dały mi poznać, iż oni nie upatrywali we mnie ani boiaźni, ani żadnego pomięſzania. A tak ſam na ſobie doświadczyłem, iż częſtokroć oſtatnia trwoga, przyprowadza człowieka do śpiewania. Gdym ich tym ſpoſobem bawił, czołn tak ſpieſzno płynął, iż znacznie zbliżyliśmy ſię do naſzego ſtatku. Dałem przeto znak moim ludziom; ci porozumiawſzy go, zbiegli ſię na brzeg rzeki. Na tenczas obrociwſzyſię do moichFliſow, rozkazałem im, iż wprzod, nimbyśmy przybili do ludu, mieli obydwa ſiąść na przedzie, tym końcem zaś to zrobiłem, abym ſię przynaymniey od iednego uwolnił, ktoryby na mnie mògł z tyłu uderzyć. Stawſzy mi ſię bez oporu poſłuſznemi, wyſzedłem ſpoykoynie na brzeg rzeki.

Skoro mię zobaczyli między memi towarzyſzami, pytali ſię, gdziebyśmy ſypiali. Odpowiedziano im, iż pod ſzałaſami, ktòre

widzieli; iakoż w ſamey rzeczy ludzie naſi porobili ie byli z gałęzi i liści. Pytali ſię znowu, gdziebym ia i, Rol ſypiał, gdyż widzieli, iżeśmy nad innych bardziey byli poważani. Odpowiedziano im, iżeśmy ſypiali na ſtatku pod rozpiętemi żaglami; po tych pytaniach wſiadłſzy na czolno, wròcili ſię nazad do miaſta.

Opowiedziawſzy wſzyſtkim, co mi ſię przytrafiło w podróży, zapewniłem ich, iż iutro czterech pozoſtałych ludzi, przyprowadzą z ſobą bawołu. Noc tę przepędziliśmy w zupełney ſpokoyności. Lecz po wſchodzie ſłońca, mocnośmy ſię dziwili, nie widząc powracaiących naſzych ludzi; obawialiśmy ſię bowiem, aby ſię im co złego nie przytrafiło. Po niaiakim czaſie, zobaczyliśmy dwóch wyſpiarzow pędzących bawołu; lecz temu krotki czas przypatrzywſzy ſię, poznałem, iż nie ten ſam był, ktòregom kupił. Jeden z naſzych ludzi, ktòry po części rozumiał ięzyk kraiowy, i mògł być zrozumianym, pytał ſię dwòch tych murzynow, dla czego nie przyprowadzili tego bawołu, którego nam przedali, toż gdzieby byli naſi pozoſtali ludzie? Odpowiedzieli oni, iż go żadnym ſpoſobum nie można było

przyprowadzić; i że nafi ludzie fzli za nimi, prowadząc drugiego; gdy ta odpowiedź ufpokoiła nas nieco, a poftrzegłem, że bawoł mocno rwał fię, i niemniey był dzikim, iak i pierwfzy; nie myśląc więc długo, uciąłem mu nogi fiekierą. Dwa murzyni widząc go upadaiącego, nadzwyczaynie krzyczeć zaczeli

Na ten krzyk dwieście czy trzyfta wyfpiarzow ukrytych, wypadłfzy z lasu, biegli profto ku ftatkowi, chcąc nam zapewne zagrodzić drogę do ucieczki, aby nas tym łatwiey mogli wyciąć. Trzech z nafzych ludzi, ktorzy byli w nieiakiey od nas odległości, nałożyli ogień, i dali nam znać o tym ich zamyśle. Wybiegłfzy z lafu, poftrzegłem czterdzieftu, czy pięćdziefiąt nieprzyiaciol biegących ku nam z inney ftrony. Widząc to, zawołałem; *bądźmy ftateczni, liczba nieprzyiaciol nie ieft tak wielka, aby nam co mogli fzkodzić*, lecz, gdy ich więcey przybywało uzbroionych tarczami i pałafzami, na tenczas zważywfzy nafz ftan, zawołałem, *przyiaciele, uciekaymy do ftatku; bo ieżeli nam pafy do ucieczki przetną, iuż nie pozoftanie nam żaden fpofob ocalenia fię*. Udaliśmy fię przeto cożywo do ftatku, ci zaś, którzy

biedz nie mogli, rzucili się wpław, aby tym sposobem mogli się z nami złączyć.

Nieprzyiaciele nasi, gonili za nami aż do brzegu; na nieszczęście nasze niceśmy się nie przygotowali do odiazdu tak prędkiego; żagle nawet były rozciągnięte nakształt namiotu, od iednego, do drugiego końca statku; a w tym gdyśmy nan wsiadali, wyspiarze tuż za nami goniący; przebili swemi zagaiami wielu z naszych ludzi tak, iż im aż wnętrzności wychodzące widać było. Broniliśmy się iednak ile można było, naszemi dwoma siekierami, i pałaszem. Piekarz okrętowy, człowiek silny, dosyć zręcznie używał pałasza. Ponieważ statek nasz przytwierdzony był dwoma kotwicam, iedną z przodu, a drugą z tyłu. Zaczym zbliżywszy się do masztu, zawołałem na piekarza: *obcinay liny*, lecz niepodobna było uciąć ie. Pobiegłszy przeto czymprędzey w tył statku, i położywszy linę na burcie, zawołałem: *siekiery*, poczym łatwo ią uciąłem, tę ludzie na przedzie będący wyciągnowszy, zepchneli statek na morze. Nadaremnie wyspiarze chcieli za nami gonić, idąc w wodzie, gdyż wkrotce nie mogąc zgruntować, musieli się nazad wròcić.

W tym ſtanie odbiwſzy od lądu, ſtarali-śmy ſię pozbierać ludzi naſzych pływaiących; z których ci, co nie byli ciężko ranni, doſtali ſię do ſtatku, a w tym powſtał wiatr od lądu, gdy przedtym wiał od morza. To zdarzenie dało nam poznać, iż oczywiście Opatrzność miała nas w ſwey opiece. Rozwinąwſzy przeto żagle, płyneliśmy z nadzwyczayną łatwością, przerzynaiąc wielkie bałwany, które nam były wiele trudności czyniły, gdyśmy ie pierwey przebywali. Nieprzyiaciele naſi, ſpodziewaiąc ſię, iż ſię na tym mieyſcu rozbiiemy, zebrali ſię na ſam cypel, oczekuiąc, aby nas tam pobili. Lecz ponieważ wiatr uſtawał, przodek zaś ſtatku dosyć był wyſoki, zaczym z wielką łatwością przebyliśmy bałwany.

Minąwſzy to niebeśpieczeńſtwo, poſtrzegliśmy, iż odważny naſz piekarz odebrał ranę wyżey pępka pociſkiem zatrutym, gdyż całe ciało około niey zaczerniało; wyrznąłem mu przeto ciało aż do żywego, dla wſtrzymania rozeyścia ſię trucizny; lec bol, ktorym mu ſprawił był bezpożyteczny; padł bowiem trupem w naſzych oczach; wyrzuciliśmy go przeto w morze. Policzywſzy naſzych ludzi, poſtrzegliśmy, iż brakowało

ſzeſnaście osob, z ktorych iedenaście na lądzie ubito. Los zaś nieſzczęśliwych czterech naſzych towarzyſzow w mieście pozostałych, gorzko od nas był opłakany; lecz nic dla nas tak okrutnym nie było, iak nie zbyta potrzeba, w którey byliśmy onych porzucenia. Ieſt podobieństwo, iż i oni muſieli na to mocno być czułemi; toż iż nie długo przy życiu między niemi zostawali.

Maiąc wiatr z tyłu, płynęliśmy nie bardzo daleko od brzegow. Całą żywnością naſzą było oſiem kur, i trocha ryżu; wſzystko więc to podzieliłem na pięćdzieſiąt ludzi pozostałych. Lecz będąc wkrotce głodem przyciśnieni, muſieliśmy ſię udać do lądu przez małą zatokę, ktòrąśmy uyrzeli. Ludzie będący na brzegu, ſpostrzegłſzy nas przylądowywaiących, natychmiaſt pierzchneli. Doświadczywſzy aż nadto dzikości tych wyſpiarzow, nie mieliśmy żadney nadziei dostania od nich żywności; przynaymniey iednak znaleźliśmy tu ſłodką wodę, bliſkie zaś ſkały, dostarczyły nam dostatkiem oſtryg, i małych ślimaczkow morſkich; te z tym więkſzym ſmakiem iedliśmy, iż ocaliwſzy kapeluſz pieprzu kupionego w mieście, gdziem zoſtawił czterech naſzych ludzi, u-

żyliśmy go do onych przyprawy. Gdyśmy ſię niemi dobrze naiedli, i na czas dalſzy opatrzyli, wſiedliśmy znowu na ſtatek, napełniwſzy wprzod dwie naſze beczki ſłodką wodą. Ruſzaiąc z tey zatoki, chciałem puścić ſię daley na morze, abyśmy ſpieſzniey mogli odbywać drogę. Lecz gdy ſię wiatr zerwał, muſieliśmy dość wielką podczas nocy wytrzymać gwałtowność. Ztym wſzyſtkim prace te, których nas nabawiła, były dla nas aż nadto pożyteczne, Gdybyśmy bowiem byli dłużey około brzegow płyneli, muſielibyśmy byli koniecznie ſtanąc przy innym teyże ſamey wyſpy cyplu, gdzie zaſtalibyśmy byli niechybnie okrutnych mieſzkańcow, ktòrzy niedawno ogłoſiwſzy ſię nieprzyiacìołmi Holendrow; wielu iuż ich na tey wyſpie zabili. Gdy dniec zaczeło, uyrzeliśmy przed ſobą trzy wyſpy. Umyśliliśmy przeto ſtanąć przy nich; a lubo byliśmy pewni, iż od nikogo nie były zamieſzkane, ſpodziewaliśmy ſię iednak znaleść tam co do pożywienia. Ta, do którey przybyliśmy, zaroſła była trzciną, nazwaną Bombus, grubą iak golen. Urznąwſzy ich kilka i poprzepychawſzy kiiem, napełniliśmy ie wodą, te zatknąwſzy korkami; zanieliśmy na

ſtatek, a tym ſpoſobem opatrzyliśmy ſię do-ſtatecznie w ſłodką wodę. Znaydowały ſię także i palmowe drzewa, ktòrych wierzchołki mogły być użyte na pokarm; Przebiegłſzy potym całą wyſpę, niceśmy więcey do iedzenia nie znaleźli. Tam będąc dnia iednego bliſko gòry, nie mogłem ſię oprzeć chęci weyścia na nią, w nadziei zobaczenia czego, coby nam mogło być użytecznym do dalſzey drogi, ſzukaliśmy bowiem mieyſca, gdzieby Holendrzy byli oſiadłemi. Zdawało mi ſię, iż to ſtaranie iedynie do mnie należało, i że wſzyſtkich ludzi oczy na mnie tylko były obrócone. Ztym wſzyſtkim oprócz nieſzczęść, które mi były wſpolne z niemi, nigdym ieſzcze nie był w Indyach wſchodnich; a nie maiąc ani igiełki magneſowey, ani żadnego inſtrumentu na morzu potrzebnego, nie miałem ſpoſobności w czymkolwiek przyłożenia ſię do ich ocalenia.

Wſzedłſzy na wierzchołek góry, wzrok moy niknął w rozległey nieba i morza obſzerności. Rzuciwſzy ſię przeto na kolana, i maiąc ſerce żalem ściśnione, poczołem ſię modlić z wzdychaniami, i ięk ami, ktòrych opiſać nie potrafię, W tym uyrzałem dwie góry, ktòrych kolor zdał mi ſię być błękit-

tny. Wpadło mi natychmiaſt na pamięć, że gdym był w *Hoorn*, powiadał mi Gwilelm *Schouten*, ktory dwa razy odprawił podròż do Indyi wſchodnich, iż na przylądku Jawy, ſą dwie gòry, które zdaleka wydaią ſię błękitne. Na tey wyſpie będąc, mieliśmy na lewey ręce Sumatrę, a na prawey wſpomnione gòry. Między tymi widać było przez przeſtwor, przez który żadney ziemi uyrzeć nie mogłem; widziałem nadto, iż cieśnina Sundſka znayduie ſię między Sumatrą i Jawą. Po tych uczynionych uwagach, wnioſłem, iżeśmy ſię nic w naſzey drodze nie mylili. Pełen radości zſedłſzy z gòry, pośpieſzyłem uwiadomić *Rola*, izem widział dwie góry. Gdym mu opowiedział, iuż ich uyrzeć nie można było, gdyż ie chmury zaſłoniły. Do tego przydałem i to, com ſłyſzał w Hoorn z uſt Schoutena, a tak utwierdziłem go w tymże ſamym, co i ia zdaniu; w tym wſzyſtkim Rol upatrywał wielkie do prawdy podobieńſtwo. Zgromaćmy przeto, rzecze mi, naſzych ludzi, i płyńmy w tamtą ſtronę. Uwiadomienie to, wzbudziło we wſzyſtkich ochotę do opatrzenia ſię czymprędzey w wodę ſłodką, i wierchołki palmowe; udaliśmy ſię przeto co żywo w dalſzą

drogę. Wiatr równie nam był pomyślny, iak i naſz nowy zamiar; obrociwſzy ſię wproſt ku górom, zoſtawialiśmy na prawey ręce wyſpy, a podczas nocy, miarkowaliśmy ſię po gwiazdach. Około pòlnocka uyrzeliśmy ogień. Domyśliliśmy ſię zaraz, iż ten muſiał być na okrętach okrągłych Portugalſkich. Lecz zbliżywſzy ſię lepiey, poznaliśmy, iż ten był na małey wyſepce w cieśninie Sundſkiey będącey; tey minowſzy koniec, zobaczyliśmy inny ogień z drugiey ſtrony, a po różnych znakach, poznaliśmy, iż ten był u rybakow. Nazaiutrz przy wſchodzie ſłońca, zatrzymała nas ciſza morſka. Byliśmy na tenczas, nie wiedząc o tym na ſtronie wewnętrzney wyſpy Jawy. Ieden z maytków wlazłſzy na maſzt; zaczął natychmiaſt wołać, iż widzi okręty; narachował ich nawet aż do dwudzieſtu trzech. Na to uwiadomienie, zaczeliśmy krzyczec, i z radości ſkakać. Wziąwſzy ſię przeto cożywo do wioſeł, z przyczyny ciſzy morſkiey, płyneliśmy proſto ku Floce. Tu znowu oſobliwſzey niebios doznaliśmy łaſki, bylibyśmy ſię bowiem byli doſtali do Bantam, gdzie nic ſię nam pomyślnego nie należało ſpodziewać, gdyż Król tego kraiu, toczył był woynę z naſzym narodem; gdyby ſzczegòlnieyſzym

darzeniem Opatrzności nie dostaliśmy się do naszych wspoł-ziomkow i przyiacioł.

Te dwadzieścia trzy okrętow Holenderskich, były pod komnndą Fryderyka *Hautmana d' Alcemaar*. Ten znayduiąc się na òw czas, na swey galeryi, patrzał przez perspektywę; zdziwiszy się zaś osobliwszemu kształtowi naszych żaglow, chciał się dowiedzieć, coby to znaczyło. Tym końcem wysłał ku nam statek dla wywiedzenia się, ktobyśmy byli. Ci, ktorzy na nim płyneli; natychmiast nas poznali, wyszedłszy bowiem wraz z niemi pod żagle z *Texel*, dopiero na morzu Hiszpańskim rozłączyliśmy się. Kazawszy przesiąść na swoy statek mię i Rolowi, zawieźli nas do okrętu Admiralskiego, nazwanego *Panna Dordrechtska (Virge de Dordrech)*. Przed tym, gdyśmy staneli, wielką okazał radość, iż nas na tym mieyscu oglądał; poznawszy zaś sam czegośmy naybardziey potrzebowali, rozkazał natychmiast nakryć do stołu, i usiadł warz z nami. Gdym zobaczył chleb i mięso, tak miałem żalem serce ściśnione, iż zalawszy się łzami, nie miałem tyle mocy, abym go mògł ieść. Reszta ludzi, ktòrzy wkrotce nadpłyneli, natychmiast rozesłani zostali na rożne okręty.

HISTORYA PODROZ SKROCONA

CZĘSC DRUGA

AZYA.

KSIĘGA DRUGA

Kray Indyiſki.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Brzegi Malabaru.

Pierwſze rzucenie oka naſzego na kraie Jndyiſkie, powinno zaraz paść na brzegi Malabarſkie; do ktòrych naypierwey zawinęły okręta *Gama*: Cały przeciąg ziemi znayduiącey ſię między *Suratem* i przylądkiem *Camarin* poſpolicie bywa nazywany brzegiem Malabarſkim. Ztym wſzyſtkim trzymaiąc ſię rozſądnieyſzych zdania, brze-

gi te, zaczynaią ſię od gòry *Dely*, leżącey pod dwunaſtym ſtopniem na pòłnoc. W tym to tylko przeciągu kraiu, ſami nawet mieſzkańcy nazywaią ſię *Malabarami*, albo *Malawrami*. Podług tego oſtatniego oznaczenia, brzegi *Malabarſkie* maią około dwòch ſet mil długości. Te dzielą ſię na wiele Kroleſtw nie podległych, z ktorych naypotężnieyſzym ieſt Kroleſtwo *Samoryn*, albo Krola *Kalikutu*. W kraiu tak rożległym mało ieſt miaſt, a ieżeli ktòre ſą, to pomierney wielkości, te zaś pomimo zatargow ſwych panow, i ròżności ichże intereſſów, rządzą ſię temiż ſamemi prawami, i zwyczaiami.

Rodowici mieſzkańcy ſą czarni, albo mocno brunatni, po większey iednak części ſą pięknego wzroſtu, ci w wielkim maią ſtaraniu ſwe włoſy, ktòre zazwyczay długo zapuſzczaią. Nie można im tego zarzucić, aby nie mieli dowcipu, lecz zaniedbuiąc onego udoſkonalenie, żyią w ròwney oboiętności, tak względem nauk, iako i wſzyſtkich kunſztow. Odzież tak męſzczyzn, iak i niewiaſt ieſt prawie iednakowa. Oboia płeć opaſuie ſię ſztuką płutna, ktòra ich okrywa od paſa aż do kolan. Reſzta ciała

zupełnie iest naga, nie wyłączaiąc od tego nog i głowy; niektòre iednak niewiasty używaiąc iedwabney chustki dla związania swych włosow, podzieliwszy ie wprzod na warkocze.

W innych kraiach Indyiskich, osoby bogate, a osobliwie niewiasty, noszą suknie z materyi iedwabnych, albo złotogłowu, złotego, lub srebrnego; w *Malabarze* zaś same tylko niewiasty niższych pokoleń, używaią na suknie materyi bogatych; gdyż te, które są znacznieysze, lub urodzeniem, lub dostatkami, nie noszą, iak tylko piękne materye bawełniane; miewaią nadto złote pasy, bransoletki srebrne, i rogi bawole; bransoletek złotych nie wolno nosić żadney, tylko tey, ktora na to od swego Monarchy otrzyma pozwolenie. Oboia płeć nosi pierścienie i zauśnice złote, kròre niekiedy ważą do czterech uncyi; nic bardziey nadto nie przykłada się do długości ich uszu, które i tak z przyrodzenia miewaią wielkie, co u nich iest miane za naywiększą piękność. W uszach tych zaraz w dzieciństwie przekłowszy dziurę, wkładaią w nią zwinięty suchy liść palmowy, Liść ten rozszerzaiąc się zawsze rozprzestrzenia nie znacznie dziurę, i

czyni ucho tak długim, iż częſto widzieć można wiſzące aż na ramionach, maiące nadto taki odtwor, iżby przezen ręka przeyść mogła.

Malabarczykowie poganie golą brodę, niektórzy z nich utrzymuią wąſy, wielu zaś nie. Domy ieh bywaią ulepione z ziemi, i pokryte liściem kokoſowym, kamieni nie używaią, iak tylko do murowonia zborow, i domow Krolewſkich. Na polach, które zdaią ſię być rozległą wſią, gdyż na tych w różnych ſtronach widać domy rozproſzone, każdy ma ſwe ogrodzenie, i ſtudnią, a nadewſzyſtko, ieżeli mieſzka opodal od rzeki. Nie wolno im bowiem używać wody od ſąſiada, czyli to do umycia, czyli też do picia, ieżeli nie ieſt z tegoż ſamego pokolenia.

Malabarczykowie, dzielą ſię na Mahometanow i Poganow. Pierwſi, których tu ieſt wielka liczba, powiadaią, iż pochodzą z Arabii, zkąd ich przodkowie przybywſzy, oſiedli na tych brzegach. Cały handel kraiowy ieſt w ich ręku, gdyż Poganie, a oſobliwie Nairowie, którzy ſkładaią ſzlachtę, rozumieią, iżby ſię upodlili tym ſpoſobem, a zwłaſzcza, że ci nigdy nie zwykli ſię pu-

ſzczać

ſzczać na morze w daleką podróż. Dla tego też Malabarowie Machometanie prawie wſzyſczy ſą bardzo bogaci. Uchodzą oni za naychytrzeyſzych, nayniewiernieyſzych ze wſzyſtkich ludźi. Mieſzkaią po wielkich wſiach, żadnego nie cierpiąc, któryby nie był z ich ſekty. Wſie te nazywaią *Bozar*, to ieſt: targowiſka, gdyż oſiadłe ſą od ſamych tylko kupcow. Nayznacznieyſze leżą niedaleko morza, albo brzegu iakowey rzeki, dla łatwieyſzego handlu, i wygody z kupcami cudzoziemſkiemi. Bogaci Machometanie, nie przeſtaią na zwyczaynym ſpoſobie, który maią zbierania doſtatkow; wielu ieſzcze bawi ſię rozboiem na morzu, wybiegaiąc na galiotach i galerach, które nazywaią *Pares*. Ich łupieſtwa rozciągaią ſię po wſzyſtkich brzegach Indyiſkich, i z przeciwney ſtrony, aż do odnogi Perſkiey i morza czerwonego, gdzie wſzyſtko bez różnicy rabuią, co tylko im wpadnie w ręce: Z niewolnikami także zabranemi obchodzą ſię dziko i po tyrańſku. Chociaż na ich ſtatkach zazwyczay bywa pięćſet lub ſześćſet ludzi, rzadko iednak napaſtuią okręty Europeyſkie; chiba, będą źle opatrzone, lub nadto małe; w tych napaściach bardziey ſą

przemyślni niż odważni, i dla tego za naymnicyszym odporem, natychmiast pierzchaią. W zwycięstwach swych są rozpustni, i okrutni, a gdy znayduią się na morzu, nie czynią żadney różnicy między cudzoziemcami, i naylepszemi swemi przyiaciołmi. Dzikość ta przyzwyczaia ich do wzaiemności; lecz w ich *Bozarach*, nie ma się czego obawiać. Xiążęta, pod których rządem zostaią, zamykaią oczy na ich po morzu rozboie, dzieląc się nawet z niemi zdobyczą; lecz za to karzą iak nayśrowiey, gdy ich mogą przekonać o iaką inną kradzież. Rozeznać ich można od Pogan, po brodzie i i obciętych włosach, a ieszcze pewniey, po sukniach podobnych do kaftana, i zawoiach, gdy przeciwnie poganie zupełnie chodzą nago.

Jeżeli niewolnicy zabrani na morzu są Malabarczykowie, czyli to Machometanie, czyliteż Poganie, na tenczas złupiwszy ich ze wszystkiego, wysadzaią na ląd, gdyż nie mogą ich zabrać w niewolą, ieżeli są z innego pokolenia; ieżeli zaś są Chrześcianie, maią moc zaprowadzenia ich do swych domow, okucia w kaydany, i przymuszania do prac ciężkich, skracaiących wkrotce ży-

ocie tych, ktòrzy nie maią takich dobrodzieiow aby ich wykupili i zatrudniali się ich losem. Gdy ktory korsarz pierwszy raz spuscza galerę na morze, natychmiast zabiia iednego niewolnika Chrześcianina, ktorego krwią skropiwszy ią, ma nadzieię, iż mu się będzie szczęściło w rozboiach iego. Jeżeli nie ma co zabić na tę obrzydliwą ofiarę, to czeka poki mu iakowy Chrześcianin w ręce nie wpadnie. Jako zaś Portugalczykowie naypierwszemi są z Europeyczykow, ktòrzy osiedli w Indyach, tak też oni sami są, ktòrzy naywięcey doznali dzikości Machometanow Malabarskich. To iest przyczyną, iż Rządcy Goy corocznie muszą uzbraiać pewną liczbę galiotow, przeznaczaiąc ie na toczenie ustawiczney woyny z temi burzycielami publiczney spokoyności. Ci, ktòrych uchwycić mogą, zostawszy przyprowadzeni do Goy, bywaią skazywani do robienia wiosłami na galerach, lub do innych prac trudnych. Lecz rozboynicy Malabarscy, niemniey są nie czułemi na swych przyiacioł, zostaiących w niewoli Portugalskiey, iak i na nędzę Chrześcian, w ich pętach ięczących.

Machometanie Malabarscy, posłuszni są zupełnie wszystkim prawom kraiowym, które tylko nie są przeciwne maxymom fundamentalnym ich sekty; lecz wykonywanie obrządkow swey religii wolne im iest tylko w ich *Bazarach*. Mało oni tam maią meczetow, a i te, które są, źle utrzymywane. Słowem powinności religii i ludzkości, nie tak ich poruszaią, iak chęć zbogacenia się drogami cale przeciwnemi, iak iednemu, tak drugiemu.

Sami poganie są nayistotnieyszą częścią narodu, nietylko, iż są rodowitemi mieszkańcami, lecz, iż ich liczba znacznie przewyższa Machometanow; ci na nader wiele rożnych dzielą się pokoleń, z których naypierwsze i nayznacznieysze iest Xiążąt. *Namburysowie*, albo kapłani składaią drugie. *Braminowie*, trzecie; *Naherowie*, albo *Nairowie*; ktorzy są szlachtą kraiową, czwarte; Pokolenie *Tymow*, które iest piątnym, zawiera ludzi zatrudniaiących się uprawą soli, zbieraniem *tary*, i pędzeniem wodki. Niekiedy noszą oni przy sobie broń. lecz to tylko albo przez pobłażanie temu, albo gdy maią na to rozkaz, lub pozwolenie Xiążęcia. *Manatow* szoste pokolenie, bawi się bieleniem ma-

teryi, i płucien, ktòrych we wszystkich stronach Malabaru nadzwyczayną mnogość wyrabiaią. *Chelesowie*, czyli tkacze, zaimuią osobne pokolenie; a podług Dellona zaświadczenia, każdego rodzaiu rzemieślnicy podobne składaią oddziały. *Mukuasow* iest naywięcey, iedyną ich zabawą iest rybołowstwo. Ci nie mogą gdzie indziey mieszkać, iak tylko nad brzegiem morskim, gdzie wszystkie swe wioski maią pobudowane. Tych maią oni za niegodnych noszenia broni; a w naywiększey nawet potrzebie żołnierzy, nie używaią ich, iak tylko do dzwigania ciężarow. Nayostatnieyszym i naypodleyszym między wszystkiemi pokoleniami, iest pokolenie *Puliatow*. Ten nieszczęśliwy rodzay ludzi, iest miany od wszystkich za naywzgardliwszą część rodu ludzkiego, a nawet i życia nie godną. Puliatowie nie maią domow stałych; błąkaią się oni tylko po polach; szukaiąc schronienia pod drzewami, w iaskiniach, albo też w budach pokrytych liściem palmowym. Jedyną ich powinnością pilnować bydła, i gruntow; gdyby kto u nich przebywał, podpadłby niesławie; a zbliżenie się do nich o dwadzieścia krokow, poczytaneby było za zma-

zanie się, ci zaś, ktorzyby śmieli zbliska z niemi gadać, musieliby się koniecznie oczyszczać.

Xiążęta, Nimburysowie, Braminowie, i Nairowie, mogą u siebie przebywać, żyć razem, i dotykać się; lecz nikt z czterech tych pokoleń, nie może użyć teyże samey wolności, względem innych niższych, bez zaciągnienia na siebie zmazy, od którey koniecznie musiałby się oczyścic. Niewiasta podpadałaby zmazie, i nie sławie wieczney, gdyby poszła za mąż za kogo z niższego od swego pokolenia, lecz za to może wchodzić w związki, z wyższym pokoleniem. To iednak prawo ściąga się iedynie do Puliatow. Gdy kto z czterech pierwszych pokoleń, napotka iednego z tych przedmiotow publiczney wzgardy, zaraz gwałtownie krzyczy, skoro go tylko uyrzy; ten zaś na krzyk, natychmiast musi się precz oddalić. Za naymnieyszym opoźnieniem, każdy ma prawo zabicia go strzałą, lub z karabinu, chiba żeby był grunt uprzywileiowany, to iest: poświęcony iakiemu zborowi. Życie tych nieszczęśliwych ludzi tak iest wzgardzone, iż Nair chcąc sprobować swey broni, strzela do pierwszego Puliata, którego napotka, bynay-

mniey nie zważaiąc na płeć, lub wiek iego; a o takie zaboyſtwo nikt nigdy nie poſzukiwa, ani też zań karany bywa. Ta wolność ſzkodzenia i zabiiania bezkarnie, znacznie zmnieyſzyła ich liczbę; a może nawet iuż od dawności byliby wyniſzczeni, gdyby potrzeba pilnowania pol, nie przymuſzała ich do zachowania niektòrych. Tym nie wolno mieć ſukien materyalnych, lub płociennych. Lecz tylko kora i liście z drzew pozwolone im ſą na odzież. Ci ſą nadzwyczay brzydcy, a nadto żywią ſię, iakie tylko mogą być, naywiękſzemi plugaſtwami; nie wyłączaiąc od tego gnoiu krowiego i wołowego, co tym większe ku nim ſprawuie obrzydzenie, iż te źwierzęta w tym kraiu miane ſą za poświęcone, i dla tego tak im nie wolno zbliżać ſię do kościołow, iak do ich panow, i onych pomieſzkania. Kapłani nie przyimuią od nich żadney inney ofiary, tylko złoto, lub ſrebro; a i to ieſzcze potrzeba, aby ie złożyli o podal na ziemi, i wprzod ſię oddalili, nimby wzięte było. Te przed ofiarą myią; ten zaś, który ie wziął, muſi ſię zaraz oczyſczać. Jeżeli im panowie pozwolą prosić ſię o co, muſzą to czynić opodal ſtoiąc od nich, a odpowiedź tymże ſamym ſpoſobem dawana im bywa. Częſto bez po-

pełnieuia naymnieyszey winy, skazani bywaią pod karą śmierci, na zapłacenie wielkiey summy; a przeto ci dla uniknienia niechybney śmierci, przynoszą wiernie to, co im nakazano. Kraiowidzowie tłumaczą nam, iakim sposobem nieszczęśliwi ci oddaleni od społkowania z ludźmi, nie posiadaiący nic, i niebawiący się żadnym rzemiosłem, ktoreby ich zbogacić mogło, są w stanie zadosyć uczynienia tym nakazom. Jest to zwyczaiem u Malabarow, iż zakopuią złoto i srebro zebrane, i codziennie dodaią coś nowego do tego skarbu, nic z niego nie wyimuiąc. Ci zazwyczay umieraią, bynaymniey o tym dziedzicow nie uwiadomiwszy, gdyż maią nadzieię, iż znaydą ie, gdy podług ich zdania, znowu ziawią się w innym iakowym ciele. Puliardowie żyiący zawsze w próżnowaniu, łożą znaczną część czasu, na szukanie tych skarbow ukrytych; a szczęście, ktore maią częstego onych znalezienia, bywa pozorem do obwinienia ich o czarodzieystwo. Pieniędzy tych używaią oni na nasycenie łakomstwa ich panow, grożących im ustawicznie utratą życia. To niepoięte upodlenie rodzaiu ludzkiego, ktore nam tak często przed oczy stawiaią kraie despotyczne.

i oczywista pogarda tego rodzaiu rządu, który nie powinienby mieć swych obrońców, iak tylko na dworach tyrannow, na nieszczęście i na zawstydzenie ludzkości, znalazło swych uwielbicielow w narodach nawet wolnych i oświeconych.

Nairowie, czyli szlachta Malabarska, różni się od innych, równie zręcznością i obyczaynością, iak i urodzeniem. Oni to tylko maią prawo noszenia broni; pokolenie zaś ich nayliczníeysze iest w całym kraiu. Ponieważ brzydzą się handlem, przeto wielu z nich bardzo mało posiada dostatkow; lecz i dla tego niemniey są poważani. Ubostwo, w którym zostaią, przymusza ich do zaciągania się do woyska, służącego na straż Krolowi, Xiążętom, toż rządcy prowincyi, lub miasta, którzy zazwyczay miewaią ich wielką liczbę na swym żołdzie. Wieszaią się oni niekiedy i u innych Nairow bogatszych, i możnieyszych, służąc im za obroncow, ci iednak z taką się z niemi obchodzą uczciwością, iakiey wymaga równość urodzenia.

Cudzoziemcy mieszkaiący, lub przebywaiący ich w kray, obowiązani są brać Nairow dla swey straży. Ponieważ tych liczba nie-

iest przepisana żadnym prawem, zaczym w tey mierze każdy postępuie podług swego maiątku, aby się mógł pokazać z iak nay-większą okazałością. Nadto nieodbitą iest potrzebą przyięcie sobie kilku Nairow, gdy kto zamysla odprawiać podroż po kraiu Malabarow, bez tey bowiem ostróżności, kradzieże i napaści, są naymnieyszym niebespieczeństwem, na które się takowy wystawia z strony pokolenia, tym się iedynie rzemiosłem bawiącego. Zaboystwa nawet są tu rzeczą zwyczayną, ponieważ zaś o tym zawsze przestrzegani bywaią cudzoziemcy, zaczym kradzieże te, i zaboystwa bywaią bezkarne. Jeżeli się im bowiem iakowe nieszczęście przytrafi, składaią ie na ich własne niedbalstwo, lub skępstwo; a to tym bardziey, iż można zawsze polegać na wierności Nairow, gdy ich sobie kto naymie. Naymuią się oni, aż do granic kraiu, ktorego są poddanemi. Tam staraią się oni, sami o innych Nairow, z tegoż kraiu, pod których opiekę oddaią wędrownika, pod ich strażą zostaiącego. Gorliwość ich, aż do tego nawet punktu posuwa się, iż gdy czasem zostaną w drodze napastowani, wolą raczey wszyscy zginąć, aniżeli, żeby mieli

zostać przy życiu, utraciwszy tego, który ich opiece był powierzony. Nigdy oni na złe nie używaią tey ufności, którą w nich kto położył; a ieżeli znayduią się iakowe przykłady zdrady, tedy te maią prawie za zgładzone przez okrutne kary, które ci za nie wytrzymać musieli. Ukaranie takowych winowaycow, nie bywa zlecane sprawiedliwości publiczney, gdyż ich naybliżsi krewni, są dla nich naysurowszemi katami, aby tym sposobem zgładzili uczyniony przez nich zakał familii; takowi zazwyczay w sztuki bywaią rozcinani, z okolicznościami, ktorych samo nawet wspomnienie przeraża.

Dellon powiada, iż cudzoziemiec odprawuiący podróż w Malabarze, iest w większym bespieczeństwie pod strażą dziecka Naira, niżeli pod opieką naywalecznieyszego żołnierza z tegoż samego pokolenia; gdyż rabusie krajowi tego zawsze są zdania, aby nigdy nie napastować cudzoziemcow, tylko zbroynych, przeciwnie zaś wielkie maią względy na wiek dziecinny, i onego słabość. Młodzi Nairowie, ktorzy dla swego wieku nie są zdolni do dźwigania i robienia bronią, są tylko uzbroieni pałką drewianą poł stopy długą. Dziwną iest rzeczą, przydaie Dellon,

że mimo zapewnienia, iż każdy cudzoziemiec iest mniey podległym niebeſpieczeństwu pod ſtrażą iednego dziecka, niżeli pod obroną dwudzieſtu Nairow dobrze zbroynych; wſzyſcy iednak przekładaią okazywanie ſię z licznym orſzakiem, nad pewność, iż mogą być wolni od wſzelkiey napaści, pod eſkortą mniey łechcącą ich próżność.

Nair ſłużący woyſkowo, bierze na dzień cztery *tarow*, gdy zaś ieſt w drodze, bierze oſiem. *Tar* ieſt to drobna moneta ſrebrna, ważąca bliſko oſiem ſzelągow polſkich, tych ſzeſnaście, ſkładaią ieden *fanon* złoty, ważący naſzych groſzy dwadzieścia ieden i pół. Krolowie Malabarſcy nie maią innych pieniędzy; lecz za to można w ich kraiach używać wſzelkiego gatunku cudzoziemſkich monet, złotych i ſrebrnych.

Zaden inny narod niewyrównywa delikatności i ſzkrętności tego narodu w dochowaniu wſzelkich ſprzymierzeń i małżeńſtw. Prawda, iż męſzczyzna może bez wſzelkiey różnicy żenić ſię, lub trzymać nałożnicę z ſwego pokolenia, lub naſtępuiącego, lecz, gdyby kogo przekonano o iakich związkach miłoſnych w wyżſzym pokoleniu; natychmiaſt oboie byliby zaprzedani w niewolą, lub ukarani śmiercią. Jeżeli niewiaſta, lub pan-

na iest z pokolenia *Namburow*, a iey oblubieniec iest z pokolenia Braminow, przestaią na onych zaprzedaniu w niewolą. Ieżeli zaś mężczyzna iest z pokolenia daleko niższego, na tenczas bywa karany śmiercią, a niewiastę oddaią Krolowi, ktory ma prawo przedania iey iakiemu cudzoziemcowi, bądź Chrześcianinowi, bądź Machometanowi. Ponieważ niewiasty z czterech pierwszych pokoleń zawsze są urodziwsze, i ozdobnieysze, zaczym natychmiast wiele nadarza się kupcow, na kupienie tey, ktorą takowa napotka kara.

Dellon przytacza do tego okoliczność ieszcze iednę nader osobliwą; iż mężczyzni z pokolenia obwinioney niewiasty, maią prawo zabiiania przez trzy dni, na mieyscu, gdzie się stał występek, bez różnicy wieku, i płci, wszelkich osob, ktòre tylko napadną z pokolenia zwodziciela. Nairowie używaią tego okrutnego prawa, na pokolenia *Tiwesow* i *Chetesow*, ci, na *Mukuasow*, a *Mukuasowie* srożą się na nędznym pokoleniu Puliatow. Dla uniknienia iednak wielkiego krwie roźlania, zazwyczay winnych trzymaią przez ośm dni w więzieniu, a dopiero w dzień ich ukarania, wolno iest i innym

ſrożyć ſię. W tym czaſie każdy ma ſpoſobność i wolność uſunienia ſię z ſwey wioſki, do ktòrey boiaźliwi zaledwie w dzień, lub dwa po upłynionym czaſie kary, powracaią.

Ztąd wnieść można, iż zaboyſtwo nie ieſt wielkim wyſtępkiem u Malabarow. Wyiąwſzy Puliatow, ktòrych można zabiiać bezkarnie, rzadko ſię trafia, aby karali śmiercią tego, ktòryby kogo zabił z wyżſzego nawet pokolenia; byleby do tego nie łączyły ſię inne iakowe okoliczności; a i w takim razie, nie tak ſprawiedliwość, iako raczey zemſta familii, wymierza karę na przeſtępcę. Lecz kradzież inaczey tu wcale bywa karaną; narod ten brzydzi ſię nawet ſamym wſpomnieniem tego wyſtępku; złodziey zaś w całym kraiu popada nieſławie. Za tę tak ſurowo karzą, iż niekiedy za ukradzioną nawet gałązkę pieprzu, wieſzaią. W Malabarze nie maſz żadnych więzień na winowaycow. Włożywſzy na nich kaydany, pilnuią ich w tym ſtanie, pòki nie wypadnie dekret, ktòry zawiſł od Monarchy, naywyżſzego Sędziego we wſzyſtkich ſprawach, tak cywilnych, iako i kryminalnych. Ieżeli zaſkarżenie podpada wątpliwości, a liczba świadkow ieſt niedoſtateczna; oſkarżony

muſi przyſięgać w ten ſpoſob; ſtawiwſzy winowaycę przed Monarchą, rozpalaią mocno przy ogniu ſiekierę; okrywſzy potym oſkarżonemu rękę liściem *banabasowym*, kładą nań żelazo rozpalone, i trzymaią do pòty, do pòki nie utraci ſwey czerwoności, to ieſt bliſko przez trzy minuty, poczym oſkarżony rzuca go na ziemię, i podaie rękę praczce Krolewſkiey, maiącey gotową ſerwetę zmaczaną w pewnym gatunku wody ryżowey, którą Indyanie nazywaią *Cangu*, tą obwinąwſzy mu rękę, obwiązuie ią ſznurkami, których końce ſam Monarcha ſwą pieczęcią pieczętuie. W tym ſtanie zoſtawuią go przez ośm dni; po których odwiiaią publicznie rękę obwinionego. Ieżeli tę znaydą ſzupełnie zdrową, i bez żadnego znaku ſpalenia, winowaycę puſzczaią wolno; lecz ieżeli choć naymnieyſzy znak pozoſtanie, natychmiaſt go na śmierć prowadzą. Dekret ſam Monarcha ogłaſza; a wykonanie onego nie bywa nigdy zwłoczone. Ieżeli wyſtępek ieſt godzień śmierci, natychmiaſt winowaycę wyprowadzaią z dziedzińca pałacowego, a Nairowie na ſtraży będący, maią ſobie za honor wykonać rozkazy Pana, ubiegaiąc ſię ieden przed drugim, do urzędu katowſkiego. Ieżeli wyſtępek tak ieſt wielki, iż zakał czyni

pokoleniu całemu, na tenczas krewni sami pospieszaią się z zadaniem mu śmierci, aby obmyli krwią iego zadany wstyd familii: Karą zwyczayną iest przeszycie winowaycy włoczniami, i porąbanie go w kawałki pałaszami, które potym w różnych mieyscach na drzewach rozwieszaią.

Na brzegach Malabarskich, każde Krolestwo ma wiele familii Xiążąt, które razem składaią pokolenie Krolewskie, zupełnie różne od innych pokoleń. Po śmierci Krola, naystarszy Xiąże, bywa ogłoszony iego następcą, z iakieyżekolwiek byłby familii w tymże pokoleniu; to zaś wszystko dzieie się bez żadnych sporow o krolestwo, dla tego też nigdy tu niewidać młodych ludzi na tronie. Ten, ktory otrzymał naywyższą władzę, zaraz po swym ukoronowaniu, wybiera sobie Wice-Reia, któremu powierza wszystkie kraiowe interessa. Godności tey pierwszey zaraz po Krolu, wielu w prawdzie dokupuie się; lecz sam Krol ma prawo wybrania sobie z pomiędzy nich tego, ktory daie naywięcey. Ten to Rządca kraiu, wysyła listy, daie paszporta, i wszystkie ukazy Dworskie. Skoro tylko Krol zapewni się o iego wierności, natychmiast zdaie

na niego zupełnie rząd kraiowy, aby się mògł oddalić do iednego z swych pałacow, gdzie iedyną iego iest zabawą, prowadzić życie spokoyne i szczęśliwe; nowego zaś Rządcy naypierwszym iest staraniem, dostarczyć tego wszystkiego Monarsze, co należy do iego szczęśliwości; sam w osobie swey posiadaiąc całą władzą; odbiera podatki, rozdaie łaski, i nadgrody, zawieraiąc pokòy, lub wydaiąc woynę, podług swego upodobania; a lubo iest iego powinnością, aby w tey mierze z swym monarchą naradzał się, często się iednak uwalnia od tego obowiązku, gdy starość iego pana, wraża w niego niechęć zatrudniania się interessami, ktòra koniecznym być musi skutkiem życia miętkiego i prożniackiego.

Z tym wszystkim, chociażby Krol do naywiększey przyszedł starości, nigdy iednak Rządca nie odważy się do tego stopnia posunąć swey niepodległości, aby miał kiedy przy nim usiąść, lub wprowadzić do iego pałacu ktòrego ze swych żołnierzy, albo też, żeby miał z nim mòwić, nie maiąc obu rąk położonych na swych ustach, co u Malabarow iest znakiem nayglębszego uszanowania. Ten, ktòryby się odważył uchy-

bić iedney z tych powinności, podałby się na utratę swego maiątku, wraz z urzędem; gdyż Krol zachowuie sobie zawsze władzę zrzucenia Rządcy, bez obowiązku wrocenia mu zapłaty z swego skarbu; gwałtownych tych iednak ostateczności niemasz prawie przykładu, gdyż rzadką iest nader rzeczą w kraiach wschodnich, aby poddany, zapomniawszy swey powinności, przyszedł do zuchwałości, iżby winnego swemu panu nie miał wyrządzać poszanowania.

Krola *Kananory* nazywaią pospolicie *Kalitri*, tak, iak *Sumarin*, Krola *Kalikutu*; gdy ten Monarcha wychodzi z swego pałacu, zazwyczay pokazuie się na słoniu, lub w lektyce. Nie ukazuie się on nigdy publicznie, bez korony złotey, wartuiącey pięćset dukatow, wkształt czapki nocney zakończoney kończato, tę każdy Monarcha odbiera z rąk swego Vice-Reia, która potym nikomu nie służy. Po iego bowiem śmierci składana bywa w skarbie zbioru Krolewskiego, a Krol następca; odbiera inną teyże samey wartości, od swego Vice-Reia, ktorego swym imieniem stanowi.

Monarchowie Malabarscy, ukazuią się zawsze z znacznym orszakiem Nairow przy

odgłośie trąb, i innych instrumentow. Wielu urzędnikow idących wprzod, opodal od straży, krzyczą z całey siły, iż Krol zbliża się; dla przestrzeżenia tych, ktòrzy nie maią prawa oglądania go, aby się oddalili. Na ten odgłos wszyscy Xiążęta, nie będący w towarzystwie z Krolem, ukazuią się przed swemi pałacami otoczeni znaczną liczbą straży, przy odgłośie instrumentow, a urzędnicy przed nimi idący rozpędzaią ludzi z niższych pokoleń; Xiężne także używaią tegoż samego zaszczytu. Jeżeli Vice Rey nie iest Xiążęciem, może mieć Nairow w swey straży, lecz nie może używać trąb, ani urzędnikow do rozpędzenia ludu.

Xiążęta, ktòrzy tu tyle maią powagi nad innemi pokoleniami, w porządku cywilnym, są niższemi w porządku religii od *Nambu-risow* i *Braminow*, ktorych pokolenia nie mniey są w uszanowaniu, od Malabarow, iak i od wszystkich Pogan Indyiskich. Uważyć nam tu potrzeba, dla obiaśnienia wszelakich tych zachodzących różnic, iż iednym z naywiększych zwyczaiow iest ten, ktory oddala dzieci od dziedzictwa po swych oycach; gdyż te nie biorą z nich swey szlachetnośći, lecz tylko od matek, do ktorych

pokolenia zawſze należą. Poſpolicie Xiężniczkom zaślubiaią *Namburiſow*, albo *Braminow*, a dzieci z takowego małżeńſtwa ſą Xiążętami, mogącemi na tron wſtąpić; lecz ponieważ nie maſz zawſze tyle Xiężniczek, ileby ich potrzeba dla *Namburiſow* i *Bromi*-*now*, dla tego ci mogą obierać ſobie żony, z właſnegoż pokolenia. Na tenczas ich dzieci należą do pokolenia matek. Xiążęta nigdy ſobie Xiężniczek nie zaślubiaią, lecz wybieraią żony z pokolenia Nairow; a ztąd często trafia ſię, iż ich dzieci bywaią Nairami, a nie Xiążętami. Nairowie zazwyczay żenią ſię w właſnym pokoleniu, gdyż to ieſt nader liczne; a dzieci ſą także Nairami. Ztym wſzyſtkim wolno im ieſt obierać ſobie żonę z niżſzego pokolenia, iako toi z *Menatow*, lub *Cheteſow*; lecz na tenczas ich dzieci idą za matką, i nie bywaią uznane za ſzlachę. Iednym ſłowem, męſzczyzni mogą ſię żenić, albo w ſwym właſnym pokoleniu, albo w naſtępnym, niżſzym od ſwego, lecz nigdy nie ieſt wolno niewiaſtom o to ſię ſtarać, gdyż przeſtępſtwo tego prawa, przypłaciłby życiem, lub utratą wolności.

Xiążęta Namburyſowie, Braminowie, i Nairowie, maią zazwyczay każdy ſwą żonę,

którą ſtaraią ſię ſobie zobowiązać, ſwemi ſzczodrotami i pieſzczotami, aby chciały przeſtawać na iednym; lecz do tego nie mogą ich przymuſić. Może ona ſobie więcey ich przybrać, byleby tylko ci byli, albo z iey pokolenia, albo też z wyżſzego. Jeſt to prawem nader dawnym między Poganami Malabarſkiemi, iż żony mogą mieć tylu mężow, ile tylko ich ſobie chcą obrać. Prawo to ieſt podobno na przekorę Machometanom, maiącym wolność przybierania ſobie tyle żon, ile ich tylko wyżywić mogą. Nigdy ta wielość przybierania mężow nie ſprawiła żadnego zamięſzania; ieżeli ſą z tego pokolenia, ktore im daie prawo noſzenia broni, ten, który odwiedza wſpolną żonę, zoſtawia ſwą broń przy drzwiach domu, przez cały czas ſwego w nim bawienia ſię; a ten znak oddala od niego innych; ci zaś, którzy nie maią prawa noſzenia broni; zoſtawuią inne znaki przy drzwiach, ktore im zarowno zaręczaią ſpokoynoyść.

Nakoniec obietnice, krore iedynym ſą dobrem tych zamęść, nie obowiązuią Malabarow, tylko tyle, ile ſię ſobie wzaiemnie podobaią. Natychmiaſt ſkoro w nich miłość

zwolnieie, albo gdy powſtaną między niemi iakowe przyczyny nieſmaku, rozłączaią ſię z ſobą, bez żadnych kłotni i ſwarow. Poſpolitym znakiem wiary małżeńſkiey ieſt ſztuka płutna białego, podarowanego od męża ſwey żonie, ktorego ona używa do odziewania ſię. Nie mniey ieſt wolno męſzczyznom porzucić żonę, iak żonie odmienić męża, albo obrać ſobie innego, ktorego przyłącza do pierwſzego. Mimo tego iednak dziwacznego zwyczaiu, znayduie ſię w Malabarze wiele małżeńſtw ſzczęśliwych. Nie ieſt tam nawet rzadką rzeczą widzieć trwaiącą miłość póty, póki i życie; lub też kończącą ſię, dla przyczyn nader ſłuſznych.

Lubo niewiaſty bardzo często miewaią kilku mężow; wiele iednak męſzczyzn, nie ma, iak tylko iedną żonę. Te, które nie maią doſtatkow, ſtaraią ſię polepſzyć ſwóy maiątek, zwabiaiąc do ſiebie wielu męſzczyzn, z których każdy przykłada ſię do ich wygod. Ztąd pokazuie ſię, iż początkiem umieſzczenia dzieci w pokoleniu matek, było to wprowadzone prawo. Boć do iakiegożby te miały należeć pokolenia, gdy nie maią żadnego ſpoſobu poznania ſwych oycow. Dla tey to także podobno przyczy-

ny, zwyczaiem ieſt przekazywania dziedzictwa na ſieſtrzeńcow z ſtrony ſioſtr, to ieſt na pokrewnych żon; bo na tenczas żadney nie ma wątpliwości, aby nie mieli być prawdziwemi krewnemi. Machometanie Malabarſcy, maią ten ſpoſob za tak pewny do oddalenia cudzoziemcow od dziedzictwa, iż będąc równie zazdroſnemi iak Turcy, i nie mniey pilni w ściſłym zamykaniu żon ſwoich, dobra iednak ſwe, zawſze przekazuią na ſieſtrzeńcow matczynych.

Panny tuteyſze zaślubiaią bardzo młodo. *Mało* ieſt takich, któreby czekały do dwunaſtego roku, wiele zaś widzieć można zamężnych w dzieſiątym. Poſpolicie one ſą niſkiego wzroſtu; do czego zapewne wczeſne zamęście ieſt przeſzkodą, lecz za to ſą przyſtoyne i powſzechnie przyiemney poſtaci. Prawo pozwalaiące im mieć wielu mężow, uwalnia ich od okrutnego zwyczaiu w wielkiey części Indyi zachowywanego, obowiązuiącego żony do wſkakiwania na rozpalone ſtoſy, na ktòrym ich mężowie umarli goreią.

Oſoby bogate w Malabarze, między ktòremi liczyć trzeba Krolow, i Xiążąt, nie ſtaraią ſię o to, iak w wielu kraiach Indyiſkich,

aby się od innych różnili mnogością naczyń złotych i śrebrnych, używaiąc zazwyczay koszykow plecionych z sitowia, i naczyń glinianych, lub miedzianych. Reszta ich mebłow składa się z kobiercow i rogożek. *Za*miast świec używaią lamp nalewanych oliwą kokosową. Jeżeli iedzą kiedy w nocy, na tenczas obracaią się tyłem do światła. W domach swych nigdy nie palą ognia, gdyż zimna nie masz tu takiego, aby go kiedy potrzebowali do ogrzania. Kominy, czyli piece, w ktorych gotuią iedzenie, zazwyczay miewaią zewnątrz domu. Ryż, ktòry zbieraią zamiast innego zboża, składa ich nayistotnieysze pożywienie, do tego mięszaią mleko i inne leguminy, ale za to potrawy ich mało maią delikatności. Łożka swe składaiące się z kilku desek, stawiaią nieco wyżey od podłogi, te bogaci, nakrywaią kobiercami, ubodzy zaś rogożami. Jak iedni, tak drudzy, miasto poduszek, używaią kawała drewna.

Lecz za to ich zbory, czyli Kościoły są nadzwyczay wspaniałe. Przy wniyściu, znayduie się zawsze naczynie proporcyonalney wielkości, do wspaniałości Kościoła, w ktòrym wszyscy ci, ktòrzy chcą się modlić,

lub ofiary, czynić, muszą się oczyszczać. Znacznieysze z tych gmachow maią wielkie przyłączone grunta, podarowane sobie od szczodrobliwych Xiążąt; te miane są za mieysca tak święte, iżby to było występkiem nigdy nie przepuszczonym, gdyby na nich kto śmiał krew przelać. Winowayca z iakiegożkolwiek byłby pokolenia, lub stanu, nie uniknąłby kary; a gdyby przypadkiem uciekł, na iego mieysce naybliższy krewny, przystawionym byćby musiał. Oprócz dobr nie odmiennych, ofiaruią tu bezprzestannie bałwanom, ryż, masło, owoce, konfitury, złoto, srebro, i drogie kamienie. Z tych ofiar Braminowie nietylko maią wyżywienie, lecz nadto w ich kościele dobrze opatrzonym, rozdaią codziennie ubogim i przechodniom wiele ryżu, i innych potrzeb, bez względu na religią; z tą tylko iedną różnicą, iż ubodzy poganie, z wyższych pokoleń, mogą wniść do zboru, i tam przemieszkiwać, gdy tymczasem ubodzy z niższych pokoleń; albo, ktorzy nie są Poganami, odbieraią swą iałmużnę przed kościołem, i nie mogą wniść do niego; daią im iednak pomieszkanie w mieyscach na to szczegòlnie wyznaczonych.

Poganie w swych zborach maią niezli-

czoną liczbę bałwanow, lecz te nic takowego nie wyrażaią, coby było znanym, te zaś winne tylko są bytność wymysłowi rzemieślnika; w tych także z niemnieyszym uszanowaniem trzymaią posągi rożnych źwierząt; lecz nadewszystko w naywiększym maią poważaniu słońce i miesiąc. Radość ich przy wschodzie miesiąca, a smutek przy zachodzie, iest im wspolny ze wszystkiemi wschodniemi narodami i prawie ze wszystkiemi bałwochwalcami. Ci im większe maią miemayie o potrzebie światła, i ciepła słonecznego, tym też strach ich iest większy, podczas onego zaćmienia. Na tenczas do póty nieprzestaią modlić się, i wrzeszczeć, pòki do dawney swey nie powróci świetności.

Poniewasz nie maią regularnego kalendarza, lecz tylko rachuią czas po lunacyach, dla tego też nie maią statecznie pewnych dni do świąt obchodzenia. Wszystko tu zawisło od woli Braminow, ktòrzy do tych uroczystości przysposabiaią się przez posty surowe. W dzień do uroczystości wyznaczony, wszystek lud z okolicy zboru, kupami się zgromadza, aby towarzyszył bożyszczowi oprowadzanemu po mieście, na wspaniale przybranym słoniu. Gromada

Nairow exkortuie ich z wielkiemi wachla-
rzami przyprawionemi do długich trzcin,
któremi opędzaią muchy, z bożyſzcza i
kapłanow. Powietrze rozlega ſię od hu-
ku inſtrumentow i okrzykow ludu, gdy
tymczaſem ieden z znacznieyſzych Bra-
minow, maiąc pałaſz oboſieczny, a u rę-
koieści wiele dzwonkow, idąc przed ludem,
i ciſkaiąc ſię właśnie iak ſzalony, rany ſo-
bie zadaie w głowę i po innych czę-
ściach ciała; z czego obficie krew płynie.
Umarłych ſwych ciała, iako to Xiążąt, Nam-
buryſow, Braminow, i Nairow palą; wſzy-
ſtkich zaś innych pokoleń umarłych zakopuią.

Malabarowie, którym prawo dozwala no-
ſzenia broni, używaią iey z wielką zręczno-
ścią. Zaledwie dzieci poczną chodzić, na-
tychmiaſt daią im w ręce łuk i ſtrzały przy-
zwoite, któremi toczą woynę z ptaſtwem.
We dwunaſtym, lub trzynaſtym roku, wy-
ſyłaią ich do akademii utrzymywanych ko-
ſztem monarchy, tam naukę i wyżywienie
maią darmo, każdy z nich muſi ſobie ſam
broń zrobić, którey używa; tych ſtrzelby o-
ſobliwſzym ſpoſobem ſą lekkie, a nadto
wſzyſcy iednakowe maią formy do robie-
nia kul. Strzelaiąc, trzymaią fuzyą przed ſo-
bą, z takowego iednak ſpoſobu trzymania

broni, nic im się nigdy nie przytrafia, i rzadko kiedy do celu chybiaią. Używaią ieszcze nadto pałaszów i włoczni; lecz nic nie może poyść w porównanie z ręcznością, z którą strzelaią z łuku. Dellon widział puszczaiących dwie strzały, iednę po drugiey, z ktorych drugą trafiali w drzewco pierwszey. Długość ich łukow zazwyczay bywa sześć stop, a strzał trzy; tych żelezco ma trzy cale szerokości, a ośm długości. Nie noszą oni ich w saydaku, iak Mogolanie, u których te są daleko mnieysze, lecz tylko sześć lub siedem trzymaią w ręku. Oprócz łuku, włoczni, i karabinu, maią nadto przy lewey stronie pałasz bez pochew, szeroki na pół stopy, a długi na połtory, wiszący na żelaznym łańcuszku. Tego oręża używaią tylko w tych utarczkach, w których nie mogą inney broni użyć. Ci, ktorzy maią pałasze, trzymaią go w iedney ręce, a okrągłą tarczę w drugiey. Wszelką broń swoią trzymaią w wielkim ochędostwie, od czego inni Indyanie, bardzo są dalekiemi.

W akademiach młoda szlachta, często popisuie się w sztukach woiennych przed monarchą, i znacznieyszemi panami. Wybrawszy sędziow, nauczyciele ich, obieraią naysprawnieyszych uczniow; tych podzieliwszy

na dwie ſtrony, każą im walczyć przez czas wyznaczony, zabawka ta iednak zamienia ſię prawie zawſze w prawdziwą utarczkę, kończąc ſię rozlaniem krwie, i ubiciem kilku z tych młodych rycerzow.

Chociaż Nairowie ſą z przyrodzenia waleczni, i zawſze przy ſobie noſzą goły oręż, używaią go bardzo rzadko, dla zadośyć uczynienia ſwey zemſty oſobiſtey. Nayczęściey kłutnie ſwe kończą wzaiemnym ſzkalowaniem ſię. Ieżeli kiedy maią ſię bić, na tenczas złożywſzy ſwą broń, kończą bitwę na kułakach. Gdy powſtanie ważny iaki ſpor między dwoma Nairami bogatemi i możnemi, a tym bardziey ieſzcze, gdy idzie o honor familii, każdy z przeciwnikow wybiera ſobie iednego, lub więcey z ſwych poddanych z niżſzego pokolenia; tych przez kilka niedziel dobrze żywiąc, uczą bronią robić. Skoro tylko dobrze ich wyuczą, natychmiaſt ugadzaią ſię o dzień i mieyſce, na ktorym kłotnia ma być zaſpokoiona. Monarcha udaie ſię tam z całym ſwym dworem, a przeciwnicy pokazuią ſię także na czele tych, ktorzy maią za nich walczyć. Bitwa zaczyna ſię między temi nędznemi poddanemi, ktorzy nie mogą być uzbroieni, iak tylko dwoma małemi pałaſzami oboſiecznemi; ta nie kończy

ſię, iak tylko śmiercią naywalecznieyſzych z obydwòch ſtron; a zwycięſtwo decyduie lepſzość ſprawy. Na tenczas dway Nairowie godzą ſię ſpokoynie, bynaymniey krwi dla nich roźlaney nieżałuiąc; z przyczyny wynioſłego o ſobie mniemania, iż ich właſna krew ieſt nader ſzlachetna, i bardzo koſztowna, żeby miała być przelana w podobnych zatargach, nie zaś za monarhę i oyczyznę. Między temi nędznemi ofiarami zemſty ſwych panow, częſto trafia ſię, iż zwycięſcy nawet ſami, ktòrzy przeżyli ſwych nieprzyiacioł, mało ſię cieſzą ſwym zwycięſtwem, gdyż z podobney bitwy nigdy nie wychodzą, tylko okryci śmiertelnemi ranami.

W powſzechności mòwiąc, Malabarowie nader ſą cierpliwi, rzadko unoſzą ſię złością; a ieżeli kiedy mſzczą ſię, to zawſze drogą honoru; tak ſię zaś brzydzą trucizną, że zaledwie wiedzą z czego ią można robić; chociaż ten obrzydliwy zwyczay, ieſt nader poſpolitym w innych kraiach Indyiſkich.

Podczas potyczki nieznaią żadnego porządku; nie zachowuią oni, ani gleytow, ani porządnego marſzu, ani naymnieyſzego pozoru karności. Krolowie tuteyſi nie powięk-

szaią swych kraiow, przywłaszczeniem sobie sąsiedzkich włości, ale ieżeli kiedy na siebie napadaią, to tylko wzaiemnie się rabuią; przystępuiąc zaś do zgody, natychmiast wszystko sobie, prócz zdobyczy, wracaią.

W całym tym kraiu, powietrze iest nader zdrowe. Zwierza wszelkiego rodzaiu znayduie się dostatkiem; bliskie zaś morze obfituie w ryby, a ryby nader smaczne. W całey Azyi mało iest takich, iak ten kraiow, w ktorymby z większą łatwością i obfitością można było dostać tego, czego potrzeba do wyżywienia człowieka. Owoce i drzewa są tu nadzwyczay wyborne, i osobliwszey różności. Ztym wszystkim pieprz Malabarski mniey iest szacowany, niż ten, ktory się znayduie w sąsiedzkich kraiach, lubo go tu iest dostatkiem; Kardamom zaś ponieważ nie rośnie, iak tylko w Krolestwie *Kananorskim*, na gòrach blisko osiedemnaście mil od morza odległych, zaczym właściciele iego nadzwyczay na nim zyskuią nietylko, iż nigdzie indziey nie rośnie, lecz nadto, iż mniey około siebie potrzebuie starania, a niżeli pieprz. Nie potrzeba go bòwiem zasiewać, ani nań gruntu uprawiać. Dosyć iest podpalić zielska urosłe w czasie deszczow, a uschłe podczas zimy, a popioły z nich przy-

ſpoſabiaią doſtatecznie ziemię do wydawania Kardamomu. Ten wywożą oni do Kroleſtw Indyiſkich, Perſyi, Arabii, Turcyi, a nawet i do Europy, gdzie iednak nie bywa używanym, iak tylko do lekarſtw; wiele iednak narodow Azyatyckich nie ſmakuie ſobie w tych potrawach, w ktorychby go nie było. Dla ſwey rzadkości, do tey przychodzi częſtokroć ceny, iż trzy, lub cztery razy bywa droższy od pieprzu.

Znayduie ſię także w Malabarze cynamon, lecz ten tak ieſt różny od *Ceylańſkiego*, iż go nie używaią, tylko do farbowania. Nie mówię tu nic o drzewach właściwych wſzyſtkim kraiom Indyiſkim. Lecz, ponieważ nie maſz żadnego takowego kraiu, w ktorymby więcey, iak tu było kokoſowego drzewa, i z któregoby tyle co tu odnoſzono pożytku; zaczym ſądzę, iż tu właśnie ieſt mieyſce uczynić dokładne opiſanie tego ſzczególnieyſzego płodu w przyrodzeniu.

Malabarczykowie równie drzewo, iak i owoc kokoſowy, nazywaią *Tenga*. Zwyczayna wyſokość iego ieſt na trzydzieści, lub czterdzieści ſtop; to mierney ieſt grubości. i zupełnie proſte, nie maiąc żadnych gałęzi, prócz dzieſięciu, lub dwunaſtu liści,

wy-

wychodzących ze pnia, przy samym wierzchu. Liście te maiące półtory stopy szerokości, a ośm, albo dziesięć długości; tak są pasko wate, iak liście palm rodzaynych; tych suchych używaią do pokrycia domow; które przez wiele lat wytrzymuią wszelkie odmiany powietrza i sloty. Z ich włokna naycieńszego robią bardzo piękne rogoże, które po całych Indyach bywaią rozwożone, z grubszego zaś miotełki, a ze srzodka liścia, ktory bywa gruby iak go eń, używaią do opału. Na drzewach kokosowych można zawsze widzieć równą liczbę liści, gdyż zawsze nowe po starych następnie wyrastaią.

Drewno kokosowe iest gąbkowate, i nader podzielne; co sprawuie, iż go nie można użyć do budowy, ni domow, ni statkow, chyba w tenczas, gdy zestarzawszy się stężeie; korzenie iego obszernie rozchodząsię, nader są długie. Lubo te nie głęboko w ziemię zachodzą, iednak kokosowe drzewa, mimo tego, mocne są na wytrzymanie wszelkich gwałtownych wiatrow; co nie dla czego innego dziać się musi, tylko iż nie maiąc gałęzi, mniey czynią oporu wiatrowi. Na wierzchu między liściami, znayduie się kwiat podobny do karafiolow, z swego

kſztałtu i ſmaku, lecz który ieſzcze ma coś w ſobie milſzego. Jeden takowy kwiat, może doſtatecznie naſycić ſześć oſob. Mało go iednak używaią, gdyż ten zerwawſzy, natychmiaſt drzewo uſycha; ci iednak, którzy go chcą ieść, zazwyczay każą zaraz i drzewo ścinać. Między tym kwiatem, wyraſta tyle wyroſtkow, bardzo miękkich, tak prawie grubych iak ręka. Temu urznąwſzy wierzchołek, płynie ſok biały, ſłodki, i nadzwyczay miły, ktory z pilnością zbieraią w naczynia przywiązane do wyroſtkow. *Tywowie*, ktorych pokolenie, zatrudnia ſię iedynie uprawą gruntow, włażą codziennie rano i wieczor na wierzchołki kokoſowych drzew, maiąc u paſa naczynie, w to zlewaią to, co przez dzień poprzedzaiący nacíekło. Sok ten tak w Malabarze, iak i w Indoſtanie nazywaią *Tary* albo *Sury*. Ten to ieſt iedyny napoy, który na tych brzegach zbieraią; nie ma on prawda przyiemności wina, lecz równie, iak tamto, upaia; Dellon zaś podług uwag doktorſkich powiada, iż ieſt nader zdrowy. Gdy ieſt świeży, nadzwyczayną ma ſłodycz; gdy kilka godzin poſtoi, ieſt oſtrzeyſzy i milſzy, około wieczora zbierany, rano zupełney nabiera

doſkonałości; potym zaczyna kwaśnieć, a w przeciągu dwudzieſtu czterech godzin, zupełnie kwaśnieie. Przepędzaiąc go przez alębiki, robi ſię z niego mocna wodka, ta nadzwyczay ſtaie ſię tęgą, gdy będzie trzy razy przepędzoną. *Tary* zmięſzane z żywym wapnem i gotowane, nabiera gęſtości miodowey, ieżeliby ieſzcze dłużey było gotowane, twardnieie i bieleie iak cukier. Ten iednak nie ma tey przyiemności, iaką ma cukier prawdziwy; tego lud poſpolity używa do robienia konfitur. Portugalczykowie nazywaią go *iagre* *iagara* wyrazem Malabarſkim.

Kokoſowe drzewa, z ktorych za narznięciem płynie *tary*, nie wydaią żadnego owocu; gdyż ten ſok, ſłuży do zawiązania, i utrzymania onego. Lecz za to te, ktorych nie narzynaią, wydaią z ſwych wyroſtkow niby grono, maiące dwanaście, pietnaście, lub więcey kokoſow. Zwierzchnia ſkora tego owocu ieſt zielona i miękka. W tey zawiera ſię ſok czyſty, miły, zdrowy, i chłodzący; w wiednym będzie go więcey nad poł kwarty. Skorę wewnętrzną otaczaiącą ten ſok, można ieść ze ſmakiem; gdy ieſt młoda, ma ſmak karczochow. Lecz w mia-

rę ſtarzenia ſię kokoſsu, część wody odmienia ſię nieznacznie w materyą białą, miękką ſłodką ſmakiem podobną do śmietany. Malabarczykowie owoc kokoſowy na pół doſtały, nazywaią *elexir*, a Portugalczykowie *lagno*. Gdy zupełnie doyrzeią, bardzo mało maią w ſobie wody, i tym ſą nieſmacznieyſze, im mniey oney w ſobie zawieraią. Z wody tey formuie ſię iądro, ktore z czaſem do tey przychodzi twardości, iak orzech, ktòrego nawet ma białość, i ſmak. Kucharze Indyiſcy używaią ich do ſwych ſoſow naywybornieyſzych; toż wyciſkaią z nich oliwę, ktòrey w całych Indyach używaią. Gdy ieſt świeża, wyrównywa oliwie z migdałow ſłodkich wyciſkaney, ſtarzeiąc ſię nabywa ſmaku oleiu orzechowego, lecz też na tenczas, używaią iey tylko do malowania.

Drzewo to corocznie wypuſzczaiąc wyroſtki, trzy razy na rok owoc wydaie; wielkość kokoſu, ieſt iak głowa ludzka. Ponieważ te za naymnieyſzym wiatru powionieniem opadaią, zatym niebeſpieczno ieſt pod niemi ſiadać; lecz też rzadko kto pod nie udaie ſię; nie maiąc bowiem gałęzi, nie ſą ſpoſobnemi dać zaſłonienia od upałow ſłonecznych. Pierwſza ſkora kokoſowa ieſt

gładka i zawſze zielona, chociaż ta nieco żołknieie ſtarzeiąc ſię; oſobliwie, gdy owoc opadłſzy, długo leży na ziemi. Za pierwſzą ſkorą, reſzta mięſa ieſt gruba na trzy palce; to dzielić ſię może na włokna, z ktorego robią wſzelkiego gatunku powrozy, a nawet naywiękſze liny okrętowe. Daley ieſt peſtka bardzo twarda, gruba na cal. W tey znayduie ſię iądro, z ktorego wyciągaią oley, z ſkorupek peſtkowych robią filiżanki, łyżki, rogi do prochu, inne drobne naczynia, reſztę palą na węglę, ktòrych używaią przy robotach różni rzemieślnicy. Gdy z iąder wygniotą oley, wygniotkami karmią wieprze i ptaſtwo, a pod czas głodnego roku, ubodzy nawet ludzie, używaią tego na pokarm.

Dellon w opiſaniu ſwym, tak daley mòwi: pochwała drzewa kokoſowego nie ieſt zbyteczna, zważywſzy, iż ieſt nayużytecznieyſzym, i naydziwnieyſzym płodem w przyrodzeniu. Z iego pniow robią domy, ktorych dachy okrywaią liściami; reſzta meblow i innych naczyń, ieſt z tegoż ſamego drzewa, lub iego peſtek. Robią także z niego czołna, maſzty, liny, żagle, i inne potrzeby okrętowe. Z naycienſzego zaś włokna, wyrabiaią ròżne gatunki materyi. Sta-

tek tak zrobiony z iedney części tego drzewa, może być cały naładowany iegoż owocem, oleiem, winem, octem, wudką, miodem, cukrem, materyami i węglami, a wszystko to być może z różnych iednego drzewa części.

Schouten i Dellon wychwalaią nadto pewny gatunek drzewa, właściwszy temu kraiowi, niż ktoremu innemu w Indyach; drzewo to dochodzi wysokością naszego naywyższego orzecha, z liścia zaś bardzo iest podobne do lauru. To wydaie kwiat zapachu nader przyiemnego, ze pnia zaś iego sączy się guma, służąca do dychtowania okrętow. Nayosobliwszą iednak rzeczą w tak wielkim drzewie iest, iż iego gałęzie tak, iak *Paletuwieru* wyrosłszy w górę, nachylaią się ku ziemi; te zaledwie się iey dotkną, natychmiast korzenie puszczaią; poczym tak z czasem grubieią, iż trudno iest ie rozeznać od pnia, z którego swoy wzięły początek. Ciż sami kraiowidzowie twierdzą, iż gdyby tych gałęzi nie przecinano dla zapobieżenia wielkiemu szerzeniu się, iedno drzewo okryłoby kawał znaczny pola, zrobiwszy las niedostępny.

Brzegi Malabarskie wydaią nadto obficie

wſzelkiego rodzaiu iarzyn. Między inne-
mi nayduie ſię tu ſzczególnieyſzy rodzay bo-
bu na cztery cale ſzerokiego, maiącego
ſtrąki na półtory ſtopy długie. Nie ieſt on
prawda tak ſmaczny iak naſz; lecz za to w
krotkim czaſie doraſta, Roślina ta maiąc
wielkie liście, czyni piękny cień w ſzpale-
rach z niey zrobionych. Pielęgnuią tu
także z wielkim ſtaraniem inną rośli-
nę, podobną z liścia do biedrzeńca; kwiaty
iey bardzo ſą podobne do kwiatow iaźminu
pełnego; te iednak ſą żywſzego i nader pię-
knego koloru czerwonego. Poniewaz te
nie maią zapachu, dla tego trzymaią ie
tylko dla ſamych oczu. Roślina ta rownie
tak ſporo, i tak ſię rozſzerza, iż wkrotkim
czaſie, doraſta wyſokości człowieka. Nie
maſz nic pięknieyſzego w ogrodzie, iak, gdy
ta w wielu mieyſcach gęſto zarośnie. Z da-
leka kwiaty iey możnaby poczytać za ru-
biny, albo za ogniſte iſkry, ktorych blaſk
dziwnie odbiia ſię o zielone liście. Ro-
zwiiaią ſię one z rana przy wſchodzie ſłońca,
i trwaią przy ſwey pięknośei dzień cały, po-
zachodzie zaś opadaią, uſtępuiąc mieyſca in-
nym, po nich rozwiiać ſię maiącym. *Rośli-*
na ta tym ſpoſobem kwitnie przez cały

rok. Druga iey własność iest, iż nie trzeba iey więcey siać nad raz ieden, gdyż nasiona opadłszy i dostawszy się w ziemię wchodzą; ogrodnik zaś innego około niey nie ma starania, iak tylko, aby ią polał wodą w czasie suszy.

Tyle maiąc pomocy naturalnych; mieszkańcy iednak Malabaru mało co znaią się na ogrodnictwie; nie maiąc tego, iak inne narody podległe wielkiemu Mogołowi, w kwiatach upodobania. Nadto niewiasty tuteysze zamiast namaszczania się różnemi zapachami, iak czynią wszystkie Indyanki, używaią tym końcem samego tylko kokosowego oleiu.

Między innemi stworzeniami kraiow Azyatyckich, zaiste papugi Malabarskie wprawnią w zadziwienie nie iednego Kraiowidza, tak dla swey nadzwyczayney mnogości, iako też i odmienności rodzaiow. Dellon powiada, iż czasem bawiąc się ptaśnictwem, po dwieście ich za iednym razem sieci pociągnieniem nakrywał. Pawiow także iest tu nadzwyczayna mnogość. Lecz łowienie ich iest trudnieysze; przyczyną nayważnieyszą onych chwytania iest, iż z ich pior wielki dochod mieć można. W całey bowiem Azyi używaią tych na parasole, wachlarze,

ogonki od much; u których to narzędz trzonki zazwyczay bywaią ozdobione złotem, srebrem i drogiemi kamieniami. Jeżeli mamy wierzeć Dellonowi, niedoperzow, w tym kraiu nieprzeliczona iest liczba. Ptastwo zaś to nocne iest dwa razy większe od Europeyskich. Na dzień czepiaią się one na drzewach, na ktorych częstokroć tsiącami ich widzieć można. Kray Malabarow nie ma w sobie słoniow, lecz za to przyprowadzaią ie tu z innych kraiow, ktorych Monarcha znaczną liczbę dla siebie zakupuie. Gdyż ten Krol, gdy chce ukarać buntuiących się swych poddanych, wysyła na ich grunta swe słonie, a źwierzęta te, które staraią się rozdraźnić, rozwalaią domy i drzewa, pustoszą ogrody, niszczą pola, i przymuszaią nawet nayniesworniey-szych do poddania się w posłuszeństwo.

Z pomiędzy wszystkich kraiow wschodnich; same tylko brzegi Malabarskie napełnione są tygrysami. Tych znayduie się tam trzy rodzaie różniące się między sobą, nie tak kształtem, iak raczey wielkością; te, które są naymnieyszego rodzaiu, zaledwie są tak wielkie, iak nasze koty. Dellon żywił był iednego przez kilka miesięcy w kantorze Francuskim w *Tylsiery*, niechciał on

nic ieść, prócz surowego mięsa. Chociaż zaś był uwiązany na mocnym łańcuchu, dwa razy iednak urwał się. Za pierwszym razem złapano go, lecz za to mocno w rękę okaleczył swego pana, a za drugim zupełnie zginął; lecz nie długo ukrywał się spokoynie w okolicy kantoru, wkrotce bowiem nadzwyczayne szkody w drobiu robić począł. Gdy był na łańcuchu, tyle miał chytrości, iż na około siebie, iak tylko mògł dostać, rozpraszał ryż, ta ponęta sprowadzała ku niemu kury, i kaczki; aby ie tym bliżey zwabił do siebie, udawał iakoby spał; a potym z nagła rzucaiąc się na nie, zawsze ktorą ubił.

Tygrysow drugiego rodzaiu naywięcey widzieć się daie. Wielkość ich rzadko przechodzi wysokość barana. Te czynią wielką szkodę we wszystkich stronach Malabaru, z chciwości zaś rozlewania krwie, bez różnicy tak na ludzi, iak i inne zwierzęta rzucaią się. Z temi wszyscy otwartą toczyć muszą woynę. Krolowie nawet pobudzaią swych poddanych na to niebespieczne polowanie, ròznemi nadgrodami; iako to: ten, ktoryby zabił tygrysa sam ieden, nie maiąc inney broni prócz pałasza i strzały, odbiera bransolet-

kę złotą, która tyle mu czyni zaszczytu, ile nasze ordery; ten zaś, który tož samo zwycięstwo otrzymuie, lecz strzelaiąc z karabinu, albo užywszy drugiego do pomocy, odbiera w nadgrodę pewną summę pieniędzy.

Tygrys trzeciego rodzaiu iest ten, które go Portugalczykowie nazywaią tygrysem Krolewskim, ten będąc wielkości słonia, iest nader niebespieczny, ile że tak, iak i tamto iest srogi; rodzay iednak ten nie bardzo iest liczny. Dellon, który widział skorę tey straszney bestyi, powiada, iżby nią można okryć łožko kwadratowe, na sześć stop długie; znayduią się one pospolicie w północney stronie. Gdy doświadczenie nauczyło, iż gdy kto napotka tygrysa, a ma przy sobie fuzyą, lub pistolety, naybespiecznicy test strzelić na powietrze; chyba, że kto iest pewnym, iż go niezawodnie zabiie. Chałas z wystrzelenia, zadziwia go, i przymusza do ucieczki; gdy tym czasem naymnicy skaleczony nadzwyczay się rozżera. Upewniaią także, iż ogień odpędza tygrysow.

Bawoły dzikie pospolitsze są także w Malabarze, niż w którym innym kraiu, mieszkańcy mało ich užywaią, mięsa nawet z nich nie iedząc; dla tego pozwalaią cudzoziem-

com łapać ie, lub zabiiać. Z ſkóry źwierza tego robią trzewiki, buty, tarcze okrągłe, wory, i pewien rodzay wielkich garkow, wyścielanych wewnątrz witwiną, w ktorych przechowuią, lub też przenoſzą towary miękkie i płynne.

Koltka wonna Malabarſka, ieſt małe źwierządko, podobne do kota, z tą tylko rożnicą, iż ma pyſk kończaty, w ſwym zaś głoſie nie ma nic podnego do iego miaukania; pazury iey także nie ſą tak, iak tamtego niebeſpieczne. W otworze, który ſamiec i ſamica maią pod ogonem, znayduie ſię pewny rodzay tłuſtości, ktorą Europeyczykowie nazywaią wonnością zybetową; mieſzkańcy wielki oną prowadzą handel w Kroleſtwie Kalikutu. Małpy, których liczba i rożność ieſt prawie nieprzeliczona w Malabarze, miane ſą za źwierzęta boſkie; którym wyſtawiaią poſągi i zbory; te iakąkolwiekby ſzkodę zrobiły, byłoby to wyſtępkiem godnym śmierci, gdyby kto z nich ktorą zabił na gruncie Xiążęcia Poganina. Dellon powiada o wielu uroczyſtościach na ich cześć poświęconych, obchodzonych z wielką wſpaniałością, i różnemi obrzędami.

Woiażer ten niechciał był wierzyć temu, co mu powiadano, ani też co sam nawet czytał o różnych rodzaiach węzow Malabarskich; lecz się w tym własnemi przekonał oczyma. Tych mówi on, wiele iest rodzaiow, różniących się między sobą, wielkością, kolorem, kształtem, a nadewszystko złością. Jedne z nich są gruboście palca, lecz na pięć, lub sześć stop długie; te tym są niebespiecznieysze, iż kryiąc się po krzaczkach i liściach, dla swego zielonego koloru, z trudnością mogą być rozeznane. Jeżeli kto cicho idzie, nie uciekaią, inaczey zaś rzucaią się na przechodzących, prawie zawsze kąsaiąc w oczy, nos, lub uszy; te nie ukąszeniem swym truią, lecz tylko wyrzuconą z siebie trucizną, tak przenikliwą, iż ta naydaley w godzinę o śmierć przyprawia. Ponieważ po drogach naywięcey się ich znayduie, dla tego zwyczaiem iest, iż w przechodach ciasnych, idzie zawsze przodem niewolnik, ktory biiąc w tę i ową stronę, one rozpędza. Indyanin Malabarczyk, ktorego *Dellon* miał za tłumacza, idąc iednego razu do zboru *Balliepatam* w miasteczku tegoż imienia będącego, w towarzystwie pewnego Naira, przodem idącego; widział iednę z tych niebespie-

cznych gadzin, ktòra rzuciwszy się na niego, i wsunąwszy się w ieden otwor nosa, pokazała się natychmiast drugim, i tak przewieszoną została. Nair natychmiast padł bez zmysłòw, i wkrotce umarł. Inny rodzay wężow iest tych, ktòre Indyanie nazywaią *nal le panbou*, to iest *dobry wąż*; Portugalczykowie nazywaią go *cobra capel*, ten bowiem maiąc głowę otoczoną szeroką skorą, właśnie iak kapeluszem onę nakrywa. Skora iego upstrzona iest w nader żywe kolory, te zaś tym są milsze dla oczu, im rana od niego zadana iest niebespiecznieyszą. Ukąszenie iednak iego nie iest śmiertelnym, tylko w tym razie, gdy przyzwoite srzodki do uleczenia nie będą przedsięwzięte. Rożne figury tego okrutnego nieprzyiaciela, są naypięknieyszą zborow ozdobą. Do tych modlą się oni i rożne czynią ofiary. Malabarczyk, zobaczywszy w domu swym węża, z razu prosi go, aby wyszedł. Ieżeli prożby nie pomogą, stara się go na dwor wyprowadzić, pokazywaniem mu mleka, lub inney iakowey żywności. Ieżeliby i tak niechciał wyniść; na tenczas przyzywa Bramina; ten wymownie przekłada mu pobudki, ktoremi powinien być wzruszony,

iako to uſzanowanie Malabarczyka dla ſiebie, toż cześć, którą ci wyrządzaią całemu ich rodzaiowi. Podczas bawienia ſię Dellona w Kananorze, ſekretarz Xiążęcia Rządcy był ukąſzonym od iednego z tych wężow kapturowych, ktòry był tak gruby iak ramię, a długi na òśm ſtop. Ten zaniedbawſzy zwyczaynych do uleczenia ſię lekarſtw, przeſtał na tym, iż go z ſobą do miaſta kazał przynieść w naczyniu dobrze zatkanym. Xiążę tknięty tym przypadkiem, kazał natychmiaſt przywołać Braminow; aby ci przełożyli tey gadzinie; iak życie urzędnika tak wiernego było potrzebnym dla pożytku kraiu. Do proźb, przyłączono i pogrożki. Oświadczyli mu nawet, iż ieżeliby chory umarł, że będzie ſpalony wraz z nim na tymże ſamym ſtoſie. Lecz nie dał ſię ubłagać, zaczym ſekretarz umarł z tęgości trucizny. Ztym wſzyſtkim zaſtanowiwſzy ſię potym, iż ta śmierć mogła byc zeſłaną za iakie taiemne przewinienia, przez ktore zaſłużył ſobie na gniew bogow; zaczym wynioſſzy go za dom w naczyniu, w ktòrym był trzymany, kazał puścić wolno, po wielu uczynionych przeproſinach i oświadczeniach.

Prawo, które na fiezie bałwochwalcy włożyli, niezabiiania wężow, nie iest zachowywane od Chrześcian, i Machometanow; wszyscy bowiem cudzoziemcy, ktorzy tylko bawiąc się w Malabarze, natychmiast ten gad szkodliwy wybiiaią, przezco wielką przysługę czynią rodowitym nawet mieszkańcom. Niemasz bowiem dnia takiego, w ktorymby każdy nie był wystawiony na śmiertelne od tych gadzin ukąszenia, nawet w samym łożku, ieżeliby kto zaniedbał zwiedzić całego swego pomieszkania. Znayduią się tu ieszcze inne węże nader wielkie, długie na pietnaście, lub dwadzieścia stop, a tak grube, iż mogą połknąć człowieka. Te iednak nie są bardzo niebespieczne, gdyż dla nadzwyczayney ich wielkości, mogą być zdałcka postrzeżone, a tak każdy łatwo uchronić się może; a do tego zazwyczay znayduią się na mieyscach nie mieszkalnych. Dellon widział ich wielu zdechłych po wielkiey powodzi, ktorą zalane, wyrzucone zostały na brzeg morski. Z daleka na pierwsze rzucenie oka, możnaby ie wziąść za sztukę drzewa ściętego. Węże te naylepiey autor opisuie, opowiadaiąc pewny przypadek, ktoremu na iego świadectwie polegaiąc, można wierzyć;

wierzyć; ten zaś potwierdza to, co można czytać w innych pismach o żarłoćtwie niektorych wężow w Indyach.

W czasie zbioru ryżu, kilku chrześcian nawroconych z pogan, poszedszy pracować około uprawy ziemi; małe dziecko zostawili dla straży domu, to wyszło z niego; i położywszy się o kilka krokow od haty na palmowych liściach, zasneło na nich aż do wieczora. Rodzice iego powrociwszy od roboty, zastali ie w tym stanie; lecz niemyśląc, iak tylko o przygotowaniu wieczerzy, nie budzili go, czekaiąc pókiby ta nie była sporządzoną. Wkrotce dał im się słyszeć krzyk głuchy, ktory oni sądzili być skutkiem iego wewnętrzney podczas snu niedyspozycyi. Gdy nieprzestawał krzyczeć; ieden z domu wyszedłszy, zobaczył za zbliżeniem się, iż go wielki wąż wpoł iuż był połknął. Pomięszanie rodzicow dziecka tego, rowne było ichże boleści; nieśmieli bowiem drażnić węża, obawiaiąc się, aby go swemi zębami na dwoie nie przecioł, albo też aby go czymprędzey nie połknął. Nakoniec po rożnym namyśleniu się, osądzili, iż nayprzyzwoiciey będzie przeciąć go na dwoie, co ieden nayodważnieyszy, i nayzręczniey-

ſzy za iednym cięciem pałaſza wykonał. Lecz ponieważ ten dziwotwor, lubo na dwoie przecięty, nie zdechł zaraz; tak ſwemi zębami ściſnoł to dziecko, i zaraził ie trucizną, iż wkrotkim czaſie umarło.

Pewnego wieczora, mówi Dellon: po kolacyi, uſłyſzeliśmy bliſko naſzego domu iednego *Jakala* tak nadzwyczaynie krzyczącego, iż wſzyſtkich pſow domowych ſzczekanie niemogło go zagłuszyć. Wyſzliśmy przeto zbroyni z domu, rozumieiąc, iż przyczyną tego było zbliżenie ſię Tygryſsow, aż w tym poſtrzegliśmy węża połykaiącego *Jakala*, ktòrego zapewne śpiącego zaſiał; zabiliśmy go prawda, lecz oraz i *Jakala*; wąż ten nie miał więcey długości, nad dzieſięć ſtop.

Schouten nazywa te dziwotwory *polpogs*, maią one mówi on łeb wielki nakſztałt dzika; paſzczę zaś i gardło nadzwyczay roſtwieraią, gdy maią co dużego pożrzeć. Obżarſtwo ich muſi być nadzwyczayne, gdyż te zazwyczay ziadłſzy człowieka, lub inne iakie zwierze, duſzą ſię. Powiadaią iednak, iż ten rodzay wężow nie ieſt iadowity. To ieſt prawda, iż naſi żołnierze przyciśnieni czaſem głodem, znalazłſzy węża zdechłego, dla tego, iż nadto dużą pożar ſztukę, tak

naprzykład ciele, i rozpruszywszy go, wydobywali zazwyczay ziedzione zwierze, które ugotowawszy, iedli, a przecie nic się im przeto złego nie przytrafiło.

Tenże sam Pisarz opisuie ieszcze inny rodzay wężow, które nazywa, *chwytaczami szczurow* (preneurs de rats) iakoż w samey rzeczy, żyią one samemi szczurami i myszami, iak koty; gnieżdżąc się pod dachami domow, nieszkodzą ludziom, ale nawet, gdy ci śpią, przełażą po ich ciele, żadney im nie czyniąc przykrości; złazłszy z góry na doł, wchodzą do izb właśnie w odwiedziny, a w tych częstokroć w nay pięknieysze wsuwaią się łożka; każdy gospodarz opatruiąc się we drwa, osadza zazwyczay kilka tych gadzin w to mieysce, gdzie ie składa, aby te wytępiały wszelkie inne robactwa tam znaleść się mogące.

Do tego opisania Malabaru, przydać mi potrzeba zdanie pewnego kraiowidza, który te brzegi dobrze zwiedził. Kray ten ma on za naypięknieyszy, iaki tylko być może w Indyach, z tey strony Gangesu. Nie dla tego tak sądzę, mówi on, aby Azya nie miała kraiow nadmorskich, ktorychby weyrzenie miłym nie było; lecz dla tego, iż w mych oczach,

żaden niemoże pöyść w porównanie z Malabarem. Z morza, uyrzyć tu można wiele miast znacznych, iakoto Kananor, Kalikut, Karangonor, Kochin, Porka, Kalikulang, Koiland i t. d. toż obszerne lasy kokosowe, palmowe, i innego drzewa. Drzewa kokosowe zawsze zielone i okryte owocem, rozciągaią się aż po nadbrzegi rzek, i morza, gdzie odbite bałwany skrapiaiąc ich korzenie, naymnicy im nie szkodzą z przyczyny swey słoności. Lecz nie same to tylko lasy są ozdobą pięknych tych brzegow; widać tu obszerne pola ryżowe, łąki, pastwiska, wielkie rzeki, duże potoki i źrzodła słodkiey wody; z Kalikutu i z strony połnocney można płynąć rzekami kraiowemi na południe aż do Koiland. Prawda, że te nie maią takiey głębokości, aby mogły unieść wielkie statki; lecz za to formuią wielkie ieziora, stawy, i tym podobne rzeczy, do użytku służące; napełnione niesłychaną ryb mnogością. Drzewa tuteysze są okryte nieustannie liściem, ziemia nawet tak zostaie przyozdobioną, gdyż mroz, śnieg, i grad nigdy tu trawom i kwiatom nie szkodzą.

Krolestwo Kananoru, i Kalikutu, mówi daley tenże sam pisarz, są dwa kraie w Indyach, naypierwey od Portugalczykow zna-

leziòne. Kroleſtwo Kananoru, od którego wielu Geografow naznaczno początek brzegow Malabarſkich, ieſt o czternaście, lub pietnaście mil od Mangalor; Kroleſtwo zaś Kalikutu, a ſtolica państwa Samoryńſkiego, zaczyna ſię bliſko rzeki Bergera, na pòłnoc Kroleſtwa Kananoru, i kończy ſię przy Kroleſtwie Kranganor. Długości iego ieſt trzydzieści, albo czterdzieści mil, a ſzerokości dwadzieścia. Kranganor leżące między Kalikutem i Kochin; nie większey ieſt rozległości; lecz odkąd Holendrzy ſtali ſię iego panami, tak ufortyfikowali, iż ſtało ſię ſposobnym wytrzymać wſzelkie napaści. Kroleſtwo Kochin, poczyna ſię od rzeki Kranganor, a kończy ſię o pięć, albo ſześć mil na południe miaſta Kochin, ktòre ieſt iego ſtolicą. Do tego należy wyſpa Waipi. Na południe Kochinu, leży Kroleſtwo Percatti, albo Perka; daley zaś wgłąb kraiu, znayduią ſię dwa inne Kroleſtwa nic cale nie znaczące. Perka kończy ſię na południe Kroleſtwa Kalikutangu; to znowu kończy ſię na południe Kroleſtwa Koilandu; a Koiland znowu rozciąga ſię na południe aż do przylądku Komoryn, ktòry ieſt częścią południówą kraiu Indyiſkiego z tey ſtrony Gangieſu. Kray Koylandu naywięcey

ma pietnaście mil długości. *Holendrzy* ufortyfikowali także iego stolicę z równym staraniem, iak Kochin i Kranganor, odebrawszy ie wprzod Portugalczykom; w tym mieyscu dziwi się tenże sam Kraiowidz szczęściu kompanii Holenderskiey w Indyach wschodnich, dla ktorey zdaie się, iż Portugalczykowie pracowali więcey niż wiek ieden, stawiaiąc wiele miast pięknych, ktore dostawszy się im w ręce, stały się teraz zasadą ich potęgi. Wysokie góry Balagate nazwane, które z daleka widzieć można, są właśnie murem rozdzielaiącym brzegi Malabarskie, od Koromandelskich, zostawuiąc iedne na połnocy, a drugie na południu.

ROZDZIAŁ II.

SURAT.

Opisawszy w powszechności Brzegi Malabaru, zastanowiemy się nieco nad dwoma nayslawnieyszemi na tychże brzegach miastami; to iest nad Suratem podległym panowaniu Wielkiego Mogoła, i Goą niegdyś nayznacznieyszym miastem osad Portugalskich w Indyi, a dziś nikczemną resztą obaloney ich potęgi.

Miasto Surat, leżące nad wybrzeżem Kambay, przy końcu połnocnym morza Indyiskiego, składa cząstkę Krolestwa Guzuratskiego. Miasto to będące pod dwudziestym pierwszym stopniem i pół szerokości północney, oblane iest Taphy, piękną i wielką rzeką, maiącą w sobie obszerny port, do którego naywiększe nawet okręty Europeyskie zawiiać mogą. Stref tuteyszy iest nadzwyczay gorący, lecz ten uśmierzaią mierne deszcze, padaiące w porze naywiększych upałow słonenecznych, toż wiatry wieiące iednostaynie w pewnych miesiącach. Ciepło to, zmięszane z wilgocią, przyczynia się do naywiększéy żyźności tego kraiu, lubo ten sam z siebie iest suchy, nieurodzayny i mało co osiadły. Ryż i zboże potrzebne dla wyżywienia tak wielkiego miasta obywatelow, w takiey rodzi się obfitości, iż nigdy drogim być nie może.

Mieszkańcy tuteysi niczego nieoszczędzaią dla ozdobienia swych domów. Dziwić się potrzeba, widząc domy tuteysze z wierzchu przyozdobione stolarską robotą tak piękną, iaką nawet w meblach trudno widzieć można, te wewnątrz także są zupełnie ozdobne. Podłogi w nich zazwyczay bywaią

porcelanowe, równie iak i wszystkie sciany, świecą się tym szacownym materyałem; oprócz niezliczoney liczby różnych naczyń, które Pokoiom nadzwyczayney wspaniałości i piękności przydaią. Do okien nieużywaią tak, iak w Europie, szyb szklannych, lecz tylko domy swe oświecaią przez łuskę krokodylową, skorupę żołwią, albo też macicę perłową, którey różne kolory miarkuiąc światło słońca, i czyniąc ie milszym, bynaymniey ciemności w domu nie sprawuią. Dachy na domach są płaskie; po tych wieczorem używaią przechadzki; często nawet każą sobie tam słać łożka, dla przepędzenia nocy na świeższym powietrzu. Tenże iest prawie iedyny sposob uniknienia wielkiego gorąca, które się w nocy czuć daie wewnątrz domu, gdy tymczasem zewnątrz iest powietrze chłodne.

Oprócz domow publicznych, które są dziełem różnych Magistratur, Carre, wychwala nadto inne, które tu różne narody kazały stawiać właśnie na przekorę tamtym; te także zaymuią wiele mieysca w mieście. Po różności chorągiewiek można rozeznać każdy kantor, iako to Francuski, Angielski, i Holenderski. Trzy te gmachy oprócz

ſwey piękności, nadto tak ſą dobrze uzbroione, iż w nich można wytrzymać wſzelkie napaści.

Złoto z Suratu tak ieſt czyſte, iż przywiozłſzy ie do Europy, można na ſto zarobić dwanaście, lub czternaście. Srebro, które ieſt iednoż we wſzyſtkich kraiach państwa Mogołu, przewyżſza w dobroci Mexykańſkie, i talery Sewilſkie; gdyż mniey w nim ieſt mięſzaniny, niż w ktorym innym. Owington Angielczyk powiada, iż tam nigdy nie widział oberzniętych pieniędzy, ani też złota lub ſrebra fałſzowanego. Rupin tuteyſzy złoty waży czternaście ſrebrnych, każdy zaś ſrebrny waży czternaście Su Angielſkich czyli naſzych złotych cztery i groſzy ſześć.

Do Suratu przybywaią towary ze wſzyſtkich ſtron Azyi; te kupuią Europeyczykowie, Turcy, Arabowie, Perſowie, i Armenianie. Nie maſz żadnego kupca, ktoryby tak daleko handel prowadził, i odbywał podróże z większym zapałem, iak ie odprawuią Armenianie; tych i język ieſt nayzwyczayńieyſzym w całey Azyi. Od iak naydawnieyſzych czaſow, zawſze oni byli ſławni ſwym handlem. W ich to ſąſieſtwie w *Fazie* w Jeorgii, było owe złote runo, tak ſławne w

ſtarożytności, a które nic innego nie znaczyło, iak tylko, obſzerny handel, wełną i ſkurami, od północnych narodow tam przynoſzonemi, prowadzony.

Kupcy Jndyiſcy przybywaiący lądem do Suratu, rzadko używaią koni do przewożenia towarow; gdyż wſzyſtkie używane bywaią do uſług Monarchy; lecz te poſpolicie przewożą wozami, do których zazwyczay zaprzęgaią wielbłądy, lub oſły.

Sami tylko Holendrzy przywożą do Suratu wſzelkiego rodzaiu korzenie, prócz pieprzu, ktorego im Anglicy doſtawuią.

Oprócz Rządcy woyſkowego w Suracie, który zawſze miękſza w zamku, iakby iakowy niewolnik, mieſzkańcy nadto maią ieſzcze ſwego Rządcę cywilnego, do ſprawowania intereſſow publicznych, i ſprawiedliwości. Ten także z domu ſwego nigdy ſię prawie nieoddala, aby zawſze gotow był przyimować podawane ſobie od kupcow żądania w różnych intereſſach prędkiego zaſpokoienia wymagaiących. Jeżeli kiedy wychodzi dla nabrania świeżego powietrza, to pokazuie ſię na ſłoniu, ſiedzący w krześle. Oprócz przewodnika prowadzącego ſłonia, ma ieſzcze przy ſobie ſłużącego, który go

chłodzi, i ogania muchy końſkim ogonem, przywiązanym do kiia na ſtopę długiego. Ta ogonka chociaż tak ieſt proſtą, używaną iednak ieſt od ſamych tylko panow, a nawet i od Ceſarza. Między innemi wielkości znakami, ieſt i to, iż Rządca Suratu może żywić wielu ſłoniow; toż utrzymywać ſtraż z iazdy i piechoty złożoną, dla beſpieczeńſtwa oſoby i wykonywania rozkazow.

Chociaż w Suracie mieſzkańcy ſą wſzelkich religii i z rożnych kraiow, kłutnie iednak i zatargi bardzo ſię tu rzadko trafiaią. Indyanie Poganie zwyczaynieyſi do ponoſzenia krzywdy, niżeli oney uczynienia, chronią ſię uſilnie wſzelkich znienawidzonych wyſtępkow, i ſzkodliwych ſpołeczności, iako to zaboyſtwa i kradzieży. Owington będąc tu, dowiedział ſię z podziwieniem, iż iuż więcey dwadzieścia lat mineło, iak nikt śmiercią nie był ukaranym. Sam Ceſarz rozſądza ſprawy kapitalne, inne zaś opodal od Dworu bywaią zaſpokaiane. W przypadku iednak nadzwyczaynym, uwiadomiaią Monarchę o wyſtępku, a ten niewidząc nawet winnego, naznacza mu karę.

Jeżeli się stanie iaka kradzież na polu, należącym do Suratu, urzędnik nazwany *poursdar*, musi za nią odpowiadać. Ten ma pod swym rządem wiele kompanii zbroynych ludzi, ktorzy ustawiczną maią baczność po drogach i wioskach, aby się iaka kradzież nie stała: Słowem, iako mało iest tu takich miast, aby się w nich równy handel odbywał, iak w Suracie, tak też nigdzie większego, iak tu nie przykładaią starania, dla utrzymania bespieczeństwa i spokoyności publiczney.

Owington w dziełach swych z wielkim ukontentowaniem wspomina o wielkim szpitalu blisko miasta będącym, utrzymywanym przez *Banianow* dla krow, koz, psuw, i wszelkiego innego bydła skaleczałego, schorzałego, lub dla starości niesposobnego do pracy. Człowiek, ktory nie może wołu użyć do pracy, i myśli go zabić, aby sobie oszczędził kosztu na iego żywienie, albo aby sam mógł żywić się iego mięsem, łatwo znayduie łaskawego Baniana, ktory dowiedziawszy się o niebespieczeństwie grożącym bydlęciu, idzie do pana; prosi o nie, a zapłaciwszy częstokroć nader drogo, zaprowadza do szpitala, gdzie bywa dostatecznie żywione, aż do przyrodzonego końca iego życia.

Blisko tego gmachu, iest znowu inny dla utrzymywania pluskiew, plech, i wszelkiego robactwa wysysaiącego krew z ludzi; aby to robactwo miało swą przyzwoitą żywność, różnemi czasami naymuią ubogiego iakiego człowieka, aby ten przepędził noc w tym szpitalu; z tą iednak ostróżnością; iż go do łożka przywiązuią, aby ten nie mogąc znieść ich kąsania, nie oddalił się wprzod, nim by się one dostatecznie nakarmiły. Tak czynić, iest to aż nadto posuwać przychylność ku stworzeniom. Mędrcy Indyiscy, nie rozumieiąż tego, że wszystko to, co nie żyie iak tylko ze szkodą drugiego, nie warto życia? Uwagę tę nie nad samym tylko robactem żywionym w Suracie, czynię w tym mieyscu.

Tewenot zapatruie się na miasto Surat, i okolice iego, iako na naypięknieyszą część prowincyi Guzuratskiey; pominąwszy nawet nadzwyczayne korzyści, ktore to odnosi z handlu; i prowincyą samą uchodzącą za naypięknieyszą w całym Indostanie. Dawniey było to Krolestwem, lecz około roku 1595 dostało się pod panowanie Wielkiego Mogoła nazwiskiem Ekbar.

W tym mieyscu wypada mi położyć przypadek nader tkliwy, wydarzony Kraiowidzowi *Karre*, z którego wiele rzeczy ściągaiących się do Suratu, wybrałem. Przebywał on pustynie Arabii, naiąwszy sobie w Persyi za przewodnika pewnego Araba, nazwiskiem *Agi-Hassem*, zaleconego z wierności i odwagi. Pewnego dnia, w ktòren niedostatek wody, albo raczey zapaskudzenie oney szarańczą we wszystkich studniach po drodze znayduiących się, przymusiło ich do obchodzenia się trochą wody, ktorą z sobą w worach nieśli. W tym postrzegli na wzgorku o czetrysta krokow odległym, ieźdzca dobrze ubranego, spieszno ku nim iadącego. Stanęli przeto, znayduiąc się zaś na mieyscu pełnym rabusiow, wzięli się do broni, *Karre* do karabinu, a Arab do łuku. Ieździec zatrzymawszy się, zawołał na nich po Turecku, aby się nie odważali cożkolwiek mu szkodzić. To mówiąc, cofnął się tak daleko, aby z karabinu dosiężonym być nie mógł. Gdy się miał za bespiecznego, dał znak ręką; a schyliwszy koniec swey włoczni, dał do zrozumienia cudzoziemcom, iż chciał z niemi pomówić.

Agi - bassem natychmiast przystąpiwszy do niego, rozmawiał z nim sam na sam przez czas nieiaki, po tey rozmowie, ieździec będąc pewny, iż nie miał się czego obawiać, zsiadłszy z konia, zaczął z nami rozmawiać; lecz oświadczenia iego nie długo trwały, tak bowiem był przeięty swym nieszczęściem, iż nie mogł o czym innym, iak tylko o nim gadać. Mam ia, mówił on: za tym wzgorkiem, wiele z sobą ludzi, ktòrych prowadzę do Alepu, poydzcie zemną tam, a zobaycie sami biedny moy stan, a może mi do pomożecie do dzwignienia się z niego.

Karre i iego przewodnik udawszy się na wzgorek, zobaczyli karawan złożony ze dwudziestu służących, i blisko sta wielbłądow, niosących na sobie dwieście panien, nay-więcey dwanaście, lub piętnaście lat maiących. Były one w takowym stanie, iż same weyrzenie na nie wzbudzało do litości; leżąc bowiem na ziemi i maiąc oczy łzami zalane, wszystkie w nieznośney rozpaczy były pogrążone, z tych iedne załosne wydały ięki, inne zaś z rozpaczy rwały sobie włosy.

Nigdy w całym mym życiu, mowi autor: nie byłem tak politowaniem waruszony, iak

na ten widok; tego, lubo domyślałem się iuż po części przyczyny, spytałem się iednak kawalera *Tureckiego*, co znaczą te panny, i dla czego tak rozpaczaią? na co on mi odpowiedział po włosku, iżem całą iego widział zgubę, i iż był człowiekiem nayniesczęśliwszym, i sto razy biednieyszym, niż te panny razem wzięte. Iuż dziesięć lat minęło, mowił daley: iak ie trzymałem w Alepie z niezwyczaynym staraniem i pracą; kupiwszy ie wprzod bardzo drogo; one to są, którem tylko mògł naypięknieysze zebrać w *Grecyi*, Ieorgii, i Armenii; a w tym czasie, gdy ie myślałem przedać w Bagdadzie, dokąd ich dostarczaią z Persyi, Arabii, i kraiów Mogołu, w tym mòwię czasie, widzę ie ginące, dla niedostatku wody, z przyczyny mey, izem się udał tą drogą, sądząc ią być bespiecznieyszą.

Opowiadanie to wraziło we mnie nienawiść równie ku niemu, iak i iego profesyą, pomimo tego iednak inaczey przed nim udawałem się, aby mię uwiadomił o wszystkich swych przypadkach. Mòwiąc przeto daley, wskazuiąc na doły zakopane, przydał, iż iuż więcey dwudziestu kazał zakopać, i dziesięciu Eunuchow, którzy umarli

napiwszy się wody ze studzień. Woda ta, lubo iest gwałtowną trucizną, równie dla ludzi, iak i bydląt; przecie i tey nie można w nich dostać, gdyż całe są zawalone szarańczą; z którey sam nieznośny smrod, może udusić człowieka. Wszyscy musiemy żyć mleklem wielbłądziem, a ieżeli mi daley wody braknie, zapewne na tey puszczy utracę zupełnę mey nadziei.

W tym, gdy w głąb serca brzydziłem się niegodziwym tym handlem, politowanie, którym byłem wskroś przeięty nad nędzą tylu panien, łzy mi wycisnęło. Lecz tym bardziey żalem przeięty byłem, widząc dziewięć, czyli dziesięć nayurodziwszych ostatniego wyziewaiące ducha, w nieznośnych konwulsyach.

Zbliżyłem się przeto do iedney z nich iuż konaiącey, i oderżnąwszy postronek, ktôrym był przywiązany worek, chciałem iey dać wody. Na ten widok, Arab môy przewodnik, wpadłszy w zapalczywość, dał mi poznać iak ten narod iest dzikim w swych obyczaiach; wziąwszy bowiem łuk, zabił strzałą tę młodą pannę, ktôrey chciałem dopomodz, poczym przysiągł mi, iż podobnież z każdą postąpi, któreybym tylko dał

wody. Nie widziſzże, rzekł do mnie, tonem dzikim, że ieżeli rozdaſz tę trochę wody, która ſię nam pozoſtała, ſami wkrotce do podobnegoż przyidziemy ſtanu? Wieſzże o tym, iż o dwadzieścia mil ztąd, nie ſznaydzieſz iedney kropli wody, ktoraby nie była zarażona zgniłą ſzarańczą? Mówiąc to, i zawiązawſzy worek, przywiązał go do konia, z tak gwałtownym poſpiechem, i taką zapalczywością, iż za naymnieyſzym mym oporem, byłby na mnie ſamego uderzył.

Z tym wſzyſtkim, radził kupcowi Tureckiemu, aby wyſłał kilku ludzi z wielbłądami do ieziora *Taiba*, które nie bardzo daleko ztamtąd miało być odległe, a w ktorym znayduiące ſię żywe wody, mogły być nie zapaſkudzone ſzarańczą. Lecz boiaźń, aby bliſcy Arabowie nie odebrali mu i tey cząſtki pozoſtałe, przeſzkodziła chwycenia ſię tey rady; zoſtawiliśmy go przeto w tey oboiętności, ktorey niewiem końca.

Nie mòwię ia tu nic o owych ięakach załoſnych tylu ofiar niewinnych, gdy te widząc nas odieżdżaiących traciły, nadzieię, ktorą miały przez czas nieiaki, iż w nas znaydą iakową pomoc przeciwko pożeraiącemu ie pragieniu. Wſpomienie ſamo

tey okropney ſceny, ieſzcze mnie teraz nawet żalem przeymuie.

ROZDZIAŁ III.

G O A.

Wyſpa Goa, iakom w pierwſzym Tomie tey Hiſtoryi powiedział, należała do Krolеſtwa *Decan*; od tey ſtołeczne iey miaſto bierze ſwoie nazwiſko. Wyſpa ta na około bliſko ośm mil maiąca, oblana ieſt piękną i wielką rzeką; która robi wiele innych wyſepek oſiadłych Indyanami i Portugalczykami. Rzeka ta lubo ieſt głęboka, iednakże wielkie okręty, iakoto karaki, i galioty, muſzą ſię zatrzymywać w uyściu nazwanym *Barre*. Brzegi iey wzmiocnione ſą ſiedmią fortecami, z ktorych dwie ieſt przy ſamym uyściu rzeki; to ieſt iedna na pòłnoc, z ſtrony od kraiu *Bardes*, należącego do Portugalczykow, dla ſtrzeżenia piękney fontanny wody ſłodkiey, rownie iak i rzeki; druga, zaś z przeciwney ſtrony, na cyplu wyſpy. Dwie te fortece bronią bardzo dobrze wniścia na rzekę; lecz

nie mogą przeszkodzić, aby okręty cudzoziemskie nie miały zatrzymywać się przy *Barre*, a tym samym zamknąć przeyście okrętom Portugalskim.

Cała wyspa iest górzysta; tey większa część ma grunt czerwony, z którego mieszkańcy bardzo piękne robią naczynia; znayduie się tu także i inna ziemia szara bardzo delikatna, z którey robią naczynia, cieńsze nawet od szkła. Grunt tuteyszy nie iest nayurodzaynieyszym, co nie tak ziemi, iak raczey gurom przyznać należy; gdyż w nizinach sieią ryż i proso, które dwa razy na rok bywa zbierane, trawy i drzewa zawsze są zielone, tak, iak na wszystkich innych wyspach między dwoma tropikami będących; znayduie się tu nadto wiele sadow dobrze zasadzonych i opasanych murami, służących do przechadzki dla Portugalczykow; do tych sprowadzaią wodę licznemi rowami, dla odwilżenia drzew kokosowych, z których maią napoy, i różne naczynia. Toż pod miastem iest wielki staw, blisko milę obwodu maiący, nad brzegiem którego panowie tuteysi maią piękne domy, i wielkie ogrody, zasadzone wszelkiego rodzaiu drzewami.

Miasteczka tey wyspy, są zaludnione różnego rodzaiu mieszkańcami, tak swemi, iak i obcemi, z tych wielu trzyma się ieszcze bałwochwalstwa. Szczególniey zaś znayduią się tu, nayprzod Braminowie, tak iak i w całych Indyach, tych wszyscy maią za swych przełożonych i panow. Powtore Kanarynowie; ci dzielą się na dwa rodzaie, iedni bawią się handlem, drudzy rybołowstwem, ciesielstwem, i wszelkim rzemiosłem. Trzeci, Kolumbinowie, naymuiący się do naypodleyszych usług; ci żyią w wielkim ubostwie i nędzy. Obywatele tey wyspy na mocy przywileiow danych sobie od Krolow Portugalskich, żyią w wszelkiey wolności, nie mogąc być napastowani w swey religii, ani obracani na niewolnikow. Między cudziemcami; chociaż pierwsze mieysce trzymaią Portugalczykowie, ci iednak sami wielką kładą roznicę między tymi, ktorzy sobie to imie przywłaszczaią. Prawdziwemi tuteyszemi panami są ci, krórzy przybywszy z Eropy; przez wyniosłość nazywaią się *Portugalczykami z Portugalii*. Po tych idą ci, ktorzy się urodzili w Indyach z rodzicow Portugalskich; tych nazywaią *Castices*. Ostatniemi są, ktorzy maią lub

matkę, lub oyca Portugalczyka, a oraz winni są swe urodzenie Indyaninowi, lub Indyance; tych nazywaią *Metifs*, tak iak *Mulatrami* tych, którzy się rodzą z Portugalczyka i murzynki Afrykańskiey. Mulatrow w tymże samym rzędzie kładą oni, co i *Metyfow*, lecz z pomiędzy Metysow, ci, ktòrzy maią oyca, lub matkę z pokolenia Braminow, maią szczegòlnieysze dla siebie względy; wszyscy zaś inni mięszkańcy, są albo przychodnie Indyiscy, kupuiący sobie wolność mieszkania na tey wyspie, płaceniem rocznego podatku, albo też Europeyczykowie, iako to Hiszpani, Włochy, Niemcy, Flamandczykowie, Armenianie, i Angliscy. Nie masz tu ani iednego Francuza, pròcz kilku Xięży użytych do missyi. Liczba tuteyszych niewolnikow iest prawie nie przeliczona. Portugalczykowie bowiem zakupuią ich z całych Indyi, a potym prowadzą nimi znaczny handel, nie uważaiąc w tym kupnie, nawet i na te narody, z któremi żyią w pokoiu. Przyiaciele, oraz nieprzyiaciele kupuią bez różnicy wszystko to, co im tylko w ręce wpadnie; i zaraz odprzedaią Portugalczykom, albo innym osadom.

Miasto Goa, będące pod piętnastym stopniem i pòł szerokości południowey, roz-

ciągą się prawie na pòł mili po nadbrzegiem rzeki, ku stronie pòłnocney. Pyrard wydziwić się nie może, iakim sposobem Portugalczykowie mogli wystawić na tey wyspie tyle wspaniałych gmachow, iakoto kościołow, klasztorow, pałacow publicznych, fortec, i innych budowli w ksztalcie Europeyskim, nie bywszy iey dawnieyszemi, iak od sta dziesięciu lat posiadaczami; temu naznacza on pòłtory mile obwodu, przedmieść w to nie rachuiąc. Miasto to iest tylko obronne od strony rzeki; gdyż prosty mur otaczaiący ie z drugiey strony, nie naydłużey mógłby go bronić, przeciwko tym, którzyby się stali panami wyspy. W swych początkach, miało prawda dobre bramy, i mur grubszy i wyższy; lecz powiększywszy się znacznie w pomyślnych czasach szerzącego się iey mieszkańcow panowania w Indyi; te dawne obrony, stały się prawie nie użytecznemi. A zatym cała ufność Portugalczykow zasadza się teraz na trudney nader przeprawie do miasta.

Port mieyski, nader iest wspaniale przyozdobiony. W tym widzieć można malowania reprezentuiące woyny Portugalskie w Indyach, i woysk ich zwycięstwa; a nade-

wszystko statuę pozłacaną Swiętey Katarzyny, Patronki Goi; w tę bowiem uroczystość Portugalczykowie stali się panami tey wyspy.

W Goy na ulicy *Drecha*, odprawuie się targ bez przestanny, na ktorym zawsze można dostać wszelkiego rodzaiu towarow; tak Europeyskich, iako też i Indyiskich. Tamto wszystkie stany ludzi bez różnicy schodzą się, dla przedania, lub kupienia czego; tu to odprawuią się wszelkie odmiany, i przedaże publiczne; tu przedaią niewolnikow, w mieście zaś tak handlowym, nie masz prawie nikogo, ktoryby nie miał codziennie iakowego interessu naglącego, aby się na tym mieyscu znaydował. Lud tak się tu kupi, iż zdaie się, że wszyscy są pod wspolnym pokryciem; noszą bowiem kapelusze nazwane *sombreros*, nadzwyczay wielkie, bo sześć, albo siedm stop srzednicy maiące; te zarówno ich od upałow, iak i słoty zastaniaią. Niewolnikow z równą nieprzystoynością przedaią tu, iak i w Turczech; to iest, iż iak iednę, tak drugą płeć spędzaią w iedno mieysce, iak naynikczemnieysze zwierzęta, których każdemu wolno iest opatrywać z ciekawością. Pod bytność Pyrarda,

naydroższy nie kosztował więcey nad dwadzieścia, lub trzydzieści *Pardow*, chociaż między tymi znaydowali się urodziwi męszczyzni, i piękne niewiasty, z różnych kraiow Indyiskich, po większey części umieiące grać na instrumentach, haftować, szyć, robić różne ręczne roboty, iako to konfitury, cukry, i t. d. Tenże sam Pyrard powiada, iż po mimo gorącości kraiu, Indyiscy ci niewolnicy oboiey płci; bynaymniey nie śmierdzą; gdy tym czasem Murzyni Afrykańscy nadzwyczay trącą waporami siurowemi, ktory odor tym iest nieznośnieyszy, gdy się zapocą.

Portugalczykowie z Goy nie maią sobie za występek społkować z młodemi kupionemi niewolnicami; gdy te są nie zamężne. Jeżeli ie sami za mąż wydaią, zrzekaią się tego prawa, a dane przez nich słowo, staie się prawem, ktorego nie mogą złamać bez popełnienia gwałtu. Jeżeli niewolnica z tego społkowania ma chłopca, dziecko staie się prawym, a ona wolną. Mieć wielką liczbę niewolnikow, iest w Goy wielkim skarbem; procz bowiem tych, ktorzy po domu służą, inni zostaiący za domem, obowiązani są przynosić panu swemu

codzień, lub co tydzień to, co zarobili przez swą pracę. Na tymże samym targu można zobaczyć wielu niewolnikow, będących nie na przedaż, lecz tylko, ktorzy swe rozprzedaią roboty, albo też staraią się o robotę przyzwoitą ich sposobności; nie wolnice zaś ubrawszy się iak nayporządniey, staraią się, aby się mogły przypodobać przychodzącym. Ten zwyczay niegodziwy często bywa przyczyną nader wielkich kłutni.

Na teyże samey ulicy *Drecha*, bywa dostatkiem koni Arabskich i Perskich, z ktorych iednego przedaią często nawet po pięćset *pardos*; tych wiele także przyprowadzaią z bogatemi rzędami, ktorych szacunek przechodzi czasem wartość konia.

Ponieważ morze podchodzi aż pod samo miasto, zaczym mieszkańcy przymuszeni są brać wodę do picia ze źrzodeł płynących z gòr, z których formuiące się potoki przerzynaią w rożnych stronach wyspę. Mało iest takowych domow w Goy, ktoreby nie miały własnych studzien, lecz wody z nich nie można używać, iak tylko na mnieysze potrzeby. Tę, którą piią, sprowadzaią z piękney fontanny, nazwaney *Banguanin*; tę o ćwierć mili od miasta będącą, Portugal-

czykowie murem opasali; po niżey zaś oney narobili wiele małych sadzawek, z tych iedne służą do bielenia płutna, inne zaś do publicznych kompieli. Chociaż do tey fontanny droga iest nader przykra, gdyż potrzeba trzy, czy cztery wysokie góry przebywać, można tam iednak dzień i noc widzieć idących i powracaiących ludzi. Wodę tę przedaią tu po mieście. Wielka liczba niewolnikow, obrócona szczególnie do tego, różnosci ią w wielkich glinianych garkach, blisko dwa wiadra w sobie trzymaiących; ieden takowy garnek przedaią po pięć *bosurukow*, które równe są sześciu denarom. Łatwoby było Portugalczykom sprowadzić całe źrzodło do miasta rurami; lecz tego nie robią, mieniąc, iż z tey przysługi naywiększą korzyść odnosiliby cudzoziemcy, ktorychby woda nic nie kosztowała, chociaż tych daleko większa iest liczba w mieście, niż prawdziwych mieszkańcow, nie uważaiąc na to, iż przynoszenie oney, zatrudnia niewolnikow; praca nadto ich powiększa znacznie dochod pański.

Wszyscy tuteysi Portugalczykowie, maią się za szlachtę, i dla tego też chroniąc się pracy, iako rzeczy upodlaiącey ich godność, przestaią na samym handlu, iako zgodnym

z ich ſzlachectwem. Wielu kupcow nie pokazuie ſię inaczey, iak tylko konno, lub w lektyce. Konie te maią oni z Perſyi lub Arabii, rzędy zaś z Bengalu, Chin i Perſyi, wyſzywane iedwabiem, przyozdobione złotem, ſrebrem, i drobnemi perłami; za nimi idący pieſzo paziowie, pacholici, i lokaie przybrani w liberyą, nioſą ich broń. Niewiaſty nie pokazuią ſię inaczey, iak tylko w lektyce, podobney do łożka, ktòra zazwyczay bywa piękną materyą pokryta, tę nioſą czterech niewolnikow, za tymi zaś idzie wiele ſługących.

W tym położeniu, w iakim ieſt Goa, iedynemi nieprzyiaciołmi napaſtować mogącemi Portugalczykow, ſą Indyanie, z *Decon*, gdy ſię pokoy zawarty między temi dwiema narodami zakończy. Lecz ten iuż od dawnego czaſu doſyć mocno ugruntowanym być ſię zdaie, gdyż zaſadza ſię na wzaiemnym intereſie. I tak Portugalczykow intereſsem ieſt, uznawać Krolow *Decan*, za ſwych przyiacioł; Krolow zaś *Decanu*, aby iak naywiękſze korzyści odnoſili z handlu Portugalſkiego, w ich kraiach prowadzonego; a do tego Portugaczykowie iuż dawno przeſtali być tak potężnemi w Jndyach, aby innym narodom mogli grozić zawoiowaniem.

Władza Wice-Reia Portugalſkiego rozciąga ſię do wſzyſtkich oſad w kraiach Jndyiſkich do tego narodu należących. W tych używa on zupełnie władzy Krolewſkiey nad wſzyſtkiemi poddanemi, wyiąwſzy ſzlachtę, ktòrą Portugalczykowie nazywaią *hidalgos*, gdyż ci w ſprawach tak cywilnych, iak i kryminalnych, mogą od iego ſądu odwołać ſię do Portugalii, lecz w takim razie, ten przeſyła ich tam w kaydany okutych. Płaca roczna iego nie ieſt naywiękſza w porownanie dochodu odnoſzonego, podczas trzechletniego ſwego urzędu ſprawowania. Od Krola bierze on tylko około ſześćdzieſiąt tyſięcy *pardow*, co zaledwie wyſtarczy na utrzymanie ſtołu; lecz nadto zyſkuie on corocznie bliſko milliona. Stoły u niego zupełnie po Krolewſku bywaią dawane; i nikt go nigdy nie zobaczy, aby miał gdzie indziey ieść prócz dnia nawròcenia S. Pawła, i Jmienia Jezus, w ktore iezdzywa na obiad do Iezuitow; ieden tylko Arcybiſkup czaſem iada u iego ſtołu; ktory to prałat ieſt także wielkim Panem, iuż to dla ſwego urzędu, iuż dla wielkich dochodow. Władza iego w Indyach ieſt taka, iak Papieża, wyiąwſzy tylko ſamych Iezuitow, ktòrzy niechcąc uznać nikogo za ſwego rząd-

cę, prócz Papieża i Generała, od dawnego czasu z nim się prawuią. Dochody iego są nieograniczone, albowiem oprócz pensyi zwyczayney przywiązaney do godności Arcybiskupstwa i Prymasa Indyiskiego, odbiera nadto podarunki od różnych duchownych, i znaczną część z dobr skonfiskowanych przez inkwizycyą w Goy będącą. Odbiera on też same prawie poszanowania, co i Vice-Rey. Gdy obiaduie publicznie, czyni to z tąż samą wspaniałością, iak i tamten, nie przypuszczaiąc nikogo do swego stołu. Biskup, ktorego ma pod sobą, a który ma tytuł Biskupa Goy, oddaie za niago wszelkie wizyty, dopełniaiąc nawet wielką część urzędu iego.

Co się tycze inkwizycyi, ta tu Pyrardowi zdaie się być nierownie surowszą niż iest w Portugalii; przytacza on w swoim piśmie wiele o niey, ale, że nadto się rozwodzi w przyganianiu temu Sądowi, tak co do łatwowierności w wysłuchaniu oskarżaiącyck, iako też co do ukarania oskarżonych, przeto przystoi raczey to opuścić, niż iego powieścią, łatwowiernym dać okazyą do posądzania tey zwierzchności duchowney o nierozsądek i zbytnią surowość.

ROZDZIAŁ IV.

Golkonda.

Podział generalny Indyi, ſtawia nam zaraz przed oczy kraie leżące z tey ſtrony Gangeſu, które znowu ſą dwoiakie; to ieſt iedne wſchodnie, inaczey nazwane brzegiem Malabarſkim o których iuż mòwiłem; drugie zaś rozciągaiące ſię ku brzegom Koromandelſkim. Każdy to wie, iż moim zamyſłem nie ieſt ieograficzne opiſywanie wſzyſtkich kraiow znayduiących ſię między temi dwoma brzegami. Przeſtanę zatym tylko na przytoczeniu tego z rożnych Kraiowidzow, co oni ſami oſądzili być godnym zaſtanowienia i uwagi. Na brzegach Malabarſkich, nie opiſałem, iak tylko Surat i Goę, wprzod nim przeydę do Koromandelu, na brzegu przeciwnym, będącego na teyże ſamey drodze, znayduie ſię *Golkonda*, warta zaſtanowienia nad ſobą Czytelnika; gdyż Gingi, Taniaur, Madure, i wſzyſtkie kraie leżące aż do przylądku Kamarin, nic nem nie wyſtawiaią przed oczy w dziełach

Kraiowidzow, coby się mogło przydać do dokładnego opisania kraiow Indyiskich, o które się w tym dziele iedynie staram. Ponieważ znacznieysza część mych uwag, wyięta iest z Fawerniera; zaczym należy mi wprzod coś powiedzieć o tym sławnym Kraiowidzu, ktory tylu pochwałom, iako też i naganom podpadał. Gdy on co przytacza cudzego; nayczęściey iako doświadczono powieści takowe bywaią baieczne. Lecz ponieważ znowu ma dosyć światła i poczciwości, zaczym można wierzyć temu wszystkiemu, co tylko własnemi widział oczyma, a tym bardziey, gdy porównawszy iego powieści, z opisaniem innych Kraiowidzow, w niwczym mu fałszu, lub przeciwieństwa zarzucić nie można. Naysurowszym iego krytykiem był Minister *Jurieu*; lecz z błędow wyrzuconych Tawernierowi względem Holendrow w iego podróżach popełnionych, można domyślić się, iż Jurieu wielkim był stronnikiem ich narodu; znaiomy zaś chakter tego krytyka protestanta, niszczypliwość i gwałtowność iego pism przeciwko Tewernierowi, daią poznać, iż ten w nich słuchał raczey zawiści osobistey, nie zaś istotney prawdy. *Bayle* przystaiąc

sam

ſem na zarzuty, które można uczynić Tewernierowi, uſprawiedliwia go w tym wſzyſtkim, o czym tylko mowi, iako świadek oczywiſty, osłabiaiąc świadectwo Jurieu uwagą nader ſprawiedliwą. Czemuż mowi on, nie chwycił ſię raczey krytyk, ſtawiania iedney powieści, na przeciwko drugiey, iednego przypadku, na przeciwko drugiego, a nie zaś napychania dzieła ſwego oſobiſtemi urażami.

Ian chrzciciel Tewernier urodził ſię w Paryżu, dokąd oyciec iego, rodem z Antwerpii przybywſzy, oſiadł; ten prowadził handel kartami ieografficznemi. Ludzie przybywaiący one kupować, zatrzymawſzi ſię w domu oyca iego, częſto rozmawiały o kraiach obczych; ſkłonność zatym wrodzona młodego Tewerniera do podroż, niemniey temi rozmowami, iak i widokiem tylu kart rożnych była podżegana. Dla tego od ſamey zaraz młodości, począł myśleć o tym; z iego zaś przykładu, można ſię nauczyć, iż chęć i dowcip, mogą częſtokroć przyprowadzić człowieka do maiątku bez żadney nawet inney pomocy. Z odbytych podrož do kraiow wſchodnich, tak wielki zebrał maiątek, toż z handlu brylantami,

iż po swym powrocie roku 1668, zostawszy szlachcicem za Ludwika XIV. był w stanie kupienia sobie Baronii w Chrabstwie Berneńskim, nad brzegiem ieziora Genewskiego. Z tym wszystkim niedbalstwo iednego z iego siestrzeńcow, ktoremu był powierzył sprzedanie ładunku dwakroć dwadzieścia i dwa tysięcy wartuiącego, na którym spodziewał się w wschodnich kraiach blisko milli ona zarobić, wprawiło iego interesa w taki nieład, iż aby mógł spłacić swe długi, i być w stanie nowego handlu zaczęcia, musiał sprzedać swóy grunt panu *du Quesne*, starszemu synowi, iednego z naylepszych naszych marynarzow. Poczym, udawszy się w drogę, w nadziei polepszenia swego majątku, umarł w Moskwie roku 1689 w miesiącu Czerwcu, maiąc lat osiemdziesiąt cztery.

Podczas odprawianych podróż przez czterdzieści lat, po Turcyi, Persyi, i Indyach bardzo wiele zebrał ciekawości; lecz przez tak długie obcowanie z cudzoziemcami, tak zaniedbał swego własnego ięzyka, iż nawet nie był w stanie napisania nim swych wiadomości. Te zebrane tylko były przez różnych autorow, iako to Cheppuzeaux, la Chapelle, i innych.

Królestwo Golkondy, bierze swe imię od stołecznego miasta Golkonda, ktore Persowie i Mogolanie nazywaią *Hidrabant*; to leży pod piętnastym stopniem i poł szerokości połnocney. W żadnym Kraiowidzu znaleść nie można dokładnego oznaczenia iego rozległości, nawet Tawernier tym mniey względem niego zostawił wiadomości, iż rożne wydarzone rewolucye, wiele w nim sprawiły odmiany. W powszechności iednak mówiąc, kraiu tego żyzność wszyscy wychwalaią; ten bowiem wydaie dostatkiem ryżu, zboża, bydła, ptastwa, i wszystkiego tego, czego tylko do życia potrzeba. Znayduie się nadto w kraiu wiele stawow, napełnionych rybami, a nadewszystko *Eperlanami* (*)nadzwyczay smaczemi, maiącemi iedną tylko kostkę, przez srzodek. Klima kraiu tuteyszego iest arcy zdrowe. Mieszkańcy tuteysi dzielą rok na trzy pory; to iest: Marzec, Kwiecień, May, i Czerwiec, składaią lato; gdyż w tym czasie zbliżenie się słońca, nietylko sprawia wielkie upały, ale nadto

(*) Eperlan rybka morska i rzeczna, biała iak perła, a iak kiełb wielka, mięso iey prawie przezroczyste, fiałkami pachnie.

wiatr wieiący, zamiaſt onego zmnieyſzenia, nadzwyczay go powiękſza. Wſrzod Maia wieie zazwyczay taki wiatr, a ten bardziey niż ſłońce dogrzewa. W izbach nawet zamkniętych drewno-ſtołkow, i ſtołow, tak ſię rozpala, że ſię go dotknąć nie można, a na tenczas przymuſzeni ſą wſzyſcy nieuſtannie ſkrapiać wodą podłogę i inne ſprzęty; zbyteczny iednak ten upał nie trwa, iak tylko ſześć, albo ſiedm dni, i to od godziny dzieſiątey z rana, aż do czwartey po południu. Ci, ktorzy odważaią ſię odprawiać podróż w czaſie tych upałow, częſtokroć duſzą ſię w ſwych lektykach. Trwałyby one nawet przez mieſiąc Lipiec, Sierpień, Wrzeſień i Październik. gdyby uſtawiczne deſzcze, obficie na tenczas padaiące, nie chłodziły powietrza, i nie przynoſiły tego, co Nil Egiptowi pożytku. Maią temi ulewami przyſpoſobioną ziemię, zaſiewaią ryż, i inne zboża; a odtąd żadnego iuż deſzczu ſpodziewać ſią nie można przed zwyczayną onego porą. Czas zimowy ieſt w mieſiącu Grudniu, Styczniu, i Lutym, lecz i w tenczas powietrze tak ieſt gorące; iak w prowincyach północnych Francyi, w mieſiącu Maiu. Dla tego też drzewa w Golkondzie zawſze ſą zie-

lone, i okryte doyrzałym owocem. Zazwyczay dwa razy do roku bywa żniwo ryżowe, lecz znayduią się takie grunta, gdzie ten trzy razy na rok zbieraią.

Mieszkańcy Golkondy prawie wszyscy są wzrostu pięknego, proporcyonalni, i bielsi na twarzy, niżby się nawet można spodziewać, w strefie tak gorącym; sami tylko chłopi są nieco ogorzali. Religia ich składa się z bałwochwalskiey i Machometańskiey. Ci, ktòrzy są przywiązani do sekty Machometa, przyieli także i prawidła Perskie; bałwochwalcy zaś, trzymaią się nauki Braminow.

Chhociaż zwyczaiem weszło dawanie imienia Golkonda, stolicy Krolestwa, ta iednak właściwie nazywa się *Bagnagar*. Było założone od pradziada monarchy panuiącego podtenczas, gdy się tu Tawernier znaydował; na prożbę iedney z żon iego, nazwaney *Nagar*, do którey on nadzwyczay był przywiązány; dawniey na tym mieyscu był tylko pałac, i obszerne ogrody utrzymywane dla Krola. Zakładaiąc fundamenta tego miasta, dał mu nazwisko swey żony; gdyż *Bay Nagar*, znaczy ogrod *Nagary*; to leży pod siedemnastym stopniem. W niewielkiey od miasta

tego odległości, znayduią się wielkie skały, podobne do tych, które są w lesie przy Fonteneblo. Wielka rzeka płynąca po pod murami z strony południowo-zachodniey, wpada blisko *Mazulipatan* w odnogę Bengalską; na tey przy Bagnagar iest wspaniały most kamienny, mało co różniący się od mostu nowego (pont neuf) w Paryżu; samo zaś miasto wyrównywaiące wielkością Orleanowi, iest dobrze zabudowane. W tym iest wiele pięknych i wielkich ulic, lecz te nie będąc lepiey od Perskich i Indyiskich brukowane, są bardzo nie wygodne, podczas lata, dla piasku i pyłu, ktorym bywaią napełnione.

W mieście tym, daie się widzieć zbor zaczęty przed pięddziesiąt lat, i ieszcze nie dokończony; ten ieżeli kiedy zostanie skończonym, będzie naywiększy w całych Indyach. Nadewszystko trzeba się w nim dziwić wielkości kamieni. Kamień w przysionku, w ktorym maią się odprawiać pacierze, iest z całey skały i takiey wielkości, iż pięć set, czyli sześć set ludzi, pięć lat łożyło, na wydobycie go z mieysca, a tysiąc czterysta wołow użyto do sprowadzenia go do zboru. Zdarzona woyna między Krolem Golkondu, i wielkiego Mogo

ku przerwała tę robotę, ktora podług świadectwa Tewerniera, byłaby naywſpanialſzą pamiątką w całey Azyi.

Mieſzkańcy Golkondſcy, dzielą ſię na czterdzieści cztery pokoleń, ten zaś podział ſłuży do rozporządzenia godności i prerogatyw kraiowych. Pierwſze pokolenie ieſt Braminow, ci ſą kapłanami kraiowemi, i nauczycielami religii panuiącey. Ci tak ſą biegli w arytmetyce, iż ſami nawet Machometanie używaią ich do rachunkow; piſzą oni zazwyczay na liściach palmowych, używaiąc do tego końca, oſtrego żelaza. Przez podanie od ſwych przodkow, maią między ſobą taiemnice doktorſkie, i aſtrologiczne, których wiadomości nie udzielaią innym pokoleniom. Methold, poſtrzegł z rożnych doświadczeń, iż ci doſyć dobrze kalkuluią i przepowiadaią wſzelkie zaćmienia. Przez uſtawiczne ćwiczenie ſię w tey umieiętności, przyſzli do tey ſławy w całych Indyach, iż nikt nic nierozpoczyna znacznieyſzego, wprzod ſię ich nieporadziwſzy. Lecz mimo tego, nic ich tak bardzo nie uſławiło, iak to, iż z ich pokolenia dwòch było Krolow, ieden w Kalikucie, a drugi w Kochinkinie. Po nich naſtępuie pokolenie Famgamſow, ieſt to dru-

gi rodzay kapłanow, zachowuiących obrzędy Braminow; ci żywią się tylko masłem mlekiem, i wszelkiego rodzaiu ziołami, wyiąwszy cybulę, ktorey się nawet dotknąć niegodzi, ponieważ w niey znayduią się pewne żyłki, maiące nieco do krwie podobieństwa.

Trzecie pokolenie nazwane *Comitis*, zawiera w sobie samych kupcow, ktorych iedynym staraniem, iest zakupować materye bawełniane, one całkiem odprzedawać, toż zamieniać pieniądze. Umieiętność ich w tey zamianie tak iest daleko posuniona, iż na samo weyrzenie sztuki iakowey złota, zakładaią się, iż zgadną wewnętrzną iey wartość do naymnieyszego prawie szeląga. Pokolenie *Campowexo*, zaraz potym następuiące, zawiera w sobie robotnikow, i żołnierzy; pokolenie to iest nayliczniey sze, a w tym ludzie używaią wszelkiego rodzaiu mięsa, wyiąwszy wołowe i krowie. Zabicie iednego z tych zwierząt tak użytecznych ludzkości, za tak wielki poczytuią występek, iż nayuboższy nawet z tego pokolenia, choćby za naywiększą ofiarowana sobie summę, niechciałby i iednego zabić na pożywienie dla cudzoziemcow; lubo te przedaią między sobą, po pięć złotych Francuskich; czyli na-

ſzych dzieſięć. Naſtępuiące pokolenie zawiera w ſobie niewiaſty do rozpuſty ſłużące; tych dwa ſą rodzaie; ieden tych, ktore nie ſpołkuią tylko z ludźmi znacznego urodzenia; drugi zaś niewiaſt poſpolitych, nikomu ſię nie wymawiaiących. Spoſob ten do życia maią ſobie podany od ſwych przodkow, ktòrzy im wyiednali prawa, upoważniaiące ie. Panny zrodzone w tym pokoleniu, maiące tyle wdziękow, iż mogą ſię podobać drugey płci, bywaią zaraz od młodości przyuczane do rozpuſty; naynieurodziwſze zaś wydaią za mąż w ſwym pokoleniu w nadziei, iż będą miały còrki tak piękne, że te zaſtąpią nieurodziwość ſwych matek.

Nayurodziwſze uczą ſpiewania, tańcow, i wſzyſtkiego tego, co tylko ſłużyć może do ukſztałcenia ciała; te dziwne umieią czynić z ſiebie poſtawy tak, iż właśnie trudno temu wierzyć. Widziałem ia, mowi *Methold*, iednę pannę ośm lat maiącą, ta, gdy myła ſobie nogę, trzymała ią tak proſto wynieſioną ku głowie, iżbym ia ręki nawet tak proſto podnieść niemógł, chociaż tylko ſtała na iedney nodze; widziałem nawet i takie, ktore nogi zakładały na gło-

wę. Tewernier zaś powiada, iż tyle iest nierządnic w stołecznym tym mieście, na iego przedmieściach i w fortecy, iż ich zazwyczay do dwudziestu tysięcy liczy się na regestrze *Deroga*. Nie płacą one żadnego podatku, lecz obowiązane są co piątek przychodzić, w pewney liczbie z swemi dozorcami, i kapelą, przed ganek Krolewski. Jeżeli monarcha znayduie się na nim, tańcować powinny w iego przytomności; ieżeli zaś nie, Eunuch wyszedłszy, daie im znak ręką, iż się mogą oddalić. Wieczorem po chłodzie, stoią one przederzwiami swych domow; ktore są małemi hatami; gdy zaś noc nadeydzie zawieszaią na drzwiach domu, zapalaną świecę, lub lampę. Na tenczas dopiero wszystkie sklepy bywaią otwarte; w tych przedaią *tary*, napoy z drzewa wyciągniony tak słodki, iak nasze młode wino. Ten przywożą tu o pięć lub sześć mil w worach, zawieszonych na grzbiecie końskim z wielkim pospiechem. Krol z włożonego cła na *tary* ma znaczy docod; tym to końcem pozwala on tylu niewiast publicznych, gdyż te bardzo przykładaią się do onego wychodu. Niewiasty te tak są zręczne, iż gdy Krol teraz panuiący chciał odwiedzieć

miasto *Masulipatan*, dziewięć ich bardzo dobrego zrobiły z siebie słonia, to iest cztery składy iego nogi, cztery całe ciało, (a iedna trąbę, a Krol wsiadłszy na tron na nich ustawiony, wiachał tym sposobem do miasta.

Złotnicy, cieśle, mularze, kramarze, malarze, siedlarze, cyrulicy, drążnicy, słowem wszystkie stany użyteczne społeczności, składaią osobne pokolenia; te nigdy się z sobą nie wiążą, i nawet nie spolkoią, tylko tyle, ile wymagaią interessa, i potrzeby wzaiemnie. Ostatnie pokolenie iest *Piriawow*. Nieszczęliwy ten rodzay obywatelow, do żadnego nie bywa przyimowany pokolenia, nie wolno im nawet w mieście mieszkać. Naynikczemnieyszy rzemieślnik z wyższego pokolenia, gdyby się przypadkiem dotknął *Pitrawera*, musiałby się natychmiast umywać. Powinnością ich iest wyprawiać skury, robić pantofle, i pakować towary, mimo tey iednak ochydliwey różnicy, wszystkie pokolenia, iednęż wyznaią religią, i do iednych uczęszczaią zborow, gdyż Machometanizm na samym tylko dworze panuie. Zbory te zazwyczay nader są ciemne, i nie maią innego światła, prócz tylko, które prze zedrzwi zawsze otwarte wchodzi, w tym każdy sobie obiera iakowe bostwo. Te

także bywaią schronieniem dla cudzoziemcow. Methold, przybywszy do tuteyszego miasta, musiał stać ieden dzień w kościele *Uspy*; w ktorym nayznacznieysze bożyszcze okazywało wysoką, chudą niewiastę, z dwoma głowami, i czterma rękami. Założyciel tego zboru, powiadał mu, iż gdy ospa zaięła się w iego familii, uczynił ślub wystawienia kościoła, ieżeliby ustała; iakoż wkrótce szerzyć się przestała; pobożni tuteysi, gdy są ubodzy, czynią iey inne śluby. Methold sam był świadkiem, z iaką gorliwością te śluby wypełniaią oni. Udaiącemu się do tego bostwa, zrobiwszy w łopatkach dwie duże dziury nożem; wkładaią w nie dwa końce hakow żelaznych; te zaczepiaią do końca balki leżącey na wozie o dwóch kołach żelaznych; lecz tak, iż belka ma swoy ruch osobny. Człowiek wypełniaiący swe śluby, ma w iedney ręce sztylet, a w drugiey pałasz. Podniosłszy go za haki na powietrze, wiążą na kołach, w tym stanie ćwierć mili; a ten w czasie tey processyi, różne iesta swą bronią robi. Methold, który widział szesnastu, ieden po drugim wieszanych na hakach przy belce, dziwił się mocno, iż ciężarem nie przerwali skury, za którą haki zaczepione były. Boleść ta nigdy nie wy-

może żadnego znaku niecierpliwości na tych, którzy ią znoszą. Po skończonym tym obrządku, przykładaią im plastry na rany; potym powracaią do domu w smutnym nader stanie, lecz z drugiey strony, cieszą się z podziwienia i poszanowania im wyrządzanego.

Prawo postanawiania dzieci, należy do oyca, i matki, którzy obieraią im osoby z tegoż samego pokolenia, a często nawet i z teyże samey familii; gdyż tu nie maią względu na żadne stopnie pokrewieństwa. Wydaiąc za mąż corki, nic im zazwyczay nie daią; lecz mąż obowiązany iest uczynić rodzicom iakowy podarunek; chłopcow żenią tu w piątym roku, dziewczęta zaś w trzecim; lecz co się tycze uskuteeznienia małżeństwa, trzymaią się prawa przyrodzonego. Sposobność do małżeństwa w strefie tak gorącym, bardzo wczesna bywa, a Methold powiada, iż widział matki lat dwanaście zaledwie maiące. Obrządek zamęścia zawisł na obnoszeniu w lektyce nowożeńcow po znacznieyszych ulicach, i placach publicznych. Po ich powrocie, Bramin rozściela kawał sukna, pod ten każe mężowi nogę iednę włożyć, aby nią udeptał nogę swey nowey żony, pod nimże trzymaną. Jeżeli mąż umrze

wprzod niż żona; pozostała wdowa nie może iść drugi raz za mąż, wyiąwszy te, które ieszcze nie pełniły obowiązkow małżeńskich. Stan tych nader iest nieszczęśliwy, cały bowiem czas zostaią zamknięte w domu rodzicielskim, z którego wyniść nigdy nie maią wolności, będąc tylko zatrudnione naycięższą pracą, ogołocone ze wszystkich ozdob, i uciechy, Nakoniec niewola ta tak iest przykrą, iż wiele z nich ucieka z domu, aby mogły życie wolnieysze prowadzić, lecz tak sobie postąpiwszy, muszą się oddalić od swey familii z boiaźni, aby nie zostały otrutemi od swych rodzicow, maiących sobie za zaszczyt podobną zemstę.

Umarłych swych maią wolność podług zadawnionego zwyczaiu palić, lub też grześć; tych popioły rzucaią w naybliższą rzekę. Gdy umarłych grzebią, chowaią ich z nogami na krzyż założonemi, to iest w tey postawie, iak zazwyczay siadaią. Jeżeli mamy wierzyć podaniu kraiowemu, niewiasty tuteysze tak były dawniey rozpustne, iż truły swych mężow, aby wolniey żyć mogły. Ten zły zwyczay nie mògł być wstrzymanym, iak tylko surowemi prawami, obowiązuiącemi żonę, aby się wraz z swym mężem

paliła, dla tego iedynie, iż ta mogła mu była śmieć przyśpieszyć, aby potym tym wolniey żyła. Lecz za czasow Metholda, surowość tego prawa znacznie zmnieyszoną została w Golkondzie. Już pod tenczas innym prawem zakazywano wdowom iść drugi raz za mąż, zostawuiąc iednak wolność palenia się dla okazania swey ku mężowi miłości w nadziei złączenia się potym, z przedmiotem swego przywiązania. Pobudka ta nader często wielkie czyni wrażenie na tych młodych żonach; zważywszy okropny stan, swego owdowienia. Można nawet domyślić się z powieści Metholda, iż niewiasty nietylko utrzymywane są w tym przesądzie sprzyiaiącym dawnym zwyczaiom, ale nawet, że i cały narod nie uraża się o onego uwiecznienie.

Nie pozostaie mi iuż więcey mówić, iak tylko o kopalniach Golkondskich, Tawernier chełpi się, iakoby pierwszym był z Europeyczykow, ktory ie zwiedził; lecz się myli. Tenże sam Angielczyk Methold, ktoregom tu wiele uwag przytoczył wraz z postrzeżeniami Tawerniera, odprawił był podróż do tychże kopalni w roku 1622; tę ia tu wprzod położyć umyśliłem, przed Kraiowidzem Fzancuskim.

Methold, słysząc gadaiących z zadziwieniem o iedney kopalni dyamentowey, od Krola opanowaney, a do którey wszyscy iubilerzy z kraiow sąsiedzkich zgrom adzali się; niemógł tego znieść, aby iey nie miał odwiedzieć. Odkrycie to stało się przypadkiem. Pewien pastuch, pilnuiąc swey trzody na polu osobnym, uderzywszy przypadkiem nogą w kamień, postrzegł blask od niego, wziąwszy go zatym, przedał za trochę ryżu drugiemu podobnież się na nim nie znaiącemu; kamień ten przechodził tym sposobem z rąk do rąk, mały pożytek przynosząc właścicielom; aż do póki go nie nabył oświeceńszy kupiec, ktory po długich wybadywaniach się, przecie nakoniec trafił do miny. Metbold równie ciekawy widzenia mieysca, z którego dostawano tak kosztownego płodu w przyrodzeniu; i poznania rozporządzenia całey pracy, rozpoczął tę podróż z Sokorem i Tomasonem; obydwoma równie iak i pierwszy użytemi, na usługi od kompanii Angielskiey w kantorze Masulipatan.

Przez cztery tedy dni przebywali mieysca puste, nieurodzayne, i napełnione górami; przeciąg tey drogi zdał im się mieć do sto ośm mil Angielskich. Naypierwszym ich zadzi.

dziwieniem było, iż zastali okolice tey kopalni nader zaludnione, nietylko różnemi rzemieślnikami, których tu Krol nieprzestaie nadsyłać, nadto rożnemi cudzoziemcami, których chciwość zysku na to mieysce sprowadziła. Trzey Anglicy stanęli tu w gospodzie dosyć wygodney, a trzymaiąc się dawnego zwyczaiu, odwiedzili naywprzod Rządcę, ktorym był Bramin nazwiskiem *Raia Rawio*, ustanowiony od Krola, dla odbierania należytości Krolewskiey, i utrzymania porządku między tylu ludźmi, z rożnych kraiow zgromadzonemi. Urzędnik ten pokazywał im bardzo piękne dyamenty do trzydziestu karatow ważące, i mogące się szlufować.

Dnia następuiącego udali się do kopalni. Ta leży o dwie mile od Golkondy; wkopalni tey liczba robotnikow wynosiła do trzydziestu tysięcy; iedni bowiem z nich kopali ziemię, drudzy ią w beczki pakowali; ci wylewali wodę zebraną w kopalni, owi zaś wynosili ziemię z szyb na mieysce dobrze urownane, na króre rozsypywali ią na cztery lub pięć cali grubo, gdy ta na słońcu wyschła następuiącego dnia rozcierali ią kamieniami; znalezione zaś w niey krzemyki z

wielką pilnością zbieraiąc, tłukli potym bez żadnego wybioru; czâsem znayduiąc w nich diamenty, a częściey nie. Lecz zapewniano tu Metholda, iż robotnicy znaią się na ziemi, w ktòrey się ich spodziewać potrzeba, po samym nawet zapachu. Niewątpił on o tym, aby niemieli iakowego sposobu na poznanie ich, nie rozbiiaiąc nawet sztuk ziemi, i krzemieni; gdyż ci w niektorych mieyscach począwszy kopać, przestawali roboty, udaiąc się na inne, w ktorych do dziesięciu i dwunastu sążni kopali.

Ziemia kopalni iest czerwona, maiąca żyłki wapienne, iuż to białe, iuż też żołtawe, a w nich krzemienie po kilka razem ieden z drugim spoione. W minie tey zamiast robienia przechodow, i komorek, tak, iak w kopalniach Europeyskich, kopią prosto wgłąb, nakształt studzien kwadratowych. Methold nie zapewnia nas dla czego tym sposobem kopią, i czy oni to dla tego robią, iż żyła tak idzie, czyli też tylko dla swey niewiadomości. Do wylewania z miny wody, taki maią sposob, iż ten zdał mu się byc lepszym od wszystkich machin używanych tym końcem w naszych kopalniach; wylewanie zaś to dzeiie się tym sposobem: iż iedni nad drugiemi coraz wy-

żey ſtoiąc, z rąk do rąk wodę ſobie podaią. Nic wyrównać nie może pośpiechowi tey roboty; a pilność w tym, tym ieſt potrzebnieyſza, iż zazwyczay mieyſce to, w ktorym całą noc ſucho robiono, nazaiutrz rano zupełnie zalane bywa wodą.

Kopalnia ta cała była puſzczona w arędę pewnemu bogatemu kupcowie nazwiſkiem *Marzanda*, z pokolenia złotnikow; ten płacił z niey trzykroć ſto tyſięcy *Pagodow* (*) nie rachuiąc w to wſzyſtkich dyamentow, więcey niż dzieſięć karatow ważących, ktore wſzyſtkie Krolowi oddawać był obowiązanym. Arendarz ten generalny, podzieliwſzy kopalnią całą na wiele części kwadratowych, te znowu one innym podarendowywał. Na tych, ktorzyby Krola ważyli ſię w oddawaniu dyamentow oſzukiwać, wielkie kary ſą wyznaczone; te iednak nie maią tyle mocy, aby wiele pięknych dyamentow na bok nie odchodziło. Methold ſam widział dwa dyamenty dwadzieścia karatow ważące, a bardzo wiele dzieſięć, lub dwa-

(*) Pagod ſrebrny, czyli złoty Indyiſki, waży polſkich zł: 8. gro: 12. Złoty zaś, waży naſzych zł: 14 gr: 10

naście. Mimo zaś wielkiego niebeſpieczeńſtwa, na ktore ſię wyſtawia, pokazuiący ie, iednakże te ńader drogo bywaią przedawane.

Kopalnia ta znayduie ſię pod wielką iedną górą, doſyć bliſko rzeki nazwaney *Chriſtena*, będącą. Kray ten tak ieſt nieurodzayny, iż przedtym wynalazkiem, za ſzczerą puſtynią uchodził; z tey przyczyny dziwić ſię potrzeba, z iak wielkim poſpiechem zoſtał zaludniony; gdy iuż nawet w tenczas, do ſta tyſięcy rzemieślnikow i kupcow liczyć można było. Zywność w tym mieyſcu nader ieſt droga, gdyż ią zdaleka ſprowadzać trzeba; pomieſzkania także ſą źle ſtawiane, ponieważ ie na krotki nader czas buduią. W krótkim potym czaſie Krol rozkazał był zamknąć te kopalnie, co wſzyſtkich obywatelow z mieyſca rozpędziło. Z razu rozumiano, iż to Krol uczynił w zamyśle powiękſzenia wartości w przedaży dyamentow; lecz kilku Jndyanow świadomych, powiedziało Metholdowi, iż ten ukaz wydany był z przyczyny poſelſtwa od Wielkiego Mogołu, ktory domagał ſię od Krola Golkondu, trzech funtow naywiękſzych dyamentow. Skoro iednak obydwa te dwory między

sobą pogodziły się, zaraz rozpoczęto robotę; a kopalnia ta iuż prawie była wyniszczona, gdy Methold wyieżdżał z Mazulipatan.

W kraiu tym znayduie się wiele innych kamieni przezroczystych, iako to krysztalu, granatu, ametystu, topazu i agatu, toż obficie żelaza i stali, co wszystko w różne strony Indyi rozwożą.

W całym kraiu niemasz żadney kopalni złotey, ani miedzianey. W górach tuteyszych iedno tylko iest mieysce, gdzie znayduią się kozły maiące w swych brzuchach kamienie Bezoardowe. Methold z podziwieniem mówi, o mnogości tych źwierząt, pomimo ustawicznego na nie polowania, dla dostania z ich wnętrzności szacownego tego kamienia. Niektóre wydaią trzy, albo cztery, niektore podługowate, niektore zaś okrągłe. lecz wszystkie nader małe. Na tych kozłach uczynione doświadczenie nader osobliwe. Zawiozłszy bowiem ich cztery o sto pięćdziesiąc mil od tych gòr, zabito zaraz z nich dwóch, i znaleziono bezoardy, w dziesięć dni zabiwszy trzeciego, znalezli tylko znaki i mieysce, gdzie był kamień; w czwartym zaś, ktory był zabitym w miesiąc potym, nie było ani bezoar-

dur, ani nawet naymnieyſzego znaku po kamieniu, Ztąd wnoſi Methold, *iż* na tych gòrach muſzą ſię znaydować pewne krzewiny, i zioła, które będąc paſtwą tych kozłow, ſłużą także do formowania ſię bezoardu. Przydaie on ieſzcze do tego krotkiego opiſania, iż farbowanie, albo raczey malowanie płucien tuteyſzych, (gdyż zazwyczay naycienſze pędzlem bywaią małowane) ieſt naylepſze i naypięknieyſze między wſzyſtkiemi płotnami wſchodniemi; tych kolor do póty trwa, do póki i materya. Te zazwyczay farbuią pewną rośliną tu tylko roſnącą, nazwaną *Chay*. Opiſanie tychże ſamych kopalni uczynione przez Tawerniera, ieſt ieſzcze obſzernieyſze. Udał ſię on był do odnogi Perſkiey, gdzie chęć zyſku, i ſtan iego Iubilerſki, nakłonił go do zakupienia wielkiey liczby pereł. Ztamtąd umyślił udać ſię do Golkondu, aby mógł nabyć nayprzednieyſzych dyamentow z tuteyſzey kopalni, ſprzedawſzy wprzod ſwe perły Krolowi, z ktòrych naymnieyſza ważyła trzydzieści cztery karatow. Ciekawość, w ktòrą może wprawić ta podroż, nie pozwala mi, żbym cokolwiek z niey miał opuścić, wielu zaś czytelnikow, maiąc mappę pod ręką będzie z niey kontentych.

Dnia 11. Maia roku 1652 Tawernier wsiadł na wielki okręt Krola Golkondu, ktory corok posyła do Persyi, wyładowany płutnami i bagazyą, czyli materyą maiącą kwiaty pędzlem malowane; a ktore daleko są pięknieysze i droższe, a niżeli drukowane. Kompania Holenderska poniewaź zazwyczay daie Krolowi Jndyiskiemu iednego styrnika, lub podstyrnika, i dwóch albo trzech kanonierow; zaczym i na tym okręcie było także sześciu Holendrow, między ludźmi okrętowemi, Kupcow Armeńskich i Perskich, udaiących się do Indyi dla handlu znaydowało się na nim do sta osob; i nadto pięćdziesiąt sześć koni, ktore Krol Perski posyłał Krolowi Golkondu w podarunku.

W kilka dni żeglugi, gdy powstał wiatr nader gwałtowny, a nadto, gdy okręt, ktory przez pięć miesięcy w porcie *Bender-Assy* stał w suchym mieyscu, mocno ciec począł ze wszystkich stron; a do tego wszystkie w nim pompy zepsute były; wzięto się przeto do dwóch pak skor *Ruskich*, ktore ieden kupiec wzioł z sobą do Jndyi; gdzie ich, ponieważ są nader chłodzące, używaią do nakrycia łożek. Czterech, czy pięciu szewcow znayduiących się szczęściem na okrę-

cie, porobili z nich wiadra biorące w siebie blisko beczkę wody, robotą tą swoią nader się oni przysłużyli, w tak wielkim niebespieczeństwie; za pomocą zaś wielkiey liny, do którey tyle przyprawiono innych, ile było wiader, przyszli do tego, iż w godzinę, czyli dwie, wylali wszystkę wodę z okrętu pięcią dziurami, zrobionemi w różnych mieyscach pokładu okrętowego.

Gdy się czas wypogodził, przybyli do portu Masulipatan dnia drugiego Lipca. Faktorowie Angielscy, i Holenderscy, przyieli tam bardzo grzecznie Tawerniera, dawszy dla niego wiele wspaniałych obiadow w ogrodzie Holenderskim o pół mili od miasta odległym. Ci dowiedziawszy się, iż zamyślał udać się do Golkondu, przestrzegli go, iż Krol nie kupuie nic rzadkiego i drogiego, nie poradziwszy się wprzod Mirgimola swego pierwszego Ministra i wodza woysk, ktory na tenczas trzymał w oblężeniu Gandywt miasto w prowincyi Carpati w Krolestwie Visapur. Wywiedziawszy się o wszystkim, natychmiast umyślił puścić się w dalszą drogę; kupiwszy przeto wielki woz nazwany pallękis, o trzech koniach i sześciu wołach, pod siebie służących, i bagaże; nie odkładał dłużey swego odiazdu, iak tylko do dnia 21. Lipca.

Pierwszego dnia odprawiwszy trzy mile drogi, stanął na noc w miasteczku nazwanym Milmol. Dnia 22. przebywszy sześć mil drogi, stanął w Vluchir, przeprawiwszy się przed tym Miastem przez rzekę na tratwach, Dnia 23. po 6 godzinney podroży, przybył do mizernego nader miasteczka, nazwanego Patemet; w tym dla gwałtownych deszczow, musiał się przez trzy dni zatrzymać.

Dnia 27. nie mogąc więcey odprawić drogi, nad iednę milę, dla gościńcow wielkiemi wodami popsutych, stanął w Bezoar; tu znowu cztery dni zatrzymać się musiał; rzeka bowiem ta, ktòrą miał przebywać, tak bystro płyneła, iż statek żadnym sposobem nie mògł się oprzeć pędowi wody, nierachuiąc w to, ile czasu potrzeba było łożyć, dla przeprawienia koni prowadzonych od Króla Perskiego, z tymi udano się także do Mirgimoli dla teyże przyczyny, dla ktòrey i Tawernier musiał być wprzod u niego, nimby poiechał do Golkondu. Podczas bawienia się swego w Bezoar, odwiedzał zbory tuteysze; ktòrych liczba tak iest wielka, iak w żadnym mieyscu w całych Jndyach; gdyż wyiąwszy Rządcę i kilku służących ktòrzy są Machometanami; wszyscy w powszechności są poganie.

Z Bezoard wyiechawszy dnia 31 i przebywszy rzekę na pół mili szeroką, o trzy mile od niey zbliżył się do iednego zboru, płasko budowanego, do ktorego iest wchod po pietnastu, lub dwudziestu schodach. W tym daie się widzieć krowa z marmuru nader czarnego i wiele innych bałwanow; a z tych te, do ktorych naywięcey czynią ofiar, i modłow, były nayszkaradnieysze. O ćwierć mili ztąd przypada droga przez duże dosyć miasteczko; tegoż samego dnia Tawernier odbył ieszcze trzy mile drogi, zanim się dostał do Kabkali. W zborze blisko miasta tego będącym, widzieć można pięć, albo sześć bałwanow, dosyć dobrze zrobionych. Nazaiutrz po siedmio godzinney podróży, przybył do Candevir wielkiego miasta, opasanego podwoynemi fossami, i murem z kamienia łupanego. Do tego wchod iest ulicą z obydwoch stron murem osłonioną, maiącą w różnych mieyscach baszty, mało zdatne do obrony. Miasto to od wschodu przypiera do gory milę obwodu maiącey, opasaney dobrym murem, na ktorym co piędziesiąt krokow są kasztele połmiesięczne. Wsrzod tego opasania, znayduią się trzy zamki, te w zupełnym są zaniedbaniu.

Dnia 2. Sierpnia, Tawernier i iego towarzysze, odbywszy sześć mil drogi, stanęli na noc w miasteczku Copenur; dnia zaś 3. po osmiu milach drogi, dostali się do Adangui dosyć znacznego miasta; w tym znayduie się obszerny zbor, w którym widzieć można ruiny wielu pomieszkań dla kapłanow zrobionych. Jest ieszcze w nim kilka bałwanow obciętych, ktòrym lubo popsutym, iednakże lud nieprzestaie poszanowania wyrządzać; Dnia 4. odbyli znowu ośm mil drogi aż do miasta Nosdrepar, przed którym o pòł mili znayduie się wielka rzeka, ta iednak na tenczas nie bardzo szeroka była, gdyż czas deszczowy, ieszcze był w tym mieyscu nienadszedł; piątego dnia po ośmiu milach drogi, nocowali w miasteczku Condecur, sześć godzin odbywszy drogi, dostali się do Dakiie, a 7go przebywszy trzy mile, przeieżdżali przez miasto Nelur, w ktorym wiele zborow widzieć się daie; o pòł mili ztąd przeprawiali się przez wielką rzekę, poczym odbywszy ieszcze sześć mil, przybyli do miasta Gandaron, 8go dnia po ośmio-godzinney podroży, dostali się do Screple pomiernego miasteczka. Dnia 9. wiechawszy dziesięć mil, zaiechali do wielkiego miasta nazwanego Ponter, iogo za-

dwie godziny, iadąc, nocowali w Senepgond dosyć znacznym mieście.

Następuiącego dnia wieczorem dostali się do Paliacate, o cztery mile od Senepgond odległego; lecz w tey drodze więcey niż milę iechać musieli po takich wodach, iż częsło koniom zaledwie grzbiety z niey widać było; zwyczayna droga do tego miasta iest dwoma, albo trzema milami dłuższa. Paliacate iest to zamek należący do Holendrow, w tym utrzymuią kantor brzegow Koromandelskich, i garnizon z dwochset ludzi, ten złączony z wielu kupcami, i rodowitemi, mieszkańcami, dosyć dobrze miasto zaludnia; stare miasto odłączone iest od zamku wielkim placem; tego basztty są osadzone dobrą artyleryą. Stanowiska iednak tuteyszego niemożna nazywać portem, lecz tylko nieiaką odnogą. Tawernier zatrzymał się w tym mieście aż do wieczora dnia następuiącego; a przez cały ten czas Rządca nazwany Pitre, nie pozwolił mu gdzie indziey mieć stołu, iak tylko u siebie. Ten pozwolił mu także obeyrzeć dobrze wszystkie mury fortecy, po których łatwo można się przechodzić. Sposob, ktorym obywatele Paliacate dostaią wody do picia, godzień iest uwagi. Gdy morze wzbierze, oczekuią póki

nieopadnie, poczym wyszedłszy na brzeg morski, kopią w nim dołki, z których czerpaią wodę słodką, nader smaczną.

Dnia 12 wyiechali z Peliacate, a nazaiutrz około godziny dziesiątey, dostali się do Madraspatan, albo Madras zamku Angielskiego, który ci dopiero niedawno osadzać poczynali, ten inaczey nazywa się S. Grzegorz. Tam stanęli w Klasztorze Kapucynow, gdzie xiądz Efraim de Nevers i Zenon de Bauge, żyli spokoynie pod opieką Rządcy. Ponieważ miasto S. Tomasza było tylko o pół mili odległe od Madras, zaczym i to Tawernier odwiedził, lubo ieszcze na tenczas należało do Portugalczykow; tych miłe onego przyięcie nie mogło nakłonić, aby zaraz wieczor niemiał powrócić do Anglikow, między którymi więcey dla siebie znaydował zabawy; ci zatrzymali go aż do dnia 22, którego z rana wyiechawszy, stanął na noc o mil sześć w wielkim mieście nazwanym Servavaron.

Ztąd dnia 23 udał się do miasta Oudecor, przebywszy siedm mil kraiu równego, i piaszczystego, gdzie nic więcey widzieć nie można było, prócz lasow Bambusowych tak wysokich, iak nasze naywyższe bory; te mieyscami tak były gęste, iż przez nie ciężkoby

ſię było człeku przedrzeć; w tych niezliczona liczba małp znayduie ſię. Powiadano Tawernierowi, iż małpy oſiadłe po iedney ſtronie drogi, tak ſą zawziętemi nieprzyiaciołmi po drugiey ſtronie będących; iż ieżeliby która przypadkowym ſpoſobem przeſzła z iedney ſtrony na drugą, niechybnieby uduſzoną zoſtała. Rządca Paliacatu powiadał Tawernierowi o ſwey zabawce, którą miał z widzenia bitwy małp, uwiadomił go nawet iakim ſpoſobem można ſobie ſprawić to widowiſko. W całym tym powiecie w różnych mieyſcach drogi ſą zamykane ſzbamami, albo rogatkami; przy których ſtoiąrca zawſze ſtraż pyta ſię każdego przechodzącego, ſkąd i dokąd idzie? tak dalece, iż każdy podróżny może tu ſwą bez boiaźni odbywać drogę, choćby nawet w ręku niosł pieniądze. Obfitość niemniey tu panuie iak i beſpieczeńſtwo; tak, iż za każdym prawie krokiem, można ſobie kupić ryżu. Ci, którzy ſię chcą przypątrzyć bitwie małp, ſtawiaią na drodze pięć, lub ſześć koſzykow ryżu, w odległości ieden od drugiego o czterdzieści, lub pięćdzieſiąt krokow; przy każdym koſzu kładą także pięć lub ſześć kiiow dwie ſtopy długich, a o calu grubych.

to zrobiwſzy, nieco opodal uſuwaią ſię. Wkròtce widzieć można małpy po obydwòch ſtronach, złażące z drzew bambuſowych; i wychodzące z laſa do koſzow, Te naywprzod bliſko pòł godziny zgrzytaią iedne na drugie zębami, iużto doſkakuiąc, iuż ſię zbliżaiąc, właśnie iak gdyby obawiały ſię bitwy. Nakoniec ſamice, ktore zazwyczay ſą odważnieyſze niżeli ſamce, oſobliwie, gdy maią dzieci, ktòre trzymaią tak na przednich łapach, iak niewiaſta ſwe dziecko, przybliżaią ſię do zdobyczy i kładą łeb w koſzyk. Na tenczas dopiero ſamce z przeciwney ſtrony wypadłſzy gwałtownie ie kąſaią; z drugiey ſtrony żnowu inne przybiegaią, dla wſparcia ſwych ſamic; w tym zamieſzaniu wpadłſzy w zapalczywość, biorą kiie przy koſzach będące, a temi z wielką zapalczywością biią ſię. Strona ſłabſza zawſze muſi uſtępić, te zas które odchodzą do laſa, zazwyczay miewaią utrąconą iaką część, lub łeb rozbity. Gdy tym czaſem zwycięzcy otrzymawſzy plac bitwy, ziadaią ryż; iednakże ci naſyciwſzy ſię, pozwalaią także i ſamicom z przeciwney ſtrony, aby przyſzły i iadły wraz z nimi.

Tawernier zamyślaiąc wyiechać do Golkondy, udał się wprzod do Nababa dnia 15. i tu także miał czym nasycić swą ciekawość. Generała tego zastał on siedzącego, maiącego na krzyż nogi założone, bose z dwoma sekretarzami; ta postawa niemiała nic w sobie osobliwszego dla Tawerniera, gdyż tu zwyczay iest na wschodzie pospolity, podobnie iak bose nogi i golenie, gdyż tak zazwyczay chodzą naywiększi panowie Golkonscy, a osobiwie po domu, w ktorym wszystkie podłogi bywaią bogatemi kobiercami wyścielane. Lecz uważał, iż Nabab między palcami tak nog, iak i ręki lewey miał bardzo wiele liter. Te wyimuiąc iuż to z ręki, iuż też z pomiędzy palcow nog, dyktował z nich odpowiedź swym sekretarzom, i sam także pisał. Gdy sekretarze skończyli pisanie, kazał im to, co napisali; czytać, poczym sam przykładał własną ręką pieczęcie, i oddawał ie poſł ncom. W Indyach, mowi Tawernier, wszystkie listy, ktore Krol, Generałowie woysk, i Rządcy prowincyi wysyłaią przez ludzi pieszych, prędzey dostaią się na przeznaczone im mieysce, niż inną iakową drogą. Co dwie mile bowiem przy drodze znayduią się budy, w tych

dwòch, lub trzech ludzi naiętych do noſzenia liſtow zawſze przemieſzkiwa. Poſłaniec przybywaiący z liſtami, wrzuca ie do domu przy ſwym wniściu; drugi zebrawſzy ie, natychmiaſt z nimi co żywo daley biegnie. Przydać do tego należy, iż w Jndyach drogi powiękſzey części ſą obſadzone, drzewami, ieżeli zaś które tego nie maią, tedy co pięćlet krokow znayduią ſię kupcy kamieni, ktòre mieſzkańcy z pobliſkich wioſek obowiązani, ſą zawſze pobielać, aby podczas ciemney i dżdżyſtey nocy, poſłańcy ci mogli rozeznać drogę.

Gdy Tawernier znaydował ſię w namiocie *Nababa*, dano mu znać, iż czterech winowaycow przyprowadzono przed drzwi iego. Zwyczay kraiowy zabraniaiący trzymać ich długo w więzieniu, ſprawia, iż wyrok czymprędzey bywa wydawany, po przeświadczeniu winowaycy. Mirgimola, nic na to nie odpowiedziawſzy, dyktował on ſwym Sekretarzom, Skończywſzy zaś, rozkazał, aby mu zaraz ſtawiono przyprowadzonych; tych wypytawſzy ſię o wſzyſtkim, i zoſtawſzy z właſnych uſt uwiadomionym o ich wyſtępkach, ciągnął daley ſwą robotę; do tegoż namiotu przychodzili ròżni oficero-

wie woyſkowi, ktòrzy w nim znader wielkim ſtali uſzanowaniem; gdy ci witali go, odpowiedział im na nie ſkinieniem ſwey głowy. Nakoniec po godzinie milczenia, podnioſſzy ſię, znagła wydał wyrok na czterech winowaycow.

W tym mieście Tawernier ſtanął goſpodą u młodego Holendra felczera Krolewſkiego, o ktorego przyſłanie ſobie monarcha tuteyſzy mocno nalegał na Chateura Poſła z Batawii; nazywał on ſię Pitre Dellon. Krol Golkondſki ſkarżąc ſię na zadawniony bol głowy, i gdy mu doktorzy radzili, aby dla uleczenia ſię, kazał ſobie z czterech mieyſc z języka krew puścić, felczerzy kraiowi nie śmieli ſię podiąć tey operacyi; Dellon więc po ktorym ſpodziewano ſię tey uſługi, był wezwany do Dworu, maiąc ſobie wyznaczonych oſiemſet *pagodow*. W kilka dni po wyieździe poſła, rzeczony ten młody człowiek, który iuż był ſprawił dobre mniemanie o ſwey umieiętności, ogłoſiwſzy, iż puſzczenie krwie było naymnieyſzą ſztuką w chirurgii, był uwiadomionym, iż Krol myślał go do tego użyć; przeſtrzeżono go iednak, iż Monarcha ten chciał koniecznie, aby podług rozkazow doktorſkich, puścił

mu tylko ośm uncyi krwi, a do tego, iż z tak ſtraſznym Monarchą, trzeba ſię było mieć na oſtróżności. Dellon zaufany w ſwey umieiętności nie myślał długo nad udaniem ſię do dworu; gdzie od dwòch, czyli trzech Eunuchow wprowadzonym był do iednego pokoiu; tam cztery ſtare niewiaſty nadſzedłſzy, wzięły go i zaprowadziły do łaźni, w ktòrey rozebrawſzy go, i dobrze umywſzy, napuściły mu wonnościami całe ciało, a oſobliwie ręce; poczym ubrawſzy go znowu w ſuknią kraiową, a tak ubranego przyprowadziwſzy przed Krola, przynioſłſzy cztery złote talerze, które doktorzy ważyć kazali: Oſtrzeżono go ieſzce raz, iż powinien ſię lękać o utratę ſwey głowy, ieżeliby w czymkolwiek przepiſu doktorſkiego niedopełnił. Potym wſzyſtkim puścił Krolowi krew, z takım ſzczęściem, i zręcznością, iż zważywſzy ią doktorowie wraz z talerzami, zupełnie ośm uncyi oney znaleźli. Ta niechybność w wadze i lekkość ręki, była miana za cud w iego ſztuce. Krol z tey ſprawności, tak był kontent, iż mu natychmiaſt kazał wyliczyć trzyſta *pagodow*, czyli naſzych 2760 złotych. Zona i matka Krolewſka chciały także, aby i im

krew puścił. Tawernier, który nie innym końcem ten przytacza przypadek, tylko aby uwiadomił naſzych felezerow, czego ſię mogą w Indyach ſpodziewać, domyśla ſię, iż te dwie Xiężne nie z potrzeby chciały, aby im krew puſczczano, lecz tylko, aby mogły oglądać młodego tego cudzoziemca, gdyż mówi on, człowiek ten był iednym z nayurodziwſzych, gdy tymczaſem dwie te Xiężne nigdy ieſzcze niewidziały żadnego bliſko ſiebie obcego człowieka. Dellon zoſtawſzy zaprowadzonym do pokoiu wſpaniałego, znowu od tychże niewiaſt, które go ubierały do Krola, miał ſobie umyte barki i ręce, a nadto z wielką pilnością wonnościami napuſzczony. Poczym rozſunąwſzy firanki, młoda Krolowa, wyſunela rękę przez dziurę; gdy tey równie iak i matce Krolewſkiey puścił krew, doſtał od nich znaczną ſummę pieniędzy, i kilka ſztuk materyi lito haftowaney. Trzy te operacye wielką mu u dworu wziętość ſprawiły. Za pomocą tego hirurga, Tawernier otrzymał wolność zwiedzenia kopalni dyamentowych. Radzono mu tedy, aby nay wprzod zaczął od miny nazwaney Ruolkonda leżącey o pięć mil od Golkondy, a o ośm albo dzie-

śtęć od Visapur. Kopalnia ta zaledwie iest dwieście lat temu, iak została odkrytą, ponieważ zaś monarchowie dwóch tych Królestw, byli przedtym chołdownikami Indostanu, i rządcami tychże prowincyi, które potym na Królestwa obrócili, po swey rewolcie; zaczym długo rozumiano w Europie, iż dyamenty tuteysze pochodziły z kraiow Wielkiego Mogoła.

Przybywszy do Raolkondy Tawernier, odwiedził naywprzod dozorcę tey kopalni, i oraz rządcę całey prowincyi; ten, lubo był Machometanin, tak go iednak grzecznie przyiął, iż obiecawszy mu wszelkie bespieczeństwo w iego handlu; uwiadomił go oraz, aby w niwczym nieważył się oszukiwać skarbu Królewskiego, do którego należało po dwa od sta płacić.

W okolicach mieysca, w którym kopią dyamenty, grunt iest nader piaszczysty i pełen skał. W tych znayduią się żyły, iużto na pół palca, iuż też na palec szerokie. Kopacze, maiąc zakrzywionego kawał żelaza, wygrzebuią, ziemię, czyli piasek z tych żył; a w tym znayduią dyamenty. Lecz ponieważ te nie idą prosto, lecz iuż to w gòrę, iuż też na doł opuszczaią się, zaczym często

muſzą łamać ſkały, aby nie zgubili żyły. Nazbierawſzy doſyć ziemi płuczą ią trzy, lub cztery razy, aby z niey oddzielić dyamenty; ktore to znayduią ſię naypięknieyſze i nayczyścieyſze; często iednak trafia ſię, iż dla dobycia piaſku ze ſkały, tak muſzą mocno drągami żelaznemi w nią bić, iż czaſem wytrącaią dyamenty zupełnie prawie gładkie, te gdy ſą czyſte, łupią ie z większą, niżeli u nas ſprawnością. Sztuki te odłupane, nazywaią w Europie okruſzynami, ktore iednak drogo bywaią przedawane. Ieżeli kamień ieſt czyſty, tedy ten nieco w tokarni lepiey oczyściwſzy, nic iuż z nim więcey nierobią, boiąc ſię, aby mu wagi niezmnieyſzyć. Jeżeli zaś znaydnie ſię na nim łakowa mała ſkaza, kropka, ziarko piaſku czarnego, lub czerwonego, tedy dla zakrycia tey niedoſkonałości, daią dyamentowi kanty; ieżeli zaś ieſt nader mała, tedy ią zazwyczay danym kantem dyamentowi zakrywaią; kupcy iednak wolą, gdy w dyamencie ieſt ſkaza czarna, a niżeli czerwona, i dla tego taki dyament, który ma plamę czerwoną, wrzucaią w ogień, i do póty pałą, póki ta nie zamieni ſię w czarną.

Przy tey kopalni znayduie ſię wielu iubilerow; ci do ſwych robót używaią kułka ſtalowego, wielkości ſtołowego talerza; na każde takowe kołko, kładą ieden tylko kamień, który bezprzeſtannie wodą polewaiąc do póty trą, póki ſię nie przetrze, a na tenczas dopiero do dalſzey roboty używaią oliwy, nieoſzczędzaiąc proſzku dyamentowego, lubo ten tu ieſt nader drogi. Tawernier widział, iż na ieden dyament wkładano ſto piędzieſiąt funtow ołowiu; lecz też za to kamień ten doſyć muſiał bydź wielki, gdy po ſwym ochędożeniu ważył trzydzieści cztery karatow, wielkie zaś koło do tego używane naſzym ſpoſobem zrobione obracane było od czterech Negròw. Jndyanie nie wierzą temu, aby ciężar miał ſię co przykładać do świetności kamienia.

Handel w tey kopalni odbywa ſię równie z wielką wolnością, iako też i rzetelnością. Oprócz opłaty dwóch od ſta, Król ieſzcze wybiera podatek od kupcow, ktorym pozwala robić w minie; ci obrawſzy mieyſce zdatne do kopania, za radą gòrnikow, nayą muią ie, używaiąc do roboty, przyzwoit-liczbę robotnikow. Od pierwſzego momentu zaczęcia roboty, aż do oſtatniego co-

dziennie płacą dwa *pagody* od piędziesiąt robotnikow, a cztery, ieżeli ich używaią sto.

Naynieszczęśliwszemi są tuteysi górnicy, gdyż ci zaledwie trzy *pagody* na rok zyskuią; i dla tego też ci nie maią sobie za występek kradzieży tych drogich kamieni, gdy się im tylko pora do tego poda; ponieważ zaś zazwyczay robią nago, prócz kawałka płótna, ktòrym są opasani, zaczym staraią się, aby ie mogli zręcznie połknąć. Tawernier powiada, iż widział iednego z tych robotników, ktòry schował dyament w końcie u oka, ważący ieden *mangelin* to iest blisko dwa naszych karatow; lecz kradzież ta była postrzeżoną. Ten, ktòry znaydzie dyament ważący więcey niż siedm, lub ośm *mangelinow*, odbiera nadgrodę, lecz stosownieyszą do swey nędzy, niżeli do wartości kamienia.

Kupcy udaiący się do tey kopalni na handel, nie powinni nigdy z domu wychodzić; codziennie bowiem o dziesiątey, lub iedenastey godzinie, arendarze kopalni, przynoszą im probki dyamentow. Jeżeli tych znaczna iest liczba, zostawuią ie kupcowi, aby się im dobrze przypatrzył. Potym trzeba się prędko godzić, gdyż inaczey właściciel-

le odebrawſzy ſwe kamienie, i zawiązawſzy ie w koniec paſa, lub koſzuli, odchodzą bez powrotu; albo ieżeli powracaią, tedy przynoſzą ie wprawdzie, lecz pomięſzane z innemi kamieniami, zupełnie pierwſzą wartość odmieniaiącemi. Jeżeli ſię ugodzą, kupiec daie przedaiącemu bilet na umowioną ſummę, aby ią odebrał od Szerafa; to ieſt od urzędnika wyznaczonego do odbierania wexlow. *Za* naymnieyſzym uchybieniem zapłaty na czas umowioney, na tych każdy obowiązany ieſt płacić połtora od ſta na mieſiąc. Lecz ieżeli kupiec ieſt znaiomy, to zazwyczay przedaiący woli brać wexle do Agry, Golkondu, lub Wiſapuru, a osobliwie do Suratu, zkąd ci ſprowadzaią rożne towary na okrętach cudzoziemſkich.

Piękny to ieſt nader widok, widzieć tu codziennie z rana dzieci miernych panow, i innych obywatelow kraiowych, od dwunaſtego aż do pietnaſtego, lub ſzeſnaſtego roku, ſiedzące pod iednym wielkim drzewem na placu publicznym. Każdy z nich ma u paſa z iedney ſtrony worek z dyamentami, z drugiey zaś kieſę zawieraiącą w ſobie pięćſet, lub ſześćſet *pagodow* złotych; te czekaią tam do póty, póki kto do nich

nieprzyidzie przedawać dyamenty, czyli to kraiowe, czyli też obce. Przedaiący pokazawszy ieden, oddaie go w ręce nayſtarſzego pomiędzy nimi w wieku; ktòry zazwyczay bywa od nich miany za wodza. Ten przypatrzywſzy mu ſię z pilnością, podaie go drugiemu tuż przy nim ſiedzącemu; ktòry znowu go ogląda. Tak tedy kamień ten przechodzi od ręki do ręki w wielkim milczeniu, pòki ſię nie powròci do pierwſzego. Na tenczas dopiero nayſtarſzy zapytuie ſię o iego cenę, aby go mógł kupić; ieżeli go bardzo drogo płaci, tedy ten iuż bywa iego. W wieczor wſzyſtkie te dzieci rachuią kupione dyamenta; a przypatruiąc ſię znowu każdemu z oſobna, odkładaią ie oſobno. podług ich czyſtości, wagi, i wielkości. Potym dopiero naznaczaią każdemu cenę, iaką ma być przedany cudzoziemcom; tak oſzacowane nioſą do ſwych panow, ktòrzy ich zawſze doſtatkiem potrzebuią; z tey przedaży zyſk cały bywa podzielony między tych młodych kupcow; z tą tylko iedną ròżnicą, iż nayſtarſzy między niemi, bierze więcey iednę czwartą cząſtką zyſku, od drugich. Dzieci te tak ſię dobrze znaią na wartości wſzelkich kamieni,

iż ieżeli który z nich, kupiwszy kamień iakowy, chce stracić połowę procentu od sta, inny natychmiast gotow iest wrócić mu iego pieniądze.

Jednego dnia nad wieczorem przyszedł do Tawerniera człowiek nader licho ubrany; całym bowiem iego ubiorem był podarty pas i wcale podła chustka na głowie. Po wzaiemnych oświadczeniach, kazał się przez swego zapytać tłumacza, czyliby od niego rubinow nie kupił; wyciągnąwszy zaś z pasa wiele gałgankow, pokazał mu około dwudziestu małych kamykow. Tawernier, kupił z nich kilka, płacąc ie nawet nieco drożey niż były warte, domyślił się bowieme iż ten człowiek przyszedł do niego ieszcz z większą do przedania rzeczą. Jakoż Indyanin ten prosiwszy go, aby oddalił precz swych ludzi, zaledwie sam został z swym tłomaczem, natychmiast zdiąwszy chustkę z głowy związuiącą włosy, dobył z niey gałganka zawieraiącego w sobie dyament czterdzieści puł pięta karatow ważący, iako tylko być może naypięknieyszy, i nadto trzy innych nader czystych. Zachoway ie u siebie, rzekł potym do Tawerniera, aż do iutra, abyś im się należycie przypatrzył. Te-

żeli ci ſię ſpodobaią, żaſtanieſz mię za miaſtem o tey godzinie, a za te tyle mi przynieſz. Tawernier nie namyślał ſię długo zanieść mu taką ſummę, iakiey żądał, ten po ſwym powrocie do Suratu, znacznie zyſkał na nim.

W kilka dni potym dowiedziawſzy ſię, iż pewien Francuz nazwiſkiem Boete, którego był zoſtawił w Golkondzie, dla odbierania, i trzymania u ſiebie iego pieniędzy, wpadł w niebeśpieczną chorobę, przedſięwziął zatym powrócić czymprędzey do tego miaſta. Rządca kopalni zdziwiony, iż tak prędko odieżdżał, ſpytał ſię go; czyliby iuż wſzyſtkie ſwe w handel włożył pieniądze? Zoſtało mu ſię ieſzcze było dwadzieścia tyſięcy *pagodow*, ktorych iż nie mógł użyć zapewnie załował: Będąc iednak przymuſzonym do wyiazdu, pokazałRządcy to wſzyſtko, co kupił; a gdy ſię zgodnym być pokazało z opiſem celnika, zapłacił po dwa od ſta, nie taiąc nawet i tego dyamentu od czterdzieſtu pòł dziewiąta karata, krory był ſkrycie kupił, a od ktòrego podobnież iak i od innych zapłacił, lubo o iego kupnie nikt w całym mieście nie wiedział. Rządca zdziwiony tą iego rzetelnością, wyznał mu

ſzczerze, iżby tego żaden inny kupiec co on nie zrobił; zawdzięczaiąc mu zaś za tę wierność, kazał zeyść ſię naybogatſzym w mieście kupcom, z ukazem, aby z ſobą nay- pięknieyſze iakie maią przynieśli kamienie. W przeciągu iedney, czyli dwóch godzin, Tawernier bardzo dobrego towaru kupił za pozoſtałe dwadzieścia tyſięcy *pagodow*. Potym targu, wſpaniały Rządca, rzekł do kupcow, iż powinni udarować czym zna- cznym, tak grzecznego człowieka, na znak ſwey przychylności i przyiaźni; zgodzili ſię przeto chętnie na ofiarowanie mu dyamen- tu znaczney wartości.

Spoſob handlowania z temi kupcami wart ieſt oſobliwſzey uwagi. Wſzyſtko tu odby- wa ſię w wielkim milczeniu. Kupuiący bo- wiem i przedaiący ſiadłſzy naprzeciwko ſie- bie, i wziąwſzy ſię obydwa za ręce, nakry- waią ie końcem odpaſanego pasa; pod tym cały targ odprawuie ſię w cichości, chociaż w przytomności wielu innych kupcow na tym że mieyſcu znayduiąch ſię; to ieſt, iż dway z ſobą interes maiący nie mówią do ſiebie, ani uſtami, ani oczami, lecz tylko ręką. Je- żeli przedaiący bierze całą rękę kupuiące- go, to znaczy tyſiąc, ile razy ią ściśnie, ty-

le znaczy tyśięcy *pagodow* albo *rupiiow* podług gatunku pieniędzy, na ktòre śię umowili. Jeżeli bierze tylko za pięć palcy, znaczy to pięćset; ieden palec, znaczy sto, pòł palca aż do średniego złączenia, znaczy piędzieśiąt; sam koniec palca aż do pierwszego zgiencia wyraża dzieśięć. Zdarza śię często, iż na iednymże mieyscu, i przy wielu świadkach; taż same partya będzie przedaną siedm, lub ośm razy, gdy tym czasem nikt prócz interessowanego nie wie ceny, za ktòrą była sprzedaną. Co śię tycze wagi kamieni, w tych nikt oszukanym być nie może chyba ten, co ie ukradkiem kupuie. Gdy zaś kto kupuie publicznie; zawsze śię to dzieie w oczach urzędnika Krolewskiego, ktory niebiorąc żadney zapłaty od osob szczegòlnych; obowiązanym iest ważyć dyamenty; a wszyscy kupcy przystać powinni na iego zaświadczenie.

Przy swym odieździe Tawernier otrzymał od Rządcy eskortę z sześciu iazdy złożoną, aby ta go odprowadziła do granicy kraiu iego Rządowi podległego, stykaiącego śię z granicami wspolnemi Krolestw Wisapuru i Golkondy; granice te oblewa szeroka i głęboka rzeka, a ktorey przebycie tym iest trudnieysze, iż na niey niemasz ani statku

do przewozu, ani też mostu, do przebycia iey używaią tu wynalazku dosyć zwyczaynego w Indyach. Jest to statek okrągły dziesięć, lub dwanaście stop strzednicy maiący, zrobiony z rozg witwinowych, i obity wołową skorą. Na rzece tey możnaby utrzymywać dobre statki przewozowe, lub też most; lecz dway Krolowie nie przystaią na to, gdyż ta rzeka rozdziela ich kraie. Codziennie wieczorem, strażnicy nadbrzeźni, obowiązani są donosić dwom urzędnikom mięszkaiącym z obydwóch stron o ćwierć mili od brzegow, zupełne opisanie osob, i towarow przeprawionych przez rzekę.

Przybywszy do Golkondy Tawernier, dowiedział się z żalem, iż iego agent umarł; i że stancya, w ktorey mieszkał, zapieczętowana była dwoma pieczęciami, iedną *Kadego*, ktòry iest właśnie naywyższym sędzią; drugą *Chabandera*, czyli *Sabandera*, ktòrego można poròwnać z naszym sędzią kupieckim; tey ieden urzędnik sądowy pilnował dzień i noc z dwoma służącemi zeszłego agenta, Spytawszy się Tawerniera, czyli pieniądze w stancyi będące były iego własne, wymagano nadto od niego dowodow, ktoremi były świadectwa *Szeryfow*, iako też i

tych, ktorzy mu one z iego rozkazu odliczali. Potym rozkazali mu, aby im dał zaświadczenie na pismie, iako mu nic nie zginelo, cała zaś ta sprawa tak go mało kosztowała; iż musiał się dziwić równie wierności, iako też i niestronności sądu Indyiskiego.

Wkrótce potym przedsięwziął odwiedzieć drugą kopalnią dyamentow w Krolestwie Golkondu, o siedm mil od stolicy odległą. Ta nie daleko iest znanego miasta; pod którym taż sama płynie rzeka, którą przebywał powracaiąc z *Raolkonda* o półtory mili od miasta. Góry nieznacznie się podnoszą; i na tymci to placu między górami i miastem będącym kopią dyamenty. Jm się bazdziey przybliżaią pod góry, tym więcey znayduią kamieni; lecz cokolwiek udawszy się na nie, już nic znaleść nie można. Drogi do tego mieysca, podług rachuby Tawerniera, było pięćdziesiąt i pięć mil.

Tu przybywszy, zdziwił się mocno, widząc około tey kopalni więcey niż sześćdziesiąt tysięcy ludzi pracuiących. Powiadano mu, iż ta dopiero od stu lat odkrytą była, przez iednego ubogiego człowie-

ka,

który orząc ziemię na proso, znalazł kamień przezroczysty, około dwadzieścia pięć karatow ważący. Dla kształtu i świetności iego zaniosł go do Golkondy, gdzie kupcy mocno zdziwili się, widząc dyament takiey wagi; gdyż naywiększe, iakie dotąd były znane, zaledwie ważyły dziesięć, a naywięcey dwanaście karatow. Gdy wieść o tym wynalazku rozniosła się, wiele osob bogatych natychmiast poczęło kazać kopać ziemię, w ktorey bardzo wiele znaydowano dyamentow, od dziesięciu do czterdziestu karatow, a czasem nawet i daleko większe; gdyż podług świadectwa Tawerniera, tenże sam Mirgiola kapitan Indyiski, o ktorym mowiłem, podarował Wielkiemu Mogołowi *Aureng - Zebowi* dyament z tey samey kopalni, ważący dziewięćset karatow, wprzod nim był połupany. Wiele iednak tych kamieni bywa nieczystych, i swoy kolor częstokroć podług gatunku ziemi maiących, i tak, ieżeli grunt iest wilgotny i błotnisty bywaią czarniawe, ieżeli czerwony, czerwonawe; a podług innych mieysc, iużto zielonawe, iuż też żołtawe. Na wierzchu ich bywa zawsze nieiaka tłustość, ktora przymusza do częstego onych

chustką, obcierania gdy ie kto w ręku trzyma.

Co się tycze ich czystości, Tawernier powiada, iż zamiast, iak my w Europie, podczas dnia uważamy ich doskonałość, Indyanie robią to w nocy. Zrobiwszy bowiem w iakim murze dziurę na stopę kwadratową, kładą w nią lampę z wielkim knotem, przy świetle tym trzymaiąc kamień w palcach, sądzą o iego czystości i przezroczystości. Kolor, który nazywaią niebieskim, iest naygorszym w tych kamieniach, ten trudno iest poznać, gdy kamień iest nie obrobiony, lecz skoro tylko cokolwiek w młynie zostanie ochędożonym, naylepszy sposob poznania iego koloru iest, udać się z nim pod drzewo dobrze liściem okryte; a cień od tego łatwo pokaże, czyli iest niebieskim. W tey kopalni cale innym sposobem szukaią kamieni, niżeli w Raolkondskiey. Opatrzywszy mieysce, gdzie maią kopać górnicy, równaią kawał placu prawie tak wielki, iak pierwszy, ten opasuią murem na dwie stopy wysokim, przy którego spodzie, robią małe otwory dla przechodu wody, te do póty są zamknięte, póki nie przyidzie czas spuszczenia oney. Na

teneczas dopiero wszyscy robotnicy zgromadziwszy się męszczyzni, niewiasty, i dzieci z swemi panami ich naymuiącemi, i ichże krewnemi i przyiaciołmi; przynoszą z sobą bożyszcze, które postawiwszy na ziemi, potrzykroć mu pokłon oddaią. Kapłan modlący się cały czas pod tę ceremoniią, robi wszystkim znak na czele pewną massą z szafranu i gumy, a w tę przylepia potym siedm albo ośm ziarn ryżu, poczym umywszy się wodą, którą każdy z sobą przynosi; stawaią wszyscy rzędem, do iedzenia obiadu od rozpoczynaiącego robotę dawanego.

Potym obiedzie, każdy zaczyna robotę męszczyzni kopią ziemię, ktorą niewiasty i dzieci wynoszą do obmurowania przygotowanego; kopią oni zazwyczay do dziesięciu, dwunastu, lub czternastu sążni; lecz skoro się im tylko ukaże woda, zaraz poprzestaią roboty, gdyż już żadney niemaią nadziei. Wszystkę ziemię zniosłszy w obmurowanie, biorą wodę w doł zebraną, tę leią na wyniesioną ziemię, dla rozmoczenia iey; poczym spuszczaią ią otworami w murze będącemi, na tęż samę ziemię, znowu leią wodę do póty, póki ta wyprowadziwszy z

ſobą iłu, niezoſtawi ſamego tylko piaſku. To zrobiwſzy, dopiero ſuſzą piaſek na ſłońcu, na co niedługo trzeba czekać, ile w ſtreſie tak gorącym. Poczym wſzyſcy górnicy maiący koſzyki nakſztałt naſzych opałek, ſypią w nie piaſek, ktory tak opałaią, iak my opałamy naſze zboże, wyopaławſzy miałki piaſek, reſztę grubſzych cząſtek zſypuią w opaſanie; ktore rozgarniaią grabiami. Na tenczas dopiero wſzyſcy udaią ſię do opałania, z babami drewnianemi na pòł ſtopy u dołu ſzerokiemi; temi pozoſtałe grubſze cząſtki porządnie przechodząc dwa lub trzy razy ubiiaią; zebrawſzy ie zaś w opałki, ieſzcze raz opałaią, potym znowu pozoſtałe części grubſze, równo rozgarnąwſzy, ſzukaią w nich kamykow dyamenty w ſobie maiących. Przedtym zamiaſt ubiiania ziemi babą, używali do tego dużych kamieni, i dla teyto przyczyny w dawnieyſzych dyamentach tyle kantow widzieć ſię daie.

Przed trzydzieſtą lub czterdzieſtą laty, wynaleziona była inna kopalnia w Calur i Raolkonda. W tych znaydywano kamienie maiące na ſobie ſkorupę zieloną, piekną, i przezroczyſtą, zdawała ſię ona wprawdzie być pięknieyſzą od innych; lecz ta natych-

miaſt pękała, ſkoro tylko zaczęto ie ſzlufować; tey kopalni Krol Golkòndſki kazał poprzeſtać.

Oprócz tych kopalni, pozoſtawało ieſzcze Tawernierowi odwiedzenie kopalni w Bengalu naydawnieyſzey z pomiędzy wſzyſtkich, Kopalnią tę nazywaią *Sumelpur* od bliſkiego miaſta tegoż ſamego nazwiſka, pod którym płynie rzeka *Guel* nader piaſzczyſta, w tey to znayduie ſię wiele dyamentów. Rzeka Guel poczynaiąca ſię w wyſokich górach leżących ku południowi o pięćdzieſiąt koſs, wpada w rzekę Ganges.

Z tey rzeki tym ſpoſobem doſtaią kamieni. Gdy czas dżdżyſty naſtanie, który zazwyczay przypada w mieſiącu Grudniu, oczekuią ieſzcze przez cały mieſiąc Styczeń, pòki ta nie opadnie, a w tenczas zaledwie dwie ſtopy w rożnych mieyſcach maiąc głębokości, wiele wyſep piaſczyſtych zoſtawuie, około początku Lutego widzieć można z Sumepur i innych miaſt o dwadzieścia koſs odległych, równie iak i z wioſek na teyże równinie będących, bliſko dzieſięciu tyſięcy ludzi rożnego wieku ſchodzących ſię nad brzeg, do rozpoczęcia roboty. Naydoświadczeńſi, znaiący ſię na piaſku, w którym można znaleść dyamenty, obieraią mieyſce, to

ogrodziwszy kamieniami i faszyną, czekaią póki zupełnie nie oschnie; wybrawszy potym piasek, wynoszą go na mieysce przygotowane, i otoczone murem iak w Raolkondzie; potym leią wodę całkiem, daley tak robią, iak w Golkondzie.

Z tey to rzeki dobywaią wszystkich pięknych kamieni nazwanych poites naives; te maią wiele podobieństwa do tych, które pospolicie bywaią nazywane pierre de tonnerre, czyli kamień piorunowy. Rzadko iednak znayduią się takiey wielkości.

ROZDZIAŁ V.

Osada Francuska na brzegach Koromandelskich.

W zbiorze opisow różnych kraiow, nie naywięcey można znaleść szczególności względem osad Europeyskich na tym brzegu, podległym powiększey części Krolowi Karnatu, hołdownikowi wielkiego Mogoła. Krolestwo Karnatu było niegdyś podległe Krolowi Golkondu, lecz to Machometanie Mogolscy opanowawszy kray, podzielili między Machometanow i Poganow. O srzodku tego Krolestwa bardzo mało mamy wia-

domości, prócz kilku pism missyonarskich a i to mniey interessuiących ciekawego czytelnika. Miasta tuteytcysze nadbrzeżne sławne handlem i uczęszczaniem do nich różnych Europeyczykow. Portugalczykowie posiadaią tu Maliapur, czyli S. Tomasz, Holendrzy wystawili zamek *Geldryy* (fort de Gueldre) w mieście Paliacate; Anglicy zaś zamek S. Grzegorza w mieście Madras. Osada ta wiemy iak iest bogatą i kwitnącą i dla tego to spor o pierwszeństwo wiedzie z *Pontyszery*. Interes narodowy iest mi powodem, abym nieco obszerniey mówił o tey osadzie Francuskiey, skoro tylu już powodzeń, iuż też przeciwności doznała.

Jeden tylko Francuz nazwiskiem Luillier, zostawił nam nieiakie szczegolności względem miasta *Pontyszery*. Popłynął on był do wschodnich kraiow dnia 4 Marca Roku 1722 na okręcie należącym do kompanii Indyiskiey. Przez dziesięć dni, ktore bawił w stanowisku przy Pontyszery, niemiał tyle czasu, aby dobrze poznał tę osadę; lecz w tey za powrotem swym lepiey starał się rozpatrzyć. Już pod ów czas Pontyszery było naypierwszym Kantorem kompanii Indyiskiey; te autor kładąc pod dwunastym stopniem na pół noc, nic w swym opisie nieoszczędza, żeby

ią mogło uczynić ſławnieyſzą. Luellier naznacza temu miaſtu cztery mile obwodu; dodaiąc, iż iuż pod tenczas znacznie było zaludnione, a oſobliwie poganami, którzy wolą raczey panowanie Francuſkie, a niżeli Maurow. Każdy ſtan ma tu ſwoię ulicę. Pod ówczas budowano tu także nowy zamek, bliſko ktòrego niektorzy Francuzi poſtawiali ſwe domy; lecz ponieważ kray ten mało ma drzewa do budowy ſłużącego, a do tego czaſami gwałtowne zrywaią ſię wiatry, zaczym te iedno tylko miały piętro. Oprócz tego nowego zamku, było ich tu ieſzcze dziewięć pomnieyſzych, które dawniey iedyną były murow obroną. Cała ſtraż miaſta składa ſię z trzech kompanii piechoty Francuſkiey i trzechſet Topaiow. Tak tu nazywaią rodowitych mieſzkańcow, ktòrych chowaią i odziewaią ſpoſobem Francuſkim. W Pontyſzery było nadto trzy domy zakonne, to ieſt Iezuitów, Karmelitów i Kapucynów, którzy nazywali ſię proboſzczami miaſta i wſzyſtkich Kościołow Malabarſkich. Krol dla tym większego ozacnienia tey piękney oſady, uſtanowił w tym mieście przed kilką laty Nazwyżſzą Radę; a do tego kompania utrzymuie tu iednego woyſk kommendanta, i iednego Maiora.

Krótkie to opiſanie, nie innym końcem tu położyłem, tylko abym potym porównał w dalſzym ciągu tego Artykułu, ſtan Pontyſzery, iaki był w początkach, z tym, do iakiego w lat kilka to miaſto przyſzło.

Okręt puściwſzy ſię w drogę do Bengalu dnia 22 Lipca, pomyślny miał wiatr, aż do ſtanowiſka Ballaford, dokąd dnia 29 zawinął. *Ballafort* ieſt ſławne mieyſce handlem pięknych białych płucien, nazwanych *ſanas*, też materyi, o ktòrey we Francyi rozumieią, iż ſię robi z kory pewnego drzewa, lubo ta w ſamey rzeczy ieſt z iedwabiu dzikiego po laſach zbieranego. Nazaiutrz płynął okręt około kantoru Angielſkiego, danej kompanii nazwaney Kalkutſką; w ktòrym pod òwczas bardzo piękne budowano magazyny; ten leży nad brzegiem Gangaſu, o ośm mil od kantoru Francuſkiego. Ponieważ ròżni partykularni pobudowali ſobie domy w Kalkuta, zaczym kantor ten zdaleka wydaie ſię iakby iakowe miaſto.

Przeieżdżaiąc około kantoru Duńſkiego, okręt Francuſki, był witanym trzynaście razy wyſtrzeleniem z harmat; podobnymże ſpoſobem był przyimowanym od wſzyſtkich okrętow napotykanych po drodze, aż do po-

mieszkania Francuskiego, nazwanego Chandernagor. Jest to wspaniały dom wystawiony nad brzegiem iednego z dwòch uyść Gangiesu. Do tego należą dwa inne stanowiska, iedno nazwane Cassambazar, skąd pochodzi wszystek iedwab, ktòrym tak znaczny handel prowadzą na wschodzie; drugie Ballaford. Wszystkie te stanowiska są w krain Ougli, prowincyi Krolestwa Bengalskiego.

Od *Chanderaagor* o milę, znayduie się wielkie miasto *Chinchurot*, w ktòrym Holendrzy, i Anglicy, nowey kompanii, maią, swoie kantory, kantor *Holenderski* iest pięknieyszym od drugiego, dla wspaniałości swych gmachow. Portugalczykowie maią tu także dwa kościoły, ieden należący do Iezuitow, a drugi do Augustynianow, Miasto Chinchurat zastania cytadella, w ktorey zazwyczay przemieszkiwa Gubernator. Port tuteyszy tak iest obszerny, iż w nim trzysta okrętow wygodnie stanąć może na kotwicy. Banianowie, ktòrzy są naycelnieyszemi kupcami, maią w tym mieście swe domy i magazyny,.

Prowincya Ougli leży pod dwudziestym trzecim stopniem, między tropikiem Raka. Powietrze tuteysze grube, gorsze iest ieszcze od powietrza w Pontyszery; iednakże grunta

daleko ſą lepſze; wydaią bowiem wſzelkiego rodzaiu leguminy, ogrodowiny, pſzenicę, ryż, miod, wosk i wſzelkie owoce w Indyach rosnące. Zbieraią tu także doſtatkiem bawełny z pewney rośliny, liściem podobney do iaworu, bliſko na trzy ſtopy wyſokiey. Tey pączki zawieraiące ią w ſobie, kwitną prawie tak iak oſet.

Kompania nabywa z tego kantoru wſzelkiego rodzaiu chuſtki rąbkowe; toż rąbek, ktòry my nazywam muślinem dubaltowym; bagazyą białą, czyli muślin w promienie; bawełnicę, czyli muślin gęſty, amans, czyli materyą bawełnianą nader piękną lubo nie tak cienką iak bagazye Ballaſordſkie. Chuſtki iedwabne i rożne materye bawełniane. Wielkie miaſto Daca odległe od Kantoru o ſto mil, doſtarcza wſzelkich haftow Indyiſkich, złotych, ſrebrnych i iedwabnych. Ztąd pochodzą także Sunkerque, i muślin haftowany, przywożony do Francyi; z Patny nabywa kompania ſaletry, a cały wſchod opium; Iawawar, czyli kitayka w kwiaty, armoiſin, i cotlonis, ktòre to materye ſą z mięſzaney bawełny z iedwabiem, pochodzą z Caſſambazar. W powſzechności mòwiąc, podług uwagi Luilliera, naycienſze muſliny Indyiſkie

pochodzą z Bengalu; naylepſze materye bawełniane, z Pontyſzery, a naypięknieyſze kitayki iedwabne, w kwiaty złote, i ſrebrne z Suratu.

Powrot do Pontyſzery nie ma nic w ſobie znacznieyſzego, prócz przypadków zwyczaynych w żegludze. W tym mieyſcu zaſtanowmy ſię krótko nad wzroſtem i ſtanem oſady tey w Pontyſzery od podróży Luilliego. Miaſto to w roku 1723 zoſtawſzy murem opaſane; przez baczność Gubernatorow w dawaniu gruntu każdemu chcącemu oſiadać, przyſzło do tego, iż wkrótce znacznie zamogło ſię tak, iak gdyby podług planty zakładane było. Wſzyſtkie ulice tuteyſze ſą proſte, z tych nayznacznieyſza obrócona z południa na północ, ma tyſiąc łokci długości, to ieſt puł mili Paryſkie; ta zaś, która przerzyna przez ſrzodek miaſto, ma więcey niż ſześćſet łokci; wſzyſtkie domy tuteyſze ſą ieden wedle drugiego budowane, z tych nayznacznieyſzy ieſt Gubernatora. Z drugiey ſtrony miaſta, to ieſt na zachodzie; znayduie ſię ogród kompanii, maiący ulice pięknemi drzewami obſadzone, ten ſłuży do przechadzki publiczney; przy nim ieſt dom pięknie wymeblowany, w którym Guberna-

tor daie pomieszkanie obcym Xiążętom, i Posłom. Iezuici maią tu także wspaniały klasztor, w tym dwunastu, czy pietnastu Xięży uczą czytać i pisać, toż daią lekcye matematyki, lecz nie uczą łaciny. W domu obcych missyonarow, mieszka tylko dwóch, czyli trzech xięży, a u Kapucynow siedmiu, czyli ośmiu. Lubo domy w Pontyszery maią tylko iedno piętro, iednakże domy bogatych mieszkańcow, są piękne i wygodne. Poganie maią tu także dwa zbory, które im Krolowie kraiowi zachowali, z wolnością wyznawania swey religii dla Braminow; ludzie ubodzy, lecz bez przestannie zatrudnieni pracą, składaią wszystkie bogactwa miasta, i całego kraiu. Domy ich zazwyczay zaledwie maią osiem łokci długości, a sześć szerokości, w tych mieszka, dwadzieścia, a czasem i więcey osob. Te tak są ciemne, iż nie można poiąć, iakim sposobem rzemieślnicy w nich będący, mogą swą bawić się robotą, tych naywięcey iest tkaczow, farbiarzow materyi, i złotnikow. Noc przepędzaią oni lub na podworzu, lub też na dachu, prawie nago leżąc na prostey rogoży; zwyczay ten iest im wspolny ze wszystkiemi innemi mieszkańcami, albowiem Ponty-

ſzery będąc pod dwunaſtym ſtopniem ſzerokości północney a przeto pod paſem gorącym, zaczym tuteyſze powietrze nietylko ieſt bardzo ciepłe, ale nadto przez cały prawie rok deſzcz nie pada, wyiąwſzy ſiedm czy ośm dni ku końcowi mieſiąca Października. Deſzcz ten regularnie tu zawſze padaiący, ieſt podobno iednym z nayoſobliwſzych fenomenów w przyrodzeniu.

Naylepſi rzemieślnicy Poganie nie zyſkuią więcey za całodzienną ſwą robotę nad ſześć groſzy polſkich; zyſk iednak ten wyſtarcza im na wyżywienie ſiebie, żony i dzieci. Zyią bowiem ſamym ryżem gotowanym w wodzie, który tu nader ieſt tani. Placki bez drożdży pieczone w popiele, ſą iedynym ich chlebem, który iedzą; chociaż w Pontyſzery doſtać można tak dobrego chleba, iak w Europie. Pomimo ſuchości kraiu, ryż który nie rośnie, iak tylko w ſamey, iż tak rzekę wodzie, rodzi ſię tu nadzwyczay obficie; urodzayność zaś tę przyznać potrzeba przemysłowi i pracy pogan. Kopią oni bowiem na ſwych polach w różnych mieyſcach ſtudnie, na dzieſięć lub dwanaście ſtop głębokie; przy tych ſtawiaią żurawie, uwieſiwſzy na iednym końcu ciężar, a na drugim

wiadro. Poganin wlazłſzy na ſrzodek żurawia, wyciąga wodę przeważaiąc go na przemian nogami, i ſpiewaiąc za każdym wyciągnieniam, ięzykiem Malabarſkim, który tu ieſt zwyczayny, *i ieden, i dwa, i trzy* i t. d. dla porachowania wiele wyciągnie wiader; gdy iedną ſtudnią wyprożni, udaie ſię do drugiey. W powſzechności mówiąc, naród ten dziwnie ieſt zręcznym, w podziele i oſzczędności wody; tę zbieraią oni częſcią w ſadzawki, ieziora, i rowy, po wezbraniu wielkich rzek, iako to n. p. *Coltamy* niedaleko od *Pontyſzery* płynącey; Machometani iednak, których tu poſpolicie nazywaią Maurami, ſą wielkiemi próżniakami, gdy przeciwnie Poganie nadzwyczay ſą pracowici.

Miaſto Pontyſzery o czterdzieści tylko, czyli piędzieſiąt łokci leży od morza; gdyż to za ſwym wezbraniem, zaledwie ſię na dwie ſtopy podnoſi; przy mieście ieſt ſtanowiſko dla ſamych tylko miernych ſtatków, gdyż wielkie okręty zbliżyć ſię nie mogą. Do przywożenia lub zawożenia towarow na okręty, o milę ſtoiących, używaią małych ſtatkow, co wielką ieſt niewygodą dla miaſta, w którym prócz tey, niczego nie braknie do ſwobodnego życia; gdyż wſzelkie ży-

wności bardzo mało co kosztuie, równie iak mięso, źwierzyna, i ryby. Ieżeli w lecie nie można dostać Europeyskich owoców, to zato iest dostatkiem kraiowych, daleko lepszych od naszych.

Podług ostatniego porachunku, liczono w Pontyszery sto dwadzieścia tysięcy mieszkańców Chrześcian, Machometanow, i Poganow. W mieście znayduie się wiele magazynow, sześć portow, iedna cytadella, iedenaście basztow, czterysta pięć sztuk harmat, moździerzy, i inney artyleryi. Dla wielkiey swey sławy, coraz bardziey przez Gubernatorow powiększaney, Francuzi bardzo wiele od różnych Monarchow Indyiskich otrzymali przywileiow i zaszczytow, wziętość temu narodowi przynoszących. Pierwszym z tych przywileiow był, daiący im wolność bicia pieniędzy pod stęplem Wielkiego Mogoła; czego Holendrzy ieszcze dotąd nie mogli pozyskać, pomimo wszelkich ofiar tym końcem czynionych. Anglicy mieli byli podobne pozwolenie przez lat kilka, lecz dla różnych zatargów, ogołoceni z niego zostali, przywiley ten otrzymał P. Dumas w roku 1736 od Machometa - Scha Cesarza Mogołu, który przysłał go do Aly - Daoust - Kam Nabala,

baba, czyli Vice-Reia prowincyi *Arcatte*; wraz z pięknym słoniem i iego ubiorem; który to podarunek u wschodnich narodow, Krolom tylko, i potężnym monarchom bywa dawany. P. Dumas, poznawszy iaki pożytek kompania z tego pozwolenia odnosić mogła, kazał corocznie od roku 1737. aż do 1741. którego swoy rząd skończył, bic od pięciu do sześciu millionow *rupiiow*, moneta ta srebrna, maiąca na sobie stępel Wielkiego Mogoła, iest trochę większa od monety Francuskiey ważące dwanaście *sous*, lecz za to trzy razy iest grubsza. Jeden *rupii* waży naszych zło: 4 gr: 6.

Dla poznania, iaki pożytek kompania z tego pozwolenia odnosi, trzeba wiedzieć, iż Gubernator stosoiąc się do wagi *rupiiow* Mogolskich, z takieyże samey mięszaniny każe ie bić i w Pontyszery; co przynosi pożytku siedm od sta. Z kalkulacyi dowiedziano się, iż corocznie kompania na tych pięciu czy sześciu millionach Rupiiow, zyskuie więcey niż czterykroć stotysięcy liwrow. Pożytek ten coraz bardziey się powiększa dla niesłychanie wielkiego wychodu Rupiiow, które więcey wszyscy szacuią, niżeli inną iakową monetę Indyiską. Rupiie te,

nietylko wybiiaią z fzun, które nadfyła kompania; ale nadto wfzyftkie narody znofzą tu fwóy kruszec, na tym mennica podług więkfzey, lub mnieyfzey mięfzaniny kruszczu, więcey, lub mniey zyfkuie. Oprócz pagodów i cekinów, żadna inna moneta nie wyrównywa w dobroci rupiiom Pontyfzerfkim. *Pagod*, ieft to dawna moneta Indyiska; ta z formy fwey podobna ieft do guzika; gdy ieft złota, waży nafzych zł: 14. gr, 10. Na fpodniey ftronie, która zazwyczay bywa płafka, ieft wyrażone boftwo kraiowe, wierzch zaś, który bywa okrągły, naznaczony ieft małemi ziarkami, iak bywaią czafem guziki. *Cekin*, ieft to moneta ze złota nader czyftego; ten waży zło: Po: 16 gr: 20 ieft on nieco więkfzy od monety Francufkiey dwanaście fous wartuiącey, lecz za to ieft cienfzy, i dla teyże przyczyny wfzyftkie prawie cekiny fą trochę krzywe. Znayduią fię nawet z dziurkami; gdyż ie Jndyanki zwykły nofić na fzyi, zamiaft medalow; pieniądze te nader fą pofpolite w tym kraiu; bite zaś bywaią tylko w Wenecyi. Te przywożą tu Wenecyanie prowadzący wielki handel w Baflorze, odnodze Perfkiey, w Mocka na przefmyku Babel - Mandel i w

Gedda porcie do Mekki, należącym. Jndyanie corocznie tam zwożą tyle towarow, ile ich tylko mogą potrzebować Francuzi, Holendrzy, Anglicy i Portugalczykowie; ci odprzedaią ie znowu Persom, Egipcyanom, Turkom, Moſkalom, Polakom, Szwedom, Niemcom, Genueńczykom, zaieżdżaiącym na ſkupowanie onych, do ktòrego z tych trzech portow; a te nazad przesyłaią do ſwych kraiow morzem ſrzodziemnym, lub lądem.

W tym mieyſcu zdaie mi ſię, iż nie będzie od rzeczy dać opiſanie pieniędzy używanych w Pontyſzery. Po pagodach, pierwſze mieyſce trzymaią rupiie; moneta ta ſrebrna, wcale niezgrabna, niewyrównywaiąca ſwą wielkością monecie Francuſkiey dwadzieścia cztery ſous ważącey, dwa razy ieſt od niey grubſza, ſtępel na niey tenże ſam ieſt, co i na wſzyſtkich monetach na brzegach Koromandelſkich używanych, to ieſt: z iedney ſtrony ſą te słowa roku . . . chwalebnego panowania Machometa; z drugiey zaś: ten rupii był bitym w R . . . Rupiie Pontyſzerſkie i z Madras zawſze maią na ſobie imie Arcatte; gdyż pozwolenie bicia ich, było dane od Nababa tey prowincyi; Pontyſzerſkie iednak odbitych w Madras, różnią ſię

tym, iż na pierwſzych u dołu ieſt krzyż, a u drugich gwiazda.

Fanon ſrebrna moneta, tey ſiedm i pół waży ieden *rupii*, a dwadzieścia cztery ieden *pagod*; a zatym ieden *fanon* waży trochę mniey od 18 groſzy.

Chache drobna moneta miedziana; tey ſześćdzieſiąt cztery, waży ieden *fanon*, a zatym ieden *chache* waży nieco więcey od denara.

Pieniądze te, chociaż używane ſą w całych Jndyach, nie wſzędzie iednak w iednakowey cenie bierane bywaią; przyczyną zaś tego ieſt, iż wiele z nich ieſt różney wagi, i mniey, albo więcey maiących w ſobie mięſzaniny.

W Bengalu, rachuią ieſzcze na *Ponis*, nie ieſt to żaden pieniądz, lecz tylko pewna ſumma arbitralna, tak iak n. p. we Francyi Piſtol; aby był ieden rupii Arcatſki, trzeba bliſko trzydzieści ſiedm *ponis*; a zatym ponis znaczy prawie groſzy 6. i ſzelągów 2. Mnieyſzą monetą tuteyſzą, ſą małe ſkorupki ślimacze, o których mówiłem w opiſaniach Afryki i wyſp Maldywſkich; te nazywaią ſię *coris*, oſiemdzieſiąt takich ſkorupek, ſkłada ieden *ponis*.

Osada Francuska w Pontyszery, wzmogła się podarunkami nabytemi od niektórych Nababow, potrzebuiących iey wsparcia po woynie, którą Krol Perski Thamas-Kouli-Kam, albo Nadych-Scha prowadził w Jadostanie.

Po nieszczęśliwym wzięciu w niewolą Mogoła, w własney iego stolicy, którego niezliczone skarby stały się łupem zwycięzcy; kilku Nababow, albo Wice-Reiow poł wyspu Jndyiskiego, osądziwszy, iż im się podała pora zrobienia się udzielnemi panami, ile że niebyło żadnego pozoru, aby Krol Perski, już i tak oddalony od własnych kraiow, i dobrze nadgrodzony za swe trudy mogł pomyślić kiedy o uderzeniu na nich w kraiu, który równie mało co znał, iak i okolice przylądku Komoryn, zaczym Daoust-Aly-Kam Nabab Arcatty, ten że sam, ktòry pozwolił Francuzom bicia monety, umyślił zrobić Krolestwa; iedno dla Abder-Aly Kama, syna swego starszego, drugie dla Sander-Sacheba swego zięcia, obydwòch młodych ludzi, maiących tylko ambicyą; nie zaś sposobność do uskutecznienia tak wielkiego zamysłu. Arcatte, iest wielkie miasto, o trzydzieści mil od Pontyszery w stronie po-

łudniowo - zachodniey leżące, iedno z nay-nieporządnieyszych miast w świecie.

Mogolanie, ktòrzy byli rozszerzyli swe zwycięstwa w tey stronie Indyi, pod sławnym panowaniem, Aureng - Zeba; zostawili ie-szcze byli w całości Krolestwa, Trychenapaly, Tanmaour, Madure, Maissour, i Marava. Małe te państwa, rządzone były od Xiąząt Poganow chołdowników wprawdzie Wielkiego Mogoła; lecz wyniosłych i niesfornych w swey podległości, ktòrzy nawet niekiedy uwalniali się od płacenia haraczu, lub czekali, pòki ich do tego Cesarz orężem nie przymusił. Wielu z tych Xiążąt winno było dworowi Dely wielkie summy niewypłacone pod niesławnym panowaniem Macho. meta - Scha, bardziey zatrudnionego zabawami w Szaraiu, niżeli rządem, który zazwyczay zdawał na ministrow, również rozwiązłych, iak i on. Daoust - Ali - Kam, korzystaiąc z tey okoliczności, użył iey do pognębienia sąsiedzkich Xiążąt. Zebrawszy przeto woyska dwadzieścia pięć, czyli trzydzieści tysięcy iazdy, i stosownie do niey piechoty, oddał ie w rząd Sabderowi i Sander - Sachebowi. Pierwszym skutkiem tey wyprawy było wzięcie Trychenapaly wielkiego

miasta, bardzo i ludnego, o trzydzieści pięć mil od Pontyszery ku południowo - zachodniey stronie leżącego. Miasto to obłężone od woyska Maurow, dnia 6. Marca roku 1736; wzięte zostało przez szturm dnia 26. następuiącego miesiąca. Te Sander oddał w rządy Sander - Sachebowi swemu szwagrowi, który zaraz przybrał sobie tytuł Nababa.

Podbiwszy resztę kraiu do tego Królewstwa należącego, obrócił znowu swòy oręż na Królestwo Taniaour, ktòrego wkrótce obległ stolicę. W tey Krol Sahagy zamknął się ze wszystkim, ktòre tylko mògł mieć woyskiem. Miasto to będąc dobrze wzmocnione, i przez całe sześć miesięcy wytrzymawszy natarczywość nieprzyiaciol, przymusiło ich do tegoż, iż to oblężenie zamienić musieli w blokadę. Gdy Sander - Sacheb zostawał pod tym miastem, dla kommenderowania woyskiem, brat iego Bara - Sacheb, udawszy się na południe, z pietnastą tysiącami iazdy, opanował Marawa, Madure, i okolice przylądku Kamaryn. Potym poszedłszy ku brzegom Malabarskim, posunął swe zwycięstwa aż do prowincyi Travanar. W tych zostaiąc okolicznościach Sander - Saheb, poddał Francuzom kray Xarical.

Wszyscy Xiążęta Pogańscy, przelęknieni tak gwałtowną na nich napaścią, poczeli wzywać pomocy Krola Maratow, przekładaiąc mu, iż ta równie religii, iak i kraiom iego niebespieczeństwem grozi; znacznieysi przeto ministrowie po większey części Braminowie, tyle na nim wymogli, iż się uzbroił na obronie wspolnego interessu; nazywał się on Maha-Raia, kraie zaś iego są nader rozległe. Król ten nieco dawniey zebrawszy sto pięćdziesiąt tysięcy iazdy, i tyleż piechoty, i uderzywszy na kraie Wielkiego Mogoła, niezliczone tam zebrał dostatki. Maratowie ci, równie iak i cały kray, mało co iest znanym naszym Geografom, mieszkaią oni na wschod gór za Goą będących, ku brzegom Malabarskim. Stolicą ich kraiu iest Satera, nader wielkie i obszerne miasto.

Gdy namowy Krola Taniaour i innych Xiążąt, teyże samey religii, połączone z nadzieią złupienia kraiu, do którego od dawności wszystkie narody znosiły swe złoto i srebro, aby za nie nabyły towarow, skłoniły nakoniec Krola Maratow do toczenia woyny, zaczym ten wyprawił sześćdziesiąt tysięcy iazdy, i sto pięćdziesiąt tysięcy pie-

choty, pod kommendą ſtarſzego ſwego ſyna *Ragogi* - Bouſſola-Sena-Saheb-Soula, które ruſzyło w drogę w mieſiącu Październiku roku 1739 Daouſt-Aly-Kam, zaſtyſzawſzy o zbliżaiącym ſię woyſku, przyzwał ſwego ſyna, i zięcia, trzymaiących dotąd Krola Taniour w oblężeniu w iego właſney ſtolicy; lubo ſzło na tenczas o zapewnienie ſobie zdobytych kraiow; iednak dway ci Generałowie, nie chcąc zaraz porzucić ſwych zdobyczy, dopuścili daley podſunąć ſię nieprzyiacielowi wſzędzie po drodze ſpuſtoſzenie i trwogę rozſiewaiącemu. Tym czaſem Daouſt, zebrawſzy, co tylko mógł woyſka, opanował wąwozy między górami Canamay o dwadzieścia pięć mil na zachod Arcatte będące; wąwozy te nader trudne do przeprawy, gdyż mała garſztka żołnierzy mogła ich bronić pryeciwko naypotężnieyſzemu woyſku.

Około mieſiąca Maia roku 1740. Maratowie na to mieyſce nadciągneli. Poznawſzy, iż było niepodobną rzeczą ſpędzić Nababa Arcatti z iego ſtanowiſka, ſtaneli obozem przy wąwozie, ſzukaiąc wſzelkich ſpoſobow, aby mogli przekupić Xiążęcia poganina, pilnuiącego długiego prze-

chodu z pięcią, czyli ſześcią tyſięcami woyſka, a w ktòrym Daouſt ſwą ufność położył. Xiążę ten wkròtce pieniędzmi i obietnicami Maratow dał ſię uwieść. Niechcącego zrazu przyſtać na tę zdradę, przekonywali Braminowie, iż przez tę woynę Machometanizm może upaść, a powſtać religia ich oycow; pozwolił zatym na opanowanie tego przechodu przez nieprzyiaciela. Na tenczas Maratowie, łudząc Nababa małemi utarczkami, kazali ſię poſunąć ſwemu woyſku do tego przechodu, ktòry opanowali dnia 19 Maia; to zrobiwſzy, tak mało iuż mieli przeſzkody do uderzenia na niego z tyłu, iż na dwa tylko ſtrzelenia z harmaty odległemi byli, gdy ten dopiero poznał, w iakie wpadł ſidła. Gdy mu dano znać, iż z ſtrony Arcatte, widać było korpus iazdy dążące ku obozowi, rozumiał, iż to było iego własne woyſko, maiące ſię z nim złączyć. Lecz uſłyſzawſzy wkròtce ſtrzelania z karabinow, dopiero poznał oczewiſtą ſwą zgubę.

Aly Kam drugi ſyn iego, i inni Generałowie, wſiadłſzy czymprędzey na ſłonie, bronili ſię ròwnie zręcznie, iak i odważnie. Lecz mimo tego, tak częſto do nich ſtrzelać poczęto, iż zoſtawſzy zaſypani pociſka-

mi, wszyscy prawie na mieyscu padli, lub w niewolą pobrani zostali. Nabab i syn iego, odebrawszy kilka postrzałow, spadli ze słoniow; przypadek ten w takie całe woysko wprawił zamięszanie, iż wszyscy poszli w rozsypkę. Na tey bitwie wielu officierow było zabitych, lub roztratowanych od słoniow, aż po golenie w błocie grząznących; nocy bowiem poprzedzaiącey nadzwyczaynyne deszcz padłszy, mocno rozmiękczył ziemię. Wielu znaiących się na woynach, przytomnych tey bitwie, zapewniało, iż nigdy na placu potyczki nie widziano okropnieyszego widowiska z koni, wielbłądow i słoniow rannych, roziadłych, pomięszanych, powywracanych z officierami i żołnierzami, nadzwyczaykrzyki wydaiących, i nadaremnie usiluiących wyrwać się z mieysca tey rzezi, roztrącaiących i gniotących żołnierzy, nie maiących już siły, do onych uięcia.

Cityzor - Kam General woysk Mogolskich, ktòry się był znacznie przysłużył kompanii, odebrał w tey bitwie pięć postrzałow z karabinu, i ieden z procy, ktòry wybiwszy mu oko, zwalił go ze słonia. Trzeba tu uważyć, iż pocisk z procy wyrzucony ręką Maratta, iest daleko strasznieyszy, niż

ſtrzelenie naytężſze z karabinu. Służący Citsara zobaczywſzy, iż leciał ze ſłonia, unieśli go przed końcem bitwy do bliſkiego laſu, nie myśląc, iak tylko o ſchronieniu ſię przed nieprzyiacielem. Po dzieſięcio czy dwunaſto - dniowey podróży, przybyli do miaſta Alamparve, inaczey nazwanego Jorobaudel, o ſiedm czyli ośm mil od Pontyſzety odległego. Z poſtrzałow tych ieden urwał mu pół ięzyka i pół ſzczęki, zgruchotał; drugi przeſzył pierſi, trzeci plecy, a oſtatni oko; dla uleczenia onego kompania poſłała ſwego ſtarſzego chirurga, lecz ten ſtraciwſzy około niego nadaremnie dwadzieścia pięć dni, nie mógł go iednak wyleczić.

Krwawa ta potyczka ſtoczona była dnia 20. Maia, Roku 1740. Maratowie zabrali po niey wielką liczbę niewolnikow, z których nayznacznieyſzemi byli, Taqua - Saheb, rada woienna, iedem z zięciow Daouſta, i Nabab Eras-Kam Mirzoutoir, naywyżſzy General iazdy. Przy rabowaniu obozu, zabrali nadto kaſsę woienną, chorągiew Machometa, chorągiew Ceſarſką, toż czterdzieſtu ſłoniow, i wielką liczbę koni. Ciało Daouſt-Aly Kama znalezione było między trupami,

lecz nie można było nigdzie znaleść ciała iego syna, które zapewne musiało być roztratowane od słoniow tak, iak i wiele innych.

Wieść o tey przegrancy, taką trwogą cały pòł wysep Indyi nayełniła, iż iey wyrazić niepodobna. Niechciano nawet temu wierzyć w Pontyszery; aż dopiero, gdy zobaczono wielu zbiegłych Maurów, i Poganow, przybywaiących i proszących o schronienie, iako w mieyscu, w ktòrym mogli neywięcey spodziewać się dla siebie obrony, i ludzkości. Tych wkrótce tak wiele zgromadzać się poczeło, iż aż bramy mieyskie zamknąć kazano, Gubernator zaś dzień i noc musiał być przytomnym, dla czynienia rożnych rozporządzeń. Domy i ulice tuteysze napełnione zostały zbożem i bagażami: gdyż wszyscy kupcy Indyiscy maiący znaczne składy w Arcatte i bliskich okolicach, sprowadzili ie do tego miasta i oddali w opiekę Francuzom. Dnia 25. Maia, który był piątym po bitwie, pozostała wdowa Nababa Daoust - Aly - Kama, wszystkie niewiasty służące, i iey dzieci, przybywszy przed bramę mieyską nazwaną Valdaour, usiluie prosiła, aby była wpuszczoną, z tym wszystkim

co tylko mogła zebrać ze złota, śrebra, drogich kamieni, i innych bogactw.

Uſkutecznienie żądań iey było rzeczą arcy niebeſpieczną dla Francuzow; obawiali ſię bowiem z iedney ſtrony, aby Maratowie dowiedziawſzy ſię o mieyſcu ſchronienia całey familii Nababa wraz ze ſwemi ſkarbami, nie uderzyli na Pontyſzery. Z drugiey troſzczyli ſię o ſwą ſławę w Indyach, gdyby nie dali ſchronienia tey biedney familii, która nieco dawniey, trzymaiąc rządy prowincyi, zawſze im była przychylną; lękali ſię nadto, aby, gdyby naymnieyſza rewolucya, odmieniwſzy poſtać intereſſow, i przymuſiwſzy Marattow wròcić ſię do ſwego kraiu, Sabder Aly-Kam, i cała iego familia, ſtawſzy ſię nie ubłaganemi nieprzyiaciołmi tych, ktòrzy im w nieſzczęściu dopomodz nie chcieli, nie pomyślili o pomſzczeniu ſię nad niemi. Tym przeto końcem Gubernator, zwoławſzy radę, przełożywſzy przyczyny, ktòre tę wſpaniałość czyniły niebeſpiecznemi; okazał z ròwnąż mocą, że ludzkość, honor, wdzięczność, i wſzyſtkie inne przymioty różniące od innych narod Francuſki, nie pozwalaią oddalić bez pomocy tey tak ſzacowney familii i wſzyſtkich innych

nieszczęśliwych o pomoc żebrzących. Zdanie, które otworzył, było, aby ich przyiąć, i idać potrzebną obronę. Rada ta była powszechnie od zgromadzenia przyiętą i potwierdzoną od wszystkich Francuzow znayduiących się w Pontyszery.

Zgodziwszy się na wpuszczenie do miasta, wdowy z bitego Nababa, umyślono iak naywspaniáley przyiąć ią. Całemu przeto garnizonowi rozkazawszy stanąć pod bronią, i wynisć na szańce; Gubernator otoczony swą strażą konną i pieszą, niesiony będąc w spaniałey lektyce, udał się do bramy Veldaour, przy ktorey Xiężna czekała na decyzyę. Z tą było dwadzieścia dwie lektyk iey synow i wnuków, toż pułk z tysiąca pięćset iazdy złożony, osiemdziesiąt słoniów, trzysta wielbłądow, i więcey niż dwieście wozów ciągnionych wołami, na ktòrych znaydowali się ròżni ludzie, naostatek około dwòch tysięcy oiuczonego bydła. Przy oświadczeniu Gubernatora, iak sobie za wielkie szczęście cały narod poczytywał, iż mu się wydarzyła sposobność oney usłużenia, witaną była wystrzeleniem całey artyleryi w Cytadelli będącey. Poczym z temiż samemi honorami zaprowadzono ią do pomieszkań dla niey, i

wſzyſtkich przy niey będących przygotowanych. Z ludzkości tey Francuzow wſzyſcy urzędnicy Mogolſcy mocno kontentemi być ſię pokazali. Nigdy narod Francuſki nie mógł ſobie w Indyach większey ziednać ſławy, iak przez tę okoliczność. Na pozor mogła ona ſobie była więcey obiecywać bespieczeńſtwa w oſadach Angielſkich, Holenderſkich, Duńſkich, iako to w Porto Novo, Tranquebarze, albo w Negapatanie, daleko bliżſzych i mocnieyſzych, niż oſada Francuſka. Lecz przybydź ſamey bez żadney umowy, i oddać ſię w opiekę Francuſką; było to tym ſamym iawnie okazać, iż więcey miała zaufania w przychylności ku ſobie Francuzow, niż w innych Europeyczykach.

Tymczaſem Sabder-Aly-Kan ſtarſzy ſyn, nieſzczęśliwego Daouſta, zbliżył ſię pod Arcatte we dwa dni po batalii, w ſiedmſet czy ośmſet koni. Lecz za pierwſzą wiadomością o przegraney, żupełnie od woyſka ſwego zoſtał odſtąpionym, i przymuſzonym do ſchronienia ſię z czterma tylko ſłużącemi w fortecy Volours: Sander-Saheb iego Szwagier, ktory udał ſię był z Trichenapaly we czteryſta koni, dowiedział ſię także w drodze o tym nieſzczęśliwym przypadku, gdzie

ſiuż

iuż cały krav został oburzony przeciwko Maurom. Wielu nawet z mnieyszych Xiążąt, nazywanych Paliagaras, złączywszy się z Maratami, obiecali złapać go, i wydać w ich ręce. W tym nieszczęściu iedyny dla niego pozostał srzodek, wròciwszy się do Trinchenapaly, zamknąćsię w fortecy. Wodz Maratow, obròciwszy swòy marsz ku Arcatte, wziął ie bez żadnego oporu; poczym wydawszy ie na łup żołnierstwu, resztę w perzynę obròcił; mnieysze zaś podiazdy powysyłane w rożne strony, dla wyciśnienia na obywatelach opłaty, po całym kraiu zostawiły ślady swego okrucieństwa, i chciwości; ile że zwyczaiem iest między temi barbarzyńcami, iż połowa zdobyczy należy do wodzów; tym końcem wyrządzali oni wszelkiego rodzaiu gwałty, nie tylko przeciwko Machometanom, ale nawet i poganom, ktòrzy ich wzywali pomocy, iako obrońcow swey religii. Barbarzyńcy ci, miewaią z sobą żelazne krzesła; pod temi napaliwszy ogień, sadzą na nich tych, od ktòrych chcą dostać ukrytych skarbow, i pòty pieką, póki wszystkiego nie wydadzą. Nie można nawet wyrazić ilu tym okrutnym sposobem obywatelow zamęczyli;

lub też wybili z zemſty, gdy niczego od nich doſtać nie mogli. Wſzyſtkie mieyſca, na których ſię tylko pokazali, zupełnie prawie zoſtały zniſzczone; przez co nieſłychanie wielkie ſzkody poczynili w manufakturach płiciennych, któremi po większey części, poganie tuteyſi zatrudniali ſię, inne w tym narody celuiąc.

Gdy tym ſpoſobem niſzczyły woyſka nieprzyiacielſkie prowincyą Arcatte i mieyſca przyległe; Sabder-Aly-Kam, zamknąwſzy ſię w ſwey fortecy Velour, podał im propozycyę do ugody; Po różnych umowach, ſtanął przecie pokoy, pod kondycyami nader uciąźliwemi. Podług tego Sabder miał naſtąpić po ſwym oycu, na Nababa prowincyi Arcatte; ieżeliby przyrzekł zwycięzcy, iż wypłaci ſto Lakow, czyli pięć millionow rupiiow, iż odda Trichenapaly i Taniaour, toż ieżeli złączywſzy ſwe woyſko, z woyſkiem Maratow, dopomoże do wypędzenia Sander Sacheba, poſizdaiącego ieſzcze miaſto, fortecę, i całą prowincyą Trichenapaly; nakonice, ieżeli będzie chciał być narzędziem do podbicia pod dawne panowanie wſzyſtkich Xiążąt Koromandelſkich, tak, iak byli przed woyną, Chociaż wodz Maratow nie

mógł nic lepſzego nadto żądać, iednakże inne cale pobudki były mu powodem do podobnego traktatu. Krol bowiem Golkondu, zatrwożony ſpuſtoſzeniem uczynionym w prowincyi Karnate, umyślił onego dalſze wſtrzymać ſkutki. Tym przeto końcem wyprawił Nazerzingue, Souba Golkondſkiego, ſyna Nizam - Elmouk, pierwſzego Miniſtra Mogolſkiego, w ſześćdzieſiąt tyſięcy iazdy, a ſto tyſięcy piechoty. Przybywſzy nad brzeg Quichena, o dwanaście dni drogi od Arcatte odległey, zatrzymał ſię nad nią, gdyż bardzo była wezbrała, lecz wodz Maratow, uwiadomiony o iego zbliżaniu ſię, rownie iak i zamyſłach maſzerowania daley, ſkoroby tylko wody opadły; mocno obawiać ſię począł, aby za przybyciem tak ſtraſznego nieprzyiaciela, i tego co miał, nie utracił, przyſtał zatym chętnie na pogodzenie ſię z Sabderem.

Opor także Francuzow nie pomału przyczynił ſię do tym prędſzego zawarcia pokoiu. Przed tym wkroczeniem, pewny Maur znaczny z ſwego urzędu, uwiadomił o wſzyſtkim Gubernatora Pontyſzery, ſwego ſzczególnego przyiaciela. Niemożna wiedzieć iakim ſpoſobem mógł on to uczynić, w

tak wielkiey odległości zostaiąc. To iednak pewna, iż za pierwszą wieścią o wtargnieniu Maratow, Gubernator Francuski użył wszelkich srzodkow, dla ubespieczenia się od napaści. Opasanie miasta ieszcze było nieskończone od strony morza, kazał przeto zrobić mocny mur tak, aby między nim i domami było wolnego mieysca na czterdzieści lub pięćdziesiąt łokci, odnowiwszy nadto stare fortyfikacye, i nowych przyczyniwszy, opatrzył dostatecznie miasto w żywność i rynsztunek woienny;. Nakoniec, gdy Maratowie zbliżyli się do prowincyi, kazał wziąść się do broni, nietylko garnizonowi, ale nawet i wszystkim miasta obywatelom sposobnym do oney dzwigania, poczym rozstawił po wielu mieyscach różne straże; te przygotowania ściągnely do miasta różnych obywatelów z mieysc okolicznych, zapatruiących się na niego, iako na swego obrońcę, po bitwie przy Canamay.

Skutek odpowiedział tym ostrożnościom. Zwycięzca wziąwszy Arcattę, groził się z całą swą mocą uderzyć na Pontyszery, ieżeliby Francuzi nie zaspokoili go ofiarowaniem znaczynch summ pieniężnych. Doniosł on im o tey swey woli listownie dnia 20 Sty-

cznia roku 1741; w którym równie chciwość, iak i wynioſłość ſwą okazał. Nie odebrawſzy, mówił on, żadnego odpiſu na ſwe liſty piſane do Gubernatota, przymuſzony był do poſądzenia go o niewdzięczność, maiąc go zaś za iednego z ſwych nieprzyiaciół, ; kazał tym końcem woyſkom licznym zebrać ſię; Francuzi, mówił daley, powinni byli pamiętać, iż od niego na tym, które poſiadali mieyſcu, byli oſadzeni, doſtawſzy nadto miaſto Pontyſzery; dla tego oświadcza ſię, iż nie traci nadziei i ſpodziewa ſię, że Gubernator wſpomniawſzy ſobie na łaſki odebrane, przyſzle do niego ſwych poſłów, dla uczynienia ugody, względem płacenia pewney ſummy; i że tym końcem ieſzcze, do kilku dni oręż ſwóy zawieſza. Podług zwyczaiu Maratow i innych Pogan, poſpolicie w wyrazach ciemnych piſać zwykłych, aby nie dać przyczyny uchwycenia ſię za ſłowko; przydawał, iż oddawca liſtu miał ukaz iaśniey z nim w tey mierze ſię rozmowienia. Jakoż w ſamey rzeczy poſłaniec ten obywatel kraiowy, znany Gubernatorowi ze ſwey niewierności, z liſtow przeiętych piſanych do ſwego oyca, domagał ſię imieniem Maratow, pięćkroć

ſtotyſięcy rupiiów, a nadto haraczu rocznego, do ktorego ſobie ten General bez żadnego do prawdy podobieńſtwa, rościł prawo, iakoby iuż za pięćdzieſiąt lat od Francuzow mu należącego,

Gubernator na liſt ten, lubo ſpoſobem wcale grzecznym odpiſał, nic w nim iednak nie wſpomniał o dziwacznych prawach rozſczonych ſobie przez Maratow do Pontyſzery, równie iako o haraczu, i pęćkroć ſto tyſięcach rupiiow żądanych wprzed wſzelką ugodą; a które do pietnaſtu millionow monety Francuſkiey wynoſiły; gdyż zamilczenie tak śmieſznych żądań, zdało mu ſię być ſtoſownieyſzym do ſpoſobu myślenia Indyanow. W kilka dni potym, znowu tenże General domagał ſię uſkutecznienia ſwey chęci przez nowy liſt, ktory zda mi, ſię, iż wart ieſt, aby był w tym mieyſcu położonym, równie iak i druga odpowiedź Gubernatora Francuſkiego.

Rządcy Pontyszery przyiacielowi Ragogi-Bouſſola-Sènaſabeb Seuba: Ram Ran.

„Jeſtem w dobrym zdrowiu, dowiaduię ſię „tylko o ſtan twego. Dotąd nie odebrałem „od ciebie żadney wiadomości; lecz Capal-„Caſſy i Atmarampautoulou, przybywſzy do

„mnie, donieśli mi o tobie, i od nich to „tylko dowiedziałem się o wszystkim.

„Już miia lat czterdzieści, iak wielki „moy Król, pozwolił ci osiąść w Pontyszery; „ztym wszystkim, chociaż moie woy„sko zbliżyło się ku tobie, nieodebrałem ie„dnak żadnego listu od ciebie.

„Wielki mòy Kròl, przeświadczony, iż „wart byłeś iego przyiaźni, i iż Francuzi „byli ludźmi dotrzymuiącemi danego słowa, „i że nigdy nie będą chcieli ubliżyć mu o„nego, darował ci to tak znaczne miasto. „Przyobiecałeś mu był płacić pewny haracz „roczny, któregoś nigdy nie wypłacał. Na„koniec, po długim oczekiwaniu, woyska Ma„rattow zbliżyło się do tey prowincyi. Ma„urowie, zaczeli się byli w swey wyniosłości „podnosić, ukarałem ich przeto; odebrałem „od nich pieniądze, i musisz zapewne o tym „wszystkim wiedzieć.

„Mam ukaz od Maia - Raha mego Krola „abym opanowawszy fortece Trichenapaly i „Gingy, osadził ie moim garnizonem. Mam „także ukaz y inne zlecenie, abym po„odbierał haracze od czterdziestu lat należą„ce się z miast Europeyskich, nad brzegiem „morża będących. Winienem przeto do-

„pełnić tych ukazów; gdy uważam twoy postępek i sposob, ktorym ci Krol tey łaski „pozwolił, abyś mogł założyć osadę w iego kraiach; nie mogę tego znieść na sobie, „abym ci nie oznaymił, iż sam sobie krzywdzę czynisz, nie wypłacaiąc haraczu. Myśmy mieli wzgląd na ciebie, a ty się z nami tak źle obchodzisz; gdy i teraz dałeś „schronienie w twym mieście Mogolanom. „Tak postępuiąc, czyliżi dobrze zrobił? Nadto „Sander-Kam oddał pod twą opiekę Casenow z Trichenapaly i Taniaour, drogie „kamienie, słonie, i inne rzeczy, ktore w „tym zabrał Krolestwie, rownie iaka i swą „familią: a to dobrze się też stało? Jeżeli „chcesz, abym twym był przyiacielem, potrzeba, abyś mi oddał Casanow, kamienie „słonie, konie, żonę i syna Sander-Kama. „Poszlę ia moię iazdę, ktorey wszystko „to oddasz. Ieżeli zwleczesz to uczynić, „będę przymuszonym sam przyiść, i przymusić cię do tego, rownie iak i do haraczu należącego się od lat czterdziestu.

„Wiesz także, co się stało w kraiu z miastem Basin. Woysko me iest nader liczne. Trzeba pieniędzy na zapłacenie onemu. Jeżeli niebędziesz chciał przysłać

„na to, czego żądam; potrafię tyle wymodz
„na tobie, iż będę miał czym całemu woy-
„sku zapłacić, Okręty nasze wkrótce także
„nadpłyną. Trzeba więc, abyśmy nasz inte-
„ress iak nayprędzey zakończyli.

„Rozumiem, iż stosuiąc się do żądań w
„mym liście wyrażonych, przyszlesz mi żo-
„nę i syna Sander-Kama wraz z iego sło-
„niami, końmi, kamieniami, i Casenami.

„Dnia 15 miesiąca Raniam. Nic więcey
„nie mam ci zalecić.

Gubernator Fraccuski nie uląkłszy się tych pogrożek, odpisał mu w te słowa.

Ragogiemu - Boussola &c:

„Od ostatniego listu, który miałem szczę-
„ście pisać do ciebie, nie odebrałem żadne-
„go innego. Twóy Aleoras powiadał mi,
„iż dwadzieścia dwa dni był w drodze; i
„że wprzod nim się dostał do mnie, był
„w Tanralur. Gdyś był przy Arcatte, wy-
„słałem dwóch Francuzow, aby cię odemnie
„pozdrowili. Lecz ci zostawszy w drodze
„poymani, i ze wszystkiego odarci, nie mo-
„gli daley swey drogi odbywać. Nakoniec
„wieść się rozeszła, żeś się wrócił do swego
„kraiu,,

„Piszesz do mnie, iż winniśmy Królowi „twemu haracz od lat czterdziestu. Nigdy „narod Francuski nie podeymował się płacić „żadnych haraczów. Gdy kraiowi Mo„narchowie pozwalali Francuzom kraiu tego „piaszczystego na brzegu morskim, dla wy„stawienia fortecy, i założenia miasta, nie „wymagali innych warunków, iak tylko, aby „dana była wolność religi pogańskiey, i u„trzymywania swych zborów; a lubom twe„go woyska nigdy na tych brzegach niewi„dział, starałem się iednak zawsze przy„rzeczonych warunków dopełniać:

„Wiesz zapewne pocośmy przybyli do „tych kraiów, tak odległych od od naszey „oyczyzny. Okręty nasze pò ośmio lub „dziwięcio miesięczney podróży, przywożą tu „corocznie dostatkiem pieniędzy, dla zakupie„nia materyi bawełnianych, których potrze„buiemy w naszym kraiu. Okręty te za„trzymawszy się tu kilka miesięcy, nazad „wracaią, gdy zostaną wyładowane. Wszy„stkie złoto i srebro, znayduiące się w tym „kraiu, pochodzi od Francuzow. Gdyby „nie my, niemielibyście i iednego szeląga „zysku z tego kraiu, który zbogaciliśmy na„szym handlem. Na iakim tedy fundamen-

„cie możesz się od nas domagać pienię„dzy, których z nikąd dostać nie można?
„Okręty nasze, przywożą ich tylko tyle,
„ile potrzeba na zakupienie ładunku; gdy„tymczasem my bywamy często przymusze„ni po ich odieździe, pożyczać onych na na„sze potrzeby.

„Powiadasz, iż twóy Król dał nam zna„czny kawał kraiu; lecz powinieneś był i o„tym wiedzieć, że gdyśmy osiedli w Ponty„szery, cały ten kray piaszczysty, żadnego
„nie przynosił dochodu. Ieżeli z wieśki na„tenczas będącey, powstało teraz wielkie
„miasto, stało się to, przez nasze trudy i ko„szta; wysypawszy bowiem znaczne summy
„na zabudowanie miasta. i onego wzmocnie„nie, uczyniliśmy to iedynie w tey myśli,
„abyśmy się mieli gdzie bronić, przeciwko
„niesprawiedliwie na nas uderzyć chcącym.

„Piszesz mi, iż masz ukaz opanowania Fortecy Trichenapaly i Gingy; dobrze, by„leby ta bliskość, nie stała się przyczyną wza„iemnych między nami kłotni. Do pòty, pò„ki Mogolanie byli panami tego kraiu, ob„chodzili się zawsze z Francuzami po przy„iacielsku, odbieraiąc od nich dowody przy„chylności. Dla tey to przyczyny przyie-

„liśmy do ſiebie wdowę Nababa Aly-Da-„ouſt-Kama z całą iey familią, udaiącą ſię „do nas po przegraney bitwie, na którey „ſzczęście ſprzyiało waſzey dzielności. Mieli-„śmy ią nie wpuſzczać do miaſta i zoſtawić tak „na wſzelkie przypadki? Ludzie ſtaraiący „ſię o honor, nie mogą nigdy tego znieść, „aby mieli bydź nieludzkiemi. Zona Sander „Saheba, córka Aly-Daouſt-Kama, a ſioſtra „Sabder Aly Kama przybyła tu także z ſwą „matką i bratem; inni zaś przybyli z Arcat-„te. Chciała ſię ona wprawdzie udać do „Trichenapaly, lecz dowiedziawſzy ſię, iż „te trzymałeś w oblężeniu, zoſtała u nas.

„Piſzeſz mi, ażebym oddał iezdzio ma-„iącey być przyſłaną tę panią, iey ſyna, i „wſzyſtkie doſtatki, które tylko z ſobą przy-„wiozła. Ty, który pełen ieſteś odwagi i „wſpaniałości, cożbyś o mnie pomyślił, gdy-„bym tę podłość uczynił? Zona Sander-„Saheba, zoſtaiąc w Pontyſzery, ieſt pod o-„pieką Krola mego Pana; i dla tego wſzy-„ſcy Francuzi znayduiący ſię w Indyach, go-„towi ſą raczey życie utracić, aniżeli ci ią „wydać. Powiadaż mi, iż ona ma tu ſkar-„by Taniaurſkie i Trichenapalſkie; nie wie-„rzę ia temu, i nawet do tego żadnego nie

„masz podobieństwa; gdyż ia sam musiałem „iey pożyczyć pieniędzy, aby miała z czego „żyć, i swych służących opłacać.

„Nakoniec groziſz mi, ieżelibym nie wy„pełnił twych rozkazow, przysłaniem woy„ska, i nawet osobistym twym przybyciem. „Gotuię się, iaktylko można, abym cię do„brze przyiął; i zasłużył na twòy szacunek; „daiąc ci poznać, iż kommenderuie nayod„ważnieyszym na świecie woyskiem, które „zawsze iest gotowe z iak naywiększą odwa„gą walczyć przeciwko niesprawiedliwości.

„Wreście pokładam mą nadzieię w Bogu „wszystko mogącym, przed którym nayo„gromnieysze woysko iest iakby plewa nay„lżeysza, od wiatru po powietrzu unoszona. „Spodziewam się, iż On poprze sprawiedli„wości mey sprawy. Słyszałem iuż, co się „stało z Bassin; lecz też tey fortecy nie „Francuzi bronili.„

Cała ta odpowiedź iest wzorem szlachetności; lecz ostatnie słowa są nadzwyczay wspaniałe.

Przygotowania, o ktòrych tym listem General Maratow był uwiadomionym, nie były samym tylko pozorem. Miasto bowiem było dobrze we wszystkie potrzeby, tak co do

życia, iak i obrony opatrzone, rachuiąc w to naymniey pięćset sztuk artyleryi. Gubernator tuteyszy sprowadził nadto wszystkich maytków z okrętów w porcie stoiących; uzbroiwszy zaś ludzi używanych od kompanii, codziennie ich przyuczał do zręcznego strzelania z harmat, i karabinow. Nakoniec wybrał ieszcze z pomiędzy Indyanow tych, ktorzy zdatni byli do noszenia broni; a tym sposobem zebrał blisko tysiąca dwóchset Europeyczykow, i od czterech do piąciu tysięcy Pionow, Malabarow, i Machometanow. Chociaż w rzeczy samey mało można było polegać na tym woysku Indyiskim, iednakże straże odbywane przez nich na basztach, wiele ulgi sprawiły garnizonowi.

Tym sposobem wszyscy pod bronią zostawali aż do kwietnia roku 1741. Generał Marattow cały ten czas łożył na pustoszenie, lub podbiianie kraiu bliskiego; więcey iednak zatrudniaiąc się łupiestwem, aniżeli zabespieczeniem sobie zdobytych kraiow. Naywięcey mu oparło się Trichenapaly, ile będąc nieco trudnieyszym do dobycia dla Indyanow. Miasto bowiem to otoczone iest dobrym murem, maiącym na sobie dostatkiem baszt, nadto iedną fosą opasana po-

dwoynym murem, a drugą napełnioną wodą. Maratowie obległszy ie zupełnie dnia 15. Grudnia, rozpoczęli formalny szturm, we czterech mieyscach żwawo go popieraiąc, i podkopuiąc mury pod zasłoną galer, bardzo dobrze sporządzonych. Gdy Sander Saheb mocno w nim był ściśniony, Bara-Saheb iego brat, broniący Madurę z częścią woyska udał się w siedm, czyli ośm tysięcy iazdy pod miasto; ten posiłek mógłby był przymusić barbarzyńcow do odstąpienia, lecz ten dowiedziawszy się o iego marszu, wysłał przeciwko niemu dwadzieścia tysięcy iazdy i dziesięć tysięcy Pionow, ktorzy małą tę garsztkę woyska w pień wycieli; sam nawet Wodz zginął ze sławą mężnie się potykaiąc. Ciało iego przyniesione, gdy uyrzał General Maratow, rozrzewnił się nad stratą człowieka tak walecznego, i urodziwego; te okrywszy w bogate materye, odesłał Sander-Sahobowi iego bratu, dla uczynienia mu ostatniey pogrzebowey przysługi. Przypadek ten niespodziany zatrwożył obłężonych, ktorym iuż od dawnego czasu brakowało pieniędzy, żywności, i amunicyi. Sander-Saheb przyprowadzony do ostatniey nędzy, umyślił zatym poddać się; iakoż zwy-

cięzca maiąc dosyć na iego upokorzeniu się, darował go życiem i wolnością; opanowawszy iednak miasto ostatniego dnia Kwietnia roku 1741 oddał ie na łup swemu woysku.

W czasie tego oblężenia, kazał ciągnąć brzegiem morskim pietnastu, czyli szesnastu tysiącom woyska, ktore uderzywszy na Porto-Novo o siedm mil od Pontyszery odlegle, opanowało ie wkrótce, ile że murem nie było opasane; w tym zabrali wszystko to, co tylko znaydowałosię towarow w magazynach, Holenderskich, Angielskich i Francuskich. Francuzi iednak przenioslszy wprzód nieco do Pontyszery znaczną część towarow kompanii swoiey, ponieśli tylko do trzech, czyli też czterech tysięcy pagodòw szkody, w płòtnach modnych będących ieszcze u tkaczow, lub też farbierzow; z Porto - Novo Maratowie udali się do Goudelour osady Angielskiey o cztery mile od Pontyszery w stronie połudujowey będącey; tę także spustoszyli, pomimo rzęsistego strzelania artyleryi z fortecy S. Dawida. Potym stanęli obozem blisko Archiouac o pòłtory mile od Pontyszery; nie śmieiąc się iednak zbliżyć pod miasto, napadli na Congymer Sadras dwie

osady

osady Holenderskie, w ktòrych podobnież zrabowali magazyny.

Nakoniec wodzowie tey części woyska, napisawszy list do Gubernatora Francuskiego, i wysławszy z nim oficera znacznego dla ponowienia żądań ich Generała, i oraz z oznaymieniem, iż ieżeliby się opierał, że maią ukaz zatrzymania wszelkich żywności prowadzonych do Pontyszery, aż do pòty, pòkiby z resztą woyska stoiącego przy Trinechapaly, po wzięciu iego, co nayda-ley za pietnaście dni nastąpić miało, złączywszy się, nie byli w stanie porządnie uderzenia na miasto. Gubernator bardzo grzecznie przyiąwszy tego posłańca, pokazał mu cały stan miasta, artyleryą, moc cytadelli, ktòrą w moment ieden mogli na powietrze wysadzić minami do tego przygotowanemi, toż mnogość żywności, w ktòrą miasto było opatrzone. Zapewnił go nadto, iż gotowym będąc bronić się aż do ostatniego, nigdy nie przystanie na podane propozycye, gdyż na te pozwalać niemiał mocy; przydaiąc, iż kazał wyładować na okręty w porcie będące, wszystkie, ktòre tylko mògł mieć towary, i naydroższe sprzęty, aby ieżeliby mu się źle darzyło, i miał siły wycienczo-

ne, wſiadłſzy na okręty ze wſzyſtkiemi pozoſtałemi Francużami, wrócił ſię do ſwey oyczyzny; z tego zaś powinni byli Maratowie wnieść ſobie, iż w tym mieście małego ſpodziewać ſię mogli zyſku, a wielkiey ſtraty. Oficer, ktòry nigdy podobnie uzbroionego nie widział miaſta, nie mògł utaić ſwego w tym zadziwienia; poczym wrócił ſię nazad mocno ukontentowany tą grzecznością.

Okoliczność iednak pewna, nader licha, dopomogła więcey, niż wſzyſtkie fortyfikacye Pontyſzery, do zakończenia tey woyny. Ponieważ ieſt zwyczaiem w Indyach dawania cudzoziemcom znaczniey ſzym podarunkow, Gubernator ofiarował także poſłańcowi Maratow, dzieſięć butelek rożnych likworow z Nanſy; tych, gdy ten udzielił nieco ſwemu Generałowi, mocno mu ſię ſpodobały, a gdy Generał znowu dał ich nieco ſwey żonie, ta ieſzcze bardziey one ſobie polubiwſzy, proſiła go, aby ſię dla niey wyſtarał więcey, cożkolwiekby te miały koſztować. Ragogi - Bouſſola, będąc zaprzątniony uſtawicznemi nań naleganiami niewiaſty, iedynie od niego ulubioney, nie udał ſię proſto po nie do Gubernatora, z boiaźni, aby mu ich nie odmówił, lub nie był obo-

wiązanym być mu za nie wdzięcznym, lecz ſtarał ſię o nie drogą uboczną; ofiaruiąc mu za każdą butelkę po ſto rupiiow. Na ſzczęście, Gubernator dowiedziawſzy ſię o przyczynie takiego nań o ten likwor nalegania, i udaiąc iakoby niewiedział o przyczynie tych żądań, oświadczył, iż nie myślał przedawać likworu, ktory tylko miał na ſwą potrzebę. Nakoniec *Ragogi* Boſſola nie mogąc dłużey znieść natarczywości ſwey ulubioney, kazał oń prośić Gubernatora ſwym imieniem, oświadczaiąc, iż za tę łaſkę mocno mu będzie wdzięcznym. Zmyśliwſzy więc, iakoby tego bardzo żałował, iż dotąd niewiedział o żądaniach Generała Maratow, poſłał mu trzydzieści butelek nayprzednieyſzych likworów, kazawſzy oświadczyć przez poſłańca, iż mocno był kontent z wydarzoney ſpoſobności przyſłużenia ſię Generałowi. Podarunek ten będąc przyięty z nadzwyczayną radością, wkrótce zań Gubernator odebrał podziękowanie, wraz z liſtem, ktorym go upraſzał, aby przyſłał dwóch ſwych urzędnikow, do traktowania o pokoy. Chęć zadoſyć uczynienia ſwey żonie, nakłoniła iuż była tego Generała do ogłoſzenia zakazu, aby żadney krzywdy nikt

czynić nie ważył się iakiemużkolwiek z miáſta Francuzowi.

Natychmiaſt więc Gubernator wyſłał do obozu Maratow dwòch Braminow; ludzi światłych i przywiązanych do narodu Francuſkiego, z inſtrukcyami, i mocą zawarcia pokoiu. Tam ci, tyle przyłożoli ſtarania, iż Ragogi-Bouſſola obiecał odſtąpić od miaſta na początku mieſiąca Maia, i nietylko niczego nieżądał od Francuzow, ale nadto przyſłał Gubetnatorowi przy ſwym odiezdzie węża, ktòry u dworow Indyiſkich ieſt znakiem naywiękſzego przywiązania i ſzczerey przyiaźni.

Wkròtce Gubernatorowi Pontyſzery, za poſtępek tak roſtropny, i ſzlachetny, dwor Mogolſki oświadczył ſwe naywiękſze podziękowania z okazałością wiele mu ſławy przynoſzącą. Odebrał bowiem liſt piſany do ſiebie, od pierwſzego miniſtra wielkiego tego Ceſarſtwa, z wężem i zapewnieniem ſtałey i nieodmienney przychylności ku iego narodowi.

Abdet-Aly-Kam, dowiedziawſzy ſię z wieści, rownie iak i z liſtow od ſwey matki, o względach i honorach, ktorych cała iego familia w Pontyſzery doznawała, oſądził, iż

powinien był znacznym iakim postępkiem, okazać swą wdzięczność Gubernatorowi. Nietylko więc pośpieszył się z napisaniem listu do niego, w ktorym w wyrazach nader wspaniałych, i tkliwych, oświadczył swą wdzięczność; lecz nadto przyłączył do listu Paravana, czyli akt autentyczny, ktòrym ustępował iego tylko osobie, nie zaś kompanii, Aldées, czyli kraiu Arhiouac, Tedouvanatam Villanour i trzy uadto wioski, stykaiące się na południe z włościanami Francuskiemi; te rocznego dochodu przynosiły dwadzieścia pięć tysięcy liwrow; po nieiakim zaś czasie i przybył do Pontyszery z Sauder - Sahesam przybył do Pontyszery z Sauder - Sahebem swym szwagrem.

Dnia drugiego Września, dowiedziawszy się Gubernator, iż dway Xiążęta, wieczorem mieli przybyć do miasta; kazawszy przy bramie Valaour rozbić namiot; wysłał przeciwko nim trzech z naypierwszych swych urzędnikow; na czele iedney kompanii pionow ze swey straży, z tanecznikami, i bembenkami, ktorzy zawsze przy podobnych uroczystościach bywać zwykli. Nabab przybywszy do namiotu, był przyiętym od Gubernatora, iuż się w nim ze wszelką okazałością znayduiącego, poczym udawszy się do

miasta, natychmiast poszedł do ogrodu kompanii, przy którym matka i siostra iego miały swe pomieszkanie. Pierwsze dwa dni, podług zwyczaiu Maratow, przepędzone były na płaczach i iękach. Poczym oddaiąc ten Xiąże wizytę Gubernatorowi, był przyimowanym od niego z wielkiemi honorami, przyzwoitemi iego godności, to iest: przy dawaniu ognia z harmat i ręczney strzelby, od pieszego woyska na placu uszykowanego. Ten zabawiwszy czas nieiaki na publiczney sali, prosił Gubernatora, aby z nim sam na sam mògł się rozmówić; wprowadził go przeto do osobnego pokoiu, z kilku panami przy nim będącemi. Gdy się na osobności znaydowali, na tenczas dopiero Sabder użył wyrazow, iak tylko mogą być nayżywszych, dla okazania mu swey wdzięczności, oświadczaiąc się, iż nigdy nie zapomni tey ważney przysługi od Gubernatora Francuskiego odebraney. Gdy się znowu wròcił do publiczney sali, podano mu betel; a podług zwyczaiu względem tych, których w tych kraiach kto osobliwiey chce uczcić, skropiono mu trochą wodki ròżaney głowę i suknie. Ze wszystkich podarunkow ofiarowanych mu, nic więcey przyiąć nie chciał,

prócz dwóch małych naczyń w kratkę zrobionych i pokoſtowanych. Gdy iuż z tego miaſta wyieżdżał, będąc bardzo kontent z grzeczności i honorow, ktore tu odebrał, przyſłał tegoż ſamego dnia Gubernatorowi węża i naypięknieyſzego ſłonia w podarunku,

Naſtępuiącego roku, gdy kawaler Dumas wyieżdżał z Indyi, Nabab mocno pokazał ſię być zmartwionym z utraty ſwego dobrodzieia i przyiaciela. Na pamiątkę więc niezmienney nigdy ſwey ku niemu przyiaźni, poſłał mu ſuknie i zbroię ſwego oyca Daouſta-Aly Kama; podarunek równie bogaty, iak i honor czyniący.

Nakoniec ten dowod wdzięczności, wkrótce zoſtał innym ieſzcze znacznieyſzym uwieńczony; dano mu bowiem urząd Nababa i Manſoupdara; przez ten zaś Kawaler Dumas otrzymywał kommendę nad pòłpięta *azaris*, to ieſt nad czterma tyſiącami pięćſet iazdy Mogolſkiey, z którey mógł dla ſwey ſtraży zatrzymać dwa tyſiące, będąc zupełnie wolnym od oney płacenia. Urząd ten otrzymał on od Ceſarza Mogolſkiego, zapewne na zaletę Nababa Arcatty. Zaden Europeyczyk nie otrzymał ieſzcze podobne-

go honoru w Indyach. Oprócz urzędu tego bez ptzykładnego, wielki nadto ztąd pożytek odnosiła kompania Francuska, tym bowiem sposobem mogła była bydź broniona woyskami Indostańskiemi, pod wodzami Mogolskiemi, kollegami Gubernatora Pontyszery. Ponieważ zaś Kawaler Dumas, który od dwóch lat starał się u dworu swego o przywołanie siebie do oyczyzny, już był bliskim wyiazdu; zaczym poznaiąc, iakby wielkim dla kompanii było pożytkiem, gdyby nadany mu tytuł, i godność, mógł złożyć w ręce swego na Gubernatorstwo następcy; umyślił wszelkiego do tego przyłożyć starania, iedynie dla przysługi kompanii; iakoż też same przyczyny, które nakłoniły Mogolanow do wyświadczenia mu pierwszey łaski, skłoniły ich także i do drugiey. Otrzymał więc podług swego żądania ferman, wydany mu imieniem Wielkiego Wezyra, naywyższego woysk Cesarstwa kommendanta. Zdaiąc Gubernatorstwo Pontyszery swemu następcy, w miesiącu Październiku roku 1741, zdał mu także i tytuł Nababa; rozkazawszy uznać go za Mansoupdara czterem tysiącom pięciuset iezdnym, nad ktoremi komenda przyłączoną bywa do tey godności.

Wiadomo iest wszystkim, iż Gubernator Dupleix, do niemałego także stopnia sławy podniosł imie Francuskie w Indyach swą przysługą Nababowi Mouzaferzyngue, daleko większą niż Dumas Sander-Aly-Kamow i, przywrócił go bowiem do własnych kraiow, przez śmierć Nazerzingue iego konkurrenta, zabitego w batalii roku 1750, i że za tę przysługę odebrał w nadgrodę liczne włości, i znaczne podarunki. Dupleix otrzymał podobnież od Wielkiego Mogoła tytuł Nababa, i znaczne dochody. Ten, okazaw szy w Indyach wspaniałość zadziwiaiącą te narody, ba nawet i cały świat, u ktorego okazałość powierzchowna wiele znaczy, umarł potym w Paryżu w wielkim ubostwie. Gdy przybył do Paryża, chciał żyć po Krolewsku, łącząc do tego grzeczność i ludzkość Francuską; będąc zaś przyzwyczaionym do zbytkow Azyatyckich, pogardzał małą liczbą służących, zazwyczay naszym Krolom towarzyszących; nie czyniąc nad tym uwagi, iż wszelka zbytnia okazałość iest trudną do utrzymania; i że to, co może przystoić iednemu despocie nieruchomemu i niewidzialnemu, pokazuiącemu się raz w rok ludowi niewolniczemu; bardzoby było przykrym dla *Monar-*

chow, ktorzy w swych pałacach zawsze otwartych, żyią pod okiem ludu wolnego.

W tym mieyscu dosyć będzie przypomnić, iż Pontyszery, zostawszy wziętym od Anglikow podczas ostatniey woyny, i znowu oddanym przez pokoy w roku 1763 zawarty, poczyna się powoli wydobywać z swych gruzow, wzmagaiąc się nieco w przeszłym handlu; lubo teraz nie ma teyże samey, co dawniey potęgi.

Oprócz tey znayduie się ieszcze inna podróż pewnego Francuza, nazwiskiem Dellon, do osad Indyiskich; lecz z niey nie można nic więcey wyciągnąć ciekawego, prócz historyi pewnego postępku, osobliwszego; i nader śmiałego, mogącego zadziwić czytelnikow, przy końcu tego artykułu.

Pewny Portugalczyk, zostawszy zwątlonym na maiątku, lecz za to maiąc wiele dowcipu i światłości, a oraz będąc dokładnie zapewnionym, iż był zupełnie podobnym do XięciaSariedo, iednego z naypierwszych panow Portugalskich, umyślił do skutku przywieść zamysł pewny, nader śmiały. Prawdziwy Xiąże Sariedo, znayduiący się na ów czas w Lizbonie, był synem pewnego dawnieyszego Wice-Reia w Indyach wscho-

dnich; bardzo od wszystkich lubionego, ten zostawił był w Goy naturalnego swego syna, który zbogacony dobrodzieystwy oyca, miał znaczny urząd między Portugalczykami Indyiskiemi.

Do tego to syna Vice-Reia, ten awanturnik miał zupełne podobieństwo. Ludwikowi Mendoz Furtado, rządu w Indyach gdy się urzędowania czas kończył, oczekiwano zatym codziennie przybycia z Lizbony nowego Wicereia; iuż się nawet była wieść rozeszła, iż Dom Pedro Regent Portugalii, myślał wyznaczyć na tę dostoyność młodego Xiążęcia Sariedo, którą oyciec iego z taką sławą i pożytkiem sprawował. Awanturnik Portugalski, chcąc korzystać z tey okoliczności, wyiechawszy z Lizbony, udał się do Londynu, tam opatrzywszy się nieco na drogę, wsiadł na okręt kompanii Angielskiey, maiący ukaz zawinienia do Madras, wraz z dwoma służącemi, ktorzy go wcale nieznali. Ten ugodziwszy się z gospodarzem okrętu, od przewiezienia siebie i swych ludzi, zapłacił mu zaraz z góry, opatrzywszy się nadto w różne drobne rzeczy potrzebne na morzu, tak dla siebie, iako też i dla uięcia sobie maytkow, iako to w wodkę, wino Hiszpań-

ſkie, i tabakę. Pierwſzych dni ſwey podróży, wiele zachował oſtróżności, mina zaś iego poważna, ktorą utrzymywał w ſwych ſprawach i mówieniu, ſprawiła, iż wſzyſcy ludzie na okręcie, poczeli go mieć za człowieka znacznie urodzonego. Po nieiakim czaſie, nieznacznie dał do zrozumienia Anglikom, iż był Xięciem Sariedo; lecz gdy ſię przybliżał do Madras, iawnie ſobie to nazwiſko przybrał; wymawiaiąc zaś ſwe taienie ſię przed niemi, przydał, iż Xiąze Regent Portugalii, nie maiąc ſpoſobności uekwipowania znaczney Floty dla przewiezienia go do Indyi z okazałością i wſpaniałością przyzwoitą iego godności, rozkazał mu czymprędzey wyiechać in congnito; gdyż urząd Mendozy iuz ſię był ſkończył.

Dowiedziawſzy ſię o tym Anglicy, natychmiaſt do tych względow, ktore mu iuż byli okazali, przydali nowe; obchodząc ſię z nim z uſzanowaniem i ceremoniami zachowanemi względem Wicereiow; okazuiąc nadto ſwe ukontentowanie z wydarzonego ſzczęścia, iż go odwozili do Indyi, niewątpiąc, że przez wdzięczność za uſługi w tey drodze czynione, będzie ſię ſtarał w czaſie ſwego urzędowania, przyſłużyć ſię kompa-

nii, a ſzczególniey tym, ktorzy go ſobie ſtarali ſię zobowiązać. Aby zaś tym bardziey nakłonili go do ſprzyiania im w czaſie; zaledwie tylko wyſiadł na ląd, wſzyſcy natychmiaſt ſpieſzyli przyſłużyć mu ſię pieniędzmi, których zapewne zmyślony ten Xiąże naybardziey potrzebował. Brał ie przeto od wſzyſtkich równie iak i od kaſſyerow kompanii, i różnych oſob partykularnych, maiących ſię za nader ſzczęśliwych, gdy ie od nich chciał przyiąć, łudząc każdego nadzieią przyſzłych zyſkow, ktore im zawſze przyobiecywał. Nie ſami to tylko Anglicy doſtarczali mu pieniędzy, ale nawet i Portugalczykowie oſiedli w Madras; inni zaś wſzyſcy mieſzkaiący w okolicach, zbiegłſzy ſię gromadnie do niego; ſtarali mu ſię, ile możności przyſłużyć, nie mogąc oraz ukryć ſwey zazdrości względem Anglikow, ktorzy pierwſi mieli honor onego przyięcia. Xiąże ten zmyślony przyimował wſzyſtkich ſwych nowych poddanych, z powagą prawdziwie Krolewſką; tak z niemi poſtępuiąc, iż naymnieyſzego względem niego podeyrzenia mieć nie mogli.

Naymaiętnieyſi Portugalczykowie, ofiarowali mu także ſwe pieniądze, proſząc go,

aby ich kieſzeni nieoſzczędzał; niechcąc nawet przyimować na ſummy biletow, ktore im dawał. Inni znoſili mu dyamenty i drogie kamienie, którémi także niepogardzał; przyimuiąc iednak one, pokazywał, iż to tylko czynił dla zobowiązania ſobie tych, ktòrzy mu ie dawali. Sporządziwſzy ſobie potym ſtraż znaczną, wkrótce liczba iego domownikow wyrównała wſpaniałości przyznawaney ſobie godności. Zatrzymawſzy ſię przez pietnaście dni w Madras, wyiechał w dalſzą drogę dobrze opatrzony, z znacznym ſług orſzakiem, ktorych utrzymywanie mało co go koſztowało; gdyż wſzędzie, gdzie tylko przeieżdżał, nikogo niebyło, ktoryby ſobie za wielki honor nie poczytał, gdy ten raczył do niego wſtąpić. Przebywaiąc kantory Holenderſki i Francuſki, niczym nie pogardzał, co mu tylko dawano; powiadaiąc, iż to czynił, aby ich nie uraził, gdyby ſię z niemi nie tak grzecznie iak z Anglikami obchodził. Bogaci kupcy, i oſoby znaczne z Machometanow i Poganow, poſzły także za przykładem Europeyczykow; ſtaraiąc ſię wſzelkiemi ſpoſóbami zaſłużyć ſobie na względy nowego Wicereia, wkròtce maiącego mieć władzę ſzkodzenia, lub dobrze

czynienia. Do tego wſzyſtkiego nazwięcey mu pomagała wziętość, i przywiązanie ku tey oſobie, ktorey ſobie przywłaſzczał nazwiſko, i doſtoyność, gdyż ze wſzyſtkich Wicereiow Indyiſkich, ten tylko był iedeu, ktorego wſzyſcy kochali. Tym tedy ſpoſobem przebył brzegiKoromandelſkie i Malabarſkie, wſzędzie przyimuiąc wielkie ſummy i podarunki. Po drodze ſkupował on nawet drogie kamienie i inne oſobliwości, przyobiecuiąc wyliczenie za nie ſumm, po ſwym brzybyciu do Goy.

Nakoniec, zbliżył ſię też i do tey ſtolicy państwa Portugalſkiego; ponieważ iuż była wieść doſzła o iego przybyciu, zaczym oczekiwano na niego z wielką niecierpliwością; ale ten przeſtał tylko na wyſłaniu iednego z znacznieyſzych ſwych domownikow; dla przywitania tego, ktorego uczcił nazwiſkiem ſwego brata, a ktory w ſamey rzeczy był ſynem ſtarego Xięcia Sariedo. Ponieważ ten pan był na ówczas ſłaby, gdy odebrał ten liſt od fałſzywego Xtążęcia; zaczym nie mogąc ſam udać ſię do niego, poſłał tylko ſwego ſyna ſtarſzego, ktorego Dellon poznał w Goy, i o ktorym zawſze z pochwałami wſpomina. Xiąże ten przyiął go

bardzo grzecznie, z nieiaką iednak wyniosłością; iaką zazwyczay Portugalczykowie zwykli okazywać swym krewnym. Ponieważ bardzo dobrze wiadome mu były tak interessa publiczne, iako też i domu Sariedo; zaczym z niczym się takim nie wydał, coby naymnieysze o nim mogło sprawić podeyrzenie. Dał on nadto do zrozumienia tak nazwanemu swemu synowcowi, równie iak i innym panom Portugalskim przybyłym do niego z Goy, iż przed swym wiazdem na urząd, musiał iechać czympręcdzey do Suratu, dla traktowania w pewnych interessach z ministrami Wielkiego Mogola, maiącemi tamże nadiechać. Tym sposodem, uwolnił się on od odwiedzenia Goy, do ktorey tylko o mil dziesięć zbliżył się. Tym czasem liczba służących, równie iak i maiątek iego codziennie powiększał się, gdyż szlachta z miast Portugalskich po drodze będących, bezprzestannie udaiąc się do niego, zawsze mu wielkie nadsyłała podarunki, ktoremi przez grzeczność nie pogardzał.

Zbliżył się potym do Daman, gdzie Dellon iuż od kilku miesięcy znaydował się, wprzod iednak przestrzegłszy Gubernatora, o dniu, ktorego tam miał przybyć. Rozkazał

także, aby mu pomieszkanie za miastem przygotowano, dla tey tylko przyczyny, iakoby chciał uniknąć ceremonii, odkładaiąc ie do powrotu swego z Suratu. Wyznaczono mu więc dom Jeznicki o ćwierć mili od miasta będący. Gubernator i wszystka szlachta udała się tam dla odwiedzenia go równie, iak i wszyscy Holendrzy, aby mieli honor onego pozdrowienia. Pewien Jezuita z Kollegium w Daman będącego, ktory uczył był w Caimbre prawdziwego Xięcia Sariedo, przybył także z Xiędzem Rektorem dla oświadczenia mu swey attencyi. Podczas tych odwiedzin, lubo go widział i z nim rozmawiał, zawsze iednak był przeświadczonym, że to był prawdziwy Xiąże Sariedo, naymnieyszey względem niego, niesprawuiąc sobie wątpliwości. Nazaiuttz po swym przybyciu, oszukaniec ten, zachorowawszy na niestrawność, dostał z niey nieiakiego bolu wnętrzności. Pytał się więc czyliby iakiego w mieście nie było doktora; sprowadzono mu przeto Dellona; który maiąc szczęście oglądania onego, miał także sposobność okazania mu swey przysługi; z tey kuracyi mocno kontentem być się zdawał. Doktor ten będąc u niego, postrzegł, iż minę, ktorą udawał,

była wymuſzoną; zdziwił ſię nawet, iż ten dumny Vicerey, zgromił go publicznie za wyrazy mniey ſtoſowne, ktorych użył, mòwiąc do niego, nie uważaiąc na to, iż cudzoziemiec nie mógł mieć zupełney znaiomości delikatności ięzyka Portugalſkiego. Ta iednak łatwość w urażeniu ſię, nie przeſzkodziła do okazania doktorowi Francuſkiemu wielkich względow, i uczynienia znacznych obietnic, które pobudziły iego przyiacioł do winſzowania mu podaiącey ſię ſpoſobności powiękſzenia wkrótce ſwego maiątku. Xiąże zoſtawſzy uleczonym w kilka dni, i myśląc o dalſzey podróży; znowu nakupił wiele ſzacownych rzeczy w mieście, nic za nie nie płacąc. Doſtał nadto doſtatkiem pieniędzy odPanow Portugalſkich, lecz ich nie udzielił nikomu; Dellon nawet nieodebrał żadney zapłaty za ſwe ſtarania i lekarſtwa. Nakoniec wyiechał on z licznemi ſwemi ſłużącemi; między którémi był także ſyn Gubernatora z Daman, ktòrego przyiął do ſiebie, na proźby oyca. Z tym licznym orſzakiem udał ſię do Suratu; gdzie naypierwſzym iego ſtaraniem było, wſzyſtkie ſwe pieniądze zamienić na drogie kamienie; poczym zoſtawiwſzy ſwych domowni-

kow w mieście, wyiechał z iednym tylko służącym, pod pozorem odprawienia rady sekretney z ministrem Wielkiego Mogoła w pewnym miasteczku, o kilka mil od miasta odległym. Podróż iednak ta była daleko dłuższą, gdyż się iuż więcey nie pokazał. Miał iednak tę uczciwość, iż w siedm, czyli ośm dni potym, kazał powiedzieć swym służącym; iż mogli się do siebie wròcić, gdyż iego interessa nie pozwalały mu tak prędko powrócić do nich.

ROZDZIAŁ VI.

Guzarat, Kamboia, Wissapur.

Przedsiębiorąc uczynić dalszy opis kraiow do Wielkiego Mogoła należących, w stronie wschodniey będących, zwracaiąc się z brzegow Koromandelskich, do brzegów Malabarskich; umyśliłem trzymać się w opisaniu *Guzaratu, Kamboia, i Wisapuru*, Kraiowidza Mendeslo, nim przystąpię do wyszczególnienia wewnętrznych państw Wielkiego Mogołu, właściwie Indostanem nazwanych.

Kraiowidza tego wyſtawić ſobie można, iako człowieka oſobliwſzego, całego zaprzątnionego chęcią zwiedzenia okręgu ziemſkiego i poświęcaiącego ſwòy maiątek, nietylko ktory miał, ale nawet i ktorego ſię mógł ſpodziewać, dla zadoſyć oney uczynienia. Mandeslo pochodził z znaczney familii Xięſtwa Meklemburſkiego; ten od dziecińſtwa zaraz ſwego zoſtawał za pazia, przy dworze Xiążęcia Holſztyńſkiego. Gdy Pan wyſyłał PP. Cruciuſa i Bruymana do Moſkwy i Perſyi, młody także Mandeslo oświadczył ſię z ſwą chęcią odwiedzenia tych kraiow tak mało znanych w iego oyczyznie; otrzymawſzy zatym pozwolenie odprawienia podróży przy tych poſłańcach, w urzędze ſzlachcica Xiążęcego, miał nadto daną ſobie wolność odłączenia ſię od poſłow, ſkoroby tylko interesſa zakończone zoſtały w Perſyi, dla wykonania zamyſłu przedſięwziętego, odwiedzenia reſzty Azyi.

Wſiadł on przeto dnia 6. Kwietnia roku 1538 w Bender Abſsi, na okręt Angielſki od trzechſet beczek i oſiemdzieſiąt harmat, z dwoma kupcami Angielſkiemi, Hall i Mandley; ktorych przełożony nad Kantorem w Suracie wzywał z Jſpahanu w interesſach

kompanii. Pominąwszy szczególności tey podroży, zastanowię się nad samym tylko Guzaratem.

Amadabath stolica tegoKrolestwa leży pod dwudziestym trzecim stopnieom, i trzydziestą dwoma minutami szerokości północney, o o siemnaście mil od Camaye, a czterdzieści pięć od Suratu, nad brzegiem małey rzeczki, niedaleko ztąd w Indus wpadaiącey. Mia-Miasto to będąc obszerne, i dobrze zaludnione; ma obwodu blisko mil siedmiu, umieszczaiąc w to przedmieścia, i kilka wiosek one składaiących; mury iego są nader grube, domy zaś okazuią wielkość i wspaniałość; a nadewszystko meczety i pałac Rządcy prowincyi. W mieście tym nieustanne straże utrzymywane bywaią z przyczyny Badurow, narodu o dwadzieścia pięć mil ztąd odległego, nieuznaiącego za swego pana Wielkiego Mogoła, i przerażaiącego trwogą wszystkich sąsiadow, dla swych napaści,

W całey Azyi nie masz takiego naropu, ani też towaru, któregoby nie dostał w Amadabath; osobliwiey tu robią nadzwyczayną mnogość materyi iedwabnych, i bawełnianych. Ponieważ mieszkańcy tuteysi do robot swoich nie używaią iedwabiow kraio-

wych, równie iak i Perſkich, który i gruby, i nadto drogi bywa; zaczym ſprowadziwſzy iedwabiow Chińſkich nader cienkich, mięſzaią ie z Bengalſkiemi, lubo te nie ſą tak cienkie iak pierwſze, ſą iednak cienſze od Perſkich. Robią tu także galony złote i ſrebrne, lecz do tych przymięſzuią wiele drutow płaſkich, co ie czyni mniey ſzacownemi od Perſkich. Gdy Mandeślo przybył do Suratu, zaczeła ſię tam była fabryka materyi z iedwabiu i bawełny w kwiaty złote; tę wielce tu ſzacowano, łokieć oney po pięć talerów przedaiąc; używanie iednak tey zakazane było w całym kraiu, gdyż ią Ceſarz dla ſiebie tylko zachował, pozwoliwſzy iednak cudzoziemcom oney wywożenia. W Fabrykach Amadabathſkich robią wſzelkiego rodzaiu atłaſy, i akſamity w różnych kolorach, toż kitayki, i atłas z nici i iedwabiu; alcatif, albo kobierce ze złota, iedwabiu, i wełny, chociaż te nie tak przednie ſą iak Perſkie, nakoniec robią wſzelkiego rodzaiu materye bawełniane.

Inne towary, ktorych tu obficie przedaią, ſą cukier kanar, faryna, kmin, miod, laka, opium, borax, imbier ſuchy i ſmażony, śliwy, i wſzelkiego rodzaiu konfitury, ſaletra,

ſal ammoniacum, indycht, znany tu tylko pod nazwiſkiem *anet*, którego wſzędzie wielka znayduie ſię obſitość. Znayduią ſię tu i dyamenty, lecz ponieważ przynoſzą ie także z Golkondy i Wiſapuru, zaczym tych można doſtać za mnieyſzą cenę. Pizma i burſztynu doſtać tu także można obficie, lubo tych płodow kray tuteyſzy nie wydaie.

Nayznacznieyſzym handlem w Amadabath, ieſt handel bankowy; Banianaſowie wydaią, i odbieraią wexle, do wſzyſtkich kraiow w Azyatyckich, nawet aż do Carogrodu. Na tym więcey odnoſzą pożytku, iż pomimo nieuſtannych wydatkow Wielkiego Mogoła, na utrzymanie znaczney liczby woyſka, iedynie zatrudniaiącego ſię, czuwaniem nad niebeſpieczeńſtwem publicznym; iednakże Raſboutowie i inni rabuſie, wielkie rozboie po naywiękſzych popełniaią gościńcach.

Od wprowadzonych i wyprowadzonych towarow z Amadabath, nic ſię prawie nie opłaca, Całą tylko opłatą ieſt mały podarunek, który trzeba od każdego wozu dać Katualowi, bliſko czterdzieści pięć groſzy naſzych wynoſzący. Iedynym towarem zakazanym, tak dla cudzoziemcow, iako i wła-

ſnych obywatelow, ieſt proch do ſtrzelania, ołow, i ſaletra, których nie można tu o- wprowadzić, bez pozwolenia Gubernatora, lecz też te łatwo można otrzymać, dawſzy mu iaki mały podarunek.

Do tego bogatego i wielkiego miaſta, należy dwadzieścia pięć wielkich innych miaſt, i dwa tyſiące dziewięćdſet dziewiędzieſiąt ośm wioſek; z tych dochod wynoſi więcey nad ſześć millionow talerow; ktoremi ſam Gubernator rozporządza, z tym tylko obowiązkiem, aby utrzymywał woyſko na uſługi kraiu, a oſobliwie przeciwko rabuſiom; chociaż częſtokroć i ci nawet znayduią tu obronę, byleby ſię z nim ſwą zdobyczą podzielili.

Znayduiąc ſię tu Mandeslo, łożył kilkanaście dni na zwiedzenie rożnych grobow bliſko miaſta będących. Dziwić ſię potrzeba, mówi on, oſobliwie iednemu znayduiącemu ſię w mieście Kirkees. Grob ten ieſt dziełem pewnego Krola Guzuratſkiego, wyſtawiony na pamiątkę iednemu z ſwych nauczycielow, o którym powiadaią, iż ſwą świątobliwość wielu potwierdził cudami. Cały ten gmach, w którym liczy ſię czterysta czterdzieści kolumn, na trzydzieści ſtop wyſokich, ieſt marmurowy, równie iak i o-

nego posadzka; w tym leży także trzech Krolow z całą ich familią, gdyż ci tego przy swym zgonie żądali. Przy wniściu do tego pięknego gmachu, iest wielka sadzawka napełniona wodą, i otoczona murem, maiącym w sobie na wszystkie strony okna; na to mieysce zabobon tysiącami sprowadza pielgrzymow. W tymże miasteczku, nayprzednieysze na cały kray znayduie się Indygo,

O milę od tego mieysca, iest inny wspaniały gmach z pięknym ogrodem; nazwany od autora Chou-Chimauw, wystawiony od Wielkiego Mogoła po zwycięstwie odniesionym, nad Sultanem Mahomet-Begeran, ostatnim Krolem Guzaratskim, przez ktore kraie iego, przyłączył do swoich. Nieprzepomniano tu także pokazać Mandeslowi grobu nazwanego Bati-Chuit, to iest wstyd Panny; wraz z opowiedzeniem onego początku. Pewny bogaty kupiec, nazwany Haiom-Maiom, rozkochawszy się w własney corce, a szukaiąc pozorow dla usprawiedliwienia swego występku; poszedł do sędziego duchownego i rzekł mu: od mey młodości zasadzaiąc ogrod, z taką pracą uprawiałem go, i z tak wielkim staraniem, iż iuż nawet piękne w nim widać było owoce; widok ten

taką ſprawił zazdrość w mych ſąſiadach, iż mi ſię o nie czeſto naprzykrzali, lecz nie mogąc im uſtąpić rzeczy u mnie tak ſzacowanych, umyśliłem ich ſam używać, ieżeliby ſędzia dał na piſmie na to dozwolenie. Tak rzecz całą przełożywſzy, i otrzymawſzy podług żądania pozwolenie, pokazał ſwey córce; lecz pomimo tego, niemogąc odnieść żadnego pożytku, ni z ſwey władzy, ni też z pozwolenia ſędziego, zgwałcił ią. Mahomet - Begeran dowiedziawſzy ſię o iego zbrodni, kazał mu uciąć głowę, pozwoliwſzy, aby za iego pieniądze wyſtawiono tę pamiątkę, zaświadczaiącą o iego wyſtępku i karze.

Niedaleko od Amadabath, poczynaią ſię nadzwyczay wyſokie gòry, nazwane Marva, ciągnące ſię ſiedemdzieſiąt mil ku Agra; a więcey niż na ſto ku Kroleſtwu Ougen należącym do Rana, o którym powiadaią, iż w proſtey linii pochodził od ſławnego Poruſa. Na tych to znayduie ſię zamek Gurchitto, ktory dla ſwego położenia, w mieyſcu cale niedoſtępnym, długo był miany za niedobyty, ten iednak Wielki Mogoł zabrał, lubo z wielką trudnością. Na gòrach między Amadabath i Trappe panuie inny Raia, kto

ry dla nieprzebytych lasów i obszernych pustyń, został ieszcze dotąd niepodległym. Raia z Jder iest wprawdzie hołdownikiem Cesarstwa; lecz dla położenia swego kraiu, podobneż co i pierwszy odnosi korzyści, uwalniaiąc się nawet często òd słuchania ukazow Wielkiego Mogoła.

Naypięknieyszym z ogrodow w Amadabath, iest ogrod nazwany Schahbag, czyli ogròd Krolewski, ten znayduie się na przedmieściu Begampour, otoczony iest wysokim murem, przy tym zaś iest dom nie mniey wspaniały, maiący fossy napełnione wodą, a pokoie bardzo bogato wymeblowane. Ztamtąd Mandeślo udał się po moście kamiennym, blisko czterysta krokow długim do innego ogrodu, nazwanego Nikcinabag, to iest: zabawka; ogrod ten ma być dziełem pewney niewiasty. Nie iest on wprawdzie znaczny z swey obszerności, równie iak domu przy nim będącego; lecz położenie iego, tak iest piękne, iż z niego można wszystkie okoliczne widzieć pola, a do tego ten przy początku mostu tak piękną sprawia perspektywę, iż podobney nigdy ieszcze Mandeślo nie widział. W srzod ogrodu iest wielka sadzawka, napełniona wodą deszczową,

zebraną podczas zimy, tę zawſze w niey utrzymuią, dolewaiąc inney wyciąganey z nader głębokich poblíſkich ſtudzien, za pomocą wołow. Rzadko trafi ſię czas taki, aby w tey nie zaſlać iakiey kąpiącey ſię niewiaſty; i dla tego też nie wolno do niego wchodzić żadnemu Indyaninowi; Mandeslo iednak iako cudzoziemiec, otrzymał na to pozwolenie. Tyle ogrodow otaczaiących miaſto, toż wielka mnogość drzew roſnących po ulicach, ſprawuie, iż zdaleka całe miaſto wydaieſię iak, gdyby w leſie ſtało. Droga nazwana Bachabao prowadząca do wioſki o ſześć mil odległey, ieſt obſadzona we dwa rzędy drzewami kokoſowemi; ktore przechodniom nieuſtanny cień ſprawuią; a ta niema naymnieyſzego prawie podobieńſtwa do inney z Agra aż do Brampour wiodącey, bliſko ſto mil niemieckich długiey, a wſzędzie podobnym ſzpalerem obſadzoney. Na drzewach tych przebywa i żywi ſię nieſłychana mnogość małp, między ktoremi znayduią ſię czaſem tak wielkie, iak naſze harty, i tak śmiałe, iż na ludzi nawet odważaią ſię, co iednak nigdy ſię prawie nie trafia, chyba, że zoſtaną rozgniewane; poſpolicie te ſą koloru ciemno zielonego, a nadto maią brodę i powieki dłu-

gie i białe. Zwierzęta te, ktorym Banianowie dozwalaią nadzwyczay rozmnażać się, z przyczyny swego ku nim uszanowania, tak są poufałe, iż wśrzod dnia w wielkiey liczbie wpadłszy do domu, nie mało sprawuią kupcom szkody w owocach, konfiturach, i trudności w ocaleniu swych towarow. Mandeslo naliczył ich był iednego dnia w domu Angielskim do pięćdziesiąt, ktore właśnie umyślnie się tam zeszły, dla zabawienia go swemi igraszkami; tenże innego dnia rzuciwszy im kilka migdałow, sprowadził ie aż do swey stancyi, dokąd potym codziennie przychodziły na śniadanie. Gdy iuż przywykły brać z rąk iego chleb, i owoce, zatrzymywał czasem ktorą za łapy, aby nakłonił tym sposobem, inne do zabawienia go, aż do pòty, póki te roziątrzone nie pokazały po sobie chęci rzucenia się na niego.

Gubernator w Amadabath utrzymuie swym kosztem, na usługi Wielkiego Mogoła, dwanaście tysięcy iazdy, i pięćdziesiąt słoniow; za to zaś tytułuie się Raią, albo Xiążęciem. Pod ówczas Raią tuteyszym był człowiek letni blisko sześćdziesiąt lat maiący, nazwany Areb Kam; tego maiątek do sześćdziesiąt millionow talarow ceniono. Ten przed nie-

iakim czaſem, wydawſzy ſwą córkę za drugiego ſyna Wielkiego Mogoła; odſyłaiąc ią do dworu, poſłał mu przy niey dwadzieścia ſłoniow, tyſiąc iazdy, i ſześćſet wozow, wyładowanych naykoſztownieyſzemi materyami i wſzyſtkim tym, co tylko mògł mieć nayſzacownieyſzego. Dwor iego ſkładał ſię więcey niż z pięciuſet oſob, z ktòrych czterysta było niewolnikow; a wſzyſcy ci żywieni byli w iego domu; zapewnia nawet Mandeślo, iż nierachaiąc iego ſtaien, w ktorych utrzymywał od czterech do piąciuſet koni, i piędzieſiąt ſłoniow, wydawał on na mieſiąc więcey niż ſto tyſięcy talerow, tego znacznieyſi ſłużący nader wſpaniale byli przybrani. Co do niego, ponieważ mniey dbał o ſtroy powierzchowny, zaczym chodził tylko w proſtey ſukni bawełnianey, wyiąwſzy te dni, gdy ſię pokazywał w mieście; lub na wieś wyieżdżał; na tenczas bowiem ukazywał ſię iak naywſpanialey, zazwyczay ſiedzący na tronie, nieſionym od ſłonia okrytego naybogatſzemiPerſkiemi kobiercami wſrzod ſtraży z dwòch ſet ludzi złożoney, toż wielkiey liczbie koni powodnych; maiąc nadto przed ſobą nieſione chorągwie w różnych kolorach.

Mandeślo rozciąga ſię nieco nad opiſa-

niem wizyt, ktòre mu oddał z Dyrektorem Angielſkim. Ten kazał nam uſiąść, mòwi on, bliſko innych panow, będących z nami. Chociaż na òwczas odbywał interesſa, iednakże, tyle dla nas miał grzeczności, iż zaraz nie iaki moment z nami pogadał, okazuiąc ſię być mocno z tego kontentym, iżem przyſzedł do niego w ſtroiu kraiowym. Pod òwczas wyſyłał on był rożne ukazy, ktore ſam piſał. Mimo tey iednak zabawy, trzymał w uſtach lulkę, ktòrą mu utrzymywał ſłużący iedną reką, a drugą tytuuiu dokładał. Po nieiakim czaſie wyſzedłſzy dla zobaczenia kilka kompanii iazdy i piechoty, uſzykowaney na dziedzińcu; tey obeyrzawſzy broń, kazał im ſtrzelać do celu, dla doświadczenia ich zręczności, i, pomnożenia płacy nayſprawnieyſzemu z umnieyſzeniem tey drugim tyle, ile iey önemu przyczyniał. To widząc, chcieliśmy od niego wyniść, lecz ten dał nam znać, abyśmy ſię na obiad u niego zatrzymali, Pod iego niebytność, częſtowano nas owocami, których znaczną część poſłał także do kantoru Angielſkiego. Po ſwym powrocie, kazał ſobie przynieść małą ſzkatułkę złotą, obſadzoną drogiemi kamieniami; z tey dobywſzy dwie ſzuflatki, wyiął z iedney *opium*; a

z drugiey *bengi* (ieſt to rodzay proſzku, ktory ſię robi z naſienia i liści konopnych, ten biorą Mogolanie, dla rozweſelenia umyſłu) zażywſzy onego łyżkę, i przyſławſzy mi ſwą ſzkatułkę, nie może to być rzekł mi: abyś podczas twey bytności w Iſpachanie, nie miał nauczyćſię użytku tego lekarſtwa. Uczyń mi tę łaſkę i ſzkoſztuy go, a rozumiem, iż tak ie dobrym znaydzieſz, iak Perſkie. Dla przypodobania, zażyłem nieco onego a dyrektor poſzedł także za mym przykładem; lubo iak ieden, tak drugi nigdyśmy go nie brali, nie znaleźliśmy iednak w nim żadnego ſmaku. W ciągu dalſzey rozmowy, Gubernator gadał o Krolu Perſkim i iego dworze, z wielkim nieukontentowaniem, Scha - Sehi mòwiąc mi, wzioł berło zakrwawionemi rękami. W początkach ſwego panowania, potracił on wiele oſob, rożnego ſtanu płci i wieku; okrucieńſtwo bowiem ieſt dziedzicznym w iego domu. Odebrał on ie od Schaha-Abbas, ſwego dziada; i nigdy ſpodziewać ſię nie można, aby kiedy poprzeſtał tey właſności, prawie mu wrodzoney, Ta to ieſt iedyna przyczyna ſkłaniaiąca iego urzędnikow, do poddawania ſię Wielkiemu Mogołowi. Chciałbym wierzyć, iż ma rozum, lecz i z tey nawet ſtrony takie zacho-

dzi podobieństwo między nim, a Mogołem; iakie między ubostwem iednego, a niezmiernemi bogactwy drugiego; Cesarz moy pan, miałby za co toczyć woynę z trzema takiemi Krolami Perskiemi.

„Wystrzegaiąc się mocno, abym z nim da„leko nie zachodził w materyi tak delikatney, „rzekłem tylko, iż w samey rzeczy boga„ctwa te, którem widział w Persyi, nie mogły być porównane z tymi, w które ob„fituie Wielki Mogoł; lecz też trzeba także „wyznać, iż Persya bardzo wiele zyskuie na „wielkiey liczbie *Kisilbach* (*Woysko Perskie*) „ktorym woyskiem Krol ten mògłby uderzyć „na całą Azyą. Umyślniem do niego mòwił w „ten sposob, gdyż wiedziałem, iż on także bę„dący Kisilbachem, będzie kontent z tego „mniemania, ktorem oświadczył o tym woy„sku. Jakoż wyznał mi, iż co do tego punktu „zgadzał się ze mną; obròciwszy się zaś po„tym do iednego Persa przy nim będącego, „rzekł mu: *Zdaie mi się, iż ten młody czło„wiek ma serce, ponieważ mòwi z takim sza„cunkiem o tych, ktorzy ie maią.* „

Po tey rozwowie, dany był obiad nadzwyczay z wielką wspaniałością. Wielki Kraysczy, siedząc między dużemi naczyniami, na

ktorych potrawy przynoſzono, kładł ie wielką łyſzką na mnieyſze półmiſki, które zaraz roznoſzono. Gubernator nawet ſam, kilka razy podał mi potrawy, dla okazania ſwego ku mnie ſzacunku. Sala iadalna napełniona była officerami woyſkowemi, z których iedni ſtali, trzymaiąc włocznią w ręku; drudzy ſiedzieli przy naczyniu z wodą, ktorę w potrzebie podawali. Po obiedzie Gubernator żegnaiąc ſię z nami, oświadczył, iż mocno żałował, iz intereſſa i zatrudnienia, niepozwalały mu zabawić nas tańcami kraiowemi.

Pan ten, był człowiek rozumny, lecz wynioſły i tak ſurowy, iż często nawet popełniał okrucieńſtwa. Podczas innego obiadu, oświadczył on, iż chciał reſztę dnia na weſołościach przepędzić. Natychmiaſt więc dwadzieścia tanecznic na rozkaz iego przybyło; te rozebrawſzy ſię, poczęły śpiewać i tańcować nago, z większą nierównie ſprawnością, niżeli naſi baletnicy. Miały one także z ſobą małe obręcze, przez ktore małpa by nawet nie mogła z taką ſzybkością przeſkakiwać. Wſzyſtkie ich poruſzenia były w takt na odgłos muzyki złożoney z symbałow, iedney oboi, i kilku małych bę-

benkow. Gdy te przetańcowały dwie godziny, Gnbernator kazał inne przywołać. lecz zaraz oznaymiono mu, iż tamte chorowały i nie mogły dnia tego tańcować. Ponowił więc znowu swòy ukaz, rozkazuiąc, aby były przyprowadzone w tym stanie, w iakimby się znaydowały; gdy znowu ludzie iego powtorzyli mu tęż samę wymowkę, mocno się na nich rozgniewał. Nieszczęśliwi ci, boiąc się, aby nie byli bici, rzuciwszy mu się do nóg, wyznali, iż te nie były chore, lecz że gdzie indziey będąc wezwane, przyść niechciały; ile że wiedziały, iż nie otrzymaią zapłaty. Na to rośmiał się on. Ztym wszystkim nakazał, aby ie natychmiast przyprowadzono pod strażą; te skoro tylko weszły na salę, natychmiast im głowy kazał poucinać; lubo zaś prosiły go o darowanie życia, niewypowiedzianym sposobem jęcząc i płacząc; nie dał się iednak ubłagać, i niebawiąc ukaz iego wypełniony był w oczach całego zgromadzenia, a nikt za niemi wstawić się nieśmiał.

Ta okropna scena mocno zadziwiła cudzoziemcow, Gubernator poznawszy to, i rozśmiawszy się, rzekł: Dla czegozeście się tak mocno zamyślili? Gdybym się obchodził

inaczey, nie długobym był panem w Amadabath, trzeba więc surowością uprzedzić pogardę mego urzędu; takimto sposobem samowładni panowie wyrządzaią sobie sprawiedliwość. Wyznał on wprawdzie, iż nie mógł uniknąć pogardy, tylko wszystkich boiaźnią przerażaiąc; a niepoznawał tego, iż tym sposobem stawał się ieszcze pogardliwszym.

Mandeslo udał się ztąd do Kambai, z iednym młodym faktorem Angielskim, ktory w tę drogę puścił się iedynie dla zobowiązania go sobie i dopełnienia rozkazu Dyrektora. Z boiaźni Razboutow, wziął on na straż ośmiu Pionow, to iest ośmiu pieszych żołnierzy, uzbroionych włocznią, tarczą, łukiem i strzałami. Zołnierze ci nader są wygodni, i z tey miary, że w drodze wypełniaią nawet powinności służących, idąc zawsze przed końmi. Tych tak tanio naiąć można, iż na trzy dni, w ktorych Mandeslo trzynaście mil drogi odbył, zapłacił im tylko ośm talerow. Z mieysca tego o mil ośm, znayduie się Serguantra, w ktorym nic więcey znacznieyszego nie widział, prócz obszerney sadzawki, do chowania deszczowey wody, na rok cały służącey. O

pięć mil ztąd doſtał ſię do Kamboi, gdzie ſtanął u pewnego kupca murzyna pod niebytność w mieście faktora Angielſkiego.

Kamboia.

Kamboia leży o ſześnaście mil od Broiltſchia, w mieyſcu piaſzczyſtym, nad brzegiem odnogi, w ktorą rzeka May wpada; Port bomiąſta tego nie ieſt naylepſzy; chociaż bowiem morze wzbiera tu do ſiedmiu łokci. po ſwym iednak opadnieniu, okręty oſychaią na piaſku lub błocie, ktorym dno portowe ieſt zamulone. Miaſto to opaſane piętknym murem z łupanego kamienia; o dwunaſtu bramach ma wſpaniałe gmachy i ulice proſte i ſzerokie, z ktorych niektòre na noc bywaią zamykane. To nieròwnie ieſt większe od Suratu, lubo obwod iego zaledwie mil dwie wynoſi.

W tym znayduią ſię trzy Bazardy, czyli targowiſka; i cztery piękne ſadzawki, doſtarczaiące miaſtu wody w czaſie naywiękſzey ſuſzy. Mieſzkańcy tuteyſi ſą poganie, Banianowie, lub Razboutowie, z tych ieдni zatrudniaią ſię handlem; drudzy zaś żołnierką. Nayznacznieyſzy prowadzą oni handel,

w Diu, Mekce, Perſyi, Achemie i w Goy, dokąd ſprowadzaią wſzelkiego rodzaiu materye iedwabne, i bawełniane; za te zaś biorą złoto, i ſrebro w pieniądzach, to ieſt w dukatach, cekinach, i piaſtrach, toż w towarach mieyſcowych.

Zwiedziwſzy w kilka godzin całe miaſto, Mandeslo, wyſzedł z niego dla odwiedzenia okolicznych ogrodow, do których ieſt wniście po wſchodach w ſkale wyrobionych. Przy pierwſzym z tych znayduią ſię trzy budowle, z ktorych iedna bardzo piękne ma w ſobie pokoie. W ſrzod tego ogrodu, na niedużym wzgorku, znayduie ſię grob pewnego Machometana, iego własnym koſztem wyſtawiony. Nie maſz położenia lepſzego nad to, nietylko z ſtrony morza, ale nadto i z ſtrony ziemi; z tego bowiem mieyſca można widzieć nayodległeyſze, a oraz naypięknieyſze równiny; mieyſce to tek ieſt piękne, iż Wielki Mogoł będąc pewnego razu w Kamboi, rozkazawſzy grob ten rozwalić, kazał na tymże mieyſcu rozbić namiot, aby z pod niego mógł ſię okolicom przypatrzyć. Deſpota ten nie miał dosyć na rozległych ſwych kraiach! Trzebaż mu było dla czaſowey uciechy, kłocić ſpokoyność umarłych,

i rozwalać kamienie grobowe? właśnie iakgdyby Monarchowie nie mogli się inaczey ucieszyć, tylko wszystko ruynuiąc.

Gdy tym sposobem Mandeslo zadosyć uczynił swey ciekawości, Faktor Angielski, powróciwszy do kantoru narodowego, i przyszedłszy do niego, żalił się, iż raczey wolał stanąć w domu Machometana, a niżeli u niego, ofiaruiąc mu się zaś za towarzysza w dalszych iego obserwacyach, uwiadomił go, iż dnia następuiącego będzie widział Indyankę dobrowolnie się palącą, Jakoż w samey rzeczy nazaiutrz udali się za miasto, nad brzeg rzeki, wyznaczony do tego załosnego obrządku. Indyanka ta została była wdową po pewnym Rasboucie, zabitym o dwieście mil od Kamboi. Dowiedziawszy się o iego śmierci, przyrzekła, iż dłużey nad niego żyć nie będzie. Ponieważ wielki Mogoł, i iego urzędnicy, wszelkich używaią sposobow do wytępienia tego zwyczaiu, zaczym długo się oney opierano, Gubernator nawet sam starał się ią przekonać, iż nowina ta zbrzydzaiąca iey życie, mogła być ieszcze nie pewną. Lecz, gdy ta nieprzestawała nalegać o pozwolenie, zaczym pozwolono iey zadosyć uczynić prawom swey religii.

Indyanka ta nie miała więcey nad dwadzieścia lat; na mieyſce zaś ſwey śmierci, z taką ſpieſzyła radością, iż Mandeslo rozumiał, że iey pomięſzano zmyſły, zbytnim zadaniem opium, którego poſpolicie w Indyach używaią. Przed tą ſzło bardzo wiele ludzi, a przed niemi kapela kraiowa, ſkładaiąca ſię z oboiow i cymbałow; wiele zaś panien, i niewiaſt, ſpiewaiąc, tańcowały około tey ofiary, która była przybrana w przepyſzne ſuknie, ramiona zaś, palce, i nogi całe ozdobione miała w branſoletki, pierścienie i łańcuzki złote. Gromada męſzczyzn i dzieci ſzła na oſtatku.

Stos będący na brzegu rzeki, był ułożony z drzewa morwowego, cytelinowego i cynamonowego. Skoro tylko ten uyrzała, zatrzymawſzy ſię czas nieiaki, onemu ſię przypatrzyła; z okazaniem wielkiey ſtateczności, iako świadczy Mandeslo; potym żegnaiąc ſię z krewnemi, i przyiaciołmi, rozdała pomiędzy nich ſwe branſoletki i pierścienie. Mandeslo był na tenczas bliſko niey na koniu, z dwoma innemi Anglikami. Zdaie mi ſię mówi on, iż z mey miny poznała ona, żem ſię litował, i że z tey pewnie przyczyny rzuciła mi iędnę branſoletkę, którą do tychczas chowam, na pamiątkę tak okropnego zdarze-

nia. Gdy ſtanela na ſtoſie podpalono ogień, poczym wylawſzy ſobie na głowę naczynie wonnych tłuſtości, gdy ſię od nich ogień zaiął, natychmiaſt uduſzoną zoſtała, nie pokazuiąc żadnego pomięſzania na twarzy. Wielu z przytomnych przylawſzy na ſtos także więcey tłuſtości, dopomagali do prędſzego obrucenia ciała w popioł. Gdy by przypadkiem wdowa ta wydała była iakowy krzyk, tedy przytomni zgromadzeni wrzeſzcząc, zagłuſzyliby ią.

Mandeslo zabawiwſzy kilka dni w Kamboi, puścił ſię w dalſzą drogę, mocno zdziwiony obyczaynością mieſzkańcow. Możeby kto temu nie wierzył; mowi on, gdybym powiedział, iż więcey podobno znalazłem grzeczności między Jndyanami, niżeli temi, ktorzy ią ſobie przyznaią.

Powracaiąc do Amadabath, Mandeslo tak późno przybył do Serquatra, że Banianowie, ktòrzy nigdy świecy nie używaią, z boiazni, aby muchy i motyle nadleciawſzy, nie popaliły ſię, nie chcieli mu drzwi otworzyć. Z przyczyny trudności, którey doznał w żywieniu ſwych koni, uważał, iż w Jndoſtanie, iak tego iuż doświadczał i w innych nawet kraiach Indyiſkich, owies będąc nie

znanym, a trawa bardzo rzadką, żywią konie, i inne bydło, ciastem zrobionym z cukru, i mąki, do którego czasem przymięszują nieco masła.

Nazaiutrz, odbywszy pięć mil drogi do pewnego wielkiego miasta, którego niekładzie nazwiska; z ciekawości udał się do ogrodu nazwanego Tschiebag naypiękniey-szego w całych Indyach, Ogrod ten winien swòy początek otrzymanemu zwycięstwu Wielkiego Mogoła, nad ostatnim Krolem Guzaratskim; i ztąd to nadano mu to nazwisko znaczące *ogrod zwycięstwa.* Ten leży w mieyscu naypiękinieyszym, iakie tylko być może, nad brzegiem wielkiego ieziora; maiąc od strony wody, wiele pysznych gmachow, a od Amadabath mur bardzo wysoki. Naypierwszy gmach, i karawan *Szaray* okazuią wspaniałość Monarchy, ktòry ie wystawił, W samym ogrodzie są spalery z drzew owocowych, iako to pomarańczowych, cytrynowych, wszelkiego rodzaiu granatowych, daktelowych, migdałowych, morwowych, tamaryndowych, i kokosowych. Drzew tych tak wielka iest liczba, i tak ściśło są sadzone, iż sprawuiąc cień na wszystkie strony, czynią przechadzkę bardzo

milą. Na gałęziach tych, znayduie się podostatkiem małp, ktòre nie mało przyczyniaią się także do uweselenia tego dziwnie pięknego mieyfca. Mandeslo znayduiąc się tam konno i maiąc wiele od tych źwierząt tańcuiących na iedney nodze około konia, przeszkody, zabił dwie z pistoletu; lecz tym tak ie rozdraźnił, iż inne zaledwie się nań nie rzuciły. Te iednak mimo swych krzykow i napaści, skoro tylko postrzegły, iż obracał się ku nim, natychmiast na drzewa uciekały.

Przypadkiem szczęśliwym dowiedział się Mandeslo w Amadabath; iż na przedmieściu stanął karawan, z dwòchset kupcow Angielskich i Baniańskich złożony, idący do Agra, stolicy Wielkiego Mogoła. Starał się przeto korzystać z tey okoliczności, bez ktòrey w wyieździe swoim musiałby się długo spóźnić. Gdy go Dyrektor Angielski dobrze zalecił karawanowi, puścił się w drogę dnia 29. Października. W drodze tey naypięknieyszey w świecie mało znayduie się wiosek tak, iż dnia dopiero szostego stanął pod murami miasta Heribath, odbywszy pięćdziesiąt mil drogi; miasto to będąc pomierney wielkości, nie ma ani bram, ani też

murow od owego czaſu, iak ie obalił Tamertan; na bliſkiey iednak gòrze widać gruzy zburzonego zamku.

Między tym miaſtem i Dantyges, o pięćdzieſiąt mil odległym, nieuſtannie trzeba ſię obawiać napaści od Raſboutow. Officialiści więc karawanowi zawſze ſię mieli w pogotowiu do należytego przyięcia tych rabuſiow, rozporządziwſzy tak wozy, i żołnierzy na ſtraży będących, iż iedni drugim mogli dawać pomoc, bez żadnego zamięſzania. O pięćdzieſiąt mil od Dantyges znayduie ſię miaſto Siedek, maiące bardzo dobry zamek. Raſboutowie części ukazuiący ſię po drodze, więcey trwogi, niż ſzkody nabawiali tych kupcow, ci iednak od Siedek aż do Agra, iuż ſię więcey nie pokazywali.

Wielki Mogoł, albo Ceſarz Indoſtańſki, uſtawicznie odmienia ſwą rezydencyą; tak, iż w całym państwie byleby było przywiękſze miaſto, zaraz w nim muſi być i pałac Ceſarſki; naybardziey iednak lubi przemięſzkiwać w Agra; iakoż Mandeslo powiada, iż to miaſto ieſt naypięknieyſzym, ze wſzyſtkich innych.

W Agra złączywſzy ſię z Holendrami, u-
dał ſię z niemi do Lahor; droga wiodąca
do tego miaſta, może ſię nazwać ciągłym
ſzpalerem, wyciągnionym w linią, obſadzo-
nym daktelowemi, kokoſowemi, i innemi
drzewami, czyniącemi chłod przechodniom,
ile w kraiu tak gorącym bardzo potrzebny.
Piękne domy znayduiące ſię w różnych miey-
ſcach po obydwòch ſtronach, bezprzeſtan-
nie bawiły oczy Mandeslo; gdy znowu mał-
py, papugi, i pawie, ſprawiały mu inny wi-
dok, przymuſzaiąc go czaſem porwać ſię
do broni. W tey drodze zabił on także
wielkiego węża, lamparda, i ſarnę. Bania-
nowie mocno ſię tym martwili, widząc go
odbieraiącego życie tym źwierzętom, ktò-
rego im dać nie mògł; a ktòre niebo dla
tego im dało, aby ie wielbiły. Gdy go
poſtrzegli biorącego ſię do piſtoletow, po-
kazywali, iż to ich mocno urażało, iż śmiał
w ich przytomności, gwałcić prawa ich re-
ligii; ieżeli zas nie uczynił zadoſyć ſwey
chęci; tedy na tenczas nie było takiey uſłu-
gi, któreyby mu za to nie wyściadczyli.

Mieſzkańcy Lahor ptzyiąwſzy po więk-
ſzey części *Machometańſką* religią, utrzymu-
ią w tym mieście wielką liczbę meczetow.

i łazien publicznych. Mandeslo przez ciekawość chciał odwiedzieć iednę z tych, i w niey się skąpać, kraiowym sposobem. Ta, do ktorey się udał, była Perskim zwyczaiem sporządzona; maiąca płaskie sklepienie, i wiele stancyi wpoł okrągłych, bardzo ciasnych przy wniściu, a szerokich wewnątrz; do każdey były osobne drzwi, i dwie wanny kamienne, do których wpuszczano wodę rynami miedzianemi, tak ciepłą, iakiey kto żądał. Gdy się wykąpał, kazono mu usiąść na kamieniu ośm stop długim, a na cztery szerokim; na ktòrym służący łazienny nacierał mu ciało włosianną szczotką, tenże chciał mu także natrzeć podeszwy u nog garścią piasku, lecz widząc, iż nie mògł tego wytrzymać, spytał go, czyliby był Chrześcianinem? gdy się zaś dowiedział, iż nim był; dał mu szczotki do rąk, prosząc go, aby to sam sobie zrobił, gdy ten tymczasem resztę ciała mu nacierał. Mały potym człowiek nadszedłszy, kazał mu się położyć na tymże samym kamieniu; a ukląkłszy przy nim, nacierał mu znowu plecy rękami, od karku aż do bokow; zapewniaiąc go, iz ta łaźnia na mało mu się przyda, ieżeli sobie ieszcze nie pozwoli podobnym sposofem rozpędzić

krew, ktòra ſię mogła w innych ciała częściach zgęſtnąć.

W okolicach Lahor nic nie miał do widzenia ciekawości Mandeslo, pròcz ogrodu Ceſarſkiego o dwie mile od miaſta odległego; w tey iednak podròży odbywaney dla zbawki, miał uciechę z różności bydląt, na ktore go bezprzeſtannie przeſadzano. Dano mu bowiem naywprzod wielbłąda, potym ſłonia, a nakoniec wołu, ktory co żywo biegnąc, i ſkacząc, w ſześciu godzinach więcey czterech mil uiechał.

Mieſzkanie w Lahor bardzo mu ſię podobało; lecz odebrawſzy liſt z Agra, naglący go, aby czymprędzey powracał do Suratu, ieżeliby chciał korzyſtać z odiazdu kilku okrętow Angielſkich, na ktòrych Rządca kończąc zwyczayny czas ſwego urzędowania, powracał do Europy. Potym uwiadomieniu, nie myśląc długo; złączył ſię z kilku kupcami Mogolſkiemi, powracaiącemi do Amadabath. Przybywſzy do tego miaſta, zaſtał znowu do ſiebie inny liſt od Rządcy zachęcaiący go do korzyſtania z wielkiego karawanu, ktory Gubernaror z Amadabath miał ukaz iak nayprędzey zgromadzenia i przeſłania do Suratu wprzod, nimby ten ſkończył

ſwe urzędowanie; a oraz, aby mógł być przytomnym temu obrzędowi. Gdy ſię krzątano w mieście około przyſpoſobienia karawanu; Mandeślo miał ſpoſobność widzenia Faierwerku Jndyiſkim ſpoſobem ſporządzonego. Pod ten czas wſzyſtkie okna Meydanu oświecono w lampy, przed ktòremi poſtawione flaſzki z wodą w ròżnych kolorach; Illuminacya ta piękny widok ſprawiła, poczym dopiero zapalono race w ròżnych ſpoſobach urządzone; rôwnie iak ii młynki, do ktòrych poprzywiązywane lampy zdawały ſię być nieruchomemi, lubo te z iak naywiękſzą ſzybkością obracały ſię.

Skoro tylko karawan zgromadzonym zoſtał, natychmiaſt Mandeślo puścił ſię w drogę z Dyrektorem Amadabathſkim, i trzema innemi Anglikami, maiącemi być przytomnemi tey uroczyſtości w Suracie; ci poiechali przodem pod eſkortą dwudzieſtu *pionow*, zoſtawiwſzy ukaz karawanowi, aby za nimi z iaknaywiękſzą poſpieſzał pilnością. Lubo mieli oni z ſobą cztery wozy, i kilka koni, pionowie iednak nioſąc broń. i chorągiew ſzli piechotą za wozami. Mandeślo uważa w tym mieyſcu, iż w Indyach, aby tylko

ko osoba cożkolwiek była znacznieyszą, natychmiast każe przed sobą nosić chorągiew.

Pierwszego dnia, przebywszy rzekę Vasset udali się na noc do Saselpour. Faktor Angielski z Brodra, nazwiskiem Pansfeld, wyiechawszy na przeciwko nich aż do tego zamku; częstował ich nazaiutrz bardzo wspaniale w mieyscu swego zwyczaynego przemięszkiwania; ztamtąd wieczorem puściwszy się w drogę, udali się na noc do wielkiego ogrodu; dnia zaś następuiącego, odbywaiąc szczęśliwie podroż, stanęli na noc blisko sadzawki nazwaney Sambor. Mieszkańcy kraiowi widząc w tymże samym czasie przybywaiący karawan Hollenderski ze dwóchset wozow złożony, a obawiaiąc się, aby ci wszystkiey wody nie wypotrzebowali; bronili zbliżenia się do niey Anglikom, lubo ci pierwey na tym mieyscu stanęli; opor ten przymusił dyrektora, iż kazał pietnastu pionom użyć przeciwko nim gwałtu. Pionowie ci zbliżywszy się do sadzawki, zastali przy niey trzysta chłopów, dobrze uzbroionych, gotowych do dania żwawego ohporu; ci iednak nic na to nie zważaiąc, porwali się do pałaszow; odwagą tą zdziwieni chłopi, wzięli się do ucieczki; lecz w tymże czasie, gdy Dyrektor

kazał czerpać wodę, wypuściwszy oni kilka strzał, i strzeliwszy z karabinow, ranili mu piąciu ludzi; roziątrzeni tym Pionowie, począwszy do nich strzelać zabili trzech z swych nieprzyiacioł, których ciała zabrali z sobą uciekaiący do miasta. Potyczka tak żwawa, sprawiłaby może była okropnieysze skutki, gdyby przybycie Holenderskiego karawanu, nie uspokoiło Indyanow.

Utarczka iednak ta, była tylko początkiem, inney daleko niebespiecznieyszey. Gdy Anglicy spokoynie iedli wieczerzą, kupiec Holenderski nadszedłszy, oznaymił im, iż widział dwieście Raboutow na drodze, którzy przed kilką dniami wiele rozboiow popełnili, a nawet dniem wprzod, zabili sześciu ludzi, niedaleko Sambor. Karawan więc Holenderski natychmiast po północku ruszył z mieysca. Udaliśmy się i my za nim; mówi Mandeslo, lecz ponieważ ten powoli postępował, zaczym my wkrótceśmy go mineli; w tym nadedniem pokazał się nam Cholacuer, to iest ieden z tych trębaczow, ktorzy zazwyczay bywaią na przedzie karawanu, ten trąbił w instrument miedziany, daleko dłuższy od naszych trąb. Skoro tylko nas zoczył, natychmiast udał się do bliskiego lasu, gdzie

gwałtownie trąbić począł; z tego domyśliliśmy się, iż wkrótce ku nam wypadną rasboutowie. Jakoż w samey rzeczy z obydwòch stron boru, pokazała się nam wielka liczba tych rabusiow, uzbroionych włoczniami, tarczami, łukami, i strzałami; nie mieli iednak przy sobie żadney strzelby. Co do nas, mieliśmy tę ostróżność, iż zawczasu ponabiialiśmy naszą, ktòra składała się z cztérech fuzyi, trzech par pistoletow. Dyrekttor i ia wsiadłszy na konie, i rozdawszy fuzye kupcom na wozach będącym, zaleciliśmy im, aby nie strzelali, tylko w tenczas, gdy dosięgnąć będą mogli. Broń nasza nabita była kartaczami; ponieważ zaś rasboutowie kupą ku nem zbliżali się, zaczym za pierwszym zaraz wystrzeleniem, ubiliśmy ich trzech, wyrzucili oni na nas kilka strzał, ktòrymi zranili iednego wołu, i dwóch Pionow. Ja także dostałem postrzał w siodło a dyrekror w zawoy. Skoro tylko karawan Holenderski usłyszał nasze strzelanie, na tychmiast nadesłał nam dziesięciu swych Pio now; ia iednak wprzod wpadłem w wielkie niebespieczeństwo, niżeli ci byli w stanie dania mi pomocy; ze wszystkich bowiem stron tak na mnie żwawo nacierano, iż dwa

razy ugodzony byłem włocznią, lecz przecie kaftan moy bawoli, ocalił mi życie. Dwóch nawet rasboutow, uchwyciwszy mi konia za cugle, chcieli mię wziąść w niewolę; leczem z nich iednego zaraz na placu położył, wystrzeliwszy doń z pistoletu; Dyrektor zaś Angielski, przybywszy mi na pomoc, uwolnił mię od drugiego. Tymczasem, gdy pionowie Holenderscy zbliżyli się, równie iak i cały karawan, rasboutowie cofneli się do lasu, zostawiwszy sześciu zabitych na placu potyczki, resztę zaś rannych zabrali z sobą. My także utraciliśmy dwóch pionow; a nadto mieliśmy rannych ośmiu, nie rachuiąc w to Dyrektora, który tylko był lekko skaleczonym. Tak przestrzeżeni, udaliśmy się daley w dobrym porządku, wraz z karawanem; spodziewaliśmy się bowiem, iż nasi nieprzyjaciele, zechcą ieszcze raz uderzyć na nas w większey liczbie; ci iednak już się nam więcey nie pokazali; poczym około południa dostaliśmy się do Broitschia; ztąd wyiechaliśmy o czwartey godzinie, abyśmy przebywszy rzekę, i nadto pięć *koss*, mogli się dostać do miasta Enelasser; poczym nazaiutrz to iest: dnia 26. Grudnia, przybyliśmy do Suratu.

Wprzód nim ſkończę o Suracie, Mandeslo powiada, iż Wielki Mogoł, za iego czasów panuiący, nazywał ſię Scha - Choram, drugi ſyn Jchan - Guira, który odebrał był koronę Pelagi, ſwemu ſynowcowi; tego poseł Xiążęcia Holſztynſkiego będąc w Perſyi zaſtał był ieſzcze w Baſbin. Choram ten miał na ówczas około ſześćdzieſiąt lat też cztenech ſynow, z których nayſtarſzy, lat dwadzieścia pięć maiący, od niego był kochanym, Zamyſłem iego było wyznaczyć nay młodſzego naſtępcą po ſobie na tron Indoſtańſki; trzem zaś innym wydzielić prowincye. Początki iego panowania pełne były okrucieńſtw i mordow, a lubo czas wiele odmienił w iego ſkłonnościach; ieſzcze iednak widzieć można było w nim reſztę okrucieńſtwa, a oſobliwie w karaniu winowaycow, z których żywcem ſkurę zdzierać kazał, albo żwierzętami rozſzarpać. Z drugiey ſtrony lubił on okazałość; muzykę, i tańce, a nadewſzyſtko tańce nierządnic; którym częſto przy ſobie nago rozkazywał tańcować, co go mocno bawiło. Przywiązanie ſwe oſobliwie okazywał ku pewnemu Rai, ſławnemu z ſwego męſtwa, i miłego obcowania. Iednego dnia, gdy ten Pan nie przyſzedł do dworu, Ceſarz pytał ſię, dla

czego by go nie było? gdy mu ktoś odpowiedział, iż wziął lekarstwo, posłał do niego tanecznice, rozkazuiąc im, aby swey potrzebie naturalney w iego przytomności dosyć czyniły. Raia dowiedziawszy się o ich przybyciu, rozumiał, iż były przysłane, aby go zabawiły; lecz będąc uwiadomionym o rozkazie Cesarza, a ztąd wnosząc, iż ten musiał być pod ówczas wesołego humoru; nieomieszkał z niego odzartować. Spytawszy się tanecznic, coby im Cesarz rozkazał, chciał wiedzieć, czyli im czego więcey nie nakazał. Gdy został zapewnionym z ich własnych ust, iż innego nie odebrały ukazu, rzekł: iż mogły wypełnić ukaz pospolitego wszystkich pana; lecz aby się strzegły zrobić co nadto; gdyż, ieżeliby im się ktorey przytrafiło puścić urynęwypróżniaiąc żołądek, natychmiastby były surowo ukarane. Niewiasty te zastraszone tą pogrożką, nie mogąc wypełnić ukazu Cesarskiego, natychmiast wróciły się do pałacu, dać o tym znać Mogołowi, ktory nietylko się tym nie uraził, ale nadto wybieg ten Raia, mocno mu się podobał. Podobny żart zda mi się być cale nieprzyzwoitym na Cesarza, lecz ito, co następuie, iest godnym naywiększey ochydy.

Zabawką iego naymilszą było przypa-

trywać się utarczkom lwow, bykow, słoniow, tygrysow, lampardow, i innych dzikich bestyi, czasami nawet kazał się i ludziom z temi zwierzętami potykać, chciał iednak, aby do tego nikogo nie muszono; a ci, którzy z pódobnych bitew odchodzili zwycięscami, zawsze byli pewni nadgrody stosowney do ich odwagi. Mandeslo był także świadkiem podobney walki, którą był wydał w dzień rodzin iednego z swych synow, w pewnym karawanszaraiu, niedaleko miasta, w któym żywiono wszelkiego rodzaiu źwierzęta. Przy gmachu tym, był wielki ogrod, opasany murem, tak iednak, iż przezeń lud mógł się przypatrywać tym dzikim utarczkom.

Naywprzod, mówi Mandeslo, walczył byk dziki ze lwem, potym lew z tygrysem. Lew zaledwnie tylko zoczył tygrysa, natychmiast prosto udał się ku niemu; lecz ten, uchwyciwszy go całą mocą, obalił na ziemię; lew tym przypadkiem, zdał się być pokonanym, wszystek zaś lud rozumiał, iż tygrys z utarczki wynidzie zwycięzcą. Z tym wszystkim wkrótce przyszedłszy do siebie, tak mocno uchwycił tygrysa za gardło, iż wszyscy zwycięstwo mieli za niechybne; lecz

gdy ten nie dał mu się pokonać, zaczym bitwa tak się stała zaiadłą, iż w tenczas dopiero z sobą rozłączyli się, gdy zostali pomordowani; obydwa te źwierzęta mocno były skaleczone, rany iednak te nie były niebespieczne.

Po tey utarczce, ieden pan nazwiskiem Allamer-Kam, Gubernator Chisemerudy wyszedłszy do ludu, oświadczył imieniem Cesarskim, iż, iezeliby kto z pomiędzy iego poddanych miał serce, aby się chciał spotkać z iaką bestyą, ten ktoryby dał ten dowod odwagi, i zręczności, otrzyma w nadgrodę godność Kama, i łaskę Cesarską. Gdy się na to trzech Mogolanow ofiarowało, Allamardy-Kam oznaymił im, iż wolą Cesarza było, aby do tey potyczki używać tylko pałasza, i tarczy, lecz bez pancerza, gdyż Cesarz chciał, aby sposobność równą była.

Wypuszczono więc nawprzod okrutnego lwa, ktory widząc swego przeciwnika, natychmiast poskoczył ku niemu. Mogolanin żwawo mu się prawda bronił, lecz nie mogąc wytrzymać natarczywości tey bestyi, ktora uchwyciwszy go za lewe ramie prawą łapą dla wyrwania mu tarczy, lewą chwytała go za prawe w zamyśle uchwycenia go

za gardło; waleczny ten rycerz, uchyliwszy nieco tarczy i wyiąwszy lewą ręką z zapasa ukryty puginał, tak go utkwił w paszczy lwa, iż ten uciekać musiał; na tenczas dopiero poskoczywszy za nim, zadał mu ciężki raz swym pałaszem, a wkrótce go dobiwszy na sztuki porąbał.

Zwycięstwo to natychmiast ogłoszone zostało okrzykiem ludu. Lecz gdy poklaski ustały, odebrał ukaz przystąpienia do Cesarza, ktory mu rzekł z uśmiechem; wyznaię, iż iesteś odważnym człekiem, i żeś się mężnie potykał; lecz nie zabroniłem i niewyznaczyłem że broni iakiey do tey walki użyć ci należało? Ztym wszystkim tyzdradliwieś się potykał, i zabiłeś mego lwa, nie tak iak przystało na człowieka uczciwego: użyłeś bowiem oręża zakazanego, i zabiłeś go iako zboyca. Po tey krotkiey przemowie, wysławszy dwòch swych ludzi, do ogrodu, rozkazał mu rozpruć brzucho. Ukaz ten natychmiast został wykonanym; poczym włożywszy trupa na słonia, obwożono go po mieście, aby ten widok był dla innych postrachem.

Drugi Mogolanin, wyszedłszy na plac, szedł śmiało przeciwko tygrysowi, ktòre-

go przeciw niemu wypuſzczono. Układ iego powierzchowny, okazywał, iakoby był pewnym zwycięſtwa; lecz tygrys tak daleko ſkoczył mu do gardła, iż zabiwſzy go za iednym razem, ciało iego w ſztuki rozſzarpał.

Trzeci, miaſto ulęknienia ſię loſem dwóch ſwych poprzedników, wſzedłſzy weſoło do ogrodu, proſto rzucił ſię na tygryſsa. Ta ziadła beſtya zapalona pierwſzą walką, ſkoczyła ku niemu; lecz obaloną natychmiaſt zoſtała; gdyż iey za iednym pałaſza zamachem, dwie przednie odciął łapy; a w tym ſtanie Indyaninowi iuż ią zabić nie było trudno.

Ceſarz natychmiaſt kazał ſię ſpytać o imie tak odważnego człowieka; nazywał ſię on Geily. W tymże ſamym czaſie przyſzedłſzy doń ſzlachcić, i przypiąwſzy mu ſuknią z litey materyi, tak mówic począł. Geily, weź tę ſuknią z mych rąk, iako znak łaſki pozyſkaney u Ceſarza; a o którey cię przez me uſta zapewnia. Geily uczyniwſzy trzy pokłony, a podnioſſzy ią w gòrę, trzymaiąc zaś na powietrzu, toż uczyniwſzy krótką po cichu modlitwę, tak potym rzekł głośno: błagam Boga, aby uczynił równie ſławnym Scha-Jehana iak Tamerlana od

ktòrego pochodzi; niech ten błogosławi iego woysku; niech pomnaża iego dostatki; niech dożyie lat siedemset, i niech na wieki utwierdzi iego domu panowanie. Dwóch Eunuchow przyszedłszy potym do niego, wzieli go w oczach ludu, i zaprowadzili aż do tronu, gdzie od dwóch Kamow przyięty został przed Cesarzem. W tenczas dopiero Monarcha rzekł do niego: Muszę wyznać Geily-Kam, iż twa sprawa nader iest chwalebna, daię ci godność Kama, którą zawsze posiadać będziesz; ia chcę być twym przyiacielem, a ty będziesz mym sługą.

Mandeslo wyiachał z Suratu dnia 5. Stycznia, na okręcie Angielskim Maryia, na którym płynął także Methold, i kilku znaiecznych kupcow, udaiących się w swych interessach do Wissapur.

Wissapur.

Do Kraiu tego można płynąć z Dios rzeką Madre, oddzielaiącą wyspę Goę, od lądu ciągłego; w przòd iednak nim się kto dostanie do stolicy, trzeba przebyć dwa inne miasta nazwane *Nuraspur i Sirrapur*, będące właśnie iego przedmieściami; z tych w pier-

wſzym, zawſze dawniey przemieſzkiwał Krol Decan; te z czaſem zruynowane zoſtało, lecz tym bardziey ieſzcze niſzczało, gdy zabrano z niego materyały, na wybudowanie pałacow i innych gmachow w Wiſsapur.

Stolica Decan ieſt naywiękſzym miaſtem w całey Azyi; to leży w prowincyi Cuncan, nad rzeką Mandowa, o czterdzieści mil od Dabul, a o ſześćdzieſiąt od Goy. Mury iego ſą nadzwyczay wyſokie, z łupanego kamienia; otoczone wielką foſsą, i wielu bateryami, na ktòrych więcey tyſiąca harmat rożnego kalibru, żelaznych i ſpiżowych liczyć można.

Pałac Krolewſki, zabierał ſrzodek miaſta, od którego, ieſt oddzielony podwoynym murem, i podwóyną foſsą. Opaſanie to, ma bliſko trzy tyſiące trzyſta krokow; Gubernator miaſta, pod òwczas był włoch rodem z Rzymu, ktory zoſtawſzy Machometaninem, przybrał ſobie imie Machmud - Richan, rząd iego rozciągał ſię nietylko nad miaſtem, ale nadto nad pięcią tyſiącami ludzi, z ktorych ſię ſkładał iego garnizon, toż dwoma tyſiącami pilnuiącemi zamku.

Miaſto to ma pięć wielkich przedmieść, zamieſzkanych od znacznieyſzych kupcow;

osobliwie zaś przedmieście Champur, gdzie wielu iubilerow ma swe domy, i sklepy. Religia mieszkańcow składa się z Machometańskiey, Banianow, i Poganow.

Skończywszy interessa kompanii w Wissapur, Methold udał się znowu do Dabul, tamże i Mandeslo poiechać nie zaniedbał. Miasto Dabul leży nad rzeką Halevako, pod siedemnastym stopniem, i czterdziestą piąciu minutami długości pułnocney. Miasto to iest iednym z dawnieyszych miast Krolestwa Decan, lecz teraz nie ma ani portu, ani też murow.

Nayznacznieyszy handel w Dabul, odprawia się solą, sprowadzaną z Oranuliamma, i pieprzem, który dawniey mieszkańcy tura, i pieprzem, który dawniey mieszkańcy teysi wywozili aż na odnogę Perską i morze czerwone. Przedtym wysyłali oni wielką liczbę okrętow, lecz teraz, z owego stanu kwitnącego, w taką wpadli niedołężność, iż podług świadectwa Mandeslo, zaledwie trzy okręty wysłać mogą corocznie do Bender-Abassy. Cło, ktore kupcy w tym porcie opłacaią, iest pòlczwarta od sta.

W powszechności mòwiąc, obywatele Krolestwa Decan tak od autora nazwanego; maią wiele podobieństwa w swych obycza-

iach, zamęściach, pogrzebach, oczyfzczeniach i innych obrzędach do Banianow Krolestwa Guzaratskiego. Mandeslo iednak dostrzegł nieiakiey między niemi różnicy. Domy Banianow Decańskich bywaią pokryte słomą, drzwi zaś w nich tak są niskie, i ciasne, iż schiliwszy się nawet zaledwie można wniść do nich; tych całym sprzętem iest rogoża, na którey sypiaią, i doł w ziemi do otłukania ryżu, suknie ich podobne są do innych Banianow; trzewiki iednak, które nazywaią *alparcas*, maią drewniane; te włożywszy na nogi, przywiązuią rzemieniami do kostek. *Dzieci* ich chodzą nago do siudmego lub osmego roku. Naywięcey bawią się złotnictwem; lub kotlarstwem; maią iednak między sobą cyrulikow, kołodzieiow, i mularzow, których używaią do usług publicznych, bez różnicy ich religii. Oręż ich, iest prawie tenże sam, co Mogolanow; Mandeslo iednak uważa, iż ten nie tak iest dobry, iak Turecki, lub Europeyski.

Znacznieyszym ich towarem iest pieprz, który przewożą morzem do Persyi, Suratu, a nawet i do Europy; obfitość tuteyszych płodow iest przyczyną, iż ich udzielaią wszystkim sąsiedzkim kraiom. Robią oni także dostatkiem różnych materyi, które przewożą

morzem; to bynaymniey nie przeszkadza do prowadzenia także handlu lądem z Mogolanami, obywatelami Gołkondy i całego brzegu Koromandelskiego, ktorym przedaią swe materye bawełniane i iedwabne.

W Wissapur znayduie się wiele iubilerów, i dostatkiem pereł; lecz ani w tym mieście, ani też w całym kraiu, nie można ich dostać tanio; gdyż te skąd inąd tu bywaią sprowadzane. Na górach Gate robią wiele laki, ta iednak nie wyrównywa w dobroci Guzaratskiey. W Decan, naywiększy handel prowadzą Portugalczykowie, z kupcami z Ditcauly i z Banda. Od tych kupuią oni po siedm lub ośm talerow Hiszpańskich, ieden cetnar pieprzu, daiąc im zamiast pieniądzy, materye, lub też drobne narzędzia żelazne i mosiężne z Europy. Szczególniey zaś znaydnie się tu pewna familia kupców Dacaińskich; nazwana Venelar, zatrudniaiąca się iedynie kupowaniem ryżu, i zboża, ktore odprzedaie w Indostanie i innych sąsiedzkich kraiach, zawożąc ie karawanami, z pięciu, sześciu, a niekiedy dziewięciu, lub dziesięciu tysięcy iucznego bydła złożonemi. Przy tych prowadzą zaraz z sobą całą swą familię, a osobliwie żony, które strzelaiąc z łuku z równą zręcznością, iak męszczyzni

tak są ſtraſznemi rabuſiom, iż ich nigdy nie napaſtuią.

Kròl Decańſki, Cruncańſki, albo Wiſsapurſki (gdyż temi trzema nazwiſkami tytułuie ſię) zoſtał chołdownikiem Wielkiego Mogoła po rożnych rewolucyach, o których początku iuż ſię mowiło. Ma on iednak tyle woyſka, iż może w pole wyprowadzić do dwòch kroć ſto tyſięcy ludzi; tym nader często bywa ſtraſzny Krolowi z Agra, lubo ten poſiada wiele miaſt, w iego kraiach, iakoto Chaul, Kerbi, i Doltabad. Jeſt wiadomość z hiſtoryi Portugalſkiey, iż Adelkam-Scha pradziad Jdal - Scha panuiącego za czaſow Mandesla, dwa razy im wydarł był Goę w roku 1586. zoſtawſzy iednak zwątlonym tą woyną, uſtąpił im kraiu Salſette z ſześćdzieſiąt ſiedmio wioſkami, toż Bardes, z dwunaſtą wioſkami, i kraiu Tiswary, z trzydzieſtą wioſkami; z warunkiem, iż z iedney ſtrony obywatelom iego Kroleſtwa wolno będzie handlować w całych Indyach; z drugi zaś, iż wſzyſtek pieprz będący obowiązani ſprzedawać w Goi. Traktat iednak ten nie będąc wiernie dochowywanym, zaczym często z okazyi iego z obydwòch ſtron powſtawały kłotnie. Kilką laty przed przybyciem Mandesla do Indyi, Portugalczykowie dowie-

dziawſzy ſię, iż trzy, czyli cztery okręty Krola Decan, wyładowane pieprzem popłynely do Moka i Perſyi; wyſłali na morze cztery fregaty, ktôre na nie uderzyły; bitwa żwawa ſtoczona była, lecz iednak Portugalczykowie utraciwſzy na niey iednego z naylepſzych ſwych Generałow, i otrzymawſzy zwycięſtwo, opanowali cztery okręty, i zaprowadzili ie do Goy, gdzie z zimną krwią pobili wſzyſtkich Indyanow u ſztabu będących. Krol Decan udał, iakoby nie wiedział o tey zniewadze; ſpodziewano ſię iednak podczas przybycia Mandesło, iż ten, po niejakim czaſie pobłażania, upatrzywſzy porę zrzucenia z ſiebie tey przemocy, wyda woynę miaſtu Goy.

W całych Indyach nie maſz Monarchy tak obfituiącego w artylleryą, iak ten. Można wierzyć, ieżeli kto zechce, świadectwu Mandesla, iż między wielą ſztukami artyleryi nadzwyczaynemi, ma iednę ſpiżową harmatę biorącą w ſiebie ośmſet funtow kulę, i pięćſet czterdzieści funtow drobnego prochu; i że ten używſzy iey przy obleżeniu zamku Salpur, za pierwſzym wyſtrzeleniem wywalił czterdzieści pięć ſtop muru. Mayſtrem tey ogromney harmaty, był pewień

Włoch rodem z Rzymu, i tym gorszy ze wszystkich ludzi, iż dla poświęcenia iey za bił własnego swego syna, Ten wrzucił w piec podskarbiego Krolewskiego, domagaiącego się od niego zdania mu sprawy, złożonych na nią kosztow.

ROZDZIAŁ VII.

Podroż Posła Angielskiego Tomasza Rhoe do Jndostanu.

W przod nim przystąpię do powszechnego opisania Indostanu, znaydziemy w podróżach Anglika Rhoe i Tawerniera, o ktorych potym powiem, wiele rzeczy bardzo ciekawych pomięszanych z osobliwszemi przypadkami.

Angielczyk Rhoe, był wysłanym do Mogołu Roku 1615. w charakterze posła Krola Angielskiego, lecz kosztem kompanii Indyi Wschodnich, prowadzącey iuż na ówczas znaczny handel. Gdy Flota Angielska, na którey płynoł Rhoe, stanęła na kotwicach w porcie Suratu, dnia 26. Września, nie zatrzymał się w tym mieście, tylko tyle czasu, ile go potrzeba było kapitanowi Harris, wyznaczonemu do eskortowania go, dla zebrania sta karabinierow, z

ktòrych ſtraż iego ſkładać ſię miało, poczym puścił ſię w dalſzą drogę. W tey podròży bliſko dwieście dwadzieścia trzy mil z Suratu do Brampur wynoszącey; nie miał Rkoe ſpoſobności iakich zebrania wiadomości.

Ponieważ Sułtan Pervis, trzeci ſyn Ceſarza Jehan-Guir, mieſzkał w Serralia, z tytułem Generalnego woyſk Kommendanta ſwego oyca; zaczym dnia 18. Października Rhoe udał ſię do pałacu tego Xiążęcia, nietylko dla poznania wſzyſtkich zwyczaiow tego dworu, ale nadto w zamyśle otrzymania pozwolenia, za danemi małemi podarunkami, uſtanowienia w tym mieście iakowego kantoru. Przybywaiąc na audyencyą, zaſtał ſto iazdy czekaiącey na Xiążęcia; ta ſtała we dwa rzędy od wniścia do pałacu. Xiąże znayduiący ſię na drugim dziedzińcu, pod baldachinem ſiedział na litym kobiercu, w ſukniach bogatych, lecz po barbarzyńſku ſporządzonych. Rhoe zbliżaiąc ſię ku niemu, był wſtrzymanym i przeſtrzeżonym, aby ſię ſchylił aż do ziemi; przeſtrzegaczowi ſwemu odpowiedziawſzy, iż godność iego uwalniała go od tego niewolniczego ukłonu; ſzedł przeto daley aż do baluſtrady, przy ktòrey zaſtał znacznieyſzych urzędnikow, le-

żących na ziemi, iako niewolnicy. Naybardziey go zatrudniało mieyſce, na którym tu miał ſtanąć; w tey więc niepewności, ſtanął proſto naprzeciw ſamego Xiążęcia. Sekretarz iego ſiedzący na drugim ſtopniu tronu, ſpytał, czegoby żądał. „ Przełożyłem mu, mówi Khoe, iż Krôl Angielſki wyſyłaiąc mię w poſelſtwie do Ceſarza iego oyca, a znayduiąc ſię w tym mieście, gdzie Xiąże zaſtępował mieyſce oyca ſwego, oſądziłem być mą powinnością, abym go odwiedził. Na tenczas Xiąże obrôciwſzy ſię do mnie, rzekł: iż bardzo był kontent z oglądania mnie u ſiebie. Poczym zadawał mi wiele pytań względem Krola mego pana, na ktore odpowiedzi z pilną ſłuchał uwagą. Lecz ponieważ zawſze ſtałem z daleleka, proſiłem zatym o pozwolenie. abym mògł bliżey przyſtąpić dla rozmowienia ſię z nim. Na to odpowiedział mi on, iżby tego, czego żądam, ſam nawet Krol Perſki i wielki Sułtan nie otrzymał. Odpowiedziałem mu na to, iż moia proźba może być wymòwiona, gdyż wyſtawiałem ſobie, iż dla tak wielkich Monarchow, uczyniłby i to, iżby wyſzedł ku nim aż do drzwi; a do tego, iż nie wymagałem innego z ſobą obchodzenia ſię, tylko

ſak tu był zwyczay przyimowania poſłow. Zapewnił on mię, iż zemną dotąd tak obchodził ſię, iaki był zwyczay, i że podobnymże ſpoſobem, we wſzyſtkich zdarzonych okolicznościach poſtępować będzie. Proſiłem więc, aby mi przynaymniey podano ſtołek; lecz znowu zapewniono mnie, iż na tym mieyſcu nikt nigdy nie ſiada; na znak iednak oſobliwſzych na mnie względow, pozwolono mi oprzeć ſię o kolumnę pokrytą blachą ſrebrną, utrzymuiącą baldachin. Potym proſiłem o dozwolenie założenia w tym mieście magazynow, i zoſtawienia przy nich faktorów, na co przyſtawſzy natychmiaſt Xiąże, rozkazał, aby mi przywiley był wydany.

Ten wyiechawſzy z miaſta Serralia, przepędził noc dnia 6. Grudnia w leſie, nie bardzo odległym od ſławnego zamku Mandoa. Forteca ta ſtoi na przykrey nader górze i ieſt otoczona murem ſiedm mil obwudu maiącym; ſkład tey bardzo ieſt piękny, a wielkość nadzwyczayna. O pięć *kosſow* ztąd, pokazano mu na iedney górze dawne miaſto Chitor, którego wielkość z gruzow nawet można ieſzcze było poznać. Widzieć tam bowiem można było wiele wſpa-

niałych zruynowanych kościołow, doſtatek pięknych wież, wielką liczbę kolumn, niezliczoną mnogość domów, lecz żadnego mieſzkańca. Rhoe zdziwił ſię mocno, zobaczywſzy, iż do tak wielkiego miaſta, jiedna tylko była droga, a i to po nad wielką przepaścią; przed bramą mieyſką nader wſpaniałą, na ſamym ſchiłku góry będącą, było innych cztery, które wprzod trzeba było przebyć zanimby ſię kto do tamtey doſtał. Na wierzchołku góry, zaledwie ośm koſs obwodu maiącym, widać w ſtronie południowo-zachodniey ſtary zamek doſyć dobrze ieſzcze utrzymywany. Miaſto to leży w kraiu Krola Ranna, ktòry nie dawno poddał ſię Wielkiemu Mogołowi, albo raczey wziął od niego pieniądze, aby mu ſię za chołdownika zaprzedał; zwycięſtwo to otrzymał Ekbar oyciec panuiącego Mogoła. Ranna ten, powiadano mu, iż pochodził w proſtey linii od owego ſławnego Poruſa, zwyciężonego od Alexandra Wielkiego. Podług zdania Rhoego, miaſto Chitor było dawniey rezydencyą Poruſa, chociaż Dehly leżące daley ku pòłnocy, było ſtolicą iego kraiow, lubo i te nawet, nie ieſt teraz ſławne, iak tylko z ſwych gruzow. Niedaleko tegoż miaſta, znayduie ſię kolumna od A-

lexandra postawiona, maiąca na sobie obszerny napis. Mogoł panuiący, i iego poprzednicy, pochodzący od Tamerlana, poruynowawszy wszystkie dawne miasta, zakazali onych naprawy; to zaś tym końcem pewnie uczynili, aby mogli zatrzeć pamiątkę tego wszystkiego, co tylko w nich było naywiększego, i naydawnieyszego, prócz iednak ich potęgi.

Dnia 25. *R*hoe szczęśliwie zbliżył się do Asmir, dokąd z Brampur liczyć można dwieście dziewięć *Koss*, czyli czterysta osiemnaście mil Angielskich; dnia zaś 10. Stycznia, wszedł do tego miasta Cesarskiego.

Chcąc iak nayprędzey uskutecznić dane sobie zlecenia od kompanii, dnia zaraz następuiącego udał się na Durbal, to iest na mieysce, gdzie Mogoł daie audyencye, i ukazy Gubernatorom kraiowym. Wniście do pokoow wolne iest tylko samym Eunuchom; tego wewnętrzną straż trzymaią niewiasty, uzbroione wszelkiego rodzaiu bronią. Codziennie z rana Cesarz pokazuie się w oknie obròconym na wschod, nazwanym *iarneo*; i wydanym na plac obszerny. Na tymto lud się zgromadza, aby go mógł zobaczyć; do tego powraca on znowu w południe i dosyć długo przypa-

truie ſię walkom ſłoniow, i dzikich beſtyi; a podczas tych, dworſcy panowie, maią ſwe mieyſce nieco niżey na nieiakim teatrze. Po tey zabawce, oddala ſię do pokoiow ſwych żon, i znowu wieczor około godziny osmey powraca na durbal, albo też do iarneo; potym wieczerza; po kolacyi; udaie ſię znowu na Goazalkam wielki plac, na ſrzodku którego ſtoi tron z ciosanego kamienia, na tym ſiada w tenczas, gdy mu ſię naprzykrzy ſiedzieć na proſtym ſtołku, obok tronu będącym. Do tego mieyſca, niewolno ieſt wchodzić, tylko znacznieyſzym państwa urzędnikom, a i to w tenczas, gdy będą przywołani. Nie można tu traktować w intereſsach kraiowych, gdyż te odbywaią ſię w Durbal, albo też w iarneo. Wyroki nayważnieyſze wydawane bywaią publicznie, i zaraz zapiſywane; te za ieden *teſton*, każdy może czytać; a tak równie lud, iak i miniſtrówie wiedzą o intereſsach kraiowych, maiąc prawo o ich ſądzenia. Ten porządek i zwyczay wypełniany bywa tak regularnie, iż Ceſarz nigdy niezaniedba pokazać ſię o godzinie, i w mieyſcu zwyczaynym, chyba tylko w tenczas, gdyby był piianym, lub chorym: a w tym ſtanie zoſtaiąc, zawſze mu-

ſi lud być uwiadomionym. Jego poddani ſą iego niewolnikami; lecż też prawa tak uroczyście na niego ſą włożone, iż ieżeliby ieden dzień uchybił pokazać ſię, nie dawſzy tego przyczyny, lud niechybnie by ſię zbuntował.

Rhoe był zaprowadzonym na Durbal, przy wniściu do pierwſzey zaraz baluſtrady, dwòch urzędnikow wyſzło na przeciwko, dla przyięcia go. Po przywitaniu, proſił on, aby mògł pierwſzą oddać Ceſarzowi wizytę zwyczaiem kraiowym; na co mu pozwolono. Wchodząc więc do pierwſzey baluſtrady, uczynił ukłon, drugi przy drugiey, a trzeci, gdy był na mieyſcu niżſzym pod Ceſarzem, Monarcha ten ſiedział na owczas na galeryi, nieco wyżſzey nad mieyſce, na ktòrym byli urzędnicy. Poſłowie, Urzędnicy, cudzoziemcy znacznieyſi, mogą ſię znaydować w pierwſzey baluſtradzie, będącey nieco niżey od Ceſarſkiey, a wyżey od mieyſca ſłużącego dla ludu; całe to mieyſce obite ieſt akſamitem, a podłoga drogiemi okryta kobiercami. Oſoby miernego ſtanu, maią mieyſce w drugiey baluſtradzie, proſty iednak lud nigdy nie moze ſię na dworze znaydować; zatrzymuie ſię on tylko na

mieyſcu ieſzcze niżſzym, lecz tak ſporządzonym, iż wſzyſcy mogą widzieć Ceſarza. Caly ſkład rego mieyſca ma wielkie podobieńſtwo do teatru, gdzie niby na ſcenie, ieſt mieyſce dla panów, a dla ludu parter.

W czaſie tey audyencyi, Ceſarz zaczął wprzod mòwić, niż tłumacz Angielſki. Powinſzowawſzy naywprzod Rhoemu ſzczęśliwego przybycia; w całey dalſzey mowie wſpominał Krola Angielſkiego, iako ſwego Brata i ſprzymierzeńca. Gdy mu zaś oddał *Rhoe* ſwe liſty na ięzyk kraiowy wyłożone i przełożył ſwoie zlecenia, naſtąpiło zaraz onych pilne roztrąſanie. równie iak i podarunkow, z których Monarcha zdał ſię bydź mocno kontent. Żadaiąc mu potym różne pytania, nieomieſzkał oświadczyć ſwey troſkliwości o iego zdrowie, do którego ieſzcze był nie bardzo przyſzedł; ofiaruiąc nawet ſwych doktórow, i radząc, aby na wiatr nie wychodził, pòki zupełnie nie wyzdrowieie. Nigdy ten Monarcha podobnym ſpoſobem nie obchodził ſię z zadnym poſłem, iak z tym; wyiąwſzy poſłow Perſkich i Tureckich.

Z tym wſzyſtkim Rhoe nie mało doznał trudności względem intereſsow ſwey kompanii, tyczących ſię handlu Angielſkiego; w

ktòrym naybardziey mu przeszkadzały intrygi Portugalskie, utrzymywane przez Azaph-Kama, iednego z znacznieyszych dworskich urzędnikow, i byłby był nic nie wskorał, gdyby nie iedna wydarzona okoliczność, ktora warta iest, aby iegoż słowy była przytoczona

Dnia 6. Sierpnia, odebrałem rozkaz, abym się stawił w Darbal, czyli na Sali Audyencyonalney. Przed kilką dniami darowałem był Mogołowi ieden obraz, zapewniaiąc go, iż się nikt w Indyach taki nie znaydzie, ktòryby potrafił podobnie piękną rzecz zrobić. Skorom się tylko pokazał, cobyś dał rzecze mi, temu, ktòryby potrafił przemalować twòy obraz, tak dobrze, iżbyś ich nie mògł międz
sobą rozeznać? Odpowiedziałem, iż chętnie dam mu dwadzieścia *pistolow* (*pistol znaczy złł: Pol: 16. gr: 20.*) Człowiek ten, iest Szlachcicem, odpowie Cesarz, a zatym bardzo mało mu obiecuiesz. Dam mu mòy obraz, odpowiedziałem, chociaż go mam za rzecz bardzo rzadką, z przeciwney zaś strony nic nie żądam; gdyż ieżeli twoy malarz tak iest doskonałym, i ieżeli nie będzie kontentym z tego, co mu ofiaruię; Wasza Cesarska Mość potrafisz onemu nadgrodzić. Po kròtkiey rozmowie

o rzemiosłach znayduiących się w Indyach; rozkazał mi wieczorem przyiść do Gouzalkan, abym obeyrzał tamteysze malowidła.

Około wieczora, wezwał mię znowu nowym ukazem, chcąc czymprędzey odebrać pochwałę swych malowideł. Pokazał mi przeto sześć obrazow, między któremi był i möy; wszystkie te były rozłożone na stole; i w samey rzeczy tak do siebie podobne, iż przy świetle świec, z wielką trudnością mogłem möy rozeznać; wyznałem przeto, iżem się tego nigdy nie spodziewał. Pokazawszy moy oryginał, pokazałem mu także między nim i drugiemi zachodzące różnice. Cesarz iednak mocno był temu rad, iżem czas nieiaki zostawał w wątpliwości; ia zaś tym więcey przyczyniłem się do iego uciechy, wychwalaiąc wyborność roboty. Cóż tedy mówisz na to? rzecze mi: Odpowiedziałem, iż Wasza Cesarska Mość niepotrzebuiesz iak widzę, aby mu malarzow z Anglii posyłano. Cóz tedy dasz malarzowi? spytał mię się znowu: Na to odpowiedziałem, iż poniewasz iego malarz tak przeszedł moie spodziewanie, zaczym dam mu dwoie tyle, com obiecał, a ieżeliby chciał przyiść do mnie, dam mu nadto sto Rupiiow, aby

ſobie kupił konia. Na tę ofiarę przyſtał Ceſarz, lecz przydał, iż iego malarz wolałby co innego, niezaś pieniądze; ſpytał mię więc, iakibym mu dał podarunek? odpowiedziałem mu, iż to będzie należało od mey grzeczności; przyſtał więc i na to. Ztym wſzyſtkim chciał wiedzieć, iakibym mu myślał dać upominek. Odpowiedziałem więc, iż mu dam piękny i dobry pałaſz, parę piſtoletow, i obraz. Nakoniec rzecze Monarcha, wyznaieſzże tedy, ze to ieſt malarz dobry, kaſz mu przeto przyiść do ſiebie, pokaſż mu ſwe oſobliwości, i pozwol wybrać to, co mu ſię będzie podobało. On da ci iednę z tych kopii, abyś ią pokazał w Anglii, i przekonał Europeyczykòw, iż w tey ſztuce nie ieſteśmy tak nieumieiętnemi, iak rozumieią, Proſił mię więc, abym ſobie wybrał iednę z tych kopii; co gdym uczynił, natychmiaſt wziąwſzy ią ſam, i zawinąwſzy w papier, włożył w futerał, w ktòrym był oryginał, okazuiąc niewypowiedziane ukontentowanie, z zwycięſtwa otrzymanego od ſwego malarza. Pokazałem mu potym portret, ktòrym miał, lecz ten był daleko podleyſzym od zrobionych kopii; i rzekłem mu, iż ten był przyczyną mego błędu; gdyż

z portretu tego przedanego mi, iako za rzecz naylepiey zrobioną, sądziłem o sposobności innych. Spytał mię zatym, zkądem go dostał? odpowiedziałem mu, iżem go u kupca kupił. I także tedy, rzecze mi, tożty na takie rzeczy tracisz pieniądze? niewieszże o tym, iż ia mam u siebie wszystko to, co tylko być może w tym rodzaiu naydoskonalszego? niepowiedziałem że ci, że ci dam wszystkiego tego, czego tylko żądać będziesz? Odpowiedziałem mu na to, iż mi nie przynależało tyle mieć śmiałości, abym miał był o co podobnego prosić, lecz przydałem, iż przyimę wszystko to, co mi tylko użyczy, iako za rzecz nayszacownieyszą, i naywiększy mi honor czyniącą. Jeżeli chcesz mego portretu, rzecze mi, dam ci ieden dla ciebie, a drugi dla twego Króla. Zapewniłem go przeto, iż ieżeliby chciał, ieden z nich przesłać memu Krolowi, chętnie się podeymę zawieść go, a upewniam, iż ten z wielką radością przyiętym będzie; lecz przydałem, ponieważ pozwoliłeś mi tey śmiałości, proszę także o ieden dla mnie, a upewniam, iż go całe życie chować będę i zostawię mym potomkom, iako znak osobliwszych twych dla mnie względow. Ja wiem do-

brze, że twôy Krol mniey dba o podobne rzeczy; co do ciebie, poznaię, iż życzyłbyś sobie mieć ieden, i ten, iż otrzymasz odemnie, przyobiecuię. Jakoż natychmiast rozkazał, aby mi go zrobiono.

Cesarz, ktòry był wrócił się do pałacu po Durbalu, około godziny dziesiątey w wieczor, znowu posłał do Rhoego, ktòrego iuż na łożku zastanò. Przyczyną tego poselstwa była prośba, aby chciał pokazać Cesarzowi ten obraz, ktòrego ieszcze był nie widział, i pozwolił porobić z niego kopiie swym żonom. Rhoe wstawszy natychmiast, udał się do pałacu z swym portretem; tam zastał go siedzącego na tronie osadzonym dyamentami, perłami, i rubinami; przed nim zaś stał stolik lany ze złota, a na tym pięddziesiąt pułmisków złotych osadzonych drogiemi kamieniami; iedne bardzo wielkie, drugie zaś mnieysze, lecz wszystkie nader ozdobione. Urzędnicy państwa będący przy nim, wszyscy w bogate byli przybrani suknie. Rozkazał więc, aby wszyscy pili, bez żadnego przymusu, w sali zaś po wielu mieyscach stały Flasze różnego wina.

Gdym się zbliżył do niego, prosił mię o pokazanie mu nowych malowideł. Po-

kazałem mu przeto dwa portrety, z któ-rych iednemu z zadziwieniem przypatrzy-wszy się; pytał mię, czyyby był? Odpowie-działem mu, iż ten był pewney niewiasty, mey przyiaciołki, iuż nmarłey. Daruiesz mi go? rzecze mi. Na to odpowiedziałem, iż ten więcey niż wszystko, co mam, szacu-ię; portret bowiem ten iest osoby, którą nadzwyczaynie kochałem, lecz ieżeli Wasza Cesarska *M*ość zechcesz wybaczyć mey na-miętności, i śmiałości, będę go prosił, abyś przyiął drugi; wyrażaiący pewną pannę Francuską, ile że i ten dobrey iest ręki. Po-dziękował mi za to, lecz zaraz oświadczył, iż ten, o który prosił bardziey mu się podobał; i że tak tę osobę lubił, iak i ia, przydaiąc, iż ieżelibym mu go darował, że ten będzie u niego za nayszacownieyszy skarb miany. Odpowiedziałem mu na to, iż nie miałem nic tak szacownego na świecie, czegobym Waszey Cesarskiey Mości nie ustąpił, a zwła-szcza wiedząc, iż tego żądasz; i że mocno żałuię, iż nie miałem sposobności okazania mu w czym większym mey przysługi. Na te ostatnie me słowa, nachyliwszy się nieco, rzekł: dowod, ktory mi tego daiesz nie pozwa-la mi o tym wątpić. Zaklinał mię potym,

abym

abym mu ſzczerze powiedział; w którym kraiu nie wiaſta ta znayduie ſię? Odpowiedziałem mu na to, iż umarła. Przydał więc, iż mocno chwalił me przywiązanie, i że niechciał odbierać mi tego, com tak mocno ſzacował; toż iż pokazawſzy ſwym żonom, każe z niego pięć kopii zrobić, i że ieżelibym móy oryginał poznał między niemi, obiecał mi go oddać. Oświadczyłem mu, iżem go iuż zupełnie uſtąpił, i że bardzo będę kontent, gdy go Ceſarz przyimie. Odpowiedział mi na to, iż go nie przyimie, i że miałby ſobie to za wielką nieſłuſzność, gdyby mię z niego ogołocił; toż iż go tylko dla tego bierze, aby miał z niego kopie, poczym obiecał mi go oddać, oświadczaiąc ſię, że iego żony będą obowiązane do noſzenia na ſobie tych kopii. Iakoż w ſamey rzeczy, co ſię tyczy miniatury, nie można było nic nad ten widzieć pięknieyſzego, drugi portret oleyno malowany, iuż mu ſię nie tak bardzo podobał.

Powiedział mi potym, iż ten dzień będąc dniem iego rodzin, obchodzonym ieſt w wielkich weſołościach po całym kraiu; ſpytał mnie więc, czylibym ſię z nim nie napił. Odpowiedziałem mu, iż ſię poddawałem pod iego rozkazy, winſzuiąc mu oraz długiego

i ſzczęśliwego życia, i aby tenże ſam obrządek mògł być odnawianym po ſtu leciech. Chciał on widzić w iakimbym ſobie winie naybardziey ſmakował, czylibym lubił naturalne, czyli robione, czy łagodne, czyli też oſtre? Oświadczyłem mu, iż gotow byłem pić takie, iakiego mi dać każe, ſpodziewaiąc ſię, iż mię nie będzie muſił do wiela, ani też do bardzo tęgiego. Kazał więc przynieść ſobie puchar pełen wina mięſzanego, to ieſt pòł z iagod, a pòł robionego; ten ſpełniwſzy, i kazawſzy nalać, ſpytał mię przez iednego urzędnika, z tą prożbą, abym z niego dwa, trzy, cztery, i pięć razy pił iego zdrowie; toż abym chiał przyiąć ten puchar w podarunku. Napiłem ſię przeto trochę, lecz przyznam ſię, iżem ieſzcze nigdy nie pił wina tak tęgiego; pczym nadzwyczay kichać począłem. Ceſarz mocno z tego śmieiąc ſię, przyſłał mi rozenkow, migdałow, i cytryn, pokraianych na złotym pułmiſku; proſząc mię, abym iadł i pił. Za tę łaſkę uczyniłem mu ukłon po Europeyſku, lecz Aſaph-Kam nagił na mię, abym padłſzy na kolana, uderzył czołem w ziemię; co Ceſarz widząc, oświadczył, iż był kontent z mego podziękowania. Puchar ten był ozdobiony ma-

ſemi turkuſami i rubinami; nakrywa iego była podobnież przyozdobioną, lecz ſzmaragdami, turkuſami i rubinami daleko więkſzemi i pięknieyſzemi; noga u tego równie także była koſztowną; cały zaś ważył prawie półtory grzywny złota.

Wpadłſzy Monarcha w nadzwyczayny weſoły humor; powiedział mi, iż mię tak ſzacował, iak żadnego w świecie Francuza; pytaiąc ſię zaś potym, czyli był ſmaczny dzik, którego mi przed kilką dniami przyſłał, z iakim ſoſem iadłem go i iaki napoy przy nim piłem? oświadczył, iż mi na niczym w iego kraiu zbywać nie będzie. Te dla mnie grzeczności zadziwiły mocno dwór cały; poczym rozrucił bardzo wiele rubinów dla tych, którzy niżey ſiedzieli, a ku mnie i innym, którzyśmy bliżey niego byli, rzucił doſtatkiem migdałów złotych i ſrebrnych, lecz dętych; nie ſądziłem rzeczą przyzwitą, abym ie miał zbierać, tak, iak robili inni panowie, ile widząc, że i Xiążę ſyn iego, tego nie czynił. Muzykantom zaś i innym ſłużącym, rozdawał ſztuki drogich materyi, aby ſobie z nich porobili zawoie, i paſy; poczym pił daley, i ſam miał ſtaranie, aby wina było doſtatkiem. *Radość*

więc stała się powszechną, a wśrzod rożnych swoich oświadczeń, dawał różne widowiska. Z całego tego zgromadzenia, sam tylko Xiąże Krol z Candachar, Asaph-Kam, dwóch starcow, i ia zostaliśmy trzyźwiemi. Cesarz bowiem nie mogąc się iuż na nogach utrzymać, nachyliwszy głowę zasnął, wszyscy więc natychmiast odeszli.

Cesarz ten miał wielu synow; Naystarszy, nazwany Cosronroe, był poświęcony intrydze panuiącey u dworu, i zazdrości, którą wrażała w Cesarza miłość i przywiązanie ludu ku temu młodemu Xiążęciu. Chociaż on kochał swego syna, i nawet wyznaczył go za następcę, iednakże trzymał go zawsze w więzieniu. Iednym to, ale oraz naywiększym iest nieszczęściem dospotow, iż własnych nawet swych krewnych nieustannie obawiać się muszą; despota bowiem nie ma nawet dzieci, lecz tylko niewolnikow. Pod ówczas wielki Mogoł toczył woynę z Krolem Decan; zdawszy nad woyskiem swym kommendę Sułtanowi Corone drugiemu synowi, którego mocnieysza partya chciała wsadzić na tron, choć Cosronroe iuz na to był wyznaczonym. Sultan Corone pożegnawszy oyca, wyiachał karetą sposobem

Europeyſkim zrobioną, darowaną od Anglikow Wielkiemu Mogołowi; Monarcha ten także umyślił odwiedzić ſwe woyſko obozem niedaleko ſtoiące,

Zony więc iego wſiadły na ſłonie, czekaiące na nie, przy ich drzwiach. Tych Rhoe narachował pięndzieſiąt, lubo wſzyſtkie bogato przybrane były; trzy iednak ſłonie, miały na ſobie nie duże wieżyczki, okryte blachą złotą; w tych u okien kraty były z tegoż ſamego kruſzczu; pokrowiec zaś z litey materyi okrywał całą wieżę. Z iedny z tych wyſiadał Ceſarz po ſtopniach, lecz przy takich okrzykach, iżby te grzmoty nawet naytężſze zagłuſzyły. Rhoe przyłożył ſtarania, aby iak naybliżey mógł ſtanąć przy ſtopniach. Tam ieden ſłużący podał Ceſarzowi na pulmiſku złotym nadzwyczaynego dużego karpia; a inny na innym maſsę iakąś, tak białą, iak krochmal, Monarcha umaczawſzy w tym palce, i dotknąwſzy ſię karpia, namazał ſobie czoło. Obrządek ten odprawiony bywa w Indoſtanie, dla zapewnienia ſobie nieiako przyſzłey pomyślności. W tymże czaſie inny Urzędnik zawieſił mu iego pałaſz z ramienia, pałaſz ten, i tarcza oſadzona była dyamentami; równie iak i pas od niego;

inny zaś włożył na niego ſayday z trzydzieſtą ſtrzałami, i łuk tenże ſam, który od Poſła Perſkiego doſtał w podarunku. Zawoy iego nader był bogaty; przytym było widać dwa końce rogow; z tych przy iednym wiſiał rubin wielkości orzecha, a przy drugim dyament teyże wielkości; na ſrzodku zaś był ſzmaragd, wyrobiony w kſztałt ſerca. Opaſka zawoiu, przyozdobiona była ſznurkiem z dyamentow, rubinow, i wielkich pereł, ktorym kilka razy był otoczony. Naſzyinik iego był także z ſamych pereł, trzy razy większych od tych, iakie tylko kiedy Rhoememu naywiększe widzieć ſię zdarzyło. Po niżey łokcia miał trzy branſoletki, z tychże ſamych pereł; maiąc zaś ręce gołe, na każdym palcu miał pierścień koſztowny, a rękawiczki, które zazwyczay przyſyłaią mu z Anglii, miał za paſem. Suknie iego były z materyi złotey, bec rękawow: buty zaś przybrane w koſztowne perły. Tak ubrany wſiadł do karety. Stangrytem iego był Anglik, lecz tak bogato przybrany, iak żaden komedyant być nie może, ten powoził go czterma końmi, okrytemi złotogłowem. Pierwſzy to raz Ceſarz używał tego powozu, zrobionego na wzór ka-

rety Angielſkiey, króra tak była do niey podobną, iż Rhoe zaledwie iey poznał ròżnicę po poduſzkach z akſemitu ze złotem przerabianego, wywożonego z Perſyi; obok tey dwòch Enuchow idących, nieśli małe młotki złote, oſadzone rubinami, i ogon biały końſki, dla oganiania much. Przed karetą ſzło wielu trębaczow, doboſzow i ludzi na ròżnych inſtrumentach graiących, pomięſzanych z ròżnemi urzędnikami, nioſącemi baldachiny, i paraſole; z tych wiele było z materyi litey, przyozdobionych rubinami, perłami i ſzmaragdami, W tyle nieſiono trzy lektyki, u ktòrych nożki okryte były blachą złotą, laſek zaś końce przyozdobione były perłami, a całe powleczone litą materyą. Perwſza lektyka miała brzegi obſadzone ſzmaragdami i rubinami; dwie zaś inne były okryte złotogłowem, za temi ſzła kareta od Rhoego podarowana; do ktòrey poprzydawano nowe Ceſarſkie ozdoby; Ceſarz darował ią był Xiężnie *Noihoimal*, iadącey w niey na tenczas. Za tą poſtępowała inna, kraiowey roboty, w ktorey naymłodſzy ſyn Ceſarſki iachał, bliſko lat piętnaście maiący; a na końcu oſiemdzieſiąt ſłoniow prowadzono. Podług opiſu Rhoe-

go, nie można sobie nic bogatszego wystawić nad ubiòr tych źwierząt; na wszystkie bowiem strony lśnely się one kamieniami, ktòremi były okryte; maiąc nadto bransoletki z litey materyi; za temi na samym końcu, szli pieszo znacznieysi dworscy urzędnicy.

Cesarz przeieżdżaiąc około pomieszkania, w którym Sułtan Cosronroe syn iego był trzymanym w więzieniu, kazawszy stanąć karecie, wydał ukaz, aby mu tego Xiążęcia przyprowadzono. Nie bawiąc ukazał mu się z pałaszem i tarczą w ręku, z zarosłą aż do pasa brodą; co w tym krolestwie iest znakiem niełaski. Cesarz kazawszy mu wsiąść na słonia, zalecił, aby iechał obok przy iego karecie. Co gdy uczynił, natychmiast wielkie okrzyki ludu dały się słyszeć; ile spodziewaiąc się, iż ten Xiąże do łaski oycowskiey wkrótce przywròconym zostanie. W tymże czasie dał mu Cesarz tysiąc Rupiiow, aby ie między lud rozrucił; to widząc Asaph-Kam, i inni, ktòrzy nad nim straż mieli, bardzo się uniżonemi być tym wydarzeniem osądzili.

Rhoe wsiadłszy na konia dla uniknienia tłoku, stanął przy namiotach wprzòd, nim

przybył Cesarz; na całey tey drodze stały rzędem słonie, z wieżami, u każdey z tych na czterch rogach były cztery małe chorągiewki, z żołtey kitayki; przed wieżą zaś stała iedno funtowa harmata, a w tyle niey artylerzysta. Słoniow tych zbroynych narachował Rhoe do trzechset, a sześćset od paradv, okrytych materyami bogatemi, przy każdym zaś z tych były chorągiewki pozłacane, gdy tymczasem ludzie pieszo idący kropili wodą drogę, którą Cesarz miał przeieżdżać. Ponieważ do karety Cesarskiey nikomu zbliżyć się nie wolno było bliżey iak o ćwierć mili, zaczym Rhoe umyślnie poiechał przodem, aby zobaczył dwor wchodzący do obozu. W tym rozbite namioty zabierały blisko dwie mile obozu; te będąc z materyi kraiowey, z wierzchu były czerwone, wewnątrz zaś miały malowane figury tak, iak nasze kobierce. Forma tego obozu zupełnie była podobną do fortecy, z iey przedmurzami i wałami; w tym słupy namiotowe, obite wszystkie były przy końcach blachą miedzianą. Rhoe przedarłszy się przez tłok ludzi, chciał wniść do namiotu Cesarskiego, lecz tego nie mògł otrzymać, gdyż nawet i urzę-

dniey kraiowi musieli tylko stać przede drzwiami. Z tym wszystkim dawszy kilka Rupiiów będącey przy nim straży, otrzymał pozwolenie. Poseł Perski mniey szczęśliwy, czyli też nie tak szczodry, nie otrzymał tey łaski.

Wsrzod dziedzińca pałacu tego przenośnego, stał tron, z perłowey macicy, a nad tym baldachin z litey materyi, utrzymywał się na dwóch słupach, których końce, czyli kapitele były z lanego złota; gdy Cesarz zbliżył się do drzwi namiotowych, kilku panow weszło w opasanie, dokąd i Poseł Perski otrzymał także wolność wniścia. Tu wchodząc Cesarz, spoyrzał na Rhoego; a widząc go kłaniaiącego się, i on także ukłonił mu się, nieco kładąc rękę na piersiach; tęż samę grzeczność uczynił i dla posła Perskiego. Rhoe stoiąc zaraz za Cesarzem, czekał póki ten nie usiadł na tronie. Skoro tylko wszyscy byli na swych mieyscach, Cesarz kazał sobie podać wody, a umywszy ręce, wyszedł. Zony iego także weszły inną bramą do pokoiow sobie wyznaczonych. Lubo Rhoe z pilnością oglądał się, nigdzie iednak w tym namiocie nie mógł uyrzeć Xięcia Cosronroego; lecz po-

nieważ ten namiot zawierał w sobie więcey trzydzieści pokoiow, zaczym ten musiał być w innym pokoiu osadzonym. Potym wszyscy dworscy panowie, udali się także do swych namiotow, które różnego kształtu i koloru były, iedne bowiem były białe, inne zielone, lecz wszystkie tak porządnie stawiozne, iak nie mogą być pokoie w naszych domach; wszystko zaś to bardzo miły widok Rhoemu sprawiło. Nadto oboz ten cały wydawał się iak nayporządnieysze miasto; ktorego składowi bagaże i inne woyskowe potrzeby, bynaymniey nie zawadzały. Rhoe nie maiąc z sobą powozu, wstydził się, iż się nie z przyzwoitą sobie okazał na tym mieysçu wspaniałością; lecz złe to, było z przymusu, mòwi on: gdyż pięcio letni iego dochod, zaledwieby wystarczył na przyporządzenie się takie, aby to, choć cożkolwiek podobnym było do naymnieyszych panow Wielkiego Mogołu.

Dziwił się ten nie pomału także wspaniałości namiotu Corone, drugiego syna Cesarskiego; utrzymywanego intrygą nieprzyiaciół Cosronroe. Tron iego był otryty blachą srebrną, w niektorych zaś mieyscach miał na sobie kwiaty i gzymsiki lane ze złota; tego baldachim wspierał się na czterech słu-

pach srebrem także pokrytych. Pałasz iego, tarcza, łuk, strzały, i włocznia, leżały przed nim na stole. Gdy *Rhoe* przybył, zmieniano na tenczas warty. Uważał on, iż Xiąże zupełnie zdawał się władać samym sobą, i że swe czynności odbywał z wielką powagą. Gdy mu oddano dwa listy, czytał ie stoiąc; wprzod nim zasiadł na tronie, tym zaś, ktòrych przyimował do siebie, naymnieyszego znaku swey przychylności, ròwnie iak ani żadnego uśmiechu nie pokazywał, gdyż cała postać iego tchnęła samą tylko wyniosłością, i pogardą tego wszystkiego, co mu tylko pod oczy podpadało. Z tym wszystkim iednak, gdy listy przeczytał, Rhoe postrzegł w nim nieiakie pomięszanie wewnętrzne, i nieprzytomność umysłu, dla ktòrey częstokroć nie stosownie odpowiadał gadaiącym do niego; ta bowiem nie dopuszczała mu tego uważać, co do niego mòwiono, pomięszanie to przyznaie Rhoe wszczętey w Xięciu miłości ku iedney żonie oyca, ktòrą ten pozwolił mu był zobaczyć,

Jnną razą Rhoe przyszedłszy do tego Xięcia, zastał go graiącego w karty z wielką uwagą. Przyczyną tego odwiedzenia, była prozba o wozy i wielblądy, bez ktòrych

nie mogłyby się w drogę udać za Cesarzem; lubo ten iuż kilka razy swe prozby ponawiał, Corone iednak składaiąc się zapomnieniem, całą winę zwalał na swych urzędników, mimo tego iednak więcey onemu niż komu innemu okazuiąc grzeczności; wzywał go często dla pokazania mu swey gry, i z nim się w tey mierze naradzenia. Spodziewał się Rhoe, iż go będzie zachęcał do odbycia z nim podróży; ale gdy nie był o to zaczepionym, zaczym umyślił wròcić się pod pozorem, iż był obowiązanym pospieszyć do Asmiru, i że nie miał należytych potrzeb, do przepędzenia nocy w obozie. Na te oświadczenia Corone przyobiecał wydać ukazy, podług iego żądań, widząc go zaś wychodzącego, kazał zanim poyść iednemu Eunuchowi, i kilku officyalistom, aby ci mu oznaymili, iż Xiąże przeznaczył dla niego bogaty podarunek, i że ieżeliby się obawiał odbywać w nocy podròży, będzie miał przydanych sobie na straż dziesięciu ieżdżców. Postanowił więc zostać się. ,, Tak mocno wychwalano mi, mówi on, ten dla mnie przeznaczony podarunek, iak gdyby mi Xiąże zamyślał dać sznurek naprzednieyszych swych pereł. W tym podarunek został mi nadesłany. Był to płaszcz

z litey materyi złotey, w ktorym on dwa, czy trzy razy chodził, ten gdy mi włożono na barki, mocnom się gniewał, iżem mu zań dziękować musiał; ile że suknia ta byłaby przyzwoitszą aktorowi na teatr, do reprezentowania dawney roli wielkiego Tamerlana. Za naywiększą iednak w tych kraiach łaskę iest poczytano, gdy kto może iakowę otrzymać suknią, ktorey ten iuż kilka razy używał.

Dnia 16. Cesarz rozkazał podłożyć ogień pod wszystkie domy blisko obozu będące, aby przymusił ich mieszkańcow do puszczenia się w drogę za obozem, ponieważ ogień ten dostał się do miasta, zaczym i to także zgorzało. Ztąd wnieść potrzeba, iż miasta, ktore tu tak łatwo palą, nie wiele musi kosztować zabudowanie.

W tymże samym czasie dowiedziano się o niektorych okolicznościach ściągaiących się do *Xiążęcia* Cosronroe, a wszystek lud zaczął się litować nad iego nieszczęściem, widząc go w więzieniu osadzonego, i oddanego w ręce swych nieprzyiacioł. Cesarz, ktory na to zezwolił, iedynie dla dogodzenia wyniosłości brata, bez żadnego zamysłu podawania życia iego na niebespieczeństwo, przedsięwziął był wytłomaczyć się w tey mie-

rze publicznie, aby zabeſpieczył, i uſpokoił lud dosyć mocno na iego niewolą obruſzony; a tym bardziey, gdy do tego podało mu ſposobność nie ludzkie obeyście ſię Aſaph-Kama z ſwym więźniem. Pan ten będąc niciako ſtróżem tego Xięcia, wſzedł do iego pokoiu bez pozwolenia, a nawet i zwyczaynego mu pokłonu nie uczyniwſzy. Niektórzy domyślali ſię, iż on to uczynił w myśli pokłucenia ſię z Xiążęciem, i w nadziei, iż nieſzczęśliwy Coſronroe, który nie miał ſpoſobności do znieſienia zniewagi, porwie ſię do pałaſza, albo uda ſię do inney iakowey gwałtowności, któraby ſłużyła żołnierzom zapowod do onego zabicia. Lecz nad ſwe mniemanie znalazł go cierpliwſzym, Xiąże zaś przeſłał tylko na uwiadomieniu Ceſarza, przez iednego z ſwych przyiaciol, o tey ſobie wyrządzoney zniewadze. Ceſarz wezwawſzy Aſaph Kama na *durbal*, ſpytał go, iak dawno był u iego ſyna? Odpowiedział, iż dwa dni minęły. Cożeś robił dnia tego w iego ſtancyi? mòwił daley Ceſarz. Aſeph-Kam odpowiedział, iż tam wſzedł był iedynie dla odwiedzenia ſwego więźnia, gdy Monarcha nalegał na niego, aby mu opowiedział, iak ſię ſprawił w tych odwiedzinach; Aſeph-Kam

poznał z tego, iż Cesarz iuż musiał być o wszystkim uwiadomionym. Odpowiedział więc, iż udał się był do Xiążęcia, dla oświadczenia swych usług, lecz gdy mu ten wniścia niepozwolił, a z drugiey strony czuł się być obowiązanym do odpowiedzi za iego osobę, zaczym osądził, iż powinnością iego było, odwiedzieć stancyą swego niewólnika, i że wszedł do niey mimo pozwolenia. Na to Cesarz rzekł mu bez pokazania gniewu, więc tedy dobrze; cożeś mu rzekł, gdyś wszedł do niego? toż iakie uszanowanie, i ukłon oddałeś memu synowi? Barbarzyniec ten, mocno się tym pytaniem zmięszał. Widząc się być przymuszonym do wyznania swey nieludzkości. Rzekł mu więc Cesarz z surowością, wkrótce poznasz, że moie dzieci są twemi panami, i że ieżeliby się ieszcze raz dowiedział o ubliżeniu winnego poszanowania Sułtanowi Cosronroe, rozkaz temużę Xięciu, aby sam stanąwszy ci nogami na gardle, udusił cię. Kocham Sułtana Corone przydał; lecz niech wszyscy wiedzą, iż starszego syna mego, a oraz i następcę, nie dla tegom mu oddał w ręce, abym go chciał tym sposobem życia pozbawić.

Ponie-

Ponieważ woyſko ruſzyło ſię w drogę wprzod, niż Rhoe mògł ſię do tego przygotować, zaczym dopiero w Mieſiącu Liſtopadzie udał ſię za Ceſarzem. Ten, dnia pierwſzego naſtępuiącego Mieſiąca, wieczorem wieżdżaiąc do Brampur, potkał na drodze ſto ciał złodzieiow, śmiercią ukaranych. Dnia zaś 4. odbywſzy pięć *koſs* drogi, ſpotkał znowu wielbląda obładowanego głowami ſtu buntownikow, ktore Gubernator z Gandahar poſyłał Ceſarzowi w podarunku. W kraiach ſamowładnych częſto można widzieć takowe poſelſtwa, gdzie podobne podarunki nader zwyczayne bywaią.

Dnia 6. odbywſzy 4. *Koſs*, przybył do Goddah, gdzie zaſtał Ceſarza z całym ſwym dworem. Miaſto to opaſane murem, leżące w nader pięknym położeniu, zdało mu ſię być nayweſelſzym, i naylepiey zabudowanym z pomiędzy wſzyſtkich, ktore tylko widział w Indyach. Po większey części domy tuteyſze ſą na dwa piętra, co ieſt rzeczą bardzo rzadką w innych miaſtach. Gmachy publiczne ſą tu nader wſpaniałe, W tym na placach publicznych znayduią ſię ſadzawki do zbierania wody, w ktorych arkady ſą z cioſanego kamienia, rownie, iako i onych ocębrowania, maiąc zaś w o-

koło wſchody, można aż na doł zſtępować dla brania wody, lub też chłodzenia ſię. Położenie Goddah, lepſze ieſzcze ieſt od ſamegoż miaſta; to bowiem leżąc na obſzerney rowninie, miły ma proſpekt na liczne okoliczne wioſki; grunt tuteyſzy nader wiele wydaie rożnego zboża, bawełny, i żyznych paſtwiſk. Przytym mieście oglądał także Rhoe ogrod długi mil dwie, a ſzeroki na ćwierć mili, zaſadzony mangaſowemi, daktelami i innemi drzewami, porządnie w ſzpalery podzielonemi. Ze wſzyſtkich ſtron widać tu małe kościoły, ktore mieſzkańcy nazywaią pagodami, toż fontanny, łaźnie, ſtawy, i różne przechadzki z kamienia ciosanego robione. Odmiana ta, tak miły czyni widok, iż podług zdania Rhoego nie maſz człowieka takiego, ktoryby ſię nie poczytał za ſzczęśliwego, gdyby mogł tu ſwe życie przepędzać. Goddah dawniey daleko było pięknieyſzym, gdyż to przed zawoiowaniem ſwym od Eckbara, zwyczaynym była przemieſzkiwaniem Xiążęcia Raſbut. Rhoe uważał też tu i to, że naypięknieyſze gmachy ruynować ſię iuż poczynaią; co przyznaie on niedbalſtwu właścicielow poſiadaiących one, ile wiedzących, że te po ich śmierci, wrócić ſię muſzą do Ceſarza.

Dnia 6. oglądał Rhoe oboz Cesarski, ktory nazywa iednę z naypięknieyszych rzeczy w siecie. Wielkie to miasto przewoźne, stanelo w przeciągu czterech godzin. Obwodu tego było blisko dwadzieścia mil Angielskich, w tym ulice i namioty przy nich rozstawione, były pod linią, sklepy zaś tak dobrze rozporządzone, iż każdy znalazł łatwo, czego potrzebował. Każda osoba znacznieysza, każdy kupiec, wie dokładnie w iakiey odległości od Atasikanha, czyli namiotu Cesarskiego, iego powinien bydź rozbitym, wie nadto naprzeciwko ktòrego iego namiot stać, i ile gruntu ma zabierać, gdy tymczasem wszystkie te namioty razem zebrane, zabieraią więcey mieysca, nizeli naywiększe iakowe miasto Europeyskie. Do namiotu Cesarskiego nie można bliżey przystąpić nad strzelenie z karabinu; co z taką pilnością bywa zachowywane, iż naywiększy nawet pan, nie ma wolności zbliżenia się, ieżeli nie zostanie wezwanym. Przez cały czas, gdy Cesarz był na kampanii, nie miał po południu Durbalu; gdyż czas ten on łożył na polowanie, albo też strzelanie ptastwa na ieziorże. Niekiedy sam wsiadłszy na czoło, woził się, i strzelał; takowe czołna zawsze za nim wożono na dwòch

wozach. Z rana pokazywał się w Jarneo, lecz nikomu nie wolno było na tym mieysću gadać z nim o iakich interessach; gdyż te odbywane były w wieczor na Guzalkanie, chyba, gdy czas wyznaczony na to, przepędzał na piiatyce.

Dnia 16. udawszy się Rhoe do namiotu Cesarskiego, zastał go po powrocie z polowania; a przed nim wielką mnogość źwierzyny, i rożnych ryb. Ten, skoro tylko uyrzał Posła Angielskiego, rozkazał, aby sobie wybrał, coby mu się naylepiey podobało, z pomiędzy rzeczy nabytych na polowaniu i rybołostwie; reszta zaś tego została podzielona między szlachtę. Przy nogach iego zastał także starca nader brzydko ubranego i bardzo nędznego. Kray ten iest pełen takowych ubogich, ktorzy prowadząc życie nędzne i pokutne, nabywaią ztąd wielkiego mniemania o swey świątobliwości. Starzec ten będący przy Cesarzu, siedział przy nim na tym mieysću, na ktorymby usiąść synowie iego nie śmieli. Ten ofiarował Cesarzowi placek posypany popiołem, pieczony na węglach, z ktorego roboty sam się szczyścił. Placek ten przyiął Cesarz z dobrocią, a ułamawszy go kawalek, włożył w usta; chociażby tego osoba na-

wet mniey wytworna, nie mogłaby bez wstrętu kosztować. Kazawszy sobie potym przynieść sto talerow, nietylko sam włożył mu ie do kieszeni, ale nadto te, ktòre rozsypały się, pozbierał własnemi rękami. Gdy Cesarzowi przyniesiono wieczerzą, nic nie iadł, czegoby wprzód starcowi temu nie podał; a widząc, iż dla swey słabości, nie mógł się podnieść, sam go swemi podniosł rękami; poczym uściskawszy go uprzeymie, i trzy razy przyłożywszy swe ręce na piersiach, nazwał go swym oycem.

Dnia 6. Lutego zbliżono się pod mury miasta Callead, niedawno odnowionego; tam namioty Cesarskie rozbite były w mieyscu nader wesołym, nad brzegiem rzeki Scept, o iednę *Koss* od *Ugen*, znacznieyszego miasta w prowincyi Mulwa. Callead było niegdyś rezydencyą Krolow Mandoa. Powiadaią, iż ieden z tuteyszych Monarchow, wpadłszy w rzekę, był z ziey wyratowanym przez iednego niewolnika, ktory wpław za nim rzuciwszy się, uchwycił go za włosy; ten gdy przyszedł do siebie, pytał się, komuby był winien ocalenie swego życia? uwiadomiono go, iż to szczególniey winien był swemu niewolnikowi, o ktorego nadgrodzeniu znacznym nikt niepowątpiwał; lecz ten

ſpytawſzy ſię, iak śmiał ręce podnieść na głowę Xiążęcia ſwego pana, natychmiaſt kazał go zabić. W kilka czaſow potym, będąc piianym i uſiadłſzy bliſko ſwey żony na brzegu ſtatku, znowu wpadł w wodę. Niewiaſta ta łatwo mogła go była ocalić; lecz maiąc tę przyſługę za niebeſpieczną, dopuściła mu utonąć, daiąc tego przyczynę, iż pamiętała niedawny przypadek nieſzczęśliwego niewolnika. Nigdy nię mogła była być lepſza nadgroda za złą zapłatę, ani też lepſze rozumowanie.

Dnia 11. gdy Ceſarz udał ſię na gòrę Ugen, dla odwiedzenia tam Derwiſza pewnego, lat ſto trzy maiącego, doniesiono Rhoemu, iż Sułtan Corone, mimo wſzyſtkich ukazow, i fermanow ſwego oyca, zabrał do ſiebie podarunki kompani, lubo mu przekładano, iż te były przeznaczone dla Ceſarza. To uczyniwſzy, napiſał czymprędzey do oyca, iż zabrał towary Angielſkie, a nie mòwiąc nic o podarunkach, proſił o pozwolenie otworzenia ich i wzięcia ſobie czego na ſwòy użytek. Lecz faktor, ktòry miał dozor nad niemi, niechciał ich odpakować bez pozwolenia poſła; użył on

więc tyle wybiegow, iż go przymuśił do tego rozkazu. Moim to ieſt, mówiąc prawem, abym wſzyſtkie podarunki wprzod zobaczywſzy, niżeli mòy oyciec, wybrał ſobie z nich, co mi ſię będzie podobało.

Rhoe mocno urażony tym gwałtem, przedſięwziął zaraz uſkarżyć ſię o to przed Ceſarzem, przez uſta Aſaph-Kama, ten bowiem pan miałby ſobie za zniewagę, gdyby do tego kto inny, a nie on, był użytym. Z doświadczenia iednak, widząc na iakiey mu ſię względem niego należało mieć oſtróżności, przeſtał na ſamym tylko proſzeniu o audyencyą podczas Guzalkamu. Gdy tym bardziey dla iego zwłoki, począł mu niedowierzać, przedſięwziął za radą ſwego tłomacza, udać ſię na mieyſce, którędy miał Ceſarz powracać, aby ſię mògł z nim w drodze o tym intereſsie rozmòwić; iakoż udawſzy ſię na to mieyſce konno i zobaczywſzy Ceſarza iadącego na ſłoniu, zſiadł z konia, i ſtanął przed nim. Tego, gdy Ceſarz zoczył, natychmiaſt uprzedził iego żalenie ſię. Wiem o tym, iż mòy ſyn zabrał waſze towary; lecz bądź o to ſpokoynym; nie odpakuie on ich, i zaraz tego wieczora poſzlę ukaz, aby ci ie oddał; ta obietnica i inne rozmowy, nie

mogły wstrzymać Rhoego, aby wieczorem nie miał się udać na *Gazulkam*, dla odnowienia swoich żądań. Cesarz zobaczywszy go wchodzącego, kazał mu powiedzieć, iż iuż wydał ukaz, ktory mu przyobiecał; lecz iż potrzeba było zapomieć o wszystkich przeszłych przykrościach; chociaż tak wątpliwa odpowiedź zostawiła w niepewności Anglikow, przytomność iednak Asaph-Kama, skłoniła ich do odłożenia na czas inny swego wytłomaczenia się; a tym bardziey, gdy Cesarz począwszy gadać o rożnych religiach, mowił osobliwiey o Zydowskiey, Chryeściańskiey, i Machometańskiey. Wino, mowi Rhoe, w tak dobry go humor wprawiło, iż obróciwszy się do niego, rzekł. „ Ia iestem Panem, wszyscy wy będziecie szczęśliwemi w moich kraiach, Maurowie, żydzi i Chrześcianie. Nie chcę ia się w trącać w wasze kłutnie. Zyycie w pokoiu, w mym państwie. Ty będąc w nim zasłonionym od wszelkich krzywd, będziesz żył w beśpieczeństwie, a ia przyłożę starania, aby ci nikt krzywdy nie czynił. Jeżeli tey mowy iego przyczyną było wino; tedy można powiedzieć, iż ten nigdy rozumnieyszym się być nie pokazał, iak gdy był piianym.

Gdy we dwa dni potym Sułtan Corone przybył z Brampur, Rhoe iuż począł rozpaczać, widząc, iż nie myślano mu oddać sprawiedliwości; a tym bardziey po przybyciu tego Xiążęzia, które zdawało się zmierzać do odwłoczenia iego nadziei. Ponieważ osądził, iż go uraził swemi skargami, i że iuż nie potrzeba było taić się, umyślił więc ostatnich srzodkow użyć. Lecz w tym, gdy do tego oczekiwał sposobności; iakież nie było iego zadziwienie, gdy się dowiedział, iż Cesarz, kazawszy sobie te rzeczy potaiemnie sprowadzić, sam ie wszystkie odpakował! Okoliczność ta warta iest, aby w iego własnych wyrazach była przytoczona; gdzie łatwo postrzedz będzie można, chciwość tych grubych despotow.

Umyśliłem mówi on, pomścić się za to; a podczas audyencyi, ktorom otrzymał na me nalegania, iawniem mu się o mą krzywdę użalił. Te przyiął on, z podłością równie niegodną go, iak i sam nawet uczynek. Odpowiedział mi przeto, iż nie powinienem się o to obawiać, co należało do mnie, iż w tych pakach znalazł niektore rzeczy, ktore mu się bardzo podobały, osobliwie iedno szklanne naczynie, i dwie

poduſzki haftowane; lecz, że gotow był oddać mi wſzyſtko, ieżelibym mu nie chciał przedać niektórych oſobliwości, albo też darować. Odpowiedziałem mu, iż między tymi rzeczami mało takich było, ktoreby nie dla niego były przeznaczone, lecz, że taki poſtępek był bardzo nieprzyzwoitym względem Krola mego pana, i niewiem co on o tym ſądzić będzie, gdy ſię dowie, że te podarunki wprzod były zabrane, niżelim ie ofiarował memi rękami tobie; i tym ktòrym miały być dane, że wiele z pomiędzy tych było dla Xięcia Corone, i Xiężny Nohormal, że z tych inne powinny ſię były zoſtać przy mnie, abym ich w czaſie użył; na pokazanie ſobie łaſki Waſzey Ceſarſkiey Mości, przeciwko pokrzywdzeniom bezprzeſtannie narodowi memu czynionym, i że nadto między niemi wiele było dla mych przyiacioł i mnie ſamego, toż iż niektore z nich należały do kupcow, ktorych dobrem nie miałem władzy rozrządzania.

Proſił mię przeto, abym mu tego za złe nie miał, iż podarunki te kazał ſprowadzić do ſiebie. Wſzyſtkie rzeczy, mówiąc tak ſą piękne, iż nie mogłem dłużey znieść oczekiwania, nimbyśmy ie ſam darował.

Na twe wymówki naymniey ſię nie urażam, gdyż ieſtem przeświadczonym, iż w rozdawaniu tych, trzymałbym był pierwſze mieyſce. Co do Krola Angielſkiego, oświadczył mi, iż mu ſię w tey mierze będzie ſtarał wymówić: co zaś do Xięcia i Xiężny, naymniey ſię o nich nie troſzczę, gdyż ci iednoż ſą, co i ia. Nakoniec co ſię tyczyło podarunkow, ktorem ſobie miał na dalſzy czas zachować, abym ich użył w potrzebie iego łaſki, oświadczył mi, iż *to* było ceremonią bezpożyteczną, gdyż gotow był dać mi każdego czaſu audyencyą, gdy tylko o nią proſić będę, i że wiedząc, iż mi ſię nic iuż z podarunkow niepozoſtało, równie dobrze przyiętym będę, choć i z próżnemi rękami. Nakoniec mówiąc w intereſsie ſyna ſwego, zapewnił mię, iż ten Xiąże odda mi to wſzyſtko, co tylko zabrał, a nadto, iż zaſpokoi faktorow za ich towary. Ponieważ cały czas milczałem, proſił mię, abym mu oświadczył, cobym myślał o iego mòwie. Odpowiedziałem mu więc, iż byłem temu rad, żem widział Jego Ceſarſką Mość tak kontentym z tych podarunkow; To ſłyſząc obróciwſzy ſię do miniſtra Angielſkiego, nazwiſkiem Ferry, kto-

regom był wziął z sobą; Padre rzecze mu: dom ten iest twoim, wierzay mi. Wniście do niego zawsze ci wolne będzie, gdy tylko będziesz miał potrzebę; a ia wszystkie twe żądania zaspokoię.

Po tey pochlebney obietnicy, mòwił ze mną znowu, tonem poufałym, lecz z taką ostróżnością, iakieiem ieszcze w Azyi nie widział; cała mowa iego ściągała się do tego, co mi zabrał, poczynaiąc od zapachow podußzek, szkieł, i instrumentow Felczerskich. Trzy te ostatnie rzeczy, mòwił, zapewne mi niezechesz odbierać, gdyż radbym ie u siebie zatrzymał. Trzeba być posłusznym Waszey Cesarskiey Mości, odpowiedziałem mu na to. Co do szkieł znayduiących się w dwòch pakach, te nader są pospolite; komuż ie tedy przeznaczasz? Odpowiedziałem, iż iedna z tych pak była dla Waszey Cesarskiey Mości, a druga dla Xiężny Nohormal. Więc dobrze, to iednę sobie zatrzymam. A te kapelusze dla kogo są? bardzo się one mym żonom podobaią. Odpowiedziałem, iż trzy z nich było dla Waszey Cesar. Mości, a ieden dla mnie. Nie odbierzesz mi więc tych, ktòre dla mnie są przeznaczone, gdyż te bardzo mi się podobały.

Co do twego, oddam ci go, ieżelić iest potrzebny, lecz bardzobyś mię zobowiązał, gdybyś mi go ustąpił. Trzeba było i na to przystać. A malowidła rzekł daley, dla kogo będą? Przysłano mi ie odpowiedziałem mu, abym niemi rozrządził podług okoliczności, Rozkazał więc, aby ie przyniesiono; otworzywszy zaś pakę, zadawał mi rożne pytania względem niewiast na Portretach wyrażonych. Nakoniec obróciwszy się ku urzędnikom swego dworu, naglił na nich, aby mu wytłomaczyli ieden obraz, wyrażaiący Wenerę i Satyra; lecz zaraz przykazał memu tłomaczowi, aby mi tego nie powiadał, co on im mòwił. Każdy więc tłomaczył się podług swego zdania; na to wszystko Cesarz powiedział, iż się mylili, lubo im swego w tey mierze zdania nie otworzył. Zaleciwszy znowu memu tłumaczowi, aby mi tego nie powiadał, co on do nich gadał; rozkazał spytać się mię, coby znaczyło to wyobrażenie. Na to pytanie odpowiedziałem po szczeremu, iż ten obraz był tylko wynalazkiem malarza; u ktorych zwyczaiem iest malować rzeczy poetyckie. Przydałem nadto, iż widząc pierwszy raz ten obraz, trudno mi było wytłomaczyć, coby oznaczał; Podobnież kazał

ſię pytać Farrego, ktory równie wyznał ſwą niewiadomość. Na cóż więc, rzekł na tenczas do nas, przynoſicie mi taki obraz, ktorego znaczenia nie wiecie?

Przypadek ten był mi powodem do oſtrzeżenia Dyrektora kompanii, i tych wſzyſtkich, ktorzy po mnie mieli naſtępować. Przypadek, mówię, ten powinien ich oſtrzedz o większym wyborze podarunkow, o zatrzymywaniu wſzyſtkiego tego, coby mogło podpaść złemu tłomaczeniu; gdyż nie maſz złośliwſzego, i podeyrzliwſzego dworu, nad dwor wielkiego Mogoła. Chociaż Ceſarz nie wyłożył ſwego zdania, zdaie mi ſię iednak, żem poznał z iego mowy, iż en obraz wziął ſobie iakby naygrawaiący ſię z narodow Azyatyckich; które miał za wyrażone w ſobie Satyra, z ktorym uważał, iż te miały iakoweś podobińſtwo; gdy tymczaſem Wenera trzymaiąca Satyra za nos, wyrazała nieiako moc, ktorą tu niewiaſty maią nad męſzczyznami. Nie naglił przeto iuż więcey na mnie, abym mu ten obraz tłomaczył, gdyż był ſprawiedliwie przekonanym, iż iakom nigdy niewidział, tak podobnież, dokładnego onego wytłomaczenia dać mu nie byłem w ſtanie. Ztym wſzyſtkim, ieſt podobieńſtwo,

iż miał te podeyrzenie, ktorem mu przyznał; gdyż powiedział mi potym z miną, cale oziębłą, że go przyimuie iako podarunek.

Co do innych drobiazgow przydał, chcę aby były posłane memu synowi; gdyż te właśnie sę dla niego, a nadto napiszę mu ukaz surowy, abyś mi się więcey iuż nie przykrzył. Przy tey obietnicy, uczynił mi ieszcze wiele innych oświadczeń, ktore nie mogły być skutkiem, tylko duszy albo nader szlachetney, albo bardzo podłey.

Między tymiż pakami, była ieszcze iedna paka, różnych źwierząt z drzewa wyrabianych; lecz ostrzeżono mię, iż te nietylko źle były zrobione, ale nadto, iż malowania źwierzchnie poocierały się. Co do mnie nigdybym był ich niekładł w liczbę podarunkow, gdybym był miał wolność wyboru. I dla tego też Cesarz, spytawszy mię coby one znaczyły, spytał mię oraz, czyli dla niego były przysłane? uprzedzaiąc zaś moią odpowiedź, przydał zara, iż rzecz tak mało wartuiąca, zapewne nie dla niego była przysłaną; lecz tylko dla pokazania składu źwierząt znayduiących się w Europie. I iakże tedy rzekł mi, toż ro-

zumieią w Anglii, żem ia nigdy nie widział wołu, lub konia? Ztym wſzyſtkim zachowam ia i to. To iednak, o co cię proſzę ieſt, abyś my ſię poſtarał o wielkiego konia z waſzego kraiu, toż parę hartow Irlandzkich, ſamca i ſamicę, i innych pſow, ktorych używacie do polowania. Jeżeli mi tę łaſkę wyświadczyſz, daię ci me ſłowo Ceſarſkie, iż za to mocno nadgrodzonym zoſtanieſz, i że odemnie więcey otrzymaſz przywileiow, niżeli nawet ſam żądać możeſz. Odpowiedziełem mu na to, iż za pierwſzą wyſłaną Flotą nadeſłane będą; lubo nieśmiem zapewiać, aby mogły wytrzymać trudy tak długiey podroży; w tey iednak, ieżeliby zdechły, dla pokazania mego poſłuſzeńſtwa, będę ſię ſtarał, aby przynaymniey ich kości, i ſkury przywiczione były. Oświadczenie to bardzo mu ſię podobało, na to, kilka razy pokłoniwſzy ſię, przykładał rękę do pierſi, z tylu innemi znakami ſwego przywiązania, i przychylności, iż ſami nawet przytomni panowie, zapewnili mię, że nigdy nie poſtępował z nikim z taką uprzeymością, iak ze mną; okazy iednak te grzeczności całą mą były nadgrodą. Przydał potym, iż chciał mi nadgrodzić wſzyſtkie

poniesione szkody, i odesłać mię do oyczyzny, pełnego łask iego honorow; wydawszy nawet zaraz niektore ukazy, zmierzaiące do mego zaspokoienia. Poszlę mówił daley wspaniały podarunek Krolowi Angielskiemu, a przy tym napiszę list, w którym sam dam zaświadczenie o twym tu sprawowaniu się; lecz chciałbym wiedzieć, iaki podarunek byłby mu naymilszym. Na to odpowiedziałem mu, iżby nie bardzo na mnie przysłał wybor onego, a do tego ponieważ to nie iest we zwyczaiu w mym kraiu, zaczym honor mego Krola mogłby tym być obrażony. Ztym wszystkim iakiżkolwiek by zasłać chciał podarunek dla mego Krola, ktòry iest ukochanym i szanowanym od całego narodu Angielskiego, ten że będzie przyiętym z wielką radością, mogę o tym zapewnić, Wymowka ta moia nieprzekonała go; rozumiał on, iż ia iego pytanie brałem sobie za żart; przysięgaiąc więc przez swą głowę, iż chce przezemnie posłać iaki podarunek, naglił na mnie, abym mu powiedział o iakiey rzeczy, ktoraby mogła być posłaną. Byłem więc przymuszonym odpowiedzieć tak, iakom sądził; to iest: iż wielki kobierzec Perski, byłby

rzeczą przyzwoitą, gdyż mòy Krol nie żąda podarunku bardzo kosztownego. Na to oświadczył mi, iż natychmiast każe ich narobić w swych fabrykach, rożney wielkości, że do tego przyda ieszcze to, coby było sposobnym do okazania swego szacunku ku Krolowi Angielskiemu. Gdy przyniesiono potym wiele sztuk rożney żwierzyny, dał mi połowę daniela, dodaiąc, iż go własną ręką zabił, i że drugą połowę przeznaczał swym żonom. Jakoż w samey rzeczy druga ta połowa, zaraz porąbaną była w sztuki cztery funty ważące. W tymże samym czasie trzeci iego syn, i dwie żony przyszły z Szerain, i wziąwszy te kawałki w ręce, zaniosły ie sobie same, właśnie iak iakowi żebracy otrzymawszy iałmużnę.

Jeżeli zniewaga może być nadgrodzona słowy, tedy ia powinienbym był być zaspokoionym tą audyencyą, iednakże osądziłem u siebie, iż należało mi nieprzestawać żalić się, z boiaźni, aby te obietnice nie były czynione końcem tylko poznania mego charakteru, a gdym się znowu o toż samo żalił, mocno zdziwiwszy się Cesarz, zapytał mię, czylim był kontent z niego; a gdym mu odpowiedział, iż iego względy mogły

nadgrodzić wſzyſtkie nieſprawiedliwości wyrządzone mi w iego kraiu; obiecał mi znowu, iż będę miał niezadługo przyczynę onego chwalenia. Ztym wſzyſtkim to, co przydał, potym okazywało, iż ma wyniosłość nie bardzo mu ſię podobała. Jedne pytanie mam ci ieſzcze zadać, rzekł mi: gdy ſobie wſpomnę na podarunki, któreś mi przyſłał przed dwóma laty, dziwię ſię nie raz, iż Krol twoy pan, przyozdobiwſzy cię godnością poſła, przyſłał mi podarunki podleyſze i w mnieyſzey liczbie, nad te, ktore będący tu przed tobą kupiec, rozdawſzy i w więkſzey liczbie, i w więkſzym ſzacunku, wſzyſtkich ſobie niemi pozyſkał przychylność. Uznaię ia ciebie za poſła, twoy zaś ſpoſob poſtępowania oznacza człowieka dobrze urodzonego; ztym wſzyſtkim nie mogę tego poiąć, dla czego przy mym dworze tak nieznacznie utrzymuieſz ſię. Gdym mu na te przymòwki chciał odpowiedzieć; znowu mi przerwał; wiem ia o tym, iż w tym nie ieſt twa wina, ani też twego Monarchy; ia zaś pokazać chcę, iż więcey cię ſzacuię, niżeli ci, ktòrzy cię tu wyſłali. Gdy będzieſz powracał do Anglii, każę ſtoſowne do twey godności wyrządzić ci honory, i oddać przyzwoitą nad-

grodę; a niemaiąc zadnego względu na podarunki dane mi przez ciebie, dam i ia ie także dla twego Pana. Daię ci iednak iedno zlecenie, ktòregom kupcom powierzać niechciał; to zaś ieſt, abyś mi w twym kraiu kazał zrobić ſaydak na ſtrzały i łuk, na ktòry ci wzor wydam, toż piernat do ſypiania, podług mego zwyczaiu, parę butow z naybogatſzey materyi Angielſkiey, i pancerz dla mego używania. Wiem bowiem, iż podobne rzeczy, tak dobrze u was robią, iak nigdzie. Jeżeli mi ſporządziſz ten podarunek, być możeſz pewnym, iż na tym nic nie ſtraciſz, ile wiedząc, że ieſtem potężnym Monarchą. Gdym go zapewnił, iż zlecenia iego wiernie uſkutecznione zoſtaną, rozkazał natychmiaſt Aſaph-Kamowi wydać mi wzory. Potym pytał mię, czyli ſię zoſtało co wina z iagod? Odpowiedziałem mu, iż go ieſzcze trochę miałem. Dobrze, rzecze mi, więc przyśley mi w wieczor; ſkoſztuię, a ieżeli mi ſię ſpodoba, będę go pił doſtatkiem.

Tak tedy na tey audyencyi, ktora była miana za naywiękſzą łaſkę, Rhoe zoſtał ogołoconym, rownie z towarow, iako i wina, gdy tymczaſem za tę ſwą ſzczodrotę, ode-

brał w zyſku ſame obietnice. Zgodzić ſię na to koniecznie potrzeba, iż nie maſz widoku podleyſzego i nikczemnieyſzego, nad ten Monarchy Indyiſkiego, dopytuiącego ſię o paki cudzoziemca, i ſtaraiącego ſię pod ròżnemi pozorami przywłaſzczyć one ſobie. lub wyproſić rzeczy w nich znayduiące ſię. Zdaie ſię, iż Monarchowie Azyatyccy, mai ą to ſobie za znak godności, brać od drugich; gdy przeciwnie Monarchowie Europeyſcy daleko lepſze maiąc wyobrażenie wielkości; do tego tylko ſądzą ſię bydź ſtworzonemi, aby dawali, gdy zaś co przyimuią, czynią to iedynie dla okazania daiącemu ſwey łaſki.

Rhoe zapewnia, iż pomimo uſilnego wybadywania ſię, nie znalazł w całym tym kraiu, iednego nawet nowo nawròconego, ktòryby wart był nazwiſka Chrześcianina, i że pròcz małey liczby ubògich utrzymywanych koſztem Iezuitòw, bardzo mało było innych, ktorzyby ſię nazywali Chrześcianami. Przydaie on, iż Jezuici poznawſzy nieſtateczność tuteyſzych mieſzkańcow, poprzeſtali nadaremnych trudow, i koſztu. Podług iego świadectwa; taki to ieſt ſtan Chrześciańſtwa w Indoſtanie.

Nie dawny czas temu, iak Kościoł i dom Jezuitow ſpalono; krucifix tylko wyratowanym był z ognia, a iego ocalenie właśnie było cudowne. Co do mnie, ktory ieſtem kontent z każdego przypadku, przyczyniaiącego ſię do rozſzerzenia Ewangelii, nic o tym nie mòwię. Xiądz iednak Corſi, powiedział mi, iż przypadek ten mogł ſię ſtać naturalnym ſpoſobem, lecz że ſami Machometanie uznawſzy to ocalenie za cud, nie gniewał ſię o to, iż tego byli mniemania.

Ceſarz chciwy wſzelkich nowości, wezwawſzy Miſsyonarza, zadawał mu rożne pytania. Nakoniec przyſtępuiąc do przyczyny ſwey ciekawości, nie mówiſz mi też nic, rzecze mu, o wielkim cudzie, kroryście zrobili w imie waſzego Proroka. Ieżeli chceſz, wrzuć twoy obraz w ogień w mey przytomności, a iezeli ten nie zgoreie, zoſtanę Chrześcianinem. Na to Xiądz Corſi odpowiedział, iź takowe doświadczenie obraza rozum, i że Niebo nie było obowiązane czynić cudow za każdym razem, gdy kto zachce; gdyż tym ſpoſobem poſtępuiąc, byłoby to kusić ie, gdy tymczaſem wybor okoliczności, do niego tylko należy; lecz przydał, iż ofiarował ſię ſam wniść w o-

gień, dla ſtwierdzenia prawdy ſwey wiary. Lubo Ceſarz nie przyſtał na tę ofiarę; wſzyſcy iednak iego domownicy żądali tego; aby rzetelność naſzey religii była ſtwierdzona tym doświadczaniem; przydaiąc, iż ieżeliby ſię krucifix ſpalił, Xiądz Corsi, będzie przymuſzonym do przyięcia Machometanizmu. Sułtan Corone przytoczywſzy wiele wydarzonych cudow, w mniey ważnych okolicznościach, aniżeli ta, iaką było nawròcenie tak Wielkiego Monarchy; przydał, iż iezeli Chrześcianie nie będą chcieli dać tego dowodu, nie będzie zatym obowiązanym wierzyć ich mowom.

W tymże ſamym czaſie, ieden Bengalczyk przyprowadził do Ceſarza małpę, ktòrą udawał za źwierze prorockie; iakoż w ſamey rzeczy można doſtrzedz, iż w Indyiſkich religiach, zawſze przyznawano temu źwierzęciu iakieś boſtwo. Ponieważ chciano tey iey własności doświadczyć, zaczym Ceſarz zdiąwſzy z ſwego palca pierścień, kazał go ſchować w ſuknie iednemu z ſwych paziow. Małpa, ktora niewiedziała u kogoby był, poſzła proſto do tego, który go miał. Nie przeſtaiąc na tym Ceſarz, kazał znowu na dwunaſtu kartkach napiſać

imiona dwunaſtu prawodawcow, iako to Moyżeſza, Jezuſa Chryſtuſa, Machometa, Aly i t. d. a pomięſzawſzy ie wſzyſtkie w naczyniu, pytał ſię małpy, któryby był, co nayprawdziwſze napiſał prawo? Małpa włożywſzy łapę w naczynie, wyciągnęła imie prawodawcy Chrześciańſkiego. Zdziwiony tym Ceſarz, rozumiał, iż właściciel małpy umiał czytać charaktery Perſkie, i że przyuczył źwierze do tego rozróżniania. Napiſał więc też ſame imiona, cyframi takiemi, iakiemi zwykł piſywać tayne ukazy ſwym urzędnikom Małpa i tu nięomyliła ſię, a drugi raz wyciągnąwſzy Imie Iezuſa Chryſtuſa, pocałowała ie. To widząc ieden z przednieyſzych panow, rzekł do Ceſarza, iż w tym muſi być iakowyś podſtęp; proſił go przeto o pozwolenie, aby ſam pomięſzał kartki, ofiaruiąc ſię na wſzyſtkie męki, ieżeli tą razą małpa nie zbłądzi. Napiſał więc ieſzcze raz dwanaście imion, lecz idenaście tylko włożywſzy w naczynie, dwunaſtą zachował w ręku. Małpa przerzuciwſzy wſzyſtkie iedna po drugiey, żadney brać niechciała. Ceſarz mocno zdziwiony, naglił na nią, aby z nich wzięła którą. Lecz żwierze rozgniewawſzy

ſię, dało ſwemi znakami do zrozumienia, iż imienia prawego prawodawcy nie było w naczyniu. Spytał więc Ceſarz, gdzieby ſię znaydowało? ta pobiegłſzy do Urzędnika, wzięła go za tęż ſamę rękę, w ktorey to imie było trzymane, o iakie była zapytaną. Rhoe przydaie w tym miecu; iź tę czynność małpy, niech ſobie iak kto chce tłumaczy, iednakże ten przypadek ieſt prawdziwym.

ROZDZIAŁ VIII.

Podroż Tawerniera do Indoſtanu.

W Początkach ſwych podroż, Tawernier opiſuie naywprzod wiele kraiow Europeyſkich; lecz ponieważ te bynaymniey nie wchozą do mego zamiaru, zaczym rozpocznę od podróz iego po Indoſtanie, począwſzy od wyiazdu z Suratu do Agra.

Z dwoch drog wiodących z Suratu do Agra, iedna ieſt przez Brampur i Serong, a druga przypada przez Amadabath. Tawernier chwyciwſzy ſię pierwſzey i przebywſzy Balor i Kerkoa, przybył do Navapura.

Navapura ieſt wielkie miaſto, oſiadłe tkaczami, lubo ten powiat ryżem naywięcey handluie; gdyż przerzynaiąca kray ten rzeczka, czyni grunt nader żyznym. Ryż tuteyſzy ieſt połową mnieyſzy od zwyczaynego; który ugotowany nabiera nadzwyczayney białości; i toć to ieſt, co iego znacznie powiękſza ſzacunek, ponieważ ma także nieco zapachu piżma, zaczym wſzyſcy znacznieyſi kraiowi, ten tylko iadaią. W ſamey nawet Perſyi worek tego ryżu, dany w podarunku, miany bywa za naywiękſzy prezent.

Z Nawapura aż do Brampur, liczy ſię dziewięćdzieſiąt pięć Koſs. Miaſto to wielkie, poczęści zruynowane, ma domy ſłomą pokryte, wſrzod tego znayduie ſię ieſzcze zamek, w ktorym zazwyczay Gubernator przemieſzkiwa. Rząd tey prowincyi tak ieſt znacznym, iż zazwyczay na ten ſyn, lub ſtryi Ceſarſki bywa wyſadzonym. Aureng-Zeb, ktòry panował na òwczas, długo był Rządcą w Brampur za życia ſwego oyca. w Brampur nader wielki prowadzi ſię handel. W mieście tym ròwnie iak i w całey prowincyi, robią bardzo wiele płocien cienkich, ktòre zawożone bywaią do Perſyi,

Tyrcyi, Moſkwy, Polſki, Arabii, Wielkiego Kairu, i innych mieyſc: Z tych, które bywaią farbowane, i przyozdobione w kwiaty, robią firanki, kwefy dla niewiaſt, nakrycia do łożek, i chuſtki. Drugie zaś zupełnie białe maią prążek złoty, albo ſrebrny, otaczaiący ſztukę, i dwa iey końce; ten bywa ſzeroki od iednego cala, aż do dwunaſtu, lub pietnaſtu. Szlak ten bywa robiony ze złota, lub ſrebra, y iedwabiu, w kwiaty na obiedwie ſtrony wydane, nader piękne. Jeżeliby to płotno, które przybywa do Polſki, gdzie wielki nim bywa prowadzony handel, nie miało po obydwu końcach, trzy, albo cztery cale złota lub ſrebra; albo ieżeliby to złoto, lub ſrebro, w przewozie ſwym z Suratu do Ormus, lub z Trebizondu do Mangalia, albo innego Portu na morzu czarnym będącego zczerniało; bardzo trudna takowego płotna ieſt przedaż. Inne płutna robione, bywaią w paſy, częścią bawełniane, ſrebrne i złote, a takie nazywaią ſię Ornis. Od pietnaſtu, czyli dwudzieſtu lat, robią tu i takie materye, których łokieć po ſto, lub ſto pięćdzieſiąt Rupiiow bywa przedawany, naytańſzey iednak nie można doſtać łokcia, iak za dzie-

ſię́ lub dwanaście Rupiiow; ſłowem, w całych Indyach żadney nie maſz Prowincyi tak obfitey w bawełnę, iak Brampur.

Tawernier przeſtrzega, iż gdy ktore nazwiſko miaſta kończy ſię na *Verel*, zawſze trzeba wiedzieć, iż w takim znayduie ſię pewny plac opaſany murem, lub palami, zaymuiący w ſobie pięǵdzieſiąt, lub ſześćdzieſiąt chat pokrytych ſłomą, w około ſtoiących. Mieyſce to ieſt właśnie, iakby goſpodą dla obcych, lecz nie tak porządną, iak Karawan Szaraie Perſkie; w tym znayduiący ſię męſzczyzni i niewiaſty, przedaią mąkę, ryż, maſło, iarzyny; tu także pieką chleb, i gotuią ryż dla przychodniow. Każdy przybywaiący może ſobie obrać chatę do ſtania, ktòrą wyczyściwſzy, ſtawiaią w niey łożko z paſami, a na tym ścielą pościel, którą mieć z ſobą potrzeba, gdy kto nie ieſt tak porządnym, aby mógł mieć ſwóy namiot. Jeżeliby między podróżnemi znaydował ſię iaki Machometanin, tedy muſi ſię udać do Miaſta po baraninę i kury, gdzie tego za pieniądze zawſze można doſtać.

Serong ieſt Miaſto wielkie; tego mieſzkańcy ſą powiękſzey części z urodzenia rzemieślnicy; i dla tego ſtaraią ſię, aby domy mieli kamienne. W mieście tym, wielki ieſt od-

byt płutna malowanego, nazwanego *chites*, ktorym Pospolstwo Tureckie i Perskie, zwykło odziewać się; to w innych kraiach, używane bywa do nakrycia łożek i stołow. Podobneż płotna robią i w innych mieyscach, nietylko w Serong, lecz te inne nie maią tak żywego koloru, i prędzey się w praniu psuią, gdy tym czasem z Serong za każdym praniem staią się pięknieysze. Rzeka przerzynaiąca to miasto, przyczynia się bardzo wiele do piękności farbowanych tych płucien. Pod czas deszczow cztero miesięcznych, rzemieślnicy drukuią płutna, podług wzorow danych sobie od kupcow cudzoziemskich, a gdy deszcze ustaną, piorą ie w rzece, ta bowiem im bardziey iest zmącona, tym kolory p ucien są trwalsze i żywsze. W Serong robią także pewny rodzay gazy, czyli płutna tak cienkiego, iż tym odziawszy się, zupełnie przez nie ciało widać. Wywoz iednak tego zabroniony iest kupcom; Gubernator bowiem zabiera ie wszystkie na szaray Cesarski, i dla przednieyszych panow dworskich; z tego Sołtanki i panie Mogolskie robią sobie koszule, i suknie, z ktòrych noszonych podczas wielkich upałow, Cesarz i więksi panowie, mocno są kontenci.

Przybywſzy do Baroch, ſtanął u Anglikow, maiących w tym mieście bardzo porządny kantor. W tym przyſzedłſzy kilku ſzarletanow Indyiſkich, oświadczyli ſię, iż chcieli zabawić zgromadzonych ſwemi ſztukami; Tawernier więc był także ciekawy widzieć one. Na pokazanie pierwſzey ſztuki, kazali nałożyć wielki ogień, w tym upaliwſzy łańcuchy, opaſywali ſię niemi na gołe ciało, naymnieyſzey ztąd nie pokazuiąc boleści, potym wziąwſzy kawałek drewna, i wbiwſzy go w ziemię, pytali, iaki owoc chciano, aby to drzewo wydało. Oświadczyliśmy, iż żądamy mangaſowego. Na tenczas ieden z tych okrywſzy ſię prześcieradłem, pięć, czy ſześć razy nachylił ſię ku ziemi. Tawernier, ktory chciał poznać całkiem tę iego robotę, ſtanął tak bliſko, iż przez dziurę w prześcieradle, mógł widzieć wſzyſtko .To więc, co przytacza godne zdaie ſię być wiary, ile że rzec tę właſnemi widział oczyma.

Poſtrzegłem, mòwi on, iż człowiek ten, zarzynaiąc ſobie ciało pod pachami brzytwą, mazał krwią kawałek ten drewna. Za każdą razą, gdy ſię podnoſił, drzewo także w oka mgnieniu roſło; za trzecim razem pokazały ſię gałęzie, i pączki na nim: za

czwartym iuż okryte było liściem; a za piątym rozwinęły się na nim kwiaty. Minister Angielski, który temu był przytomnym, oświadczył się był zaraz, iż Chrześcianie nie mogli temu być przytomnemi; lecz gdy ten zobaczył, iż z kawałka drzewa suchego, w pół godziny wyrosło drzewo, cztery, czyli pięć stop wysokości maiące, okryte liściami i kwiatem tak, iak na wiosnę, poszedł wyrwać ie, oświadczaiąc, iż tey rzeczy widzieć nie pozwoli tym, którzyby tu dłużey chcieli zostawać; to więc przymusiło Anglikow do ustąpienia z mieysca, dawszy tym szarletanom po dziesięć, czy dwanaście talerow, z których mocno kontentemi być się pokazali. Wyznać potrzeba, iż w sztukach Komusa, żadney nie masz tey podobny.

W małey podróży odbytey do Kamboi będącey z drogi o pięć, czyli sześć Kośs, nic takowego nie postrzegł, czegoby iuż Mandeslo nie widział; nazad iednak powracaiąc, przeieżdżał przez iednę wioskę, o trzy Kośs ztąd odległą; w którey widział zbor sławny ofiarami nierządnic Indyiskich. Ten pełen był posągow nagich, a między innemi uważał *Tawernier*, ieden nader wysoki wy-

rażaiący niby Apollina, lecz w ſtanie nader nieprzyſtoynym. Stare nierządnice, które zebrały pieniądze w ſwey młodości, kupuią tu za nie młode niewolnice, te zawczaſu przyuczaią do wſzyſtkich ſztuk przyſzłego nierządu, poczym zaprowadzaią do zboru młode te panny lat iedenaście, lub dwanaście maiące; te zaś poczytuią ſobie właśnie za ſzczęście, iż mogą być ofiarowanemi temu bożyſzczu. Ten nieuczciwy zbor znayduie ſię o ſześć Koſs od Chid-Abud, gdzie Mandeslo oglądał naywſpaniálſzy ogrod Wielkiego Mogoła.

Z okoliczności rzeki Amadabath, nie maiącey na ſobie żadnego moſtu, a którą chłopi przebywaią wpław, obwiązawſzy około ſiebie ſkurę kozłą nadętą wiatrem, powiada on, iż dla przeprawienia przez nią ſwych dzieci, włożywſzy ie w naczynia gliniane, u których ſzyie ſą wyſokie na cztery palce, popychaią ie przed ſobą. Gdy był Tawarnier w tym mieście, pewien chłop i żona iego, przeprawiaiąc ſię, mieli także przy ſobie dziecko lat dwa maiące w zwyczaynym garcu, z którego mu głowę tylko widać było. Na ſrzodku rzeki, widząc wyſepkę piaſzczyſtą, na którey leżało wielkie

wielkie drzewo, wiatrem zagnane, popchnęli ku temu mieyscu naczynie, dla wytknięnia sobie. Gdy się zbliżali do drzewa, ktòrego pień trochę widać było nad wodą, wąż wysunąwszy się z pomiędzy gałęzi, wlazł w to naczynie. Oyciec i matka widokiem tym przelęknieni, gdy wypuścili z rąk garnek, woda uniosła go z sobą, gdy tymczasemi oni prawie na poły umarli, zostali przy drzewie. O dwie mile po niżey, ieden Banian z żoną i dzieckiem mył się w rzece, podług zwyczaiu, aby potym mògł wziąść pokarm, z daleka postrzegłszy to naczynie, i połowę wyścibioney z niego głowy, pospieszył czymprędzey dać mu pomoc; popchnąwszy więc garnek ten ku brzegowi, natychmiast matka w towarzystwie swego dziecka, udała się ku niemu, w tym wąż, który pierwszemu żadney szkody nie zrobił, wylazłszy z garca, rzucił się na dziecko Baniana, a okręciwszy się około niego kilka razy, tak go zaczął kąsać, i iadem napuszczać, iż to wkròtce umarło. Dwóch chłopow aż na nadto zabobonnych, łatwo się przeświadczyli, iż ten przypadek wydarzył się z osobliwszego Nieba rozporządzenia; i że to odbieraiąc im iedno dziecko,

dawało natomiaſt drugie. Gdy ſię wieść o tym rozeſzła, rodzice pierwſi dziecka, zaczeli ſię o nie dopominać; lecz wkrótce dopominanie to, zamieniło ſię w gwałtowną kłutnią; gdy więc ten intereſs wytoczył ſię przed Ceſarza, ten wydał ukaz, aby dziecko wròcone pierwſzemu oycu.

Tawernier to ſamo powiada, cośmy u Mandeslo czytali, o mnogości małp po drogach będących, i o wielkim ſtąd dla podróżnych niebeſpieczeńſtwie. Pewny Angielczyk, zabiwſzy iedną z karabinu, zaledwie nie zoſtał uduſzonym od innych, gdy go te obſkoczyły, i zapewne byłby ſię im nie wyrwał, gdyby ſłużący iego, do tego mu nie pomogli. Udaiąc ſię do Chitpur dosyć pięknego miaſta, biorącego ſwe imie odmalowanych płucien nazwanych Chil, ktoremi tu znaczny handel obywatele prowadzą, widział Tawernier na iednym wielkim placu, czterech, czyli pięciu lwow przyprowadzonyh do oſwaiania. Spoſob Indyiſki do tego celu dążący, zdał mu ſię być dosyć ciekawym. Co dwanaście krokow, wiążą oni iednego do drugiego lwa, za zadnie nogi, do ſłupa dobrze wkopanego; te na karkach maią inny powròz, ktòry nauczyciel trzyma w

ręku; słupy powkopywane są w linią, a na drugiey rowno odległey o dwadzieścia krokow od pierwszey będącey, rozciągaią ieszcze powroz tak długi, ile mieysca lwy zabieraią. Dwa pawrozy, ktoremi każde źwierze uwiązane iest za zadnie nogi, pozwalaią im rzucać się aż do powroza rowno odległego, ktory służy iakby za zasłonę dla człowieka będącego za nim, drażniącego ie rzuceniem kamienia, lub małego kawałka drewna; na to widowisko bardzo wiele ludzi zazwyczay przybywa. Gdy lew rozgniewany, rzuca się ku rozciągnionemu powrozowi, natychmiast bywa wracany nazad tym, ktory pan trzyma w ręku. Tym tedy sposobem przyswaiaią się nieznacznie; Tawernier był także przytomnym temu widowisku, nie wychodząc z swey karety.

Dnia następuiącego, miał znowu inną zabawkę, napotkawszy kupę Fakirow, czyli Derwiszow Machometańskich. Było ich wszystkich piędziesiąt siedmiu; wodz tych, czyli przełożony, będąc koniuszym Iehan-Guir, obrzydził sobie dwor, utraciwszy swego wnuka, z rozkazu Cesarza uduszonego, Czterech innych Fakirow, po przełożonym następuiących, podobnież zna-

czne dawniey u dworu posiadali urzędy. Suknie tych pięciu przełożonych, składały się z kilku łokci płutna, koloru pomarańczowego, z którego mieli coś podobnego do pasa, tego koniec ieden przeszedłszy pomiędzy uda, zawinięty był w tyle dla zakrycia nagości; na plecach zaś mieli skorę tygrysową, zapiętą pod brodą. Przed niemi prowadzono ośm powodnych koni, z których trzy, miały munsztuki złote, toż siodła okryte litą materyą, a nadto każdy miał na sobie skorę lamparta. Inni Derwisze mieli tylko wokoło siebie kawał sznurka, na okrycie się zas z przodu, kawałek materyi Włosy ich pozrastane w kołtony, zastępowały mieysce zawoiu. Wszyscy ci byli zbroyni, iedni łukami i strzałami, inni karabinami, inni zaś włoczniami, i pewnym rodzaiem broni nie znaney w Europie, która podług opisu Tawerniera, składa się z okrągłego ostrego żelaza, podobnego do talerza bez dna, tey broni na szyi miewaią ośm lub dziesięć sztuk: zdiąwszy ią, gdy maią potrzebę, z taką rzucaią mocą, iż przecinaią natychmiast człowieka na dwie części; każdy nadto Derwisz miał przy sobie pewne narzędzie, w które biiąc innym

podobnym do kielni, dawali wszystkim znać o swym przybyciu. Temi to narzędziami Indyanie w swych podróżach, równaią i ubiiaią ziemię; gdy się chcą na iakowym mieyscu zatrzymać; temi także zgromadzia wszy w kupy ziemię, śpią na niey, iakby ni iakich łożkach. Z pomiędzy tych derwiszow, trzech było uzbroionych długiemi pałaszami, których pewnie od Anglikow, lub Portugalczykow nabyli. Ruchomości ich składały się z czterech skrzyn napełnionych Xięgami Arabskiemi i Perskiemi, toż naczyniami kuchennemi. Dziesięciu, czyli dwunastu wołow w tyle idących, służyły im pod tych, którzy zmordowawszy się w drodze, daley iść nie mogli.

Gdy ta zakonna kupa, przyszła na to mieysce, gdzie Tawernier stanął z piędziesiąt ludźmi swey straży i domownikami. Przełożony ich, widząc wszystkich tak dobrze opatrzonych, pytał się, iakimby był Agą; prosząc oraz, aby mu chciał ustąpić swego mieysca, gdyż to zdawało mu się być sposobnym dla zrobienia w nim obozu dla swych Derwiszow. Tawernier dowiedziawszy się o ządaniu tych pięciu wodzow, natychmiast im mieysca ustąpił. Ponieważ

było na ówczas zimno, zaczym ci napalili we dwóch mieyſcach ognie, dla pięćdzieſiąt przednieyſzych Derwiſzow, którzy tak ſtaneli międzcy temi ogniami, iż z łatwością z przodu i z tyłu ogrzewać ſię mogli. Tegoż ſamego wieczora, odwiedziwſzy ich Gubernator z bliſkiego miaſta, kazał im przynieść doſtatkiem ryżu i innych potrzebnych rzeczy. Zwyczaiem u nich ieſt, iż gdy odprawuią podróż, wyſyłaią kilku z pomiędzy ſiebie po prożbie, do bliſkich wioſek; zebraną przez tych żywność, podzieliwſzy równo między ſiebie, każdy ią ſobie ſam gotować muſi. Z tey dopiero, ieżeli im co zbędzie, oddaią to na ubogich, nic ſobie na drugi dzień nie zoſtawuiąc.

Nakoniec przybył Tawernier do Agra, miaſta Ceſarſkiego; to leży pod dwudzieſtym ſiodmym ſtopniem, i trzydzieſtą pierwſzą minutą długości, na gruncie nader piaſczyſtym, a podczas lata wyſtawionym na nieznośne upały. Miaſto to, będąc zwyczaynym mieſzkaniem Wielkiego Mogoła, ieſt naywiękſzym w całych Indyach. Domy znacznieyſzych tuteyſzych panow, ſą piękne, i dobrze pobudowane; lecz domy oſob partykularnych, równie iak w całych In-

dyach, nie maią nic w sobie przyiemnego; Te opodal iedne od drugich stoiąc i ukryte będąc za wysokim murem, broniącym, aby ich żony nie mogły być widzianemi; czynią ich miasta, nie tak przyiemnemi, iak nasze Europeyskie.

Z strony miasta. przed pałacem, iest obszerny plac, przy którego bramie, nic w sobie osobliwszego nie maiącey, stoią zołnierze. Gdy dla wielkich upałow w Agra będących, musi się Cesarz przenieść do Dehli; albo gdy iedzie do obozu z swym woyskiem, tedy na tenczas straż skarbu, poleca iednemu z naywiernieyszych swych Omhrasow, ktòry dzień i noc nie oddala się od bramy do niey wiodącey. W czasie niebytności Cesarskiey, otrzymał Tawernier pozwolenie zwiedzenia tego pałacu. Ponieważ cały dwor wyiechał był do Dehli, zaczym dozór pałacu w Agra, zlecony był pewnemu panowi nader przywiązanemu do Europeyczykow. Gdy Velant dozorca kantoru Holenderskiego, udał się do niego, i dał mu podarunek w korzeniach i pięknych suknias Holenderskich, więcey niż sześć tysięcy talerow wartuiący; zaczym Tawernier będąc temu przytomnym, miał sposobność

oglądania wſpaniałości Mogolanow. Pan ten przyiąwſzy iego oświadczenia z wielką grzecznością; lecz oraz uraziwſzy ſię podarunkiem, przymuſił Holendrow, aby go ſobie nazad wzięli, mowiąc im, iż ſzczególnie dla przyiaźni Francuſkiey, zatrzyma ſobie iednę trzcinę, z ſześciu ofiarowanych; trzcina ta była iedną z owych Iapońſkich, które maią na ſobie gęſte małe kolanka; ale wprzod muſieli zdiąć z niey złoto, w które była oprawną; gdyż niechciał inney, tylko zupełnie proſtą. Przy różnych oświadczeniach, pytał Dyrektora Holenderſkiego, coby ſobie życzył, aby mu uczynił, dla zobowiązania go ſobie; Valant na to oświadczenie, proſił go, aby pod niebytność dworu, mógł wraz z Tawernierem oglądać wewnątrz pałac; otrzymawſzy na to pozwolenie, przydał im zaraz ſześciu ludzi, aby ci ich oprowadzili.

Pierwſza brama od Domu Gubernatora, wiedzie do ulicy ſklepioney, długiey, i ciemney, przez którą ieſt wniście na obſzerny dziedziniec, otoczony przyſionkami tak, iak plac Krolewſki w Paryżu. Galerya będąca na przedzie, ieſt większa, i wyżſza od innych, ta wſpiera ſię na trzech rzędach kolumn; pod innemi zaś galeryami, na trzech bokach bę-

dącemi, węższemi i niższemi, znayduie się wiele stancyi dla żołnierzy wartę odbywaiących. W śrzodku wielkiey galeryi w murze będącey, iest wyrobiony ganek, na który Cesarz wchodzi schodami; a gdy w nim usiądzie, nie widać go, tylko do w pòł piersi, właśnie tak, iak bywaią busta. Nie ma on na tenczas żadney przy sobie straży, gdyż nie ma czego obawiać się; ile będąc w mieyscu zewsząd niedostępnym. W czasie iednak wielkich upałow, ma czasem przy sobie Eunucha, albo ktòrego z swych synow, aby go wachlarzem chłodził. Urzędnicy Dworscy maią mieysce na galeryi, niżey pod tym gankiem będące.

W głąb tego dziedzińca, po lewey ręce, znayduie się inna droga, prowadząca do drugiego dziedzińca, otoczonego równie iak pierwszy galeryami, pod którémi także są małe stancye, dla dworskich urzędnikow. Z tego drugiego iest przechod do trzeciego, na ktòry wychodzą pokoie Cesarskie. Schah-Jehan umyślił był wybić całe sklepienie nad wielką galeryą na prawey ręce będącą, blachą srebrną. Do tey wspaniałey roboty, sprowadził był pewnego Francuza, nazwiskiem Augustyn de Bourdaux. Potrzebuiąc zaś

ministra rostropnego, takiego, iakiego miał w Goa do iakowegoś interessu, posłał po niego tego maystra, lecz Portugalczykowie napotkawszy go i poznawszy, iżby im mógł kiedyś w interessach przeszkadzać, otruli go w Cochin. Galerya więc ta, została tylko pomalowaną w liście złote i laurowe; maiąc całą podłogę okrytą kobiercami. Tu widzieć się daie, wiele drzwi prowadzących do pokoiow kwadratowych, lecz nader małych. Tawernier, otwotzywszy dwoie drzwi nie zaglądał do innnych, ile będąc zapewnionym, iż wszystkie pokoie, tym były podobne; trzy inne strony są otwarte, maiąc tylko prosty mur, i to nie bardzo wysoki. Z strony obròconey ku rzece, iest mały wzgorek, na ktory często udawszy się Cesarz, przypatruie się statkom płynącym, lub utarczkom dzikich bestyi; do tego mieysca, galerya iedna służy za przysionek; zamysłem Scha-Jechana było, okryć ią rubinami i szmaragdami, maiącemi okazywać grona winne zielone, toż iuż doyrzewać poczynaiące, lecz zamysł ten, ktory mocno był sławnym po całym świecie, został nieuskutecznionym, ile że nań tyle potrzeba byłożyć kosztow, ileby ich Indostan cały do-

ſtarczyć nie mògł. Nie maſz więc na niey, iak tylko dwa, czyli trzy krzaki, ktorych liście ſą złote, tak iak wſzyſtkie być miały, ozdobione w ſwe naturalne kolory; toż kilka gron zrobionych z ſzmaragdow, rubinow, granatow. W ſrzod tegoż dziedzińca, dziwić ſię potrzeba kadzi na wodę, z iednego kamienia ſzarawego zrobioney, cztery ſtopy ſzerokiey; maiącey wſchody wewnątrz, z tegoż ſamego kamienia, dla wygodnego wchodzenia i zſtępowania.

Zdaie ſię, że ciekawość Tawerniera, nie mogła iuż daley poſtąpić; ile że to wſzyſtko zgadza ſię z świadectwem innych Krajowidzow, ktòrzy mowią o pokoiach Ceſarſkich, iako o mieyſcu, do ktòrego wſzyſtkim przyſtęp ieſt zabroniony. Po opiſaniu pałacu, udaie ſię on do grobow w Agra, i mieyſc poblißkich, ktòrych wychwala piękność. Wſcyſcy prawie dworſcy Eunuchowie, ſtaraią ſię na wyścigi, aby ſobie iak nayparadnieyſzy grob ſporządzili. Gdy zbiorą doſtatkiem pieniędży, wielu z nich udaie ſię do Mekki dla uczynienia tam wſpaniałey ofiary. Lecz Wielki Mogoł, ktòry nie miłym okiem patrzy na wychod tych ſkarbow ze ſwego kraiu, rzad-

ko im tego pozwala; a tak bogactwa ich, gdy im się staną nieużytecznemi, poświęcaią znaczną ich część, na te gmachy, iakążkolwiek sławę imieniowi ich przynieść mogące. Między wszystkiemi grobami w Agra naywspanialszy iest Cesarzowey żonySchaJehanp. Cesarz kazawszy go wystawić, przy wielkim targowisku sklepionym, nazwanym Tasimakan, tym końcem iedynie to uczynił, aby różni cudzoziemcy uczęszczaiący na to mieysce, onemu się dziwili. Targowisko to, otoczone iest sześcią wielkiemi placami opasanemi przysionkami, w których są sklepy i stancye do przedawania różnych płocien. Grob Cesarzowey iest na wschod, po nadbrzegiem rzeki, na obszernym placu, opasanym murem, maiącym na sobie małe galerye. Plac ten będąc podobnym do ogrodu, iest podzielony w kwatery tak, iak nasze bywaią, z tą tylko różnicą, iż zamiast piasku po ulicach, tuteysze wszystkie wyściełane są marmorem białym i czarnym, wniście do tego iest wielką bramą. Na lewey stronie widać piękną galeryą obròconą ku Mekce, z trzema, czyli czterma gankami, na które Mufty w zwyczayne godziny udaie się dla odprawienia pacierzy.

Nieco opodal, znayduią ſię trzy altany, z których ogłaſzaią godziny, powyżey zaś poz dnoſi ſię kopuła niemniey świetna, iak *Va-de Grace*; ta tak wewnątrz, iak i zewnątrl ieſt okryta białym marmurem; a pod tz dopiero znayduie ſię grob, lubo ciało Ceſaą rzowey, złożone ieſt pod ſklepieniem będącym w pierwſzey altanie. Też ſame ceremonie, które bywaią zachowywane w podziemnym grobie; wykonywaią ſię także, pod kopułą około trunny; to ieſt: iż od czaſu do czaſu odmieniaią kobierce, lichtarze, i inne ozdoby; przy tym zawſze można zaſtać kilku Mallachow na modlitwie. Tawernier będąc przytomnym przy rozpoczęciu i skończeniu tego dzieła, powiada, iż dwadzieścia dwa lat na nie łożono, przez który czas zawſze dwadzieścia tyſięcy ludzi nieuſtannie pracowało. Powiadaią nadto, mowi on, iż ſame ſztandary, więcey koſztowały, niż całe dzieło, nie maiąc bowiem drzewa, muſiano ie robić z cegły, równie iak i bukſztele do wſzyſtkich ſklepień; na co potrzeba było wielkiego nakładu i pracy Scha-Jehan począł budować także dla ſiebie grob, po drugiey ſtronie rzeki; lecz woyna, którą miał z ſwemi dziećmi, przerwała tę robotę;

ſzczęśliwi zaś Aureng-Zeb nie chciał ſię zatrudnić dokończeniem onego. Dwa tyſiące ludzi pod kommendą iednego Eunucha, nieuſtanną ſtraż trzyma przy grobie Ceſarzowey, i Taſimakan.

Groby Eunuchow, maią tylko iednę altanę z czterma małemi ſtancyami w czterech rogach. O milę od miaſta Agra, znayduie ſię grob Ceſarza Ekbar. Iadąc zaś z ſtrony Dehli, przy wielkim iednym targowiſku, ieſt wſpaniały ogrod Ceſarza Iehan-Guir oyca Scha-Iehan. Nad bramą tego odmalowany ieſt grob iego, z wielką czarną zaſłoną, toż z wielą świecami woſkowemi i dwoma Iezuitami, po obu końcach ſtoiącemi. Dziwić ſię potrzeba, iż pomimo zwyczaiu Machometan, nie cierpiących żadnych obrazow, iednak Ceſarz Scha Iehan obrazowi temu zoſtać pozwolił. Tę iednak łaſkę Tewernier ma za znak wdzięczności, za lekcye matematyczne, ktore on i oyciec iego brali od Iezuitow. Przydaie on, iż w inney okoliczności tenże Scha-Iehan, nieokazał im tychże ſamych względow. Pewnego dnia, gdy ſię udał w odwiedzizy do iednego Armeniana nazwiſkiem Corgia mocno choruiącego, Iezuici niedaleko z tam-

tąd będący, na nieszczęście we dzwon uderzyć kazali. Huk ten mogący przykość sprawić Armenianowi, tak rozgniewał Cesarza, iż w zapale swey złości, rozkazał, aby dzwon zdiąwszy zawieszono na karku iego słonia. W kilka dni zobaczywszy to źwierze z tak wielkim ciężarem, mogącym mu w czasie zaszkodzić, rozkazał ten dzwon zaprowadzić na plac *Katual*, na ktorym dotąd leży. Corgia ten mianym był za wybornego poetę; uczył się on wraz z Scha-Iehanem, ktory polubiwszy go sobie dla iego rozumu, nieprzestawał mu świadczyć swych łask i dobrodzieystw; ztym wszystkim iednak ni groźby, ni obietnice, nie mogły wymodz na nim, aby został Machometanem.

Tawernier opisuie ieszcze podròż z Agra do Dehli, nieprzytaczaiąc przyczyny, ani też czasu, w ktòrym ią odbywał. Od iednego do drugiego miasta liczy on sześćdziesiąt ośm Kosś. Delhi iest wielkie miasto, leżące nad rzeką Gemena, która płynąc z połnocy na południe, a potym obróciwszy swòy bieg z zachodu na wschod, toż minąwszy Agrę i Kadiowa, wpada w Ganges. Scha-Iehan, sprzykrzywszy sobie upały w Agra, kazał przy Dehli wystawić nowe miasto, kto-

remu dał imie Iehannabad, czyli miasto Iehana. Powietrze tuteysze iest prawda łagodnieysze; lecz za to od wybudowania tego miasta, zupełnie Dehli zniszczało; teraz bowiem zamieszkanym iest tylko od samych ubogich mieszkańców, i trzech, czyli czterech panow, ktorzy gdy dwor iest w Iehannabad, mieszkaią tu w wielkich opasaniach, w których rozbiiaią namioty. Pewny Iezuita, ktory udał się był za dworem Aureng-Zeba, mieszkał także w Dehli.

Miasto Iehannabad, ktore lud prze zepsucie, nazywa Iannabab, stało się teraz rozległym miastem, będąc tylko od pierwszego prostym oddzielone murem; w tym wszystkie domy są budowane, wśrzod wielkich opasań; z strony Dehli wniście do niego iest przez długą i szeroką ulicę, maiącą po bokach wystawy z płaskiemi dachami, służącemi dla schronienia się kupcow. Ulica ta przypiera do wielkiego placu, na ktorym iest Cesarski pałac. Na inney ulicy bardzo prostey i szerokiey przytykaiącey się do tegoż samego placu, lecz do inney bramy pałacowey, mieszkaią tylko sami wielcy kupcy, nie maiący żadnych zewnątrz sklepow.

Pałac

Pałac Cesarski ma blisko puł mili obwodu; ten mur opasuiący, iest z kamienia łupanego, maiący na sobie Kramsansy, i wieże; toż fossy obłożone tymże samym kamieniem, i pełne wody. Brama pierwsza pałacowa nie ma nic w sobie okazałego, równie iak i pierwszy dziedziniec, na który przednieysi panowie, mogą na słoniach wieżdżać. Lecz zatym dziedzińcem znayduie się wielka droga, którey obydwie strony, ogrodzone są wystawami; pod które straż konna schrania się; wystawy te są wysokie na dwie tylko stopy; straż ta przywiązuie swoie konie zewnątrz do kołek żelaznych, przy których zaraz są żłoby dla onych paszenia. Tu także w niektórych mieyscach znayduią się wielkie drzwi, prowadzące do różnych pokoiow. Drogę tę wzdłuż przerzyna kanał pełen wody, sprawuiący miłą przechadzkę po obydwóch stronach; przy tym w równey odległości są małe studnie; droga ta wiedzie do wielkiego dziedzińca, przy którym Omrathowie osobliwie straż odbywaią. Na dziedzińcu tym iest wiele miernych pomieszkań, przed których drzwiami zewnątrz, są konie powiązane. Z tego iest wchod, do trzeciego przez wielką

bramę; na boku tey, ieſt wyżey na dwie, czyli trzy ſtopy, ſala, w ktòrey ubieraią ſię poddani kraiowi, i cudzoziemcy w ſuknie, od Ceſarza ſobie dane; nieco zaś daley, ſtoią trębacze, doboſi i inni kapeliści, ktòrzy daią ſię ſłyſzeć, gdy Ceſarz wychodzi publicznie, lub odchodzi. Wgłąb tegoż placu, widać dywan, czyli ſalę audyencyonalną, ta ieſt wyżſza od dziedzińca na cztery ſtopy, i zupełnie ze trzech ſtron otwarta. Trzydzieści dwie kolumn marmurowych, cztery ſtopy kwadratowe grubych z ſwemi pedeſtałami, podpieraią ſklepienie, Scha-Jehan umyślił był przyozdobić ie iak naypięknieyſzą mozayką w guście kaplicy Florenckiey; lecz kazawſzy uczynić tego probę, na dwòch, czyli trzech kolumnach, zwątpił, aby mògł znaleść tyle kamieni ſzacownych, ile ich do tak wielkiego dzieła potrzeba było, będąc zaś nadto, wielkim na to koſztem uſtraſzony, kazał ie tylko pomałować w kwiaty.

W ſrzodku tey ſali, w ſtronie obròconey na dziedziniec, w kſztałcie teatru, ſtoi Tron, na ktorym on daie audyencyą, i odbywa ſądy. Tron ten ieſt wielkości naſzego łużka, maiący cztery kolumny, baldachin, po-

ręcze, poduſzki i welanſe wyſzywane. Wſzyſtkie te ſztuki okryte ſą dyamentami; lecz gdy Ceſarz ma na nim uſiąść, pokrywaią ie złotogłowem, albo inną iakową bogatą materyą przeſzywaną; poczym dopiero wſtępuie na tron po ſtopniach dwie ſtopy długich. Z iedney ſtrony łóżka ieſt paraſol na kiiu, poł włoczni wyſokości maiącym; a na kolumnach zawieſzona ieſt iego broń, iako to tarcza, pałaſz, łuk i ſaydak ze ſtrzałami.

Na dziedzińcu poniżey ſtrony znayduie ſię plac dwadzieścia cztery ſtop kwadratowych maiący, otoczony baluſtradami, okrytemi iuż to blachą złotą, iuż też ſrebrną. We czterech kontach tego opaſania, ieſt mieyſce dla czterech ſekretarzow ſtanu, którzy także odbywaią urząd patronow w ſprawach kryminalnych. Srzodek baluſtrady, zabieraią panowie, i kapeliści; gdyż nawet podczas dywanu, nieprzeſtaią oni grać, a odgłos tey miłey muzyki, bynaymniey nieprzeſzkadza ſprawom, chociaż naywalnieyſzym. Ceſarz ſiedząc na tronie, miewa zawſze przy ſobie którego z panow, lub ſwoich dzieci. Około w poł do dwunaſty, naypierwſzy urzędnik kraiowy przychodzi o-

znaymić mu, co się stało w izbie przy pierwszym dziedzińcu będącey, w którey prezyduie; gdy to doniesienie skończy, na tenczas Cesarz wstaie; lecz póki tylko Cesarz siedzi na tronie, nikomu z pałacu wyniść nie wolno. Tawernier szczyci się z tego, iż od tey powinności był uwolnionym.

Około srzodka dziedzińca, iest mały rowek sześć calow szerokości maiący, przy tym, gdy Cesarz siedzi na tronie, wszyscy ci, którzy przychodzą na audyencyą, zatrzymywać się powinni; za ten nikomu daley posunąć się niewolno, gdy nie będzie wezwanym; sami nawet posłowie nie są od tego prawa wyięci. Gdy iaki poseł zbliży się do tego rowka, woźny obróciwszy się do mieysca, gdzie Cesarz siedzi, woła, iż Poseł takiego, a takiego narodu, chciałby z nim mówić. Na tenczas ieden z Sekretarzow stanu, przestrzega go o tym, ktory częstokroć udaie, iakby tego niesłyszał; lecz w kilka momentow podniosłszy oczy i rzuciwszy niemi na posła, daie ukaz temuż samemu sekretarzowi, aby mu dał znak, iż może przystąpić.

Z Sali audyencyonalney, iest wychod na wzgorek, po lewey stronie będący, zkąd mo-

żna przypatrywać się rzece; na ten także wychodzą małe drzwi, wiodące do Szaraiu. Na lewey stronie tegoż samego placu, widzieć się daie meczet, bardzo dobrze zabudowany; na tym kopuła pokryta ołowiem tak dobrze iest pozłacana, iż z daleka zdaie się, iakby była ze złota. W tym to małym meczecie codziennie Cesarz odbywa swe modlitwy, wyiąwszy piątek, w króren powinień się do wielkiego Meczetu. Dnia tego, rozstawiaią na okoł sztachetki, z boiaźni, aby słonie do niego się nie zbliżyły, równie iak i dla samego meczetu uszanowania. Gmach ten od Tawerniera chwalony, będąc na równinie, wyższy iest od wszystkich innych domow; do tego wchodzić można po wschodach w różnych stronach będących.

Na prawey stronie tronu; są wystawy składaiące dużą galeryą, wyniesioną na półtory stopy od ziemi; drzwi będąc pod tymi, prowadzą do staien Cesarskich, zawsze napełnionych pięknemi końmi. Tawernier zapewnia, iż naylichszy z pomiędzy nich, kosztował trzy tysiące talerow, niektòre zaś nawet po dziesięć tysięcy płacone były. Przed każdemi drzwiami wisi rogoż bam-

busowa; drzewo to tak się drobno łupie, iak łozina, lecz zamiast iak nasze łożowe maty, bywaią przeplatane łoziną, bambusowe przeciwnie bywaią przeplatane czochranym iedwabiem w kwiaty, robota ta, iak iest delikatna, tak bardzo wielkiey potrzebuie cierpliwości. Rogoże te dla tego zawieszaią, aby koni muchy nie cięły, lubo każdy ma dwóch masztalerzow, z ktorych ieden zawsze go chłodzi wachlarzem: Przed wystawami, iak i przed drzwiami staien wiszą takież rogoże i kobierce, ktore się podnoszą i spuszczaią podług potrzeby. Podłoga w tych stayniach okryta iest bardzo pięknemi kobiercami, które wieczor zbierane bywaią, dla zrobienia na tymże mieyscu posłania dla koni; te robią z ichże gnoiu, który wysuszywszy na słońcu; rozbiiaią. Konie, które bywaią sprowadzane do Indyi, z Persyi, Arabii, i kraiow Usbek, zastaią tu wielką odmianę w swym pokarmie. W Indostanie bowiem, równie iak i w całych Indyach, owies wcale iest nieznanym. Każdemu koniowi z rana, daią tu dwa, lub trzy placki, zrobione z mąki przenney, i masła, wielkości naszych bułek. Z wielką trudnością przyzwyczaiaią się one do tego

pokarmu. a częſtokroć nawet zaledwie we cztery, lub pięć mieſięcy chcą one ieść ſame; w przeciągu tego czaſu małztalerz trzymaiąc koniowi otwarty pyſk iedną ręką, drugą wpycha mu w gardło placki; gdy ieſt pora trzcin cukrowych, lub miodu, daią im tych rzeczy w południe; w wieczor zaś na godzinę, lub dwie przed zachodem ſłońca, przynoſzą im miarę grochu włoſkiego, utartego na kamieniu; i odwilżonego wodą.

Z Agra puścił ſię Tawernier w drogę na oglądanie niektórych miaſt, pańſtwa tego dnia 25. Liſtopada Roku 1665. z nieiakim Bernierem, którego mianuie doktòrem Ceſarſkim. Dnia 1. Grudnia napotkał on w drodze ſto czterdzieści wozow, zaprzężonych po ſześć wołow, a na każdym z tych było pięćdzieſiąt tyſięcy Rupiiow. Dochod ten był z prowincyi Bengalſkiey, od obywatelow ſkładany; gdy tymczaſem ſkarb Gubernatora, zyſkiwał ieſzcze nadto pięć millionowi, pięćkroć ſto tyſięcy Rupiiow. Nie daleko małego miaſteczka, nazwanego Gianabad napotkał tenże iednorozca iedzącego proſo; te iadł on z ręki małego dziecka, naywięcey lat dzieſięć maiącego; gdy Ta-

wernier także wziął nieco tego prosa, źwierze to przyszło także do niego, aby ie iadło z rąk iego.

Dway ci Kraiowidzowie przybyli potym do Alcanchan. O dwie Kosy od tego miasta, płynie sławna rzeka Ganges. Bernier zdziwił się mocno widząc, iż ta nie była szerszą od Sekwany pod Luwrem; a nadto tak płytka, osobliwie od Miesiąca Marca, aż do Czerwca, lub Lipca, to iest do pory deszczowdy, iż statki żadnym sposobem po niey płynąć nie mogą. Przybywszy nad brzeg rzeki dway ci Francuzi, wypili po szklance wina z wodą rzeczną; lecz od tey dostali boleści żołądka; a służący ich, którzy samę wodę pili, ieszcze bardziey chorowali. Dla tego też to Holendrzy maiący swe kantory nad tą rzeką, nigdy z niey wody nie piią, pòki oney wprzod nie przegotuią. Przyzwyczaienie się do niey tak ię czyni zdrową, iż sam nawet Cesarz, i cały dwor iego inney nie piie; nad brzegem iey widać zawsze nie przeprzeliczoną liczbę wielblądow, na które tę wodę ładuią.

Po odbytych dziewięciu Kosy, z Alranchân przybyli do Halabas, wielkiego miasta, leżącego na iednym pòlwyspepku, tam, gdzie się

łączy Ganges z Gemeną. W tym zamek z kamienia ciosanego zrobiony i opasany podwóyną fossą, służy na mieszkanie Gubernatorowi. Gubernator pod ówczas będący, był naywiększym panem w całym państwie, ten dla słabości zdrowia swego, utrzymywał przy sobie wielu doktorow Indyiskich i Perskich; między ktòremi był także ieden Francuz rodem z Burgundyi nazwiskiem Klaudyusz Maille; ten był tu zażazem doktorem i chirurgiem. Pewnego dnia, ieden Perski Doktor, ze złości zepchnął swą żonę z gòry na dòł; na szczęście trzy tylko żebra złamała. Ponieważ krewni iey domagali się o sprawiedliwość u Gubernatora, zaczym ten kazawszy mu przyiść do siebie, natychmiast go odprawił. Jeszcze był nie daleko odiechał od miasta, gdy Gubernator mocno zapadłszy na zdrowiu, posłał za nim. Na tenczas złośnik ten, zabiwszy swą żonę, toż czworo dzieci, i trzynaście niewolnic, powròcił do Gubernatora; ktory udaiąc, iakoby niewiedział o iego zbrodni, znowu go przyiął na służbę.

Przy bramie zboru Banaron, ieden z naycznacznieyszych Braminow zawsze siedzi przy wannie pełney wody, w której iest nieco

rozpuſzczoney farby żołtey. Do tego wſzyſcy Banianowie przychodzą, aby ich tym kolorem naznaczył; naywprzod między oczyma, potym na końcu noſa, a nakoniec na barkach, i brzuchu; po tym namazaniu każdy ſię myie w wodach Gangieſsowych; gdyż ieżeliby inney wody, naprzykład ze ſtudni, użył do mycia ſię, miałby ſię za nie zupełnie oczyſzczonego, a zatym nieſpoſobnego do iedzenia. Każde pokolenie ma ſwą wodę oſobnego koloru do namaſzczenia; namaſzczenie iednak żołte, będąc nayliczníeyſzego pokolenia, miane ieſt oraz za nayczyſtſze.

Bliſko tego zboru, z ſtrony zachodniey, ieden z naymocnieyſzych Raiow bałwochwalcow, nazwiſkiem Jeſseing kazał wyſtawić dom do edukacyi młodzieży ſłużący. W tym Tawernier, widział dwòch ſynow tego monarchy; których nauczycielami byli Braminowie, uczący ich czytać i piſać, w ięzyku wcale różnym od poſpolitego. Dziedziniec tego gmachu, ieſt otoczony podwòyną galeryą; na nayniżſzey z tych, dway ci Xiążęta brali lekcyą; maiąc przy ſebie wiele młodzieży, i *Braminow*, ktòrzy na piaſku ryſowali imi rózne

ſigury matematyczne. Skoro tylko Tawernier wſzedł, natychmiaſt wyſłali ku niemu, pytaiąc ſię, ktoby był? a dowiedziawſzy ſię, iż był Francuzem, proſili go, aby ſię przybliżył, poczym zadawali mu wiele pytań, tyczących ſię Europy, a oſobliwie względem Francyi. Gdy potym ieden z Braminow przynioſł dwa globy od Holendrow podarowane, Tawernier pokazał im różne onego części, toż w ktorym mieyſcu leżała Francya. Po krotkiev rozmowie; podany miał ſobie betel. Wprzod nim ztąd wyſzedł, pytał ſię, o ktoreyby godzinie mogł widzieć zbor tuteyſzy. Niezaniedbał zatym ſtawić ſię w czaſie wyznaczonym, przed drzwiami tego zboru, ktory także ieſt dziełem Łaſseinga; ten znayduie ſię na lewey ſtronie nie wchodząc na dziedziniec. Przed bramą iego, ieſt galerya wſpieraiąca ſię na ſłupach, ktorą iuż zaſtał ludem napełnioną. W tym ośmiu Braminow, z turybularzami w ręku, po czterech z iedney ſtrony, zbliżyło ſię ku drzwiom, przy odgłoſie bębnow i innych inſtrumentow. Dwoch z nayſtarſzych, gdy zaczeło pieśń, lud daley śpiewał, a muzyka ſtoſowała ſię do ich głoſu. Każdy z nich miał w ręku ogon

pawi, albo inne iakie narzędzie, dla odegnania much, wprzód, nimby zbòr był otworzonym. Spiewanie to i oganianie much trwało więcey pół godziny. Nakoniec dwòch znacznieyſzych Braminow zadzwoniwſzy dwa razy we trzy dzwonki iedną ręką, a drugą zapukawſzy małemi młotkami we drzwi; natychmiaſt otworzyło ſześciu Braminow, wewnątrz będących. O ſiedêm, albo oſiem krokow od drzwi, zobaczył Tawernier na ołtarzu wielkie bożyſzcze, Ram-Kam, które mianowano za Sioſtrę Morbi Ran, na prawey ręce przy nim, było małe dziecko, podobne nieco do kupidyna, te Banianowie, nazywali Lokemin, na lewey zaś widać było małą pannę, nazwaną Sita. Skoro tylko wielkie drzwi zoſtały otwarte, i firanki odſunięte tak, iż bożyſczcze widzieć można było, wſzyſcy przytomni padali na ziemię, a położywſzy ręce na głowie trzy ukłony uczynili; poczym podnioſſzy ſię rzucali wiele kwiatow i łańcuſzkow, ktòre Braminowie pocieraiąc o bałwana, oddawali ich właścicielom. Przy ſamym ołtarzu, ſtał ſtary Bramin, ktòry trzymaiąc w ręku lampę o dziewięciu knotach, i rzucaiąc w nią pewny rodzay kadzidła, przytykał ią bardzo bliſko

do bożyſczcza, Po tych odbytych obrządkach trwaiących bliſko godzinę, gdy lud uſtąpił, natychmieſt Zbor zamknięto. Oſiarowano tu także Ram-Kamowi wiele ryżu, mąki, maſła, oliwy i mleczywa, co wſzyſtko Braminowie zabrali. Ponieważ ten bałwan wyobraża kobietę, zaczym ta płeć, maiąc go za ſwego obrońcę, ſzczególnieyſzym doń modli ſię ſpoſobem. Ieſseing, aby mógł otrzymać pozwolenie przenieſienia tego z innego zboru, i poſtawienia w ſwoim, muſiał dać tak Braminom, iak i ubogim, więcey niż pięć lak rupiiow, co znaczy pięćkroć pięćdzieſiąt tyſięcy liwrow Francuſkich.

O pięćſet krokow od Banaron w ſtrozachodo - północney, Tawernier, i Bernier oglądali meczet, przy ktorym wiele ieſt grobow Machometańſkich, z tych niektóre ſą nader wſpaniałe. Naypięknieyſze znayduią ſię w ogrodzie, opaſanym murem, maiącym w ſobie okna, tak, iż przez nie można widzieć przechodzących ludzi, Między temi ieſt nayznacznieyſzy ieden, zrobiony w czworogran, tego każdy bok bliſko pietnaście krokow ſzerokości. Wſrzodku iego, podnoſi ſię kolumna, trzydzieści cztery, albo pięć ſtop wyſoka, z iednoſtaynego kamienia tak gruba, iż trzech lu-

dzi zaledwieby ią opaſać mogło. Kamień iey ſzarawy, z ktorego ſię ſkładała, tak ieſt twardym, iż Tawernier nie mògł go uſkrobać ſwym pałaszem. Kolumna ta kończy ſię w piramidę, maiącą na wierzchu kulę, a na niey przepaſkę w duże ziarna kamienne. Wſzyſtkie iey ſtrony okryte ſą rzniętemi różnemi źwierzętami. Grobu tego pilnuiący ſtarcy, zapewnieli Tawerniera, iż ten daleko był wyżſzym, lecz że przed pięcdzieſiąt laty zapadł ſię w ziemię, więcey niz na ſtop trzydzieści; przydawali nadto, iż ten gròb był Krola Butan, ktory wyſzedłſzy na woynę z ſwey oyczyzny, umar w tym kraiu.

Patna wielkie miaſto Indyiſkie, leży na zachodnim brzegu Gangeſu, temu Tawernier naymniey dwie Koſś długości naznacza; domy tuteyſze, iak i w całych Indyach, nie ſą bardzo piękne; po więkſzey bowiem części ſą pokryre ſłomą, lub bambuſową trzciną. Kompania Holenderſka ma tu ſwoy kantor dla ſkupowania ſaletry, ktorą czyſzczą w wielkim mieście nazwanym Chupar, leżącym na prawym brzegu Gangeſu, o dzieſięć Koſs powyżey Patny. Wolność tak panuie w tym mieście, iż Tawernier z Bernierem, napotkawſzy na ulicy

Holendrow z Chupar ſpowracaiących w ſwych powozach, był zatrzymanym od nich, aby wypili z ſobą kilka butelek wina Cypryiſkiego. wſrzod miaſta, Ci podczas ośmiu dni bawienia ſię w Patna, byli świadkami pewnego przypadku, ktory uprzątnął w nich mniemanie miane, iż niektòre wyſtępki uchodzą bezkarnie w Machometanizmie. Pewny *Miubaki*, ktory kommenderował tyſiącem piechoty, chciał był zgwałcić młodegò chłopca, ſwego ſłużącego; ktory iego kilkokrotnym napaściom żwawo ſię był oparł. Ten będąc w ſwey wioſce, taką upatazył porą, iż zadoſyć uczynił ſwym żądaniom. Młody ten człowiek tkliwy na ſwoy honor, umyślił pomścić ſię zań. Iakoż pewnego dnia, będąc na polowaniu z ſwym panem, i zaſtąpiwſzy go na oſobności, uciął mu głowę pałaſzem. To zrobiwſzy czymprędzey pobiegł do miaſta, krzycząc, iż zabił pana, za nayſzkaradnieyſzy wyſtępek względem niego popełniony; z tym oznaymieniem udał ſię także i do Gubernatora, ktory kazał go wprawdzie przytrzymać; lecz po należytym wywiedzeniu ſię; natychmiaſt zoſtał uwolnionym, lubo zaś familia zmarłego chciała ſię na nim pomścić, żaden iednak ſąd nie śmiał tey ſpra-

wy popierać, z boiaźni rozdraźnienia ludu, mocno ten postępek chwalącego.

W Patna dway ci kraiowidzowie, naiąwszy statek na Gangiesie, udali się do Daca. Po kilkudniowey żegludze, Tawernier musiał się rozstać z towarzyszem swey podroży, obowiązanym będąc udać się lądem do Casambazar, a z tamtąd do Ougly; wielka wyspa piaszczysta, znayduiąca się przed miastem Soultiqui przeszkadza do odbywania wodą drogi, gdy rzeka opadnie. Gdy przeto Bernier odbywał podroż lądem, Tawernier płynął Gangiesem aż do Tatipar, o dwie kos odległego od Ragi-Mogol. W mieyscu tym nazaiutrz przy wschodzie słońca; widział wielką mnogość krokodylow, leżących na piasku. Przez cały przeciąg drogi aż do miasta Acerat, o dwadzieścia kos odległego od Tutipar nadzwyczayną ich mnogość wszędzie widząc, umyślił sprobować strzelić do iednego z fuzyi, dla doświadczenia, czyliby była prawda, iak mniemanie iest w Indyach, iż strzelenie nic im nie szkodzi. Gdy więc trafił iednego w szczękę, mocno mu iucha ciec poczęła, mimo tego iednak wskoczył w rzekę. Nazaiutrz widząc ichże także leżących na piasku;

strzelił

ſtrzelił do dwoch, nabiwſzy wprzod karabin trzema kulami, te przewròciwſzy ſię wznak i paſzczękę rozwarłſzy, natychmiaſt zdechły.

Daca wielkie miaſto, rozciągaiące ſię wzdłuż nad brzegiem rzeki, gdyż mieſzkańcy nie chcą oddalać ſię od Gangieſu. Te ma długości dwie koſs, nie rachuiąc tego, co od oſtatniego murowanego moſtu, znayduie ſię tu i owdzie domow zamieſzkanych od cieślow, zatrudniaiących ſię budowaniem galer, i innych ſtatkow. Wſzyſtkie te domy, nie wyimuiąc nawet i w Daca, ſą bardzo źle budowane; robione ſą bowiem tylko z ziemi tłuſtey, i bambuſu; pałac Gubernatora ieſt także drewniany; ten iednak zazwyczay mieſzka pod namiotami rozbitemi na dziedzińcu iedney paliſady. Holendrzy i Angliey, obawiaiąc ſię o ſwe towary, maią tu także wygodne Kantory. Nadto znayduie ſię tu piękny ceglany Kościoł, należący do Xięży Auguſtynianow. Tawernier uważa z okoliczności galer budowanych w Daca, iż te nadzwyczay ſą ſzybkie. Te bywaią nawet tak długie, iż maią pięćdzieſiąt wioſeł z każdey ſtrony; na tych do iednego wiosła dwoie ludzi zazwy-

czay potrzebuią, niektóre z nich nader ſą ozdobne; złoto bowiem, i lazur wſzędzie na nich widzieć można.

W drugiey części ſwych podróż powiada, iż udawſzy ſię do pałacu dla pożegnania Ceſarza; monarcha ten kazał mu powiedzieć, iż wprzód nim wyiedzie, chciałby mu ſwe kleynoty pokazać. Nazaiutrz więc rano pięciu, czyli ſześciu officyaliſtow przyſzedłſzy, uwiadomili go, iż Ceſarz nań czekał; udał ſię więc do pałacu, gdzie dozorcy kleynotow Ceſarſkich zaprowadzili go do małego pokoiu, będącego na końcu wielkiey ſali, gdzie zaſtał Ceſarza ſiedzącego na tronie tak, iż mógł być od niego widzianym.

Akel-Kam przełożony nad kleynotami, iuż był w tym pokoiu, ten wydawſzy ukaz, aby ie przyniesiono, natychmiaſt czterech Eunuchow przynieśli ie na dwóch wielkich pułmiſkach, z drzewa *lacre*, ze złotemi liściami, okryte dwoma małemi kobierczykami umyślnie do tego zrobionemi, ieden z akſamitu czerwonego, a drugi z akſamitu zielonego z galonami. Te odkrywſzy, wſzyſtkie ſztuki trzy razy rachowano; trzech zaś piſarzow piſało ich regeſtr. Indyanie wſzyſtkie te formalności z wielką zachowuią pil-

mością, równie iak i cierpliwością; a ieżeli widzą śpieszącego się którego, lub też gniewaiącego, nie mówiąc nic, przypatruią mu się tylko, i śmieią się z iego popędliwości, iako z rzeczy nieprzyzwoitey.

Pierwszą sztukę przez Akiel - Kama pokazaną Tawernierowi, był wielki dyament w kształcie roży okrągłey, z iedney strony bardzo wypukłey, przy ogonku iey u dołu było małe zarznięcie, w którym znaydowała się mała plamka, co do reszty ten nader pięknego był lustru; cały zaś ważył trzysta dziewiętnaście i pół ratis, czyli dwieście osiemdziesiąt karatow. Dyament ten darował Cesarzowi Scha - Jehanowi Mirmimola, ktory zdradziwszy Krola Golkondy swego pana, prosił go, aby mu dał u swego dworu schronienie. Sztuka ta była na ówczas nie wyrobiona, i ważyła dziewięćset ratis, czyli siedemset osiemdziesiąt i pół karatow; maiąc nadto dostatkiem plamek. Ta w Europie pewnieby inaczey była urządzona, to iest: iżby z niey, i więcey zrobiono i znaczniey ważących. Scha-Jehan kazał go był polupać pewnemu Wenetowi, nazwiskiem Hortensio Bergis, nie naylepszemu Iubilerowi, znayduiącemu się przy dwo-

rze, ale też ten za to nie naylepszą odebrał nadgrodę, oraz z wymowkami, iż tak piękny kamień zepsuł, ktòry mògłby być większey wagi; *Tawernier* zaś przydaie, iz ieszcze możnaby sobie było wybrać z niego dobre kawałki, nie ukrzywdziwszy Cesarza. W nadgrodę za iego pracę dano mu tylko dziesięć tysięcy rupiiow.

Przypatrzywszy się dobrze temu dyamentowi, i oddawszy go w ręce Akiel Kama; podał mu znowu inny, w formę gruszki, bardzo kształtny i piękny, z trzema innemi dyamentami płaskiemi; z tych dwa były czyste, trzeci zaś miał małe czarne plamki; każdy z nich ważył od pięćdziesiąt piąciu, do sześćdziesiąt ratys, gruszka zaś ważyła sześćdziesięt dwa i puł. Potym pokazano mu inny kleynot z dwunastu dyamentow złożony; każdy z tych ważył pietnaście, lub szesnaście ratis, a wszystkie w kształt ròży. Srzedni wyrażał rożę w serce wyrobioną, był zaś nader przezroczysty, lubo miał trzy plamki, ten mògł ważyć od trzydziestu pięciu do czterdziestu ratis. Pokazano mu znowu inny z dwudziestu siedmiu dyamentow złożony, połowa była płaskich, a połowa okrągłych, z tych naywiększy zaledwie waży

ſiedm lub ośm ratis, wyiąwſzy ſrzedni, ktò. ry ważył ſzeſnaście. Wſzyſtkie te kamienie wyborney były czyſtości, kſztałtne, i naypięknieyſze iakie tylko być mogą.

Ukazano mu potym dwie piękne perły gruſzkowe, z tych iedna ważąca ſiedemdzieſiąt ratis, była nieco w ſwych końcach ſpłaſzczona, lecz pięknęy wody i dobrego kſztałtu; daley pączek perłowy od piędzieſiąt pięciu, do ſześćdzieſiąt ratis, także nader kſztałtny i czyſty; toż perłę okrągłą, zupèłnie doſkonalą, nieco ſpłaſzczoną z iedney ſtrony, ważącą piędzieſiąt ſześć ratis; wſzyſtko to Scha - Abas II. Krol Perſki doſtał w podarunku od wielkiego Mogoła; pokazano mu potym trzy inne perły okrągłe, każda dwadzieścia pięć, lub ośm ratis ważąca, lecz tych kolor wpadał nieco w żolty; toż inną perłę, zupełnie okrągłą, trzydzieści ſześć ratis i pół ważącą, wody bardzo czyſtey, białą i naywyżſzey doſkonałości; ten to ieden ſzczegòlnie kleynot Aureng - Zeb kupił, dla dziwney iego piękności; wſzyſtkie zaś inne miał częścią od Daracha ſwego ſtarſzego brata, ktòremu kazawſzy uciąć głowę, zabrał ie; częścią zaś z podarunkow od wſtąpienia ſwego na tron ślubo

ten Monarcha nie tak lubił kleynoty, iak złoto i srebro. Takie to były kleynoty, którym pozwolono Tawernierowi należycie przypatrzyć się. Widział nadto dwie inne perły zupełnie okrągłe, i rowne, ważące dwadzieścia pięć ratis i ćwierć; iedna z nich nieco była żołta, lecz lustr tak był żywy, i piękny, iak tylko być może. Prawda, że Xiąże Arab wziąwszy Maskate Portugalczykom, miał także iednę, która uchodziła za naypięknieyszą w świecie; lecz chociaż ta zupełnie była okrągłą, i tak żywey białości, iż zdaie się być przezroczystą, iednak ważyła tylko czternaście ratis; W całey Azyi zaledwie któren znayduie się Monarcha, ktoryby się nie starał był, aby mògł kupić perłę tę tak rzadką.

Tawernier dziwił się także dwom sznurkom pereł; z tych ieden nawleczony był perłami i rubinami, przebitemi iak perły, drugi perłami i szmaragdami okrągłemi także przebitemi, wszystkie te perły równey były wagi, gdyż każda z nich ważyła dziesięć lub dwanaście ratis. W połowie sznurka z rubinów, był ieden wielki szmaragd czworograniasty, bardzy przezroczysty, lecz wiele maiący w sobie plamek. Ten ważył

bliſko trzydzieści ratis; w ſrzodku ſznurka ze ſzmaragdow, znaydował ſię ametyſt wſchodni, płaſki, podługowaty, ważący bliſko czterdzieści ratis; ten zupełnie był doſkonałym.

Pokazano mu potym rubin blado czerwony, bardzo pięknego koloru, przebity z gory, ważący dzieſięć meſcal; tych ſześć znaczy uncyą, toż drugi także nie polerowany, doſkonałego koloru, lecz nieco mający plamek, i przebity z wierzchu, ważący dwanaście meſcal; naoſtatek ieden topaz wſchodni bardzo wyſokiego koloru, w ośm bokow rznięty, ktory ważył ſześć meſcal; ten miał z iedney ſtrony plamkę białą. Takie to ſą nayſzacownieyſze kleynoty Wielkiego Mogoła. Tawernier ſzczyci ſię z tego honoru, ktorego doſtąpił, iż wſzyſtkie widział i miał w ręku, czego żaden z Europeyczykow ieſzcze nigdy nie otrzymał.

Między innemi obſerwacyami wſpolnemi z innemi Kraiowidzami, względem Goy, Tawernier ſzczegolniey uważa, iż porty przy Goi, Carogrodzie, i Tulonie, ſą naypięknieyſzemi w kraiach dawno znanych. Wprzod nim Holendrzy zniſzczyli potęgę Portugalſką w Indyach; w Goy nic więcey widzieć nie można było, procz bogactw, i okazałości;

lecz, gdy źrzodła złota, i srebra, odmienił-ły panow, dawna okazałość miasta tego, spadła. Po mym drugim powrocie, mówi Tawernier, widziałem ludzi, dawniey do dziesięciu tysięcy talerow dochodu maiących, przychodzących do mnie wieczorem, po iałmużnie, naymniey iednak z swey pychy nie spuściwszy, a osobliwie niewiasty, które przynosić się kazały w lektykach, gdy tymczasem, służący przy nich będący, przychodził z prożbą od nich. Tym zazwyczay posyłano to, co się komu podobało, albo też i sam zanosił, gdy kto był ciekawym one widzieć; co iednak rzadko się trafia, gdyż się kfefem, zasłaniaią. Niewiasty te zazwyczay miewaią bilet od iakowego Zakonnika, zaświadczaiący o dawnych ich dostatkach, a teraźnieyszey nędzy. Te, gdy kto z niemi wnidzie w rozmowę, częstokroć bywaią zapraszane na kolacyą, ktora czasem trwa aż do nazaiutrz. Pewna iest, mówi Tawernier, iż gdyby byli Holendrzy nieprzybyli do Indyi, do tychczas Portugalczykowie w Goy niemieliby byli i kawałka żelaza, gdyżby wszystkie narzędzia, były ze złota, lub srebra.

Wice-Rey, Arcybiſkup, i naywyżſzy Inkwizytor, których Tawernier naywprzod odwiedził, z tym większą go przyimowali grzecznością, iż przy każdych odwiedzinach, dostawali od niego iaki podarunek. Rządca pod ówczas Indyi Portugalſkich, był Don Filip *Maſkarenas*; ten nikogo do ſwego ſtołu nie przypuſzczał, nawet własnych dzieci; ale za to w wielkiey ſali, w którey iadł, było mieyſce oſobne, gdzie zaſtawiano ſtoł dla znacznieyſzych urzędnikow i tych, ktòrych wezwał do ſiebie; dawny to ieſt zwyczay owych czaſow, z których im nic więcey, prócz pychy nie pozoſtało. Naywyżſzy Inkwizytor, którego chciał także Tawernier odwiedzić, naywprzòd wymawiał ſię od tego ſwemi intereſsami, potym zaś powiedział mu, iż ſię z nim rozmòwi w domu Inkwizytora, lubo ten miał ſwòy pałac na inney ulicy: Ten przymus powinien go był wprawić w iakie podeyrzenie, ile że był proteſtantem. Ztym wſzyſtkim nie omieſzkał udać ſię do inkwizyi na godzinę naznaczoną. Tam zoſtawſzy od ſłużącego wprowadzonym do wielkiey ſali, czekał w niey bliſko kwadranſa; poczym przyſzedłſzy urzędnik, i przeprowadziwſzy go przez dwie wielkie ga-

lerye, i kila fal, zaprowadził go do małego pokoiu, gdzie zaftał inkwizytora czekaiącego na fiebie, fiedzącego w rogu ftołu, podobnego do billarowego. W tym wfzyftkie fprzęty, równie iak i ftół, okryte były fuknem zielonym Angielfkim. Po pierwfzych zwyczaynych oświadczeniach, fpytał go Inkwizytor, iakieyby był religi? Odpowiedział mu, iż był religi proteftanckiey; drugie pytanie ściągało fię do iego oyca i matki, o ktorych także chciał wiedzieć religii, a gdy mu odpowiedzi ał, iż i ci byli iegoż Religii, Inkwizytor zapewnił go, iż dobrze był urodzonym; właśnie iak gdyby był ufprawiedliwionym, przypadkowym fwym urodzeniem. W tym zawołał Inkwizytor, iż wolne było wniście; poczym odfłoniwfzy zafłonę w koncie ftancyi będącą, ukazało fię zaraz dziefięć, czyli dwanaście ofob w drugim pokoiu będących. Wfzyfcy ci byli Xięża; to ieft: dwóch Auguftyanow, dwóch Dominikanow, dwóch Karmelitow, i z innych Zakonow; tym Inkwizytor oznaymił, iż Tawernier był rodowity proteftant, lecz iż nie miał z fobą żadney kfiążki zakazaney; i że ten wiedząc o wyrokach tuteyfzego fądu, zoftawił fwą biblią w Mengrela. We trzy

dni potym Inkwizytor zaproſił go na obiad do ſiebie, dawany w bardzo pięknym domu, o pół mili od miaſta, należącym do Karmelitow boſych. Gmach ten ieſt naypięknieyſzym w całych Indyach. Pewny ſzlachcić Portugalſki, ktòrego oyciec i dziad zebrali znaczny maiątek z handlu, wyſtawił ten dom, mogący uyść za pyſzny pałac. Szlachcic ten żyiąc bezżennie, i cały zatopiwſzy ſię w nabożeńſtwie, znaczną część życia ſwego przepędził u Auguſtyanow, ku którym takie powziął przywiązanie, iż przez uczyniony teſtament, uſtępował im wſzyſtkiego ſwego maiątku, z warunkiem, aby po iego śmierci, zrobili mu grob na prawey ſtronie wielkiego ołtarza. Niektórzy z zakonnikow przekładaiąc mu, iż to mieyſce właściwe tylko było ſamym Wice-Reiom, proſili go, aby ſobie obrał inne, tą odmową tak ſię uraził, iż natychmiaſt porzucił Auguſtyanow; a udawſzy ſię do Karmelitow, przyimuiących go z ochotą, uſtąpił im wſzyſtkiego ſwego maiątku, pod temiż ſamemi warunkami.

Tawernier, wprzod nim udał ſię ztąd do wyſpy Jawy, przedſięwziął ſprzedać ſwe kleynoty Krolowi Bantam. Zaſtał on tego Mo-

narchę siedzącego zwyczaiem wschodnich kraiow, maiącego przy sobie trzech dworskich urzędnikow. Przed temi stało pięć wielkich połmiskow napełnionych ryżem różnego koloru, toż wino Hiszpańskie, wodka i kilka gatunkow sorbetow; Skoro tylko Tawernier pozdrowił Krola, i pokazał mu pierścień dyamentowy, iednę bransoletkę z dyamentow, rubinow i szafirow błękitnych; Monarcha ten natychmiast kazawszy mu usiąść, rozkazał dać filiżankę wodki. Lecz mocno zdziwionym się być pokazał, iż Tawernier niechciał iey przyiąć; kazawszy mu przeto podać wina Hiszpańskiego, sam czymprędzey wstał, aby oglądał kleynoty. Tym końcem siadł w krześle, u ktorego drzewo było wyzłacane tak, iak u naszych stołow lisztewki; to stało na kobiercu Perskim zrobionym ze złota, i iedwabiu. Suknie iego składały się z sztuki materyi, ktorey część iedna okrywała go od pasa aż do kolan, druga zaś zawieszona była na plecach; nogi i golenie były gołe; na głowie miał chustkę we trzy węzły związaną; włosy zaś na sam wierzch zebrane, i także związane. Obok krzesła stała para pantoflow, tych wierzch obszyty był złotem i przybrany był w perły. Za nim stało dwoch u-

rzędnikow; z wielkiemi wachlarzami który-rych rękoieści miały blisko sześć stop długo-ści, a nakońcu pęk pior z ogona pawiego, na prawey zaś ręce stała stara niewiasta czarna, z możdżerzykiem i tłuczkiem zło-tym, w ktòrym tłukła liście betel, przymię-szuiąc do tego nieco orzechow Areko-wych, i nasienia perłowego. Gdy iuż iaką część tey mięszaniny przyporządziła, zaraz trącała ręką Krola w plecy; na ten znak, gdy otworzył usta, ta kładła mu ią palcami tak, iak my małym dzieciom zazwyczay czyniemy. Monarcha ten tak lubił betel, i tabakę, iż od zbytniego tych rzeczy uży-wania, wszystkie zęby utracił.

Pałac iego nie nienaylepszą okazywał do-skonałość Architekta. Gmach bowiem ten czworograniasty, otaczały kolumny blisko dwie stopy wysokie, pokryte ròżnego koloru farbami; na rogach zaś stały cztery kolumny, o czterdzieści stop iedna od drugiey odle-głe. W pałacu tym podłogi pokryte były rogożami robionemi z kory pewnego drze-wa, ktòrego żaden robak nigdy nie ruszy; dach zaś poszyty był prostemi liściami ko-kosowemi. Niedaleko ztąd, pod dachem wspartym na czterech słupach, stało szesna-

ście floniow; ftraż zaś Krolewſka, ſkładaiąca ſię z dwòch tyſięcy ludzi, ſiedziała na ławach w cieniu pod drzewami. Z tego pomieſzkania, nie bardzo ſobie wiele obiecywał piękności Tawernier w domu żon, iakoż brama do ich pomieſzkania nie naypięknieyſza była, całym zaś opaſaniem była paliſada, przetykana ziemią i gnoiem krowim. Z tego dwie niewiaſty czarne przyſzedłſzy, wzięły z rąk Krolewſkich przedawane od Tawerniera kleynoty, i zanioſły one pokazać iego żonom. Ponieważ uważał on, iż te nie odnioſły; wnioſł zatym ſobie, iż należało mu ſię ſtatecznie w oznaczoney trzymać cenie. Iakoż w ſamey rzeczy wſzyſtko to, co tylko wzięto do ſzaraiu, bardzo dobrze przedał, a nadto pieniądze natychmiaſt miał ſobie wyliczone.

Pod czas drugiey podròży odbytey do tegoż dworu, niemniey także zyſkał na wſzyſtkim tym, co tylko tu przynioſł. Lecz życie iego było w wielkim niebeſpieczeńſtwie, od iednego Machometana wracaiącego ſię z Mekki. Szedł on był z ſwym bratem, i Felczerem Holenderſkim drogą, przy ktòrey po iedney ſtronie była rzeka, po drugiey zaś ogrod opaſany paliſadą maiącą w

ſobie wiele otworow, Zaboyca ukryty za paliſadą, uzbroiony włucznią, rzucił nią, chcąc trafić z tych trzech cudzoziemcow. Nadto ſię on był prędko poſpieſzył, zaczym ta przeleciała im tylko koło brzucha; była naymniey zaś nikogo nie uſzkodziwſzy, zaczepiła ſię o ſuknią chirurga Holenderſkiego, który natychmiaſt pochwycił ią. Tawernier ſchwyciwſzy zaboycę za ręce, trzymał go do póty, poki brat iego młodſzy i łżeyſzy, przeſkoczywſzy paliſadę, nie zadał mu trzech razow pałaſzem, z których zaraz umarł. Wielu natychmiaſt Chińczykow i Indyanow bałwochwalcow, przybiegłſzy całowali w ręce Tawerniera, pochwalaiąc iego uczynek, o którym Krol także dowiedziawſzy ſię, darował mu za to pas, na znak ſwey wdzięczności. Skutku tego oſobliwego, przytacza Tawernier, doſtateczną przyczynę, Pielgrzymi Jaweńſcy z poſpolitego ludu, a oſobliwie Fakirowie, udaiący ſię do Mekki, uzbraiaią ſię zazwyczay na powrót idąc; pewnym rodzaiem broni, nazwaney *cric*; którey połowa ieſt zatruta, niektorzy z tych obowiązuią ſię nawet ślubem, zabiiania po drodze wſzyſtkich niewiernych, to ieſt przeciwnych prawu Machometa. Fanatycy

zaś ci, wypełniaią swą obietnicę z zaciętością nadzwyczayną, aż do poty, pòki sami nie zostaną zabitemi. Gdy im się to przytrafi, na ten czas wszystkek lud zapratruie się na nich, iakoby na iakowych Swiętych; ktòrych chowaią z wielkiemi obrządkami, składaiąc się nawet na wystawienie im wspaniałych grobow; niektòrzy Derwisze przy takich grobach postawiwszy chaty obowiązuią się na całe życie, utrzymywać ie czyste, i raz na raz napełniać kwiatami. Ozdoby tego grobu powiększaią się z powiększoney iałmużny, gdyż im iest grub pięknieyszy, tym bardziey nabożeństwo do niego rośnie, z opinią świętości pochowanego.

Tawernier powiada o innym podobnym przypadku, mogącym każdego wskruś strachem przerazić, Przypominam sobie, mòwi on, iż roku 1642. przybył do portu Suratu duży okręt Wielkiego Mogoła, powracaiący z Mekki, na ktòrym wielu znaydowało się Fakirow, gdyż corocznie Monarcha ten, wysyła dwa wielkie okręta do Mekki dla przewiezienia tam darmo pielgrzymow. Okręty te bywaią nadto wyładowane różnemi towarami, z ktòrych sprzedaży, cały dochod idzie na pożytek pielgrzy-

grzy-

grzymòw; wyiąwszy małą cząstkę, do sześciukroć sto tysięcy rupiiow wynoszącą, aby za nie, na rok przyszły można było inne opatrzyć okręty. Jeden z Fakirow zaledwie tylko wysiadł z okrętu, natychmiast dał dowody diabelskiey swey zapalczywości. Uczyniwszy bowiem krótką modlitwę, pobiegł czymprędzey z swym puginałem, między maytkow Holederskich, wyładowywaiących towary, z czterech okrętow w porcie będących. Ten szaleniec, nie dawszy im czasu do pomiarkowania się, skaleczył siedemnastu ludzi; z ktorych trzynastu zaraz umarło. Był on uzbroiony pewnym rodzaiem puginału, ktòry nazywaią *cangiar*; tego ostrze przy końcu miało trzy cale szerokości. Nakoniec przecież żołnierz Holenderski, będący na straży przy wniściu do namiotu, strzeliwszy do niego, gdy go zabił od razu, natychmiast Fakirowie inni znayduiący się na tymże mieyscu, w towarzystwie wielu Machometanow, wzieli ciało zabitego, i' one pochowali. Ci w przeciągu pietnastu dni wystawili mu grob dosyć wspaniały. Ten corocznie maytkowie Angielscy i Holenderscy, w tenczas, gdy ich okręty znayduią się w porcie, obalaią; są bowiem na-

òwczas mocnieyſzemi; iednak zaledwie o-
ni odiadą, natychmiaſt Machometanie na-
prawuią grob popſuty i na nim chorągwie
zawieſzaią.

Tawernier umyślił był trzy mieſiące prze-
pędzić w Batawii, oczekuiąc na odiazd o-
krętow do Europy; lecz nudne życie, ktòre
tu trzeba przepędzać, iak on mówi, na
graniu i piciu, było mu powodem iż u-
myślił odwiedzieć dwor Krola Iapanaru, ktò-
rego także nazywaią Ceſarzem Jawy. Da-
wniey cała ta wyſpa należała do iego pa
nowania, wprzod nim Krol Bantamu, Jaca-
tra, i innni Xiążęta, ktorzy tylko byli Gu-
bernatorami, nie wydobyli ſię z pod iego pa-
nowania. Z początku Holendrzy utrzymy-
wali ſię w tym kraiu, kłocąc iednego z dru-
gim Monarchę. Jakoż, gdy Krol Japaru u-
myślił na nich uderzyć, zaraz Krol Banta-
mu dawał im poſiłki; a znowu przeci-
wnie, pierwſzy muſiał ich wſpomagać, gdy
im drugi groził. I znowu, gdy ci dway
Monarchowie mieli między ſobą woynę, Ho-
lendrzy zawſze łączyli ſię ze ſłabſzym.

Stolicą Krola Japaru, ieſt miaſto tegoż
ſamego nazwiſka, leżące od Batawii mil trzy-
dzieści. Do miaſta tego poſpolicie udaią

ſię wodą, przebywſzy bowiem morze wzdłuż brzegow kraiu pod ſamo miaſto o ośm mil od niego będące, można doſtać ſię rzeką. Nad portem znayduią ſię nader piękne budowle, i zapewneby tu Krol zawſze przemieſzkiwał, gdyby ſię ſądził w tym mieyſcu być beſpiecznym. Lecz od założenia Batawii, powziąwſzy ſtateczną nienawiść ku Holendrom, boi ſię, aby nań nie uderzyli w mieyſcu nienalepiey obronnym. Tey nienawiści Tawernier przytacza przyczynę tak, iak ſię dowiedział od Konſula w Batawii będącego. Krol, oyciec teraz panuiącego, niechcąc nigdy przyſiać na pokoy z kompanią; kazał ſchwytać kilku Holendrow; Kompania, ktora na wzaiem zachwyciła mu daleko więkſzą liczbę poddanych, nadaramnie ofiarowała ſześciu niewolnikow, za iednego ſwego; ponieważ zaś ofiarowane także ſummy żadnego ſkutku w nim nie ſprawiły; zaczym ten śmiertelnie choruiąc, zalecił ſwemu ſynowi, aby nigdy tych Holenderſkich niewolnikow nie oddawał, równie iak i innych, ktorzyby mu kiedyżkolwiek wpadli. Gubernator Batawii widząc tę w nim zaciętość, ſzukał wſzelkichſpoſobow, aby ſię mógł na nim zemścić. Zwyczaiem ieſt u Krolow Machometańſkich,

iż przy wſtępie na tron, powinien poſłać do Mekki poſła, z podarunkami dla ſwego proroka. Zadoſyć uczynienie tey powinności, było przytrudnym dla tego Krola, ile maiącego tylko małe ſtatki, gdy tymczaſem wiedział, iż Holendrzy nieuſtannie czatuią, aby ie mogli zachwycić. Umyślił zatym proſić Anglikow z Bantam o okręt w nadziei, iż Holendrzy będą względnemi na banderę tego narodu, prezydent więc Angielſki, obiecał mu dać nayWiękſzy, i naylepiey uzbroiony, iaki tylko Kompania miała, z warunkiem, iż odtąd nie będą płacić, tylko połowę cła od towarow zbywanych w kraiach Iapara. Traktat ten z wielkiemi uroczyſtościami zoſtawſzy podpiſanym, natychmiaſt Anglicy, iak naylepiey wielki okręt w żywność i ludzi opatrzywſzy, liczną go nadto artyleryą uzbroili. Krol widząc z wielkim ukontentowaniem okręt ten do portu zawiiaiący, niemylne ſobie rościł nadzieie, iż poſłaniec iego beſpiecznie doſtanie ſię do Mekki. Na ten więc dziewięciu z nayWiękſzych urzędnikow, powiękſzey części iego krewnych wſiadło wraz więcey niż ze ſto ludźmi, toż innemi oſobami partykularnemi, korzyſtać chcącemi z wydarza-

iącey śię ſpoſobności odprawienia nayświętſzey podroży w ſwey religii. Te przygotowania, nie mogły śię utaić przed bacznością Holendrow. Ponieważ nie można inaczey wyniść z tey cieśniny, tylko około Bantam, zaczym urzędnicy Kompanii, czymprędzey uzbroili trzy okręty woienne; te gdy tamtemu zaſtąpiły pod Bantam, ſtrzelono na nich raz z harmat, zachęcaiąc do poddania śię; poczym udaiąc, iakoby śię urażali iego zwłoką, zaczeli używać całey artyleryi. Anglicy widząc śię w niebeſpieczeńſtwie zatopienia, ſpuścili żagle, i chcieli śię poddać; lecz panowie Iaparſcy i wſzyſcy Iawanie będący na okręcie, oſądziwſzy ich zdraycow, ktòrzy tym końcem tylko uczynili traktat z Krolem ich panem, aby ich wydali ſprzyśiężonym nieprzyiaciołom; toż ſtraciwſzy nadzieię wyrwania śię Holendrom, iuż do okrętu przybiiaiącym, porwawſzy śię do pałaſzow uderzyli na Anglikow, z tych wprzod wielu zabili, nim ci mieli ſpoſobność onym bronienia śię. Bylibybyli może wſzyſtkich wybili, gdyby Holendrzy czymprędzey z okrętami nie przyſtąpili. Lecz niechcąc śię i tak poddać uderzywſzy na dwudzieſtu, czyli trzydzieſtu

życie im ofiaruiących; pomścili się swey śmierci zabiciem siedmiu, czyli ośmiu *Holendrow*. Gdy okręt ten został zaprowadzonym do Batawii, Gubernator tuteyszy, wiele grzeczności okazawszy Anglikom, odesłał ich wszystkich do swego dozorcy. Po tey sprawie znowu oświadczył Krolowi Japary chęć zamienienia tych niewolnikow, za Holendrow zostaiących u niego w więzach. Lecz Monarcha stawszy się ieszcze nieubłagańszym, odrzucił z pogardą to oświadczenie. Tak tedy niewolnicy Holenderscy utracili nadzieię odzyskania wolności; a zaś Jaweysy poumierali z nędzy w Batawii.

Smierć brata Kapitana Tawerniera, tego, ktòrego w tym opisie trzymam się, śmierć mówię iego pochodząca z rosputy, dla przypodobania się Krolowi w Bantam, daie pochop temuż Kraiowidzowi do uskarżania się na zwyczaie Bantamskie. Pogrzeb tego, mówi on, tyle kosztował, iż dla tego odtąd bacznieyszym stał się na swę zdrowie, aby nie umarł w tym kraiu, w ktòrym pochowanie tak wiele kosztuie. Naypierwszy koszt iest na tych, ktòrzy sprasząią na pogrzeb; im ich iest więcey, tym pogrzeb iest świetnieyszy. Jezeli do tego użytym iest ieden

człowiek, trzeba mu zapłacić dwa talery, lecz ieżeli dwóch, tedy każdemu dać potrzeba po cztery; ieżeli trzech każdy bierze po sześć. Summa w tęż samą rosłaby propo-rapią, gdyby ich kto zażył dwunastu. Tawernier, który chciał wspaniale pochować swego brata, nie będąc uwiadomionym o tym zwyczaiu; naiął ich sześciu, lecz mocno się zdziwił, gdy się dowiedział, iż ci za swą usługę, domagali się siedemdziesiąt dwa talery. Całun, ktòrym się okrywa truna, kosztował go dwadzieścia talerow; ten iednak czasem kosztuie do trzydziestu; lubo go można pożyczyć ze szpitala. Naypodleysze są z sukna, inne zaś z aksamitu, iedne bez frandzlow, drugie z frandzlami, a trzecie z frandzlami i kutasami u czterech końcòw. Beczka wina Hiszpańskiego, ktòra wyszła po pogrzebie, kosztowała go trzysta piastrow; za szynki i ozory, zapłacił dwadzieścia sześć, za ciasta dwadzieścia dwa; dwadzieścia tym, ktòrzy wynosili trupa, a szesnaście od pokładnego, gdyż aby mògł być pochowanym w kościele, chciano od niego sto piastrow. Zwyczay ten zdał się bydź Tawernierowi dziwacznym, śmiesznym, i wynalezionym, iak mòwi, dla zdarcia pozostałych dziedzicow umarłego.

Trzy dni, ktòre ieszcze bawił w Batawii,

dały mu poznać iakich ostróżności używaią Holendrzy, w ładowaniu okrętow. Dnia pierwszego, urzędnik trzymaiący regestr wszystkich towarow ładowanych, czyli to do Holandyi, czyli też w inne mieysca, wyszedłszy na okręt czyta wszystko to, co tylko na nim znayduie się; po czym regestr ten każę podpisać, nietylko kapitanowi, ale też i innym z nim płynącym. Tak podpisany włożywszy do skrzyni, w ktòrey się znayduią wszystkie księgi kantorowe, i zbior tego wszystkiego, co się stało w kantorach Indyiskich, pieczętuią tak, iak i skład cały towarow. Drugiego dnia Maior miasta, patron skarbowy, i pierwszy chirug przyszedłszy, oglądaią wszystkich ludzi maiących płynąć do Holandyi; maior ogląda, czyli ktòry żołnierz nie odieżdża bez pozwolenia; patron skarbowy uważa, ieżeli iaki pisarz kompanii nie puszcza się w drogę przed wyszłym swym czasem, chirurg zaś opatruie wszystkich chorych odieżdżaiących, poczym zaprzysięga, iż ci zadnym sposobem w Indyach wyleczonemi być nie mogą, Nakoniec 3ci dzień bywa łożony na pożegnaniu się z obywatelami miasta, którzy zszedłszy się do okrętow, częstuią odieżdżaiących przy odgłosie muzyki.

Po pięćdziesiąt sześciu dniach szczęśliwey podróży, Flotta Holenderska zawinęła do przylądku *Dobrey Nadziei.* W porcie tym stoiąc trzy Niedziele Tawernier, miał czas do czynienia różnych obserwacyi. Z tych przytoczę tu te, których inni Kraiowidzowie nie wspominaią. Powiada on naywprzod, iż do czarności Kaffrof naymniey nie przykłada się słońce, lub też powietrze. Młoda iedna dziewczyna będąc, od matki swey wziętą zaraz po narodzeniu, i wychowaną między Holendrami, tak była białą iak niewiasty Europeyskie. *Tę* Francuz pewny obciążył był, lecz kompania, nietylko niepozwoliła, aby się z nią ożenił, ale nadto ukarała go odtrąceniem mu ośmset liwrów z iego pensyi. Ta Panna powiadała Tawernierowi, iż Kaffrowie, dla tego są czarni, iż się namazuią pewną, tłustością, wyciąganą z różnych zioł, i że gdyby się nią nie smarowali, wpadliby w puchlinę. Zaświadcza on, iż Kaffrowie osobliwszą maią znaiomość tych zioł, i onych użytek. Z dziewietnastu chorych znayduiących się na okręcie, po większey części choruiących na wrzody w nogach, albo też na rany odebrane na woynie, pietnastu oddano im do leczenia; ci wkrótce uleczonemi

zoſtali, chirurg Batawſki wyzdrowienie o- nym zaledwie obiecywał w Europie. Każdy chory miał dwóch Kaffrow, ktorzy go opatrywali; ci przynioſſzy zioła podług ſtanu wrzodu, lub rany, rozcierali ie na kamieniu, a potym przykładali. Podczas bawienia ſię w tym mieyſcu Tawerniera, kilku żołnierzy, będąc wyſłanych na pewną wyprawę, a poſunąwſzy ſię głębiey w kray, nałożyli wielki ogień podczas nocy, nie tak dla grzania ſię, iako raczey dla oddalenia tym ſpoſobem lwow; mimo tego iednak, gdy ſpali, lew przyſzedłſzy, uchwycił iednego za rękę. Lubo ten był natychmiaſt ubitym z karabinu, nie małey iednak użyli trudności w rozwarciu mu paſzczy, aby z niey wyiąć rękę na obydwie ſtrony mocno kłami przeiętą, tego Kaffrowie we dwanaście dni zupełnie wyleczyli; z tego przypadku wnoſi Tawernier, iż lwy nie tak, iak ieſt mniemanie, lękaią ſię ognia. W zamku Holenderſkim oglądał Tawernier wiele ſkor lwich i tygryſowych, lecz żadney tak ſię nie dziwił, iak ſkurze z konia dzikiego, zabitego od Kaffrow, ſkura ta była biała; gdzie niegdzie promienie czarne maiąca, i tak muſzkowata, iak lampardowa, lecz bez ogona.

O dwie, czyli trzy mile od zamku kilku Holendrow napadło zdechłego lwa, z czterma kolcami ieża utkwionemi w nim, tak głęboko, iż iednę tylko część ich widać było na wierzchu; skąd wnieśli sobie, iż lew ten zabitym został od tego źwierzęcia. Ponieważ ten kray obfituie w nie, zaczym Holendrzy, aby się ich pozbyli, bardzo dobry do tego wynaleźli sposob. Przywiązuią oni fuzyą do iekiego pnia dobrze wkopanego, toż kawałek mięsa, na sznurku przywiązanym do cęgla. Gdy źwierze chce ieść mięso, ciągnie za sznurek, ktòry pociągnąwszy cęgiel, sprawia wystrzelenie fuzyi, a to trafia go w łeb, lub gdzie indziey. Niemniey także dobry sposob do chwytania młodych strusiow. Wypatrzywszy ich gniazdo, czekaią pòki nie będą miały siedm, lub ośm dni. Na tenczas dopiero wkopawszy słup w ziemię, przywiązuią ie za nogi do niego, aby niemogły uciec; tak przywiązane, zostawuią starym do karmienia do póty, póki im się podoba, poczym biorą ie i przedaią, lub też sami iędzą.

Gdy tylko ukażą się brzegi Holenderskie, Maytkowie na Flocie Indyiskiey będący z radości, iż powracaią do swego kraiu, roz-

palaią tyle ogniow na przedzie, i tyle o- krętow, iż zdaleka patrząc, zdaie ſię iakoby te całe w ogniu były. Tawernier na ſwym okręcie narachował więcey tyſiąca ſiedmſet świec zapalonych; daiąc zaraz przyczynę zkąd tych tyle mieć mogli. Iedna część maytkow na iego okręcie, ſłużyła była na tey Flocie, którą Holendrzy wyſłali byli przeciwko Manilli; a chociaż wyprawa *ta* by- ła bezſkuteczna, zrabowali iednak kilka Kla- ſztorow, w których nadzwyczayną mnogość świec zabrali; niemniey ich także doſtali w Pont de Galle, odebrawſzy ten zamek Por- tugalczykom. Ponieważ wosk, mówi Tawer- nier, bardzo ieſt tani w Indyach, zaczym ka- żdy zakonny dom codziennie doſtaie bardzo wiele świec woſkowych; tych naylichſzy Holender, miał dla ſiebie trzydzieści, lub czterdzieści.

WiceAdmirał, który wzioł z ſobą Ta- werniera, zawinął także do Zellandy*i*, podług rozporządzenia ſobie danego. Ten przed Fleſsingą muſiał ſtać całe dni ſiedm nie mo- gąc daley płynąć dla piaſkow, które ſwe mieyſce odmieniły. Skoro tylko rzucono kotwice, natychmiaſt przybyło bardzo wie- le ſtatkow do okrętu, lubo z wſzelką uſilno-

ścią starano się ie oddalić. Na tych tysiączne głosy słyszeć się dały, pytaiące się o swych oycow, krewnych, i przyiacioł, czyli na okręcie przybyli? Nazaiutrz dwóch urzędnikow kompanii, przybywszy na okręt, kazali wszystkim ludziom okrętowym zeyść się między przod okrętu, i wielki maszt; potym rozkazawszy oddalić się na stronę Kapitanowi; mosci panowie, rzekli do wszystkich ludzi, rozkazuiemy wam imieniem całey kompanii, abyście nam powiedzieli, czyli ktòren nie doznał iakiey przykrości w tey podròży. Natychmiast wszyscy, chcąc iak nayprędzey udać się na ląd, gdzie widzieli czekaiących na siebie oycow, matki i naywiększych przyiacioł, zawołali głośno, iż Kapitan okrętu był zawsze uczciwym człowiekiem. Po tym ogłoszeniu, każdemu wolno było udać się na ląd. Tawernier doznał także wiele grzeczności od tych dwoch urzędnikow, ktòrzy podobnież pytali się go, czyliby nie miał iakowego zażalenia przeciwko kommendantowi okrętu.

W Holandyi nie dla inney przyczyny zatrzymał się, iak tylko, aby mògł odebrać summy zatrzymane mu w Batawii. Lecz gdy pomimó swych nagleń, zaledwie wię-

cey coś nad połowę odebrał; Na tenczas w gorzkości serca swego; rzekł im: ieżeliście mi nic niewinni, na cóż mi połowę oddaiecie? Z tey wyrządzoney mu niesprawiedliwości, Tawernier opisuie bez żadney pokrywki, wszystek nieład, znayduiący się w administracyi interessow kompanii.

ROZDZIAŁ IX.

Indostan

Obszerny i piękny kray, właściwie nazywaiący się Indye, a ktòry Persowie i Arabowie nazwali Indostanem; graniczy od wschodu z Krolestwem Arrakan, od zachodu z częścią Persyi i morzem zachodnim, od pòłnocy z górą Kaukazem i Tartaryą, na południe zaś ma Krolestwo Decan, i odnogę Bengalską. Kray ten od wschodu aż do zachodu, to iest od rzeki Indus, aż do Ganges, ma mil sześćset roźległości, a od południa na pólnoc, naymniey mil siedemset, biorąc odleglevsze iego kraie na południe leżące pod dwudziestym stopniem, a na pól-

noc pod czterdzieſtym trzecim. W tym przeciągu znayduie ſię trzydzieści ſiedm prowincyi, które dawniey były oſobnemi Królestwami. Nie zamyślam ia tu czynić onych Ieograficznego opiſania; gdyż te gdzie indziey można znaleść; lecz tylko w tym trzymać ſię będę mego układu, zaſadzaiącego ſię na powſzechnym kraiow opiſie, i niektorych w nich ciekawſzych oſobliwości.

Prowincya Agra, ktòrey ſiolicą ieſt miaſto tegoż ſamego imienia; ieſt iedną z naypięknieyſzych tego państwa; tę wciąż przerzyna rzeka Gamena, Miaſta zaś iey znacznieyſze ſą Scander, Audipur i Felipur. W całym kraiu żadnych niemaſz gòr; od ſtolicy zaś aż do Lahor, ktòre to dwa miaſta ſą naypięknieyſzemi w całym Indoſtanie, ieſt droga wyſadzona drzewami, ktòrey Terri naznacza czteryſta mil Angielſkich długości. Bernier powiada, iż miaſto Agra i Delhi, albo raczey Iehanabad, tak iak go opiſał Tawernier, zupełnie ſobie ſą podobne. Wprawdzie mòwi on, Agra więcey zyſkało, przeto, iż ieſt rezydencyą monarchow od Ekbara, który ią założył, i nazwał od ſwego imienia Ekbar-Abad, lubo ſię tak teraz nie nazywa, ieſt oraz rozlegleyſzym niż Delhi,

więcey ma domow pięknych, należących do Raiow, i Omrhasow, więcey Karawan szaraiow, tosz domow z kamienia i cegły; mimo nawet sławnego grobu Ekbara i Taie-Mehal żony Scha-Iehana; lecz za to nie iest tak, iak tamte murem opasane; równie iak i to, iż będąc nie podług planu zakładanym, nie ma owych pięknych i szerokich ulic, iakie są w Delhi. Wyiąwszy trzy, czyli cztery ulice kupieckie bardzo długie, i dobrze urządzone, inne wszystkie są ciasne, bez składu, maiące w sobie wiele zwrotow i kontow, które dosyć sprawuią zamięszania, gdy tu dwor przebywa. Spoyrzawszy na Agrę z iakiego mieysca wynioslego, zdaie się, iż na większey równinie leży, niż Delhi. Ponieważ przy domach panow rośnie wiele drzew wynioslych, ktòremi wszystkie ogrody, i dziedzińce są napełnione, dla sprawienia sobie tym sposobem cieniu; toż ponieważ domy kupcow z kamienia robione, rozrzucone pomiędzy temi drzewami, maią postać starych zamkow, zaczym te razem zebrane, bardzo miły czynią widok, a osobliwie w kraiu tak suchym, i gorącym; gdzie zdaie się, iż oczy niczego więcey nie szukaią, iak tylko zieloności, i cieniu,

Agra

Agra dwa razy ieſt większa od Iſpachanu; tak, iż zaledwie w iednym dniu konno można ią obiechać. Całe miaſto opaſane ieſt murem z kamienia cioſanego, i foſsą więcey niż trzydzieści łokci ſzerokości maiącą.

Ulice iey ſą piękne i obſzerne, znayduią ſię nawet ſklepione, więcey ćwierć mili długości maiące, na tych kupcy i rzemieślnicy maią ſklepy, na każdy towar oſobne. Targowiſk i rynkow ieſt pietnaście, z ktorych naywękſzy ieſt właśnie przed dziedzińcem zamkowym. W tym znayduie ſię ſześćdzieſiąt ſztuk harmat, różnego kalibru, lecz te w złym nader ſą porządku, i mało co zdatne do użytku. W zamku tuteyſzym rowwnie iak i w Iſpachan znayduie ſię wielka wyſoka tarcza, do ktorey dworſcy panowie, a czaſem i Wielki Mogoł ſtrzela dla zabawki do celu,

W Mieście tym liczy ſię oſiemdzieſiąt karawan ſzaraiow, dla kupcow cudzoziemſkich, te po większey części bywaią o trzech piętrach z bardzo pięknemi pokoiami, magazynami, przyſionkami, ſtayniami, galeryami i korytarzami dla łatwieyſzey z iednego do drugiego pokoiu kummunikacy. Gmachy te maią ſwych burgrabich, których po-

winnością iest czuwać nad całością towarow, toż przysła wiać żywności tym, ktòrzy u nich przemieszkuią.

Ponieważ wielki *Mogoł*, i znacznieysi panowie, są religii Machometańskiey, dla tego też w Agra bardzo wiele iest Metschid, czyli meczetow. Tych liczą tu do siedemdziesiąt, z których sześć znaczniey-szych, nazywaią Metschid - adine, to iest, co-dzienne; gdyż w tych lud codziennie swe odbywa modły. W iednym z tych meczetow iest grob sławnego Machometana, nazwiskiem Scander z pokolenia Aly. W innym zaś widzieć się daie grob trzydzieści stop długi, a szesnaście szeroki; z wielu chorągiewkami, ten iest pewnego bohatyra tuteyszego. Wielka liczba pielgrzymow udaiących się codziennie do tego meczetu, sprawia, iż z ich ofiar, żywią przy nim bardzo wielu ubogich. Meczety te, i dziedzińce, są schronieniem winowaycow, nawet i tych, ktòrychby chciano poymać za długi. Mieysca te nazywane od Persow Allacapi, a od Mogolan Allader, tak są poważane, iż sam nawet Cesarz nieśmiałby kazać brać z niego winowaycy. W Agra znayduie się nadto więcey ośmiuset łazien, z których Wielki

Mogoł corocznie znaczny miewa dochod; gdyż ten rodzay oczyſzczenia, ieſt naywiękſzym punktem religii kraiowey; tak dalece, iż niemaſz dnia takiego, któregoby ſię w nich wielka liczba ludzi nie kąpała.

Dworſcy także panowie maią pałace w mieście, a domy po wioſkach. Wſzyſtkie te budowle bywaią bardzo dobrze zrobione i bogato umeblowane. Sam Ceſarz ma także wiele domow za miaſtem, do których ſię czaſem oddala. Lecz nie wraża większego mniemania o iego wielkości, iak iego pałac będący nad brzegiem rzeki; temu Mandeslo naznacza czteryſta ſążni obwodu. Pałac ten, mòwi on: należycie ieſt wzmocnionym, przynaymniey iak w tym kraiu być to może. Fortyfikacya bowiem iego ſkłada ſię z muru z kamienia cioſanego, wielkich foſs, zwodzonych moſtow przy każdey bramie, i innych obron, oſobliwie przy bramie ku połnocy będącey.

Brama wychodząca na targowiſko ku ſtronie zachodniey, nazywa ſię Ciſtery. W tey odprawia ſię Dywan, to ieſt: w tym mieyſcu Mogoł oddaie ſprawiedliwość ſwym poddanym, niedaleko obſzerney ſali, w ktòrey Wielki Wezyr, wydaie i pieczętuie wſzel-

kie nakazy, tych oryginały na tymże samym mieyscu z pilnością są chowane. Wszedłszy w bramę, poczyna się zaraz wielka ulica, prowadząca prosto do pałacu; przy tey po obydwóch stronach znayduią się rożne sklepy.

Brama, przez ktòrą iest wchod do pałacu, nazywa się Eckbarderwage, to iest brama Cesarza Eckbar. Ta w takim iest poszanowaniu, iż wyiąwszy Xiążąt krwi, wszyscy inni powinni przed nią zsiadać z koni, i pieszo wchodzić. W tym mieyscu mieszkaią niewiasty, które śpiewaią i tańcuią przed Wielkim Mogołem i iego Familią.

Cztwarta brama, nazwana Dersam, wychodzi nad rzekę; tą codziennie wychodzi Cesarz na przywitanie wchodzącego słońca. Tąż samą wszyscy dworscy urzędnicy wchodzą codziennie, dla oświadczenia swego hołdu Cesarzowi na iedno podniesione mieysce, zkąd ich razem widzieć może. Hady, czyli przełożeni nad iazdą, także tam znaydować się powinni; lecz ci stoią opodal, i nie zbliżaią się do Cesarza, chiba że na to wyraźny ukaz odbiorą. Z tego to także mieysca przypatruie się on utarczkom słoniow, bykow, lwow, i innych dzikich be-

ſtyi; zabawkę tę codziennie miewa, wyiąwſzy piątek, który cały na nabożeńſtwo bywa łożonym.

Brama wiodąca do ſali, przy ktòrey ſtraż ſtoi, nazywa ſię Atteſanna. Przez tę ſalę, ieſt wchod na dziedziniec maiący podłogę; na tym znayduie ſię baluſtrada ſrebrna, do ktòrey przyſtęp zabroniony ieſt poſpulſtwu, i ſami tylko dworſcy panowie mogą ſię do niey zbliżyć. Na Dworze tym Mandeslo poznał iednego Perſa, na ſłużbie zoſtaiącego, z ktorym ſię był rozſtał w Suracie. Ten ofiarował mu ſwe uſługi, a nawet chciał go wprowadzić do baluſtrady, lecz żołnierze oparli ſię temu. Z tym wſzyſtkim, ponieważ przez tę baluſtradę ieſt wchod do ſali w ktòrey tron ſtoi, zaczym ten widział w inney baluſtradzie złotey, tron Wielkiego Mogoła, z lanego złota, przyozdobiony dyamentami, perłami, i innemi drogiemi kamieniami. Nad tym ieſt mała galerya, na którey Monarcha ten codziennie daie ſię widzieć, dla oddania ſprawiedliwości tym, ktòrzy o nią proſzą. Po nad baluſtradą widzieć można wiele dzwonkow złotych pozawieſzanych na powietrzu. Ci, ktòrzy maią iakowe zażalenie, powinni w ieden z nich

zadzwonić; lecz ieżeli kto do swey skargi, nie ma gruntownych dowodow, nie może się ich dotknąć, bez wydania na niebespieczeństwo własnego życia.

Zewnątrz iest inny pokoy pałacowy, który od innych różni się wielką wieżą; tey dach okryty iest złotą blachą. Powiadaią, iż w nim znayduie się dziewięć wielkich przegrod, pełnych złota, srebra, i kamieni nadzwyczaynego szacunku.

Mandeśl zapewnia, iż w mieście *tak* zaludnionym, iak Agra, możnaby zebrać dwakroć sto tysięcy ludzi zdatnych do woyska; tego mieszkańcy po większey części trzymaią się religii Machometańskiey. Jurydykcya tuteyszego miasta rozciągaiąca się więcey niż na sto dwadzieścia mil na okoł, zawieraiąc pod sobą więcey niż czterdzieści miasteczek i trzy tysiące sześćset wiosek. Grunt dobry i zyżny, wydaie wiele indygo, bawełny, saletry, i innych rzeczy, ktòremi mieszkańcy znaczny prowadzą handel.

W Indostanie znayduie się ieszcze osiemdziesiąt czterech małych Xiążąt, maiących dotąd nieiaką władzę, ci iednak płacą haracz Wielkiemu Mogołowi, służąc mu nawet w woysku. Ròznią się oni od innych nazwi-

ſkiem Raiow; z tych wielu ſtatecznie trzyma ſię bałwochwalſtwa, gdyż ſą przeświadczeni, iż trzymanie ſię dawney religii, wiele pomaga do zachowania w całości tych kraiow, które ſwym zoſtawuią potomkom. Tytuł ten rożni ich od Omhaſow Machometanow, z któremi zupełnie co do podległości dworowi, ſą porownani. Znayduią ſię iednak między niemi niektórzy, ktorzy nawet w przytomności Mogoła, zachowuią iakowyś cień ſwey przeſzłey wielkości. Naypierwſzy, który ieſt wſpominanym w rożnych podróżach, maiąc ſię za potomka Poruſa, każe ſię mianować ſynem tego, ktory ocalał od potopu; właśnie iak gdyby było znakiem ſzlachetności, rożniącym go od innych ludzi. Kray iego nazywa ſię Zeduſsie, ſtolicą zaś ieſt Uſepur. Wſzyſey Xiążęta z tego pokolenia, biorą imie Rana, co znaczy człowiek znaczny. Powiadaią, iż może wyprowadzić w pole pięćdzieſiąt tyſięcy iazdy, a dwakroć ſto tyſięcy piechoty. Z pomiędzy wſzyſtkich Xiążąt Indyiſkich, ten tylko ma prawo chodzenia pod paraſolem, który to honor ſamym tylko Monarchom Indoſtanu ieſt właściwy.

Raia Rator, rownym ieſt Rai Zeduſsie, co do bogactw i potęgi, gdyż ma pod ſwemi rządami dziewięć prowincyi. Gdy Areng-Zeb wſtąpił na tron, Raia ruteyſzy nazywał ſię Iakons - Sing, czyli pan Lwa. Ponieważ ten tak liczne może zebrać woyſko iak Re-na, zaczym u dworu mocno ieſt poważanym. Powiadaią, iż gdy Scha Iehan groził mu wpadnieniem do iego kraiow, odpowiedział, iż nazaiutrz ſprawi widowiſko ſpoſobne do odwròcenia go od tey podróży. Iakoż, ponieważ na tenczas przypadała na niego koley zaciągania warty, zaczym ten nad brzegiem rzeki poſtawił mu dwadzieścia tyſięcy iazdy. Gdy Scha Iehan zdziwił ſię, widząc to woyſko dobrze uzbroione i karne; na tenczas rzecze mu Raia, Panie widziałeś bez boiaźni, z okien twego pałacu część bitnego mego woyſka; lecz możebyś go nie mògł widzieć bez niebeſpieczeńſtwa, gdybyś w czymkolwiek myślił uſzkodzić iego wolności. Mowa ta dziwnie mu ſię podobała, zaczym Iakons Sing zaraz odebrał znaczny podarunek.

Oprócz tych znacznieyſzych Raiow, znayduie ſię ich ieſzcze więcey trzydzieſtu, ktòrych ſiłami nie można pogardzać, a oſobli-

wie czterech, którzy naymniey po piędziesiąt tysięcy iazdy, raz na raz utrzymuią na swym żołdzie. W nagłey i wspolney potrzebie kraiowey, wszyscy ci Xiążęta, łączą swe siły, z Wielkim Mogołem; a w takim razie woyskiem tym złączonym sam w osobie swey kommenderuie; na te takaź, iaka i na Cesarskie idzie płaca; Raiowie zaś taką biorą, iaką Naywyżsi Generałowie Machometańscy.

Nie wchodząc w szczególności należące do Historyi, dosyć tu będzie powiedzieć, iż dawne państwo Tatarow, założone od Tamerlana, około końca czternastego wieku, było podzielone na początku szesnastego wieku, na dwie znacznieysze części. Pokolenie Usbeckamow, pochodzące od Tamerlana, panowało w Samarkandzie nad Tatarami Usbeckiemi; a Babar inny Xiąże z tegoż samego pokolenia, panował w Indostanie. Podział ten, trwa dotąd.

Nadzwyczayna liczba woyska, którą Monarchowie Indostanu, zawsze utrzymuią na swym żołdzie, czyni ich nie porównanie strasznieyszemi od wszystkich Xiężąt Indyiskich. W Europie iednak iest mniemanie, iż tych woysk nie tak się trzeba obawiać dla ich

odwagi, iak raczey dla mnogości. Prawdę mòwiąc, woyſku temu nie zbywałoby nawet i na odwadze, lecz to nie ma żadney znaiomóści ſztuki woienney, i zręczności w używaniu oręża; iakoż co do tego punktu, można ie poczytać za bardzo małe względem naſzego; lubo te i z tey nawet miary bardzo przewyżſzaią inne narody Indyiſkie, z których wiele nie wyrównywa im ani w odwadze. Nie oglądaiąc ſię na zwycięzcow Tartaryi, którzy mogą być miani za przodkow Mogolanow, pewna iednakże ieſt, iż waleczności to było ſkutkiem woyſk Eck bara, że Aureng Zeb tak daleko rozciągnąwſzy granice ſwego państwa, tak długo cały wſchod napełnił ſtrachem ſwego imienia.

Woyſko tuteyſze można na trzy części podzielić. Pierwſza część ſkłada ſię z woyſka zawſze płatnego, które Wielki Mogoł utrzymuie w ſwey ſtolicy, to trzyma wartę codziennie przy pałacu. Druga ſkłada ſię z woyſk rozſtawionych po prowincyach; trzecia zaś z woyſk, które Raiowie, hołdownicy Ceſarza, obowiązani ſą przyſtawiać.

Woyſko obozuiące zawſze przy bramach pałacu, gdzieżkolwiek dwor znayduie ſię, naymniey wynoſi do pięcdzieſiąt tyſięcy ia-

zdy, nie rachuiąc w to nieprzeliczoney liczby piechoty, ktorą Delhi, i Agra, dwie znacznieyſze ſtolice Wielkiego Mogoła, bez przeſtannie ſą napełnione. Dla tego, gdy woyſko do obozu wyciągnie, miaſta te dwa podobne ſą do dwòch obozow pròżnych, z ktorychby liczne woyſko wyſzło. Wſzyſtko na tenczas udaie ſię za dworem tak, iż wyiąwſzy dwie ulice, oſiadłe Benianami, i kupcami, całe miaſto puſtkami zoſtaie. Nieprzeliczona liczba Markietanow, tragarzow niewolnikow, i kramarzow, udaie ſię za woyſkiem, dla doſtarczenia mu wſzyſtkiego tak, iak w mieście. Woyſko iednak to nie wſzyſtkie iednakowyż ma zaſzczyt. Nayznacznieyſzą dywizyą ieſt ta, ktora ſię nazywa, *Cztery tyſiące niewolnikow Ceſarſkich*; nazwiſko to nadane ieſt dla oznaczenia zupełnego oney Ceſarzowi oddania ſię. Wódz tey dywizyi nazywaiący ſię Daroga, będąc nayznacznieyſzym officerem, często miewa ſobie woyſka całego zdawaną kommendę. Wſzyſcy żołnierze przypuſzczani do tey dywizyi, bywaią naznaczani na czole. Z tych to biorą na Manſebdarhow i innych officyerow, aby tym ſpoſobem mogli przyiść do ſtopnia Omrahow woyſkowych, tytułu tyle znaczącego, co naſi Leytnanci generalni.

Straż złotey pałki, srebrney, i żelazney składa także trzy osobne kompanie, w ktorych żołnierze odmiennie bywaią na czole naznaczani, płaca ich i godność tym iest większa, im droższym kruszczem pałki ich są powleczone. Wszystkie te reymenta napełnione są wybornym żołnierzem, gdyż do nich, ci tylko przypuszczeni bywaią, ktorzy się iakim wielkim czynem wsławili. Aby kto mógł dostać się na iakowy urząd w kraiu, koniecznie potrzeba, żeby służył w ktorym z tych reymentow, i wsławił się znaczną iaką sprawą. Zasługa sama doprowadza tu do godności; tak, iż częstokroć trafia się, że syn Ombra iest umieszczonym między naylichszemi żołnierzami. Dla tego inney szlachty nie masz u Indyan Machometanow, prócz pochodzącey od Machometa, ktora wszędzie iest poważaną, gdzie tylko zachowywany iest Alkoran.

W powszechności mówiąc, gdy Dwor znayduie się w Delhi lub Agra, Cesarz utrzymuie zaraz przy sobie blisko dwakroć sto tysięcy woyska. Gdy nie masz Cesarza w Agra, zostawuią w nim na garnizon, pietnaście tysięcy iazdy, a trzydzieści tysięcy piechoty; tu uważyć potrzeba, iż w rozporzą-

dzeniu woyſka Wielkiego Mogoła, zawſze iazda od piechoty ieſt połową mnieyſza. Dwie przyczyny ſą powodem do nieuſtannego trzymania w Agra piechoty, naywprzod, iż zawſze znayduią ſię tu ſkarby Ceſarſkie; powtore, iż właśnie zawſze trzeba toczyć woynę z chłopami okolicznemi, ludźmi nieſpokoynemi, których nigdy podbić należycie nie można było, od zdobyci Indoſtanu.

Iako ta wielka liczba żołnierzy i officerow żyiących tylko z żołdu Monarchy, ieſt ſpoſobną do zasłonienia od napaści kraiu; tak też niekiedy bywa źrzodłem onego zniſzczenia. Do pòki Monarcha ma tyle powagi nad Wice Reiami i woyſkiem, iż nie może ſię obawiać ich niewierności, do póty bunty ſą nie podobne; lecz ſkoro tylko Xiążęta krwi zbuntuią ſię przeciwko dworowi; znayduią częſtokròć w woyſkach ſwych Monarchow, tyle pomocy, iż mogą z nimi toczyć woynę. Tym ſpoſobem Aureng Zeb wſtąpił na tron; zręczności zaś w uięciu ſobie Gubernatorow prowincyi, podała mu ſpoſobność, przeciągnienia na ſwą ſtronę wſzyſtkiego woyſka oyca ſwego Scha Iehana.

Woyſko to tak ogromne, będąc rozrzucone po kraiu, zabeſpiecza granice onego, i wewnętrzną ſpokoyność. Nie maſz tak małey wioſki, w któreyby przynaymniey nie było dwóch iezdnych, i czterech ochotnikow. Ci to ſą dworſkiemi ſzpiegami, obowiązanemi donośić wſzyſtko, co tylko zobaczą; a te zaś donieſienia bywaią często przyczyną wielu ukazow wyſyłanych do prowincyi.

Orężem zaczepnym Iazdy Mogolſkiey ieſt łuk i ſaydak ze traynaſtą, lub czternaſtą ſtrzałami, włocznia albo zagai, ktorą bardzo ſprawnie rzucaią, toż pałaſz krotki z iedney, a puginał z drugiey ſtrony. Orężem obronnym ieſt mała tarcza, wiſząca zawſze na ſzyi; nie maią iednak żadney broni ogniſtey.

Piechota tuteyſza używaiąca karabinow, doſyć z nich zręcznie ſtrzela. Ci, którzy nie maią karabinow, maią łuki i ſtrzały, toż włocznie, dzieſięć, albo dwannście ſtop długie, temi rzucaią na nieprzyiaciela w początku bitwy; inni uzbroieni ſą w pancerze aż do goleni, lecz bardzo ieſt mało takich, którzyby mieli ſzyſzaki, gdyż w kraiu tak gorącym, nicby nad nie nie było nieznośnieyſzego. Mogolanie w woyſku ſwym

nie trzymaią ſię żadnego porządku; nie znaią oni, co to znaczy przednia ſtraż, hufce ſrzednie, lub też tylna ſtraż; podobnież nie maią żadnych gleytow, i ſzykowania ſię, i dla tego ſtaczaią bitwę w wielkim zamieſzaniu. Ponieważ nie maią arſenałow, zaczym każdy wodz obowiązanym ieſt doſtarczyć ſwemu woyſku broni, ztąd pochodzi rożność iey, ktòra częſtokroć w iednymże korpuſie, nie ieſt iednakowa. Nieład ten Areng Zeb umyśliwſzy urządzić, wyſtawił arſenał Ceſarſki nadzwyczay wſpaniały; włocznie, ſaydaki, a nadewſzyſtko pałaſze, w dziwnie pięknym utrzymywane ſą porządku. Wſzyſtko w nim świeci ſię drogiemi kamieniami, ſam zaś Ceſarz daie ròżne nazwiſka ſwey broni. I tak ieden z iego pałaſzow nazywał ſię Alamguir, to ieſt: zwycięzca ziemi, inny Fatealam, to ieſt zwycięzca świata. W każdy piątek z rana Wielki Mogoł odprawia ſwą modlitwę w arſenale „ proſząc boga, aby ſwemi pałaſzami mògł gromić nieprzyiacioł, i przymuſić do wielbienia imienia Przedwiecznego iego nieprzyiacioły „ Możnaby ſię tu zapytał, iak ſię te pałaſze nazywały pod tenczas, gdy Nadit-Chah trzymał Ceſarza w oblężeniu w właſnymże iego pałacu w Delhi,

Liczba ſtaien Ceſarſkich, równa ieſt liczbie iego żołnierzy; w tych zawſze utrzymuią wielką liczbę koni, i ſłoniow. Liczba koni dochodzi bliſko dwunaſtu tyſięcy, z których zaledwie dwadzieścia, lub trzydzieści wyznaczonych ieſt na uſługi iego oſobie; inne zaś ſą tylko dla okazałości, lub na podarunki; zwyczaiem ieſt bowiem u wielkiego Mogoła, iż ten, który iakążkolwiek uczynił przyſługę, odbiera od niego w podarunku, ſuknią, i konia; wſzyſtkie te ſprowadzaią tu z Perſyi, Arabii, a nadewſzyſtko z Tartaryi; gdyż te konie, które pochądzą z Indyi, ſą uparte, lękliwe, ſwawolne, i nie mocne; tych corocznie naymniey ſta tyſięcy przyprowadzaią z Balk, Bockara, i Kabul, z zgonu tego koni, znaczny on ma dochod, ile biorąc po dwadzieścia pięć od ſta; z tych naylepſze oddzielaią dla Ceſarza; a reſzta dopiero bywa przedawana tym, ktorzy ſą obowiązani ſiadać na koń. Podług rożnych powieści można pomiarkować, iż ich zywność zupełnie ieſt rożna od Europeyſkiey; w kraiu bowiem tak gorącym nigdzie, chiba tylko nad brzegiem rzek, można zbierać cokolwiek im właściwey paſzy, ale tę zaſtępuią placki umyślnie im ſporządzone.

Słonie

Słonie ſkładaią zarazem i ſiłę Ceſarża Mogolſkiego, i ſłużą do ozdoby pałacu iego, tych utrzymuie on zawſze do pięciuſet, pod wielkiemi wyſtawami, umyślnie na to ſporządzonemi. Sam Ceſarz nadaie im imiona pełne wſpaniałości, podług przyrodzonych własności tego wielkiego źwierza. Ubiory na nie nadzwyczay ſą bogate; Ten na którym iezdzi Ceſarz, ma na ſobie wieżą, złotem i drogiemi kamieniami ozdobioną. Inne okryte ſą blachą złotą, lub ſrebrną, toż czaprakami złotem haftowanemi, z kutaſami, i frendzlami złotemi. Słoń noſzący na ſobie tron, nazwany Aureng-gas, czyli wódz ſłoniow, miewa zawſze przy ſobie bardzo wielu innych. Gdy wychodzi, zawſze przed nim idą z cymbałami, trąbami, a nadto ieden wożny; na wyżywienie iego we troy naſob od innych idzie płaca; nadto do każdego ſłonia, utrzymuie dwor dzieſięciu ludzi; z tych dwòch powinno go chędożyć, wodzić, i nim rżądzić; dwòch przywiązuią mu łańchuchy, dwòch podaie wino i wodę do picia; dwóch idąceych przed nim z włocznia-mi, rozſuwaią lud; dwóch zaś zapala przed oczyma iego rożne ognie, aby go przyzwyczaić do tego widoku; nadto ieden dla zbia-

rania iego posłania, i nowego mu robienia; ieden nakoniec dla oganiania much naprzykrzaiących mu się, i dla chłodzenia go polewaniem czasami zimną wodą. Słonie te dworskie przyuczaią równie do polowania, iak i bitwy; zaprawuiąc ie na lwach, i tygrysach do okrucieństwa. Artylerya Cesarska iest także nader liczna; z harmat używanych od woyska, niektóre tak są stare, iak podobney niktby w całey Europie nie znalazł. Nie można wątpić, aby przed zwycięstwem Timur-Bey, nie miał być w Indyach od dawnych czasow proch do strzelania znanym. Iest bowiem podanie kraiowe, iż Chińczykowie w czasie, gdy byli panami Delhi, robili u siebie artylleryą; z tey każda sztuka ma swoie osobne nazwisko. Za panowania Cesarzow przed Aureng-Zebem, wszyscy prawie Knnonierowie byli rodowici Europeyczykowie; lecz gorliwość o religią tego Monarchy sprawiła, iż teraz nikogo, prócz Machometanow do tey służby nie przypuszczaią. U dworu nawet nie masz innych cudzoziemcow, prócz doktorow, i złotnikow, gdyż co do kanonierow i innych rzemieślnikow, tych zupełnie ztąd oddalono.

Dwor tak liczny i okazały nie może się utrzymywać, iak tylko nadzwyczaynym ko-

ſztem, a oraz i wielkim dochodem. Lecz iakieżkolwiek można ſobie uczynić wyobrażenie iego bogactw, z wyliczenia kraiow należących do niego, wnieść iednak potrzeba, iż nie ſame tylko płody ziemne, przyczyniaią ſię do tych bogactw Wielkiego Mogola. Znayduie ſię bowiem w Indyach wiele gruntow zupełnie niezdatnych do uprawy, toż innych, które byłyby wprawdzie żyznemi, lecz leżą w zaniedbaniu. Nie ſtaraią ſię bowiem w Indoſtanie, aby dobrym goſpodarſtwem wartość ſwego maiątku powiękſzać; zaniedbanie zaś to koniecznie wynikać muſi z deſpotyzmu Wielkiego Mogola w ſwych kraiach. Ceſarz Eckbar, aby temu zaradził; i w ſwym ſkarbie poczynił odmiany, przeſtał Wicereiom i Gubernatorom płacić pieniędzmi; a zato wyznaczał im grunta, aby te dla ſiebie uprawiali, z innych zaś domagał ſię zapłaty podług iak te mniey lub więcey były urodzayne. Gubernatorowie zatym ci, którzy właściwie mówiąc byli arędarzami Ceſarſtwa, zaarędowali znowu ie ſwym ſubalternom. Naywiękſzą tu iednak ieſt trudnością znalezienie ludzi, którzyby ſię chcieli podiąć uprawy roli, bez żadnego innego zyſku, iak tylko za wyży-

wienie; i dla tego, iezeli ſą ktòre uprawne, tedy to ſię ſtaie przez gwałtowne naglenie chłopow, z czego powſtaią bunty i ucieczki do innych Raiow Indyiſkich, z większą ludzkością z nimi obchodzących ſię; ſpoſoby zaś tego poſtępowania ſurowego, ſprawuią tyle tylko, iż ludność w kraiach Wielkiego Mogoła zmnieyſza ſię, a grunta leżą odłogiem.

Lecz za to złoto i ſrebro nabywane z handlu, zaſtępuie mieyſce uprawy gruntow, i bezprzeſtannie powiększa ſkarby Ceſarſkie. Jeżeli mamy wierzyć Bernierowi, który nie tak, iak inni Kraiowidzowie rzeczy wynoſi, Indoſtan ieſt właśnie otchłanią na ſkarby przywożone z Ameryki, i innych części świata. Wſzyſtkie bowiem ſrebro z Mexyku, mówi on, i złoto z Peru, zabawiwſzy nieiaki czas w Europie, i Azyi, zgromadza ſię nakoniec do Mogołu, aby iuż z tamtąd więcey nie wyſzło. Wiemy o tym, mòwi daley, iż część tych ſkarbow wychodzi do Turcyi na zakupienie towarow; z Turcyi przez Smirnę, przechodzi do Perſyi, na zapłacenie branych iedwabiow, a z Perſyi znowu powraca do Indoſtanu przez handel prowadzony w Mocka, Babel, Mandel, Baſsora, i Bander-Abaſsi; pomimo tego przy-

chodzi ich ieſzcze wiele z Europy, proſto do Indyi na okrętach handlowych. Prawda ieſt, iż Indoſtan bierze niektóre rzeczy z Europy i innych kraiow Azyatyckich; iako to miedź z Japonii, ołow, i ſukna z Anglii; cynamon, gałki muſzkatołowe, i ſłonie z wyſpy Ceylan, konie z Arabii, Perſyi, i Tartaryi i t, d. Lecz iednak część tych towarow płaci towarami, któremi w Indyach ładuią okręty przybyłe z innemi rzeczami; a *tak* większa część złota, i ſrebra, z całego prawie świata, tyſiącznemi kanałami wpływa do Indoſtanu, a żadnym prawie niewychodzi.

W tym mieyſcu Bernier czyni oſobliwſzą uwagę. Mimo tey wielkiey mnogości złota, i ſrebra wchodzącego do pańſtw Mogoła, i nigdy z niego niewychodzącego, dziwna rzecz, mówi on, iż go bardzo mało znayduie ſię w rękach oſob ſzczególnych. Niemożna temu przeczyć, iż na materye złote, i ſrebrne bezprzeſtannie tu robione, toż na roboty złotnicze, a nadewſzyſtko na pozłoty wychodzi bardzo wiele pinięd̀zy; ta iednak przyczyna nie ieſt doſtateczną. Niemniey ieſt także prawda, iż Indyanie maią u ſiebie pewne mniemanie dziwaczne, ſkła-

niaiące ich do zakopywania w ziemi pieniędzy; a tym ſpoſobem krycia ſkarbow zebranych; przez co znaczna część ſzacownego tego kruſzczu wydobytego z wnętrzności ziemi, w Ameryce, wraca ſię nazad do niey w Indoſtanie. Ztym wſzyſtkim to, co naybardziey w państwie Mogoła przykłada ſię do zmnieyſzenia pieniędzy, ieſt zwyczayny ſpoſob poſtępowania ſobie dworu. Ceſarze bowiem tuteyſi zgromadzaią niezmierne ſkarby; lubo tylko iednego Scha Ichana można obwiniać o nieſłychane łakomſtwo, który nazbierawſzy wielką moc złota, i ſrebra, trzymał go w lochach podziemnych, mieniąc te być niebeſpiecznym w ręku osob ſzczególnych, gdy go ieſt obficie. W ſkarbach więc tuteyſzych Monarchow wſzyſtko złoto i ſrebro wchodzące do Indyi przez handel oſiada, gdyż tego, co ſię pozoſtanie, zaſpokoiwſzy wſzyſtkie potrzeby państwa, zaledwie kiedy w iakim oſobliwſzym przypadku, cząſtka iaka wynidzie, a ztąd wnieść należy, iż Nadir Cham nie zubożył Wielkiego Mogoła, chociaż podług opiſania P. Oter, zabrał mu na tyſiąc ſiedemſet millionow.

Pan Oter, Kraiowidz bardzo świałły, i godzien wiary, przytacza regeſtr dochodow tego Monarchy taki, iaki miał w roku 1697, wyciągniony z archiwum Ceſarſkiego. Ten nader ieſt ciekawy, i wart, aby tu był położonym. Lecz trzeba wprzod wiedzieć, iż ieden Kiurur, waży ſto Leuk, czyli Lak, iedna Laka, ſto tyſięcy Rupiiow, a ieden Rupii, podług obrachowania Pana Oter, bliſko piędzieſiąt ſoldow Francuſkich, czyli Polſkich złotych pięć. Trzeba także uważać, iż całe Kroleſtwo dzieli ſię na Pargana, czyli Gubernia ſzczególne.

I tak Kroleſtwo Delhi ma pod ſobą oſiem Sarkar, i dwieście dwadzieścia Pargana, te płacą ieden Kiurur, dwadzieścia pięć Lak, i piędzieſiąt tyſięcy Rupiiow.

Kroleſtwo Agra ſkłada ſię z czternaſtu Sarkar, i dwòchſet ſiedemdzieſiąt ośmiu Pargana. Te daią dwa Kiurur, dwadzieścia dwie Lak, i trzy tyſiące pięćſet piędzieſiąt Rupiiow.

Kroleſtwo Lahor ma pięć [illegible]arkar, trzyſta czternaście Pargana, te wn[illegible] do ſkarbu dwa Kiurur, trzydzieści trzy L[illegible] pięć tyſięcy rupiiow.

Kroleſtwo Aſmir z ſwey Sarkar, i Parga-

na, płaci dwa Kiurur, trzydzieści trzy Lak, i pięć tysięcy rupiiow.

Guzurat podzielony na dziewięć Sarkar, i dziewietnaście Pargana, daie dwa Kiurur, trzydzieści trzy Lak; i dziewięćdziesiąt pięć tysięcy Rupiiow.

Malway zawieraiące w sobie iedenaście Sarkar, i dwieście pięćdziesiąt małych Pargana, płaci dziewięćdziesiąt dziewięć Lak, i sześć tysięcy dwieście pięćdziesiąt Rupiiow.

Bear składaiący się z ośmiu Sarkar, i dwóch set czterdziestu pięciu małych Pargana, daie Cesarzowi ieden Kiurur, dwadzieścia iedne Lak, i pięćdziesiąt tysięcy Rupiiow.

Nultan dzielący się na czternaście Sarkar, i dziewięćdziesiąt sześć Pargana, płaci tylko Cesarzowi pięćdziesiąt Lak, i dwadzieścia pięć tysięcy Rupiiow.

Kabul podzielone na trzydzieści pięć Pargana, daie trzydzieści dwie Lak, siedem tysięcy dwieście pięćdziesiąt Rupiiow.

Tata, płaci sześćdziesiąt Lak, i dwa tysiące Rupiiow, lecz z tych daie tylko dwadzieścia cztery Lak.

Urecha, chociaż w nim liczy się szesnaście Sarkar, i wielka liczba Pargana, nie płaci, iak tylko pięćdziesiąt siedm Lak i siedm tysięcy pięćset Rupiiow,

Jllavas daie ſiedemdzieſiąt ſiedem Lak, i trzydzieści ośm tyſięcy Rupiiow.

Kachemir z czterdzieſtu ſześciu Pargana, płaci trzydzieści ſześć Lak, i pięć tyſięcy Rupiiow.

Dekan dzielący ſię na ośm Sarkar, i ſiedemdzieſiąt dziewięć Pargana, płaci ieden Kiurur, ſześćdzieſiąt dwie Lak, i oſiemdzieſiąt tyſięcy, ſiedemſet, piędzieſiąt Rupiiow.

Barar liczy w ſobie dziesięć Sarkar, i ſto dziewiędzieſiąt iedna małych Pargana, te płacą ieden Kiurur, pięćdzieſiąt ośm Lak i ſiedem tyſięcy pięć ſet Rupiiow.

Kadiſh płaci Mogołowi ieden Kiurur, iedenaście Lak, i pięć tyſięcy Rupiiow.

Nande płaci ſiedemdzieſiąt dwie Lak.

Baglana podzielona na czterdzieści trzy Pargana, daie ſześćdzieſiąt ośm Lak, i oſiemdzieſiąt pięć tyſięcy Rupiiow.

Bengal, płaci cztery Kiurur; Ugen dwa Kiurur; Ragi - Mohol ieden Kiurur i piędzieſiąt tyſięcy rupiiow.

Wiſsapur pod tytułem haraczu, wraz z częścią Prowincyi Karnaty, płaci pięć Kiurur.

Golkonda z drugą częścią Karnaty, płaci także pięć Kiurur, pod tymże ſamym tytułem.

Całkowita ſumma tego dochodu, wynoſi do czterechſet oſiemdzieſiąt ſiedmniu millionow, ſta dziewiędzieſiąt czterech tyſięcy Rupiiow; czyli do tyſiąca dziewięćſet trzydzieſtu piąciu millionow, dziewięćſet ſiedemdzieſiąt tyſięcy złotych Polſkich.

Oprocz tego ſtałego dochodu wybieranego z ziemi, przypadkowe znowu ſą innym źrzodłem dochodow Ceſarſkich, i tak naywprzód corocznie wybiera pogłowne od Indyanow bałwochwalcow. Ponieważ zaś wymieranie, wychodzenie z kraiu, i ucieczki tych dawnych Indoſtanu mieſzkańcow, czyni ich liczbę nie pewną, zaczym dochod ten nie ieſt zawſze rowny, a do tego i Gubernatorowie także umieią dobrze z niego korzyſtać. Powtore od wſzyſtkich towarow wprowadzanych do kraiu przez bałwochwałchow, płacą cła po pięć od ſta onych wartości. Machometani wolni ſą od tey opłaty. Potrzecie bielenie niezliczoney liczby płocien, wyrabianych w tym kraiu, ieſt także źrzodłem dochodow ſkarbowych. Poczwarte, arendarze kopalni dyamentowych płacą także do ſkarbu Ceſarſkiego wielką ſummę; pomimo naypięknieyſzych i nayWiękſzych, ktore mu oddawać powinni.

Popiąte, z portow morskich, a osobliwie z Sindy, Baroch, Suratu i Kambay wielkie także idą summy. Sam Surat zwyczaynie płaci trzy Laki od wchodzących okrętow, a iedenaście z zysku odnoszonego na bitych w nim pieniądzach. Poszoste, cały brzeg Koromandelski i wszystkie porty przy Gangiesie będące znaczny czynią dochod. Posiodme. Po śmierci Machometanow na żołdzie będących, Cesarz wszystkie ich posiada dobra, a nadto wszystkie meble, złoto, i inne sprzęty zupełnie do niego należą. Ztąd przychodzi, iż żony Gubernatorow prowincyi, i znacznieyszych wodzòw; po śmierci ich biorą tylko małą płacę, dzieci zaś, ieżeli nie maią żadnych zasług, przychodzą do ostatniego ubostwa. Nakoniec haracz płacony od Raiow, iest także nie małym między dochodami Wielkiego Mogoła.

Przypadkowe te dochody; wyròwnywaią prawie zwyczaynym dochodom, ktòre ma Wielki Mogoł z swoich kraiow. Dziwić by się potrzeba tak wielkim skarbom, gdybyśmy o tym nie wiedzieli, iż znaczna ich część wychodzi corocznie i poczyna na nowo swą cyrkulacyą. Gdyż połowa prawie mieszkańcow utrzymuie się koszetm Cesar-

ſkim; albo przynaymniey ta ſtatecznie od niego ieſt płatną. Oprocz wielkiey liczby żołnierzy i officerow żyiących tylko z płacy, wſzyſcy nadto chłopi na zyſk iego uprawuiący grunta, koſztem ſkarbowym ſą żywieni; wielka także część rzemieślnikow, zawalonych zawſze robotami dworſkiemi, ieſt płatną ze ſkarbu Ceſarſkiego. Polityka ta obowiązuiąc tylu poddanych, czyni ich oraz ſtatecznieyſzemi, i przywiązańſzemi do Monarchy.

W tym mieyſcu przytoczyć mi należy niektòre powieści Mandeśla, za ktòrych rzetelność Oleanus zaręcza. Ten widział w pałacu w Agra, wielką wieżą, u ktòrey dach okryty złotem, oznaczał wielkie w niey zawarte ſkarby w ośmiu obſzernych ſtancyach napełnionych złotem, i ſrebrem, i drogiemi kamieniami. Zapewniono go nawet, iż Wielki Mogoł pod òwczas panuiący, miał ſkarb, ktòrego wartość wynoſiła więcey tyſiąca pięciuſet millionow talerow. Lecz to co dodaie ieſt daleko pewnieyſzym. Tak byłem ſzczęśliwym, mòwi on, iż mi ſię doſtał w ręce regeſtr wſzyſtkich bogactw znalezionych po śmierci Cha - Eckbar, tak w złocie, iak pieniądzach, tak w ſztukach, iak i w ſzynach, toż w złocie i ſrebrze wyra-

bianym, w kamieniach, litych materyach, porcelanach, manuſkryptach, w amunicyi woienney, w broni i t. d. regeſtr ten tak ieſt pewnym, iż ieſt rzeczą przyzwoitą, abym go udzielił publiczności.

Eckbar kazał wybić monet, od dwudzieſtu pięciu, piędzieſiąt, i ſto Tolow, aż do ſześciu millionow dziewięćkroć ſiedemdzieſiąt tyſięcy Maſsa, ktòre znaczą dziewiędzieſiąt ſiedem millionow pięćſet oſiemdzizſiąt tyſięcy rupiiow. W innym rodzaiu pieniędzy kazał wybić ſto millionow rupiiow, które od niego miały nazwiſko rupie Eckbara, a dwieście trzydzieści millionow inney monety, nazwaney Poſe; tey trzydzieści, czyni ieden Rupii.

W dyamentach, rubinach, ſzmaragdach, ſzafirach, perłach i innych kamieniach miał ſześćdzieſiąt millionow dwadzieścia tyſięcy pięćſet ieden rupii, w złocie lanym, to ieſt w figurach ſłoniow, wielbiądow, koni i innych źwierząt, miał wartość dziewietnaſtu millionow, ſześć tyſięzy ſiedemſet oſiemdzieſiąt pięć Rupiiow. W meblach i naczyniach złotych iedenaście millionow, ſiedemſet trzydzieści trzy tyſiące, ſiedemſet dziewiędzieſiąt Rupiiow. W meblach i naczyniach miedzianych, piędzieſiąt i ieden tyſięcy, dwieście

dwadzieścia pięć Rupiiow; w porcelanach, naczyniach glinianych, i innych ſprzętach, dwa milliony, pięćſet ſiedem tyſięcy, ſiedemſet czterdzieści ſiedm rupiiow. W hawtach, materyach litych, od złota i ſrebra, toż innych materyach iedwabnych, i bawełnianych z Perſyi, Turcyi, Europy i Guzaratu, pietnaście millionow, pięćſet dziewięć tyſięcy, dziewięćſet ſiedemdzieſiąt dziewięć rupiiow. W ſuknach Europeyſkich, Perſkich i Tatarſkich, pięćkroć trzy tyſiące dwieście pięćdzieſięt dwa rupiie. W namiotach, kobiercach, i innych ſprzętach, dziewięć millionow, dziewięćſet dwadzieścia pięć tyſięcy, pięćſet czterdzieści pięć rupiiow. Dwadzieścia cztery tyſiące manuſkryptow, czyli kſiążek piſanych, tak bogato oprawnych, iż były ſzacowane ſześć millionow, czteryſta ſześćdzieſiąt trzy tyſiące ſiedemſet rupiiow. W artyleryi, prochu, kulach harmatnych, kulach do karabinow i inney amunicyi woienney, millionow, pięćſet ſiedemdzieſiąt pięć tyſięcy, dziewięćſet ſiedemdzieſiąt ieden rupiiow. W broni zaczepney i odporney, iako to pałaſzach, tarczach, włoczniach, ſtrzałach i t. d. ſiedem millionow pięćſet, pięćdzieſiąt, pięć tyſięcy, pięćſet dwadzieścia pięć rupiiow. W ſło-

dłach, munsztukach, strzemionach, rzędach złotych, i srebrnych, dwa milliony pięćset dwadzieścia pięc tysięcy, sześćset czterdzieści osm rupiiow. W nakryciach na konie, przyozdobionych złotem, i perłami, pięć millionow rupiiow. Cała summa wszystkiego czyni trzysta czterdzieści osiem millionow, dwieście dwadzieścia sześć tysięcy rupiiow, czyli tysiąc dziewięćset czterdzieści ieden millionow, sto trzydziesci tysięcy złotych Polskich; Te iednak nie wyrównywały skarbom wnuka Eckbara, którego Mandeslo pod swą bytność zastał na tronie; co oczywiście okazuie powiększenie się co raz bardziey skarbow Wielkiego Mogoła.

Nie masz nic prostszego nad sprężynę poruszaiącą to ogromne państwo; sam bowiem Cesarz iest onego duszą. Poniewaź władza iego nie iest podzielona tak, iak państwo, zaczym cała moc zlana iest w iego osobę. Właściwie mówiąc, ieden tylko pan iest w całym Indostanie, wszyscy zaś inni mieszkańcy nie tak poddanemi, iak raczey niewolnikami nazwać się słusznie mogą.

Na dworze, interessa kraiu są w ręku trzech, czyli czterech znacznieyszych Om-

hrasow, ktorzy nimi zawiaduią pod okiem Monarchy. Itimadulet, czyli pierwszy minister, też samę ma władzę u Mogoła, iaką Wielki Wezyr w Turczech; lecz często się trafia, iż ten tytuł bywa bez godności, a godność bez funkcyi. Czasem bowiem Cesarz obiera na Wielkiego Wezyra, człowieka bez doświadczenia, któremu nie zostawuie tylko dochod z iego godności. Tym zaś bywa, iuż iakowy Xiąże ze krwi Mogoła, który sobie swemi sprawami zasłużył, aby na tym urzędzie żył aż do śmierci; iuż też oyciec iakowey Krolowy od Cesarza lubioney, pochodzący częstokroć z nayniższego woyska, albo z naylichszego pospolstwa, a na tenczas cały ciężar rządu zwala się na dwóch sekretarzow stanu; ieden z tych zgromadza skarby Cesarskie, a drugi one wydaie; ten płaci urzędnikom koronnym, woysku i rzemieślnikom, tamtem odbiera dochody państwa, podatki i haracze. Trzeci urzędnik skarbowy, lecz mniey powagi maiący, niż sekretarz stanu; iest obowiązanym do odbierania dziedzictwa po zmarłych na usłudze Monarchy; urząd ten iest prawda zyskowny, lecz nienawistny. Do wszystkich tych iednak w państwie urzędow, inaczey się

dostać

dostać nie można, tylko przez służbę woyskową. Z woyska to tylko wybierani bywaią, tak ministrowie rządzący kraiem, iako też Generałowie dowodzący woyskiem. Gdy kto ma iakowy interess do tych panow, inaczey nie może się przed nimi stawić, tylko z podarunkiem. Zwyczay iednak ten, nie tak pochodzi z łakomstwa Ombrasow, iako raczey z uszanowania, ktòre ma ku nim niższy stan ludzi; dla tego też mniey ci uważaią na wartość podarunku; gdyż tylko koniecznością iest, aby nik z gołemi rękami nie przychodził do nich.

Jeżeli Cesarz sam nie idzie na czele swego woyska; tedy komendę onego zdaie zaufanemu ktòremu Xiążęciu krwie, albo też dwòm Generałom wybranym od Monarchy, ieden z liczby Ombra'ow Machometanow, drugi z pomiędzy Raiow Indyiskich. Woyskiem Cesarskim dowodzi Ombras, posiłkowym Raia kraiowy. Eckbar chcąc urządzić woysko, ustanowił porządek, który dotąd zachowuie się. Rozkazał on, aby wszyscy oficerowie woyskowi na trzy części byli podzieleni, a podług tego, aby ich płaca dochodziła; to iest: iedni pod tytułem dwunastu miesięcy, drudzy sześciu, a trze-

ci czterech. I tak tedy, gdy Cesarz płaci którému Mansepdarowi, to iest, niższemu officerowi dwadzieścia rupiiow pod pierwszym tytułem na miesiąc, płaca iego na rok wynosi siedemset piędziesiąt rupiiow, gdyż do tych zawsze dziesięć dodaią; ten, który ma tęż samę płacę lecz pod drugim tytułem, bierze na rok trzysta siedemdziesiąt pięć; ten zaś, który ma płacę pod trzecim tytułem, bierze tylko na rok dwieście piędziesiąt rupiiow. To rozporządzenie tym iest dziwacznieysze, że ci, którzy tylko są płatni za cztery miesiące, równie cały rok służbę odbywać muszą, iak i ci, którzy są płatni za dwanaście miesięcy.

Gdy płaca urzędnika iakowego woyskowego, lub dworskiego wynosi na miesiąc tysiąc rupiiow pod pierwszym tytułem, na tenczes ten porzuca nazwisko Mansepdara, a przybiera sobie tytuł Ombra; a tak tytuł ten wielkości, zależy od większości płacy. W takowym razie obowiązanym on iest utrzymywać iednego słonia, i dwieście iazdyna usługi Monarchy. Pensya nawet piędziesiąt tysięczna, nie wystarczyłaby w Indyach na utrzymywanie tak znaczney kompanii; gdyż Ombras obowiązanym iest dostarczyć naymniey

dwa konie każdemu ieźdzcowi, lecz temu Cesarz inaczey zaradza. Daie on bowiem każdemu takiemu oficerowi znaczny grunt; rachuiąc na dzień dla każdego ieźdzca dziesięć rupiiow; mimo tego ten iednak dochod z gruntu, tym końcem Ombrasowi danego, daleko większy bywa.

Płaca Ombrasów, nie iest także dla wszystkich iednakowa. Iedni bowiem maią dwa azaris, inni trzy, inni cztery, niektory nawet pięć; a nayznacznieysi sześć, to iest: całkowicie biorąc ieden z nayznacznieyszych ma około trzech millionow rupiiow roczney płacy. Dla tego też ich kalwakata iest okazała; a iazda, ktòrą utrzymuią wyrównywa małym naszym woyskom. Przytrafiały się nawet takie przypadki, w których ci Ombrasowie stawali się strasznemi, własnym nawet Monarchom. Pomimo iednak tych wydarzaiących się nieprzyzwoitości, rozporządzenia tego uczynionego od Eckbara statecznie się trzymaią, Pospolicie liczy się sześciu Ombrasow tę płacę biorących, to iest Itimadulet, dwóch sekretarzow stanu, Wicerey Kobul, Bengalu, i Ugen. Co się tycze iazdy i reszty woyska, tey płaca zawisła od łaski Ombrasow, ktòrzy ich za-

ciągaią i utrzymuią; podług zwyczaiu powinni oni im codziennie płacić, lecz tego nie zawſze dochowuią, przeſtaią na tym, iż im co mieſiąc iaką część udzielą pieniędzy; lubo nawet częſtokroć w pieniądzach daią im ſtare ſprzęty z ſwych pałacow, i ſuknie, których żony Omhraſow iuż używały. Temi to ſpoſobami naypierwſi urzędnicy zbieraią wielkie doſtatki, które znowu po ich śmierci wracaią ſię do ſkarbu Ceſarſkiego.

Sprawiedliwość także zupełnie iednakowym ſpoſobem odbywa ſię we wſzyſtkich kraiach Wielkiego Mogoła. Wicereiowie, Gubernatorowie prowincyi, rządcy miaſt, i małych wioſek, odbywaią to na mieyſcach wyznaczonych, pod zwierzchnością Ceſarza, co ſam Monarcha odbywa w Agra lub Delhi, to ieſt, iż od wyroku przez nich wydanego, zależy maiątek i życie poddanych. Każde iednak miaſto ma ſwego Katala i Kadego do ſądzenia niektórych ſpraw. Lecz oſoby partykularne nie obowiązane ſą udawać ſię do tego niżſzego ſądu; gdyż wſzyſcy maią prawo udawania ſię albo proſto do Ceſarza, w iego nawet rezydencyi, albo do Wicereia w iego ſtolicy, albo do Gu-

bernatora w miaſtach do niego należących. Katual odbywa zarazem urząd dozorcy policyi, i naywyżſzego ſędziego. Za Aureng-Zeba ściſłego dochowywacza Alkoranu, naypierwſzym obowiązkiem ſędziego policyi było, przeſtrzegać piiańſtwa, burzyć domy w których przedawano wino, ròwnie iak i wſzyſtkie mieyſca rozpuſty, toż karać tych którzyby przepędzali arak, i inne tęgie napoie. Do niego należy zdawać ſprawę Cesarzowi ze wſzyſtkich kłotni i ſwarow domowych, toż z ſchadzek nocnych. Dla tego też na wſzyſtkich ulicach miaſta znayduie ſię nieſłychana liczba ſzpiegow, z których nayſtraſznieyſzy ieſt ieden rodzay ſług, publicznych nazwanych Alarcos. Powinnością tych ieſt zamiatać domy, i uſtawiać w porządku wſzyſtko to, coby ze ſprzętow nieporządnego zaſtali; codziennie z rana wchodząc oni do domow obywatelſkich, tam dowiaduią ſię o wſzyſtkim od niewolnikow, a potym donoſzą Katualowi. Urzędnik ten, iako naywyżſzy ſędzia, muſi z ſwey kieſzeni nadgradzać, wſzelkie kradzieże w iego dyſtrykcie, czyli to w polu, czyli też w mieście wydarzone; Dla tego też w ſwey czuyności, i pilności nigdy uſtawać nie mo-

że. Nieustannie utrzymuią tym końcem na polach żołnierzy, a szpiegow przebranych w mieście, których iedynym obowiązkiem iest przestrzeganie porządku.

Władza Kadego nie rozciąga się daley, iak tylko do interessow religii, rozwodow i innych okoliczności wydarzaiących się w małżeństwach. Wreszcie ani ieden, ani drugi z tych sędziow, nie ma prawa wydawania wyroku śmierci, nie oznaymiwszy wprzod o tym Cesarzowi, albo Wicereiowi; podług zaś ukazow Eckbara, sędziowie ci powinni nawet trzy razy potwierdzać, przez trzy dni odmienne, wyrok takowy przed onego wypełnieniem.

Lubo opisy iuż uczynione w rożnych artykułach, powinnyby sprawić iakieżkolwiek wyobrażenie wspaniałości tego dworu; zdaie mi się iednak, iż nayprzyzwoiciey będzie, zebrać w iedno, dla tym wierniey-szego i dokładnieyszego onego sobie wyobrażenia.

Opisawszy różne pokoie, mowi on, przystępuię do Amka, rzeczy prawdziwie Cesarskiey. Jest to wielki plac kwadratowy na arkadach, dosyć podobny do placu Krolewskiego w Paryżu; wyiąwszy, iż na wierzchu niemasz żadnych budowli, i że te ie-

dną od drugiey przedziela mur; tak iednak, iż w każdym znayduią ſię małe drzwi do przechodu. Pod wielką bramą, będącą w ſrzodku boku iednym tego placu, widać wielką ſalę ſądową całkiem zaſłonioną od ſtrony placu, nazwanego nagar-kanay, na ktòrym znayduiący ſię trębacze, i inni muzykanci graią pewnych godzin we dnie i z rana. Ta kapela bardzo ieſt nie miłą w uſzach cudzoziemca do niey nieprzyzwyczaionego; dwunaſtu bowiem tych kapeliſtow, i tyluż cymbaliſtow, zarazem daie ſię ſłyſzeć. Niektòre z tych inſtrumentow dętych, iako to ieden nazwany Karna, ma połtora łokcia długości; a u dołu naymniey ſtopę iednę otworu; co do cymbał, które bywaią miedziane i żelazne, te naymniey maią łokieć ſzerokości. Bernier powiada, iż z razu muzyka ta nadzwyczay go głuſzyła; ztym wſzyſtkim przyzwyczaiwſzy ſię, znalazł w niey dosyć przyiemności, oſobliwie w nocy, gdy na łożku leżąc ſłuchał iey ſz daleka; uważał nawet w niey wiele wſpaniałości, ile, że ta ma ſwoie prawidła, i takty toż, iż kapeliści od młodości uczeni, umieią miarkować przykrość odgłoſu tych inſtrumentow, trzeba zatym przyſtać, mòwi on, iż ta kapela dosyć ſię miłą wydaie z daleka.

Na przeciwko wielkiey bramy nagar-Kanay, w tyle placu znayduie się wielka i wspaniała sala, ze trzech stron otwarta, tey kolumny i sklepienie iest malowane i wyzłacane. W środku muru oddzielaiącego tę salę od szaraiu, znayduie się otwor, czyli wielkie okno, wysokie i szerokie, do ktorego by z dołu człowiek naywyższy dosięgnąć nie mógł. W tymto Aureng Zeb ukazuie się publicznie siedzący na tronie; a przy nim zazwyczay stoi ktory z synow, wielu eunuchow, iedni dla oganiania much ogonem pawim; drudzy dla chłodzenia go wielkiemi wachlarzami, a inni nakoniec dla odbierania iego ukazow. Daley widać wszystkich Ombrasow, Raiow i Posłow, stoiących pod wystawą otoczoną balustradą srebrną, z oczyma spuszczonemi, i rękami na krzyż na piersiach założonemi. Daley ieszcze znayduią się Mansebdarowie, czyli niżsi Ombrasowie, stoiący z rowną iak i inni skromnością. Naostatku, rownie iak i na dziedzińcu, znayduie się pełno wszelkiego rodzaiu obywatelow, Na tym to mieyscu daie on codziennie przed południem audyencyą wszystkim oney żądaiącym; i dla tey to przyczyny dano tey sali

nazwiſko Amka, znaczące mieyſce zgromadzenia dla wſzyſtkich tak maiętnych, iak i ubogich obywatelow.

Podczas półtory godzinnego tego okazałego poſiedzenia, Ceſarz bawiony bywa przeprowadzeniem około niego naydzielnieyſzych koni z iego ſtayni, dla zobaczenia, czyli te należycie utrzymywane i żywione ſą, potym przyprowadzaią ſłoniow, około których ochędoſtwo zawſze dziwiło Berniera. Nietylko, mówi on, te pięknie były myte, lecz nadto wſzyſtkie były czarno umalowane, prócz dwóch promieni czerwonych, od początku łba, aż do końca trąby ciągnących ſię, gdzie ſię też z ſobą łączą. Te okryte bywaią iaką bogatą materyą, maią nadto dwa dzwonki ſrebrne, przyczepione do końcow wielkiego ſrebrnego łańcucha, wiſzącego im na grzbiecie, i wiele ogonow pięknych krow Tybetſkich zawieſzonych przy uſzach, obok tych chodzą dwa małe ſłonie, właśnie iakby ich niewolnicy, przeznaczeni do uſługi. Te piękne ſtworzenie zdawaiąc ſię wynoſić z ſwey ozdoby, poſtępuią poważnie. Gdy przechodzą około Ceſarza, przewodnik, ſiedząc na nich, z kiiem żelaznym w ręku trą-

caiąc ie i gadaiąc do nich, przymuſzaią do ugięcia iednego kolana, podnieſienia trąby w górę, i wydania pewnego głoſu, który lud ma za taſlim, to ieſt: za dobrowolne i rozmyślne pozdrowienie. Po ſłoniach przeprowadzaią kozy Egipſkie przyſwoione, bawoły Bengalſkie z nadzwyczaynemi rogami; lamparty i ryſie oſwoione, tych używaią do polowania na kozy Egipſkie; daley piękne polowe pſy Uſbekſkie, maiące na ſobie nakrycia czerwone; potym piękne łowieckie ptaki, iedne używane do łowienia kuropatw, drugie do żurawiow, inne do zaiącow i koz dzikich, którym te wydrapuią pazurami oczy. Monarcha ten rozkazuie czaſem probować przy ſobie pałaſzow, na baranach zabitych, nie maiących wnętrzności, lecz tylko dobrze wypchanych; a na tenczas młodzi Omhraſowie popiſuią ſię z ſwą zręcznością, w przecięciu od razu całego barana, lub czterech nog iego.

Wſzyſtkie iednak te zabawki ſłużą tylko do zaprzątnienia czaſu między iedną, a drugą walną odbywaiącą ſię ſprawą. Aureng-Zeb codziennie kazał ſobie podawać ſupliki, które mu lud oddawał; po których odebraniu, kazawſzy przyſtąpić ſtronom, ſam

ſię ich wybadywał; poczym czaſem zaraz wydawał wyrok. Oprócz tego ſądu publicznego, raz nadto w tydzień zaſiadał w izbie nazwaney Adaletkanay, w towarzyſtwie dwóch znacznieyſzych Kadych, czyli Sędziow. Inną razą miał tyle cierpliwości, iż przez dwie godziny, ſam examinował dzieſięć oſob, od iednego ſtarego officera przed nim ſtawionych.

Naybardziey ſię iednak Bernierowi niepodobało na tym wielkim zgromadzeniu w Amka, owe podchlebſtwo i podłość, która ſię bezprzeſtannie widzieć daie. Żadnego ſłowa Ceſarz nie wymówi, ktoreby z podziwieniem wychwalanym nie było. i na ktoreby zaraz wſzyſcy znacznieyſi Omhraſowie nie podnoſili rąk, wołaiąc Karamat, to ieſt, dziwnie dobrze.

Z Sali Amka, ieſt wyiście do mieyſca innego oſobnego, nazwanego goſel - kanay; ponieważ do tego niewolno każdemu wchodzić; zatym też przed nim i dziedziniec ieſt mnieyſzy, niż przed Amka; lecz iednak ſala ta ieſt obſzerna, malowana, przyozdobiona pozłotami, i podnieſiona wyżey od dziedzińca na cztery, czyli pięć ſtop. Tam to Ceſarz ſiedząc na krześle, i maiąc przy ſobie

Omhrasow stoiących, daie szczególnieyszą audyencyą swym urzędnikom, odbiera od nich regestra, i traktuie w waznieyszych interessach kraiu. Wszyscy panowie, tak obowiązani są wieczorem znaydować się na tym zgromadzeniu, iak rano na Amka, inaczey mieliby odciętą część iaką z swey płacy. Na okazanie w iak wielkim tu są poważaniu ludzie naukami bawiący się, Bernier powiada, iż Danneck - Mend - Kam iego pan, był uwolnionym od tey powinności z przyczyny bawienia się bezprzestannie naukami; wyiąwszy tylko dzień srzodowy, w który wartę powinien był odbywać. Przydaie on, iż dziwić się niepotrzeba, ze inni Omhrasowie do tego są tak ściśle obowiązanemi, kiedy nawet sam Cesarz prawem obowiązał siebie samego, aby nigdy nie uchybił swey bytności na zgromadzeniu. W naywiększych nawet słabościach, kazał się tam przynaymniey raz na dzień zanosić; rozumiał bowiem, iż w takim razie bytność iego była naypotrzebnieyszą, gdyż za naymnieyszym podeyrzeniem o iego śmierci, całe zaraz w nieład wpadłoby państwo, i sklepy wszystkie zostałyby zamknięte.

W czasie, gdy pracuie Cesarz w tey Sali, znowu tak, iak gdy iest w sali Amka, prze-

prowadzaią dla iego rozrywki różne źwięrzęta; z tą tylko różnicą, iż ponieważ dzie- dziniec ieſt mnieyſzy, zgromadzenie zaś odbywa ſię wieczorem, zaczym nie bywa żadnych popiſow iazdy; dla zaſtąpienia iednak tego, Manſebdarowie na ſtraży będący przechodzą ſię około Ceſarza, z wielkiemi ceremoniami. Jako to noſząc przed ſobą *kur*, to ieſt: rożne figury ſrebrne na końcach wielkich laſek kſztałtnie toczonych; dwie z tych wyobrażały wielkie ryby; dwie zaś innę żwierze pewne, nader ſzkaradne, w imaginacyi tylko utworzone, nazwane od Mogolanow Eliedeha, inne dwòch lwow, toż dwie ręce, a inne ſzale, i rożne figury; migdzy temi znaydowało ſię wielu Guze bardar, czyli ludzi ſprawnych uzbroionych pałkami, których powinnością ieſt trzymać w porządku zgromadzenie.

Do tego opiſu Amka, przydać mi należy opiſanie okazałości Ceſarſkiey tak, iak go widział Kraiowidz ten ciekawy w dzień obchodzoney wielkiey uroczyſtości z okoliczności odnieſionego znacznego zwycięſtwa, przez iego woyſko. Nie innym końcem położę w tym mieyſcu to opiſanie, tylko, aby ie pilny czytelnik mógł porównać z opiſem Tawerniera i Rhoego.

W dzień ten ſiedział Ceſarz na tronie w głąb wielkiey ſali będącym; w ſukni z atłaſu białego, w drobne kwiaty, przyozdobioney w około hawtem złotym i iedwabnym. Na głowie miał zawuy z litey materyi, a przy nim kitę okrytą dyamentami, wielkości nadzwyczayney; w ſrzodku tey był wielki topaz wſchodni, któremu niemaſz nic podobnego na świecie, tak co do wielkości, iak i świetności; oprócz tego miał ſznurek wielkich pereł zawieſzony z ſzyi na pierſiach. Tron iego utrzymywał ſię na ſześciu złotych nogach, przyozdobionych rubinami, i dyamentami, ſzmaragdami, i dyamentami. W tym mieyſcu Bernier nie kładzie wſzyſtkich tych kamieni ſzacunku; gdyż nie miał ſpoſobności takiey, aby przybliżywſzy ſię, mògł ie porachować, i o ich czyſtości ſądzić, lecz tylko zapewnia, iż w tym bardzo wiele dużych widać było knmieni, i że cały Tron można było ſzacować do czterech Kiurur, to ieſt do czterdzieſtu millionow rupiow, czyli dwieście millionow złotych Polſk: Tron ten był dziełem Cha-Jehana oyca Aureng-Zeba, ktòry umyślnie kazał go zrobić, aby do niego wypotrzebował kamienie, zebrane do ſwego ſkarbu, z złupienia dawnych Raiow,

i podarunkow dawanych sobie od znaczniey-szych Omhrasow w pewne uroczystości: Lecz kształtność tego tronu, nie odpowiadała onego bogactwom. Naylepiey iednak ze wszystkich innych sztuk, wyrażone były dwa pawie, okryte dyamentami i perłami wielkiemi; tych zrobienie przyznaią pewnemu złotnikowi Francuskiemu, ktory oszukawszy wielu Xiążąt Europeyskich falszywemi kleynotami, ktore nadzwyczay dobrze umiał sporządzać, uciekł się potym do dworu Wielkiego Mogoła, gdzie znaczny zebrał maiątek.

Po niżey tronu Omhrasowie bogato ubrani, stali rzędem na nieiakim teatrze, okrytym wielkiemi bogatemi kobiercami, z frandzlami złotemi; mieysce to otaczała srebrna balustrada; wszystkie sali kolumny okryte były materyą litą złotą, z sklepienia zaś wisiały wielkie baldachiny atłasowe w kwiaty, na sznurach iedwabnych, z dużemi kutasami złotemi i iedwabnemi; tey podłogi pokrywały kobierce bardzo bogate nadzwyczay długie i szerokie. Na dziedzińcu stał rozbity namiot, nazwany Aspek, rownie długi iak sala, do ktorey przypierał. Z strony dziedzińca otoczony on był wielką ba-

lustradę, okrytą blachami srebrnemi, utrzymywaną na kolumnach różney gruboś i, okrytych tymże samym metalem, Z wierzchu był czerwony, wewnątrz zaś podszyty pięknym chit, czyli płotnem malowanym pędzlem. umyślnie do tego, kolorami tak żywo wyrażaiącemi kwiaty, iż te mógłby kto brać za prawdziwe, tu i owdzie porozwieszane. Arkady otaczaiące dziedziniec, niemniey także okazywały świetności; gdyż każdy Omhras maiąc swoię arkadę, starał się ią iak naywspanialey przyozdobić. Trzeciego dnia tey uroczystości, Cesarz kazał się ważyć z wielkiemi obrzędami, na szalach szczero złotych, gwichtami złotemi. Po zważeniu zaś wszystek lud wielkie poklaski dawał, dowiedziawszy się, iż tego roku Cesarz więcey dwoma funtami ważył od przeszłego, Zamysłem Cesarza w daniu tey uroczystości było, aby przyczynił się do odbytu materyi iedwabnych kupcom, którzy maią niemi napełnione magazyny, a od pięciu lat, iak się woyna zaczeła, nic z nich uprzedać niemogli.

Uroczystość ta była ieszcze ozdobiona dawnym zwyczaiem, który wielu Omhrasom nie bardzo się podoba; ci bowiem są

obowią-

obowiązanemi dawać Cesarzowi w ten dzień podarunki stosowne podług ich dostatkow. Niektòrzy z nich, aby się ròżnili swą wspaniałością, albo z boiaźni, aby na nich nie poszukiwano kradzieży, i innych zdzierstw popełnionych, nader kosztowne dawali podarunki; temi zazwyczay bywaią piękne naczynia złote, okryte drogiemi kamieniami, perłami, dyamentami, szmaragdami, i rubinami. Czasem zaś daią tylko sztukę materyi wartuiącą pòłtora pistola. Bernier powiada, iż podezas uroczystości, ktorey był przytomnym, Aurend - Zeb poszedłszy w odwiedziny do Jufer - Kama wielkiego Wezyra, nie tak iak do Wezyra, lecz iako do swego bliskiego krewnego, pod pozorem oglądania iego pałacu, ktòry niedawno kazał sobie był zrobić; dostał od niego w podarunku dwadzieścia pięć tysięcy sztuk złota, toż kilka pięknych pereł, i ieden rubin, wartuiący czterdzieści tysięcy talerow.

Podczas tych uroczystości, bywa czasem dawane widowisko nader śmieszne, to iest: bywa odprawiany nieiaki iarmark w Mahalu, czyli Szeraiu Cesarskim. Zony Omhrasow i znacznieyszych Mansebdarow, są tu kupcowemi; towarami zaś są lite materye

nowo modne, i to wſzyſtko, co tylko być może naybogatſzego. Oprócz, że te niewiaſty ſą nayurodziwſzemi i naygrzecznieyſzemi na dworze, nadto, gdy która ma urodziwe còrki, przyprowadza ie z ſobą, aby były widziane od Ceſarza. Ceſarz przyſzedłſzy, wſzyſtko kupuie tak, iak naylichſzy z iego poddanych, z miną miernego kupca, ſkarżącego ſię na drogość, i mocno targuiącego ſię; damy podobnież ſię targuią, nawet aż do kłotni, poczym zaraz im wſzyſtko pieniędzmi płaci, Czaſem iednak zamiaſt rupiiow ſrebrnych, Monarcha płaci złotemi, oſobliwie tym, któreby mu ſię ſpodobały. Bernier pochwaliwſzy ten zwyczay grzeczności, nagania zbytney wolności niewiaſt publicznych wchodzenia do ſzaraiu. W ſamey rzeczy, mówi on, niewiaſty te, nie ſą z liczby tych, które udaią kupcowe, lecz z tych, które nazywaią ſię Kenchany, to ieſt: pozłacane i kwieciſte; używane poſpolicie podczas uczt dawanych przez Omhraſow, i Manſeldarow, do tańcowania i ſpiewania. Między tymi wiele znayduie ſię urodziwych, i bogato przybranych; umieiących ſpiewać i tańcować dokładnie, podług zwyczaiu kraiowego; lecz ponieważ ſą

publicznemi, zaczym Aureng-Zeb surowszy, niżeli iego poprzednicy, zabronił wchodzenia im do szaraiu; żeby iednak zostało się cokolwiek z tego zwyczaiu, pozwolił co srzoda przychodzić im dla oddania mu z daleka pokłonu w sali Amka. Pewny doktor Francuski, nazwiskiem Bernard, osiadłszy na tym dworze, tak się z poufalił z Cesarzem, iż czasem obydwa rospustowali; ten na dzień brał dziesięć talerow, lecz więcey nadto zyskiwał z leczenia niewiast szaraiowych, i Ombrasow, od których właśnie na wyścigi odbierał podarunki. Nieszczęściem tylko dla niego było, iż nic nie mògł uchować; gdyż to, co tylko brał z iedney ręki, zaraz w drugą oddawał. Przez tę swą rozrzutność pozyskał sobie wszystkich przywiązanie.

W tak wielkiey liczbie prowincyi, składaiących dawniey osobne Królestwa, z których każde miało swe właściwe prawo, i zwyczaie; widać iednak, iż mimo podobnegoż wszędzie rządu, wprowadzaiącego iednakową policyą, i religią, odmieniaiąc stopniami mniemania, obyczaie, i inne nałogi, kilka wiekow iuż upłynęło od zdobycia wielkiego Mogo-

ła, a ieſzcze nie ieſt wſzędzie zagruntowana między obywatelatmi iadnoſtayność. A zatym opiſanie w ſzczególności wſzyſtkich kraiow, z ktòrych ſię to państwo ſkłada, byłoby rzeczą prawie niepodobną. Lecz iednak Kraiowidzowie cożkolwiek nas oświecili względem poddanych Wielkiego Mogoła, dzieląc ich na Machometanow, ktôrych ſnazywaią Maurami, i na poganow, czyli bałwochwalcow rożnych religii. Ten podział zdaie ſię być naywłaściwſzym, dla poznania tak iednych, iak drugich, tak na wſchodzie, iak i w innych częściach świata żyiących, ile że w tych naywięcey religia wpływa do zwyczaiow kraiòwych.

Ceſarż, Xiążęta, i wſzyſcy Znacznieyſi Indoſtanu, ſą religii Machometańſkiey, ròwnie iednak i Gubernatorowie, Kommendanci, Katualowie prowincyi miaſt, wioſek, ktòrzy powinni być teyże ſamey religii; cały tedy rząd ieſt w ręku Machometanow, czyli maurow, nietylko co ſię tycze rządow, ale nadto, co należy do ſkarbu, i handlu; ci zaś wſzyſcy razem zebrani, uſilnie ſtaraią ſię o rozſzerzenie ſwych mniemań. Cały Machometanizm dzieli ſię na cztery ſekty, to ieſt: Abubekera, Ali, Omara, i Otmana.

Mogolanie trzymaią się zdania Ali, wspolnego im z Persami, z tą tylko różnicą, iż w tłumaczeniu *Alkoranu*, idą za zdaniem Menbili i Maleki, gdy przecie Persowie, trzymaią się tłumaczenia Ali i Tzafer-Saduek, zupełnie przeciwnego Turkom idącym za zdaniem Hanife.

Swięta tuteysze, też same prawie są co i u Persow. Pierwszy dzień roku przypadaiący na pierwszy dzień nowiu Marca, nader wspaniale obchodzą. Swięto to nazwane Nuru trwaiące dziewięć dni, obchodzone bywa z wielkiemi uroczystościami. Dzień rodzin Krolewskich iest drugą uroczystością, na ktòrą nadzwyczayne koszta dwor łoży; w miesiącu znowu czerwcu, obchodzą inną uroczystość, na cześć Abrahama, do którego przyłączaią także i Izmaela. Podczas tey uroczystości biią kozły, które pobożni pożeraią po ofierze, z wielkiemi okazami wesołości. Maią nadto święto dwòch braci Hassan i Hussein synow Ali, ktòrzy udawszy się z gorliwości o religią na brzegi Koromandelskie, zostali tam zabitemi od Banianow i innych pogan, dnia dziesiątego po nowiu Lipca. Ponieważ dzień ten poświęconym iest na opłakiwanie ich śmierci; zaczym podczas publi-

cznych obchodow, obnoſzą dwie trunny przyozdobione w łuki, ſtrzały, pałaſze, i zawoie; za tymi Maurowie idąc pieſzo, śpiewaią ich pochwały, niektòrzy zaś iużto tańcuią i ſkaczą około trumien, iuż wywiiaią gołemi pałaſzami, iuż krzyczą z całey ſiły, nadzwyczayny chałas robiąc, iuż zadaiąc ſobie ſami rany po rękach i twarzy, iuż nakoniec koląc ſię ſztyletami po różnych częściach ciała, z czego cali krwią zalewaią ſię. Znayduią ſię nawet między niemi tak ſzaleni, iż tego nie można czemu innemu przyznać, tylko wielości wziętego opium; z więkſzości bowiem ich ſzaleńſtwa, zazwyczay wſzyſcy ſądzą o ſtopniu ich pobożności. Proceſsya ta odprawuie ſię po nayznacznieyſzych częściach miaſta, i nayſzerſzych ulicach. Około wieczora, na placu Meidan czyli na targowiſku, powyſtawiane figury ſłomiane, lub papierowe, albo z inney iakowey lekki materyi, wyobrażaią zaboycow tych ich dwòch świętych. Do tych iedna część obywatelow ſtrzela z łukow, a zadawſzy im wiele razow włoczniami, palą ie przy radoſnych ludu okrzykach. Obrządek ten ocuca tak gwałtownie zapalczywość Maurow, i tyle im wraża chęci pomſty, iż wſzyſcy

Banianowie, i inni poganie muſzą pod tenczas pozamykani ſiedzieć w domu. Ten, ktòryby śmiał ukazać ſię na ulicy, lub wyścibić głowę z okna, podałby ſię na niebeſpieczeńſtwo utraty życia, lub odebrania iakowego poſtrzału. Mogolanie obchodzą także święto wielki nocy w mieſiącu wrześniu; toż święto braterſtwa dnia 25. Liſtopada; w ktòre wſzyſcy ſobie wzaiemne urazy odpuſzczaią.

Meczety Indoſtańſkie, ſą doſyć niſko budowane; lecz zato wiele ich ieſt ſtawianych na wzgorkach, co ſprawia, iż zdaią ſię być wyżſzemi, nad inne budowle. Te robione z kamienia i wapna, ſą u dołu czworograniaſte, wierzch zaś maią płaſki, w około nich znayduią ſię piękne pokoie, ſale, i izby, w tych widzieć ſię daią groby kamienne, albo też murowane, nadzwyczay białe; znacznieyſze z pomiędzy nich maią zazwyczay iednę lub dwie wieżyczki. Do tych Maurowie udaią ſię z latarniami podczas ramadanu, czyli wielkiego poſtu, gdyż ſą nadzwyczay ciemne; około nich, lubo nie wſzyſtkich, znayduią ſię głębokie i ſzerokie foſsy, napełnione wodą. Te które nie maią przy ſwym wniściu foś, lub iakowey rzeki, maią przy ſwym wniściu krynice, gdzie wierni myią

ſobie twarz, ręce, nogi. W tych niemaſz żadnych poſągow, ani też malowideł.

Lubo w każdym mieście ieſt wiele pomiernych meczetow, między temi iednak zazwyczay bywa ieden nad inne większy, do ktòrego wſzyſcy udaią ſię w ſobotę po południu. i w każde święto. Zamiaſt dzwonow, ieden człowiek wſiedłſzy na wieżą, wrzeſzcząc, zwołuie lud na nabożeńſtwo tak, iak w Turcyi; gdy on krzyczy, zawſze ma twarz ku ſłońcu obròconą. Ambona kaznodziei w meczecie ſtoi na wſchodniey ſtronie, na ktòrą ieſt wchod po trzech, czyli czterech ſtopniach. Doktorowie nazywaiący ſię Mallah, wchodzą na nią, dla odprawienia pacierzy, i czytania iakiego kawałka z Alkoranu; a ten zaraz tłumaczą ludowi, ſtaraiąc ſię koniecznie, umieścić w nim cuda Machometa, i Alego, lub też zbiiaiąc zdania Abubekera, Otmana i Omara.

W Dzienniku Tawerniera, czytaliśmy opiſanie wielkiego meczetu w Agra będącego; opiſanie takowe od Berniera, meczetu znayduiącego ſię w Dehli niemniey ieſt dokładne. Ten zdaleka, mòwi on, uyrzeć można, w ſrzodku miaſta podnoſzący ſię na iedney ſkale, ktòrą wprzòd muſieli zròwnać,

aby na niey mógł stanąć, i być otoczony pięknym placem, maiącym do siebie przypieraiące cztery obszerne, i długie ulice, odpowiadaiące czterem bokom meczetu, to iest: iedna na przeciw wniścia, druga z tyłu, a dwie na przeciwko drzwi po obydwòch bokach będących; do drzwi są wschody dwadzieścia pięć, czyli trzydzieści stopni maią-ce; te porobione są ze trzech stron meczetu, wyiąwszy z tyłu, który obsłoniony iest pięknym ciosanym kamieniem, dla zakrycia nierówności łupaney skały; co wiele przykłada się do uozdobienia tego gmachu; do meczetu są trzy wniścia nader wspaniałe; w tym wszystko okryte iest marmurem, bramy powleczone są miedzią bardzo dobrze wyrobioną; Nad pierwszą znacznieyszą od innych dwòch bram, iest dosyć wieżyczek z marmuru białego, wiele iey okazałości przydaiących, w tyle zaś są także trzy wielkie wieże z marmuru białego, z ktòrych srzednia iest daleko wyższą od dwòch bocznych. *Reszta* gmachu od tych trzech wież, aż do przedniey bramy, z przyczyny gorącości kraiu iest pokryta; podłoga w meczecie iest także z tafel marmurowych. Chociaż ten nie iest podług prawideł budowniczych.

zrobiony, iednakże Bernier upatrzył w nim dosyć kształtności i proporcyi. Wyiąwszy trzy tylne wieże i przednie wieżyczki, możnaby rozumieć, iż cały gmach zrobiony iest z czerwonego marmuru; chociaz ten zbudowanym iest tylko z kamienia łupkiego, a nawet z czasem kolor swoy odmieniaiącego.

Do tego to meczetu udaie się Cesarz w piątek, oznaczaiacy Niedzielę Machometańską, dla odprawienia w nim swych pacierzy. Gdy ma wychodzić do meczetu, wszystkie ulice przez które przypada do niego droga; bywaią skropione wodą, dla zmnieyszenia gorącości i kurzu. W ten dwieście, albo trzysta żołnierzy pieszych stawa w pogotowiu do konwoiowania Cesarza, drugie zaś tyle ogradza wielką ulicę przypieraiącą do meczetu. Zołnierzy tych karabiny są dosyć małe, lecz dobrze zrobione, maiące na sobie pokrowce szkarłatne, z małemi chorągiewkami. Oprócz tych, pięciu, czyli sześciu iezdzcow dobrze uzbroionych, czeka także na niego konno przy wyniściu, ci opodal przed Cesarzem iadąc, rozganiaią ludzi, aby kurzu nie wzruszali. Po tych przygotowaniach, Monarcha wychodzi z palacu na sło-

niu bogato przybranym, pod baldachinem małowanym, i wyzłacanym, albo też na tronie świecącym się od złota i lazuru; przykrytym bogatą materyą szkarłatną; ten ośmiu dobranych ludzi, bogato przybranych niesie na swych barkach; a za temi dopiero postępuie gromada Omhrasow, z których iedni iadą konno, drudzy zaś są niesieni w lektykach. Bernier zapatrywał się na tę okazałość, iako na rzecz godną wspaniałości, i wielkości Cesarskiey.

Dochody meczetow są nader mierne; te naypewnieyszy dochod maią z naymowania domow one otaczaiących; inne zaś zależą od podarunkow im czynionych, lub też z testamentow. Mollahowie nie maiąc stałego dochodu; żyią tylko z szczodroty swych wiernych, maiąc pomieszkanie dla siebie, i swey familii, w domach należących do meczetow. Lecz za to maią znaczny dochod ze szkoł, w których młodzież czytać, i pisać uczą. Z tych iedni miani są za mędrcow; inni prowadząc życie w ostrości, nie piią nigdy mocnych napoiow, i nie żenią się; inni zaś zamknąwszy się na osobności, trawią dni i nocy na rozmyślaniu, lub pacierzach. Ramadan, czyli wielki post, zaczy-

na ſię u Mogolanow dnia pierwſzego na nowiu Lutego, i trwa dni trzydzieści. Ten odbywaią oni na ściſłym nader poście, kończącym ſię z zachodem ſłońca. Mniemaniem ich ieſt, iż nikt nie może być zbawionym, tylko w ich religii, Zydow zaś, Chrześcian i pogan, maią za wyłączonych zupełnie od ſzczęśliwości. Wielu z nich niechce ſię nawet tknąć pokarmow kupionych, lub ſporządzonych od Chrześcian; wyiąwſzy tylko ſuchary zupełnie wyſchłe, i konfitury. Prawem obowiązani ſą oni w przeciągu dwudzieſtu czterech godzin, pięć razy odprawiać pacierze; te odbywaią z nachyloną aż do ziemi głową i rękami złożonemi; w tych nadeyście obcey oſoby, bynaymniey im nie przeſzkadza, gdy te nawet w ich przytomności odbywaią póty, poki nie ſkończą; poczym dopiero przyſtępuią do okazow grzeczności.

W powſzechności mówiąc, Mogolanie, i wſzyſcy Maurowie Indyiſcy, maią humor ſzlachetny, ſpoſob poſtępywania grzeczny, i obcowanie nader przyiemne. Z ſpoſobu zaś ich odziewania ſię, można wnieść, iż nie ſą podlegli kapryſom mody. Ci wſzelkie nierządy, piiaństwa, i kłutnie, maią w wielkim

obrzydzeniu; lecz pozwalaią wielożeństwa, i wielu między niemi zatrudnia się to zmyślnością. Chociaż publicznie nie piią wina, i tęgich napoiow; wewnątrz iednak swych domow, piiaią arak, i inne napoie, podżegaiące ich do roskoszy. Cera Mogolanow iest raczey śniada, niż biała; lecz za to po większey części są dobrego wzrostu, mocni i kształtni. W sukniach zaś są nader skromni. We wschodnich częściach państwa, noszą długie suknie z materyi bardzo cienkiey bawełnianey, przerabianey ze złotem, i srebrem, ta będąc długą aż pò golenie, pod szyią zapina się z przodu, na guzy, od góry aż do dołu. Pod tą suknią, miewaią inną iedwabną w kwiaty, albo z materyi bawełnianey; tę noszą na gołym ciele, iest zaś długa aż do kolan; spodnie, które są nader długie, miewaią po większey części z materyi iedwabney, czerwoney, w prązki, u gòry szerokie, ponieważ zaś nie maią pończoch, zaczym tak przedłużone, zastępuią oraz tych mieysce. Wgłąb kraiu, i ku zachodniey stronie, odziewaią się z Perska, z tą tylko różnicą, iż Mogolanie ròwnie iak i Guzuraci, maią otwor w sukni po lewey stronie; gdy przeciwnie Persowie maią go na

prawey; i że pierwſi opaſawſzy ſię paſem, zwieſzaią na przedzie iego końce, gdy przeciwnie Perſowie opaſawſzy ſię, chowaią końce paſa wewnątrz onego.

Na nogach noſzą zazwyczay ſzerokie ſandały, zrobione z miedzi czerwoney, pozłacaney; w tym obuwiu zimą i latem miewaią gołe nogi. Te noſzą oni tak, iak my naſze pantoffle bez żadnego przywiązywania, aby im tym łatwiey było wziąść ie, gdy maią wychodzić, lub zrzucić wchodząc do pokoiu, gdzie obawiaią ſię, aby nimi nie powalali ſobie ſwych pięknych kobiercow i rogożek.

Głowę noſzą ogoloną i zawſze okrytą zawoiem podobnym do Tureckiego, ten bywa z cienkiey materyi bawełnianey w prązki złote, i iedwabne; ktòrą oni bardzo dobrze umieią ſobie przyporządzać, i zawiiać na głowie, chociaż iey bywa czaſem do trzydzieſtu łocki Europayſkich długości. Paſy ich, ktòre nazywaią eonomerbaat, bywaią iedwabne czerwone w prążki złote, lub białe, z wielkiemi frandzlami, przyſzytemi do ſtrony białey. Pod źwierzchnim paſem, maią inny biały, bawełniany, lecz kròtſzy, i tylko na okoł wyſtarczaiący, między ſuknią zaś i tym

pasem miewaią bardzo piękny synder na lewey stronie tego rękoieść cząstokroć bywa przyozdobiona złotem, agatem, krzyształem, lub bursztynem; równie iak i pochwy. Gdy wychodzą z domu, a spodziewaią się deszczu, lub wiatru, biorą na wierzch sukien płaszcz iedwabny, ten zawiesiwszy na plecach, okrywaią się nim. Panowie i wszyscy ci, którzy bywaią u dworu, wspaniałość swą okazuią w sukniach; lecz ludzie pospolici, i rzemieślnicy odziewaią się skromnie. Mollahowie zaś chodzą zupełnie biało, od stop do głowy.

Niewiast i panien Machometańskich ubiorem iest sztuka bardzo cienkiey materyi bawełnianey, którą opasawszy się kilka razy w około pasa; spuszczaią aż do kolan; pod tą suknią noszą pewny rodzay spodni z materyi bardzo lekkiey. Gdy zostaią w domu pospolicie od pasa w górę chodzą nago, z gołą głową i bosemi nogami. Lecz gdy wychodzą, lub ukazuią się we drzwiach domu; okrywaią sobie plecy suknią; na którą znowu płaszcz wkładaią. Dwie te suknie będąc szerokie, i niczym nie przytwierdzone, wiewaią się na nich, od wiatru. Niewiasty maię-

tne

tne miewaią na rękach bogate pierścienie, lub też złote. Niżſzego zaś ſtanu, lub też maiątku, miewaią ſrebrne, ſłoniowe, ſzklanne, albo też z laku wyzłacane, i bardzo dobrze zrobione. Czaſem temi tak maią ręce przyozdobione, iż te zachodzą im aż za łokcie; lecz ten bogaty ubior, nieco ich trudniący, nie bardzo ſię cudzoziemcom podoba. Niektóre z nich miewaią ie nawet w około łytek u nog; a niektóre i w ſrzedniey przedziałce noſa, oſadzone drobnemi perłami; inne nakoniec, zawieſzaią ie u uſzow, lecz tak długie, iż im ſpadaią aż na pierſi. Na ſzyi także noſzą bardzo bogate naſzyiniki, a na palcach wiele złotych pierścieni. Włoſy, które utrzymuią rozpuſzczone, i kſztałtnie utreſione, będąc zazwyczay czarne, w kędziory im ſię zawiiaią.

Znacznieyſze tuteyſze niewiaſty nigdy ſię nie pokazuią z odkrytą twarzą; lecz gdy wychodzą z ſwych domow, lub gdy ſą nieſione w lektyce, zazwyczay zaſłaniaią ſią kweſem iedwabnym. Schouten powiada, iż ten zwyczay ieſt ſkutkiem, raczey ich wyniosłości, aniżeli wſtydu, i ſkromności; przyczynę zaś tey ſwey powieści daie, iż w ſpoſobach ſwego poſtępowania, zupełnie prze-

ciwnie ſprawuią ſię. Przydaie nadto, iż doświadczenie uczy, że te, które ſię pokazuią nayſkrupulatnieyſzemi, bardzo źle obchodzą ſię z ſmemi mężami, daiąc im rożne podeyrzenia przyczyny o ich wierności.

Domy Maurow, ſą wielkie, obſzerne, i podzielone na wiele pokoiow, toż izb i ſal. Po większey części dachy ich ſą płaſkie, na które wieczorem wychodzą dla nabrania ſwieżego powietrza. Przy domach maiętnieyſzych ſą ogrody, pełne gaiow, ſzpalerow z drzew owocowych; kwiatow, krzewow oſobliwych, altan, galeryi, pokoikow, i rożnych ſchronień przed upałami. W tych znayduią ſię także ſtawy, i ſadzawki, przy których w rożnych mieyſcach ſą łaźnie wygodne, dla męſzczyzn i niewiaſt, nieopuſzczaiących żadnego dnia, aby ſię w wodzie chłodzić nie miały; niektorzy nadto ſtawiaią w ſwych ogrodach groby, piramidy, i inne dzieła architektury. Ztym wſzyſtkim Bernier opiſawſzy pałac wieyſki Wielkiego Mogoła, o dwie, czyli trzy mile od Delhi odległy, nazywaiący ſię Chahlimar, tak daley mówi: „ Lubo Dom ten ieſt prawdziwie wſpaniałym, i godnym Krola; lecz iednak nie trzeba rozumieć, aby miał bydź

podobnym do Fonteneblo, Sain- Germain, lub do Werſalſkiego. Nietrzeba także myśleć, aby w okolicach Delhi, było co tak wſpaniałego, iak Saint-Cloud, Chantillis, Meudons, Liancour, lub Vaux, i t. d. albo żeby tam znaydowało ſię cożkolwiek podobnego do domow wieyſkich proſtych ſzlachty, mieſzczan lub kupcow znayduiących ſię w okolicach Paryża; Ponieważ poddani tuteyſi, nie mogą nabywać żadney własności gruntu, zaczym deſpotyzm ten uciſkać koniecznie muſi tego rodzaiu zbytek.

Sciany wielkich Domow robione bywaią z ziemi i gliny, pomięſzaney i uſuſzoney razem na ſłońcu; te pokrywaią potym wapnem, i gnoiem krowim, broniącym od robactwa; na to zaś daią powłokę robioną z ziol, mleka, cukru, i gumy, która im nadzwyczaynego przydaie blaſku. Znayduią ſię iednak niektòre domy i z kamienia robione; ponieważ zaś go bardzo wiele w różnych mieyſcach doſtać można, zaczym niektòre miaſteczka całkiem ſą z niego pobudowane. Domy partykularnych oſob ſą robione z ſamey gliny, mięſzaney ze ſłomą; te będąc nader niſkie, pokryte ſą trzciną, a po wierzchu powleczone gnoiem krowim;

w tych zazwyczay nie bywa wysokich pokoiow, ani kominow, ani też piwnic. W otworach zastępuiących mieysce okien, niema żadnego szkła, równie iak i u drzwi zamkow; co iest przyczyną, iż tu kradzieże nader częste bywaią.

W pokoiach znacznieyszych obywatelow, znayduie się wszystko to, co tylko być może bogatego w kobiercach Perskich, rogożach bardzo cienkich, kosztownych materyach, pozłotach i przepysznych meblach, między któremi porozstawiane są różne naczynia złote i srebrne. Niewiasty w tych zawsze miewaią osobny pokoy, zazwyczay wychodzący na ogród, w którym razem iadaią. Na te nadzwyczaynie kosztować się muszą mężowie, osobliwie gdy są na iakim urzędzie; gdyż każda żona ma swoie służące i niewolnice, we wszystkie potrzeby dobrze opatrzone. Nadto wszyscy znacznieysi i osoby maiętne, utrzymuią wielu służących, straż Eunuchow, niewolnikow, staraiąc się o to usilnie, aby niemniey wygodnie żyli w domu, iak za domem okazywali się wspaniale. Każdy służący ma swą szczególną powinność; Eunuchowie zaś powinni pilnować żon z taką usilnością, iż niczym innym

zatrudniać się nie mogą. Na usługach niektórych panow znayduie się coś podobnego do naszych laufrow, maiących na piersiach dwa dzwonki, aby ich odgłosem pobudzali się do tym prędszego biegania; ci zadzwyczay we dwudziestu czterech godzinach ubiegaią mil czternaście, lub piętnaście. Widzieć się tam nadto daią ludzie służący do rąbania drew, onego zwożenia, do sprowadzania wody, do noszenia lektyk, i do wszelkich usług w mieście potrzebnych.

Z pomiędzy różnych rodzaiow powozow, niektórzy maią także karety, sposobem Indyiskim sporządzane do zaprzęgi wołow; lecz naypospolitszym ich powozem, są różnego rodzaiu lektyki, z których niektóre tak są wygodne, iż w nie można wstawić małe łożko z firankami, lub zasłonkami ściągaiącemi się. Długie drewno Bambusowe, sztucznie zgięte, przechodzi z iednego na drugi koniec tego powozu, i utrzymuie całą machinę, tak mocno, iż siędząc w nim, nigdy nie można doświadczyć porusżenia gwałtownego. W tych można siedzieć, lub leżeć; można w nich nawet ieść i pić, chociby kto naydłuższą odbywał podroż; można nadto w niey mieć kilku przyiacioł;

iakoż wielu z Mogolanow bywa w nich w towarzyſtwie ſwych żon; ſtaraiąc ſię iednak o to uſilnie, aby od przechodzących nie były widzianemi. Ten miły powoż, noſi ſześciu, lub ośmiu ludzi, podług długości drogi, i chęci pokazania ſwey wſpaniałości. Ci boſo idą drogą gliniaſtą, nader twardą, lecz po deſzczu nadzwyczay śliſką; idą nawet po krzach i cierniach, nie okazuiąc naymieyſzego znaku czułości z boiaźni, aby ſię nie chybneła lektyka. Zazwyczay bywa tylko dwóch tragarzow z przodu, a dwóch z tyłu, którzy za ſobą idą w linii proſtey, inni zaś idący zaraz obok ſłużą do odmiany. Często przy tych lektykach idą także muzykanci, ſtraż, kucharze, i inni ſłużący, z których iedni nioſą bębny i flety, drudzy broń, chorągiewki, żywności, naczynia, i wſzyſtko co tylko ieſt potrzebnego do wygodney podróży. Spoſob ten odbywania drogi oſzczędza koſztu na wyżywienie bydląt, których utrzymywanie zawſze tu ieſt trudne, i koſztowne, gdy tym czaſem tragarze nader ſię tanio naymuią, za ieden bowiem dzień cztery, lub pięć groſzy biorą, a niektórzy nawet i na dwoch przeſtaią. Ze ſię tak tanio naymuią, każdy

się łatwo przeświadczy, ieżeli tylko zważy, iż we wszystkich stronach Indostanu, ludzie pospolici żyią tylko samym ryżem gotowanym w wodzie, i że nie wynosząc się nad swóy stan, uczą się tego rzemiosła od swych rodzicow, toż pokory, i podległości ku tym, którzy są nad nich wyższemi.

Panowie, i bogaci, kupcy w swych stołach nader są okazali; i na toć to oni znaczną część swego maiątku łożą. Gospodarz domu usiadłszy z swemi gośćmi na bogatych kobiercach, miewa sobie i innym przez marszałka podawane potrawy, nader dobrze sporządzone, toż konfitury, i różne owoce. Mogolanie nie maią także u siebie krzesła i kanapy do siedzenia; lecz iednak chętniey siadaią na cienkich rogożkach, lub kobiercach Perskich, na krzyż nogi założywszy. Krzesła zaś maią tylko, aby na nich mogli siedzieć Europeyczykowie.

Ludzie maiętnieysi posyłaią swe dzieci do szkoły, aby się tam uczyły pisać, czytać, a nadeszystko dobrze alkoran rozumieć; w tych uczą się także początków innych nauk, iako to filozofii, retoryki, medycyny, poezyi, astronomii, i fizyki. Miey-

ſcem do nauki ſą meczety, a nauczycielami Mollahowie. Ci, którzy nie maią żadnych doſtatków, ſpoſobią ſwe dzieci do niewoli, woyſka, albo do innego iakowego ſtanu, w którym ſpodziewaią ſię, iż mogą być biegłemi.

Około roku ſzoſtego, lub oſmego zaręczaią ſwe dzieci; lecz do małżeńſtwa nie przyſtępuią, aż dopiero w wieku przyrodzeniem przepiſanym, albo też podług rozporządzenia oyca i matki. Skoro tylko panna otrzyma na to pozwolenie, natychmiaſt z wielkiemi obrzędami prowadzą ią nad Ganges, albo na brzeg inney iakowey rzeki, okrytą rzadkiemi kwiatami, i wonnościami; uciechy weſelne bywaią także ſtoſowne do godności i maiątku. Względem intercyzyi, iedna familia z drugą bardzo długo ugadza ſię; po którey zawarciu człowiek maiętny, przez kilka dni iezdzi na koniu, pod paraſolami nad nim noſzonemi, w towarzyſtwie przyiacioł, i licznych ſług ſwoich. Przy tych bywa także doſyć muzykantów, którzy ſwym odgłoſem z daleka oznaymuią o iego zbliżaniu ſię; pomiędzy nimi zaś znayduią ſię tanecznice, i wſzyſtko, co tylko tey uroczyſtości powiękſzyć może

okazałość. Tey kalwakacie towarzyſzy zazwyczay wielka gromada ludu; która przechodzi po rożnych ulicach, obieraiąc zawſze naydłużſzą drogę. Przybywſzy oblubieniec do ſwey młody żony, nowo zaślubiona bywa zaprowadzona od rodzicow na kobierzec; a w tym Mollah wyiąwſzy xięgę, czyta głośno formę religii, w obecności magiſtratu będącego na świadki; poczym oblubieniec poprzyſięga w przytomności zgromadzonych, iż ieżeliby miał oddalić kiedy od ſiebie ſwą żonę, że wzięty poſag wróci; reſztę obrzędow dopełniaią kapłani daiąc im błogosławieńſtwo.

Bankiet weſelny, ſkłada ſię z betel i innych potraw delikatnych, lecz nigdy podczas nich nie daią mocnych trunkow; i ieżeliby ie kto pił, muſi zoſtać na uſtroniu. Potrawą nayſmacznieyſzą i naywięcey ſzacowną ieſt pewny rodzay ciaſta w okrągłe bułeczki robionego, ſkładaiące ſię z różnych naſion pachnących, i nieco opium, które z razu rozweſela ich, a potym w ſen wprawia.

Rozwody niemniey tu ſą wolne, iak i wielożeńſtwa. Męſzczyzna może ſobie tyle żon zaślubić, ile ich tylko wyżywić może; oddawſzy zaś maiątek obiecany w dzień

ślubu tey, ktòraby mu śię nie podobała, zawſze ma wolność onę od śiebie oddalenia. Posagiem u nich zazwyczay bywaią ſuknie, i kleynoty; te zaś, ktòre ſą wyſokiego urodzenia, wchodzą w dom ſwego męża, z ſłużącemi właſnemi i niewolnicami. Cudzołoſtwo zawſze bywa karane śmiercią. Męſzczyzna którvby zaſtał ſwą żonę na wyſtępku, lub ma na to doſtateczne dowody, może iey ſam życie odebrać. Zwyczaiem Mogolanow ieſt, rozcinania winney na dwoie; żona iednak widząca ſwego męża udaiącego śię do inney, nie ma na to innego lekarſtwa, prócz cierpliwości. Ztym wſzyſtkim, gdy tego może dowieść, że ią bił, albo ieżeli iey odmawia tego, co iey ieſt potrzebnego, może zażalenia ſwe przełożyć ſądowi, i prośić o rozwod.

Obrzędy pogrzebowe z taką odbywaią ſkromnością i przyſtoynością, iż pewny Kraiowidz Holenderſki, ſtawiał ie za wzòr, iakbyśmy naſze odbywać powinni. Przez trzy dni całe, żony, krewni, dzieci i ſąśiedzi umarłego nadzwyczayne wydaią ięki; po tym zaś umywſzy trupa, ubieraią go w ſuknie białe z pilnością ſzyte wraz z ròżnemi wonnościami. Obrząd pogrzebowy poczyna śię od dwòch, czyli trzech kapłanow, któ-

rzy obſzedłſzy wiele razy w około umarłego, mowią pewne pacierze. W tym ośmiu albo dzieſięciu ludzi przybranych w białe ſuknie; włożywſzy trupa na mary, nioſą go na mieyſce pochowania; krewni i przyiaciele ubrani także biało, idą po dwóch z wielką ſkromnością i porządkiem. Grub ten bywa mały i zazwyczay murowany, w tym kładą ciało na bok, nogami na południe, a twarzą na zachod; poczym nakrywſzy ie deſkami, ſypią na wierzch ziemię, to ſkończywſzy całe zgromadzenie udaie ſię na mieyſce przygotowane, dla umycia rąk; po ktorym obrządku odbytym, znowu kapłani i całe zgromadzenie wrociwſzy ſię, otacza grob w około, maiąc głowę nakrytą, ręce złożone, a oczy podnieſione w niebo, w tey poſtawie odprawuią krotki pacierz, poczym każdy wrociwſzy ſię na ſwe mieyſce, udaie ſię do domu zmarłego. Ztamtąd naymniey nie zmieniaiąc powagi przyzwoitey temu załoſnemu obrzędowi, każdy wraca ſię do ſwego domu.

Zwyczaie te wſpolne wſzyſtkim tego kraiu Machometanom, ſprawuią wielkie między niemi podobieńſtwo, pomimo rożności obywatelow, i klimatow w całym państwie.

Ztym wszystkim ta iednostayność nie znayduie się w sektach bałwochwalskich, składaiących ieszcze znaczną część państw Wielkiego Mogoła. Tych Kraiowidzowie różne wyliczaią rodzaie. Tu zaś, ponieważ umyśliłem opisywać same zwyczaie, cywilne, zaczym szczególniey zastanowić się tylko umyśliłem nad Banianami, ktòrzy ponieważ są nader liczni, zaczym mogą być umieszczeni w drugim rzędzie po Machometanach.

Banianowie.

Podług świadectwa wszystkich Kraiowidzow, nie masz między Indyanami nic łagodnieyszego, skromnieyszego, tkliwszego, litościwszego, obyczaynieyszego, i rzetelnieyszego względem cudzoziemcow, nad Banianow, równie też nie masz nic nad nich dowcipnieyszego, zdatnieyszego i mędrszego. Znayduią się między niemi ludzie oświeceni we wszystkich umieiętnościach, a nadewszystko bankowych, iubilerskich, pisarskich, faktorskich, i rachunkowych, toż zatrudniaiących się kupiectwem materyi bawełnianych, iedwabnych, i wszelkich Indyiskich towarow; ci maią sklepy nader piękne, a maga-

zyny dobrze opatrzone; w tych iednak nic śię takowego nie znayduie na przedaż, coby miało służyć do życia, to iest: iż żadnego mięsa ani też ryb nie przedaią. Banianowie daleko lepiey umieią artyleryą, aniżeli nawet Chrześcianie i Maurowie. Z tych niektorzy bardzo wielki na morzu prowadzą handel, i znaczne pośiadaią dostatki; dla tego też z równą żyią wspaniałością iak i Maurowie. Maią bardzo piękne domy, pokoie wygodne i dobrze wymeblowane toż wanny sporządzone do odprawiania kompieli; a nadto utrzymuią wielką liczbę służących, koni i lektyk. Bogactwa iednak te nie uwalniaią ich od podległości Maurom, we wszystkim tym, co śię tycze porządku i towarzystwa; wyiąwszy w materyi religii, o którą żaden Cesarz Mogolski nie odważył śię ich zaczepiać. Prawda iest, iż tey wolności dokupuią śię wielkiemi summami posyłanemi do dworu od kapłanow, ktòremi są Braminowie; za te zaś odbiera nawzaiem iakie podłe suknie, lub lichego słonia danego na ręce posłańcow. Daią nadto wielkie podarunki Gubernatorom, aby ci nie zanośili na nich skarg fałszywych, lub nie szukali pozorow dla zabrania im ich dostatkow. Gmin pospolity w tey sekcie składa śię z roznego rodzaiu rze-

mieślnikow, żyiących z pracy rąk swoich; lecz nadewszystko z wielkiey liczby tkaczow, którėmi miasta i wioski są napełnione; z ich to rękodzielni pochodzą wszystkie naycien-sze płutna, i materye, które tylko widziemy w Indyach; robią oni także kobierce, nakry-cia, kołdry i wszelkie inne materye baweł-niane, i iedwabne z iednakowąż zręczno-ścią w oboiey płci.

Bogaci Banianowie odziewaią się prawie tak, iak i Maurowie; wielu iednak chodzi zu-pełnie biało od stop do głowy. Tych su-knie są z cienkiego płutna bawełnianego, z ktòrego także miewaią i zawoie; po ktòrych tylko ròznią się od Maurow, gdyż Banianow nie są tak wielkie iak tamtych; różnią się też od nich spodniami kròtszemi. Nadto nie golą oni głowy, lubo włosy nie naydłuższe noszą. Zwyczaiem u nich także iest, iż co-dziennie na czole miewaią plamę żołtą na palec szeroką, z mięszanin wody i drzewa Cintelinowego, do którey także przymię-szuią kilka ziarn ryżu. Znamie to odbie-raią od swych Braminów, po odprawionym nabożeństwie w ktòrym zborze,

Zony ich nie zasłaniaią się tak iak Macho-metanki; przybieraiąc głowę w różne ozdoby.

Nay-

Naybogatſze odziewaią ſię płutnem bawełnianym, lecz tak cienkim, iż zupełnie ciało widdać; to ſpuſzcza im ſię aż pu kolana. Na to kładą inną ſuknią, którą przytwierdzaią do ſiebie ſznurkiem. Ponieważ wyżſza część tey ſukni nader ieſt ſzeroką, zaczym od góry aż do paſa chodzą prawie nago. Podczas lata noſzą tylko ſandały drewniane, które do nog przywiązuią rzemykami; lecz podczas zimy miewaią trzewiki akſamitne, lub z inney bogatey materyi; obwiedzione miedzią wyzłacaną; u tych napiętki ſą nader niſkie; te zazwyczay zrzucaią, ſkoro tylko wchodzą do ſwych pokoiow, wyſłanych bogatemi kobiercami. Dzieci oboiey płci chodzą nago do lat czterech lub pięciu.

Powiękſzey części niewiaſty Banianow, maią doſyć twarz urodziwą, włoſy zaś ich czarne świecące ſię, zebrane w tył, formuią ieden albo dwa loki, przywiązane do iednego węzła zawoiu; te podobnież iak i Machometanki, miewaią pozawieſzane pierścienie u noſa i uſzu, noſzą ie nadto, na palcach, ręku, nogach, i na wielkim palcu u nogi; niewiaſty poſpolicie maią ie ze ſrebra, ſłoniowey kości, lub cyny. Ponieważ za-

żywanie *betel* czerni im zęby, zaczym tego są u siebie mniemania, iż zęby takowego koloru wiele przydaią piękności. Ty, rzekła iedna do Mandesla, masz zęby tak białe, iak pies, lub małpa.

Braminowie różnią się od innych Banianow, prostym czepcem, który nic innego nie iest, iak tylko sztuka płutna białego, otaczaiąca im kilka razy głowę, i okrywaiąca zupełnie włosy, których nigdy nie ucinaią; ci maią nadto trzy węzełki nici, które noszą na gołym ciele, te spuszczaią się im z przodu aż na piersi, a z tyłu aż do bioder. Znaku tego swey religii, nigdy z siebie nie zdeymuią, chociażby nawet szło i o utratę życia,

Wychowanie dzieci tey liczney sekty, nie ma nic wspolnego z Machometańskiemi. Chłopcow swych uczą oni zawczasu arytmetyki i pisania. Potym staraią się ich utwierdzić w religii panuiącey; dla tego rzadko się kiedy trafia, aby mieli porzucić religią, w którey się zrodzili. Zwyczaiem iest, iż tych zrękuią w czwartym roku, a żenią w dziesiątym; poczym zostawuią im rodzice wolność używania prawa małżeństwa. Dla tego często wi-

dzieć się daią matki zaledwie dziesięć lub dwanaście lat maiące; ile że panna nie wydana za mąż w tym wieku, bywa od wszystkich wzgardzoną. Obrzędy weselne, różne tu są, podług różności prowincyi, a nawet i miast. Wszyscy iednak oycowie wydaią swe córki, za ofiarowaną sobie znaczną iakową summę lub podarunek. Przeszedłszy się z wielką okazałością po znacznieyszych ulicach miasta, lub wioski, dwie familie staią na rogożach przy napalonym ogniu, około którego młode małżeństwo trzy razy obchodzi; a w tym Bramin wymawia pewne słowa, zastępuiąc mieysce błogosławieństwa ślubnego. W wielu mieyscach znakiem zawartego małżeństwa, są orzechy kokosowe, które sobie wzaiemnie nowi małżonkowie oddaią, gdy tymczasem Bramin czyta nad nimi niektóre pacierze. Obiad weselny bywa stosowny do maiątku familii. Lecz iakożkolwiekby była bogata familia, nigdy w posagu nic więcey nie daie, prócz kleynotow, sukien, łożka, i nieco naczyń. Jeżeli ona nie ma dzieci, mąż może sobie wziąść drugą, a nawet i trzecią; lecz pierwsza zawsze ma starszeństwo. Chociaż zwyczay pozwala tey wolności dla męszczyzn,

iednakże niewiasty nie mogą go używać, bez wystawienia się na ohydę.

Banianowie nadzwyczay są ochędożni w swych domach; w których podłogi wyściełaią cienkiemi rogożami, a na tych tak siadaią iak Maurowie, to iest nogi na krzyż założywszy, Pokarmem ich nayzwyczaynieyszym iest ryż, masło, mleko, i wszelkiego rodzaiu, iarzyny i owoce; gdyż żadnego mięsa nie iedzą; to zaś uszanowanie ich ku rzeczom żyiącym, rozciąga się nawet aż do robactwa. Ci w wielu prowincyach utrzymuią szpitale, na źwierzęta osłabłe ze starości lub pracy; ptastwo zaś złapane od Machometanow, zazwyczay odkupuią. Naybogatsi z nich wystrzegaią się w nocy rozpalać świecę, lub ogień z boiaźni, aby muchy, i motyle w niego nie wpadały. Ten dawny przesąd, ktòry maią o przechodzeniu dusz w ròżne ciała, wstrzymuie ich od woyny i tego wszystkiego, co tylko dąży do rozlania krwie; dla tego Cesarze nie pociągaią ich do służby woyskowey; ale też za to staią się tak pogardzonemi, iak i ich bałwochwalstwo, w oczach Machometanow, obchodzą cych się z niemi, iak z niewolnikami; to iednak nie iest im na zawadzie, iż mogą podług pozwo

lenia Cesarskiego, swe dziedzictwo odkazywać na potomstwo męskiey płci, z tym tylko warunkiem, aby matkę żywili aż do śmierci, a siostry aż do ich wydania za mąż.

Niektórzy wojazerowie rachuiąc sekty bałwochwalcow, ktòre być mienią tyląż odnogami familii Banianow, powiadaią, iż ich iest osiemdziesiąt trzy. Wszystkie te w tym są podobne do Machometańskiey, iż zakładaią znaczną część swey religii na oczyszczeniach ciała; tak dalece, iż nie masz żadnego bałwochwalcy Indyiskiego, ktòryby choć ieden dzień opuścił bez mycia się. Niektórzy zaś z nich maią to za naypierwszą swą powinność; zatym ieszcze przed wschodem słońca włażą w wodę aż po biodra, trzymaiąc w ręku pęczek słomy dany od Braminow dla odpędzenia złych duchow, gdy tymczasem ci daią im swe błogosławieństwo, i mniemania tyczące się oczyszczenia wykładaią. Mieszkańcy po nad brzegiem Gangiesu maią się za nayszczęśliwszych, ponieważ wody te, podług ich mniemania, są miane za nayświętsze. W tey to nietylko oni zawsze kąpią się; ale nadto rozkazuią, aby ich popioły po śmierci były wrzucone. Naywiększa iednak ich zabobonność okazuie się w czasie zaćmienia; tego bowiem złych skut-

kow naybardziey obawiaią ſię. Bernier opiſuie dokładnie widowiſko, ktòrego był ſam świadkiem z tey okoliczności. Podczas ſławnego zaćmienia słońca roku 1666. znayduiąc ſię w Delhi wyſzedłem, mòwi on, na dach mego domu ſtoiącego nad brzegiem Giemeny. Z tamtąd widziałem dwa brzegi rzeki, więcey niż na milę okryte bałwochwalcami, ſtoiącemi w wodzie do paſa, ci patrzyli w niebo, a gdy ſię zbliżało zaćmienie, nurzali ſię w wodzie. Małe chłopcy i dziewczęta zupełnie były nago; ròwnie iak i męſzczyzni, pròcz małego płata, ktòrym byli w około bioder opaſani. Niewiaſty zamężne i panny maiące ſześć, lub ſiedm lat, były okryte także ſztuką materyi. Oſoby zaś znacznieyſze, iako to Raiowie, i Xiążęta pogańſcy, znayduiący ſię zazwyczay przy dworze, i na uſługach Ceſarza, *Sarrafowie*, czyli zamieniacze pieniędzy, bankierowie, i wſzyſcy bogaci kupcy, przeprawiwſzy ſię z całą ſwą familią za rzekę; porozbiiali na drugim brzegu namioty, na rzece zaś porozſtawiali *kanate*, czyli nieiaki rodzay parawanow, dla zachowania ceremonii, aby myiąc ſię, od nikogo nie mogli być widzianemi. Skoro tylko słońce ćmić ſię poczeło, nadzwyczaynie krzycząc, nurza-

li się w wodzie, pod którą dosyć długo zostawali; poczym podniosszy się, maiąc oczy wlepione w słońce, a ręce do góry podniesione, mówili pewne modlitwy, z wielkim nabożeństwem; czasami zaś biorąc ręką wodę, rzucali ią ku słońcu, skłaniaiąc głowę, ruchaiąc ramionami i rękami, ten obrządek nurzania się, modlenia, kropienia, i ruchania ramionami i rękami, do póty powtarzali, do póki nie przeszło zaćmienie słońca. Na tenczas dopiero każdy co żywo z wody wychodził, rzucaiąc pieniądze daleko na rzekę, i rozdaiąc iałmużnę Braminom w wielkiey liczbie zgromadzonym. Bernier uważał, iż wychodząc z wody, wszyscy brali nowe suknie leżące na piasku, i że naypobożnieysi z nich zostawiali swe dawne suknie dla ubogich Bramiuow. Zaćmienie to, mówi on, podobnymże sposobem obchodzone było w Indusie, Gangiesie, i innych rzekach Indyiskich; a osobliwie w rzece Tanais, do którey więcey sta pięćdziesiąt tysięcy zebrało się ludu, z różnych kraiow, gdyż w tym czasie wody iey, miane są za nayświętsze.

Z osiemdziesiąt trzechset Banianow, cztery tylko są znacznieysze, zawieraiące w sobie wszystkie inne, to iest: sekta *Ceurawath*, *Samarath*, *Bisnaux* i *Congy*.

Pierwſi Sekretarze z taką uſilnością ſtaraią ſię o ocalenie wſzelkich żyiących ſtworzeń, iż ich Braminowie zatykaią ſobie nawet uſta, z boiaźni, aby w nie mucha iaka nie wlazła; noſząc nadto w ręku małą ogankę dla oddalenia wſzelkich od ſiebie ſtworzeń. Nigdy oni nieuſiądą, póki wprzód nie obeyrzą dobrze tego mieyſca, na którym maią ſiadać; ci chodząc zawſze z gołą głową i boſą, z kiiem białym w ręku, którym tylko różnią ſię od innych ſekt; nigdy w domu ognia nie palą, nie palaią nawet świecy; wody zimney nigdy nie piią, z boiaźni, aby w niey iakiego robaka nie było. Suknią ich ieſt ſztuka płutna zawieſzona od paſa aż do kolan; reſztę zaś ciała okrywaią małym kawałkiem ſukna, nie więcey nad łokieć wynoſzącym.

Zbory ich czworograniaſte, maiące dachy płaſkie, zawſze ku ſtronie wſchodniey maią otwor, pod którym ſą framugi dla bałwanow w kſztałcie piramid, z graduſami, na których ſtoi wiele poſągow drewnianych, i kamiennych, i papierowych, wyobrażaiących ich krewnych umarłych, wſławionych za życia znacznym iakowym czynem. Nayważnieyſze nabożeńſtwa miewaią oni w mieſią-

cu Sierpniu, w którym czafie oftrą pokutę odprawuią. To famo, com tu iuż przytoczył, podług innych świadectw, Mandeslo także potwierdza, iż pomiędzy tymi bałwochwalcami znayduią fię tacy, którzy przez cały miefiąc, lub fześć niedziel żadney inney żywności nie biorą, prócz wody, w którey moczą pewne gorzkie drewno, flużące do pokrzepienia ich fił ofłabłych. *Ceurawathowie* ciała umarłych ofob letnich palą, dzieci zaś grzebią; po tych pozoftałe wdowy nie maią zwyczaiu palenia fię wraz z fwemi mężami; lecz wyrzekaią fię tylko powtornego małżeńftwa. Wfzyftkie ofoby z tey fekty mogą być przypufzczone do kapłańftwa, honoru tego pozwalaiąc nawet i niewiaftom, gdy iuż maią więcey nad lat dwadzieścia pięć; gdy przeciwnie męfzczyzni bywaią przypufzczani w fiodmym roku, to ieft: w tenczas, gdy poczęwfzy chodzić w fukniach, poczynaią fię przyzwyczaiać do życia oftrego, i mogą przyiąć na fiebie fzlub czyftości. W małżeńftwie nawet iedno z dwoyga może zoftać kapłanem i obowiązać drugą ofobę do bezżeńftwa na całe dalfze życie. Niektórzy z nich czynią fzlub czyftości po zamęściu, lecz ta zbytnia gor-

liwość nader ieſt rzadką. Podług prawideł tey ſekty, buſtwo przewiduiące wſzelkie przypadki, nie ieſt nieſkończonym. Wſzyſtko co ſię wydarza, zawiſło od dobrego, lub złego loſu. Ci maią iednego tylko świętego nazwanego *Tiel-Teneh-Ser*. Nie przypuſzczaią zas ani piekła, ani nieba; co iednak bynaymniey im nie przeſzkadza do wierzenia, iż duſza ieſt nieśmierlną; rozumieią iednak, iż ta wychodząc z człowieka, wchodzi w innego, lub iakie źwierze, podług dobrego lub złego ſprawowania ſię; i że ta wybiera ſobie zawſze ſamicę, aby ią wydawſzy na świat, mogła żyć w innym ciele. Wſzyſcy inni Banianowie ſą z wielką pogardą ku Ceurawathom, niechcąc nawet ieść, ani pić z niemi, rownie iak i wchodzić do ich domow; a ieżeliby ſię przypadkiem iakowym ich dotkneli, muſieliby ſię z tego oczyſzczać przez pokutę publiczną.

Druga ſekta nazwana *Samarath'*, ſkłada ſię także z wſzelkiego rodzaiu rzemieślnikow, iako to ſzluſarzow, kowalow, cieślow, krawcow, miecznikow i t. d. Do tey przypuſzczani nadto bywaią żołnierze, piſarze, i różni officyaliści; i dla tego też ieſt nader liczną. Lubo ta rownie, iak i pierwſza

zabrania zaboystwa wszelkiego tak zwierząt, iak i robactwa, rownie iak i iedzenia wszystkiego tego, cokolwiek miało życie, zasady iednak tey bardzo są rożne od pierwszey. Sądzą oni, iż świat stworzonym był od pierwszey przyczyny, zachowuiącey i rządzącey wszystkim, nieograniczenie; tę nazywaią *Permiser* i *Vistnu*; przydaiąc iey trzech posługaczow, odbywaiących swą powinność, pod iey przełożeństwem. Pierwszy nazywaiący się *Brahma*, zarządza losem dusz, przesadzaiąc ie z ciał ludzkich, w zwierzęce, drugi *Bussinna*, uczy ludzi żyć podług praw Boskich, zawartych w czterech Xięgach; toż zatrudnia się dawaniem wzrostu zbożu, krzewom i rożnym iarzynom. Trzeci nazywa się *Mais*, władza iego rozciąga się na umarłych, Nadto ma on przy *Vistnu* urząd sekretarza, do wybadywania się o dobrych i złych sprawach ludzkich; poczym wiernie wszystko oznaymuie swemu panu, ktory one dobrze zważywszy, posyła duszę do takiego ciała, na iakie sobie zasłużyła, Dusze osadzone w krowach, miane są za nayszczęśliwsze, poniewaź zwierze to maią za boskie, zaczym spodziewaią się, iż tym prędzey dusza w nim będąca zostanie od swych zmaz oczyszczoną. Przeciwnie zaś te, ktore

osadzone są w słoniach, wielbłądach, bawołach, kozlach, osłach, lampartach, wieprzach, w wężu, lub innym iakowym stworzeniu nieczystym, maią zanader nieszczęśliwe; gdyż te muszą znowu przechodzić w ciała zwierząt domowych, mniey dzikich, w ktorych dopiero do ostatka oczyszczaią się z win popełnionych. Tak oczyszczone dusze *Mais* stawia przed *Vistnu*, a ten dopiero przyimuie ie w liczbę sług swoich.

Samarathowie palą ciała swych umarłych, wyiąwszy dzieci mniey niż lat trzy maiące, obrządek zaś ten zazwyczay odprawuią na brzegu iakiey rzeki, lub potoku. Zanoszą nawet tam swych chorych bliskich śmierci, aby ci mieli pociechę umierania na tym mieyscu. Zadney sekty nie masz, w ktòreyby się niewiasty ochotniey na śmierć ofiarowały po zmarłych swych mężach, iak w tey; ile że są przeświadczone, iż ta śmierć iest tylo przeyiściem do szczęśliwości, siedem razy większey nad to wszystko, coby tylko mieć mogły na ziemi. Drugim zwyczaiem niemniey świętobliwie zachowywanym, iest ukazywanie dziecku, skoro się tylko urodzi, kałamarza, papieru i pior; ieżeli zaś iest chłopiec, przydaią do

tego łuk. Pierwſze narzędzia, ukazywane bywaią końcem zobowiązania Buſſinna do wykryślenia na umyśle dziecka praw boſkich; drugie zaś dla ukazania, iż tylko z woyny może zebrać maiątek, ieżeli chwyci ſię tego ſtanu, idąc za przykładem *Raſboutow*.

Trzecia ſekta *Biſnauxow* wſtrzymuie ſię od iedzenia tego wſzyſtkiego, co tylko miało kiedy życie; ta ma także ſwoie poſty. Zbory iey nazywaią ſię *Agoges*. Nabożeńſtwo Biſunauxow zależy na śpiewanin pieśni na cześć boga nazwanego *Ram Ram*, pod czas ktòrego tańcuią, graiąc na fletach, bębnach, miedzianych talerzach, i innych inſtrumentach. Boſtwo to wyſtawiwſzy pod różnemi wyobrażeniami, ubieraią ie w łańcuchy złote, naſzyiniki perłami wyſadzane, i inne bogate ozdoby. Prawidła tey religii, prawie też ſame ſą, co i Samarathow, z tą tylko różnicą, iż ich bòg nie ma ſwych ſłużących, lecz tylko ſam przez ſiebie wſzyſtko działa. Sektarze ci żyią iarzynami, maſłem, mlekiem, i tym, co oni nazywaią *ateſenia*, potrawa zaś ta ſkłada ſię z imbieru, mangas, cytryn, czoſtku, i gorczycy wraz z ſolą. Potrawy gotuią im żony, lub też kapłani. Zamiaſt drzewa, którego boią ſię palić z boiaźni, aby w nim iakowy robak nie zgorzał, używaią gnoiu

krowiego, wyſuſzonego na ſłońcu, i pomięſzanego ze ſłomą, którę w drobne ſiekaią kawałki, tak iak ſieczkę. Wielu Banianow, Biſnauxow bawią ſię handlem albo na ſiebie, albo też na kogo innego, a w tym neder ſą biegli. Ponieważ ſpoſob ich poſtępowania, ieſt wcale grzeczny i przyiemny, zaczym Chrześcianie, i Machometanie, zazwyczay z pomiędzy nich, wybieraią ſobie tłumaczow. Po śmierci męża, żadney żonie nie wolno ſię z nim palić; gdyby iednak mąż umarł przed dopełnieniem małżeńſtwa, obowiązane ſą zawſze w owdowiałym zoſtawać ſtanie. Nie dawny temu czas, iak przymuſzono pewnego młodſzego brata, do poięcia żony zmarłego ſtarſzego; lecz ten zwyczay muſi iednak zawſze uſtępować prawu, obowiązuiącemu wſzyſtkie wdowy do bezżeńſtwa.

Kompiąc ſię podług zwyczału wſzyſtkich ſekt Banianow, Biſnauxowie powinni ſię nurzać w wodzie, i pod nią pływać; poczym Bramin naciera im czoło, nos, i uſzy, materyą złożoną z wonnych drzew; za tę zaś uſługę daią mu trochę zboża, ryżu i legumin. Naybogatſi maią w ſwych domach małe ſadzawki, napełnione wodą czyſtą,

którą do nich z wielkim kosztem sprowadzaią; te zaś maiąc, nie udaią się do rzeki, tylko w dni uroczystsze, iako to w wielkie święta, w podróży, lub podczas zaćmienia słońca.

Sekta *Gongisow* składaiąca się z Fakirow, to iest: mnichow Baniańskich, pustelnikow, missyonarzy, i z wszystkich tych, ktòrzy się iedynie nabożeństwem zatrudniaią, wyznaie iednego Boga stworcę i pana wszystkich rzeczy, którému ròżne nadaią imiona, i ròżnym go sposobem wyobrażaią. Wszyscy z tey sekty mieni bywaią za świętych; nie zatrudniaiąc się zaś niczym, o to się iedynie staraią, aby zasłużyli sobie na uszanowanie ludu. Jedni tedy z nich poświęcaią się na to, aby nic nie iedli, w czymby nie było kawałka mordy krowiey, którą maią za rzecz nayświętszą; inni nigdy nie żenią się i nawet niewiasty nie dotykaią; pogardzaiąc dostatkami i uciechami światowemi. Wszyscy ci, maiąc w wielkim obrzydzeniu pracę, całe życie swe przepędzaią na odbywaniu ròżnych podròż, i przebywaniu lasow, gdzie wielu żyie ziołami i dzikiemi owocami. Inni przemieszkuią w iaskiniach, a i to iak nayokropnieyszych. Inni chodzą

zupełnie nago, prócz części przyrodzoney, a w tym ſtanie nie wſtydzą ſię nawet na publicznych mieyſcach ukazywać. Głowy nigdy oni nie golą, równie iak i brody, ktòrey ani czeſzą, ani myią, niemniey iak i głowy; dla tego zaroſłſzy włoſami, wydaią ſię iak iakie źwierzęta. Czaſem zgromadziwſzy ſiy w iedno mieyſce, obieraią ſobie wodza, któremu wſzelkie wyrządzaią poſzanowanie. Ponieważ poprzyſięgaią o nic nigdy nie proſić, zaczym poſpolicie zatrzymuią ſię przy mieyſcach oſiadłych, a na tenczas, mniemanie, które wſzyſcy maią o ich świątobliwości, ſkłania innych Banianow do przyſtawienia im wſzelkich potrzeb. Nakoniec inni poświęciwſzy ſię na umartwienie, nadzwyczay oſtro z ſwym ciałem poſtępuią. Znayduią ſię nawet niewiaſty przyimuiące na ſiebie obowiązki ſtanu tak przykrego. Schouten powiada, iż częſto ubodzy obywatele oddaią ſwe dzieci w ręce *Gongiſow*, aby te przyuczywſzy ſię z młodości do cierpliwości, były ſpoſobne do chwycenia ſię ſtanu tak świętego, i ſzanownego, gdyby do wyżywienia ſię nie znalazły innego ſpoſobu.

Niektòrzy Kraiowidzowie, kładą także Raſboutow, w liczbie ſekt Banianow, gdyż ci

wierzą w przechodzenie duſz, i znaczną część maią tychże ſamych, co i oni zwyczaiów. Ztym wſzyſtkim zamiaſt bycia, iak inni Banianowie umyſłu łagodnego, i chroniącego ſię rozlewu krwie, Raſboutowie ſą przeciwnie popędliwi, zapalczywi, i gwałtowni, żywiąc ſię mięſem, i nie żyiąc iak tylko z łupieſtwa i zaboyſtw, ile że innego nie znaią rzemiosła, prócz naiazdów, i napaści.

Wielki Mogoł, i znaczniey ſi Xiążęta Indyiſcy zaciągaią ich do ſwego woyſka; ci bowiem pogardzaiąc śmiercią, zawſze ſą nieuſtraſzonego ſerca. Mandeślo powiada, iż gdy piąciu Raſboutow weſzło do domu pewnego chłopa dla wypocznienia ſobie po długiey podrózy; a w tym ogień zaiął ſię w mieście i wktótce ogarnął chałupę, do której ſię byli ſchronili; lubo ich przeſtrzegano o nadchodzącym niebeſpieczeńſtwie; ci iednak odpowiedzieli, iż w żadnym przypadku nie zwykli byli tyłu podawać; i iż byli gotowi ogień tym ſtrachem przerazić, iakim i innych przerażaią, i wymuſić na nim, aby ſię daley nie rozſzerzał. Jakoż w ſamey rzeczy woleli zgorzeć, aniżeli wyniść z tego niebeśpieczeńſtwa. Jeden tylko z nich wyſzedł; lecz za to był zawſze nie pocieſzo-

nym, iż nie poszedł za drugich przykładem. Owòż głupia odwaga.

Banianowie nie oszczędzaią iak tylko same źwierzęta, a osobliwie ptastwo, gdyż rozumieią, iż szczególniey ich dusze są przeznaczone do tych drobnych ciał, a przeto spodziewaią się teyże samey dla siebie litości, iaką będą mieli ku tym stworzeniom. Zaślubiaią oni, ròwnie iak i Banianowiu nader młodo swe dzieci; pozostałe zaś wdowy, zazwyczay palą się wraz z ciałami swych mężow, chyba że w intercyzie maią dołożone, iż do tego nie mogą być przymuszane; ostròżność ta naymnieyszey im nie czyni niesławy, gdyż zewartą bywa przed związkami małżeńskiemi.

Nakoniec rożność ta mnieman i zwyczaiow, składaiąca tyle sekt różnych Banianow, bynaymniey im nie przeszkadza, aby nie mieli mieć czterech Xiąg wspolnyh, na ktòre zapatruiąc się, iako na zasadę ich religii, ròwneż ku nim maią uszanowanie, mimo rożnego onych tłumaczenia. Bernier iedynie zastanawiaiący się nad tym, co się tycze ich nauki i mniemań, bardzo wiele rzeczy ciekawych w tey mierze nam zostawił.

Benares.

Miasto *Benares*, leżące nad brzegiem Gangiesu, w kraiu nader obfitym, i bardzo przyiemnym, iest szkołą powszechną, i prawie Atenami wszystkich Bałwochwalcow Indyiskich. Tu to wszyscy Braminowie, i ci, którzy chcą być miani za mędrcow, udaią się dla udzielania innym swego światła, lub onego nabywania. Ci nie maią żadnych kollegiow, ani też klass, tak iak u nas, a z tey miary Bernier więcey w nich upatruie podobieństwa do dawnego sposobu uczenia. Nauczyciele ci znayduią się rozproszeni w mieście, i w swych domach, a osobliwie w ogrodach, na przedmieściach będących, do których kupcy pozwalaią im uczęszczać. Z tych iedni maią czterech uczniow, inni sześciu, lub siedmiu, a naysławnieysi dwunastu, lub naywięcey, pietnastu; których naymniey dziesięć, lub dwanaście lat uczą. Nauki te bardzo powoli idą, gdyż powiększey części Indyanie są próżniakami; ta zaś wada pochodzi z gorącości kraiu, i pokarmow, których używaią. Ucząc się, bez żadnego roztargnienia iedzą oraz *kichery*, to iest, mięszaninę różnych iarzyn, które im bogaci kupcy nadsyłaią.

Tych naypierwey uczą *Hauferitu*; ieſt to ięzyk, zupełnie rożny od zwyczaynego Indyiſkiego, ktòry umieią ſami tylko *Pendetowie* i mądrzy. Języka tego alfabet wydał Xiądz Kirchier taki, iaki doſtał od Xiędza Roa. Język ten nazywa ſię *hauſerit* albo *ſamſkret*, czyli *ięzyk czyſty*, rozumieią bowiem, iż tym ięzykiek Bog przez ſługę ſwego *Brahma*, podał im cztery kſięgi, ktòre nazywaią Beth, przydaiąc im nadto tytuł święte i boſkie. Powiadaią oni także, iż ten Bog tak dawnym ieſt, iak *Brahma*, tego zaś dawność rachuią przez *lacki*, czyli ſta tyſięcy lat. Chciałem od nich zapewnienia doſtatecznego, mòwi Bernier, względem tey dziwaczney lat wielości. Ztym wſzyſtkim iednak nie można przeczyć, aby nie miały być bardzo dawnemi, gdyż Xięgi ich religii, ktòrych autor zapewnia, dawnieyſzym być od nich muſi, ſą tym tylko ięzykiem piſane. W tymże ſamym ięzyku maią ieſzcze innych autorow filozofow, doktorow wierſzem, tož inne kawałki poezyi i wiele innych kſiążek, tych zaś maią tyle, iż nimi wielka ſala w *Benare* ieſt napełniona.

Zdania filozofii Indyiſkiey mało co zgadzaią ſię między ſobą o początkach wſzyſtkich rzeczy; iedni bowiem utrzymuią, iż wſzyſtko ſię ſkłada z drobnych ciałek nie podzielnych, nie tak dla ſwey twardości i oporu, iako raczey dla zbytniey drobności; drudzy powiadaią, iż wſzyſtko ſkłada ſię z materyi i formy; inni z czterech żywiołow i niczości; czego nikt podobno nie zrozumie. Jnni zaś maią światło i ciemności, iako za pierwſzy początek wſzyſtkich rzeczy.

W nauce lekarſkiey maią bardzo wiele małych kſiążek, przepiſuiący tylko ſpoſob robienia iakość lekarſtw. Naydawnieyſze, a oraz naylepſze ſą wierſzem piſane. Praktyka ich ieſt wcale różna od naſzey; ci naywięcey na tym zaſadzaią ſię fundamencie; iż chory maiący gorączkę, nie potrzebuie pokarmu; iż naylepſzym lekarſtwem dla chorego ieſt wſtrzemięźliwość, iż nie może być nic gorſzego dla niego, równie prędzey pſuiącego ſię w żołądku nad roſoł z mięſa; iż nie potrzeba puſzczać krwie, iak tylko w wielkiey i oczywiſtey potrzebie, iako to: aby nie zalała muzgu, albo też w zapaleniu iakowey znaczney części,

izko to pierſi, i tym podobnych. Bernier, lubo ſam był doktorem, nic nie ſtanowi, mòwi on o dobroci tey praktyki, lecz tylko ſprawdza oney ſkutki. Przydaie on, iż zdania te, nietylko ſą właściwe ſamym Poganom, ale że nawet i doktorowie Mogolſcy i Machometańſcy, idący za *Avicenną i Averroeſen* trzymaią ſię go, a oſobliwie co ſię tyczy roſołu z wołowego mięſa; iż Mogolanie, więcey wprawdzie nieco ſzafuią krwią, a niżeli Poganie; i że w chorobach, iakom namienił, puſzczaią krew raz lub i dwa razy; lecz nie z tego to małego upuſzczenia krwie nowego wynalazku, lecz z obfitego dawnym ſpoſobem do oſiemnaſtu, lub dwudzieſtu uncyi, trafia ſię, iż częſtokroć wpadaią w mgłości; ale też za to gwałtowne te ſrzodki, podług wyrazu Galiena, zabiiaią zaraz w ſwych początkach chorobę.

Co ſię tycze Anatomii, można powiedzieć, iż Indyanie Poganie naymnieyſzey oney nie maią znaiomości; przyczyna tego ieſt iaſna; ponieważ żadnego nigdy nie otwieraią ciała, ztym wſzyſtkim iednak utrzymuią oni, iż w ciele ludzkim ieſt pięć tyſięcy żył, to zaś z taką twierdzą pewnością, iak gdyby one rachowali.

Co ſię tycze Aſtronomii, do tey maiąc pewne mappy, poznaią zbliżenie ſię zaćmienia ſłońca; lubo im ſię w tey mierze działania nie tak dokładnie, iak w Europie udaią; mało co iednak chybiaią. Do tey zaś ſwey umieiętności, nader wiele baśni przymięſzuią; iako to, iż podczas zaćmienia, dziwotwory iakoweś zarażaią ſłońce, i mieſiąc.

Wyobrażenia Jeograficzne nie mniey także maią dziwaczne. Rozumieią oni, iż ziemia będąc płaſką, ieſt w troykąt; iż tey ieſt ſiedm pięter, a iedno od drugiey róźniące ſię pięknością i mieſzkańcami; z tych każde otoczone ieſt morzem, z ktòrych iedno ieſt z mleka, drugie z cukru, inne z maſła, inne z wina, i t. d. że pod ziemią znayduie ſię morze, a pod morzem ziemia; że naoſtatek każde piętro ma ſwe oſobliwſze doſkonałości, aż do oſtatniego, ktòre poſiada wſzyſtkie.

Jeżeli te zdania, iako uważa Bernier, pochodzą od ſławnych mądrością Brachmanow Jndyiſkich, wſzyſcy przeto mocno zawiedzionemi zoſtali, w mniemaniu o nich powziętym. Wyznaie on iednak, iz religia Indyiſka ieſt od czaſow nie pamiętnych; iż ta

zachowuie się w ięzyku *hanscrit*, który musi być nader dawnym, gdyż o iego początku nie wiadomo, a nadto ięzyk ten będąc umarłym, znanym iest samym tylko mędrcom; iż wszystkie księgi w różnych naukach tym są ięzykiem pisane, nakoniec, iż mało znayduie się rzeczy, któreby tak swą dawność okazywały, iak ten ięzyk.

Bernier powiada, iż idąc brzegiem Gangiesu, przybył do Benare, gdzie odwiedził Starszego *Pendêtow*, zazwyczay w tym mieście mieszkaiącego. Bramin ten sławny z swey umieiętności, miał od Scha - Jehana tak dla swych zasług, iako też dla przypodobania się *Raiom*, wyznaczoną roczną płacę, do dwòch tysięcy rupiiow wynoszącą. Człowiek ten był dobrego wzrostu, i dosyć urodziwy. Suknie iego składały się z sztuki materyi białey iedwabney, obwiązaney w około bioder, i wiszącey, aż za kolana; toż z inney materyi czerwonego koloru, zawieszoney na plecach, tak iak płaszcz. Bernier widywał go często w Dehli, przed Cesarzem, na zgromadzeniu Omhrasow, toż w mieście przechodzącego się iuż pieszo, iuż też w lektyce. Często nawet rozmawiał z nim u *Deuisch-Mead* Doktora Jndyiskiego, ktòremu ten nad-

ſkakiwał, w nadziei odzyſkania tey płacy, za iego wſtawieniem ſię, ktorą mu Aureng-Zeb był odiął, dla okazania ſwego przywiązania ku Machometanom. Gdy mię zobaczył w Benare, mowi Bernie, przyiął mię nader mile, i zaproſił na wieczerzą, ktorą dawał w ſwey bibliotece, dla mnie i ſześciu nayſławnieyſzych *Pendetow*. Znayduiąc ſię w tym towarzyſtwie, proſiłem ich, aby mię oświecili względem ſwey czci ku bałwanom; myśląc bowiem wyieżdżać z Indyi, bardzom był w tey mierze zgorſzonym, ile żem tę cześć miał za niezgodną z ich oświeceniem i Filozofią. Owóż odpowiedz tego ſzlachetnego zgromadzenia.

Mamy my prawda, w naſzych *Deutach*, czyli Kościołach wiele poſągow, iako to *Brahma*, *Machadena*, *Genich i Gawani*, te zaś ſą nayznacznieyſze, toż innych wiele nie tak znacznych, ktorym wielkie wyrządzamy honory, padaiąc przed nimi, i ofiaruiąc im kwiaty, ryż, zapachy, i inne rzeczy, z wielkiemi obrządkami. Ztym wſzyſtkim nie ſądziemy, aby te poſągi były ſamym *Brama*, albo kim innym, lecz onego wyobrażeniem; a zatym te wyrządzane honory, czyniemy tylko w ſtoſunku do tego, co

wyobrażaią. Są one w naſzych Deutach dla tego, iż koniecznie potrzeba, aby ci, co ſię modlą, mieli coś takowego przed oczyma, coby ich umyſł zaſtanawiało. Gdy ſię modlemy, nie modlemy ſię do poſąga, lecz do tego, kogo wyobraża. Nakoniec znamy my to, iż tylko ſam Bog ieſt Panem iedyno-władnym, i wſzyſtko mogącym.

Owòż mòwi daley *Bernier*, cała ich odpowiedź, do ktòrey nic nie przydałem, ani też odmieniłem. Chciałem potym, aby mi ſwe zdanie wyłozyli względem natury boga; lecz i w tey mierze mało co zoſtałem oświeconym.

Bernier znowu tak daley mòwi. „ Zapytałem ſię ich ieſzcze o naturze *Lenguecheri-re*, które naylepſi ich autorowie przypuſzczaią; lecz względem tego, nicżegom ſię więcey nie dowiedział; nadto, o czym iuż dawno od innych Pendetow wiedziałem. to ieſt, iż te wſzyſtkie ſą od początku świata, rozproſzone wſzędzie, znayduiące ſię we wſzyſtkich rzeczach, i że te tak co do czynow, iako też i ſwey mocy, ſą tylko krzewami, drzewami i źwierzętami, lecz tak drobnemi, iż widzianemi żadnym ſpoſobem być nie mogą; te znayduiąc ſię w mieyſcu przyzwoitym, żywią ſię, powiękſza-

ią i rosną, tak, iak nasienie w iabłku, lub grusce, które iest zawiązkiem małego innego iabłka, lub gruszki doskonałey, ze wszystkiemi cząstkami istotnemi, lub iak nasienie konia, słonia, lub człowieka, iest zawiązkiem małego konia, słonia, i człowieka, ktòrym tylko niestaie duszy i żywości, aby się pokazali, czym są. Owòż zdanie o nasionach przedwiecznych wszystkich rzeczy.

Lubo Bernier nie umiał Hansorit, czyli ięzyka mędrcow, miał iednak sposobność poznania książek w tym ięzyku napisanych, gdyż Danisch-Mend Kam trzymał był u siebie iednego nayślawnieyszego z Pendetow Indyiskich. Gdym się zmordował, mòwi on, tłumaczeniem ostatnich wynalazkow Harweia i Peketa w Anatomii; toż rozumowaniem nad filozofią Gassenda, i Deskarta, który umyślił na ięzyk Perski przełożyć; na ten czas dla zabawki udawałem się do Pendeta. Od tego więc dowiedziałem się, iż Bog, którego zawsze nazywał Achar, to iest: nieodmienny, i niewrzuszony, dał Jndyanom cztery Xięgi nazwane *Beth*, co znaczy umieiętność; powiadał bowiem, iż w tych wszystkie umieiętności były zawarte. Pierwsza z tych Xiąg nazywała się *atherbaded*, druga

Zogerbed, trzecia *Rekbed*, a czwarta *Samabed*. Podług nauki tych Xiąg, powinni ſię wſzyſcy dzielić iako i w ſamey rzeczy dzielą ſię na cztery pokolenia; to ieſt na Braminow, czyli ludzi prawnych, powtore na *Quettarys* czyli ludzi woyſkowych, potrzecie na *Besene*, czyli kupcow, właściwie nazywaiących ſię Banianami; poczwarte na *Scydra*, czyli rzemieślnikow i rolnikow. Pokolenia te iedne z drugiemi wiązać i łączyć ſię nie mogą, to ieſt: iż Bramin n. p. nie może brać żony z pokolenia *Quettery*.

Wſzyſcy oni prawie zgadzaią ſię w pewney nauce, podobney do Pitagoreſa, względem przechodzenia duſz w rożne ciała; ktora oraz zabrania im bicia i iedzenia wſzelkiego ſtworzenia. Ludzie iednak z drugiego pokolenia, mogą ieść mięſo, wyiąwſzy Krowie i pawie. Przyczyną tego tak wielkiego ku krowom poſzanowania ieſt, iż mniemaią, że na drugim świecie muſzą przebywać pewną rzekę, trzymaiąc ſię ogona, iednego z tych ſtworzeń.

Xiążki *Beth* nauczaią, iż Bog umyśliwſzy ſtworzyć świat, a niechcąc ſię ſam trudnić około tego dzieła, ſtworzył tym końcem trzy ieſteſtwa naydoſkonalſze. To ieſt: pier-

wſze nazwane *Brahma*, które znaczy przenikaiący wſzyſtko, drugie pod nazwiſkiem *Beſchen* znaczącym wſzędzie będący; trzecie pod imieniem *Mehahden*, to ieſt naywyżſzy pan; że za pomocą *Brahma* ſtworzył świat; ſtaraniem *Beschen* tenże utrzymuie ſię; a nakoniec za użyciem *Mehahden* zupełnie go zniſzczy, nadto, iż *Brahm* miał zlecenie ogłoſzenia czterech Xiąg *Beth*; i dla tey to przyczyny wyobrażaią go czaſem ze czterma głowami.

Nie ſami iednak Banianowie ſą Bałwochwalcami w tym pańſtwie. Znayduie ſię, oſobliwie w prowincyi Guzaratſkiey, pewny rodzay poganow, nazywaiących ſię *Parſis*, z których więkſza część ieſt Perſow z prowincyi Fars, i Koraſan, którzy uciekaiąc przed prześladowaniem Machometanow, na początku ſiodmego wieku, wyſzli z ſwey oyczyzny. Abubehier, gdy umyślił uſtanowić religią Machometańſką w Perſyi mocą oręża, zaczym Krol znayduiący ſię pod ówczas na tronie, nie mogąc ſię oprzeć, wſiadł na okręty w porcie Ormus, z oſiemnaſtą tyſiącami ludu ſtatecznie przywiązanego do ſwey dawney religii, i z tymi zawinął ku Kambai. Tam nietylko był przyiętym, ale

nadto otrzymał wolność osiądzenia; do tych z czasem zbiegło się wielu Persow; zupełnie dawne swe zwyczaie zachowniących.

U Parsow nie masz nic świętszego, nad ogień, gdyż mówią oni, iż nie masz nic takiego, coby lepiey wyrażało Bostwo; utrzymuią go zatym z pilnością, nigdy świecy, lub lampy raz zapaloney nie gaszą; w tym zaś tak są uprzedzeni, iż gdyby nawet widzieli własny dom ogarniony pożarem, godzą się dopuścić mu spalić się, aby tylko wody do onego wstrzymania nie użyli. W takowym zaś przypadku, zazwyczay ziemi używaią do przytłumienia ognia. Ci za naywiększe mieliby nieszczęście, gdyby tak w domu swym wygasili ogień, iżby go musieli aż od sąsiada przynosić. Lecz znowu fałszem iest, co mówi Guebres, o dawnych mieszkańcach Parsyi, iakoby ten miał bydź przedmiotem ich poszanowania. Uznaią bowiem oni iednego Boga, iako rządcę całego świata, i zawiaduiącego nim przez siebie, przydaiąc mu iednak siedmiu służących, ku którym także maią wiele uszanowania; ci iednak nie maią, iak tylko władzę podległą, z którey mu się sprawiać powinni. Od tych posługaczow, liczą znowu dwudzie-

ſtu ſześciu niżſzych, z ktòrych każdy zatrudniony uſzczęśliwianiem ludzi, i przykładaniem ſię do rządow całego świata, Oprocz ſzczególnych każdemu nazwiſk, wſzyſtkich razem nazywaią *Geshou*; co znaczy pan; ci lubo niżſzemi ſą od innych ieſteſtw, wyrządzaią im iednak różne poſzanowania, i wzywaią w różnych ſwych potrzebach, ſą bowiem przeświadczeni, iż bog nic ich wſtawieniu ſię nie zwykł odmawiać. Ku ſwym także kapłanom nie mnieyſze maią poſzanowanie; ktorych we wſzyſtko opatruią, aby mieli z czego żyć wraz z ſwą familią. Zadnych oni u ſiebie nie maią meczetow, ani mieyſc publicznych do odprawiania obrządkow religii; lecz do tego maią zazwyczay ieden pokoy w ſwym domu; w ktòrym odbywzią pacierze ſiedząc i bez żadnego ciała nachylenia. Na święta żadnych dni nie maią ſzczegòlnie wyznaczonych, wyiąwſzy dzień pierwſzy i dwudzieſty każdego mieſiąca, ktory z wielką obchodzą uroczyſtością; każdy mieſiąc zawiera w ſobie dni trzydzieści, iednak bynaymniey nie przeſzkadza, aby ich rok nie miał ſię ſkładać z trzechſet ſześćdzieſiąt piąciu dni, do oſtatniego bowiem mieſiąca pięć dni nadto przydaią.

Kapłani ich nie rożnią się sukniami od innych, gdyż te nietylko maią podobne do sukien Parskich, ale nadto do wszystkich mieszkańców tego kraiu. Jedyna rożnica tych bałwochalcow, zawisła na sznurku wełnianym lub też z sierci wielbłądzey, ktorym kilka razy w około opasawszy się, końce iego w tyle na dwa węzły zawiązuią. Znak ten ich religii zdaie się być tak potrzebnym, iż ci, ktorzyby go zgubili, nie mogą ani ieść, ani pić, ani gadać, ani nawet ruszyć się z swego mieysca, na ktorym są, póki im innego od kapłanow one przedaiących nie przyniosą; podobneż sznurki noszą i niewiasty od dwunastego roku wieku swego.

Po większey części Parsowie, mieszkaią po nadbrzegiem morskim, tam zaś spokoynie żyią z tytuniu, ktory urządzaią i z *terry* wyciąganey z drzewa palmowego; gdyż używanie wina nie iest im zabronione. Mięszaią się oni także nieco do bankowych interessow, i do wszystkich innych stanow, wyiąwszy tylko kowalstwo i ślusarstwo; gdyż byłoby unich grzechem nie odpuszczonym zgaszenie ognia. Domy ich są małe, ciemne, i źle opatrzone; gdy są w miastach, starają się, aby wszyscy razem na iedney ulicy mieszkali.

Lubo nie maią szczególnych między sobą urzędnikow, wybieraią iednak dwóch nayznacznieyszych z narodu całego, którzy zaspokaiaiąc ich zatargi, oszczędzaią im kosztu potrzebnego, gdyby się mieli udać do innego iakowego sądu. Dzieci swe nader młode żenią; lecz pomimo tego, zostaią one w domu oycowskim, aż do pietnastego, lub szesnastego roku; po tych pozostałe wdowy, mogą iść drugi raz za mąż. Wyiąwszy łakomstwo, i oszukanie w handlu, dwa występki w Parsach tym dziwnieysze, iż ci w nadzwyczaynym obrzydzeniu maią łotrowstwa; powszechnie mówiąc daleko są lepsi, niż Machometanie. Obyczaie ich są łagodne, niewinne albo przynaymniey nie tak podległe nierządowi, iak innych Indyanow.

Gdy który Parsis, iest przy schyłku życia, wyiąwszy go z łożka, kladą na trawie, na którey zostawuią go do póki nie umrze. Poczym pięciu, lub sześciu ludzi, obwinąwszy go w sztukę materyi, kładą na kracie żelazney nakształt noszow, a na tey niosą go na mieysce pogrzebu, zazwyczay opodal od miasta będące. Cmętarze te, są to trzy sztuki pola, opasane murem dwanaście, lub pietnaście stop wysokim, z tych ieden iest dla męszczyzn, drugi dla niewiast, a trzeci

pla dzieci. W każdym dole są pokładzione drągi w kratę, na ktorey położywszy trupa, zostawuią go na pastwę dzikiemu ptastwu, do poki same kości w doł nie wpadną; za umarłym idą krewni i przyiaciele naydzwyczayne krzyki i ięki wydaiąc, ci o pięćset krokow od mieysca pogrzebu zatrzymawszy się, czekaią, póki ciało na kracie złożonym nie zostanie. W sześć niedziel potym zanoszą na cmentarz ziemię, na ktòrey niebosczyk skonał, iako rzecz zmazaną, i ktorey nikt tknąćby się nie śmiał, a tą dopiero zasypuią doł, w ktory reszty ciała opadły. Obrzydzenie Parsow aż do tego iest stopnia, iż gdyby się im przypadkiem nawet zdarzyło, dotkąć kości zdechłego iakowego źwierza, obowiązani są, zruciwszy swą suknią, oczyszczać się, i odbywać pokutę przez dziewięć dni, w czasie ktòrym żona ani dzieci nie mogą do nich ptzystąpić. Mniemanie ich pospolite iest, iż ci, których kości przypadkiem wpadłyby w wodę, skazani są w drugim życiu na nieznośne męki. Prawa ich zakazuią im ieść mięsa; to iednak pozwala w potrzebie iedzenia mięsa baraniego, z kozy, ielenia, ptastwa i ryby, mięso iednak wołowe i krowie, tak im iest zakazane, iż często zwykli mawiać, że raczey

woleliby ieść własnego, oyca i matkę, niż co podobnego. Lubo *terry*, czyli wino palmowe, iest im pozwolone, nie maią iednak wolności picia gorzałki, a tym bardziey upicia się; gdyż piiaństwo tak wielkim iest występkiem w ich sekcie, iż nie może być, tylko przez długą i ostrą pokutę zgładzonym, ci zaś, ktorzyby się temu prawu poddać niechcieli, byliby na zawsze od nich wypędzeni. Parsowie, lubo nie są wzrostu naywyższego, cery iednak są iaśnieyszey, niż inni Indyanie; niewiasty zaś są daleko bielsze i urodziwsze od Machometanek. Męszczyzni noszą brodę długą, okrągło ią obstrzygaią; z tych iedni obcinaią włosy, inni zaś rosnąć im dozwalaią. Ci iednak, ktòrzy ie strzygą, zostawuią na wierzchu głowy mały kosmyk włosow, długi na palec.

W Jndostanie znayduią się ieszcze dwie sekty pogan, z tych iedna nazywa się *Jndous* i ma swoy początek z prowincyi Multan. Sektarze ci nie są Banianami, gdyż iedzą i biią wszelkiego rodzaiu źwierzęta, pod czas swych pobożnych zgromadzeń, żadnego do siebie nie przypuszczaią Baniana; mimo tego iednak wielkie dla krow i wołow maią uszano-

uſzanowanie. Z tych, ponieważ wielu bawi ſię żołnierką; zaczym Wielki Mogół, używa ich do pilnowania ſwych twierdz naylepſzych.

Druga ſekta, zowiąca ſię *Gentvies*, pochodzi z Bengalu, zkąd rozſzerzyła ſię po całych Indyach. Bałwochalcy ci, że nie maią przymiotow Banianow, dla tego też mniey ſą poważani; ile że wielu z nich ma duſzę podłą i niewolniczą. Ci nader ſą niewiadomym tego wſzyſtkiego, co ſię tycze życia towarzyſkiego, rownie iak i obowiązkow religii w którey zupełnie ſię ſpuſczaią na ſwych kapłanow, Wierzą oni iednak, iż na początku był tylko ieden Bog, który potym przybierał ſobie innych, w miarę iak ſobie ludzie ſwemi dobremi uczynkami, na tę łaſkę zasługiwali. Wyznaią nadto nieśmiertelność i przechodzenie duſz; to zaś przekonanie wſtrzymuiąc ich od wylewu krwie, ſprawuie, iż żaboyſtwa ſą prawie u nich nie znane. Cudzołoſtwa ſurowo między ſobą karzą; lecz tak mało mało maią względu na wſzelkie inne nierządy, iż to bynaymniey nikogo nie znieważa; maią nawet pewne familie, nazwane *Bagawares*, które iawnie na te bezwſtydy, poświęcaią ſię. W mieście

w Iagannat leżącym, nad odnogą Bengalską, znayduie się, mówi Bernier, sławny zbor, bostwa tegoż samego imienia; w tym kościele corok przez ośm, lub dziewięć dni, wielka odprawia się uroczystość, na ktòrą więcey sta piędziesiąt tysięcy *Gentiwow* schodzi się. Podczas tey, robią pewną wspaniałą machinę, maiącą na sobie wiele dziwacznych bożysc z wielu dużemi głowami, pòł człeka, a pòł źwierza wyobrażaiących, całą tę machinę kładą na szesnascie koł, ktòre pięćdziesiąt, lub sześćdziesiąt ludzi ciągnie, toczy i popycha, Na śrzodku iey iest posąg *Jagannata*, bogato ubrany; ktòry z iednego do drugiego kościoła przenoszą. Podczas, gdy ten woz prowadzą, znayduią się niektórzy tak zabobonni; iż kładą się pod te wielkie, i ciężkie koła, ktòre ich zaraz gniotą, ile będąc tego mniemania, iż Iagannat stworzy ich na nowo, lecz daleko szczęśliwszemi.

Gentiwowie Bengalscy są rolnicy, lub tkacze. Całe miasta i wioski znayduią się osiadłe tą sektą; w wielkich zaś miastach, znaczną onych część zaymuią. Z ich to rękodzielni wychodzą naycienſze materye bawełniane i iedwabne. Iest to nader miłym

widokiem, mówi Schouten, widzieć niewiasty, i ich córki zupełnie czarne, i prawie nagie, pracuiące z wielką sprawnością około tych materyi, i onych bielenia, łącząc do swey pracy różne piosnki, wraz z nog i rąk poruszeniem. U tych męszczyzni zdaią mi się być rozwiąźleysi, i więksi proźniacy; gdyż tym muszą żony pomagać w naytrudnieyszey pracy, iako to przy uprawie gruntow, lub żniwie; które częstokroć i w tym nawet sprawnieysze są, niżeli męszczyzni. Te napracowawszy się, zazwyczay idą sporządzać iedzenie, gdy tymczasem ich mężowie spoczywaią. Mało sto razy widziałem niewiasty Gentywow uprawiaiące ziemię, maiąc przy tym zawieszone dziecko na szyi lub u piersi.

Znayduią się ieszcze w Indostanie inni sektarze, którzy nie są ani poganami, ani machometanami, nazywaiący się Theers. Ci żadney nie maią religii, składaią tylko towarzystwa, służące do chędożenia studzien, kloakow, rynsztokow, toż do odzierania zdechłych źwierząt, których mięsem żywią się oni, także wyprowadzaią winowaycow na mieysce kary, a czasem i sami muszą ich karać. Dla tego też maią ich wszyscy za

obrzydliwe pokolenie. Inni Indyanie ſą tego zdania, iż gdyby ſię ich dotknęli, muſieliby ſię oczyſzczać od ſtop do głowy; dla tey więc powſzechney pogardy, dodaią im nadto przezwiſko Alkores. Ponieważ im nigdy w mieście zoſtawać nie pozwalaią, zaczym muſzą ſię udawać na przedmieścia, i tam zoſtawać w oſobności.

Mogolanie nadzwyczay lubią grę w ſzachy i pewny rodzay kart, które częſtokroć przyprawiaią ich o utratę maiątku. Muzyka także, lubo źle wydaiąca ſię na ich inſtrumentach, niemniey iednak od wſzyſtkich ieſt ulubioną; Różnią ſię oni także od innych ślepym ſwym zaufaniem w Aſtrologii aż do tego punktu, iż żaden Mogolanin nie rozpocznie znacznieyſzego intereſsu, nie poradziwſzy ſię wprzod Minatzima, czyli Aſtrologa.

Oprócz kſiążek traktuiących o religii, i filoſofii, maią nadto Aryſtotelesa, przełożonego po Arabſku, którego nazywaią Apſil. Maią także u ſiebie niektóre kawałki Awicenny, którego mocno poważaią, z przyczyny, iż był rodem z Samarakandu, za panowania Tamerlana. Spoſob ich piſania ieſt mocny, i wymówny; Ci w archiwach ſwo-

ich maią opiſane wſzyſtko to, co ſię tylko mogło znacznieyſzego zdarzyć u dworu, lub na prowincyach; wielu nawet z tych, ktòrzy zatrudniaią ſię intereſsami publicznemi, piſzą dzienniki, mogące ſłużyć do ułożenia bardzo dokładney hiſtoryi tego państwa. Iężyk ich, lubo ieſt kilkoraki, nie ieſt iednak naytrudnieyſzym dla cudzoziemca, ile że i ſpoſob piſania maią tenże ſam co i my, to ieſt od prawey na lewą ſtronę; lubo pomiędzy oſobami znacznieyſzemi, mało ieſt takich, ktòreby nie mòwiły po Perſku, lub Arabſku.

Chorobą nadzwyczaynieyſzą między niemi, ieſt dyſsenterya i zgniła gorączka. Na ktòrą na lekarſtwach bynaymniey im nie zbywa, ale za to nie maią innych chirurgow, prócz cyrulikow, ktòrych lubo nader ieſt wielka liczba, ztym wſzyſtkim całą ich nauką, ieſt krwie puſzczenie, i baniek ſtawianie.

Co ſię tycze klimatu tuteyſzego, o tym będzie mowa w roździale powſzechnie hiſtoryą naturalną Indyi opiſuiącym. W tym iednak mieyſcu, zda mi ſię być nayprzyzwoiciey, abym uczynił krótkie opiſanie ſławney wyprawy Nadir-Hana albo Thamaś-Kouli-

Kama, przeciwko państwu wielkiego Mogoła. Opisanie to nie pomału przyczyni się do historyi tuteyszych zwyczaiow; a oraz pokaże iakiego zdania być powinniśmy o tych samowładcach wschodnich, toż iak zbytnia rozwiązłość, zwykła obok chodzić z byteczną tyranniią.

Roku 1739. a dwudziestego pierwszego panowania Mohammed - Chah, sławny Kaul, Kam, opanowawszy Kandachara, starał się korzystać z słabości tego pana. Wprowadziwszy przeto do Indyi ogrome woysko, i wszystkie przeszkody uprzątnąwszy, posunął się aż pod Lahor, które z niewielką pracą opanował. Pod tenże sam czas, kraiowidz Otter znayduiąc się w Persyi, nabył dokładnych wiadomości względem wielkiego tego przypadku, zaczym w opisaniu onego, na świadectwie iego polegać można będzie.

Nieprzyiaciel ten Mogolanow, ośmielony ich słabością, i zachęcaniem kilku innych zdraycow, poprowadził swe woysko zwycięzkie pod Kiernal, między Lahor i Dehli leżące. Tam woysko Mohammed - Chaha uderzyło na nie; lecz zostawszy zbite, tak iak zazwyczay udawało się iego woyskom,

wkrotce przymuſił tego nieſzczęśliwego Ceſarza, do proſzenia go o pokóy; w tym tak okropnym razie, nic godnieyſzego opłakania dla Indoſtanu nie było; iak iż *Nizam ul-Mulk* ieden ze zdraycow, ktorzy tu ſprowadzili *Nader-Chaha*, był wybranym do układania pokoiu. Udał ſię on więc do obozu zwycięzcy, z zupełną władzą. Iak ieden, tak drugi żądaiąc, aby razem z ſobą ſię zobaczywſzy, mogli ſię porozumić dokładnie w ſwych zamyſłach. Poczym ugodzili ſię, iż *Mohommed-Chahem* zobaczywſzy ſię z *Nadir-Chah*, da mu w podarunku dwa tyſiące *Kiurur*, i że woyſko Perſkie wyydzie z kraiów wielkiego Mogoła; obrządek także tych przyſzłych odwiedzin, był ułożony; to ieſt, iż między dwoma obozami rozbity będzie namiot, iż dway monarchowie udadzą ſię tam, naywprzod *Nader-Chah*, a potym *Mohammed Chah*, iż za przybyciem Ceſarſkiem, ſyn Króla Perſkiego, wynidzie o kilka krokow na przeciwko, dla wprowadzenia go; iż *Nadir-Chah*, wyydzie do bramy na przyięcie onego, i będzie mu towarzyſzył aż do śrzodka namiotu, w ktòrym obydwa zaſiądą na ſzczegòlnych tronach, ieden naprzeciwko drugie-

go, iż po nieiakim czaſie rozmowy *Mohammed Chah*, powroci do ſwego obozu, i że wychodząc, trzeba mu będzie też ſam wyrządzać honory, ktore i przy wniściu.

Inny zdrayca nazwiſkiem *Scadet Kam*, chcąc podobnież pozyſkać ſobie względy u *Nadir Chaha*, iakie miał *Nizam-ul-Mulk*; umyślił więc dla doſtąpienia tego, przewyſzſzyć pierwſzego ſwą złością. Tym przeto końcem, wmowił w Krola, iż *Nizam ul-Mulk*, uchylił winnego mu uſzanowania, przez ofiarowanie tak miernego podarunku, ktory ani ſtoſownym był do bogactw Ceſarzow Indyyſkich, ani też do wielkości Krola Perſkiego; przyobiecał mu przeto dwoie tyle, ieżeliby chciał z woyſkiem ruſzyć aż pod *Dehli*, z warunkiem, aby nieſłuchał rad *Nizam ul-Mulka*, gdyż ten zapewne go zdradzi; toż aby zatrzymawſzy u ſiebie Ceſarza, gdy doń przybędzie, rozkazał mu oddać wſzyſtkie ſkarby. Propozycyia ta podżegaiąca chciwość *Nadir-Chaha*, tak była mile przyiętą, iż natychmiaſt przedſiewziął niedochować zawartego traktatu.

Tym więc końcem, nakazał wielki bal. Ceſarz przybywſzy z *Nizam-ul Mulk*,

i zrazu zostawszy przyiętym, tak iak była umowa; po pierwszych oświadczeniach, *Nadir-Chah*, rozkazał, aby stół zastawiono, obliguiąc *Mahammed* Chaha, aby z nim chciał ieść; na te zachęcania przystawszy, gdy siedli do stołu, *Nadir-Chah*, tak mówić zaczął do Cesarza. „ Czyteż bydź może, abyś
„ tak o swych Kraiach zapomniał, iżeś mi się
„ aż tu zbliżyć dopuścił? gdyś się dowiedział,
„ żem ruszył z *Kandahar*, wzamyśle wtargnie-
„ nia do Indyi, rostropność niepowinnaż cię
„ była skłonić, abyś porzuciwszy twą stolicę,
„ udał się osobiście do *Lahor*, á stamtąd wy-
„ słał ktorego z twych ieneralow z woy-
„ skiem aż do *Kabul*, dla zatrzymania me-
„ go wkroczenia? co iednak naybardziey,
„ mię zadziwia, iest, iż tak iesteś nawet
„ nieroztropnym, ześ śmiał przyść do
„ tego; ktory z tobą woynę toczy; i żeś o
„ tym nie wiedział, iż naywiększym iest
„ błędem monarchy, spuszczać się na wzglę-
„ dność swego nieprzyiaciela. Gdybym ia,
„ czego uchoway Boże, miał iakowe wzglę-
„ dem ciebie złe zamysły, iakim żebyśmy
„ się sposobem wyrwal; Znam ia teraz
„ dobrze wszystkich twych poddanych, gdy
„ widzę między nimi tak ubogich, iak i ma-

„ iętnych, ſamych tylko zdraycow. Zamy-
„ ſłem mym nie ieſt odebranie ci Tronu;
„ chcę tylko zobaczyć twą ſtolicę, tam dni
„ kilka zabawić, a potym nazad powrócić„
kończąc te ſłowa, dotknął ſię ręką Alkoranu, na znak, iż dotrzyma danego ſłowa.

Mohammed-Chah, nigdy ſię niczego nieſpodziewaiący, ſłuchał tey mowy z wielkim zadziwieniem; toż oſtatnie ſłowa, zaledwie go o śmierć nie przyprawiły; iakoż widać to było mocno na twarzy iego. Nie mógł mu przeto nic na to odpowiedzieć, ile cały wpadłſzy w nadzwyczayne pomięſzanie. Ztym wſzyſtkim zaſtanowiwſzy ſię nieco nad niebeſpieczeńſtwem, w które ſię podał, przerwał milczenie, proſząc o pozwolenie wrócenia ſię do ſwego obozu; lecz *Nader Chah*, niepozwoliwſzy na to, oddał go w ſtraż *Abdul-Baki-Kamowi*, iednemu z naypierwſzych ſwych ieneralow; o czym rozznioſłſzy ſię nowina między iego woyſkim, gdy całe napełniła ſtrachem, Intimadulat więc i Omhtraśowie noc całą w niewypowiedzianey prepędzili nieſpokoynoſci; nazaiutrz, ieden z ieneralow nieprzyiacielſkich z znaczną dywizyą przyſzedłſzy do obozu, i opanowawſzy ſkarby, wraz z ru-

chomościami Cesarſkiemi, kazał ogłosić, iż każdy mogł wolno powrocić do domu, ze wszyſtkim tym, co miał, i co tylko mogłby zabrać, nieobawiaiąc ſię żadney za ſobą pogoni. Poczym znowu, w krotce przybywſzy ſześciu iezdnych, wzięli Intymakulata, tego zaprowadziwſzy tam, gdzie Cesarz był pilnowanym, zoſtawili go pod tąż ſamą ſtrażą. Tym ſpoſobem rozpuściwſzy całe woyſko, *Nadir-Chah* mogł proſto udać ſię do ſtolicy; chcąc iednak przekonać lud, iż w tey mierze umòwił ſię z *Monhammed-Chahem*, kazał przodem ciągnąć *Scudek Kamowi*, dla nakłonienia wszyſtkich, do ſprzyiania iego zamyſłom. *Kam* ten, udawſzy ſię więc z dwoma tyſiącami iazdy Perſkiey, kommenderowaney od iednego z ſynow *Nadir Chaha*, naywprzod do *Dehli*, ogłoſił tam, aby nikt nieważył ſię opierać Perſom; poczym przyzwawſzy gubernatora twierdzy, pokazał mu liſt z pieczęcią Cesarſką, ukazuiący, aby przygotował pomieſzkanie dla *Renchen-Abada*, i *Nadir Chaha*, toż aby wyprowadzwſzy woyſko z twierdzy, mieyſce dał temu, ktore za nim ciągneło; ukaz ten zdał ſię wprawdzie bydź dziwacznym Gubernatorowi; lecz mimo tego, gdy go wykonał z wszelkim poſłuſzeń-

ſtem; zaraz dwa tyſiące Perſow opanowały zamek, gdy tymczaſem *Scader-Kam*, pod czas nocy przenioſł ſię do niego. Tam znayduiąc ſię, po przykładał pieczęcie Ceſarſkie, na ſkarbach, i magazynach; poczym ſpiſawſzy dokładny reieſtr *Omatraſow*, miniſtrow, urzędnikow, i innych bogatych mięſzkańcow tego miasta, tak Indyanow, iak i Machometanow, uwiadomił nim *Nadir Chaha* o imionach wſzyſtkich tych, od ktorych mogł ſię domagać pieniędzy, po ſwym przybyciu. *Scadet Kam* kazał także wyprzętnąć pałac, maiący bydź preznaczonym na pomięſzkanie dla Urzędnikow Perſkich.

Tym czaſem zwycięſca, opanowawſzy kaſsę woyſkową, artyleryią, i amunicyą woienną, znalezioną w obozie, odeſłał to wſzyſtko pod dobrą eſkortą do *Kabul*, aby ſtamtąd rzeczy te przeprowadzone były do Perſyi. Poczym ruſzył z *Kiernal* naſtępuiącym porządkiem; naywprzod nieſiono Ceſarza w lektyce, w towarzyſtwie *Nizam-ul Mulka*, wielkiego wezyra, *Serbulem-Kama*, i innych Omatraſow, po prawey ſtronie, a przy nich czterdzieści tyſięcy Perſow; druga część woyſka Perſkiego ciągnęła po lewey ſtronie, *Nadir-Chah* zaś był naczele

tylney ſtraży, i reſzty woyſka. Po kilko dniowey podroży, zbliżyli ſię do ogrodu Ceſarſkiego *Chalemar*, przy ktorym na noc ſtaneli, a nazaiutrz Ceſarz odprawił wiazd do Deh*lu*. Tam udawſzy ſię do pałacu, kazał ogłoſić ukaz, iż ponieważ *Nadir chach* nazaiutrz miał przybyć do miaſta; aby żaden nie znaydował ſię na ulicy, rynku, lub na dachu domu dla oglądania Krola Perſkiego, lecz ażeby wſzyſcy w domach zamknięci zoſtawali. Ten ukaz, tak był wykonanym, iż *Nadir Chah*, wiechawſzy do miaſta wśrzod dnia, iednego nawet Indyiana nie widiał na ulicy. Udał ſię przeto do pomięſzkania *Renchem-Abad*, które dla niego przygotowano; *Scadet Kam* wyſzedłſzy ku niemu do ogrodu *Calemar*, towarzyſzył mu aż do iego pomięſzkania, ſpodziewaiąc ſię, iż otrzyma prywatną audyiencyią, na ktorey mogłby go o wſzyſtkim ſwym w mieście obeyściu ſię, uwiadomić; gdy Krol pokazywał, iakoby na iego mowy nic nic uważał; i gdy ten ośmielił ſię przybliżyć, aby z nim mógł pomowić; przyiął go z wielką wynioſłością, a nawet i pogrożkami, gdyby mu zaraz obiecanych podarunkow nieprzyſtawił. Z obey-

ścia się z sobą tak surowego, poznał, kto nań ten raz wymierzył. *Nizam ul Mulk*, ktory przez kilka dni udawał, iakoby mu towarzyszył w tey zdradzie, lecz ktory iedynie o to się starał, aby z nim wraz, w iednakowych u Krola nie był względach, wynalazł był iuż sposób onego zgubienia, podaiąc w podeyrzenie iego wierność. Nieszczęśliwy *Scadet Kam* iuż był wyniszczył wszystkie sposoby, ktorych by mogł był użyć, wpadłszy więc w rospacz, iż nie mogł wygurować nad swego przeciwnika, zadał sobie truciznę, z ktorey nazaiutr umarł.

Tegoż samego dnia, około wieczora, rozeszła się wieść, iż *Nadir Chah* umarł. Obywatele więc porwawszy się do broni, zabiiali wszystkich Persow, ktorych tylko na drodze spotkali; powiadaią, iż w tym zapale noc całą trwaiącym, zabili ich więcey niż dwa tysiące pięćset; lubo Król zaraz o tym był uwiadomionym, iednakże obawiaiąc się, aby nie wpadł w iakowe sidła, zatrzymał się aż do nazaiutrz z uspokoieniem tego rozruchu. Ten nazaiutrz, udawszy się do meczetu *Renchen Abad*. i postrzegłszy wielką liczbę pobitych Persow, w nadzwyczayną wpadłszy zapalczywość;

rozkazał, aby wszystkich wpień wycięto, a oraz domy i sklepy zrabowano. Natychmiast więc ukazała się wielka liczba iego żołnierzy, po wszystkich ulicach z pałaszem w ręku, zabiiaiących, ktorych tylko napotkali, i wybiiaiąch drzwi do domów; mężczyzni, niewiasty, i dzieci, wszystko to podczas tey rzezi wybitym zostało, starzy na wet, i Kapłani, lubo pouciekali do swych meczetow, mimo tego iednak pobitemi zostali, przy czytaniu Alkoranu.

W tey powszechney rzezi, same tylko urodziwe panny wybiegały się od śmierci; aby potym były narzędziem rospuście żołnierskiey, bez żadnego względu na godność, urodzenie, ani nawet, iż były cudzoziemcami. Barbarzyńcy ci, znudziwszy sobie nakoniec rozlewanie krwie, udali się do łupiestwa; naybardziey zatym rabowali drogie kamienie, złoto i srebro, z czego nieoszacowane zebrawszy łupy, resztę mnieyszych rzeczy opuściwszy, podłożyli ogień w wielu mieyscach, ktorym znaczna część miasta spalona.

Kilku cudzoziemcow znayduiących się w tym mieście. Z biegłszy się dla obrony własnego życia, mieli oraz wswym towa-

rzyſtwie iubilerow, zamieniaczow, i rożnych kupcow, maiąc na czele dozorcę ſkarbow koronnych, wraz z *Jenan Eddin* doktorem dworſkim. Wſzyſcy ci tak zebrani walczyli po deſperacku; lecz nie będąc przyzwyczaieni do robienia bronią, tę tylko mieli pociechę, iż zgineli z orężem w ręku, Olter zapewnia, iż podczas tey rzezi do dwochkroć ſtotyſięcy padło trupem. Wielka iednak część ratowała ſię ucieczką.

Nizam ul Mulk, i wielki wezyr, chcąc ocalić reſztę miaſta, padli do nog *Nadir Chaha*, proſząc go o wſtrzymanie tych okrucieńſtw, gdy tym czaſem on nakazał był, aby ogień na wſzyſtkich częściach miaſta podłożono. Lubo *Om- traſow* tych zle przyiął, iednakże uſpokoiwſzy ſię nieco w ſwey zapalczywości, i dawſzy ſię wzruſzyć, wydał ukaz, aby woyſko zgromadziło ſię, mięſzkańcy zaś, aby w domach zamknieci zoſtawali, w momencie więc ſpokoyność przywròconą zoſtała. Nazaiutrz znowu rozkazano żołnierſtwu, aby puściło wolno wſzyſtkie niewiaſty, które tylko mieli u ſiebie; mięſzkańcom zaś, aby pochowali trupow wſzędzie po ulicach leżących; pod karą śmierci. Nieſzczęśliwi ci obywatele chcieli pro-

ſić o czas, aby mogli odłączyć ciała machometanow, od Indyanow poganow, aby każdemu, podług iego religii, oſtatnią tę uſługę mogli wyrządzić; lecz obawiaiąc ſię, aby naymnieyſza zwłoka, nie ſtała ſię przyczyną nowey rzezi; zaczym iedni kopali doły na rynkach, w których pomięſzanych ſwych przyiaciol grzebli, drudzy zaś powyſtawiawſzy ſtoſy, palili na nich, i innych bez żadney rożnicy. Do ſamego odiazdu Perſow, niepomyślano nawet, ottych ktorych pobito w ſkrytych mieyſcach; a natenczas dopiero okazało ſię okropne widowiſko, gdy poczęto z domow wynoſić na poły przegniłe trupy. *Seid-Kam* i Cheh *Jurah* ieden krewny wielkiego Wezyra; drugi *Karan Kama*, ktòrzy byli zabici podczas batalii, byli oſkarżeni wras z *Keymany* ienerałem *Thoupdoiow*, czyli huzarow Ceſarſkich, iż podczas tey rzezi wielu ludzi zabili. Na te zaſkarżenia, gdy *Nader-Chah* kazał im rozpruć brzuchy; natych miaſt ukaz ten był wykonanym w oczach *Nizam ul Mulka*, i wielkiego Wezyra, nadaremnie za nimi proſzących.

Po tym okrucieńſtwie *Nadir-Chah*, kazał ſobie przynieść z *Audih* ſkarby *Scadet*

Kama, wynoſzące więcey do dzieſięciu lak rupiiow; *Mundu-Kama* zaś wyſłał do Bengalu, aby zabrał kaſsę podatkową; a *Nizam ul-Mulk*, wielki Wezyr, odebrali ukaz oddania kaſsy woyſkowey; ktora ſkładała ſię była z iednego kiarar, gdy ruſzali ze ſtolicy przeciwko Perſom; nadto zalecił im, aby ze ſwych prowincyi ſprowadzili pieniądze, należące tak do nich, iako też i do Ceſarza; *Nizam ul-Mulk* iednak uwwolnił ſię od tego ukazu, „ Wieſz, mowiąc do
„ Krola, iż cały oddałem ſię tobie, iżem
„ z tobą ſzczyrze poſtępował, dla tego ro-
„ zumiem, że mi i teraz uwierzyſz. Gdym
„ wyiechał z Dekan, zoſtawiłem ſyna me-
„ go, na moim mieyſcu; oddawſzy mu
„ wſzyſtkie dobra, ktorem tylko poſiadał.
„ Wſzyſcy zaś o tym wiedzą, iż on mi nie
„ ieſt iuż podległym, i że nie ieſt w mey
„ mocy, abym go przymuſił do poſłuſzeń-
„ ſtwa; ty ſam tylko ieſteś ſpoſobnym do
„ przymuſzenia onego, i poniżenia wſzyſt
„ kich Raiow w *Dekan*, tobie przeciw-
„ nych. Oprocz ſkarbow, ktore ſyn moy
„ zgromadził, mogłbyś nadto zebrać wiel
„ kie bogactwa z włożonych na Raiow po-
„ datkow, ile że ci iuż nikogo ſłuchać nie
„ chcą.

Lubo *Nadir-Chah* poznał ſię na wykrętney tey odpowiedzi, gdy iednak *Nizam ul Mulk* ieſzcze mu był potrzebnym, zaczym odłożył rzecz tę na czas dalſzy, i przeſtał mowić o ſkarbach w *Dekan* będących; z Wezyrem iednak nie z taką obſzedł ſię grzecznością, miano go bowiem za nader bogatego. Tego Krol niemogąc uſtraſzyć ſwemi pogrożkami, kazał ſobie przyprowadzić iego ſekretarza, którego przymuſił, aby mu pokazał reieſtra ſwego pana; niechcą żaś ſłuchać żadnych iego w tey mierze wymowek; kazał mu uſzy po obrzynać, wezyra zaś wyſtawić na ſłońce, karząc go dawnym ſpoſobem wkraiach ciepłych. Tą męką przymuſzony, dał mu ieden kiurur, nierachuiąc w to wiele ſzacownych kamieni i kilku ſłoniow. Poczym ſekretarzowi kazał wypłacić wielkie ſummy; a oddawſzy w ręce *Serbuland Kama*, zalecił mękami wymuſzać na nim zapłacenie onych, od tych iednak mąk uwolnił ſię on gwałtowną śmiercią.

Nadir-Chah nie przepuſzczaiąc ſamym ſnawet umarłym, poſłał ſwe woyſko do pałacow *Mu zaffer Kama*, *Mirklu*, i innych *Ombraſow*, ktorzy utracili życie na bitwie pod *Kiernal*, aż

tych dziedzictwa zebrał ieden kiurur rypiiow. Ponieważ miasto zawsze trzymane było w obleżeniu, zaczym mięszkańcy, chcący uwolnić się od zdzierstwa ucieczką, w padali w ręce Persow, od ktorych bezmiłosierdzia zabiiani bywali. Wkrotce, gdy nie stało żywności, a głod powiększył nieszczęśliwości publiczne, zaczym wielkie cudzoziemcow przekładaiąc złe obeyście się z sobą Persow, nad głod, udali się do *Nadir Chaha*, prosząc go o pożywienie. Prożbami tymi wzruszony, pozwolił im udać się na zakupienie zboża do *Ferid Abad*, lecz ci nie maiąc wozow, musieli ie znosić na głowach.

Nakoniec *Nadir*. Chah kazał sobie otworzyć skarby Cesarskie przez kilka panowań nietykane. Z tych nadzwyczayne zabrał summy w kosztownych kamieniach, w złocie, srzebrze, materyach bogatych, kosztownych meblach, między ktoremi nieprzepomniał także zabrać tronu do dziewięc-kiurar oszacowanego, wszystkie zaś te łup przesłał do *Kübl*, pod strażą, iaką miał naywiernieyszą. Natenczas dopiero, dla wytchnienia sobie po trudach woiennych, przepędzał dni kilka na przechadzkach, inne

zaś na biesiadać, podczas ktorych, wszytkiego, co tylko w Indyiach naywytwornieyszego znaleść się może, obficie kazał dawać. Przypatrzywszy się pięknym gmachom w *Dehli* będącym, i umyśliwszy podobneż za powrotem swym, w Persyi stawiać; tym końcem wybrał wielu rzemieślnikow Mogolskich, iako to architektow, stolarzow, malarzow, snycerzow, i innych, ktorych wszystkich przesłał do *Kabul* przy skarbach. Mieli oni bydź użytemi do wystawienia miasta, i twierdzy podobney do *Jehan-nabad*; iakoż w samey rzeczy wyznaczył iuż był mieysce blisko *Hemedan*, dla wystawienia na nim miasta, maiącego się nazywać *Nadir Abad*. Lecz woyny ustawiczne zatrudniaiącego zawsze po powrocie, nie dopuściły mu uskutecznienia tego zamysłu. Aby iednak zostawił potomności pamiątkę swego zwycięstwa, kazał bić w *Dehli* monetę złotą, i srebrną, ktorą żołd wypłacał woysku.

Wyniszczywszy tak skarby Cesarskie, iako też i znacznieyszych Panow, *Nadir Chah*, kazał prosić *Mahammed-Chaha* o Xiężniczkę iego krewnąś nazwiskiem *Kiambachche*, dla *Nasrullah-Mirza* swego syna, kte-

rey mu ten monarcha nie śmiał odmowić. Tey zamęście na tych miast dopełnione było, podług praw machometańskich; po tych iednak nie nastąpiły żadne bale, ani też publiczney okazy radości; ta polityka iego nie zmierzała do uczynienia z nim pro stego tylko związku, lecz ponieważ niespo dziewał się, aby mogł całkiem zdobyć tak obszerne państwo, a nawet i przy nim utrzy mać się, zaczym chciał sobie przynaymniey tym sposobem zabeśpieczyć iaką cząstkę Indyi. Tym więc końcem, kazał oznaymić Cesarzowi, nazaiutrz zaraz po zamęściu, iż nowemu temu małżeństwu, trzeba było ustąpić prowincyi *Kabul*, wraz ze wszystkiemi kraiami Indyyskiemi, leżącemi za rzeką *Ateck*. Data tego traktatu iest w miesiącu *mucharrem* roku hegiry 1152. co wypada na nasz miesiąc kwiecień roku 1739. Początek tego traktatu wart iest, aby tu był umieszczonym, z przyczyny wyrażonych w nim do tego pobudek. „ Xiąże Xiążąt, Krol, „ Krolow, cień Boga na ziemi, obrońca „ Izam (to iest prawowierney wiary) dru „ gi Alexander, potężny *Nadir-Chah*, kto- „ remu Bòg niech użyczy długiego pano- „ wania, maiąc wysłanych do siebie posłow

„ i padaiąc przed tronem Boga, dałem u„ kaz, aby iak nayprędzey ukończone by„ ły interessa, dla ktorych przyiechali. „ Tenże sam bowiem wysłał był dawniey „ posłow z *Kandaharu* dla przypomnienia „ mi swych oświadczeń; lecz moi ministro„ wie bawili ich, starając się niedopełnić „ mych ukazow. Te złe ich postępki, „ wznowiwszy między nami nieprzyiaźni; „ przymusiły *Nadir Chaha* do wtargnienia „ z woyskiem do Indyi. Ieneralowie moi „ wydali mu bitwę przy *Kiernal*; lecz gdy „ on otrzymał zwycięstwo; zaczym to sta„ ło się przyczyną rożnych ugod; ktore „ były zakończone wizytą przezemnie mu „ oddaną. Wielki ten Król, gdy przybył „ zemną potym aż do *Chah-Dgiham-Abad*, „ ofiarowałem mu wszystkie moie boga„ ctwa, skarby, i Krolestwo; lecz tych cał„ kiem przyiąć niechciał, a przestaiąc na czę„ ści, zostawił mię tak, iak byłem, panem „ korony, i tronu. Zawdzięczaiąc więc za „ tę wspaniałość, ustępiłem mu &c.

Mohammed skryptem tym własną ręką napisanym, i pieczęcią stwierdzonym, gdy ustąpił mu naypięknieyszych swych prowincyi; natenczas dopiero *Nadir-Chah* o niczym

iuż nie myślał, iak tylko o zwiększeniu swych skarbow nowemi zdzierstwy. Pod pozorem więc podarunku, wymagał od Ombrasow, i wszystkich mieszkańcow, stosownych sum do swego maiątku. Czterech więc panow, odebrawszy to zlecenie, dokładny uczynili porachunek domow miasta, spisali nazwiska tych, ktorzy mieli płacić; poczym nałożyli na nich ieden kiurur, i pięćdziesiąt lak rubiiow; lecz gdy ten reiestr pokazali Krolowi, summa ta zdała mu się bydź nader mierną; wpadłszy więc w zapalczywość, rozkazał, aby mu natychmiast wyliczono cztery kiurur, przyobiecane od *Scader-Kama*. Kommissarze ci nowo zatrwożeni, wydzieliwszy części miasta, wybierali tę summę z ostatnią surowością, zamęczywszy nawet wiele osob znacznie urodzonych. Tych gwałtownych krokow używszy, zaledwie zebrali trzy kiurur rupiiow, z ktorych połtrzecia złożyli w skarbie *Nadir-Chaha*, a resztę zostawili przy sobie. W tym pewien derwisz tknięty politowaniem nad nieszczęściem tego ludu, podał grożnemu *Nadir Chahowi* pismo zawarte w tych wyrazach.
„ Ieżeli iesteś Bogiem, czyń iak Bóg. Ie-
„ żeli iesteś prorokiem, prowadz nas na

„ dogę zbawienia. Ieżeli iesteś krolem,
„ staray się uszczęśliwiać lud twoy, a nie
„ gnęb go. Na to *Nadir-Chah*, bez żad-
„ nego wzruszenia się odpowiedział„ Nie
„ iestem Bogiem, abym miał czynić iak
„ bog; nie iestem prorokiem, abym miał
„ na drogę zbawienia naprowadzać; a ni
„ też krolem. abym miał lud uszczęśliwiać.
„ Lecz iestem tym, ktorego Bòg z syła na te
narody, kròre chce ukarać.

Nakoniec uciefzony pomyślnościami swemi w Indyiach, począł się żywo krzątać około swego powrotu do Persyi. Dnia prze to 9, maia, zwoławszy Omhrasow na pałac, ogłosił im, iż przywraca Cesarza do posiadania dawnych swych kraiow: potym zaś dawszy temu monarsze wiele nauk, iak mu należało rządzić kraiem; obrucił swą mowę ku Omhrasom tonem rozgniewanego pana „ Mowiąc zostawuię was przy życiu,
„ lubo onego iesteście niegodni; lecz ieże-
„ libym się dowiedział, iżbyście kiedy po-
„ dżegali kogo do buntu, i niepodległości,
„ lubo oddalony, dam wam iednak po-
„ czuć ciężkość gniewu mego; kazawszy
„ was wszystkich bez miłosierdzia wytracić.

Takie było ostatnie iego pożegnanie;

poczym nazaiutrz zaras wyiechał z nieprzeliczonemi ſkarbami, w kamieniach drogich, złocie, ſrzebrze, które wſzyſtkie ſzacowano do ſiedemdzieſiąt kiurur rupiiow; nie rachuiąc w to zdobyczy zabraney od officierow, żołnierzy, ktora do dzieſięciu kiurur wynoſiła. Ottor wſzyſtkie te ſummy zrachowawſzy, powiada, iż wynoſzą do tyſiąca oſiemſet millionow liwrow, nie rachniąc w to ſprzętow wyſłanych do *Kabul*. Woyſko Perſkie naymniey ſię niezatrzymuiąc, pociągnęło aż do *Serhind*, ſtamtąd *Nadir Chah* poſłał ukaz *Zakierſakamowi* gubernatorowi prowincyi *Lahor*, aby mu przyſławił ieden kiurur rupiiów. Lecz ten pan, ktòry po uciążliwościach ſtolicy, pomiarkował, iż także ominionym niezoſtanie; maiąc iuż wielkie ſummy w pogotowiu, udał ſię natychmiaſt wdrogę z temi, których po nim wymagał. Za tę ſwą pilność, doznawſzy wielkich względow u Krola, otrzymał nad to wolność dla wielkiey liczby Jndyianow, których zwyciezca zabrał był wraz z innemi łupami. Niemogł iednak teyże wolności wyrobić dla pięćdzieſiąt nayſzlachetnieyſzych piſarzow dywanowych, ktorych *Nadir Chah* z ſobą wziął, w zamyśle dokładnego

z nich wywiedzenia się interessow Indyyskich. Nieszczęśliwi ci, widząc tylko przed sobą okropną niewolą, szukali innych sposobow, aby się z niey wyrwali. Iakoż niektòrzy z nich szczęściem uciekli, pozostali zaś będąc z większyą pilnością strzeżeni, zadali sobie śmierć, albo zostali muzułmanami.

Naywiększą trudnością dla Persow było przystąpienie pod *Kabul*, ile że niebyli iuż ani panami stolicy, ani też osoby Cesarskiey, ktory zostaiąc w ich ręku, całe państwo wprawił w pomięszanie, musieli przeto przebywać *Tchenar* czyli *Chenah*, *Indus* i inne rzeki, a i to w takim czasie, w ktorym dla wielości wezbranych wod, nie mogli na nich rzucać mostow. Nie było wątpliwości, iż gdyby narod mięszkaiący na zachod Indusu, uskutecznił był swoy zamysł uderzenia na to woysko obciążone łupami, niechybnieby *Nadir-Chah* zginął był bez powstania; lecz pieniędzmi swemi wyswobodził się z tego niebespieczeństwa. Rozdawszy bowiem dziesięć lak wodzom tego ludu, wniwecz obrucił ich zamysły. Gdy wody opadły, rzucono most na rzece, woysko przeszło po nim bez żadnego oporu. Natenczas dopiero postanowił uczynić pewną sprawę. któ-

rą Otter kładzie w rzędzie iego czynow nay większych, a ktorey doputy nie wierzył, do poki względem niey nie został zapewnionym świadectwem godnego wiary człowieka. Ten bowiem kazał ogłosić swemu woysku, aby wszystkie zebrane dostatki znieśli do iego skarbow, końcem ulżenia im w tey drodze, gdy ukaz ten woysko wypełniło, chciwość iego daley ieszcze posunęła się. Dowiedziawszy się bowiem, iż a oficerowie, i żołnierze potaili niektore kamienie, kazał ich trząść, ieden po drugim, rownie iak i ich ruchomości. Tym sposobem zabrawszy wszystko, każdemu potym żołnierzowi kazał wyliczyć pięćset rupiiow, oficerom nieco więcey, dla pocieszenia ich z poniesioney straty. Dziwić się potrzeba, iż całe woysko niezbuntowało się wprzod przeciwko niemu, niżeli oddało to, czego nabyło z wyprawy tak trudney. Otter iednak twierdzi, iż buntowi temu zapobiegł, on swą zręcznością, w rozsiewaniu między poddanemi swemi, a osobliwie woyskiem wzaiemney nieufności, która była im przeszkodą, iż się między sobą znosić nie śmieli. Wielu prawdzie myślało o ucieczce, lzaa obawiaiąc się, aby pobitemi od Indy-

ue nie zostali, zatrzymali się, za co potym dosyć dobrze na grodzonemi byli.

Inni także Indyianie chcieli zaprzeczyć przechodu Persom; lecz *Nadir Chah*, niechcąc się już więcey dzielić łupami z swemi nieprzyiaciołmi, umyślił otworzyć sobie drogę mocą oręża; przymusiwszy ich przeto do ucieczki, posłał za nimi w pogoń rożne pułki, króre dostawszy się do ich osad, wszystko spalili i zniszczyli wciągu swey podróży, ktorą do Kabul, odbywał, iako zwycięzca posłał także wiele koni ze swew stayni, w podaruuku *MohammedChahowi*. Poniciakim czasie dowiedziano się z wielką radością w Indyiach, iż udał się ku *Kandahar*. powoli więc boiaźń ustawać poczeła gdy w tym doniesiono znowu, iż iuż stanął w Persyi.

ROZDZIAŁ X.

Podruż Berniera do Kaszemiru.

Ponieważ Kaszemir przytyka w pólnocney stronie do państw wielkiego Mogola, zaczym uwagi moie względem tego wielkiego pań-

ſtwa nie wprzod zakończę, poki nie dam dokładnego opiſu tey naypięknieyſzey w całym świecie prowincyi, a który w zbiorze wiadomości kraiowidzow, ieſt iednym z nayciekawſzych.

Doktór nayſławnieżſzy, filozow nie poſpolity, poſtrzegacz równie ciekawy, iak i roztądny, który zwiedza kraie w zamyśle oświecenia ſię, i bycia użytecznym innym, wart bez pochyby pierwſzego mieyſca w tym zbiorze. Z tych to powodow w opiſaniu państw wielkiego Mogola, ſzczegolniey trzymać ſię będę Berniera.

Chęć zwiedzenia kraiow, iuż go była zaprowadziła do Paleſtyny, i Egiptu, ſkąd udawſzy ſię do Kairu, i rok w nim przemięſzkawſzy, we trzydzieſtu dwoch godzinach przybył do Suez; tam wſiadłſzy na ſtatek, w ſiedamnaście dni przybył do Gedda, portu przy *Meckce*; ſtamtąd zaś na małym ſtatku zawinąwſzy do Mocka, umyślił znowu udać ſię do Etyopii. Lecz zoſtawſzy odrażonym od tey podróży, wiadomością o złym w tych kraiach obchodzeniu ſię z katolikami, porzucił ten zamyſł, a wſiadłſzy na wielki okręt Indyyſki, przybył na nim ſzczęśliwie do Suratu roku 1655. Mo-

narcha wtenczas na tronie Mogolſkim ſie dzący, nazywał ſię Scha-Ieham, ſyn Ieha Guira, a wnuk Eckbara. Ztąd Bernier udał ſię naywprzod do Agra. Różne przypadki wydarzone, a które tu przytaczać ſądził bydź rzeczą nie przyzwoitą, przymuſiły go do przyięcia ſłużby u wielkiego Mogoła w randze doktora; podtenczas przyłączywſzy ſię do Dannich-MendKama,naymędrſzego człowieka w całey Azyi, maiącego urząd Backiſa czyli ienerała iazdy, a który podtenczas naypierwſzym był z panow, był świadkiem krwawey u dworu rewolucyi, która ſię przyczyniła do oſadzenia na tronie Aureng-Zeba.

Pierwſza kſięga dzieł iego,zawiera oney opiſanie; w drugiey podobnież nie ma nic takiego, coby ſię zdało do mego zbioru. Ten przepędziwſzy lat dziewięć u dworu, miał znowu ſpoſobność, ktorey od dawności wyglądał, odwiedzenia prowincyi tego państwa z ſwymi panami, to ieſt z Ceſarzem, Danniſh-Mend Kamem, ktorych przywiązanie i ſzacunek ku niemu, wiele przyłożyły ſię do odprawienia pomyślnie tey podruży.

Aureng-Zeb, ktory trzymał Scha-Iehana ſwego oyca w niewoli, w fortecy Agra;

nie tak ſłuchaiąc ſwey polityki, niepozwalaiącey mu oddalać ſię z tego mieyſca, iako raczey chęci polepſzenia ſwego zdrowia, i z zdania doktorów, umyśliwſzy udać ſię do Lahor, a ſtamtąd do Kaſzemiru prowincyi północney państwa wielkiego Mogoła, dla uniknienia zbytnich upałow letnich; ruſzył więc w drogę dnia 6. Grudnia Roku 1664 o godzinie, którą mu Aſtrologowie nayſzczęśliwſzą bydź mienili. Dla teyże ſamey przyczyny zatrzymał ſię o dwie mile od Delhi, wiednym ſwych wieyſkich domow, nazwanym Chah limar, w którym przyſpoſabiał ſię na podróż połtora roku trwać maiącą; ſtąd zaś ruſzywſzy w drogę, zatrzymał ſię znowu na gościńcu do Lahir wiodącym, oczekuiąc na ekwipaż.

Ten w towarzyſtwie ſwym, miał trzydzieści pięć tyſięcy iazdy, i dzieſięć tyſięcy piechoty, zawſze gotowey do potrzeby, toż artyleryią tak ciężką, iako też i letką. Artyleryią lekką nazywa ſię także u nich nieoddzielną; gdyż ta zawſze przy Ceſarzu nieoddzielnie prowadzoną bywa, gdy tym czaſem ciężka, bywa i do innych wypraw używaną. Ciężka Artyleryia ſkładała ſię z ſiedemdzieſiąt ſztuk harmat ſpizowych, z

ktòrych niektòre tak były wielkie, iż do iedney muſiano dwadzieścia par wolów zaprzęgać; do tych przywiązują także i ſłonie dla pomocy wołòm, ktòre popychaią wozy ſwemi trąbami i łbami. Artyleryia lekka, ſkłada ſię z pięćdzieſiąt, czyli ſześćdzieſiąt ſztuk harmat polowych, brązowych, każda z nich leżała na małym wuſku, pięknie malowanym, przyozdobionym chorągiewkami czerwonemi, do tych zaprzągano parę dobrych koni, ktòremi rządził kanònier, zamiaſt furmana; przy każdey nadto był trzeci koń dla odmiany prowadzony od drugiego kanoniera pieſzo przy nim idącego. Wſzyſtkie te wozy razem ſzły, aby wraz mogły ſię znaydować przy namiocie Ceſarſkim i w caſie wyznaczonym ſtrzelać.

Po tym tak wielkim przygotowaniu, wnoſzono ſobie, iż zamiaſt odbycia podroży do Kaſzemiru, uda ſię do oblężenia Kandaharu, ktòre miaſto będąc na granicy, Perſkiey, Indoſtanu, i Usbek, a nadto ſtolicą nader bogatego i pięknego kraiu, było przyczyną uſtawicznych woien między Perſami i Mogolanami. Poniewaſz Bernier nie wyiechał był ieſzcze z Dehli; zaczym muſiał pośpieſzać, aby opodal za woy-

ſkiem niepozoſtał; ile wiedząc, iż Nabab Dennish Mamd Kam, oczekiwał go z niecirpliwości. „ Pan bowiem ten, mòwi on, „ łożywſzy całe przed południe na inte„ reſsa kraiowe, iako ſekretarz do inte„ reſśow cudzoziemſkich, i ieneral kawale„ ryi, całe znowu po południe przepędzał „ ze mną na rozumowaniu o dziełach Ga„ ſsenda i Deſkarta, toż nad globem, ſwe„ rą i anatomiią.

Bernier wyiezdzaiąc w tę podròż, opatrzył ſię we dwa konie tatarſkie, w wielbłąda Perſkiego, iaki tylko mògł bydź naywiękſzy i naymocnieyſzy w powodcę onego, ſtaiennego, kucharza i ieſzcze iednego poſługacza, który podług zwyczaiu kraiowego chodzi przed panem, z flaſzką wody. Nieprzepomniał nadto innych ſprzętow do tey drogi potrzebnych, iako to: miernego namiotu, kobierca pod nogi, łòżka podròżnego, zrobionego z czterech trzcin bardzo mocnych i lekkich, toż poduſzki pod głowę, dwoch kołder, z ktòrych iedna ſkładana zaſtępowała mieyſce *tłumoka*, miedzianey tablicy okrągley, na ktòrey zazwyczay iadaią; kilku ſerwet z malowanego płutna, i toż trzech małych workow pełnych na-

rzędź kuchennych; króre w kładaią śię w inny wielki, a ten przywiązanym bywa do drugiego, maiącego w sobie żywność, bieliznę i suknie, tak pańskie, iako też i służących; przysposobił sobie także dobrego ryżu, obawiaiąc śię; aby mu kiedy na nim niezbywało; toż nieco sucharow słodkich z anyżem; worek płucienny z hakiem żelaznym dla wyciskania i konserwowania *dayi*, czyli zśiadłego mleka; toż wiele limonii z cukrem, aby miał z czego robić lemonadę; gdyż *day*, i lemonada, są rzeczami naybardziey używanemi w Indyach, do chłodzenia śię. Wszystko to tym ieft potrzebnieyszym w tych podrożach, iż w nich żyć i mięszkać trzeba po tatarsku, bez nadziei napotkania innego pomięszkania, procz namiotow. Bernier iednak mocno śię cieszył, iż droga ta była kupołnocy, po porze deszczowey, porze naysposobnieyszey do odbywania podróży w Indyiach; po mimo tego, iż ufaiąc własce Naboba, był pewnym, iż codziennie będzie miał chleb świerzy, i wodę z Gangiau, ktorą obładowanych wiele wielbłondow ten pan dla dworu prowadził. Ludzie ci, którzy muszą ieść chleb kupny, zazwyczay nader zle pieczony, i pić wodę

taką, iaka się nadarzy, pomięszaną z gnoiem bydlęcym wniey zostawionym, podlegaią niebespiecznym chorobom, z ktorych nawet wdaią się robaki w nogi. Robaki te sprawnią w nich wielkie zapalenie, i nadzwyczayne boleści; te lubo po skończoney podroży wypadaią, trafia się iednak czasem, iż i do roku w ranach zostaią; robaki te są tak grube iak kwinta u skrzypcow, tak dalece, iż zdaleka możnaby ie mieć nie tak za robaki, iako raczey za nerwy. Od tych w Afryce uwalniaią się ludzie cienkim iak szpilka drewienkiem, ktòrym ie codziennie z ran wydobywaią z wielką iednak ostrożnością, aby się który nie przerwał.

Lubo z Dechli do Lahor można w szesnaście dni dostać się, ile że tylko iedno od drugiego, iest o sto dwadzieścia mil odległe; Cesarz iednak na tę drogę łożył sześć miesięcy; często bowiem zbaczał z gościńca, dla zabawienia się polowaniem, i opatrzenia się w wodę. Gdy ten monarcha, iest w drodze, zawsze ma dwa obozy, ktòre na przemian zbieraią, aby wyszedłszy z iednego, zastał zaraz po swym przybyciu, drugi w pogotowiu, i dla tey to przyczyny nazywaią ie *peicheane.*, to iest domy uprzedza-

iące. Dwa te *peiche-kanes* ſą ſobie prawie podobne. Do przewożenia ich używaią więcey niż ſześćdzieſiąt ſłoniow, ſto wielbłądow, ſto mułow, i wielką liczbę ludzi. Słonie nioſą naywiękſze ciężary, iako to wielkie namioty, toż ich ſłupy ſkładane we trzy ſztuki. Wielbłądow używaią do mnieyſzych namiotow, a mułow pod bagaże, i kuchnią. Ludziom daią do nieſienia inne ruchomości, prędko zepſuć ſię mogące, iako to porcelanę używaną do ſtołu Ceſarſkiego, *łoża* malowane i pozłacane, toż bogate *karguais;* czego w krotce naſtąpi opiſanie. Ieden z dwoch tych *Peiche Kanes*, zaledwie ſtanie na mieyſcu wyznaczonym do obozowania, natych miaſt dozorca iego, obiera mieyſce nayprzyzwoitſze dla Krolewſkiego namiotu, maiąc iednak baczność na porządek, i ſkład, iaki zawſze zachowywanym jw woyſku bywa. Poczym oznacza plac kwadratowy, którego każdy bok naymniey ma trzyſta zwyczaynych krokow długości; ten ſto kopaczow uprząta zaraz rownaiąc, i uſypiąc wzgorki kwadratowe z ziemi, na ktorych rozbiiaią namioty. Mieyſce kwadratowe Ceſarſkie otaczaią *Kanates* czyli parawanami, ſiedm albo ośm ſtop wy-

ſokiemi, które utwierdzaią poſtronkami przywiązanemi do kołkow, i tyczami po dwie w ziemię wbiianemi, o dzieſięć ſtop od ſiebie odległemi, na przemian wzaiemnie ku ſobie nachylonemi. *Kaudates* te ſą robione z mocnego płutna, podſzywane płotnem Indyyſkim, albo malowanym. Wſzrodku boku tego kwadratu, ieſt brama albo wniście Krolewſkie, ktòre zazwyczay ieſt wielkie i okazałe. Płutno, z ktorego te ieſt zrobione, toż okrywaiące zewnętrzne boki kwadratu, ieſt daleko pięknieyſze, i bogatſze od innych.

Naypierwſzy i naywiękſzy namiot, ktôry rozbiiaią w tym opaſaniu, nazywa ſię *Amka.* Na to mieyſce Ceſarz i wſzyſcy urzędnicy tak cywilni, iak woyſkowi około godziny dziewiątey ſchodzą ſię, przynaymniey w tenczas, gdy oboz ten kilka dni na iednym mieyſcu ſtoi, zwyczaiem bowiem ieſt, a od ktòrego Ceſarz Mogołu rzadko ſię uwalnia, iż codziennie dwarazy na zgromadzeniu znaydować ſię powinien, tak iak gdyby był w ſtolicy, dla odbycia kraiowych intereſsow, i odprawiania ſądòw.

Drugi namiot, który nie mnieyſzy ieſt iak pierwſzy, i nieco daley ſtoi w opaſaniu,

nazywa się *Gosel-Kane*, to iest mieysce do umywania się. Tam to wszyscy panowie zszedłszy się wieczor, przychodzą pozdrawiać Cesarza, tak iak w stolicy; zgromadzenie to wieczorne, nader im iest przykre; ale też niemasz pięknieyszego widowiska, iak widzieć wśrzod nocy ciemney na rozległym polu, pomiędzy wszystkiemi woyskowemi namiotami, długi szereg ludzi z pochodniami, prowadzaiących Omhrasow, do stanowiska Cesarskiego, lub też onych odprowadzaiących do przeznaczonych im namiotow. Pochodnie te nie są wprawdzie z wosku tak iak nasze; lecz pomimo tego dosyć się długo palą. Bywaią zaś robione z płótna starego okręconego na żelazo, osadzone w trzonkach drewnianych; te ludzie trzymaiąc nieustannie tłustością skrapiaią.

Trzeci namiot naymnieyszy od dwoch poprzedzaiących, i bardziey ieszcze w opasanie wsunienty, nazywa się *Kaluetkane*, to iest. Mieysce schronienia, czyli sala do tayney rady, gdyż tam nikomu, procz urzędnikow państwa wchodzić nie wolno; i że w nim odbywane bywaią nayważnieysze interessa. Daley są inne namioty Cesarskie, o-

toczone małemi *kanatesami*, wysokiemi na człeka, podszyte płutnem indyyskim pędzlem malowanym, to iest płutnem sprowadzanym z Masulipatan, wyrażaiącym wszelkiego rodzaiu na sobie kwiaty; z tych niektore były obszyte atłasem w kwiaty, z dużemi frandzlami iedwabnemi; daley stoią namioty *Begum* czyli Xiężniczek, i innych niewiast szaraiowych, podobnież otoczone bogatemi *Kanatesami*, między ktòremi znayduią się także namioty, niewiast służących, rozstawione podług onych godności.

Amka, i pięć, czyli sześć, znaczniey-szych namiotow, są bardzo wysokie, iuż to dla tego, aby były zdaleka widzianemi, iuż też, aby tym lepiey broniły od upałow. Zwierzchu są one pokryte prostym i grubym płòtnem, przyozdobionym iednak wielkiemi pasami, dosyć pięknie do oka rozporządzonemi; wewnątrz zaś są podszyte naypięknieyszym płotnem Indyyskim, albo atłasem, przyozdobionym haftem iedwabnym, złotym i srebrnym z wielkiemi frandzlami. Słupy utrzymuiące te namioty, są także malowane i wyzłacane. Podłoga w nich okryta iest przepysznemi kobiercami, na ktòrych w około leżą materace bawełniane,

grube na trzy lub cztery palce, maiące na okoł podpory wyzłacane. W każdym namiocie, w ktorym odprawia się zgromadzenie, iest mieysce wynieśleysze nader bogato przybrane, na ktorym Cesarz pod baldachinem aksamitnym daie audyencyą. W tych znayduią się także *Karguai*, czyli małe pokoiki, do ktorych małe drzwi zamykaią się na zamki srebrne. Aby sobie one można wyobrazić, Bernier każe sobie wystawić dwa kwadraty z naszych parawanow, ktoreby były położone ieden na drugim, i przywiązane do siebie powrozem iedwabnym; tak iednak, aby wierzchi bokow gornych nachylaiąc się ku sobie, formowały coś podobnego do dachu. Rożnica na tym tylko zawisła, iż wszystkie boki *karguai* są z desek iedlinowych, bardzo cienkich i lekkich, malowane i pozłacane z wierzchu, przyozdobione w około frandzlami złotemi i iedwabnemi, a wewnątrz obite szkarłatem albo atłasem w kwiaty złote, także z frandzlami.

Za pierwszym opasaniem, stawaią po dwoch stronach wielkiego wniścia, czyli bramy Krolewskiey, dwa piękne namioty, w ktorych trzymaią dzielne konie, bogato o

ſiodłane, w pogotowiu do użycia, za pierwſzym ukazem. Ze dwoch ſtron teyże ſamey bramy, ſtoi piędzieſiąt czyli ſześdzieſiąt ſztuk polowych harmat, z ktorych zawſze daią ognia, gdy tylko Ceſarz wchodzi do namiotu. Przed tąż ſamą bramą znayduie ſię plac prożny, na którym pod wielkim namiotem ſą cymbaliści i trembacze zgromadzeni. W niewielkiey od tego odległości, ieſt znowu inny namiot nazwany *Tchanki kane*, w którym Omhraſowie na przemian ſtraz odbywaią, raz na tydzień przez dwadzieścia cztery godzin. Bliſko zaś tego, niektorzy rozbiiaią także ſwoie, aby ſtać mogli tym wygodniey.

Na około trzech bokow wielkiego opaſania, ſą namioty rożnych officerow; te zaś zawſze w iednakowym prawie bywaią porządku, ile tylko mieyſca położenie tego pozwala. Te podłóg różnego onych użytku, różne maią nazwiſka. Iedne bowiem z nich przeznaczone ſą, na broń Ceſarſką, drugie na koſztowne rzędy, inne na bogate ſuknie, które Ceſarz rozdaie w podarunku, i t. d. Między innemi ieſt cztery namiotow, ieden wedle drugiego; z tych wiednym ſą owoce, w drugim konfitury, w trzecim

woda z Gangiesu, i saletra do oney chłodzenia, a w czwartym *betel:* za tymi iest pietnaście, czyli szesnaście namiotów, zaymuiących kuchnie, i spiżarnie. Po drugiey stronie są namioty eunuchow, i rożnych urzędników, a za tymi, znowu iest cztery lub pięć namiotow długich, dla koni powodnych, słoniow, i tego wszystkiego, co należy do polowania. Zawsze bowiem przy Cesarzu znayduie się dostatek ptakow łowieckich, psow, i lampartow do polowania nimi na kozy dzikie, i *niglosy* czyli woły szare, które Bernier mieni bydź pewnym rodzaiem łosiow. Oprocz tego dla okazki bywa wiele lwow, iednorozcow, bawołow Bengalskich, ktòre walczą ze lwami, i kòz Egipskich, odprawuiących utarczki przed Cesarzem, Wszystkie te zwierzęta maią swych dozorcow, i stanowiska. Z tego opisania, łatwo sobie wnieść można, iż wielkie to stanowisko znayduiące się zawsze w szrzodku obozu, sprawia naypięknieyszy widok w swiecie.

Skoro tylko wielki marszałek domu Cesarskiego, obierze mieysce dla stanowiska i rozkaże rozbić *amka,* toiest naywyższy ze wszystkich namiotów, podług ktòrego inni miar

kuią ſię w ſtawianiu ſwoich, natychmiaſt tenże oznacza targowiſka, z których naypierwſze i naywiękſze, powinno mieć do ſiebie drogę proſtą, i wolną, przechodzącą przez cały oboz, ile możności ſtaraiąc ſię, aby ta była wproſt obozu, nazaiutrz rozłożonym bydź maiącego; wſzyſtkie inne targowiſka, które nie ſą, ani tak długie, ani też obſzerne, zazwyczay przybieraią iedne z iedney, a drugie z drugiey ſtrony do ſtanowiſka Ceſarſkiego Targowiſka te oznaczone bywaią wielkiemi palami, co trzyſta kroków w ziemię wkopanemi, z chorągiewkami czerwonemi, i ogonami krow Tybetańſkich, które z daleka wiſząc na nich, podobne ſą do ſtarych peruk. Potym wielki marſzałek oznacza mieyſce dla Ombrasow, którzy zawſze w iednym że porządku, i w rowney odległości maią ſwe namioty od ſtanowiſka Ceſarſkiego. Inne ſtanowiſka, a oſobliwie znacznieyſzych panow, ſą doſyć do Ceſarſkiego podobne, to ieſt: iż te zazwyczay maią dwa *peiche kane*, i opaſanie z *kanate*, w ktorym znayduią ſię znacznieſze namioty, toż ich żon. Namioty te opaſuią znowu inne, w których ſtoią ich ſłużący i iazda; toż rynek zaſtawiony ma

temi ſnamiotami; w których mięſzkaią ci, którzy udaią ſię za woyſkiem dla doſtarczania mu żywności, zboża, ryżu, maſła, i innych potrzeb. Małe te targowiſka uwalniaią ſłużących od potrzeby udawania ſię na targowiſko Ceſarſkie, gdzie wſzyſtkiego można doſtać w równey obfitości, iak w ſtolicy. Każdy mały rynek, rownie iak i duży, oznaczony ieſt wyſokiemi ſłupami wkopanemi na dwoch iego końcach, u których chorągiewki ſłużą do rozruźnienia ulic. Naywiękſi Ombraſowie, ſtaraią ſię także o to, aby mieli ſwe namioty wyſokie; ſtym wſzyſtkim te nie powinny przewyżſzać Ceſarſkich, ieżeli chcą, aby poniżonemi niezoſtali, przez obalenie onych z iego rozkazu. Trzeba także, aby z wierzchu nie były zupełnie czerwone, toż aby były obrocone ku *Amka*, czyli ſtanowiſku Ceſarſkiemu.

*R*eſzta placu znayduiącego ſię między ſtanowiſkiem Ceſarſkim, Omhraſow i rynkami, ieſt zaięta od Manſebdarow, czyli niżſzych Omhraſow; toż od kupcow udaiących ſię za woyſkiem, ludzmi zatrudniaiącemi ſię różnemi intereſami, i ſprawiedliwości odbywaniem; nakoniec od wyżſzych i nieſzych officyerow, należących do artyleryi. Lubo

z tego opiſania można ſobie wnieść, iż oboz ten ſkładać ſię muſi z nieprzeliczoney liczby namiotów, zaymuiącey wielki placu kawał, Bernier iednak ſądzi, iż podobny oboz, założony w pięknym iakowym mieyſcu, i podług zwyczaynego planu, byłby prawie okrągły, taki, iakim był pokilka razy w tey podróży, i nie miałby więcey nad dwie lub połtrzeci mili obwodu; a ieſzcze i tak wieleby w nim znaydowało ſię mieyſc prożnych, ale też zato uważać potrzeba, iż ciężka artyleryia, zawſze dniem, albo dwoma przodem ciągnie.

Chociaż chorągiewki na każdey ulicy będące, króre z daleka widzieć i rozeznać łatwo można, ſą właśnie przewodnikami dla tych, którzy ſię na nich znaią, Bernier iednak opiſuie oſobliwſze zamięſzanie, które czaſem w tym obozie widzieć można. Wſzyſtkie te znaki, mowi on, bynaymniey „ niezapobiegaią, częſtemu nader zamięſza- „ niu, a nawet wśrzod dnia, toż oſobliwie „ z rana, gdy każdy przychodzi, i w ſwym „ mieyſcu chce ſtanąć; w tych okoliczno- „ ściach taki czaſem powſtaie tuwan, iż uy- „ rzeć Ceſarſkiego ſtanowiſka nie można, „ rownie iak horągiewek przy targowi-

„ ſkach, i namiotach Omhraſow, na ktò-
„ rych te zazwyczay ſtawiane bywaią. A
„ natenczas, ludzie tłoczą ſię pomiędzy na-
„ mioty rozſtawione, lub też między po-
„ wrozy, ktòre mnieyſi Omhraſowie, nie
„ maiący *peiche kanow* i Maſebdarowie
„ rozciągaią, dla oznaczenia ſwego ſtano-
„ wiſka, aby przy nich nie robiono ulicy;
„ albo żeby iakowi niewiadomi, nie ſtane-
„ li bliſko ich namiotow, w których cza-
„ ſem miewaią ſwe żony. Ieżeliby tedy
„ kto chciał przeyść, zaſtanie drogę zagro-
„ dzoną ſznurem, ktòrego ſłużący pałkami
„ uzbroieni pilnuiąc, niepozwalaią przecho
„ du. Ieżeliby znowu kto tąż ſamą, ktò-
„ rą wſzedł, chciał ſię wròcić drogą, za-
„ ſtanie ią zawaloną gminem ludu. Tam
„ to dopiero trzeba krzyczeć, proſić ſię, lub
„ wymyślać, udawać chęć bicia, i onego
„ ſtrzedz ſię dopuſzczać ſłużącym kłuce-
„ nia ſię, i znowu onych godzić; krotko
„ mòwiąc. Tamto trzeba wſzelkich użyć ſpo-
„ ſobow, aby ſię wydobyć z tego tloku i
„ przeprowadzić nazad ſwe wielbłądy. Lecz
„ naywiękſzą ieſt trudnością, chcąc ſię u-
„ dadż do kogo wieczorem, nieco opò-
„ dal mięſzkaiącego, dym bowiem z drze-

„ wa zielonego, i gnoiu bydlecego, które-
„ lud prosty używa do palenia, sprawia
„ tak wielki tuwan, iż nic rozeznać nie
„ można. W tym razie, trzy, czyli czte-
„ ry razy znaydowałem się tak,iż sam niewie-
„ działem, iakom z sobą miał radzić; na-
„ daremnie pytałem się o drogę, gdyż dzie-
„ sięć krokow postąpić nie mogłem, abym
„ zaraz nie zboczył; osobliwie zaś raz, gdy
„ musiałem czekać aż do wschodu miesią-
„ ca, abym mògł drogę rozpoznać. Inną
„ razą musiałem się udać pod *Agaci-die*
„ tam położyć się, wraz z mym służącym,
„ i końmi. *Agaci-die*, iest to wielki, lecz
„ nader cienki masżt stoiący przy stano-
„ wisku Cesarskim niedaleko namiotu, naz-
„ wanego *nagor-kane*, na którym wzawie-
„ szoney latarni, noc całą utrzymuią świa-
„ tło; wynalazek ten nader iest wygodny,
„ gdyż ią z daleka doyrzeć można, a gdy
„ kto zbłądzi, udawszy się do tego masz-
„ tu, łatwo potym może trafić do potrze-
„ bney ulicy, lub spytać się o drogę. Przy
„ tym można także noc przepędzić, nay-
„ mniey złodzieiów nieobawiaiąc się.

Dla zapobieżenia kradzieżom, każdy
Omhras musi kazać pilnować swego opa-

ſania ludziom zbroynym, całą noc w około niego chodzącym, i wołaiącym *raberdar*, to ieſt: niech ſię każdy ſtrzeże; nadto, wokoło obozow, w rownych odległościach bywaią utrzymywáne porządne ſtraże, podobnymże ſpoſobem wołaiące; toż i wielkie ognie. *Kotual*, ktòrego urząd tenże ſam ieſt, co u nas naywyżſzego ſędziego, wyſyła przez całą noc do śrzodka obozu ſtraże, ktòrych ieſt ſzefem, te także przechodząc ſię po ulicach, trąbią; ſto iednak bynaymniey nie zapobiega, aby codziennie nie miał ſię ſiać iakowy przypadek.

W czaſie tey podróży, Aureng Zeba nioſło ośmiu ludzi, na *tatravau*, czyli małym tronie, na ktòrym ſiedział. Powoz ten, ktòry Bernier nazywa tronem polowym, ieſt bardzo pięknie malowany, i wyzłacany ze ſzklannemi oknami. Cztery drągi używane do niego, okryte były ſzkarłatem z frandzlami; każdy zaś drąg dzwigało dwoch tragarzow bogato przybranych, przy ktorych inni ſzli, dla odmiany. Czaſem Aureng Zeb iechał konno, oſobliwie, gdy dzień był ſpoſobny do polowania. Iezdzywał też czaſem na ſłoniu w *mickdember*, albo *w hauze* ubior ten na ſłonia, ieſt nay pyſznieyſzy,

ile że słoń Cesarski zawsze bywa bogato ubrany. *Mickdember*, iest to mała wieża kwadratowa, którey malowidła, i pozłota, całą składaią ozdobę; *Hoże* zaś, iest krzesło podługowato okrągłe, z baldachimem. W tey drodze miewał Cesarz przy sobie w towarzystwie rożnych Raiow i Omhrasow, którzy tuż za nim konno iechali, lecz kupą i bez żadnego porządku. Sposób ten towarzyszenia Cesarzowi, zdał się bydź Bernierowi nader grzecznym, a osobliwie w dzień polowania, podczas którego, rownie iak prosty żołnierz, wystawieni byli na upał słońca, i inne przykrości. Ci, którzy sobie mogli to wyiednać, aby Cesarzowi nie towarzyszyli, używali wszelkich wygod w swych lektykach, mogąc nawet w nich spać, iakby w łóżku; a oraz zawczasu dostać się do namiotów na nich czekaiących, że wszelkiemi wygodami.

Około Omhrasow za Cesarzem iadących, rownie iak i po między nimi, znaydowało się wielu iezdzcow dobrze ubranych, maiących pałki, lub inną broń srebrną; ci znaydowali się także podobnież i na skrzydłach iazdy, poprzedzaiącey osobę Cesarską. Iezdzcy ci nazywaiący się *gurzeberdar*, bywa-

ſą ludzie dobrani, tak co do wzroſtu, iako i udatności; tych zaś powinnością ieſt, rozwozić ukazy, i lud z drogi rozganiać. Za *Raiami* wraz z kapelą na cynbałach i trąbach, naſtępowało to, co ſię nazywa *Curſi*. Są to figury ſrebrne, wyobrażaiące różne zwięrzęta cudzoziemſkie, tož ręce, wagi, ryby, i inne rzeczy taiemnic pełne, które nieſiono na końcach laſek ſrebrnych. Za *Curſi*, poſtępował pułk Manſepdarow, czyli niżſzych Ombraſow, daleko licznieyſzy, niżeli ſamych Ombraſow.

Xiężne, i znacznieyſze damy ſzeraiowe, nieſione także były w rożnego rodzaiu powozach; iedne z nich, tak iak Ceſarza, nioſło na barkach wielu ludzi w *hodtul* (który to powoz ieſt iednym rodzaiem *tactravanu*;) malowanych, i wyzłacanych, okrytych ſiatką iedwabną różnych kolorów, tož przyozdobionych obłamką złotą frandzlami, i wielkiemi wiſzącemi kutaſami; inne w *Palekach* podobież bogatych; niektóre w wielkich lektykach, nieſionych od dwóch wielbłądów, lub też miernych ſłoniów, za miaſt mułów. Tym ſpoſobem widział Bernier, iadącą *Rochenera Begum*; ten także dnia iednego widział w iedney lektyce, na przodzie

króra była otwarta, ſtoiącą małą niewolnicę. dobrze ubraną, oganiaiącą muchy ogonem pawiem w ręku trzymanym. Inne iadą na ſłoniach, dobrze porządnych, przybranych w złoto głowowe nakrycia, z wielkiemi ſzrebrnemi dzwonkami; te na nich ſą właśnie iak na powietrżu, ſiedzą bowiem po cztery w *mickdemberach* kratkowych, o krytych ſiatką iedwabną; te nie mniey ſą wſpaniałe, iak *tchodul* i *tatravany*.

Z niemnieyſzym zadziwieniem opiſuie Bernier okazałe ciągnienie w drodze Szeraiu. W tey podròży, widział on kilka razy *Rocheuara Begum* iadącą przodem na wielkim ſłoniu Peguańſkim w *mickdember*, przyozdobionym złotem i lazurem; maiącą przy ſobie pięć albo ſześć ſłoniow, nioſących na ſobie *mickdemberi* podobnież bogate, iak i iey, napełnione znacznieyſzemi iey ſłużącemi; około których kilku eunuchow przepyſznie ubranych iechało na dzielnych koniach, trzymaiąc wręku trzcinę, a za tymi wielka liczba ſłużących Tatarek i z Kaſemiru, dziwacznie poubieranych, iechała na ſmiernych koniach; nakonicc wielu eunuchow konno w towarzyſtwie ſwych ſłużących, pieſzo idących ze trzcinami, dla rozganiania lu-

du. Za Xiężną *Rochenara*, iechały ieszcze znacznieysze dworskie damy, z stosowną do swey godności okazałością, za tymi zaś następowało innych piętnaście lub szesnaście, wszystkie mniey, lub więcey okazale przybrane, podług swego urzędu i dochodu. Cały ten szereg słoniow, ktorych czasem liczba dochodziła do sześćdziesiąt, postępuiących wolnym krokiem, toż wspaniałe onych ubiory, miały w sobie coś tak szlachetnego i okazałego, iż gdyby był Bernier nie przyzwał na pomoc swey filozofii, „ wpadł„ by był, mowi on, w dziwaczne zdanie, o
„ Poetach Indyyskich, ktorzy powiadaią, iż
„ te noszą na sobie ukryte boginie. Do-
„ daiąc nadto, iż tych prawie żadnym spo-
„ sobem zobaczyć nie można, i że było-
„ byto naywiększym nieszczęściem dla iez-
„ dzca, iakieykolwiek by on był godności,
„ gdyby się do nich nieco zbliżył. Eunu-
„ chow tych, swawolni sludzy, szukaią wszel-
„ kich sposobow i okoliczności, aby nie-
„ sionych od siebie trzcin użyć mogli.
„ Przypominam sobie, mówi Biernier, iżem
„ tam raz zachwyconym został, i pewnie
„ nieuniknął bym był złego z sobą obeś-
„ cia się, gdybym się był nie uchylił od

„ razow tey niewolniczey kupy, do ktòrych
„ już się była gotowała, porwaniem się
„ do pałaſza, koń zaś móy dzielny wypro-
„ wadził mię z tego tłoku, na ktòrym po-
„ tym z rowną zręcznością przebyłem po-
„ tok. Dla tego też u Mogolanow ieſt
„ właśnie przysłowiem, aby w podobnych
„ okolicznościach ſtrzedz się trzech rzeczy:
„ pierwſza aby się nie w mieſzać między ko
„ nie powodne, gdyż od tych kopytami nie
„ zawodnie można bydź potłuczonym; pow-
„ tore, aby się nie znaydować na mieyſcu
„ gdzie Ceſarz poluie; a potrzecie, aby się
„ nadto nie zbliżać do niewiaſt ſzaraio-
„ wych.

Co się tycze polowania wielkiego Mogola, Bernier nie raz dziwił się, słyſząc, iż te odbywa na czele dzieſięciu tyſięcy ludu, lecz potym poznał, iżby nawet do dwakroć ſtotyſięcy mógł z ſobą wyprowadzić. W okolicach Agra i Dehli, toż wzdłóz rzeki Gemene, aż do gór po obydwoch ſtronach drogi do Lahur wiodącey, będących, znayduie się wiele nieuprawnego gruntu, z tych iedne zaroſłe są wielkiemi laſami, drugie zaś okryte trawą na człeka wyſoką. Przy wſzyſtkich tych więc mieyſcach ſtaią [ſtra-

że, zabraniaiące komużkolwiek polowania, prócz zaiącow i przepiorek, które Indyianie umieią w ſidła chwytać. Łowczy naywyższy, zawſze będący przy Ceſarzu, gdy zoſtanie przeſtrzeżonym, gdzie ſię ich naywięcey znayduie, rozſtawiwſzy ſtraże więcey niż na cztery, lub pięć mil; w te dopiero opaſanie udaie ſię Ceſarz ze wſzyſtkiemi temi, ktòrych chce, aby mu towarzyſzyli, gdy tymczaſem woyſko ſtoi w ſpokòyności, naymniey ſię do polowania nie mięſzaiąc.

Jednego razu, Bernier był także przytomnym ciekawemu nader polowaniu na kozy Egipſkie, lampartami przyſwoionemi. Zwierzęta te nader ſą podobne do *fanſow*, zazwyczay zaś chodzą ſtadami, toż iedno od drugiego oſobno, każde ſtado ſkłada ſię z pięciu lub ſześciu, za którym zawſze idzie ſamiec, tego zaś łatwo można rozeznać po kolorze. Gdy wyśledzone zoſtanie iakie ſtado tych kóz, ſtaraią ſię, aby one uyrzały lamparty trzymane na uwięzi, zdradliwe to zwierze, zoſtawſzy ſpuſzczone, nie zaraz ſię udaie w pogoń za niemi, lecz tylko przyczaiaiąc ſię, kuląc, i na brzuchu poſuwaiąc, ſtara ſię, aby mogło iak nay-

bliżey przyſtąpić, ieżeli żadney nie uchwyci; co ſię nader częſto trafia, natenczas właśnie iak nieżywy na mieyſcu zoſtaie, nic daley nie goniąc, gdyż iako uważa Bernier, na nicby ſię iego pogoń niezdała, gdyż te kozy prędzey i dłużey bieżeć mogą. W takówym razie, rządca iego, zbliżywſzy ſię ku niemu z wolna, pieści go, rzuca kawał mięſa; a upatrzywſzy czas i zarzuciwſzy mu na oczy okulary, iak ie Bernier nazywa, wiąże potym, i na ſwe mieyſce odprowadza.

Polowanie na *Nglauſy*, czyli woły ſzare, nie tak ciekawym bydz ſię zdało Bernierowi. Zwierzęta te napędziwſzy w ſieci, ſciągaią ie, powoli, dopoty, poki ſię z nich niezrobi małe ogrodzenie, a natenczas dopieroCeſarz,wſzedłſzy w to opasanie,z Ombrasami i ſtrzelcami, zabiia ie bez trudności i niebeśpieczeńſtwa, ſtrzałami, włoczniami, pałaſzem lub też z karabinu; tych czaſem tyle ubiia, iż muſi aż nimi obdzielać Omhraſow. Polowanie na żorawie, ma nieco w ſobie więcey ciekawości. Bawną to ieſt rzeczą, widzieć ie bronionce ſię na powietrzu od napaści ptaków łowieckich; czaſem nawet zabiiaią one; lecz poniewaſz nie maią zręczno-

śei w obracaniu śię, zaczym záwſze pokonane bywaią od ſwych nieprzyiacioł.

Ze wſzyſtkich polowań, łowy na lwy zdały śię bydź Bernierowi nay ciekawſzemi i naywſpanialſzemi; te zaś zazwyczay ſprawiane tylko bywaią dla Ceſarza, i Xiążąt krwie. Ieżeli ten monarcha ieſt w polu, a łowcy wyśledzą legowiſko iakiego lwa, natenczas w bliſkości przywiązuią oſła, ktòrego lew niezadługo pożera; po tym na piwſzy śię, idzie ſpać do zwyczaynego ſwego legowiſka; w tym zaś zoſtaie aż do na zaiutrz, gdy śię przebudzi, zaſtaie znowu innego oſła przywiązanego w bliſkości; tym ſpoſobem zanęcaią go dni kilka. Gdy Ceſarz nadiedzie, znowu przywięzuią oſła, w przod zadawſzy mu wiele opium, aby ziedzione od lwa mięſo, uſpiło go. W tym czaśie ſtraże, i chłopi z pobliſkich wioſek rozciągaią śieci, ktòre potym nieznacznie zſuwaią; a na ow czas dopiero Ceſarz śiadłſzy na ſłonia, uzbroionego żelazem, w towarzyſtwie naywyżſzego ſwego łowczego, toż Omhraſow, podobnież na ſłoniach, gurzeberdarow, iadących na koniach, i wielu ſtrzelcow uzbroionych połwlòczniami, zbliża śię ku śieciom, i ſtrzela do lwa. Pyſz-

ne to zwierze, zostawszy skaleczone, udaie się prosto do słonia; lecz gdy nadrodze zastaie sieci, którego wstrzymuią, natenczas dopiero Cesarz tyle razy do niego strzela, dopoki niezostanie ubitym. Bernier iednak widział podczas ostatniego polowania iednego lwa, ktory przeskoczywszy sieci, i rzuciwszy się na iezdzca, zabił mu konia; tego strzelcy z niemałą potym trudnością wegnali w sieci.

Polowanie to, całe woysko w wielkie wprawiło pomięszanie. Bernier zaś powiada, iż trzy, czyli cztery dni musieli pracować około uwolnienia się od potokow wody płynącey z gor, zostaiąc w tych lasach i zielskach, z których wielbłądow uyrzeć nie można było. „ Szczęśliwi byli „ ci, mowi on, ktòrzy się w iakążkolwiek „ opatrzyli żywność, gdyż wszystko było „ w nieładzie, nie można bowiem było roz„ stawiać rynków, a wioski nader były odległe „ cała przyczyna zatrzymuiąca woysko była, „ aby lew nie uciekł przed Cesarzem; ia„ ko bowiem pomyślną iest wrozbą, gdy u„ biie lwa, tak przeciwnie wielkim mu „ grozi nieszczęściem onego ucieczka; są„ dzonoby bowiem, iż dla tego na cały

„ krai ſpadnie iakowa klęſka. Dla tego
„ też za pomyślność tego polowania wiel-
„ kie odprawuią ſię obrzędy; i tak, pod-
„ czas całego zgromadzenia, przynioſſzy
„ zabitego lwa przed Ceſarza, wſzyſcy mu
„ ſię przypatruią, ważą go i zapiſuią w ar-
„ chiwum Ceſarſtwa, iż tego a tego dnia,
„ ubił Ceſarz lwa takiey, a takiey wielko-
„ ści, tóż takiey a takiey wagi; w opiſaniu
„ zaś tym, nie przepominaią opiſania wiel-
„ kości iego kłow, pazurow, równie iak i
„ naymnieyſzey okoliczności, ściągaiącey
„ ſię do tak wielkiego przypadku. Co ſię
„ tycze opium, ktòry daią oſłowi, Bernier
„ przydaie, iż zapytawſzy ſię w tey mierze
„ iednego z znacznieyſzych ſtrzelcow, do-
„ wiedział ſię od niego, iż to była bayka
od proſtego ludu zmyślona, i że lew naiadł-
ſzy ſię dobrze, niepotrzebuie inney pomocy,
aby zaſnął.

Oprocz odbywanych polowań, nie-
mniey także ſpozniało tę drogę przebywa-
nie rzek, zazwyczay moſtow nie maiących;
tym więc końcem, muſiano robić moſty na
ſtatkach, o dwieście lub trzyſta krokow od
ſiebie odległe; Mogolanie nader ſą ſprawni
w onych ſpaianiu, i utwierdzaniu; które po-

krywaią ziemią zmięſzaną ze ſłomą, aby ſię bydlęta nie ślizgały. Niebeſpieczeńſtwo naywiękſze ieſt przy wniściu i wychodzie, gdyż oprocz tłoku i zamięſzania, bywaią nadto w nich dziury, w ktòre konie i woły zapadaiąc, bywaią przyczyną wielkiego nieładu. Natenſzas Ceſarz ſtał tylko o poł mili obozem od moſtu, czekaiąc dzień czyli dwa, poki woyſko całkiem nie przeprawiło ſię; oboz zaś ten z iak wielu luda ſkładał ſię, nie łatwo można było poznać, Bernier iednak, rachuiąc w ogolności tak woyſko, iako i wſzyſtkich ſłużących, powiada, iż było do ſta tyſięcy luda, toż ſto pięćdzieſiąt tyſięcy koni, mułow i ſłoniow, a bliſko pięćdzieſiąt tyſięcy wielbłądow, wołow, i mierznych koni, nioſących rozne towary na przedaż, toż niewiaſty i dzieci. Mogolanie bowiem zwyczaiem Tatarow, wſzyſtko z ſobą wożą. Jeżeli w to porachuiemy liczbę ſłużących, ile w takowym kraiu, w korym nie można nic zrobić, tylko za pomocą ſłużącego, a gdzie Bernier nawet ſam, pomimo dwoch koni, miał nadto trzech ſłużących naiętych, tedy łatwo wierzyć będzie można, gdy powiem, iż całe to woyſko ſkładało ſię z trzech lub czterechkroć ſta tyſięcy lu-

dzi. Trzeba było wszystkich porachować, mowi Bernier, lecz zapewniwszy, iż liczba ich była nadzwyczayna, i prawie nie podobna, przydaie znowu, dla zmnieyszenia zadziwienia, iż to było całe miasto Dehli, gdyż wszyscy mieszkańcy iego, nie żyiąc iak tylko z woyska, i dworu, musieliby umierać z głodu, gdyby się nie udali za Cesarzem, osobliwie w długiey podroży.

Ieżeliby się kto zapytał, iakim sposobem woysko tak liczne utrzymać się może? Bernier odpowiada, iż Indyianie są nader wstrzemięźliwi, i ze całey iazdy, zaledwie dwudziesta część iada mięso w czasie swey podroży; *Kicheri*, czyli mięszanina ryżu, z innemi leguminami, do ktorey leią masło zrumienione, po onego ugotowaniu, iest nayzwyczaynieyszym pokarmem Mogolanow. Co się tycze bydląd, wiemy, iż wielbłądy trwałe są na pracą, głod, i pragnienie, iż te nie wiele, i lada co iedzą. Skoro tylko woysko stanie, natych miast ie puszczaią na pola, po ktòrych zbieraią co mogą; lubo nawet, ile kupcy, maiący swe sklepy w Dehli obowiązani są one żywić. Nakoniec naypodleysi ludzie, ustawicznie biegaią po wioskach bliskich obozu, dla zakupienia

żywności, na którey nieiaki zyfk odnofzą; nayuboźfi zaś, kopią ziemię na polach, z tey wyymuią pewne drobne korzonki, które opłukawfzy, czafem dofyć drogo przedaią.

Iż Bernier nie wymienił miafteczek znayduiących fię między Dehli i Lahor, fam daie tego przyczynę, gdyż ich nie widział, zawfze bowiem drogę odprawiano przez pola, a i to w nocy. Ponieważ iego namiot nie bywał w fzrodku obozu, ktorędy nayczęściey droga przechodzi, ale opudal, na prawym fkrzydle, zaczym, aby mogł trafić do fwego pomięfzkana, zazwyczay miarkował fię po gwiazdach, lubo czafami i tak nawet, odbywfzy pięć lub fześć mil drogi, nie mogł do niego trafić; chociaż zazwyczay oboz ieden od drugiego zaledwie bywa o trzy lub cztery mile odległy; to iednak fwe błądzenie kończył zazwyczay, gdy fię rozedniło,

Przybywfzy do Lahor, dowiedział fię, iż kray, ktòrego to miafto ieft ftolicą, nazywa fię *Penieab*, to ieft kray pięciu wod; w famey rzeczy bowiem, pięć rzek przerzynaią go; te wziąwfzy fwoy początek w gorach, ktòremi kray Kafzemiru ieft opafany, wpadaią w Indus, a z tym do piero w

Ocean przy początku odnogi Perskiey. Niektórzy twierdzą, iż Lachor, iest dawne Bucefali założone od Alexandra Wielkiego, na honor swego ulubionego tegoż nazwiska konia. Mogolanie nazywaią tego zwycięzcę *Skander-Tilifus*, co znaczy Alexander syn Filippa, lecz nie wiedzą o nazwisku iego konia. Miasto to leży nad iedną z pięciu rzek, nie mnieyszą od Loir; tę powinniby oni ogrodzić tamami, gdyż podczas wezbrania wód, często swóy bieg odmieniła tak iak nie dawno temu, gdy porzuciwszy dawne, nowe sobie o ćwierć mili zrobiła koryto. Domy w Lahor są daleko większe, niżeli w Dehli, i Agra, lecz podczas niebytności dworu, który tu iuż prawie od lat dwudziestu niebył, wiele z nich spustoszało. W tym nie masz iuż iak tylko pięć czyli sześć znacznieyszych ulic, z których niekto re więcey mili miały długości; a przy tych wiele domów obalonych widzieć można. Pałac Cesarski niebył iuż teraz, iak dawniey nad brzegiem rzeki, gdyż ta od niego odstąpiła; ten iednak, lubo mnieyszy od pałacu w Agra, i Dehli, zdał się bydź Bernierowi nader wspaniałym.

W tym mieście ſtał Ceſarz, więcey dwoch mieſięcy, oczekuiąc na ſtopnienie śniegow, które w gorach drogi pozaſypywały; radzono tu Bernierowi, aby ſię opatrzył w mały namiot kaſzemirſki; iego bowiem, będąc wielkim, a zatym przyciężkim na wielbląda, podczas przebywania gòr, zaczym muſiałby ten kazać nieść tragarzom, coby go wiele trudziło i koſztowało. Lubo Bernier pochlebiał ſobie, iż wytrzymawſzy upały Mocka, Bel-el-Mandel, będzie wſtanie i inne wſzyſtkie wytrzymać; doznał iednak potym z właſnego doświadczenia, dlaczego nawet rodówici Indyanie wzdrygaią ſię tey iedynaſto, czy dwunaſto dniowey podróży z Lahor do Bember, to ieſt aż do wniścia po między gory kaſzemirſkie. Zbytnie upały, tego mieyſca, pochodzą z ſamegoż położenia tych wyſokych gor, ktore będąc ku połnocney ſtronie, przy drodze, zatrzymuiąc chłodne wiatry, odbiiaią ſłoneczne promienie na podróżnych, a tym ſpoſobem przyczyniaią ſię do nieźnośnych upałow na rowninach. Ten rozumuiąc nad przyczyną tych upałow, zawołał, opiſuiąc dzień czwarty ſwey podroży: i na coźmi ſię przydą filozofować, i ſzu-

„ kać przyczyny tego, co mię może dnia
„ iutrzeyszego zabić?

Dnia piątego tey podroży, przebywał iednę z większych rzek w Indyi, nazwaną *Tchenau*. W tey, tak iest dobra woda, iż Ombrasowie ładowali ią na wielbłądy, zamiast Gangiesowey, którey aż do tego mieysca używali. Ta iednak nie miała tyle mocy, aby oswobodziła Berniera od przykrości tey podroży, których okropny wystawia obraz. Słońce zaledwie tu zeydzie, nadzwyczayny sprawuie upał; ile że nie widać tu nigdzie żadney mgły, równie iak i żadnego powiewu wiatru. Wielbłądy, które od samego Lahor, nieiadły trawy, zaledwie iuż iść mogły; Indyanie nawet sami, maiąc czarną skurę, suchą i twardą, prawie upadali na siłach; z tych pomarłych wszędzie po drogach widać było. W czasie tym twarz, ręce, i nogi Berniera zupełnie prawie przepalone zostały; całe zaś ciało okrywały małe krostki czerwone, które go iak szpilki kłuły, ten dnia dziesiątego swey podroży, znowu zaczął powątpiwać, czyli doczeka wieczora; Całą swą nadzieię pokładaiąc w nieco mleka kwaśnego suchego, które rozpu-

ſzezał w wodzie z cukrem, i limoniami ieſzcze mu pozoſtałemi.

Dnia dwunaſtego, zbliżywſzy ſię przecie w nocy pod przykrą gorę czarną, i gorącą, przy ktorey leży *Bember*, założono oboz na polu piaſzczyſtym i krzemieniſtym, który prawdziwie byłby iak w iakowym piecu; gdyby tegoż ſamego dnia, ſpadłſzy deſzcz gwałtowny, nie ochłodził był powietrza. Ceſarz, nieſpodziewaiąc ſię tey pomocy, ruſzył był daley w nocy z znaczną częścią niewiaſt, i niektoremi urzędnikami; ten obawiaiąc ſię, aby małego tego króleſtwa nieogłodził, nie wziął z ſobą, iak tylko znacznieyſze niewiaſty, naywiękſze przyiaciołki *Rochenara-Begum*, toż kilku Ombraſow; i nieco woyſka. Ombraſowie, którzy otrzymali wolność udania ſię za nim, wzieli także z ſobą cząſtkę tylko ſwey iazdy; i nie wielką liczbę ſłoniow. Zwierzęta te, lubo nadzwyczay ciężkie, ſą iednak w nogach bardzo mocne. Te w mieyſcach niebeſpiecznych, nie poſtąpią wprzod, poki nie ſprobuią; i nie ruſzą drugą nogą, poki iedną należycie nie ſtaną; wzięto także kilku mułow, lecz muſiano zaniechać wſzyſtkich wielbłądow, któ-

rych pomoc naylepieyby ſię tu przydała; te iednak, że maią nogi nader długie, zaczym nie mogłyby ſię utrzymać w ciaśnych drogach pomiędzy gorami; tych mieyſce zaſtąpili tragarze, ktorych gubernatorowie i Raiowie muſieli z kolei doſtarczać; ci od każdego ciężaru, ſto funtow ważącego, mieli ſobie ze ſkarbu Ceſarſkiego, dzieſięć talerow wyznaczonych; tragarzow tych liczono na tenczas do trzydzieſtu tyſięcy, lubo mieſiącem wprzod iuż był Ceſarz znaczną część ſwych bagażow wyſłał. Panowie wyznaczeni do tey podróży, mieli ukaz koleyno iachania, ten bowiem tylko był iedyny ſpoſob zabieżenia zamieſzaniu w tey niebeśpieczney podròży przytrafić ſię mogącemu, a bliſko pięć dni trwać maiącey; reſzta zaś dworu, toż artylerya, i znaczna część woyſka, muſiała ſię zoſtać na trzy, lub cztery mieſiące, właśnie garnizonem w Bomber, pokiby Ceſarz niepowrocił, co naſtąpić miało, w porze czaſow chłodnieyſzych.

Ponieważ Danniſh-Mend kam, naſtępuiącey nocy, miał iechać z kolei przy Ceſarzu, zaczym Bernier udał ſię za nim. Tu zaledwie tylko wyiachał na gorę wyſoką, czarną i ogorzałą, zaraz przy ſpuſzczaniu ſię

nadrugą ſtronę uczuł powietrze świerze i chłodnieyſze. Nic go iednak bardziey w tych górach niedziwiło, iak to, iż nagle wyſzedłſzy z upałow Indyyſkich, doſtawał ſię do umiarkowanego ciepła Europeyſkiego. Widząc grunta okryte naſzemi ziołami i krzewami, wyiąwſzy iednak izop, cąbr, maieran, i rozmaryn, żdało mu ſię, iakoby znaydował ſię na ktorey z gor Arwernſkich, wſzrod laſow, iodłowych, dębowych, wiązowych i iaworowych; podziwienie zaś iego tym większe było, iż wychodząc z zſpiekłych kraiow Indyyſkich, nic nie widział takiego, coby go do tey nagłey odmiany, przygotowywało.

Będąc o dzień drogi od Bember, dziwił ſię naybardziey iedney gorze, maiącey na ſobie z obydwoch ſtron rożne drzewa; z tą tylko różnicą, iż z ſtrony południowey znaydowały ſię drzewa Indyyſkie wraz z Europeyſkiemi, gdy przeciwnie, od ſtrony połnocney, roſły tylko ſame Europeyſkie; właśnie iak gdyby pierwſza korzyſtała z obydwoch klimatow, gdy tym czaſem połnocna była zupełnie podległa powietrzu Europeyſkiemu. Co ſię tycze drzew, w tych tak pſuciu ſię, iako też i odrodzeniu, uważał

porządek naturalny. W okropnych przepaściach, w które żaden człowiek nie śmiałby się nigdy wpuścić, widział drzewa upadaiące lub też upadłe, i na poły przegniłe, gdy tym czasem z ich pniow odrastały inne, zupełnie młode. Widział nawet z nich niektóre popalone, czyli to, iż w nie kiedyś piorun uderzył, czyli też, iż wśrzod łata same zapaliły się, przez wzaiemne tarcie się, gdy były kołysane od iakowego gwałtownego wiatru, albo że się w ich pniach, podług zdania mieszkańcow, sam ogień zaiął, gdy zestarzawszy się, uschły. Zdaleka, widać z pochyłości wysokiey gory, płynący strumień kanałem obrosłym drzewami, ten potym nagle spada z wielkim łoskotem pod skałę prostą, przykrą, nader wysoką. Dosić blisko inney skały, ktorą Iehan-Guir umyślnie kazał zrównać, znayduie się mieysce wygodne, na którym dwor w swey podruży zatrzymał się, aby mògł podług upodobania przypatrzyć się należycie tym dziełom przyrodzenia. Te zabawki iednak zmięszał przypadek nader osobliwy. Iednego dnia, gdy Cesarz wyszedł na *Pire-Penial*, iedną z naywyższych gor, a z ktorey można było widzieć opodal kray

Kaſzemiru, słoń nioſący na ſobie niewiaſty w *Mickdemberze*, i *embary*, tak był przeſtraſzony, iż zaczął ſię cofać na tego, który za nim ſzedł; ten znowu ciſnął ſię na naſtępnego, i podobnym ſpoſobem zrobiły wſzyſtkie, których było pietnaście; ponieważ było im trudno obrocić ſię w drodze tak przykrey i ciaſney, zaczym powpadały w przepaść, ktòra iednak nie była z naygłębſzych i nayprzykrzeyſzych. Z pomiędzy nie-wiaſt trzy tylko, czyli cztery było zabitych lecz zato wſzyſtkie słonie poginęły. Bernier, ktòry potym we dwa dni tąż ſamą drogą przeiezdzał, zobaczywſzy ie, zdawało mu ſię, iż niektóre z nich trąbami ieſzcze ruſzały. Ten przypadek, w wielkie pomięſzanie wprawił całe woyſko, ciągnięce po bokach, ſcieſzkami nader niebeśpiecznemi; kazano im przeto ſtanąć, pracuiąc dzień i noc całą, około wyratowania niewiaſt, i rożnych ſprzętow z nimi będących. Każdy przeto muſiał zatrzymać ſię na ſwym mieyſcu, gdyż było rzeczą niepodobną poſtąpić daley, lub cofnąć ſię, gdy tym czaſem nikt prawie nie miał przy ſobie ſwego namiotu, ani też żywności; Bernier; iednak niebył z naynieſzczęśliwſzych; znalazł on bowiam ſpo-

ſob wyniścia za drogę, gdzie ſporządził ſobie mieyſce wygodne dla przenocowania ſię wraz z ſwym koniem; miał także przy ſobie ſwego wiernego ſłużącego, który maiąc z ſobą chleba kawał, podzielił ſię nim z panem ſwoim. Na tym mieyſcu od waliwſzy kilka kamieni, znalazł pomiędzy niemi niedzwiadka czarnego, tego, młody ieden Mogolanin wziąwſzy w ręce, trzymał w nich, bynaymniey nie będąc od niego ukąſzonym. Bernier wziął go także w ręce, ośmielony ſłowy tego młodego człeka, który był iednym z iego przyiacioł, ſzczycącego ſię, iż go zaklął pewnym kawałkiem Alkoranu. Nie zdaie mi ſię iednak rzeczą przyzwoitą, aby filozof Bernier, miał polegać wiele na kawałku wyiętym z Alkoranu.

Przebywaiąc gorę *Pire-Penial*, miałem, mowi on, trzyrazy okoliczność, przypomnienia ſobie mych uwag filozoficznych. To ieſt naywprzod; gdy w iedney prawie godzinie, lata, i zimy doświadczyłem. Wypociwſzy ſię bowiem nadzwyczaynie, idąc w ſam upał drogą, ktorą wſzyſcy pieſzo iść muſieli, zaſtałem na wierzchołku gory ſnieg zmarzły, w ktorym przekopana była

droga. Tu tak wielka złod padać zaczęła przy nadzwyczay zimnym wietrze, iż wielu Indyanow, którzy ani lodu, ani śniegu niewidzieli, wielce przeſtraſzeni, co żywo uciekać poczeli na mieyſce, gdzie było powietrze cieplejſze. Powtore Bernier nieuſzedłſzy więcey nad dwieście krokow, doznał znowu dwoch wiatrow zupełnie ſobie przeciwnych, iednego połnocnego, ktòry mu wiał w twarz, gdy ſzedł na gorę, a oſobliwie gdy wſzedł na wierzchołek, a drugiego południowego, ktòry mu wiał w tył, gdy zchodził na doł, właśnie, iak gdyby z exhalacyi tey gory, formował ſię wiatr, ktory nabierał rozney własności, na przeciwnych ſobie nizinach.

Trzecią rzeczą, którą Bernier widział, był ieden ſtary puſtelnik, mięſzkaiący na wierzchołku tey gory od czaſow Iehan Guir. O iego religii nikt nie wiedział, lubo mu przyznawano cuda, iako to naprzykład, iż mogł podług upodobania rządzić wiatrami, i ſprowadzać deſzcze, śniegi, lub też gwałtowne burze. Poſtać iego miała w ſobie coś nadzwyczaynego, ròwnie iak i broda ſiwa, długa, i złe uczeſana. Zuchwale on domagał ſię iałmużny, ale zato poz-

wałał brać wodę z naczyń glinianych wokoło pomięſzkania iego ſtoiących; daiąc znać ręką, aby każdy czymprędzey w cichości od niego odchodził; ieżeliby zaś kto iakowy hałas robił, zaraz go gromił. Bernier, który miał ciekawość oglądania iego iaſkini, ułagodziwſzy go podarunkiem, ſpytał: dlaczegoby w takim miał obrzydzeniu naymnieyſzy łoſkot. Odpowiedział mu na to, iż łoſkot wſzelki ſprawiał gwałtowne burze, w około gory; że Aureng-Zeb, bardzo ſobie mądrze poſtąpił, iż uſłuchał rady iego; tak iako Scha-Iechań; gdyż Ichan-Guir, ktory śmiał ſzydzić z iego przeſtrog, i kazał uderzyć w tromby i cymbały, zaledwie z całym ſwym woyſkim w tey przeprawie niezginął.

W hyſtoryach dawnych krolow Kaſzemiru, znayduie ſię, iż cały ten kray zalany był niegdyś wodami, i że tym wychod zrobił ieden święty ſtarzec nazwiſkiem *Kabem*, rozdwoiwſzy cudownym ſpoſobem pewną gorę nazwaną *Baramule*. Bernier nie wiele miał trudności w przeświadczeniu ſię, iż cały kray od Teſsali bywał kiedyś, iak powiadano, zalewany wodą; lecz niewierzył temu, aby otwor zrobiony w gorze *Baramule*, był dziełem ręki ludzkiey; gora bo-

wiem ta nader ieſt wyſoką i ſzeroką, domyślał ſię przeto, iż trzeſienia ziemi, którym kray ten nader ieſt podległy. porobiwſzy iakowe przepaści, pochłonely w ſiebie część tey gory; gdyż takim ſpoſobem cieśnina Bab el-Mandel, podług zdania Arabow uformowaną zoſtała, ktorzy nawet powiadaią, iż widzieli w wielkich laſach, gory i całe miaſta zapadłe.

Iakożkolwiek o tym ſądzić będziemy, Kaſzemir iednak niema iuż żadnego podobieńſtwa do ieziora; cały bowiem kray ieſt piękną rowniną, maiącą gdzie niegdzie pomierne wzgorki, ten ma długości bliſko mil trzydzieści, a dzieſięć lub dwanaście ſzerokości. Kray ten leżący na końcu Indoſtanu, na połnoc względem Lahor, że wſzyſtkich ſtron opaſany ieſt górami kaukazu, małego i wielkiego Tybetu, i gorami Raia Ganum. Piewſze góry przypieraiące do równin tego kraiu, będąc pomierney wyſokości, okryte ſą drzewami, lub łąkami, pełnemi wſzelkiego rodzaiu bydła iako to: krow owiec, koz i koni; między dzikiemi tuteyſzemi zwierzetami, iako to zaiącami, kozami Egipſkiemi, i innemi wydaiącemi pizmo; znayduie ſię także wielka pſzczoł mno-

gość; lecz to, co ieſt nayoſobliwſzym w Indyiach ieſt, iż tu rzadko widzieć ſię daią węże, tygryſsy, niedźwiedzie, i lwy; ſkąd wnoſi Bernier, iżby ie można nazwać, gorami niewinnemi, płynącemi miodem i mlekiem, tak iak niegdyś kray obiecany.

Za pierwſzemi górami, znayduią ſię inne, daleko więkſze; których wierzchołki, zawſze bywaią śniegiem okryte; zewſzyſtkich tych gòr, wypływa niezliczona mnogość zrodeł, i potokow, ktorych mięſzkańcy, ſwym przemyſłem używaią do odwilżania pól ryżowych, ſprowadzaiąc ie nawet wielkiemi rowami na wzgorki. Wſzyſtkie te razem wody ſkładaiące wiele pięknych potokow, i kaſkad, zebrawſzy ſię w iedno, formuią rzękę wielkości ſekwany, która przerznąwſzy króleſtwo, i opłynąwſzy ſtolicę, płynie przez górę Barmule, pomiędzy przykremi ſkałami; tam powiękſzoną zaſławſzy rożnemi rzeczkami z gor ſpadaiącemi, w pada pod Areck w Indus.

Niezmierna mnogość potokow z gòr ſpadaiących, przyczynia ſię do wielkiey tak pol, iak wzgorkow urodzayności, te możnaby mieć za iednoſtayny ogrod, w którym znaiduie ſię wielka mnogość wioſek, i mia-

ſteczek, przedzielonych gaiami, łąkami, polami ryżowemi, przennemi; konopnemi, ſzafranowemi; i innemi rzeczami zaroſłemi, a pomiędzy niemi, widać prowadzone kanały rożney wielkości, i kſztałtu. Europeyczyk ma tu wſzędzie krzewy i rośliny ſwego klimatu, iakoto iabłonie, gruſzki, śliwki, brzoſkwinie, morele, i latorośl winną obciążoną gronami. Ogrody oſob ſzczegolnych wydaią doſtatek melonow. kucmerki ſwoyſkiey, piękney rzepy, chrzanu i innych iarzyn, a nawet i takie, iakich nie ma Europa. Bernier iednak w owocach tuteyſzych nie widział takiey, iak u nas rożności, a nawet i ſmaku; tego iednak nie przyznaie ou nie dobroci gruntu, ale raczey nie ſtaranności mięſzkańcow aby mieli lepſze ogrody. Miaſto ſtołeczne biorące nazwiſko od ſwego kroleſtwa, lubo nie ieſt opaſane murem, ma iednak bliſko trzy ćwierci mili długości, a poł ſzerokości; leży zaś o dwie mile od gor, które ią wpoł koła opaſuią, ponad brzegiem ieziora maiącego wodę ſłodką, i bliſko cztery lub pięć mil obwodu, uformowanego ze zrodeł i potokow z gòr ſpadaiących; iezioro to łączy ſię z rzeką kanałem ſpoſobnym do żeglugi; na ktorey ſą

dwa mosty drewniane, służące do kommunikacyi z sobą miasta, śrzodkiem rzeką przerzniętego; powiększey części domy tuteysze są drewniane, lecz porządnie budowane, i to o dwuch, lub trzech piętrach. Lubo kray ten mogłby dostarczyć wiele kamieni pięknych do budowy, z których nawet ieszcze widzieć się daią stare Kościoły i domy, obfitość iednak drzewa, które łatwo sprowadzić można z gor potokami z nich płynącemi, nakłoniła mięszkańcòw, iż wolą raczey z drzewa, niż z kamienia stawiać domy. Domy będące po nadbrzegiem rzeki, prawie wszystkie maią przy sobie małe ogrody; co nader miły sprawia widok, osobliwie wczasie pogody, podczas której zazwyczay obywatele przeiezdzaią się po rzece. Te zaś domy, które nie tak dobrze są położone, maią podobnież przy sobie ogrody, a do tych rznięte kanały od ieziora, aby nimi można było na stasku wyiezdzać na promenadę.

Na iedney stronie miasta tego, stoi gora zupełnie od innych oddzielona, ta nader miły sprawia widok; na iey bowiem pochyłości, iest wiele pięknych domow, wraz z ogrodami; na samym zaś wierzchołku, wi-

dać meczet z pustelniczym pomieszkaniem, i wiele drzew zielonych, właśnie ten uwieńczaiących; dla tego też w ięzyku kraiowym nazywaią ią *hdryperbel*, co znaczy, gora zielona; na przeciwko tey, iest znowu inna, na ktorey także znayduie się meczet, z swym ogrodem, toż stary ieden gmach, ktory musiał bydź dawniey kościołem iakiego bożyszcza, lubo ten nazywa się tronem Salomona; gdyż mieszkańcy wystawienie onego przyznaią iemu, podczas pewney podroży, odbywaney do Kaszemiru.

Do piękności ieziora, nie mało przyczynia się także wielka liczba małych wysepek, okrytych ogrodami zawsze zielonemi; te bowiem będąc zasadzone drzewami owocowemi, są nadto w około obsadzone topolami, ktore lubo nie są bardzo grube, są iednak nader wysokie, nie maiąc żadnych gałęzi, procz u wierzchu, tak iak drzewa palmowe. Za ieziorem na schyłkach gor, nic więcey nie widać, procz domow wieyskich, i ogrodow. Samo właśnie przyrodzenie przeznaczyło te piękne mieysca, aby były użyte na ten koniec; są bowiem pełne potokow i zrodeł, a nadto powietrze zawsze iest czyste, w każdą zaś stronę rzuciwszy o-

kiem, wszędzie widać lub iezioro, lub wysepki iego, lub też samo miasto. Po między tymi ogrodami, naypięknieyszy iest nazwany *Chalilimar*, czyli ogrod krolewski. Wniście do niego iest kanałem ciągnącym się więcey pięciu set krokow, po między dwoma pięknemi drogami wysadzonemi topoliną, ten prowadzi do piękney altany wszrzodku ogroda będącey; od ktorey poczyna się inny kanał daleko wspanialszy, ciągnący się aż do końca ogrodu, kanału tego dno wykladane iest pięknym ciosanym kamieniem, rownie iak i boki, śzrzodkiem zaś samym, co pietnaście lub szesnaście krokow, iest wiele nader pięknych fontann; nierachuiąc w to innych, w rożnych mieyscach po nad brzegiem będących, ten kończy się pod drugą znowu altaną, mało co rożniącą się od pierwszey. Altany te, ktore są budowane prawie wkształt wieży, i na samey wodzie, to iest między dwoma drogami wysadzonemi topolami; maią na okoł galeryą, i cztery bramy, iedna naprzeciwko drugiey; z tych dwie, obrocone są na dwa mosty prowadzące do dwoch drog wysadzonych, dwie zaś wychodzą na kanały, Każda altanna ma wielką salą w szrzod

czterech pokoiow będących po rogach. W tych, wszystko iest malowane, lub wyzłacane, gdzie niegdzie znayduią się napisy Perskie wielkiemi literami; cztery bramy są także nader wspaniałe; te porobione są z wielkich kamieni, i utrzymywane na kolumnach wziętych z dawnych bałwochwalskich kościołow, ktore Scha-Iean kazał zburzyć. Wartość lub iakość tych kamieni, iest niewiadoma; lecz iednak można powiedzieć o nich, iż są pięknieysze od marmuru, i porfiru.

Bernier pisząc o tym krolestwie, śmiało zapewnia, iż niemasz na całym świecie takiego kraiu, ktoryby tyle w sobie miał pięknych rzeczy, ile ich posiada Kaszemir, lubo w tak małęy swey rozległości. „Przy„stałoby ieszcze, aby wszystkie gory aż do „Tartaryi, i cały Indostan aż do wyspy „Ceylan, należał do niego, tak iak nie„gdyś onego były granice. Nie bez przy„czyny to Mogolanie nazywaią go raiem „ziemskim w Indyach; toż iż Cesarz Ec„kbar wszelkich użył śrzodkow, aby te „wydarł własnym ich krolom. Iehan-Guir „zaś i syn iego, a oraz następca, tak sobie „upodobali piękny ten kray, iż go prawie

„ nigdy nieopuſzczali, oświadczaiąc ſię, iż
„ gdyby nawet koronę utracili, mnieyby ich
„ to dotykało, niż gdyby im kto miał kie-
„ dy Kaſzemir odebrać. Dla tego też,
„ gdyśmy tylko tu przybyli, natych miaſt
„ kraiu tego piękność bardzo wielu wier-
„ ſzem opiſać, i one Ceſarzowi pokazać
„ ſtarało ſię.

Kaſzemiru obywatele, miani ſą za nayrozumnieyſzych, i naydowcipnieyſzych, z pomiedzy wſzyſtkich Indyianow. Ci równą maiąc ſpoſobność do poezyi, i innych nauk, iak Perſowie, ſą ieſzcze nad to dowcipnieſzemi od nich, i więkſi miłośnicy pracy. Robią oni u ſiebie lektyki, łożka drewniane, Altanki, kałamarze, pieczątki, łyżeczki, i inne drobne rzeczy, ktore Indyianie zakupiwſzy; powłóczą pokoſtem takim, iaki czemu przyſtoi. Nadewſzyſtko dziwić ſię potrzeba ich ſprawności, w trzymaniu ſię żyłek nader pięknych pewnego drzewa lub onych naśladowaniu, te zaś zazwyczay wyzłacaią. Lecz nic im nie ieſt właściwſzego, a oraz korzyſtnieyſzego, nad pewny gatunek materyi, ktòrą ſami tylko u ſiebie robią, używaiąc do tego małych nawet dzieci; materyia ta nazywa ſię *chales*, tey

ſztuczki nie ſą dłuſzſze nad połtora łokcia a ſzerſze nad łokieć; te po obydwoch końcach ſą hawtowane. Mogolanie, i po więkſzey części Indyianie, tak iedney, iak i drugiey płci, noſzą ie zimie na głowie, ſpuſzczone iakby płaſzczyk na tyle. Ta dwoiaka ieſt, iedna z welny kraiowey, daleko delikatnieyſey od Hiſzpańſkich; druga zaś z welny, albo raczey z ſierci, nazwaney, lecz zbieraney na pierſiach dzikich koz Tybetańſkich. *Chales* z tey robione, ieſt daleko droższe od pierwſzego, lecz zato wielkie około niey mieć trzeba ſtaranie, gdyż zaniedbawſzy co kolwiek oney przewietrzania, i chędożenia, natych miaſt ſię wdaią robaki. Omhraſowie czaſem każą ią ſobie na urząd robić, a natenczas ſztuczka koſztuie do ſta piędzieſiąt rupiiow; gdy tym czaſem z kraiowey welny, zaledwie koſztuie pięd żeſiąt. Bernier zaſtanawiaiąc ſię nad *Chales*, poſtrzegł, iż rzemieślnicy z Patra, Agra i Lachor, nie ſą ieſzcze tak doſkonali, aby tey materyi dali taką miękkość i piękność, iaką ma Kaſzemirſka; przydaiąc nadto, iż do tey rożnicy, nie mało także przykłada ſię woda kraiowa, gdyż i ta materya tak, iak Maſulipatańſkie *Chit*, czyli malowane pędz-

łem płotno, ſtaie ſię przez pranie doſko nalſzą.

Niemniey także Kaſzemirſkich rodaków można pochwalić z urody; ſą bowiem zazwyczay tak urodziwi, iak Europeyczykowie; nie maiąc nic w ſobie podobieńſtwa do twarzy Tatarſkiey, rownie iak ſowego płaſkiego noſa, i oczu maleńkich, właściwych mięſzkańcom Kachgar i wielkiego Tybetu. Niewiaſty Kaſzamirſkie, tak ſą ſławne z ſwey urody, iż wielu cudzoziemcow przybyłych do Indoſtanu, ſtara ſię o nie, ſpodziewaiąc ſię, iż z nich będą mieli dzieci bielſze od Indyyſkich, i mogące uyść za rodowite Mogolſkie.

„ W ſamey rzeczy, mowi Bernier, ie„ żeli można ſądzić, o piękności niewiaſt „ zamknietych, z urody poſpolitego gmi„ nu, ktory widzieć ſię daie na ulicach i „ ſklepach, tedy wnieśćby można, iż tam„ te nader piękne bydź muſzą. W Lahor, „ gdzie ie chwalą z piękego ſkładu ciała, „ cienkości, i brunetu naypięknieyſzego w „ Indyiach, iak zazwyczay wſzyſtkie bruna„ tne bywaią; zaczym, abym ſię o tym ſam „ mògł zapewnić, i one widzieć, muſiałem „ użyć zwyczaynego u Mogolanow ſpoſo-

" bu, a ten ieſt, aby iść za ktorym ſło-
" niem, oſobliwie za tym, ktòry ieſt bo-
" gato ubrany; niewiaſty bowiem tuteyſze,
" ſkoro tylko uſłyſzą dzwięk dzwonkow
" wiſzących u tego zwierza po obu ſtro
" nach ſzyi, natychmiaſt wyścibiaią głowy
" z okien. Tegoż ſamego ſpoſobu użyłem
" i w Kaſzemirze, a nadto i innego, ktòry
" mi ſię bardzo dobrze udał; ten mi zaś
" podał pewny ſtary nauczyciel, użyty o-
" demnie, aby mi pomogł wytłumaczyć ie-
" dnego poetę Perſkiego. Kazał on mi na-
" kupić doſtatkiem rożnych konfitur; po-
" niewaſz zaś był znanym, i miał wſzę-
" dzie wolne wniście, zaczym więcey niż
" dopietnaſtu domow wprowadził mię z ſo-
" bą, powiadaiąc, iż byłem bez krewnych,
" nowo przybyły z Perſyi, bogaty i ſtaraią-
" cy ſię o żonę. Skorośmy tylko weſzli
" do iakiego domu, zaraz częſtował me-
" mi konfiturami dzieci; to czyniąc, na-
" tychmiaſt zbiegały ſię tak niewiaſty, iako
" też i panny, iużto, aby tych iaką cząſt-
" kę doſtały, iuż też, aby ſię dały widzieć.
" Ciekawość ta niepotrzebna koſztowała
" mię kilka rupiiow; ale też przeświadczy-
" łem ſię, iż w Kaſzemirze niewiaſty tak

„ urodziwe znayduią ſię, iak nigdzie w Eu-
„ ropie.

W rożnych okazyach odwiedzaiąc Bernier niektore prowincyie tego kroleſtwa, czynił zaraz w nich ſwe obſerwacye, ktore przytacza w opiſaniu tych podroży. Dannich-mend kam, wyſłał go był pewnego dnia w towarzyſtwie dwoch iezdnych dla obrony, o trzy dni drogi od ſtolicy, na granice tego króleſtwa, dla obeyrzenia pewney fontanny, ktorey cudowne rzeczy przyznawano. W mieſiącu Maiu, w ktorym zaczyna uſtawać topnienie śniegow, fontanna ta biie w gorę, i uſtaie trzy razy na dzień; to ieſt o wſchodzie ſłońca, w połudenie, i wieczor; czas zaś, przez ktory nie biie, będąc niekiedy przedłużony do trzech kwadranſy; ieſt doſtatecznym, aby przezeń napełniła ſię wodą ſtudnia kwadratowa, dzieſięć albo dwanaście ſtop ſzeroka, i tyleż głęboka; fenomen ten trwa przez pietnaście dni; po tym zaś bicie iey nie ieſt regularne, i nie tak obfite, a ku końcowi mieſiąca, zupełnie nawet uſtaie; i cały rok nieukazuie ſię, wyiąwſzy tylko w czaſie wielkch, i długich deſzczow, podczas których poczyna bić, i przeſtawać, tak iak i inne fontanny. Tey

ontannie Bernier ſtarał ſię iak naylepiey przypatrzyć. Przy tey, poganie maią pomierny kościoł, do ktorego ze wſzyſtkich ſtron zbiegaią ſię, aby ſię mogli obmyć w tey wodzie, mianey od nich za świętą. O początkach zaś iey wiele nader baiek po wiadaią, przez całe pięć czyli ſześć dni, iedynym Berniera ſtaraniem było, aby ſię o iey początku iak nay doſkonaley wywiedział; uważaiąc nadto z plinością położenie bliſkiey gory, na którą z wielką trudnością wſzedłſzy, doſtatecznie oney przypatrzył ſię; uważał więc, iż ta rozciągaiąc ſię w zdłuż od południa na połnoc, zupełnie ieſt oddzieloną od innych, tuż przy niey ſtoiących; maiąc kſztałt grzbietu oſtrego; tey wierzchołek, ktory ieſt nader długi, naywięcey ma ſto krokow ſzerokości; tego bok ieden zaroſły ziołami zielonemi, ieſt wyſtawiony na wſchod słońca, ktorego iednak promieniow niedopuſzczaią inne wyſokie gory, aż dopiero po oſmey godzinie; przeciwną zaś ſtronę, ktora ieſt obrocona ku zachodowi, okrywaią drzewa i krzaki. Po tych czynionych doświadczeniach, dopiero był w ſtanie obiaśnienia Dannich Menda w tey oſobliwości, którey przyczynom odtąd dziwić ſię poprzeſtał.

„ Wſzyſtko to zważywſzy, mówi on, „ oſądziłem, iż ciepło ſłoneczne, i ſzczególnieyſze położenie góry, toż oney ſkład „ wewnętrzny, mogł ſię przykładać do tego cudu; ſłońce bowiem rannieyſze, o „ biiaiąc ſię o bok ſobie przeciwległy, mogło rozgrzewać i topić zmarzłe wody, któ„ re wſiąkły w ziemię podczas zimy; gdy „ wſzyſtko śniegiem było okryte, doſtawſzy ſię i opadłſzy na doł, aż do pewney „ warſztwy ſkały, one wſtrzymuiącey, mogły ſpływać do fontanny, i ſprawiać bicie „ oney w południe; toż ſamo słońce podnoſząe ſię w południe, y opuszczaiąc tę ſtronę, ktora zaraż ziembnie, mogło znowu „ wproſt obiiaiąc ſię o wierzchołek gory, ktory „ ogrzewa roſtopić zmarzłe wody, te zaś „ opadaiąc powoli, tak iak i inne do tychże „ ſamych ſkaliſtych warſztow, lecz inną „ drogą były przyczyną wieczornego bicia „ fontanny; nakoniec ſłońce rozgrzewa„ iąc ſtronę zachodnią, mogło znowu u„ czynić tenże ſam ſkutek, i bydź przy„ czyną trzeciego bicia fontanny, to ieſt „ rannego. Bicie to daleko ieſt wolnieyſze, aniżeli dwa inne; czyli to dla tego, „ iż bok zachodni ieſt odległeyſzym od

„ wschodniego, przy którym iest fontanna,
„ czyli też, iż będąc okryty lasem, nie tak
„ prędko się rozgrzewa; czy nakoniec dla
„ zimna nocnego. To zdanie moie wszy-
„ stkie okoliczności, mówi Bernier, zdaią
„ się potwierdzać.

Bernier powracaiąc od tey fontanny, nazywaiącey się *Send brary*; zboczył nieco z drogi, dla oglądania *achiavel* wieyskiego do mu, dawnych królow Kaszemiru. Nayistotnieysza iego piękność zawisła na żywym strumieniu, rożnemi kanałami, około tego gmachu i ogrodu płynącym. Strumień ten wytryskuie ze studni, z taką gwałtownością, przewracaniem się, i obfitością, iż możnaby go sdrawiedliwiey nazwać rzeką, niż strumieniem. Woda iego nader iest smaczna, i tak zimna, iż w niey ręki wstrzymać nie można. W ogrodzie maiącym wiele szpalerów wysadzonych owocowemi drzewami, znayduie się dostatkiem fontann rożnego kształtu, sadzawek napełnionych rybami, a osobliwie iedna kaskada, nader wysoka, maiąca koryto więcey trzydziestu stop długie, każdey tey, osobliwie w nocy, piękność widzieć można, gdy pod iey korytem rozstawione będą lampy, sprawuiące nader miłą

i ciekawą illuminacyą. Z Achiavel, Bernier wyboczył ieſzcze do innego krolewſkiego ogrodu; w tym ukazano mu kanał napełniony rybami, które na zawołanie zbiegały ſię; z tych naywiękſze miały przy ſkrzelach złote pierścienie z napiſami; zrobienie tey oſobliwości przypiſuią Narmahal, kortezance Iehan-Guira, dźiada Aureng Zeba.

Dannish-Mend bardzo kontent z doniesienia Berniera, rozkazał mu znowu odprawić podróż dla widzenia cudu tak pewnego, iż ſpodziewał ſię, że po zobaczeniu onego, Bernier natychmiaſt zoſtanie Machometanem. „ Idz, rzekł on do Baramulay, zo- „ baczyſz tam grób iednego z naſzych świę- „ tych, czyniącego bez przeſtannie cudow- „ ne uleczenia tych, ktòrzy ſię do niego „ udaią. Może niebędzieſz chciał wierzyć „ tym cudownym ſkutkom, lubo ie zoba- „ czyſz, lecz koniecznie będzieſz muſiał „ dać wiarę temu, ktory co dziennie ſię „ odnawia, a nawet i w twych oczach ſtać „ ſię może. Zobaczyſz tam okrągły ka- „ mień, ktòry naymocnieyſzy nawet czło- „ wiek zaledwieby udzwignął, ten przecię „ iedynaſtu derwiſzow po odprawioney krot- „ kiey modlitwie, na końcach palcow, włas

„ nie iak pilkę iakową podnoszą. „ Udał się przeto Bernier w tę drogę w zwyczaynym sobie towarzystwie. Okolice Baramulay nader miłe bydź mu się zdały. W tym Meczet dosić iest piękny, grob zaś świętego okazały. Przytym wielu znayduiących się pielgrzymow, mienili się bydź chorem. Niedaleko meczetu, była wielka kuchnia, tam w dużych kotłach gotowano mięso i ryż, a ten, za świadectwem Berniera, dawano chorym, tu przybyłym, dla doznania cudu. Z drugiey strony tego meczetu, iest ogrod, i stancyie Mollahow, ktòrzy żyią w zupełney obsitości, ogłaszaiąc moc i cuda tego świętego. Zawsze nieszczęśliwy, mowi on, w podobnych okolicznościach, żadnegom nieuyrzał cudu, lubom dosyć długo nań czekał w Baramulay. Co się tycze iedynastu mollah; ci stanąwszy w koło, mocno ściśnieni, i ubrani w długie sukie, nie pozwalaią widzieć iakim sposobem biorą kamień; lubo w samey rzeczy trzymali go na końcu palca, zapewniaiąc, iż był lzeyszy od piora. Bernier, ktòry blisko nich stał, i mocno się temu przypatrywał, postrzegł, iż go z niemałą podnosili trudnością, a nawet i całemi rękami. Ztym wszystkim iednak i on wolał wraz z Mollahami,

i przytomnym ludem, *Karamet Karamet*, to iest cud, cud. Mimo tego iednak dawszy ieden rupii, prosił Mollahow, aby mogł bydź iednym z iedenastu, ktòrzy podnosili ten kamień; dawszy zaś ieszcze i drugi, udaiąc iakoby wierzył temu cudowi, lubo, z trudnością, został iednak przypuszczonym. Zapewne rozumieli oni, iż choćbym ia mało pomagał, iednakże ich dziesięciu zdoła udzwignąć ten kamień; i że stanąwszy zręcznie, przeszkodzą, abym się na ich filuteryi niepoznoznał. Ztym wszystkim bardzo się w swym mniemaniu omylili, gdyż kamień, ktory Bernier trzymał końcem palca, oczywiście nachylał się ku niemu. Lubo lud na ten przypadek nie miłym spoglądał okiem, iednakże on nieprzestawał wołać *Karamet*, dawszy nadto ieden rupii, zboiazni, aby go kamieniami nie zabili; poczym powoli odszedłszy z tego mieysca, i czym prędzey do padłszy konia, przecz się oddalił.

Jadąc daley, oglądał ow sławny otwor, ktòrym wypływaią z całego krolestwa wody. Po nieiakim zaś czasie, ziechawszy z drogi, udał się nad iezioro, zdaleka spostrzeżone; przez ktòre płynąca rzeka, wpada pod Baramul. Iezioro to pełne iest ryb.

a osobliwie węgorzy, toż kaczek i gęsi dzikich, rownie iak i wszelkiego ptastwa wodnego. Podczas zimy, gubernator tuteyszy, przyiezdza często na to iezioro polować. Wszrzodku iego, stoi mały pustelniczy dom z ogrodem, który zdaie się pływać po wodzie. Dom ten równie iak i ogrod ieden z dawnieyszych krolow Kaszemiru, kazał wystawić na wielkich palach, ktore do tych czas, ciężary te utrzymuią.

Ztąd udał się Bernier na oglądanie pewney fontanny, która mu się bydź zdała dosyć osobliwą; ta bowiem powoli się przewracaiąc, gwałtownie w gorę biie, formuiąc małe banki pełne wody, i wyrzucaiąc nader miałki piasek, ktory natychmiast nazad wraca się, skoro tylko fontanna bić ustanie; ta iednak znowu poniciakim czasie zaczyna swe bicie, i ustawicznie dosyć regularnie. Powiadaią, iż naymnieyszy chałas wydany od gadaiącego człowieka, albo uderzenie nogą w ziemię, sprawia zburzenie się tey wody. Ztym wszystkiem Bernier sam doświadczył, iż hałas żaden, rownie iak i tupanie nogą, nic w niey nieodmieniało, i że przy naymnieyszey nawet cichości, fenomen ten odnawiał się z temiż samemi okolicznościami.

Przypatrywszy się dostatecznie tey fontannie, udał się w góry, dla oglądania iezziora, w lecie nawet lodem okrytego. Lody te wiatry tuteysze zbieiaią w kupy, one rozpędzaią, i znowu łączą, tak iakby na małym, morzu lodowatym. Ztąd udał się na inne mieysce, nazwane *seng-safet* czyli biały kamień, na ktorym całe lato rośnie dostatkiem rożnych kwiatkow, tak iak gdyby umyślnie w tym mieścu były sadzone. O tym mieyscu iest od dawnego czasu wiadomość, iż gdy się tu wiele ludzi zeydzie, i znaczne powietrza sprawią poruszenie, natych miast nader obfity deszcz spada. Sam Bernier zaświadcza, iż Scha-Iechan udawszy się na to mieysce, za ledwie, ze wszystkim ludem nie zginął, co bardzo dobrze zgadza się z powieścią pustelnika *Pire-Penial.*

Zamyślał był ieszcze Bernier odwiedzić iaskinią, maiącą w sobie wiele cudownych krystallizacyi, o dwa dni drogi od tego mieysca odległą, lecz w tym dowiedział się, iż Dannich-Mend poczynał się mocno troszczyć z iego nie powrotu; odżałowawszy przeto, iż nie mògł sam zupełnie gòr tuteyszych zwiedzić, dowiedział się iednak od kupcow

corocznie udaiących się na nie, dla zakupienia wełny, z którey robią *Chale;* iż między temi gorami należącemi do Kaszemiru, nader piękne mieysca znayduią się; nadewszystko chwalili oni iedno, którego mięszkańcy opłacaią podatek skurami i wełną, od gubernatora co rocznie wybierany; w tym niewiasty są nader urodziwe, skromne i pracowite. Powiadali mu także i o innym odległeyszym nieco od Kaszemiru, ktòrego mięszkańcy podobnież opłacaią podatek skorami i wełną; i iż w tym są rowniny bardzo piękne, i urodzayne, niziny zaś wydaią różne zboża, ryż, iabłka, gruszki, brzoskiwinie, melony, i winne grona, z ktorych wino iest bardzo dobre. Mięszkańcy kraiu tego korzystaiąc z swego położenia, niechcieli czasami wypłacać podatku, lecz zawsze wynaleziono sposoby przymuszenia ich do tego. Od tychże samych kupcow dowiedział się ieszcze Bernier, iż pomiędzy gorami odległeyszemi, nie należącemi do Kaszemiru, znayduią się mieysca nader przyiemne, zaludnione białemi ludzmi, urodziwemi, lecz nigdy z swey oyczyzny niewychodzącemi. Pewny zaś starzec, ktòry był poiął sobie pannę z dawney familii kro-

low Kaſzemiru, powiadał mu, iż w czaſie, w którym Iehan Guir, kazał wſzędzie ſzukać potomkow nieſzczęśliwego tego pokolenia, gdyż z boiaźni, aby niewpadł wręce iego, uciekł wraz z trzema ſwemi domownikami na gory, pomimo niewiadomość drog po nich będących; i wſzedłſzy na tę puſtynią, napadł okolicę nader miłą, ktòrey mięſzkańcy dowiedziawſzy ſię o iego urodzeniu, przyieli go z wielką grzecznoscią, dawſzy mu procz tego wiele podarunkow; że nadto, ci ſprowadzili do niego nayurodziwſze ſwe panny, aby ſobie obrał z pomiędzy nich ktorą, gdyż życzyli ſobie, aby ſię z nimi ſpokrewnił, że ten udawſzy ſię do innego powiatu nieco odległeyſzego, z podobnąż był przyięty grzecznością; iż tego mięſzkańcy, przyprowadzili mu nawet właſne ſwe żony, powiadaiąc, iż ich ſąſiedzi mało mieli rozumu, gdy nie zważyli tego, iż iego krew niezoſtałaby ſię w ich domach, gdyż ich panny mogłyby powrocić do domu ſwego męża, zabrawſzy z ſobą ſwe dzieci.

Z pewnych uwiadomień przekonał ſię doſtatecznie Bernier, iż Kaſzemir nie przypiera do małego Tybetu. Przed kilką la-

ty poróżniwſzy ſię familiia krolewſka ma-
łego Tybetu, nakłoniła iednego z preten-
dentow do korony, aby potaiemnie ſtarał
ſię o pomoc u rządcy Kaſzemiru; który za
ukazem Scha-Iehana, przywrocił go do ie-
go kraiow, z warunkiem płacenia corocznie
Mogołowi podatku kryſztałem, piżmem i
wełną. Mały ten krolik, przyiechał także
do Aureng Zeba dla oddania mu hołdu,
gdy dwor znaydował ſię w Kaſzemirze,
ztym Dannifh-Mend chcąc rozmowić ſię,
gdy go zaproſił raz na obiad do ſiebie, za-
czym i Bernier z tey okoliczności korzyſta-
iąc, dowiedział ſię, iż iego kroleſtwo z ied-
ney ſtrony od wſchodu przypiera do wiel-
kiego Tybetu; iż tego długość naywięcey
trzydzieści lub czterdzieści mil wynoſiła; iż
to wyiąwſzy nieco krzyſztału, pizma, i weł
ny nader było ubogie, iż w nim niemaſz
min złotych, iak głoſzono; lecz tylko iż w
niektorych mieyſcach wydaie nader dobre
owoce, a oſobliwie melony; iż dla śniegow
zima nader w nim ieſt długa i przykra;
nakoniec, że iego mięſzkańcy, dawniey bał-
wochwalcy, chwycili ſię ſekty Perſkiego ma
chometanizmu. Krol ten małego Tybetu
tak biedną miał za ſobą kalwakatę, iż Ber-

nier nigdyby zniey nie mogł wnieść, że to ieſt monarcha.

Już miało lat ſiedemnaście, czyli oſiemnaście, iak Scha-Iehan, przedſięwziął był zdobycie wielkiego Tybetu, przykładem dawnych krolow Kaſzemiru. Po pietnaſtu dniach marſzu nader przykrego, a zawſze pomiędzy gorami, gdy woyſko iego opanowało mały zamek, nic mu iuż więcey niepozoſtawało, iak tylko przeprawić ſię przez rzekę, i udać proſto do ſtolicy; czym mocno całe kroleſtwo było zatrwożone. Lecz poniewaſz iuż była poźna pora roku, zaczym ienerałowie Mogolscy, obawiaiąc ſię, aby nie byli zaſkoczeni śniegami, umyślili wrocić ſię nazad, zoſtawiwſzy nieco woyſka w zabranym zamku. Garnizon ten obawiaiąc ſię znowu ſwych nieprzyiacioł, i niemaiąc nadto żywności, w krotce powrocił do Kaſzemiru; zaczym przypadek ten odiął chęć ienerałom Mogolſkim udania ſię do tego kraiu na początku naſtępuiącey wioſny.

Krol wielkiego Tybetu dowiedziawſzy ſię, iż Aureng-Zeb, znaydował ſię w Kaſzemirze; mocno począł ſię obawiać nowey iakowey napaści; wyſłał przeto do niego

posła z podarunkami kraiowemi, iako to w krzyfztale, ogonach pewnych krow białych, bardzo fzacownych, pizmie, i iachynie kamieniu nader kofztownym. Iachin ieft to kamień zielonawy, maiący żyłki białe; ten tak ieft twardy, iż do gładzenia onego, trzeba używać profzku dyamentowego; z tego robią filiżanki i inne naczynia, przyozdobione żyłkami złotemi i brylantami. Kalwakata Posła, składała fię z czterech iezdzcow, i z dziefięciu, abo dwunaftu ludzi wyfokich, fuchych i nędznych, maiących w brodzie trzy albo cztery kofmki włofow, tak iak Chińczykowie, i profte czapki czerwone, refzta odzieży ich, była ftofowna do ich ftanu; niektòrzy z tych mieli także pałafze, lecz inni byli bezbronni, idąc za fwym wodzem. Minifter ten rozmowiwfzy fię z Aureg Zebem, obiecał mu, iż iego pan każe wyftawić meczet w fwey ftolicy, iż mu będzie płacił haracz roczny, i że od tąd każe bić u fiebie pieniądze pod ftęplem wielkiego Mogola. Wfzyfcy iednak byli przeświadczeni, przydaie Bernier; iż po odiezdzie Aureng-Zeba, monarcha ten, śmiać fię tylko będzie z tego traktatu, iak był zrobił, z tym, który zawarł z Scha Iehanem.

Poseł ten przywiozł także z sobą doktora, który mienił się bydź rodem z kraiu Lassa, z pokolenia Lama, czyli kapłanow, i ludzi biegłych w prawie kraiowym; tak iak iest pokolenie Braminow w Indyiach, z tą tylko rożnicą, iż Braminowie nie maią nay wyższych kapłanow, Lassowie zaś maią iednego, ktorego iak iakowe bostwo, wszyscy szanuią Tatarowie. Doktor ten miał z sobą xiązkę doktorską; tey charakter zdaleka, zdawał się bydź podobnym do naszego. Bernier chciał ią wpawdzie kupić; lecz gdy ten niechiał na to przystać, prosił go przeto, aby mu oney wypisał alfabet; zrobił on to prawda, lecz tak powoli, i brzydko, iż niebardzo wiele z tego można było spodziewać się po iego mądrości. Doktor ten nader wierzył w przechodzenie dusz w rożne ciała, na dowod czego, wiele baiek przytaczał. Gdy Bernier udał się do niego w towarzystwie pewnego kupca Kaszemirskiego, umieiącego ięzyk Tybetański, pod pozorem kupienia u niego materyi, ktore z sobą przywiozł, korzystaiąc z tey okoliczności, zadawał mu wiele pytań, na ktore odpowiedziami małoco został oświeconym. Z tych iednak poznał, iż wiel

ki Tybet, ieſt kraiem nader ſubogim, zaſypanym śniegami przez pięć mieſięcy, i że krol Laſsa, często miewa woynę z Tatarami; nie mogł iednakże z niego wyrozumić, o iakich mowił Tatarach.

Od dwudzieſtu lat, podług świadectwa Kaſzemiryanow, corocznie z tego kraiu wychodzą liczne karawany, ktore przebywſzy wſzyſtkie gory wielkiego Tybetu, doſtaią ſię do Tartaryi, i prawie po trzy mieſięczney podroży, przybywaią do Catay, pomimo trudnych drug, a oſobliwie przy przebywaniu byſtrych potokow, przez ktore czaſem trzeba ſię przeprawić po linach, przytwierdzonych do ſkał po obydwoch ſtronach będących. Te napowrot przyprowadzały z ſobą pizmo, drzewo dębowe, rhubarbarum, i korzenie mamironowe, nader ſkuteczne na ból oczu. Przebywaiąc wielki Tybet, biorą także kraiu tego towary, iako to pizmo, krzyſztał, iachiń, a nadewſzyſtko doſtatkiem wyborney wełny, iedney owczey, a drugiey nazwaney *tuż*, ktora raczey podobną ieſt do ſierci bobrowey, aniżeli do wełny. Od wyprawy Scha Iechana, krol Tybetu zamknął był tę drogę, niepozwalaiąc nikomu wniścia od ſtro-

ny Kaſzemiru; Karawany więc puściwſzy ſię z Palna Ganieſem, miiały te kraie na prawey ręce, i proſto udawały ſię do Laſsa. Kilku kupcow z kraiu *Kashgar;* przybywſzy do Kaſzemiru, pod bytność tam Aureng Zeba na ſprzedaż niewolnikow, uwiadomili Berniera, iż przechod przez wielki Tybet ieſt zakazany, i że muſieli aż odbywać drogę przez mały Tybet, i że do królestwa kaſzemiru, weſzli przez małe miaſteczko nazwane *Gurtehe*, należące do tego królestwa, a od ſtolicy o cztery dni drogi odległe.

Na prożby ſławnego Tewenota, Bernier mocno wywiadywał ſię o żydach, na tych gòrach znaydować ſię maiących, iako nas o tym miſsyonarze uwiadomili, iż ſię maią znaydować w Chinach. Lubo ten zapewnia, iż wſzyſcy mięſzkańcy Kaſzemiru ſą poganie albo machometanie, doſtrzegł iednak między niemi wiele pozorow żydowſtwa. Opis tych nader ieſt ciekawym, ile że polegaiący na świadectwie tak światłego kraiowidza, iakim ieſt Bernier. *Naywprzod* wchodząc do tego króleſtwa, przebywſzy gorę Pire-Penial, wſcyſcy mięſzkańcy w pierwſzey zaraz wiòſce, zdali mu ſię bydź ży-

dami z swego chodu i postaci; nakoniec mowi on, mieli oni coś takiego w sobie, po czym częstokroć ieden narod rożniemy od drugiego. Nie sam ieden on był iednak, który tak o nich mniemał. Pewny Iezuita, którego nie wymienia, był tegoż samego, co i on zdania; *powtore*, uważał on, iż między ludem Kaszemirskim, lubo machometanami, imie *Mussa* znaczące Moyżesz, iest nader zwyczayne. *Potrzecie*, Kaszemirscy mięszkańcy powiadaią, iż Salamon był w ich kraiu, i że gorę Baramulay przekopać kazał dla spuszczenia wody; *poczwarte*, głoszą oni, iż Moyżesz umarł w Kaszemirze; pokazuige nawet grób iego, o milę od miasta. *Popiąte*, utrzymuią, iż stary ieden gmach, który z miasta widać stoiący na wysokiey gorze, był wybudowany od Salamona, którego nawet i imie nosi. Można iednak sądzić, mowi Bernier, iż z czasem żydzi ci, stawszy się poganami, chwycili się potym machometanizmu, nieráchuiąc w to tych, ktorzy przeszli do Persyi i Indostanu. Przydaie on nadto, iz ci znayduią się i w Etyiopii, a nawet niektòrzy z nich tak mocni, iż na pietnaście czyli szesnaście lat przed iego przybyciem, ieden

z nich umyślił uformować małe kroleſtwo, w gorach bardzo trudny przyſtęp maiących. O tey oſobliwości dowiedział ſię od dwoch posłow Etyiopſkich, przy dworze wielkiego Mogoła będących.

Poſelſtwo to, z ktorego Bernier wiele nabył światła, zdaie mi ſię bydź wartym aby było tu położone, z przyczyną onego' Krol Etyiopii, dowiedziawſzy ſię o rewolucyi, ktora wſadziła na tron Aureng-Zeba umyślił dać poznać ſwą wielkość, i w ſpaniałość w Indoſtanie, przez wysłanych posłow. Do tego więc, obrał dwie oſoby, ktòre oſądził za ſpoſobne do dopełnienia iego zamysłow. Pierwſzym był machometanin, ktorego Bernier widział w Mocka, gdy przybył do Egiptu morzem czerwonym; ten wysłanym tam był od ſwego monarchy na ſprzedanie niewolnikòw, za ktòrych zakupował potym towary Indyyſkie. Drugim zaś był pewny kupiec chrześcianin, religii Armeńſkiey, maiący żonę z Alepu, ſkąd i ſam był rodem, nazywał ſię zaś Murat. I tego także Bernier poznał był w Mocka; ſtoiąc z nim wraz w iednym domu; on to także był, ktòry mu odradził podròż do Etyopii. Do miaſta tego Mura.

corocznie przyiezdzał z podarunkami, które król przysyłał dyrektorom kompanii Angielskiey i Hollenderskiey i oraz odwoził nazad te, które oni posyłali.

Dwór Etyiopski sądził, iż nie oszczędzał kosztów na to poselstwo, daiąc swym dwom ministrom 32. niewolnikow oboiey płci, ktorych powinni ieszcze byli przedać w Mocka, aby mieli zaco utrzymywać się. Dał im nadto dwudziestu pięciu wybranych niewolnikow, aby tych podarowali wielkiemu Mogołowi; w tey liczbie było także dziewięciu czyli dziesięciu, mogących bydź obroconemi na Eunuchow; podarunek ten, mówi Bernier z przegryzkiem, bardzo był przyzwoitym od króla chrześciiańskiego, monarsze machometańskiemu; przez posłow tych posłał nadto wielkiemu Mogołowi pietnaście koni, które niemniey szacuią Indiianie iak Arabskie; toż iednego małego muła, którego maści Bernier nadzwyczay dziwił się; Tygrys, mowi on, nie iest tak cętkowany, ani Alachąs materyia iedwabna w paski, nie może mieć w sobie tyle odmian, porządku w nich, i proporcyi; przy tym były ieszcze dwa zęby słoniowe, takiey wielkości, iż człowiek naymocnieyszy zaledwie mogłby

iedeu podnieść; toż nadzwyczay wielki róg wołowy, napełniony wonnościami zybetowemi. Bernier, który mierzył iego otwor w Dehli, powiada, iż miał więcey poł stopy szrzednicy.

Z temi tedy bogactwami wyiechali posłowie z Gondor stolicy Etyopii, leżącey w prowincyi Dumbia; a po dwu miesięczney podroży nader przykrey, przybyli do Bellut opuszczonego portu, będącego naprzeciwko Mocka. Z różnych przyczyn porzucili oni zwyczayną drogę karawanow, którą we czterdzieści dni można się dostać do Arkista, a stąd dopiero udać się do wyspy Mazua. Podczas mięszkania swego w Bellul, oczekuiąc tam na sposobność przeprawienia się przez morze czerwone, umarło im kilku niewolników. Ci po przybyciu swym do Mocka, starali się czym prędzey sprzedać tych, którzy byli wyznaczeni na ich utrzymywanie; lecz na nieszczęście dla nich, roku tego niewolnicy wcale niepopłacali. Ztym wszystkim iednak zebrawszy za nich cożkolwiek pieniędzy, wsiedii na okręt Indyyski, płynący do Suratu; żegluga ta dosyć była pomyślna; lecz w tey drodze, utracili wiele na podarunek

wiezionych koni, kilku niewolników, i mu-ła, z którego tylko ſkorę przywiezli. Przybywſzy do portu, zaſtali miaſto to w trwodze, z przyczyny zbliżaiącego ſię ſławnego rozboynika Sevagi; po nieiakim zaś czaſie domy i całe miaſto zoſtawſzy przez niego zrabowane, nie mogli nic ocalić, procz ſwych liſtow kredencyonalnych, kilku niewolników chorych, ſukien Etyiopſkich, ktòrych nikt brać nie chciał, i ſkóry z muła, wzgardzoney od zwycięzcy, toż rogu wołowego, lecz prożnego. Stratę tę nadzwyczay oni wiele ſzacowali; lecz Indyianie z przyrodzenia złośliwi, widząc ich przybywaiących bez opatrzenia, pieniędzy i wexlow, powiadali, iż byli nader ſzczęśliwi dla ſwego przypadku, i iż powinni byli bydź kontenci z zrabowania Suratu, ktòre im umnieyſzywſzy pracy w prowadzeniu do Dehli biednych ſwych podarunkow, dawało im oraz pozor wymagania po kim innym dla ſiebie wſpaniałości. Iakoż w ſamey rzeczy Gubernator Suratu, żywiwſzy ich doſyć długi czas, doſtarczył im nadto pieniędzy i powozow dla odbycia dalſzey drogi. Adrican zaś rządca kantoru Helenderſkiego, poſłał przez nich liſt rekomendacionalny do

Berniera, ktòry mu Murat oddał, nie wiedząc o tym, iż się z nim od dawności poznał był w Mocka; poznawszy się iednak i uściskawszy, Bernier przyobiecał im dać wszelką pomoc u dworu; lecz uskutecznienie obietnicy było przytrudne. Poniewasz im nic niezostało z podarunkow, procz skory z muła i rogu wołowego; toż iż na ulicach pokazywali się bez lektyk i koni, w towarzystwie tylko siedmiu, albo ośmiu niewolnikow nagich, albo też maiących tylko około bioder lichey kawał materyi i kawałek płaszcza na plecach, z ramienia lewego zawinienty po pod pachę prawą; miano ich zatym za ludzi ubogich, na ktorych nawet nikt spoyrzeć niechciał; ztym wszystkim Bernier tak dobrze wysławił wielkość ich monarchy Dannish Mendowi, ministrowi do interessow cudzoziemskich, iż ten pan wyrobił im audyiencyią u Aureng-Zeba. Podług zwyczaiu więc dano im suknią hawtowaną, toż płaszcz iedwabny bogaty, i zawoy; dostarczaiąc nad to żywności, tych zaspokoiwszy wkrotce Cesarz, wysłał ich z większemi honorami, aniżeli się spodziewali; dostawszy nadto od niego w podarunku sześć tysięcy rupiiow. W prezencie zaś dla

swego monarchy dostali iedną *Serapah* (sukuia hawtowana) bardzo bogatą; dwie wielkie trąby srebrne pozłacane, dwa cymbały srebrne, ieden puginał obsadzony w rubiny, toż w pieniędzach blisko dwudziestu tysięcy frankow, w rupiiach złotych i srebrnych, dla pokazania tey monety krolowi Etyiopii, ktory iey nie miał w swych kraiach; lubo wiedziano o tym, iż te pieniądze nie wynidą z Indostanu, ile że mieli za nie kupować towary Indyyskie.

Podczas, gdy bawili w Dehli, Dannish Men, zawsze chciwy oświecenia, zapraszał ich często do siebie pod bytność Berniera, aby się od nich wywiedział o stanie rządu ich kraiu. Ci powiadali mu o zrozdle Nilu, ktory nazywali *Abbabile*, iako o rzeczy żadney wątpliwości u Etiopow niepodpadaiącey. Sam nawet Murat, i ieden Mogolanin, ktory przybył z nim z Gondor, iezdził na to mieysce, gdzie się ta rzeka poczyna. Obydwa zgadzali się więc w swych powieściach, iż ta zaczyna się w kraiu Agans, z dwoch zrodeł wystryskuiących z ziemi, blisko siebie będących, formuiących małe ieziorko trzydzieści lub czterdzieści stop maiące, iż te przepłynąwszy iezioro, formuią mierną rzecz

kę, która co raz bardziey powiękſza ſię innemi, ta zaś płynąć daley tak ſię obraca, iż uformowawſzy wielką wyſpę; ſpada potym po wielkich ſkałach; poczym dopiero wpada w wielkie iezioro, na ktòrym widzieć ſię daią wyſepki urodzayne; wielka liczba krokodylow, doſtatek cieląt morſkich, nie maiących innego odchodu, procz gardła, ktòrym gnoy wyrzucaią; iż iezioro to ieſt w kraiu Dumbia, o trzy dni drogi od Gander; a o cztery lub pięć od zrodła Nilu, że z tego ieziora wypływa Nil pomnożony wodami innych rzek i potokow, ktore ſię tam ściągaią w porze deſzczow, że te poczynąią ſię regularnie tak, iak i w Indyiach około końca czerwca; co warto wielkiey baczności, gdyż w tym pokazuie ſię doſtateczna przyczyna wylewow tey rzeki; iż ſtamtąd płynie przez Sennar, miaſto ſtołęczne kroleſtwa Funges, albo Bakberis, opłacaiącego haracz krolowi Etyiopii; że ta nakoniec płynie po rowninach *Mers*, czyli Egipſkich.

Aby tym dokładniey mogł Bernier wywiedzić ſię o prawdziwym zròdle Nilu, ſpytał go ieſzcze, ku ktòrey świata ſtronie leży kray Dumbia, względem Bab-el-Mandel. Odpo-

wiedział mu, iż ten leży ku zachodowi. Poseł machometańſk, który powinien był lepiey bydź wiadomym położenia słońca, aniżeli Murat, ile będąc obowiązanym swą religiią, obracania się zawſze ku wſchodowi podczas modlitwy, zapewnił go, iż tak a nie inaczey było; zapewnienie to mocno go dziwiło; gdyż podług ich powieści, początek Nilu przypadał za Ekwatorem, gdy tymczasem wſzyſtkie naſze mappy, wraz z Ptolomeuſzem, kładą ten przed ekwatorem. Pytał więc ich znowu, czyli często i wielkie padywaią deſzcze w Etypiopii; i czyli deſzcze te zawſze tam o iedney przypadaią porze, tak iak w Indyiach? Odpowiedzieli mu na to, iż na brzegach morza czerwonego, prawie nigdy deſzcze niepadaią, od Suaken, Arkiko, i wyſpy Mazua, aż do Bab-el-Mandel, i to nie daley, iak do Mocka, miaſta na drugiey ſtronie Arabii ſzczęśliwey będącego; lecz ze wgłąb kraiu, w prowincyi Agans, toż w Dumbia, i okolicach, padaią wielkie deſzcze przez dwa mieſiące, nayciepleyſze podczas lata, a to w tymże ſamym czaſie, gdy padaią i w Indyi. Podług iego powieści, właśnie w tymże czaſie wypada wzbieranie Nilu w Egip-

cie. Przydał on nadto, iż pewnie wiedział, że deſzcze Etyiopſkie naywięcey przykładały ſię do wylewow Nilu, który zalewa Egipt, i ten użyznia mułem z ſobą nieſionym; że na tym fundamencie krolowie Etyiopſcy rościły ſobie pretenſyie do Egipcyian, aby im opłacali pewny harącz; i że gdy ten machometanie opanowali, monarchowie ci chcieli zwrocić bieg Nilu w odnogę Arabſką, aby tym ſpoſobem zniſzczyli ten kray i czynili go niepłodnym; lecz że dla trudności w wykonaniu, muſieli poprzeſtać tego zamyſłu.

Koniec tego opiſania, nie uwiadomia nas, ani o czaſie, ani też o okolicznościach powrotu Aureng-Zeba, trzeba iednak ſobie wnieść, iż po zwiedzeniu Kaſzemiru, Bernier powrócił ſzczęśliwie do Delhi, aby tam czynił inne obſerwacye, ktore nam opiſane zoſtawił, w rożnych mieyſcach ſwych pamiętnikow; lecz ktorych więkſza część należy raczey do hiſtoryi Indoſtanu, nie zaś do opiſu podróż.

KONIEC TOMU PIĄTEGO.

REIESTR
ROZDZIAŁOW
W tym tomie zawartych

CZĘSC DRUGA

KSIEGA DRUGA



812
809
83

816
811
812
813
814
815
816
817
818
819
820
821
822
823
824
825
826
827
828
829

2 | 2180 | 19
2180
18

960
540
12
1080
540
6 | 648(0 | 18
6
48

